TAJEMNICZY
MĘŻCZYZNA
KRISTEN ASHLEY

KRISTEN ASHLEY

TAJEMNICZY MĘŻCZYZNA

PRZEŁOŻYŁA
Anna Lisowska

AKURAT

Tytuł oryginału: ***Mystery Man***
Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*
Redakcja: *Maria Śleszyńska*
Redakcja techniczna: *Karolina Bendykowska*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Dorota Kielczyk, Monika Frączak*

Copyright © 2011 by Kristen Ashley
All rights reserved
For the cover illustration © iStockphoto/feedough
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2018
© for the Polish translation by Anna Lisowska

ISBN 978-83-287-0595-1

Wydawnictwo Akurat
Wydanie I
Warszawa 2018

Spis treści

Prolog Tajemniczy Mężczyzna
Rozdział pierwszy Załatwię cię
Rozdział drugi Podsłuch
Rozdział trzeci Epifania
Rozdział czwarty Przydałby się łom
Rozdział piąty Przystojniacy
Rozdział szósty Na ratunek
Rozdział siódmy Szósty zmysł
Rozdział ósmy Tak się poznaliśmy
Rozdział dziewiąty Skurcz żołądka
Rozdział dziesiąty Wady i zalety
Rozdział jedenasty Mała czarna i szpilki
Rozdział dwunasty Tacy mieliśmy być
Rozdział trzynasty Zupełnie zmarnowane
Rozdział czternasty Awaryjna
Rozdział piętnasty Będę ratować fretki
Rozdział szesnasty Nie na mojej zmianie
Rozdział siedemnasty Obowiązki obrońcy Gwendolyn Kidd
Rozdział osiemnasty Tasak
Rozdział dziewiętnasty Ciągle się zasłaniasz
Rozdział dwudziesty Musiałem przerwać
Rozdział dwudziesty pierwszy Mistrzyni w dawaniu kosza
Rozdział dwudziesty drugi O nic więcej nie proszę
Rozdział dwudziesty trzeci Cierpliwości

Rozdział dwudziesty czwarty Czacha
Rozdział dwudziesty piąty Obiecałeś
Rozdział dwudziesty szósty Nie jestem tego warta
Rozdział dwudziesty siódmy Zawiodłam się
Rozdział dwudziesty ósmy Boston
Rozdział dwudziesty dziewiąty Myliłam się
Rozdział trzydziesty Za dużo naraz
Rozdział trzydziesty pierwszy To moja siostra
Rozdział trzydziesty drugi Wszystko będzie dobrze?
Rozdział trzydziesty trzeci Piłkarzyki
Rozdział trzydziesty czwarty Tonę
Rozdział trzydziesty piąty Umowa stoi?
Rozdział trzydziesty szósty Podręcznik kobiety komandosa. Lekcja pierwsza
Epilog Pokaż mi te dołeczki

Prolog

Tajemniczy Mężczyzna

Poczułam, że kołdra zsuwa się ze mnie, a jego dłoń muska dół moich pleców. Ta dłoń była ciepła, gorąca wręcz; jak gdyby w jego żyłach krew pulsowała szybciej niż u przeciętnego mężczyzny.

Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było naprawdę.

Otworzyłam oczy, wokół panowała ciemność. Zawsze było ciemno, gdy się zjawiał.

Wtedy odezwał się mój zdrowy rozsądek, jak zawsze, gdy przychodził do mnie on. Zażądał, bym zamknęła oczy i kazała mu odejść.

Wiem, że by mnie posłuchał. Nie protestowałby. Odszedłby równie bezszelestnie, jak się pojawił. I nigdy już nie wrócił.

Powinnam była tak zrobić. To byłoby roztropne. To byłoby rozsądne.

Chciałam tak zrobić. Naprawdę. Ta myśl wracała za każdym razem.

Wtedy poczułam, jak łóżko ugina się pod ciężarem jego ciała. Położył się tuż obok. Przyciągnął mnie do siebie. Już miałam się odezwać, jednak zanim zdołałam dopuścić rozsądek do głosu, on zamknął mi usta pocałunkiem.

Przez następne dwie godziny nie byłam w stanie myśleć o niczym.

Zalała mnie fala doznań.

I było mi tak dobrze.

***

W pokoju nadal panował mrok, gdy jego cień się przesunął.

Leżałam w łóżku i przyglądałam mu się. Poruszał się cicho jak kot. Dziwne. Słyszałam tylko szelest jego ubrania, poza tym panowała cisza.

Nawet jego cień miał w sobie męski wdzięk, męską siłę. To też było dziwne. Przyglądając się, jak mój Tajemniczy Mężczyzna się ubiera, miałam wrażenie, że oglądam taniec twardziela czy macho, jeżeli coś takiego w ogóle istniało. Nie, z całą pewnością nie istniało poza ścianami mojej sypialni, kiedy mnie odwiedzał. A dokładniej, poza tymi chwilami, gdy szykował się do wyjścia.

To było tak fascynujące, że zasługiwało na większą widownię. Ale gdybym miała go komuś pokazać, tym samym musiałabym się nim podzielić. Choć pewnie i tak się nim dzieliłam z połową kobiet w Denver, tyle że każda z nich dostawała swój prywatny show. Takie pomysły wystarczająco namieszały mi już w głowie, podobnie jak sam fakt, że do mnie przychodził. Wpuszczałam go do środka, a on cudownie mnie doprowadzał do rozkoszy, po czym sam dochodził. A potem, tak jak tej nocy, zaczynaliśmy od nowa.

Nie miałam najmniejszej chęci się nim dzielić, choć pewnie niestety tak było.

Podszedł do łóżka. Wciąż mu się przyglądałam. Nachylił się. Poczułam ciepło jego dłoni, gdy palcami delikatnie objął moje kolano. Z czułością pocałował mnie w udo, jego gorące wargi musnęły moją skórę, wywołując słodkie deszcze. Naciągnął kołdrę, przykrywając mnie aż do talii.

Leżałam na brzuchu. Przekręciłam głowę, żeby nie spuścić go z oczu ani na chwilę, dłoń wsunęłam pod policzek ułożony na poduszce. Przesunął się i zanurzył palce w moich włosach, delikatnie je odgarnął, jego wargi znalazły się tuż przy moim uchu.

– Na razie, mała – szepnął.

– Na razie – szepnęłam w odpowiedzi.

Odrobinę się jeszcze przysunął i ustami podrażnił czułe miejsce tuż za uchem, potem musnął je językiem. Kolejny dreszcz rozkoszy przebiegł po całym moim ciele.

Naciągnął wyżej kołdrę i przykrył mi ramiona.

Na koniec odwrócił się i już go nie było.

Wszystko w zupełnej ciszy, nie skrzypnęły nawet drzwi. Po prostu zniknął. Jakby nigdy go tu nie było.

Strasznie dziwne.

Przez chwilę wpatrywałam się w drzwi sypialni. Moje ciało było wciąż rozgrzane, upojone i zmęczone. W głowie mi huczało.

Obróciłam się na plecy i szczelnie otuliłam kołdrą swoje nagie ciało. Leżałam, wpatrując się w sufit. Nie wiedziałam nawet, jak ma na imię.

– Boże – szepnęłam. – Ale ze mnie szmata.

Rozdział pierwszy

Załatwię cię

Następny dzień spędziłam w domu przed komputerem.

Powinnam wziąć się do roboty. W ciągu dwóch tygodni musiałam skończyć trzy zlecenia, a ledwie zaczęłam. Byłam redaktorką pracującą na zlecenia. Płacono mi od godziny i jeśli jej faktycznie nie przepracowałam, nie zarabiałam nic. A zarabiać musiałam, żeby mieć co jeść i co na siebie włożyć. Moje ciało tak lubiło wszelakie ciuszki, tak ich pragnęło, że musiałam co jakiś czas ulegać zakupowej pokusie, inaczej sprawy mogłyby wymknąć się spod kontroli. Mój nałóg miał wiele twarzy, lubiłam różne stroje, niestety nie należały do nich te tańsze. Do tego remontowałam jeszcze dom. Nie miałam innego wyjścia, musiałam zarabiać.

No dobrze, to nie do końca prawda. Nie ja remontowałam dom. Część prac wziął na siebie mój ojciec, a resztą zajął się mój przyjaciel Troy. Powinnam raczej powiedzieć, że mam dom, który dzięki błaganiom i szantażom emocjonalnym remontują dla mnie inni.

Tak czy siak, konieczne były naprawy, nowe szafki i kafelki, które jakoś nie chciały same przywędrować do mnie ze sklepów budowlanych i oznajmić: „Chciałybyśmy z tobą zamieszkać, Gwendolyn Kidd, poprzyczepiaj nas do swoich ścian!”.

Takie rzeczy dzieją się niestety tylko w moich marzeniach, którym zresztą uwielbiam się oddawać, w moich snach na jawie.

Zupełnie jak wtedy, gdy siedziałam przed komputerem, wpatrzona w coś za oknem. Jedną stopę oparłam na siedzeniu krzesła, brodę ułożyłam na kolanie. Rozmyślałam o moim Tajemniczym Mężczyźnie, moim Boskim TM. Marzyłam, żeby przeżyć nasze spotkanie jeszcze raz. Byłabym inteligentniejsza, zabawniejsza, bardziej tajemnicza. Bardziej ponętna i błyskotliwa. Podbiłabym go poczuciem humoru, oczarowała wartką rozmową, znajomością polityki i światowych spraw. Opowiedziałabym mu

o swojej działalności charytatywnej, przeszywając go przy tym spojrzeniem obiecującym życie pełne niekończących się orgazmów. Od razu poprzysiągłby mi wieczną miłość.

Albo przynajmniej wyjawił mi swoje imię.

W rzeczywistości byłam pijana i tyle.

Usłyszałam dzwonek do drzwi. Melodyjkę przerwał warkot, a ja otrząsnęłam się ze swojego wyrafinowanego snu na jawie, który zaczynał mi się już naprawdę podobać.

Poderwałam się, obiecując sobie, że zadzwonię do Troya i może uda mi się go przekonać, żeby za zgrzewkę piwa i pizzę domowej roboty naprawił mi dzwonek. Choć wówczas mógłby przyprowadzić tę swoją nową wkurzającą dziewczynę, która ciągle tylko marudziła albo kogoś obgadywała. Postanowiłam, że jednak zadzwonię w tej sprawie do ojca.

Zeszłam po schodach i przecięłam przestronny salon, ignorując zupełnie jego obecny stan. Pełno tam było pędzli i farb, szmat do czyszczenia, narzędzi elektrycznych i narzędzi nie całkiem elektrycznych, puszek, tubek, już sama nie wiem czego, a wszystko to fantazyjnie porozrzucane i przykryte warstwą pyłu. Udało mi przejść przez pokój, nie rwąc sobie włosów z głowy i nie wyjąc z rozpaczy. Robiłam postępy.

Dotarłam do drzwi wejściowych. Z obu stron ozdabiały je przepiękne wąskie witraże.

Dwa lata temu to właśnie one mnie skusiły.

Dwa lata temu, czyli jakieś sześć i pół miesiąca przed moim pierwszym spotkaniem z Tajemniczym Mężczyzną, weszłam do tego rozpadającego się domu i zobaczyłam witraże. „Biorę go” – oznajmiłam bez zastanowienia pośrednikowi, który aż cały się rozpromienił.

Mój ojciec, który nie zdążył jeszcze nawet wejść do środka, wzniósł tylko oczy do nieba. Długo mnie błagał. Przestrzegał jeszcze dłużej.

Ale i tak kupiłam ten dom.

Jak zwykle okazało się, że to ojciec miał rację.

Wyjrzałam przez wąskie boczne okienko i zobaczyłam Darlę, przyjaciółkę mojej siostry.

Cholera.

No, jasna cholera.

Nie znosiłam Darli, a Darla nie znosiła mnie. Po jakie licho do mnie przyszła?

Sprawdziłam, czy nie widać gdzieś za nią mojej siostry albo czy nie ukryła się w krzakach. Nie zdziwiłabym się, gdyby Ginger z Darlą rzuciły się na mnie, przywiązały do schodów i obrabowały mi dom. W moich mroczniejszych snach na jawie tak właśnie spędzały swój wolny czas. Byłam pewna, że nie jestem daleka od prawdy. Serio.

Nasze spojrzenia się spotkały. Darla wykrzywiła się, próbując wyglądać ładnie, ale do tego najpierw musiałaby nauczyć się delikatniej używać czarnej kredki do oczu. No i jeszcze błyszczyk mogłaby dobrać do koloru konturówki. Makijaż, który sobie zrobiła, raczej uroku jej nie dodawał.

– Widzę cię! – krzyknęła.

Westchnęłam.

Sięgnęłam do klamki, bo inaczej dziewczyna darłaby się wniebogłosy, a ja lubiłam swoich sąsiadów. Nie było powodu, żeby wysłuchiwali motocyklistki z piekła rodem, wydzierającej się pod moimi drzwiami o dziesiątej rano.

Uchyliłam je więc i stanęłam w progu, trzymając rękę na klamce.

– Cześć, Darla – przywitałam ją, starając się być możliwie miła, i nawet chyba mi się to udało.

– Mam w dupie twoje „cześć”. Jest Ginger? – spytała.

No właśnie!

Na pewno łazi i kradnie, co się da.

Siłą woli powtrzymałam się i nie przewróciłam oczami.

– Nie – odparłam.

– Lepiej od razu powiedz mi prawdę – zagroziła Darla. – Ginger, krowo, jeśli tam jesteś, to lepiej, kurwa, od razu wyłaź! – darła się, próbując zajrzeć do domu ponad moim ramieniem.

– Darla! Ciszej! – skarciłam ją.

– Ginger! Ginger, ty głupia, durna krowo! Rusz dupsko i wyłaź! – krzyczała, wyciągając szyję i stając na palcach.

– Zamknij się, Darla, mówię poważnie! Ginger tu nie ma. Nigdy tu nie przychodzi. Dobrze o tym wiesz. Zamknij się i spadaj – wycedziłam. Siłą wypchnęłam ją za próg i zatrzasnęłam za nią drzwi.

– Sama się zamknij! – wrzeszczała. – I nie bądź głupia. Wiem, że jej pomagasz…

Uniosła dłoń z wyprostowanym kciukiem, pozostałe palce wycelowane były we mnie. Nagle zgięła kciuk i wydymając policzki, wydała z siebie dźwięk przypominający wystrzał. W innej sytuacji doceniłabym pewnie jej zdolności aktorskie, ale teraz nie było mi do śmiechu, bo wpatrywała się we mnie przeszywającym wzrokiem. Nieźle mnie wystraszyła.

– Słucham? – szepnęłam, zamiast pogratulować jej talentu, który właśnie odkryłam.

Opuściła dłoń, stanęła na palcach w tych swoich motocyklowych buciorach i spojrzała mi prosto w oczy.

– Z-a-ł-a-t-w-i-ę c-i-ę. Ją zresztą też – wycedziła przerażająco spokojnym głosem. – Więc nie bądź głupia. Kumasz?

– Czy Ginger ma jakieś kłopoty? – spytałam niemądrze. To pytanie padało już tyle razy i zawsze odpowiedź była tylko jedna. Miała.

Darla spojrzała na mnie jak na wariatkę. Znowu uniosła dłoń i powtórzyła numer z wystrzałem. Tym razem celowała w głowę. Potem odwróciła się i z impetem ruszyła w stronę ulicy.

Odprowadziłam ją wzrokiem. Odruchowo zarejestrowałam, że miała na sobie obcisłą bluzkę bez rękawów, a na niej rozpiętą czarną skórzaną kurtkę. Do tego poprzecieraną dżinsową miniówkę – za taki zestaw mogliby ją aresztować w co najmniej kilku stanach, i to zarówno za obrazę moralności, jak i za brak gustu. Strój uzupełniały czarne kabaretki i motocyklowe buciory. Na dworze było z pięć stopni, a ona nie miała nawet szalika.

Moje myśli wirowały wokół efektów dźwiękowych zaprezentowanych przez Darlę i kłopotów mojej siostry.

Cholera. Jasna cholera.

Całą drogę autem przekonywałam samą siebie, że to dobry pomysł. Choć wiedziałam, że dobry to był mój pierwotny plan, zgodnie z którym zaraz po tym, jak Darla sobie poszła, miałam złapać za telefon i zadzwonić do ojca. Ten drugi plan był do dupy.

Mój ojciec i jego żona Meredith wyrzekli się Ginger już jakiś czas temu. Dokładnie rzec biorąc, w chwili, gdy tuż po powrocie z cudownych wakacji na malowniczej Jamajce zastali ją w swoim domu. Klęczała właśnie na podłodze w salonie, a głowę miała między nogami jakiegoś półnagiego faceta ze spuszczonymi spodniami. Koleś najwyraźniej był nieprzytomny, a Ginger na totalnym haju. Tak się czegoś naćpała, że nie zdawała sobie nawet sprawy, gdzie jest.

Salon, podobnie jak reszta domu, wyglądał jak po przejściu tajfunu.

To chyba jasne, dlaczego nie miałam najmniejszej ochoty opowiadać ojcu o kolejnych ekscesach Ginger. Zwłaszcza że to nie był wcale najgorszy jej numer, dla nich po prostu to był jej ostatni. Od tego czasu wiedli beztroskie życie bez Ginger i bardzo nie chciałam psuć im tego stanu.

Dlatego nie zadzwoniłam do ojca.

Zamiast tego pojechałam do chłopaka Ginger – Doga. Dog należał do gangu motocyklistów i był twardzielem jakich mało, ale lubiłam go. Był dowcipny i chyba kochał moją siostrę. Zmieniała się przy nim. Nie jakoś specjalnie, ale można było z nią wytrzymać.

Co prawda, Dog był najprawdopodobniej przestępcą, ale jak na ironię miał dobry wpływ na Ginger. A takie osoby nie pojawiały się zbyt często. Przez ostatnie dwadzieścia pięć lat nie pojawiła się ani jedna. Skoro Darla, jej jedyna przyjaciółka, niedwuznacznie zasugerowała mi, że tym razem Ginger wpadła w jeszcze większe tarapaty niż zazwyczaj, wiedziałam, że muszę coś zrobić. Ale jako że chodziło o Ginger, potrzebowałam wsparcia, a najlepiej by było, gdybym mogła podrzucić ten problem komuś innemu.

I dlatego wybrałam Doga.

Podjechałam do sklepu z częściami samochodowymi na Broadwayu. Znałam go, jeszcze zanim poznałam Doga, i odkryłam, że części samochodowe były tylko przykrywką dla ciemnych interesów. Miejsce nazywało się Ride, a ja zawsze umiałam znaleźć wymówkę, żeby pojechać tam na zakupy. W Ride były tylko naprawdę fajne rzeczy. Tam kupiłam

płyn do wycieraczek i maty na siedzenia, które były świetne, najlepsze, jakie kiedykolwiek miałam. A gdy w wieku dwudziestu lat przechodziłam przez jedną z wielu faz i chciałam odpicować sobie auto, kupiłam tam opaskę na kierownicę z różowego futerka i błyszczącego króliczka Playboya do powieszenia na wstecznym lusterku.

Wszyscy wiedzieli, że na tyłach Ride mieści się potrójny warsztat, ale nie przyjmowano tam zwykłych samochodów czy motocykli. Przyjeżdżali tam tylko klienci z autami robionymi na zamówienie, i to z całego świata. W Ride robiono też własne auta i motory. Były niesamowite. Kiedyś czytałam o nich w magazynie „5280”. Podobno gwiazdy filmowe i inni celebryci zamawiali tam swoje bryki i z tego, co widziałam na zdjęciach, łatwo było się domyślić dlaczego. Sama bym taką zamówiła, ale jako że nie miałam luźnych setek tysięcy dolarów, umieściłam ją na swojej liście marzeń, zaraz pod diamentową bransoletką od Tiffany’ego, którą z kolei poprzedzały szpilki od Jimmy’ego Choo.

Wysiadłam z auta i ruszyłam w stronę sklepu, mając nadzieję, że wyglądam odpowiednio. Zebrałam włosy wysoko z tyłu głowy i związałam je w dziewczęcy kucyk, włożyłam biodrówki, buty na niskim obcasie i swoją motocyklową kurtkę, zupełnie inną niż ta Darli. Moja była ze skóry licowej, z lekkim pikowaniem na wysokiej talii. Obrębiona była krótkim, ciepłym futerkiem, którego miękkie kępki ozdabiały też rękawy. Moim zdaniem wyglądałam w niej superseksownie, a do tego udało mi się ją kupić z superrabatem. Jedynie do tego futerka nie byłam przekonana. Nie żebym sądziła, iż motocykliści przejmują się prawami zwierząt, myślałam raczej, że uznają to futerko za potwarz dla swojego stylu i mnie za nie zlinczują.

A co mi tam! Jest ryzyko, jest zabawa.

Wyprostowałam się i weszłam do przepastnego wnętrza. Skierowałam się do pierwszej z brzegu szerokiej lady. W sklepie była tylko jedna kasa, choć czasem bywał tu niezły tłum. Nie miałam numeru komórki Doga, więc chciałam po prostu spytać, czy ktoś wie, gdzie mogę go znaleźć. Nie spodziewałam się, że za kontuarem zobaczę tego długowłosego, barczystego i wytatuowanego od stóp do głów motocyklistę we własnej osobie. Po drugiej stronie lady stał jeszcze jeden groźnie wyglądający

motocyklista, a po mojej – kolejni trzej. Wszyscy gapili się na mnie, od chwili gdy przekroczyłam próg sklepu.

– Siema, Dog – zagadnęłam z uśmiechem, podchodząc bliżej. Jego przeszywające spojrzenie spowodowało, że zatrzymałam się w pół kroku.

Ups.

Zmrużył oczy i nie próbował nawet ukryć tego, że sam mój widok potwornie go wkurzył.

– Nie myśl, że mnie nabierzesz! – ryknął. W ułamku sekundy spróbowałam przypomnieć sobie ciosy, których uczyłam się kiedyś na kursie samoobrony, tyle że byłam tylko na jednych zajęciach i trwały zaledwie pół godziny.

– Myślisz, że możesz tu sobie przychodzić i mnie wkręcać? – powtórzył, gdy nic nie odpowiedziawszy, stałam bez ruchu.

– Ale ja nie po to przyszłam – wydusiłam, bo przecież faktycznie tak było.

– Przysłała cię ta zdzira? – spytał, unosząc wysoko brwi.

Ups do kwadratu. Powiedział „zdzira”. To słowo nie ma może wielkiej wagi w świecie gangów motocyklowych, ale dla całej reszty populacji jest dość obraźliwym określeniem. Dobrze to nie wróżyło.

– Wiem, że to ona cię tu przysłała. Jezu, Gwen. Dostałaś jedno ostrzeżenie, kobieto, to się ogarnij. Zabieraj ten swój słodki tyłeczek i… wynoś się z stąd – poradził mi.

Nieźle. Dog uważa, że mam słodki tyłeczek. Co prawda właśnie mi groził, ale ponieważ nie był zupełnie odrażającym mężczyzną, wydało mi się to nawet miłe.

Skupiłam się jednak na ważniejszych sprawach. Wzięłam głęboki wdech i zrobiłam krok do przodu. Pozostali motocykliści ruszyli w moją stronę, a dokładniej rzecz ujmując, ruszyli na mnie z minami zbirów, więc się zatrzymałam.

– Nikt mnie nie przysłał – powiedziałam do Doga.

– Byłem dla ciebie miły, mała. Spadaj już – rzucił.

– Naprawdę nikt mnie nie przysłał. Była dziś u mnie Darla i nieźle mnie nastraszyła. Tak robiła – odparłam, podniosłam rękę i powtórzyłam numer z wystrzałem, choć moje efekty dźwiękowe nie umywały się do tego, co zaprezentowała Darla. – Była śmiertelnie poważna, dlatego od razu przyjechałam do ciebie, żeby dowiedzieć się, co tym razem ta moja siostra wymyśliła – dokończyłam.

– Dobrze nie jest – odparował Dog natychmiast. – Jest bardzo źle.

Zamknęłam oczy. Westchnęłam. Specjalnie głośno westchnęłam. Byłam w tym dobra. Przez moją siostrę często musiałam tak wzdychać. Miałam to przećwiczone. Otworzyłam oczy.

– Zakładam, że nie jesteście już razem – domyśliłam się.

– Nie, mała, nie jesteśmy – potwierdził Dog.

Cholera.

– Co tym razem wymyśliła? – spytałam.

– Wolisz nie wiedzieć – rzucił.

– Szuka jej policja? – Chociaż tyle chciałam wiedzieć.

– Pewnie tak – uciął.

– Coś jeszcze jest nie tak, prawda? – zapytałam, przyglądając mu się uważnie.

– Mała, Ginger ma mnóstwo różnych problemów. Ale jeżeli nawet szukają jej gliny, to jest to najmniejsze z jej zmartwień – odparł.

– O rany – szepnęłam.

Dog tylko pokiwał głową i rzucił spojrzenie komuś, kto stał za mną.

– Co to za jedna? – zapytał jakiś głęboki, ponury głos, zanim zdążyłam się obejrzeć, żeby sprawdzić, na kogo patrzy Dog.

Wtedy go zobaczyłam. Zazwyczaj nie podobają mi się motocykliści, ale dla tego kolesia mogłabym kupić sobie harleya. Był dość wysoki. Miał szerokie, muskularne bary, wytatuowaną szyję i ramiona. Od razu poczułam, że mogłabym je oglądać bez końca, może nawet napisać o nich książkę. Miał lekko szpakowate włosy, ale krucza czerń wciąż przeważała, były dość długie i lekko falujące, ale nie za bardzo, tak w sam raz. Miał też czarną przydługą kozią bródkę, która zwisała mu w genialny, typowy dla

motocyklistów sposób. Widać było, że od kilku dni się nie golił. Ale to tylko dodawało mu uroku.

Na opaleniźnie dokoła jego niebieskich oczu widać było kilka jasnych błyszczących punktów. Można było podsumować go w jeden tylko sposób: Boski Motocyklista.

– Siema – szepnęłam. Przeniósł wzrok z Doga na mnie, a ja poczułam dreszcz.

Omiótł mnie spojrzeniem od stóp do głów. Kolejny dreszcz.

– Siema – odpowiedział tym swoim głębokim głosem.

I jeszcze jeden.

Och!

– Śruba, spoko, ona jest ze mną – wyjaśnił Dog. Odwróciłam się na pięcie i zobaczyłam, że Dog wyszedł zza lady i idzie w moim kierunku.

– Z tobą? – spytałam cicho, ale jego spojrzenie natychmiast mnie uciszyło.

– Zamknij się – rzucił Dog.

Zamknęłam się więc i odwróciłam plecami do Gorącego Motocyklisty.

– A Sheila o niej wie? – spytał.

– Sheila? – Spojrzałam pytająco na Doga, który teraz stał tuż obok mnie.

– To ile ty masz tych kobiet? – nie dawał za wygraną Boski Motocyklista.

– To nie moja kobieta, stary, to przyjaciółka. Jest w porządku – odparł Dog.

– No dobra, ale kim ona jest? – dopytywał Boski, przez innych zwany Śrubą.

– Ma na imię Gwen – powiedział Dog, a Śruba obrzucił mnie takim spojrzeniem, że zamarłam.

Potem jego usta ułożyły się miękko w kształt mojego imienia.

– Gwen – powiedział.

Kolejny dreszcz.

Zawsze dość przepadałam za swoim imieniem. Uważam, że jest ładne. Ale gdy wypowiedział je Śruba, zaczęłam je uwielbiać.

– To kim ty jesteś, Gwen? – to pytanie skierował już do mnie.

– Ja… ja jestem przyjaciółką Doga – odparłam.

– To już ustaliliśmy, skarbie – oznajmił. – A skąd znasz mojego kumpla?

– To siostra Ginger – wyjaśnił Dog. Potężne ciało Śruby natychmiast się napięło. Przez chwilę wyglądał tak przerażająco, że nie byłam w stanie oddychać.

– Mam nadzieję, że przyniosła kasę. – Głos Śruby był równie przerażający co jego postura, a nawet może jeszcze bardziej.

– Nie są z Ginger blisko. Już ci mówiłem, ona jest w porządku. Wyluzuj – przekonywał go Dog.

– Jest siostrą wroga – wycedził Śruba.

Serce zaczęło walić mi jak młotem.

Nie chciałam być siostrą wroga, nie chciałam mieć nic wspólnego z żadnym wrogiem, a już na pewno nie z wrogiem tego kolesia. Może i był przystojny, ale był też cholernie przerażający.

Trzeba to jakoś wyjaśnić. I to szybko.

Zdjęłam z ramienia torebkę i ją rozpięłam.

– Ech, Ginger. Skaranie boskie. Zawsze tak było, odkąd obcięła włosy moim lalkom Barbie. Miała wtedy trzy lata. Ja byłam starsza, właściwie już za duża na lalki. Ale to były moje lalki Barbie. Nie mogła ich zostawić w spokoju? I po co obcinała im włosy? – wyrzuciłam z siebie, zerkając na Doga. – Tylko wariaci tak robią. Powinniśmy byli się już wtedy domyślić. Trzylatka z nożyczkami, a potem tylko chaos i łzy. Zawsze były z nią kłopoty, zawsze. – Nie przerywając paplania, znalazłam w torebce książeczkę czekową i długopis.

Wyjęłam ją i otworzyłam, pstryknęłam długopis, przyłożyłam do kartki i spojrzałam na Śrubę.

– To ile jest wam winna? – spytałam poirytowana; nie miałam ochoty po raz kolejny ratować tyłka Ginger, zwłaszcza że chodziło o kasę i wkurzonych motocyklistów.

Wtedy zauważyłam, że Śruba się rozluźnił i już nie był taki przerażający. Wyglądał, jakby miał wybuchnąć śmiechem. Do twarzy mu z tym było.

Ale nie miałam czasu przyglądać się miłemu obliczu Śruby ani niczemu innemu (jego tatuażom czy włosom), chciałam wrócić do domu, przygotować dużą porcję ciasta na ciasteczka i zjeść ją całą na surowo. Całą.

– Ile? – prychnęłam.

– Dwa miliony trzysta pięćdziesiąt siedem tysięcy i sto siedem dolarów – wyrecytował Śruba. Poczułam, jak opada mi szczęka. Między wąsikami a kozią bródką Śruby pojawił się powalający śnieżnobiały uśmiech, który od razy wrył się gdzieś w moim mózgu. – I jeszcze dwadzieścia centów – dorzucił.

– O mój Boże – wyszeptałam.

– Potrzebujesz reanimacji usta-usta? – spytał Śruba, nachylając się. Zrobiłam krok w tył, zamknęłam usta i pokręciłam głową.

– Szkoda – zamruczał Śruba i wyprostował się.

– Moja siostra jest wam winna ponad dwa miliony dolarów? – szepnęłam.

– Tak – odpowiedział Śruba.

– Ponad dwa miliony? – upewniłam się jeszcze.

– Tak – potwierdził.

– A może zaszła jakaś pomyłka w księgowości? – zapytałam z nadzieją w głosie.

Śruba uśmiechnął się jeszcze szerzej. Skrzyżował swoje wielkie wytatuowane ramiona na szerokiej klacie i pokręcił głową.

– Może to w innej walucie, tylko zapomniałeś. W peso? – zasugerowałam.

– Nie – uciął.

– Nie mam tyle pieniędzy – wyjaśniłam, choć pewnie się tego spodziewał.

– Śliczną masz kurteczkę, słonko, ale już się domyśliłem – potwierdził moje przypuszczenia.

Z jednej strony fajnie, że futerko przy rękawach go nie zniechęciło. Z drugiej, to straszne, że moja siostra była mu winna aż dwa miliony dolarów.

– To może chwilę potrwać, zanim zbiorę taką sumę – wyjaśniłam. – Może nawet całą wieczność – dodałam.

– Kochana, nie możemy tyle czekać – odparł, wciąż szczerząc zęby. Wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć śmiechem.

– Tego się obawiałam – wybąkałam, po czym pstryknęłam długopisem, zamknęłam książeczkę czekową, wszystko to wrzuciłam do torebki i zaczęłam tracić zmysły.

To znaczy miałam dobry powód, żeby je stracić. Ten powód nazywał się Ginger Penelope Kidd.

– Dlaczego ja? Dlaczego? – domagałam się odpowiedzi od Doga. – Spokojnie sobie przyszłam na świat, a siedem lat później, trach! Zostałam pokarana siostrzyczką z piekła rodem. Czemu nie mogę mieć siostry, z którą można plotkować i wymieniać się sekretami idealnego makijażu? Czemu nie mogę mieć siostry, która zadzwoni do mnie, gdy znajdzie superprzecenę i w dodatku zanim inni wszystko rozdrapią, przejrzy stertę ciuchów, wybierając te, w których wyglądałabym naprawdę oszałamiająco? Czemu nie mogę mieć siostry, która wpadałaby do mnie, żeby razem pooglądać *Hawaii Five-O*, wspólnie zachwycać się Steve’em McGarrettem i marzyć o camaro? Czemu? No, powiedźcie mi, czemu? – teraz już krzyczałam.

– Gwen, skarbie, spróbuj się trochę uspokoić – wymamrotał Dog. Przysięgam, że widziałam w jego oczach wahanie, czy nie powinien mi czasem przywalić, dla mojego własnego dobra.

– Uspokoić? – dalej krzyczałam. – Uspokoić? Jest wam winna dwa miliony dolarów. Obcięła włosy moim lalkom Barbie. Ukradła wisiorek, który babcia dała mi na łożu śmierci, i zastawiła, żeby kupić trawę. Na Święto Dziękczynienia upiła się i przy stole wsadziła mojemu chłopakowi rękę w spodnie. On był bardzo religijny, chodził do kościoła i w ogóle, a po wygłupach Ginger (bo ręka w spodniach to nie wszystko, przyłapał ją też na wciąganiu koki w łazience) uznał, że moja rodzina to banda wariatów, a może nawet kryminalistów. Zerwał ze mną tydzień później. Może i był

religijny, właściwie jak się teraz nad tym zastanowię, to trochę nudny, ale wtedy mi się podobał. To był mój chłopak! – darłam się już na całe gardło.

– Słonko – powiedział Śruba, a ja zwróciłam się w jego stronę całym ciałem i zdałam sobie sprawę, że przysunął się bliżej.

– Co? – warknęłam, odrzucając głowę do tyłu.

Podniósł rękę, ujął mnie delikatnie za szyję.

– Mała, uspokój się – szepnął mi do ucha.

– Spoko, luz – odpowiedziałam również szeptem.

Jego oczy uśmiechnęły się do mnie.

Poczułam dreszcz.

Ciągle trzymał dłoń na mojej szyi i musiał to poczuć, bo jego palce jeszcze mocniej wbiły się w moją skórę. W jego oczach błysnęło coś, co wywołało kolejny dreszcz, tym razem tam, gdzie nie mógł go poczuć. Ale ja mogłam. I to jak.

Czas się zbierać.

– Mogłabym sprzedać telewizor i nerkę, ale obawiam się, że to i tak nie wystarczy, więc może lepiej będzie, jak moja siostra sama się tym zajmie – zasugerowałam nieśmiało, próbując uwolnić się z jego uścisku, choć jednocześnie bałam się poruszyć.

– Nikt nie każe ci nadstawiać głowy za Ginger – powiedział cicho.

– To dobrze – odparłam.

– Ani w ogóle za nikogo.

– To… dobrze? – wymamrotałam, bo nie chciałam nadstawiać głowy za Ginger ani za nikogo innego, naprawdę bardzo nie chciałam.

Jego silne palce wciąż obejmowały moją szyję, przyciągnął mnie lekko do siebie, tak że musiałam niemal stanąć na palcach, a jego twarz była nagle tuż obok. Bardzo blisko. Za blisko. Bałam się kolejnego dreszczu.

– Chyba nie rozumiesz, o czym mówię – ciągnął spokojnie dalej. – Jeśli z powodu Ginger zrobi się gorąco i znajdziesz się na celowniku, wspomnij tylko moje imię, kumasz?

O nie, czyli było naprawdę źle. Jakby dwumilionowy dług u gangu motocyklistów to było mało. Podejrzewałam, że trzeba się nieźle postarać, żeby wpaść w jeszcze większe tarapaty. Ale jeśli to w ogóle było możliwe, Ginger na pewno się udało.

– No… nie bardzo…. nic z tego nie rozumiem – powiedziałam z całą szczerością. Uznałam, że to najlepsza taktyka wobec Śruby.

– Słuchaj, słonko, jeżeli coś ci będzie grozić, to powołaj się na mnie. Moje imię zapewni ci ochronę – wyjaśnił. – Teraz kumasz?

– No… powiedzmy. Ale czemu miałoby mi coś grozić? – spytałam.

– Twoja siostra nasrała we własne gniazdo, nasrała w cudze gniazda, nasrała wszędzie. Weszłaś tu dziś jak gdyby nigdy nic. Ale nie właduj się podobnie, bo… – Zawiesił głos. – Nie każdemu spodobasz się tak jak mnie. Rozumiesz?

– Tak – powiedziałam cicho. Ucieszyło mnie, że mu się spodobałam, i jednocześnie zaczęłam bardzo żałować, że jednak nie zadzwoniłam do ojca albo, no nie wiem, nie wsiadłam do samolotu do Francji. – Ale… jeśli będę musiała powołać się na ciebie… co to właściwie znaczy? – wybąkałam.

– To znaczy, że mam cię na oku.

O rany.

– Na oku? – chciałam się upewnić.

Uśmiechnął się szeroko, ale nic nie odpowiedział.

– Ale co to właściwie znaczy? – powtórzyłam.

– To znaczy, że w razie czego wskoczę na motor i wyciągnę cię z opresji, ale pogadamy o tym, jak przyjdzie co do czego – rzucił.

– Na pewno nic mi nie będzie – zapewniłam go, modląc się w myślach, żeby to była prawda.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Puścił moją szyję, jednocześnie zsuwając z mojego ramienia torebkę, i zanim zdążyłam zaprotestować, już w niej grzebał. Stwierdziłam, że lepiej nie protestować. Raz już mnie dotknął i nie miałam najmniejszej ochoty na powtórkę. Nie byłam pewna, jak bym zareagowała, ale niestety mogłabym

mu paść w ramiona. Poza tym uznałam, że raczej nie wygrałabym z nim przepychanki o torebkę, więc niech bierze, co chce. Miałam przy sobie swój najdroższy błyszczyk. Jeśli chce go zabrać i dać jednej ze swoich lasek, nie zamierzam protestować.

Znalazł moją komórkę, wyciągnął ją i otworzył, wstukał jakiś numer, zamknął, wrzucił z powrotem do torebki i zawiesił mi ją na ramieniu.

– Teraz masz już mój numer, kochanie. Będziesz mnie potrzebować, dzwoń. Nie będziesz mnie potrzebować, ale po prostu będziesz miała ochotę zadzwonić, dzwoń śmiało. Kumasz, mała? – spytał.

Poprawiłam torebkę na ramieniu i przytaknęłam. Musiałam mu się naprawdę spodobać.

Powstrzymałam kolejny dreszcz.

– Miło było cię poznać, Gwen – powiedział miękkim głosem.

– No, na razie – szepnęłam. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Dog się do mnie uśmiecha.

– Cześć – rzuciłam w jego stronę.

– Na razie, kotku – powiedział tak, jakbyśmy faktycznie mieli się znów spotkać. Musiałam powstrzymać kolejny dreszcz.

Odwróciłam się do grupy motocyklistów, którzy cały czas stali w głębi sklepu. Teraz wszyscy się uśmiechali, wyglądając przy tym jeszcze bardziej przerażająco, niż gdy mieli groźne miny.

– Cześć – powiedziałam i pomachałam im ręką.

– Na razie, mała – rzucili, kiwając lekko głowami.

A potem zabrałam się stamtąd w cholerę.

Rozdział drugi
Podsłuch

Miałam o czym myśleć w drodze do domu.

Po pierwsze, zastanawiałam się nad swoją siostrą i nad tym, dlaczego się jej nie wyrzekłam jak mój ojciec i Meredith. Nie była nawet moją rodzoną siostrą, tylko przyrodnią. Wprawdzie nigdy nie przyłapałam jej w swoim salonie, robiącej laskę nieprzytomnemu kolesiowi, ale zrobiła wiele gorszych rzeczy. Dużo gorszych. Trzeba było już dawno z nią zerwać kontakt i o niej zapomnieć.

To ironia losu, że mój ojciec najpierw ożenił się z moją matką, która była niezłym ziółkiem, a potem poślubił anioła i z tego związku wyszło im dziecko z piekła rodem.

Mama zostawiła nas, kiedy miałam trzy lata, ale co jakiś czas wracała. Niewiele pamiętam, ale wiem, że była niesamowita. Miała gdzieś zakazy i dyscyplinę. Zawsze objadałyśmy się tłustym jedzeniem, które wszystko brudziło, zabierała mnie w fajne miejsca, dobrze się razem bawiłyśmy.

Aż pewnego razu poznała kolesia, który jej się naprawdę spodobał. To było podczas naszego wspólnego weekendu. Poszła z nim do hotelu, a mnie zostawiła na dworze z torebką cukierków i przykazaniem, żebym czekała, aż mnie zawoła.

Siedziałam więc na ławce, machałam nogami i zajadałam te cukierki. I tak przez kilka godzin. Zauważył to menadżer hotelu i wezwał policję. Zanim przyjechali, ja już gdzieś sobie poszłam, bo strasznie mi się nudziło, i to policjanci mnie znaleźli. Podyktowałam im numer do domu, którego tata kazał mi nauczyć się na pamięć. Zadzwonili i tata po mnie przyjechał. Wydzierał się potem na mamę, a jej nowy kochanek krzyczał, żeby byli ciszej, bo on chciałby się wyspać. Nigdy więcej już nie widziałam mamy. Nigdy.

Przez jakiś czas za nią tęskniłam, ale tak naprawdę nie znałam jej za dobrze, a wtedy Meredith stała się już częścią naszego życia.

Meredith była cudowna. Była najlepszą macochą na świecie. Była urocza i zabawna, i bardzo kochała mojego ojca. Bardzo. Zawsze trzymała w kuchni pyszne ciasteczka. Dla dziewczynki, którą właściwie wychowywał sam ojciec, i to zupełnie typowy ojciec, Meredith była ideałem.

Wzięli ślub, a ja sypałam im kwiatki. Ale nie byłam wcale jak wszystkie inne dziewczynki sypiące kwiatki – bo Meredith, idąc do ołtarza, jedną ręką trzymała pod ramię mojego ojca, a drugą podała mnie. Najważniejszy dzień w jej życiu był naszym wspólnym świętem. Wyraźnie pokazała wszystkim, że idzie do ołtarza nie tylko po to, żeby poślubić mężczyznę, ale żeby zbudować z nim rodzinę. Miałam sześć lat i nigdy nie zapomnę, jak wspaniale się dzięki niej wtedy czułam. Nigdy.

Ale taka była Meredith. Nie po raz pierwszy tak mnie wyróżniła. I nie po raz ostatni.

Później urodziła się Ginger i to było jak czas z moją mamą, tylko razy pięć milionów.

To był bardzo brutalny zwrot akcji – dla taty, dla Meredith i dla mnie.

Jadąc do domu, rozmyślałam też o Śrubie. O tym, co powiedział, jak wyglądał, jak się przy nim czułam.

Już i tak regularnie sypiałam z mężczyzną, którego imienia nie znałam. Spotkałam go w restauracji niecałe półtora roku wcześniej, wróciliśmy wtedy razem do mnie do domu. Przespałam się z nim i to był najlepszy seks w historii. Na szczęście, a może niestety, zależy jak na to spojrzeć, on wrócił po więcej. Za każdym razem udowadniał, że ta pierwsza noc nie była szczęśliwym przypadkiem, ale zapowiedzią wielu cudownych przeżyć.

Nie dałam mu klucza. Nie wiedziałam, jak dostawał się do środka. Ale jakoś to robił. Nie przychodził co noc. Czasem tylko raz w tygodniu, czasem dwa razy.

Zdarzało się, że nie było go cały tydzień. Raz czekałam aż trzy tygodnie i zaczynałam już panikować – i to uczucie mnie przeraziło.

Jednak on zawsze wracał. Zawsze.

Mając swojego Tajemniczego Mężczyznę, nie potrzebowałam Śruby, z którym na pewno wiązały się kłopoty. No dobrze, spodobałam mu się, poza tym wiedziałam, jak ma na imię, a on znał moje (swoją drogą, Tajemniczy Mężczyzna nigdy o moje nie spytał). Tylko że moja siostra była mu winna dwa miliony dolarów i Śruba potrafił był groźny.

Powiedział, że mogę być na celowniku i że może coś mi grozić. Nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie szukał, i miałam dość własnych kłopotów, w końcu byłam też córką swojej matki. Jeszcze tego brakowało, żeby Ginger wciągała mnie w swoje sprawy.

W drodze powrotnej myślałam też o swoim Tajemniczym Mężczyźnie. Dzień po nocnej wizycie moje myśli zawsze krążyły wokół niego. Zastanawiałam się, co jest ze mną nie tak, że nie każę mu się wynosić. Martwiłam się, jak mając najsłodszego kochanka na świecie, dam radę znaleźć kogoś innego. Odkąd poznałam mojego TM, byłam może na trzech randkach i z nikim się nie kochałam. Żaden z nich nie umywał się nawet do TM, nie chciałam kolejnych randek ani kolejnych kroków. Mój TM tak cudownie całował.

Zupełnie popieprzył mi życie.

Nie, to nieprawda. Sama je sobie popieprzyłam.

Wszystkie te myśli kłębiły mi się w głowie, gdy parkowałam auto, a potem gdy doszłam do drzwi i przyglądając się swoim butom, przekręciłam klucz w zamku.

Nic nie mogło mnie przygotować na to, co się miało wydarzyć za chwilę, nawet gdybym nie bujała właśnie w obłokach, nie byłabym mniej zaskoczona.

Gdy tylko weszłam, drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Czyjaś ręka popchnęła mnie z całej siły do tyłu. Jakiś mężczyzna napierał na mnie całym swoim ciężarem, przyciskając do drzwi. Podniosłam wzrok i spojrzałam w dziwnie znajome ciemne oczy.

Tylko raz widziałam je za dnia. Nigdy nie włączał światła, gdy przychodził do mnie w nocy.

Boże, zapomniałam już, jaki jest piękny. Nawet śniąc na jawie, nie umiałam oddać jego uroku.

– Co ty tu robisz? – szepnęłam.

– Czyś ty zupełnie zwariowała? – warknął prosto w moją twarz.

– Słucham? – zapytałam zaskoczona jego agresywnym tonem i samym pytaniem.

– Pojechałaś do Ride jak gdyby nigdy nic? Czyś ty zwariowała, do cholery? – wykrzyczał.

Zamrugałam zaskoczona. Po pierwsze, skąd wiedział, że byłam w Ride? Po drugie, czemu przyszedł w ciągu dnia? I po trzecie – skąd ta wściekłość na jego przepięknej twarzy?

– No, mała, słucham – zażądał odpowiedzi.

Kurczę. Był groźniejszy niż Śruba, Dog i cały ten gang motocyklistów razem wzięty.

– Gwen, czekam na odpowiedź. – W jego głosie pobrzmiewała groźba.

Znów zamrugałam.

– Wiesz, jak mam na imię?

Spojrzał na mnie z góry.

Zrobił krok w tył, przeczesał palcami swoje krótko przystrzyżone czarne włosy i pokręcił głową. Jednak ani na chwilę nie uwolnił mnie z przygniatającego uścisku.

– Jezu, jesteś niemożliwa.

– Słucham? – szepnęłam.

Oparł ręce na biodrach i nachylił się tak, by jego twarz znalazła się tuż przy mojej.

– Tak, Gwen, wiem, jak masz na imię. Nazywasz się Gwendolyn Piper Kidd. Masz trzydzieści trzy lata. Jesteś redaktorką freelancerką. Płacisz podatki i rachunki na czas, podobnie jak raty kredytu. Przez dwa lata byłaś żoną kolesia, który nie umiał utrzymać fiuta w spodniach. Od tego czasu ożenił się już trzy razy i właśnie jest w trakcie czwartego rozwodu. Twój ojciec to Baxter Kidd, były wojskowy, obecnie kierownik budowy, żona Meredith Kidd, osobista sekretarka znanego adwokata rozwodowego, który przypadkiem pomógł ci się wydostać z tego bagna, w które się władowałaś z tamtym dupkiem. Przyjaźnisz się z Camille Antonine, która pracuje jako

recepcjonistka na posterunku policji, i Tracy Richmond, która pracuje, gdzie popadnie. Czasem bierzecie ze sobą Troya Loughlina. Ten koleś dałby się zabić, żeby cię przelecieć, ale ty nie masz o tym pojęcia, a on nie ma jaj. Twoja siostra to typowa łajza. A ty wydajesz za dużo na ubrania. Gdy wychodzisz na miasto, nosisz za krótkie spódniczki. A jedynym kolesiem, z którym się pieprzyłaś od półtora roku, jestem ja – wyrecytował.

Już po raz drugi tego dnia opadła mi szczęka.

Zamknęłam usta, ale znów się otwarły.

– Skąd tyle o mnie wiesz? – udało mi się wreszcie wydusić.

– Mała, wiem, z kim chodzę do łóżka – wypalił. Poczułam, że moje ciało wzdrygnęło się, jakby mnie uderzył. Jego słowa były jak cios. Nie zauważył tego, a może po prostu to zignorował.

– A teraz powiedz mi lepiej, co ci, do cholery, przyszło do głowy, żeby jechać do Ride, co?

– Musiałam pogadać z Dogiem – wyjaśniłam, bo nie byłam w stanie wydusić z siebie tysiąca innych rzeczy, które chciałam powiedzieć.

– Z Dogiem? – powtórzył zdziwiony.

– Tak – odparłam.

– Mała, wcześniej nikt się tobą specjalnie nie interesował, a teraz nagle znalazłaś się na celowniku – wykrzyczał.

– O co ci chodzi? – spytałam.

– To znaczy, że masz przerąbane – odparł.

Zaczynałam mieć już dość.

– No dobra, a co to znaczy twoim zdaniem? – ruszyłam się na centymetr od drzwi, prostując ramiona.

– Chyba się już zorientowałaś, że twoja siostra to straszne ścierwo – oznajmił.

Może Ginger i była strasznym ścierwem. Może mogliśmy nawet tak o niej mówić, ojciec, Meredith czy ja. Może nawet Śruba czy Dog, którym wisiała dwa miliony dolarów, mieli prawo tak ją nazywać.

Ale mężczyzna, który właśnie przede mną stał, którego znałam od tak dawna, ale po raz pierwszy widziałam w świetle dnia, ten, który właśnie

okazał się kretynem, takiego prawa nie miał!

– Nie mów tak o Ginger – ostrzegłam.

Uniósł wysoko brwi. To było potworne, bo był tak cholernie przystojny, ta opalona skóra, te ciemne oczy, ta silnie zarysowana szczęka, te krótkie, gęste czarne włosy. Cała jego pięknie wyrzeźbiona twarz i ciało. Wyglądał na Hiszpana albo na Włocha. Był naprawdę cudowny. Najgorsze było to, że w tej chwili, z tymi brwiami uniesionymi wysoko, wydał mi się jeszcze piękniejszy, mimo że patrzył na mnie, jakbym była idiotką.

– Chcesz powiedzieć, że twoja siostra nie jest strasznym ścierwem? – zdziwił się.

– Nie, ale to nie znaczy, że możesz tak o niej mówić. Ja tak, ale ty nie – wyjaśniłam.

Skrzywił się.

– Ja pierdolę – zaklął pod nosem.

– Chyba już wystarczy – oznajmiłam i chciałam chwycić za klamkę, ale nie zdążyłam zrobić kroku, a już przyciskał mnie do drzwi całym swoim silnym, muskularnym, a przy tym zaskakująco ciepłym ciałem. Trzymając mnie za szyję, kciukami podniósł mój podbródek i zmusił, bym spojrzała mu w oczy.

– O nie, mała, jeszcze nie skończyliśmy – warknął, a ton jego głosu mnie zaniepokoił.

Bardzo się starałam, żeby znów nie rozdziawić ust, bo zaczynałam się go bać sto razy bardziej niż całego gangu motocyklistów. Udało mi się chyba tylko dlatego, że wciąż podtrzymywał mój podbródek kciukami.

– Puść mnie – zażądałam i z zadowoleniem stwierdziłam, że mój głos nawet na chwilę nie zadrżał.

Zignorował moje słowa i nawet się nie poruszył.

– Twoja siostra władowała się w niezłe bagno, a potem sama narobiła sobie wrogów, zupełnie świadomie. Wkurwiła niewłaściwych ludzi. W najlepszym wypadku znajdą ją gdzieś martwą. Wiem, że zbytnio się nie kochacie i że niemiło jest ci tego wszystkiego słuchać. Bardzo mi przykro, ale taka jest prawda.

– Puść mnie – powtórzyłam.

Ani drgnął.

– Po wizycie Darli trzeba było zatrzasnąć za nią drzwi, zapomnieć o wszystkim i wrócić do pracy. Ale nie. Musiałaś wparować do Ride, zwrócić na siebie uwagę Śruby, a wierz mi, mała, nie chcesz, żeby Śruba się tobą interesował. Przez to wszystko ujawniłaś fakt swojego istnienia ludziom, którzy nie powinni o nim wiedzieć. Ale to koniec. Od tej pory problemy twojej siostry to nie twoja sprawa. Zapomnij o niej. Nie wychylaj się, bądź rozsądna i nie ładuj się w kłopoty. Trzymaj się tylko znajomych miejsc i ludzi. Nie zmieniaj nic w swoim normalnym planie tygodnia. Rozumiesz? – skończył.

– Skąd wiesz, że była tu Darla? – spytałam.

Znów zmarszczył brwi. Wyglądał groźnie i wyraźnie miał dość.

– Zgadnij, Groszku. Zamontowałem podsłuch – rzucił.

– Podsłuch? – nie mogłam w to uwierzyć.

– Jesteś moją kobietą, więc mam cię na oku – wypalił.

Teraz to ja zmarszczyłam brwi.

– Jestem twoją kobietą?

– Mała, pieprzymy się, nie?

Co do tego nie było wątpliwości. Wprawdzie ukrywał twarz w mroku, ale to nie znaczy, że nic nie mówił. W łóżku był naprawdę dominujący, wszędzie poznałabym ten jego głęboki głos.

– No dobrze, może przyszedł czas, żebyśmy porozmawiali o naszym związku – stwierdziłam.

– No co ty, Gwen. Nasz związek wygląda tak, jak wygląda, właśnie dlatego, żebym nie musiał marnować czasu na podobne durne pogadanki – odparował.

Kurde, teraz to zaczynałam się już wkurzać.

– Lepiej mnie puść. Chyba powinieneś już iść – stwierdziłam.

– Pójdę, dopiero jak powiesz, że mnie posłuchasz – nie dawał za wygraną.

– Dobra, a teraz… idź już – rzuciłam.

Nawet nie drgnął i wciąż patrzył mi głęboko w oczy.

– Ej, dobra, idź już – powtórzyłam.

Nagle jego spojrzenie stopniało, a kciuki ześlizgnęły się z mojego podbródka.

– Wkurzyłaś się – powiedział miękko.

Czy on tak na poważnie?

– Aha – potwierdziłam.

– Już się nie złość – zażądał.

No nie, on nie mógł mówić poważnie.

– Myślałeś, że się ucieszę? – spytałam.

– Mała, myślisz, że ja nie mam lepszych rzeczy do roboty niż tu siedzieć? – spytał.

O Boże!

Czy ludziom pękają głowy? Bo miałam wrażenie, że moja za chwilę eksploduje.

– To może czas już ruszyć w drogę – zaproponowałam ostrym tonem.

– Ale jestem tutaj – nalegał.

– Może nie uwierzysz, ale inne twoje wizyty były dużo przyjemniejsze – palnęłam.

Wtedy się uśmiechnął, a moje serce na chwilę stanęło.

Ani razu nie widziałam jego uśmiechu, nawet podczas pierwszego wieczoru. Zawsze wydawał mi się bosko przystojny, ale jego uśmiech zwalił mnie z nóg.

O Boże, ten mężczyzna ma dołeczki.

I to dwa!

– Nie rozumiesz, czemu się wściekłem? – zapytał z łagodnym uśmiechem.

– Nie, nie rozumiem, i nic nie usprawiedliwia bycia kretynem. Dlatego proszę, jeśli jesteś taki zajęty, przestań marnować swój cenny czas i idź już

– wyrzuciłam z siebie.

– Popełniłaś dziś błąd, Gwen – powiedział.

– Tak, dałeś mi to dość jasno do zrozumienia, kochanie – odparowałam.

Jego spojrzenie stało się jeszcze głębsze.

– Groszku, nie mów do mnie „kochanie”, kiedy jesteś zła – zażądał.

– A ty, kochanie, przestań nazywać mnie „Groszkiem” – odparowałam.

– Mówisz tak do mnie w łóżku – stwierdził. Nie byłam pewna, czy to dalej żądanie, czy tylko wspomnienie. Może i jedno, i drugie.

– Nie licz, że to się jeszcze powtórzy – rzuciłam.

Jego spojrzenie stało się gorące, delikatnie gładził moją twarz kciukami. Próbowałam się wyrwać, ale przytrzymał mnie mocnej.

– Nie powinnaś rzucać gróźb, których nie jesteś w stanie spełnić – powiedział miękko.

– Ile jeszcze razy mam ci powtarzać, żebyś się wynosił? – spytałam.

Nawet nie drgnął.

– To ja decyduję, kiedy jest koniec – oznajmił.

Poważnie? Czy to ma być żart?

– Miło czasem doświadczyć w życiu czegoś nowego, to odświeżające, pozwala zachować czujność – poradziłam mu.

– Nie ładuj się w to gówno, Gwendolyn. Konsekwencje mogą ci się nie spodobać – ostrzegł mnie.

– Jak masz na imię? – rzuciłam.

– Zawsze mówisz do mnie „kochanie” – odbił piłeczkę.

– Jak masz na imię? – powtórzyłam.

– Czasem „najdroższy” – ciągnął.

– Jak… masz… na imię? – naciskałam.

– Ale wolę „kochanie”.

Wzniosłam oczy do nieba.

– Boże – westchnęłam i tupnęłam nogą. Zdałam sobie sprawę, że trzymam ręce na jego biodrach, więc pchnęłam go z całej siły.

Nawet się nie zachwiał.

Spojrzałam na niego i od razu zrozumiałam swój błąd. Jego prawa ręką zniknęła, a jego usta muskały już moją szyję. Wargi cudownie drażniły to miejsce za uchem, dotknął mnie tam lekko językiem.

Wbrew swojej woli poczułam przeszywający dreszcz.

Jego usta powędrowały do moich, jego dłoń wróciła na moją brodę.

– Aha – szepnął.

Odsunął mnie od drzwi i – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – już go nie było.

Wpatrywałam się w zamknięte drzwi, po czym podeszłam do okna, żeby się upewnić, że sobie poszedł. Ja tu wciąż byłam. On zniknął.

Odwróciłam się i obrzuciłam spojrzeniem bałagan w swoim salonie.

Byłam prawie pewna, że poczuł ten dreszcz.

Rozdział trzeci

Epifania

Mój dom kiedyś był wiejskim domem, który górował nad okolicznymi polami, ale teraz otaczały go znacznie nowocześniejsze budynki. Przetrwał w tym miejscu na przedmieściach Denver już pół wieku. Wejście ozdobione wąskimi witrażami prowadziło do salonu, który rozciągał się na całą szerokość frontu. Na prawo, za przesuwanymi szklanymi drzwiami, mieściła się jadalnia, która mogła być też składzikiem, ale w tej chwili nie było tam nic, pusta przestrzeń. Drzwi na lewo prowadziły do przestronnej kuchni. Na górze miałam trzy sypialnie, najmniejszą przekształciłam w miejsce do pracy i olbrzymią łazienkę.

Mój ojciec nie pozwolił mi się wprowadzić, dopóki razem ze swoim kolegą Rickiem nie wymienili w niej wszystkiego. Ojciec mówił, że groziła zawaleniem. Myślałam, że dramatyzuje, bo nie znosił i nadal nie znosi mojego domu. Nie wiem, czemu tak pomyślałam, bo mój tata rzadko dramatyzuje. Zgodnie z jego przewidywaniami na samym początku robót pod wanną faktycznie zarwała się podłoga.

Ojciec wyremontował więc łazienkę. Oczywiście najpierw odbudował podłogę. Teraz stały tam piękna wanna na lwich łapach i umywalka na postumencie, były podgrzewane wieszaki na ręczniki i inne dodatki. W sypialni i pracowni ojciec odnowił drewniane podłogi i zamontował wygodne rolety w oknach. Tracy, moja przyjaciółka, pomogła mi pomalować pokój do pracy. Po czym zaczęłam przyjemniejszy etap remontu, czyli zajęłam się dekorowaniem, a mój ojciec z Troyem zajęli się kuchnią. Wyremontowanie jej zajęło im aż pięć miesięcy, bo ciągle coś ich odrywało od pracy, mieli przecież własne sprawy, a do tego pojawiały się problemy z łazienką, a to dach zaczął przeciekać, a to wysiadł włącznik światła w mojej sypialni, a to zepsuł się piec. Ciągle coś się działo.

Niemniej teraz kuchnia prezentowała się wspaniale z szafkami w kolorze maślanego kremu. Na środku stał duży prostokątny drewniany stół z sześcioma krzesłami. Wybrałam blaty z ciosanego drewna. Dzięki swoim znajomościom w budowlance ojciec zdobył dla mnie piękne rzeczy, i to bardzo tanio. Były lekko z uszkodzone, ale w takich miejscach, że nie było tego widać. Urządziłam kuchnię w stylu rustykalnym z lekkim przymrużeniem oka. Od pokoleń w naszej rodzinie nikt nie uprawiał ziemi, ale moja kuchnia była kiedyś częścią wiejskiego domu i należała się jej ta rustykalność, a ja lubiłam czasem puścić wodze fantazji.

Kiedy TM wyszedł, ruszyłam do kuchni i zrobiłam masę na ciasteczka z czekoladą. Wzięłam miskę, łyżkę oraz kubek kawy i sięgnęłam po telefon.

Usiadłam z jedną stopą na podłodze, drugą oparłam na krześle i wgapiłam się w ekran.

Najlepiej było zadzwonić do Camille. Była szczera, była też mądra, a przy tym światowa, i nie traciła łatwo głowy. Camille mieszkała z Leo, gliniarzem. Byli razem od pięciu lat. To był dobry związek, pełen miłości, ale też wyzwań, bo zarówno Leo, jak i Camille mieli silne charaktery. Jeśliby się kiedykolwiek rozstali, byłoby to jak zerwanie Goldie Hawn i Kurta Russella, innymi słowy dowód na to, że świat chyli się ku upadkowi.

Camille wiedziała wszystko o TM i uważała, że jestem zupełnie szalona, iż wpuszczam go do domu w środku nocy, nie wiedząc nawet, jak ma na imię. Wielokrotnie radziła mi, żebym przy następnej wizycie najpierw kopnęła go w jaja, a potem zadzwoniła na policję.

Cóż.

Mogłam też zadzwonić do Tracy. Tracy była romantyczką. Ale nie umiała być szczera, nawet na torturach nie powiedziałaby nic, co mogłoby cię urazić czy być niemiłe. Tracy miała trzech chłopaków, wszyscy byli palantami, ale była z nimi, bo nie leżało w jej naturze, żeby z kimś zrywać, nawet jeśli ten ktoś był palantem. Oczywiście tylko do czasu, aż zaczynało się jej nudzić, wtedy znajdowała kogoś nowego. Tracy znosiła w pracy sporo upokorzeń, bo nie umiała się postawić.

Tracy była zachwycona historią z TM. Jej zdaniem któregoś dnia TM się ujawni, zapali światło, ujmie moją twarz w dłonie i powie, że jego słońce

wschodzi i zachodzi tylko dla mnie. A potem błyskawicznie weźmie ze mną ślub jak z bajki i będzie mnie traktował jak księżniczkę do końca moich dni. Mimo że upłynęło już sporo czasu, Tracy dalej była święcie przekonana, że tak właśnie będzie. Nic nie było w stanie zachwiać jej pewności. Na wieść o ostatniej wizycie TM pewnie podskoczyłaby z radości. Zignorowałaby fakt, że w rzeczywistości to było głupie, natarczywe i przede wszystkim potwornie wkurzające najście.

Nie mogłam powiedzieć Troyowi, bo po tym, co powiedział o nim TM, zaczęłam trochę świrować. Troy to był Troy. Znałam go od zawsze, jeszcze przed Camille i Tracy. Był zawsze obok. Był obok, jeszcze zanim poznałam Scotta Leightona, w czasie gdy go poznałam, gdy za niego wyszłam i gdy Scott Leighton złamał mi serce. Troy był moim przyjacielem i sama myśl, że chciałby mnie przelecieć, przerażała mnie niemal na równi z tym, co wydarzyło się tego dnia.

Nabrałam na łyżkę trochę masy, wciąż gapiąc się na telefon.

Szybko przełknęłam ciasto, odłożyłam łyżkę i sięgnęłam po aparat. Podjęłam pierwszą dobrą decyzję od momentu, gdy dłoń TM dotknęła moich pleców wczoraj wieczorem.

Wybrałam numer, przełknęłam ślinę i przyłożyłam telefon do ucha.

– Co tam, Gwen? – Camille przywitała mnie tymi słowami.

– Wczoraj był u mnie Boski TM – zaczęłam.

– Gwen… – jęknęła.

Zapadła cisza.

– Wrócił dzisiaj. Był tu, jak wróciłam do domu, i wyszedł jakieś dwadzieścia minut temu.

Nadal cisza. Teraz wydała mi się absolutna, jakby wszystkie dźwięki na świecie wessała próżnia.

– Cam? – rzuciłam w tę próżnię.

– Wyszedł dwadzieścia minut temu? – spytała.

– Aha.

– Przyszedł w ciągu dnia?

– Aha.

– I nie spłonął ani nic?

– Nie – odparłam, uśmiechając się.

– Co się stało? – chciała wiedzieć.

Wtedy opowiedziałam jej o wszystkim, co się wydarzyło od wczorajszej nocy: o Darli, Dogu i Śrubie, o zaskakującej wizycie Boskiego TM, miłosnej pogawędce i próbie określenia zasad naszego związku.

– Kurde – jęknęła, gdy skończyłam.

– Co kurde? – spytałam.

– Dziewczyno, ja wiem, kto to jest ten Kane Allen pseudonim Śruba, to główny boss Chaos MC. Z całą pewnością nie chcesz mieć z nim do czynienia. Plotki mówią, że za swojej kadencji chciał wysprzątać klub i nawet mu się to udało, tylko że dla tych kolesi „wysprzątać” znaczy trochę coś innego niż dla ciebie czy dla mnie. Zapracowali na ten „Chaos” w nazwie, oni nie są tacy jak inni ludzie. Nie mają żadnych cywilizowanych zasad. Nie żyją w świecie prawa, ale w świecie, gdzie każdy walczy o przetrwanie, a rządzą instynkty. To zwierzaki. Gwen, ja nie żartuję.

O rany.

– Wiesz, w sumie ja się z nim nie umówiłam – przypomniałam.

– I nie próbuj. Nigdy. Nie będzie dla ciebie odwrotu. Rozumiesz? – spytała.

Ups.

– Cam, on był przerażający, nie zamierzam do niego dzwonić – upewniłam ją.

– Boże, mam nadzieję – powiedziała tonem, który zdradzał, że mi nie uwierzyła. Ale z drugiej strony poznałyśmy się w czasie zamieszania wokół mojego rozwodu ze Scottem, wiedziała wszystko o tym przystojnym kretynie – był przystojny, ale był kretynem. Wiedziała też o TM, który też był przystojny, znacznie przystojniejszy od Scotta, a okazał się do niego bardzo podobny, kolejny kretyn.

– Porozmawiam z Leo i spróbuję dowiedzieć się czegoś o tej twojej siostrze – ciągnęła Cam. – Jedno trzeba przyznać TM, dał ci dobrą radę.

Musisz siedzieć cicho. Ginger to Ginger, od dawna prosiła się o prawdziwe tarapaty i wygląda na to, że je znalazła – powiedziała i wzięła głęboki wdech.

Wiedziałam, co to znaczy. Zamierzała powiedzieć coś, co mi się nie spodoba. Camille potrafiła mówić wprost, ale to nie znaczy, że była bezduszna. Była troskliwa i delikatna.

– Wiem, że to twoja siostra, dziewczyno – zaczęła właśnie tak delikatnie. – Ale Ginger Kidd na pewno poświęci każdego, żeby ratować swój chudy biały tyłek, i każdego pociągnie ze sobą na dno. Jest w tarapatach i jeśli dowie się, że może cię wykorzystać, to to zrobi. Nie będzie się zastanawiać – powiedziała.

Niestety to była prawda.

– Od tego momentu oficjalnie się jej wyrzekam – zadeklarowałam.

– Wreszcie – jęknęła Cam.

– Zadzwoń do mnie, jak porozmawiasz z Leo – poprosiłam.

– Gwen? – powiedziała.

– Tak, kochanie? – odparłam.

– Powiem mu też o TM.

O nie! Tylko nie to. Ojciec i Meredith nie wiedzieli o TM. Troy też nie. Leonard Freeman tym bardziej. Jedyne osoby, którym powiedziałam, to Camille i Tracy, każąc im przysiąc, że zachowają to w tajemnicy.

To wiele mówiło o mnie i o moim podejściu do TM. Wstydziłam się tego, co robiłam, i swoich motywów. Wychodziłam na zdesperowaną i puszczalską. A żadna dziewczyna nie powinna być ani jednym, ani drugim. Nigdy. Kochałam ojca, Meredith, Troya i Leo. Nie chciałam, żeby uznali, że jestem zdesperowaną zdzirą.

– Gwen – zaczęła Cam.

– Nie, Cam, nie. Nie mów Leo o Boskim TM – powiedziałam stanowczo.

– Posłuchaj, Gwen – zaczęła równie stanowczo. – Ten koleś potrafi przenikać przez ściany, ma środki, żeby cię szpiegować i podsłuchiwać. To

znaczy, że na pewno jest w naszym systemie. A jeśli tam jest, to może Leo będzie w stanie go namierzyć – wyjaśniła.

– Może i tak, ale ja nie chcę, żeby Leo go namierzył – odparłam.

– Dlaczego? – Cam zaczęła się niecierpliwić. – Przecież on cię szpieguje.

– Może i tak, ale dziś właśnie oficjalnie wyrzekłam się swojej siostry i oficjalnie kończę swój porąbany związek nie związek z Boskim TM. To koniec. Raz na zawsze.

Znów zapadła cisza.

– Poważnie? – spytała.

– Tak, Cam, poważnie! – wykrzyczałam. – Mówiłam ci, jak ze mną rozmawiał, co powiedział o naszym związku. On mnie szpiegował. Wie o mnie wszystko. Powiedział, że to on decyduje, kiedy coś się kończy. Nie chciał mi powiedzieć, jak ma na imię! Już wcześniej to było porąbane i nie sądziłam, że może być gorzej, ale teraz jest. Czas się ocknąć. To koniec – wyrzuciłam z siebie.

Znów cisza.

– Mam nadzieję. Mówiłam to już wcześniej i powiem jeszcze raz. Naprawdę są przystojni kolesie, którzy nie są pieprzonymi dupkami. Nie muszą wykorzystywać dziewczyny, żeby się wybić. Naprawdę są kolesie, którzy wiedzą, jak należy traktować kobietę, i kiedyś na pewno takiego spotkasz, kochanie, ale tylko pod warunkiem że pozbędziesz się tego, który cię źle traktuje – wyrecytowała.

Cała Camille Antonie. Prosto z mostu. Mądra dziewczyna z głową na karku.

– To był dzień epifanii. Ginger i Boski TM to już historia – ogłosiłam z powagą.

– Alleluja – odpowiedziała Cam.

Po dziesięciu minutach skończyłyśmy rozmowę. Siedziałam potem przy stole, gapiąc się na telefon, i zjadłam ciasto, mając nadzieję, że wytrwam przy swoim wielkim postanowieniu.

Po czym wzięłam telefon i zadzwoniłam do Tracy.

Rozdział czwarty

Przydałby się łom

Ze snu wyrwał mnie dźwięk tłuczonego szkła. Gwałtowny wyrzut adrenaliny do krwi sprawił, że na skórze poczułam dreszcze, a w palcach mrowienie.

Ktoś był w moim domu.

Wytężyłam słuch; panowała cisza, ale byłam pewna, że ktoś tam jest.

Boski TM poruszał się bezszelestnie. Nawet jeśli coś przestawiłam albo w domu trwały jakieś prace, wszystko omijał, przemieszczał się bezgłośnie, zupełnie jakby widział w ciemnościach.

Nie wpadłby na nic. I nigdy nie narobiłby takiego huku.

Sięgnęłam po telefon, żałując, że nie mam broni. Czy choćby kija baseballowego. Czegokolwiek, z czym poczułabym się mniej bezbronna. Mniej sama.

Sięgnęłam po telefon i wykręciłam 911.

– Dziewięćset jedenaście, w czym mogę pomóc? – usłyszałam.

– Nazywam się Gwendolyn Kidd. Mieszkam przy ulicy Vine trzysta trzydzieści dwa. Ktoś włamał się do mojego domu. Ktoś jest w moim domu. Przyślijcie policję. Muszę się rozłączyć, nie oddzwaniajcie, to nie żart – wyszeptałam.

Rozłączyłam się, cisnęłam telefon na łóżko i przetoczyłam się na drugi bok w stronę mojej śnieżnej kuli. Uwielbiałam ją. To była kula Rosiny Wachtmeister[1] z radosnym kotkiem w środku i kwiatkami tańczącymi przy ziemi. Gdy się ją odwróciło i mocno potrząsnęło, brokatowe pyłki wirowały wokół kotka.

Jeśli walnę tym kogoś w głowę, to może nie będzie już w stanie mnie zgwałcić, przemknęło mi przez myśl. Złapałam kulę i na palcach

przebiegłam pod przeciwległą ścianę, oparłam się o nią mocno ramionami i wbiłam wzrok w drzwi.

Serce waliło mi jak młotem, słyszałam puls w uszach, całe ciało było napięte jak struna, czułam każdy jego fragment. Byłam przerażona, zupełnie straciłam głowę.

Ktoś tam był. Było cicho, ale czułam, że ktoś tam jest.

Nagle usłyszałam kroki w korytarzu.

O Boże, o Boże, o Boże.

Próbowałam sobie przypomnieć, ile czasu ma policja na przyjazd na miejsce. Zdaje się, że siedem minut, choć nie miałam pojęcia, czy to prawdziwy czas, czy nie.

Nie miałam siedmiu minut. Był już blisko.

Cichutko przysunęłam się do ściany, wpatrując się w drzwi. Były tylko przymknięte. Nie zamykałam ich do końca, zostawiałam je uchylone na milimetr. Zaczęłam tak robić, żeby słyszeć wchodzącego Boskiego TM. To nie były głośne drzwi, ale lekko skrzypiały.

Jednak gdy wychodził, nie zaskrzypiały nigdy.

Pierwsze, co zobaczyłam, to strumień światła, niezbyt jasnego, LED-owego. Potem dostrzegłam cień męskiej dłoni z wyciągniętymi palcami. Ich opuszki dotykały już moich drzwi. Zaczęły je uchylać.

Wstrzymałam oddech. Nie chciałam, żeby mnie usłyszał. Jeżeli miałam rozbić swoją kulę śniegową od Wachtmeister na jego głowie, zamierzałam zrobić to porządnie.

Podniosłam kulę, drzwi powoli się otwierały.

Wtedy usłyszałam syreny.

Dzięki ci, Panie.

Dłoń znieruchomiała, a potem zniknęła. Ruszył biegiem, słyszałam, jak dudniąc, zbiega po schodach.

Potem zapanowała cisza.

Odwróciłam się plecami do ściany i osunęłam na podłogę, tuląc do siebie swoją śniegową kulę z kotkiem.

***

Siedziałam w kuchni, gapiąc się na to, co działo się w moim salonie.

Zwinęłam się w kłębek na krześle. Na podkulone nogi naciągnęłam nocną koszulę, wcisnęłam brodę między kolana i mocno objęłam je ramionami.

Dobrze, że włożyłam na noc tę mięciutką koszulę w kolorze mokki, z krótkimi rękawami typu nietoperz, długą i seksowną. Normalnie takie koszule nie są szczególnie ładne, ale ta stanowiła wyjątek. Głównie dlatego, że była bardzo obcisła we właściwych miejscach. Wprost idealnie nadawała się na noc, kiedy nagle twój dom wypełnią przystojni gliniarze.

To właśnie na nich się gapiłam. Na przystojnych gliniarzy, których pełno było w moim domu. Kręcili się po salonie, wszystko oglądając i co jakiś czas pojadając masę na czekoladowe ciasteczka, którą wygrzebałam dla nich z lodówki.

Szyba obok drzwi została wybita, nie słyszałam nawet kiedy, a w salonie stłukła się lampa, która była przykryta dla ochrony przed pyłem – to mnie obudziło.

– Oprócz tego nie ma innych szkód – przekonywałam policjanta.

Powinnam chyba być uznana za eksperta w tej sprawie, jednak policjanci nie przyjęli mojego oświadczenia. Najpierw było ich dwóch, z dwóch zrobiło się czterech, potem sześciu, a potem aż ośmiu. Powiedzieli, że muszę poczekać, aż przyjedzie detektyw.

Nie znam się na policyjnych procedurach i nie mogę powiedzieć, że nie byłam im wdzięczna (zwłaszcza że to wszystko naprawdę potwornie mnie przeraziło), iż podeszli do sprawy poważnie. Nie dość, że przysłali cały szwadron policjantów, żeby pilnował mojego salonu i zajadał masę na ciasteczka, to mieli jeszcze sprowadzić detektywa. Jednak skoro nic nie zginęło, a mój gość wyraźnie zmierzał prosto do sypialni i raczej nie chodziło mu o moją kulę śniegową od Wachtmeister, to wszystko wskazywało na typowe włamanie, z którym powinien sobie poradzić zwykły policjant.

Domyśliłam się, że coś jest nie tak i że to coś nazywa się Ginger Kidd.

Nagle w salonie powstało zamieszanie, ktoś przyjechał. Po chwili go ujrzałam i nie mogłam przestać się gapić.

Serio, czy to jakiś kosmiczny żart?

W moich drzwiach stał wysoki mężczyzna, naprawdę wysoki mężczyzna. Miał ciemnobrązowe włosy i ciemnobrązowe oczy oraz wyrazisty zarys szczęki. Gęste włosy kręciły mu się lekko nad karkiem i kołnierzykiem skórzanej kurtki. Jego ciemne oczy były pełne smutku. Miał na sobie czekoladowobrązowy golf, na który narzucił ciemnobrązową skórzaną kurtkę. Do tego dżinsy, skórzany pasek i buty. Na pasku dyndała odznaka. Byłam pewna, że to on był na okładce kalendarza *Policjanci z Denver*. Postanowiłam, że z samego rana pójdę sobie taki kupić.

Ale dlaczego teraz? Czemu? Co ja takiego zrobiłam? Jednego dnia spotykam trzech superprzystojnych kolesi i wszyscy są poza moim zasięgiem. Pierwszy mnie przerażał i był do tego szefem klubu motocyklistów, najprawdopodobniej zrzeszającego samych przestępców, i niezbyt sympatycznego. Ten odpadał. Drugi też mnie przerażał, był przy tym tajemniczy, i był też kretynem. Ten też odpadał. Ten trzeci wcale mnie nie przerażał, był cudowny. Ale był też detektywem przypisanym do mojej sprawy, więc pewnie nie wolno mu było spoufalać się z ofiarą, czyli ze mną, więc on też odpadał!

Nie podniosłam brody, gdy wszedł do mojej kuchni, cały czas się we mnie wpatrując. Wziął krzesło, odwrócił je przodem do mnie, i usiadł, ani nie za blisko, ani nie za daleko. Pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach, cały czas nie spuszczając mnie z oka.

– Gwendolyn Kidd? – zapytał miłym głębokim głosem.

Kiwnęłam głową.

– Jestem detektyw Mitch Lawson – powiedział.

Detektyw Mitch Lawson. Och, co za imię.

– To idealne imię dla policjanta – powiedziałam, wciąż nie podnosząc brody z kolan.

Uniósł lekko brwi. Zaskoczyłam go. Pewnie spodziewał się czegoś w stylu: „Cześć, dziękuję, że przyjechaliście” albo „Boże, ale jesteś przystojny”.

– Naprawdę? – spytał.

– Mitch – szepnęłam. – Mocne, na końcu trzy spółgłoski. Ale nie twarde, tylko miękkie. Jak jesteś z kimś, na kim ci zależy, jesteście blisko, a ty czegoś nie usłyszysz, to nie mówisz: „Słucham”, tylko: „Mmm?”, naprawdę miękko. Jak złożysz obie rzeczy razem, miękkie „mmm” i mocne spółgłoski, dostaniesz to, czego potrzeba policjantowi… Mitch.

Wpatrywał się we mnie.

– A Lawson, tego już nie trzeba tłumaczyć – ciągnęłam. Wzięłam głęboki wdech i westchnęłam. – Idealne.

Wciąż nie odrywał ode mnie wzroku.

– „Gwendolyn” brzmi jak piosenka – powiedział.

Hm… nieźle. Uwielbiam swoje imię.

– Krótka piosenka – dorzuciłam.

– Ale ładna – powiedział.

Hm… nieźle!

Uśmiechnęłam się do niego, a detektyw Mitch Lawson uśmiechnął się do mnie.

Och!

Nagle gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał przez ramię. Patrząc wciąż za siebie, wyprostował się i wstał.

Powędrowałam za jego spojrzeniem i choć na chwilę straciłam dech w piersiach, wciąż siedziałam skulana z brodą między kolanami.

W salonie stał Boski TM.

Nie miał na sobie eleganckiego czekoladowego golfu ani skórzanej kurtki i dżinsów. Ubrany był w to samo co wcześniej, obcisłą błękitną koszulkę z długim rękawem, która podkreślała każdy mięsień jego pięknej klatki piersiowej, ramion i rąk, do tego zielone bojówki i buty. Utkwił spojrzenie w detektywie, a jego oczy wyrażały niezadowolenie.

Przeniósł wzrok na mnie i ułamek sekundy później ruszył w moją stronę. Szedł z tą swoją męską gracją, skradał się jak wielki kot. Niesamowite!

Śledziłam go spojrzeniem, ale nawet się nie poruszyłam, gdy podszedł bliżej i uniósł dłoń. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, więc zamarłam. Poczułam jego palce na swojej skroni. Delikatnie odgarnął mi włosy za ucho. Zamknęłam oczy, jego palce ześlizgnęły się po mojej szyi. Objął ją ciepłą dłonią.

– Wszystko OK, kochanie? – zapytał miękko.

„Kochanie”?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że nachylił się nade mną.

– Tak – odpowiedziałam.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze – zauważył.

– Nic mi nie jest.

– To czemu zwinęłaś się w kulkę? – zapytał.

Dobre pytanie. Wzruszyłam ramionami.

– Słyszałem, że jesteście razem – odezwał się Lawson.

TM wyprostował się i odwrócił. Byłam tak zaskoczona tym stwierdzeniem, i to z wielu powodów, że wreszcie podniosłam głowę na tyle, żeby oprzeć podbródek na kolanach.

– Tak – potwierdził stanowczo TM.

– Nie – zaprzeczyłam, pewnie nie dość stanowczo.

Lawson przyglądał się TM, ale gdy się odezwałam, przeniósł wzrok na mnie. Wpatrywał się we mnie przez kilka uderzeń serca, drgnął mu kącik ust i na chwilę wbił wzrok w podłogę.

Znów spojrzał na mnie.

– Muszę zadać ci kilka pytań – powiedział cicho. – Możemy zacząć?

TM stanął tuż obok, wręcz na mnie napierał, a jego ręka nie puściła mojej szyi, przesunęła się tylko bardziej na kark.

– Pytaj – zażądał, odpowiadając za mnie. Lawson przyjrzał mu się, po czym usiadł.

Podniosłam brodę z kolan, ale ręka TM nie drgnęła. Całe jego ciało wyrażało posiadanie, pokazywał Lawsonowi, że należę do niego.

A jednocześnie ta ręka… ta ręka wydawała się mnie wspierać, dawał mi znać, że się o mnie martwi, i co więcej, że mu zależy.

I co ja mam właściwie z tym zrobić? – zapytałam samą siebie w myślach.

Skupiłam się na Lawsonie i zobaczyłam, że znów oparł ręce na kolanach.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło – powiedział miękko.

Wzięłam głęboki wdech.

– Usłyszałam huk, obudziłam się. I od razu wiedziałam. Znasz to uczucie, gdy nagle budzisz się z koszmaru i całe twoje ciało jest napięte i po prostu wiesz? Wiesz, że ktoś jest w pokoju i że chce ci coś zrobić, i za nic nie możesz pozbyć się tego uczucia. Rozumiesz, o co mi chodzi? – przerwałam, a on przytaknął. – Tak właśnie się czułam, wiedziałam, że ktoś jest w moim domu. Wiedziałam też, że to się dzieje naprawdę. – Przerwałam, a on po raz kolejny przytaknął. – Więc zadzwoniłam na dziewięćset jedenaście, jednocześnie myśląc, że przydałby mi się kij baseballowy. Gdy na was czekałam, uznałam, że nie potrzebuję kija, że lepszy byłby łom. Kij baseballowy ma większą powierzchnię, więc uderzenie byłoby słabsze. Łom chyba byłby lepszy. A ty jak sądzisz? – spytałam na koniec.

Palce TM objęły mocniej moją szyję.

– A co ty myślisz? – Lawson wyraźnie nie rozumiał, o co mi chodzi.

– Co lepiej mieć przy sobie w takiej sytuacji: kij czy łom?

Przez chwilę milczał, jego oczy wpatrywały się w moje.

– Wiesz, Gwendolyn, ja mam pistolet – odpowiedział wreszcie.

O Boże. Oczywiście. On miał broń. Mógł zastrzelić każdego drania. Nie potrzebował kija. Pistolet nie byłby zły, ale nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa.

– No tak – szepnęłam.

– Więc zadzwoniłaś na dziewięćset jedenaście – podpowiedział, uśmiechając się lekko.

– Tak i wtedy złapałam swoją kulę śniegową, bo tylko to miałam pod ręką – wyjaśniłam, widząc jego zdziwienie.

– Tę z salonu? – spytał.

Wzięłam ją ze sobą, kiedy schodziłam otworzyć policji. Gdy oprowadzałam jednego z policjantów po domu, ten w końcu zabrał mi ją i odstawił w salonie.

– Tak, tę z salonu – potwierdziłam.

– Normalnie stoi przy łóżku Gwen – wtrącił się TM. Lawson spojrzał na niego, nie poruszywszy nawet głową, a ja wygięłam szyję, żeby na niego popatrzeć.

To był najlepszy dowód na to, że TM widział w ciemnościach.

– Zauważyłeś? – spytałam, wpatrując się w jego czarne oczy, a jego palce lekko drgnęły.

– Rzadko mi coś umyka, kochanie – odparł.

Tak podejrzewałam, ale to niekoniecznie była dobra wiadomość.

– Och – wyrwało mi się.

– Gwendolyn – zaczął Lawson, a ja znów na niego spojrzałam. – Co było dalej?

– Podeszłam do ściany i przywarłam do niej. Wpatrywałam się w drzwi i czekałam. Najpierw zobaczyłam światło latarki, a potem dłoń, która zaczęła powoli uchylać moje drzwi – przerwałam, bo palce TM znów się zacisnęły, ale tym razem to nie był uścisk, to było coś innego; nie rozluźnił ich. Wbrew sobie muszę przyznać, że to było bardzo przyjemne, czuć te mocne palce. – Uchylił je, ale wtedy rozległo się wycie syren, więc się cofnął. Słyszałam, jak zbiega po schodach – dokończyłam.

– To był mężczyzna? – zapytał Lawson.

– Widziałam męską dłoń – powiedziałam. – Biała, no, taka… kaukaska – próbowałam naśladować to, jak mówili policjanci w serialach telewizyjnych.

– To była męska dłoń? – upewnił się Lawson.

– Aha – potwierdziłam.

– Jesteś pewna, że to była męska ręka? – spytał ponownie Lawson, a ja wbiłam w niego wzrok.

– To nie była Ginger – powiedziałam miękko.

Kolejny uścisk, ale tym razem TM rozluźnił palce.

Lawson oparł się i przyglądał mi się przez chwilę.

– Mówisz o swojej siostrze? – zapytał.

– Wiem, że ma kłopoty. I to poważne. I wiem, że to dlatego tu jesteś i dlatego przysłano ośmiu policjantów do wezwania, które wcale nie było aż tak poważne, raczej rutynowy telefon alarmowy – wyrzuciłam z siebie.

Usłyszałam, jak TM wydał z siebie męskie, rozbawione parsknięcie. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że się uśmiecha. Nie pokazał zębów, ale uśmiechnął się tak, że pojawiły się oba jego dołeczki.

Spojrzałam z powrotem na Lawsona, kącik ust drgał mu z rozbawieniem.

– Staramy się, jak możemy – wymamrotał.

– Doceniam to – powiedziałam z uśmiechem. – Niestety muszę cię rozczarować, ale dziś nie było tu Ginger Kidd, a nawet jak była, to uciekła, gdy tylko usłyszała syreny. Nawet jako mała dziewczynka nie znosiła policjantów. Ja zawsze ich lubiłam, podchodziłam do nich i zagadywałam. A ona na ich widok uciekała gdzie pieprz rośnie. Powinniśmy byli się wtedy domyślić – powiedziałam.

– Uciekała? – Lawson wydawał się rozbawiony.

– Często, pierwszy raz, jak miała sześć lat – odparłam.

Jego wyraz twarzy zmienił się.

– Ty nie żartujesz – zrozumiał.

– Nie – pokręciłam głową.

– To rzeczywiście brzmi jak zapowiedź przyszłych problemów – stwierdził.

– Tylko nie zaczynajmy znowu o Barbie – rzucił TM, a ja podskoczyłam i spojrzałam na niego pytająco.

Jak to? Jak to możliwe? Skąd on wiedział o moich lalkach Barbie?

Zmierzyłam go spojrzeniem spod przymkniętych powiek.

– Co wiesz o problemach swojej siostry? – zapytał Lawson, a ja oderwałam wzrok od TM.

– Nic oprócz tego, że wisi klubowi Chaos Motorcycle mnóstwo kasy, i to naprawdę mnóstwo, ale oni już wiedzą, że ja nic tu nie pomogę, bo nigdy nie byłyśmy ze sobą blisko. Poza tym nawet jeśli chciałabym ją wyciągnąć z tego bagna, to nie mam takich pieniędzy.

– Wiedzą o tym? – spytał.

– Rozmawiałam dziś ze Śrubą. Wie, że w domu Kiddów się nie przelewa, a przynajmniej, że nie zakopałam dwóch milionów w ogródku – wypaliłam.

– Rozmawiałaś dziś ze Śrubą? – powtórzył Lawson i coś w nim się zmieniło. I to wcale nie na lepsze. Wydawał się wkurzony.

– Aha – potwierdziłam.

Lawson rzucił spojrzenie TM.

– Czy wiesz cokolwiek o tym, co dzieje się z twoją siostrą? – zwrócił się do mnie.

– Nie, wiem, że ma więcej kłopotów, ale nie wiem, o co chodzi. I nie chcę wiedzieć. Dziś oficjalnie się jej wyrzekłam. Dlatego od dziś nie jest już moją siostrą – wyrecytowałam.

TM po raz kolejny przesłał mi uścisk. Lawson uważnie mi się przyglądał.

– Więc nie wiesz, kto mógł chcieć cię dzisiaj odwiedzić? – ciągnął.

Pokręciłam głową.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że nic nie zginęło i że ktoś chciał wejść do mojej sypialni. Sam to zinterpretuj – rzuciłam.

Lawson znów mi się przyjrzał. Trwało to dłuższą chwilę.

– Powiem ci, co o tym myślę, Gwendolyn. Myślę, że gdyby moja kobieta miała siostrę w opałach, na pewno nie pozwoliłbym jej gadać z Kanem Allenem, na pewno nie spałaby sama i nie musiałaby się przejmować, czy potrzebuje kija, czy łomu, bo ja bym był w łóżku tuż przy niej – oznajmił.

Och.

Och!

TM puścił moją szyję.

– Czy ja dobrze rozumiem? – zapytał TM groźnie.

Ups.

Lawson podniósł wzrok, znów nie poruszywszy głową.

– Chyba tak – odparował.

Ups!

– Ja… – Spróbowałam podnieść się z krzesła.

– Moi chłopcy namierzyli go dwie przecznice od domu Gwen. Nie byliśmy dość blisko, więc was wezwaliśmy trzy minuty przed tym, jak postawił stopę na progu. Byliście tuż obok, więc przebywał w domu najwyżej dwie minuty. Gwen ani przez chwilę nie była w niebezpieczeństwie – wypalił.

Co?

– Miałeś szczęście, że byliśmy w okolicy – odparował Lawson.

– Gówno prawda, Lawson. Twoi chłopcy od dwóch tygodni siedzą tu w nadziei, że Ginger się wreszcie pojawi – odpowiedział mu TM.

– W tej okolicy dużo się dzieje, ale nie pilnowaliśmy jej domu, Hawk – rzucił Lawson.

Hawk?

Spojrzałam na TM.

– Hawk? – spytałam.

Zignorował mnie, był zbyt zajęty kłótnią z Lawsonem.

– Twoi chłopcy byli pięć minut drogi stąd, moi osiem. Tak czy inaczej, była bezpieczna – wykrzyczał.

Jego chłopcy?

– Musiała się uzbroić w kulę śniegową – wytknął mu Lawson.

Wstałam i popatrzyłam na TM.

– Hawk? – powtórzyłam.

– Była bezpieczna – upierał się TM.

– Tak, ale ona o tym nie wiedziała – nie dawał za wygraną Lawson.

– Hawk? – krzyknęłam i TM wreszcie na mnie spojrzał.

– Co, kochanie? – westchnął.

O mój Boże! On miał na imię Hawk.

Co to w ogóle za imię?

Już otwierałam usta, żeby upewnić się, czy on naprawdę ma na imię Hawk, ale w ostatniej chwili przypomniałam sobie, że Lawson ciągle jest obok. Nie chciałam, żeby domyślił się, że nie wiedziałam, jak TM (czy raczej Hawk) się nazywał, postanowiłam więc siedzieć cicho. Wtedy usłyszałam głos swojego ojca.

– Gdzie moje dziecko? – chciał wiedzieć.

Super! Tatuś przybył mnie uratować.

Pochyliłam się i wyjrzałam zza swojego – już trochę lepiej mi znanego – Tajemniczego Mężczyzny. W drzwiach do kuchni stali ojciec i Meredith. Zadzwoniłam po nich, kiedy zobaczyłam wybite okno. Nie chciałam, ale miałam dobre powody. Po pierwsze, i tak dowiedzieliby się, co zaszło, a mojemu ojcu i Meredith lepiej było mówić wszystko wcześniej niż później. Tego się już nauczyłam, i to na własnej skórze. Po drugie, potrzebowałam gdzieś przenocować, bo nie miałam najmniejszego zamiaru zostawać tutaj, a wiedziałam, że nie dam rady teraz prowadzić. Poza tym ojciec zaraz by mnie pouczał, że nie należy jeździć w takim stanie. Tego też się już nauczyłam, również na własnej skórze, że nie należy ojcu dawać zbyt wielu okazji do pouczania mnie. Osiągnął w tym wprawę, w końcu miał dwie córki, i to takie jak ja i Ginger, nie brakowało mu więc okazji do ćwiczeń.

– Gwen – szepnął ojciec, wchodząc do kuchni. Przecisnęłam się między dwoma wkurzonymi przystojniakami, podbiegłam do ojca i rzuciłam się mu w ramiona.

Zawsze kiedy rzucałam się w te ramiona czy przytulałam się do nich, ojciec odpowiadał mi mocnym uściskiem.

Nagle przestałam się tak strasznie bać.

Przytuliłam się do niego równie mocno, poczułam tę znajomą pewność i jeszcze bardziej się uspokoiłam.

– Gwen – szepnął w czubek mojej głowy.

Kiedyś mój ojciec był przystojniakiem. Był niemal równie przystojny, jak tych dwóch kolesi stojących teraz w mojej kuchni. To „niemal” dodałam chyba dlatego, że mowa o moim ojcu. Wysoki, o szerokich barach, ciemnych włosach (teraz raczej srebrnych) i orzechowych oczach. Szczupły, wysportowany i silny – zawsze taki był, bo zawsze coś przenosił, naprawiał, ciągał, podnosił czy kosił.

Chyba że akurat oglądał mecz Denver Broncos.

Muszę zaznaczyć, że sporo z tych rzeczy robił w moim domu.

– Już dobrze, tato. Trochę się wystraszyłam – powiedziałam, tuląc się do niego.

– Moja córeczka – powiedział znów w moje włosy.

Poczułam, że podniósł głowę. Zobaczyłam, że przygląda się teraz Hawkowi i Lawsonowi. Odsunął mnie na bok, trzymając ciągle za ramiona. Podeszła Meredith i wzięła mnie za rękę. Ścisnęłam ją, a ona odpowiedziała mi tym samym i przesłała mi jeden ze swoich pokrzepiających uśmiechów.

– Jesteście z policji? – usłyszałam pytanie ojca.

Zadał je w przestrzeń, ale widać było, że oczekiwał odpowiedzi od Hawka i Lawsona.

– Tak jest, detektyw Mitch Lawson – powiedział Lawson i zrobił krok do przodu.

Ojciec puścił mnie na chwilę, żeby podać mu rękę, i zaraz znów mnie objął, i to z takim impetem, że aż się od niego odbiłam.

Aha. Chyba nie tylko ja byłam przerażona.

– A ty? – zapytał ojciec, patrząc na Hawka.

Spojrzałam na Hawka. Lawson się odsunął, z pokerową twarzą i skupionym spojrzeniem analizował całą sytuację. Teraz już wiedział, że moja rodzina nie ma pojęcia, kim jest Hawk.

– Hawk – powiedział TM i wyciągnął rękę do ojca, który znów mnie puścił. – Jestem facetem Gwen – dokończył.

– Kim? – szepnęła Meredith, a ojciec aż podskoczył ze zdziwienia.

Nie byłam w stanie zareagować, wpatrywałam się tylko z otwartymi ustami w Hawka.

– Kochanie, to ty masz faceta? – zapytała Meredith. Wiedziałam, że pytanie skierowane było do mnie, ale wciąż nie byłam w stanie się otrząsnąć.

– Hawk? – powtórzył ojciec, nie spuszczając go z oka.

– Gdy byłem w armii, latałem helikopterami Black Hawk – powiedział.

W ten sposób zdobyłam już trzecią informację o nim. Pierwszą było to, że jest świetny w łóżku, ale to odkryłam już półtora roku temu, a drugą jego pseudonim, który poznałam jakieś trzy minuty temu.

Ale nie to było najważniejsze. Najważniejsze było to, co właśnie ujawnił i co to dla mnie znaczyło. Miałam przerąbane.

– Byłeś w armii? – spytał ojciec podniesionym głosem, a ja wiedziałam, że wszystkie moje obawy się sprawdzą.

Cholera!

Ojciec był wojskowym. Służył w armii przez cztery lata, po czym wystąpił z niej i zajął się budownictwem. Nie przez przypadek ożenił się z moją matką, ojciec też był niezłym ziółkiem. Był wdzięczny armii, że go odmieniła i uratowała mu życie. Problem mojej matki polegał na tym, że ona się nie zmieniła, będąc żoną żołnierza. Ojciec nie chciał rezygnować z wojska, ale zbyt często go nie było, a wiedział, że mamie nie można powierzyć wychowania dziecka, czyli mnie, więc ostatecznie wystąpił z armii i dopilnował, żebym wyrosła na ludzi.

Niemniej wciąż kochał armię. Kupował sobie oliwkowe T-shirty z napisem „ARMIA” na piersi i nosił je na okrągło. Natychmiast nawiązywał głęboką więź z każdym wojskowym. Zawsze tak było. Na wakacjach, w sklepie z narzędziami, nawet w kolejce po kurczaka. Miał szósty zmysł, jeśli chodziło o wojskowych, wyczuwał ich na odległość i od razu się zaprzyjaźniał.

Jak teraz z Hawkiem.

– Tak – odpowiedział Hawk.

Ojciec przytrzymał jego dłoń i teraz potrząsał nią entuzjastycznie, a na jego twarzy pojawił się uśmiech ulgi.

Widać było, że zapomniał już o włamaniu do mojego domu. Miałam faceta. A ten facet był żołnierzem. Nie jak Scott Leighton, którego tata zawsze miał za ciotę, ale powiedział mi to dopiero po tym, jak się z nim rozwiodłam. Nie mogłam uwierzyć, że użył tego słowa. Ale z drugiej strony mój ojciec naprawdę nienawidził Scotta. Nagle wszystko w rodzinie Baxtera Kidda znalazło się na swoim miejscu, dzięki mężczyźnie, którego właśnie poznał.

Tak, miałam przerąbane.

Ojciec puścił dłoń Hawka i przyciągnął mnie do siebie.

– Córeczko, czemu nie powiedziałaś nam, że się z kimś spotykasz? – Popatrzył na mnie, lekko mnie ściskając i uśmiechając się jak wariat.

Zakaszlałam.

– To cudowna wiadomość, musisz przyjść do nas na obiad – wtrąciła się Meredith.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że uśmiecha się szeroko do Hawka.

Cała Meredith. Baxter po prostu się ucieszył, ale ona cała promieniała.

Cholera!

Znów zakaszlałam, tym razem głośniej i bardziej histerycznie.

– Meredith zrobi swoją lasagne – zarządził ojciec i zwrócił się do Hawka: – Jest naprawdę pyszna, synu, ale najlepiej wychodzi jej pieczywo czosnkowe. Sama je przygotowuje, od początku do końca, nawet piecze sama chleb – chwalił się.

O Boże kochany! Czy tata właśnie powiedział do mojego tajemniczego kochanka „synu”? Mimo że poznał go pięć minut temu? Do Scotta nigdy tak się nie zwrócił. Jedyne określenie, jakiego w stosunku do niego użył, to „ciota”.

Znów zakaszlałam, ale teraz zabrzmiało to jak stłumiony krzyk.

– Gwendolyn – powiedział Lawson, a je przeniosłam na niego przerażone spojrzenie. Zrobił krok do przodu i podszedł do naszej gromadki. – Ja już skończyłem, ale jeżeli będziesz czegoś potrzebować albo

coś sobie przypomnisz, dzwoń o każdej porze. Tu masz mój numer. – Z kieszeni kurtki wyciągnął portfel i podał mi swoją wizytówkę.

– No… dobrze – powiedziałam, a Lawson spojrzał na Hawka.

– Masz nagranie? – spytał.

– Tak – odparł Hawk.

– Wiesz, kto to był?

– Jeszcze tego nie widziałem, ale moi chłopcy nie byli w stanie go zidentyfikować. Spojrzę, jak tylko wrócę do bazy – wyjaśnił.

– A auto? – dopytywał się Lawson.

– Sprawdziliśmy blachy, kradzione – powiedział Hawk.

– Jest szansa, że podzielicie się z nami nagraniem? – zapytał Lawson.

– Już wysłaliśmy je e-mailem na posterunek.

– O jakie nagranie chodzi? – wtrącił się mój ojciec.

– Prowadzę firmę, która zajmuje się między innymi ochroną. Gdy ja i Gwen zaczęliśmy być razem, zainstalowałem na jej domu monitoring, działa przez całą dobę. Kilka tygodni temu założyliśmy dodatkowe kamery, żeby filmowały ulicę. Mamy na nagraniu tego kolesia, który się tu włamał – wyjaśnił Hawk.

Ojciec przytulił mnie mocniej. Z pewnym rozbawieniem przyglądał się wymianie zdań między Hawkiem i Lawsonem, ale teraz znów puchł z dumy na samą myśl, że mój chłopak z armii pilnuje mojego domu, żeby nic mi się nie stało.

Nie wiedział tylko, że kamery miały śledzić mnie.

Spoglądałam to na ojca, to na Hawka.

– Bax, myślisz, że to ma jakiś związek z Ginger? – Meredith spytała szeptem ojca, a ja rzuciłam jej spojrzenie spod przymkniętych powiek.

Burza jej lekko falowanych, ufarbowanych na miodowy blond włosów była teraz przetykana srebrnymi pasemkami. Miała śliczną twarz, lekko zadarty nos i wielkie błękitne oczy. Była drobna, sporo niższa ode mnie i dużo niższa od ojca. Dzięki temu mogła nosić buty na wysokim obcasie i nosiła je niemal zawsze. Nawet teraz, w środku nocy, gdy przyjechała ratować swoją pasierbicę, miała na nogach eleganckie kozaki. To ona

pokazała mi, jak nosić buty na obcasie, i nauczyła mnie elegancji. Pomogła mi znaleźć swój styl, jakikolwiek by był; to dzięki jej wsparciu udało mi się go odkryć.

– Mam jeszcze jedną córkę i ona… – zaczął tłumaczyć tata.

– Wiemy o Ginger – przerwał mu Hawk. – I jest bardzo prawdopodobne, że jej ostatnie działania są powiązane z dzisiejszym włamaniem – wyjaśnił.

Ojciec cały zesztywniał, a Meredith westchnęła cicho.

A co ze mną? Miałam już tego dość.

– Czy mogę z tobą chwilę porozmawiać na osobności? – Wyrwałam się z uścisku ojca i złapałam Hawka za rękę.

Nie czekając na jego reakcję, odwróciłam się, pociągnęłam go za sobą i wyprowadziłam z kuchni. Powiodłam go przez salon i po schodach do mojej sypialni. Zamknęłam drzwi, które oczywiście zaskrzypiały. Dopiero wtedy puściłam jego dłoń i stanęłam tuż przed nim. Wspięłam się na palce, tak żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– Co ty wyprawiasz? – syknęłam cicho.

– O co ci chodzi?

– Chcesz im powiedzieć o Ginger? – warknęłam.

– Mała…

– „Mała”? To twoja odpowiedź? – zapytałam zła. – Nie możesz im powiedzieć o Ginger!

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Bo to ich zmartwi i zaniepokoi, to dla nich za wiele – perorowałam.

Położył ręce na biodrach.

– Groszku, gdybym był ojcem dwóch córek, to chciałbym wiedzieć, co się dzieje, i nie podobałoby mi się, że coś się przede mną ukrywa – odpowiedział.

– Może i tak, ale to moja siostra jest w opałach i to ja lepiej znam swoją rodzinę. Możesz sobie mówić, że ty byś chciał wiedzieć, ale uwierz mi, mój ojciec wolałby nie, co więcej, Meredith również nie powinna poznać prawdy – wyrzuciłam z siebie.

– Musisz z nimi rozmawiać otwarcie – zaczął mnie pouczać, a ja poczułam przypływ adrenaliny i znów przysunęłam twarz do jego twarzy.

– Nie mów mi, jak mam postępować ze swoją rodziną – powiedziałam z naciskiem.

– Gwen, mogę o ciebie zadbać i zrobię to, ale nie będę chronił również twojej siostry. Jeżeli nie zdarzy się jakiś cud, to zrobi się naprawdę niebezpiecznie. Oni powinni wiedzieć, co może się stać – przekonywał mnie.

Sporo tu było spraw, które powinniśmy sobie wyjaśnić, więc podeszłam do tego metodycznie.

– Dobrze, że o tym wspomniałeś – zaczęłam. – Nie musisz nic robić ani dla mnie, ani dla mojej siostry. Możesz pozdejmować te swoje kamery i przestać mnie śledzić. Między nami wszystko skończone – oznajmiłam.

– Już o tym rozmawialiśmy, mała – powiedział z uśmiechem.

– Zgadza się. Wtedy stwierdziłeś, że to ty decydujesz, kiedy jest koniec, ale ty chyba żyjesz w jakimś własnym świecie. Nie chcę cię martwić, ale w rzeczywistości jest tak, że gdy kobieta mówi, że to koniec, jej słowa mają taką samą wagę jak słowa mężczyzny – stwierdziłam.

Hawk przyglądał mi się przez chwilę.

– Mój błąd – wybąkał.

– Słucham? – warknęłam.

– Trzeba ci było dać trochę czasu, zamiast się pieprzyć, nie pomyślałem – powiedział, patrząc mi w oczy.

– Słucham? – warknęłam ponownie.

Uniósł dłonie tak, żeby ująć moją twarz, ale natychmiast odwróciłam głowę i zrobiłam krok w tył.

Nagle – nie wiem, jak to się właściwie stało – zabrakło mi tchu. Przycisnął mnie do ściany całym ciężarem swojego silnego ciała, dłońmi znów trzymał mnie pod brodę, tak że nie mogłam się ruszyć, a jego twarz była tuż przy mojej.

– Zaraz po tym, jak stąd dziś wyszedłem, zrozumiałem, że coś się między nami zmieniło – powiedział cicho.

Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć, co on gada.

– Co się zmieniło? – chciałam wiedzieć.

– Postawiłaś mi się i to mi się spodobało. Dlatego chciałem się z tobą trochę podrażnić i zobaczyć, co z tego będzie – wyjaśnił.

Zamrugałam. A potem jeszcze raz.

– Chciałeś się ze mną trochę podrażnić? – spytałam, choć po pierwsze nie bardzo rozumiałam, co ma na myśli, więc nawet jeśliby potwierdził, nie miałabym pojęcia, co to właściwie znaczy. A po drugie, nie miałam najmniejszej ochoty rozmawiać z nim o drażnieniu mnie w jakikolwiek sposób.

– Tak – powiedział, a ja nadal nie miałam pojęcia, jak to rozumieć. Wiedziałam tylko, że z jego punktu widzenia dalej byliśmy razem.

– Masz rację – odparłam. – Dziś coś się między nami faktycznie zmieniło, i to jeszcze zanim wyszedłeś. Ja z tobą zerwałam.

Nie odrywając ode mnie wzroku, pokręcił głową.

– Słuchaj, dopiero teraz dowiedziałam się, jak masz na imię. A właściwie dowiedziałam się tylko, jak na ciebie mówią. I że prowadzisz własny interes i masz „chłopaków”, którzy obserwują mój dom. Spotykamy się od ponad roku i nigdy mi o tym nie wspomniałeś. Mam już dość. Już od dawna miałam dość. A teraz, gdy odkryłam, że naruszyłeś moją prywatność, sprawdziłeś moją rodzinę i bez mojej wiedzy mnie śledziłeś, czara się przelała. Z nami koniec – oznajmiłam.

– Widzę, że podjęłaś decyzję, ale stawiasz na złą kartę – oznajmił, nadal mi się przyglądając i gładząc mój policzek.

– A może tylko tobie się wydaje, że to zła karta, bo to nie ta, na którą liczyłeś – rzuciłam.

Uśmiechnął się.

– Nie rozumiesz, mała. To oburzenie w twoich oczach, ten twój niewyparzony język. – Znów pogładził mnie kciukiem, a jego twarz była już teraz tuż przy mojej. – Kiedyś podniecała mnie myśl o złożeniu ci wizyty – ciągnął głębokim tonem. – Teraz podnieca mnie już sama myśl o tobie. Chcesz mi się tak stawiać, Groszku? Proszę bardzo. Ale muszę ci od razu wyjaśnić, że to mnie nie zniechęca, wręcz przeciwnie – dokończył.

– Skończ wreszcie z tym Groszkiem – warknęłam, próbując ukryć, że znów zaczęłam się bać.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Mnie się podoba – powiedział cicho.

– Puść mnie – zażądałam. Spróbowałam go odepchnąć, ale on nawet nie drgnął.

– O tym właśnie mówię – powiedział zadowolony.

Zacisnęłam usta i rzuciłam mu piorunujące spojrzenie.

Znów się zaśmiał, tym swoim męskim, niskim śmiechem.

– Sexy – szepnął i mnie pocałował.

A ja jak to ja, córka swojej matki, cholerna idiotka, gdy wymamrotał to jedno słowo prosto w moje wargi, poczułam słodki dreszcz w bardzo intymnym miejscu.

Cholera!

Odsunęłam się na te kilka milimetrów, na które pozwalała mi odległość od jego twarzy i ściana za mną.

– Hej, słyszałeś może o włamaniu? O tym, że mam siostrę w opałach? A na dole są rodzice? I że jest środek nocy? Mam mnóstwo roboty, dom, który nie jest bezpieczny, a muszę się gdzieś wyspać, żeby jutro wstać pełna energii i odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Więc bądź tak miły i wreszcie mnie puść – zażądałam.

Bynajmniej mnie nie puścił, jego dłonie zsunęły się na moją szyję, a twarz odsunęła się zaledwie o milimetr.

– Spoko, mała, ale nie myśl, że cię tu dziś zostawię. Moi chłopcy już pojechali po nowe okno, a ja zabieram cię ze sobą – poinformował mnie.

Jego słowa mnie zaskoczyły, a ponieważ naprawdę byłam idiotką, poczułam też słodki dreszcz podniecenia na samą myśl, że miałabym gdzieś z nim jechać, wszystko jedno gdzie. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wiele razy, śniąc na jawie, wyobrażałam sobie, gdzie mieszka i jak spędza czas. Wspaniale byłoby odkryć prawdę, tak po prostu, tu i teraz.

Ale postanowiłam być rozsądna.

– Oknem zajmie się jutro mój ojciec. I wracam do domu z nim i Meredith. Dlatego po nich zadzwoniłam – powiedziałam.

Zupełnie to zignorował.

– Jedziesz ze mną – oświadczył.

Ten koleś jest niemożliwy.

– Nigdzie z tobą nie jadę – upierałam się.

– A właśnie że jedziesz, Gwen – nie dawał za wygraną.

– Nawet cię nie znam, poza tym, że sypialiśmy ze sobą, a to, czego się dowiaduję, wcale mi się nie podoba. Dziś ktoś się włamał do mojego domu, co mnie nieźle nastraszyło. Jestem przerażona, rozumiesz? Chcę być dziś z ojcem i Meredith. Chcę być z ludźmi, których znam i z którymi czuję się bezpieczna. Chcę do domu – jęknęłam.

Przyglądał mi się chwilę, gładząc mnie lekko po szyi. A mnie, idiotce, znów się to podobało.

– Widzę, że naprawdę tego potrzebujesz, dlatego pozwolę ci z nimi jechać – powiedział miękko.

– Wielkie dzięki. – Za to w moim głosie nie było nic miękkiego.

Uśmiechnął się, a ja znów spiorunowałam go wzrokiem.

– Tak, mój błąd, zupełnie to przegapiłem – szepnął, ciągle się uśmiechając.

Znów się nade mną pochylił, a że nie miałam jak się odsunąć, jego usta znów delikatnie musnęły moje wargi, powodując słodki dreszczyk.

– Mała, bądź rozsądna. Moi chłopcy zabezpieczą dom i będziesz mogła tu jutro wrócić. Dobra? – szepnął, unosząc moją głowę.

Pogładził mnie po szyi, znów było to miłe. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, puścił mnie i już go nie było.

Stałam tak oparta o ścianę, gapiąc się w przestrzeń i zastanawiając się, jak to możliwe, że on tak znika. Nagle zdałam sobie sprawę, że oddycham z trudem.

Odrzuciłam tę myśl, wmówiłam sobie, że to jego rozpływanie się w powietrzu wcale nie robi na mnie wrażenia. Spróbowałam sobie też wmówić, że wcale mnie nie interesuje, że ma tych swoich „chłopaków”,

bazę i zajmuje się ochroną, a kiedyś latał helikopterami Black Hawk i dlatego mówią na niego po prostu Hawk. To wcale nie robi na mnie wrażenia. Wcale.

Powtarzałam sobie, że może sobie robić, co chce, a ja będę robić, co mi się podoba, i on nie może mnie do niczego zmusić.

Mam to gdzieś.

Zaczęłam zbierać swoje rzeczy, żeby pojechać z ojcem i Meredith.

Poszłam do łazienki po kosmetyki, sięgnęłam po żel pod prysznic i płyn do kąpieli i zamarłam, gapiąc się na plastikowe buteleczki.

Wcześniej zupełnie tego nie skojarzyłam. Moja ulubiona linia kosmetyków, której zawsze używałam, miała zapach słodkiego groszku.

Rozdział piąty

Przystojniacy

Cała ta sytuacja miała jedną zaletę. Choć ktoś włamał się do mojego domu w środku nocy, żeby zemścić się na mojej siostrze, i musiałam wezwać rodziców na pomoc, a potem jeszcze u nich nocować, to przynajmniej rano udało mi się uniknąć kłopotliwych pytań. Rodzice musieli wcześnie wstać do pracy, a ja specjalnie zostałam dłużej w łóżku. Wiem, że pytaliby o Ginger, o to, jak mnie naraziła, jak sama wpakowała się w tarapaty, czemu im od razu o tym nie powiedziałam i czemu trzymałam w tajemnicy swój związek z idealnym mężczyzną, który w dodatku służył w wojsku.

Śpiąc do późna, zdołałam uniknąć nieprzyjemnej rozmowy.

Wstałam i zeszłam do kuchni, żeby napić się kawy. Na stole czekała na mnie kartka od ojca:

Gwen,

kolacja dziś o 18, liczymy, że będziesz.

Naprawa okna potrwa pewnie z tydzień, więc przywieź sobie więcej ubrań.

Nie próbuj gdzieś znikać, bo zadzwonię do Cam i naślę na Ciebie Leo.

Buziaki

Tata

Podobno mężczyźni szukają sobie partnerek, które przypominają im matki, a kobiety szukają partnerów, którzy są podobni do ich ojców. Chyba była w tym odrobina prawdy, bo mnie podobali się przystojni, władczy macho.

Znalazłam też karteczkę od Meredith:

Dzień dobry, kochanie,

w lodówce zostawiłam Ci świeże bajgle z serkiem wiejskim, twoje ulubione.

Do zobaczenia wieczorem,

miłego dnia

Meredith

PS Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że spotkałaś Hawka! On jest taki cudowny i przystojny! Od razu widać, że stracił dla ciebie głowę! Brawo!

Cudowny? Przystojny? Stracił głowę? Z podkreśleniami? I jeszcze to… „brawo”?

Najwyraźniej kobiety, które podobają się mojemu ojcu, jednak trochę się ode mnie różnią. Dobrze wiedzieć.

Wypiłam kawę i zjadłam bajgla, po czym postanowiłam zadbać o swój wygląd trochę bardziej, niż wymagałby tego typowy dzień pracy przed komputerem, jako że co i rusz wpadałam na przystojnych kolesi. Zazwyczaj pracowałam w spodniach do jogi, koszulce na ramiączkach albo wyciętym podkoszulku i narzuconej na to sportowej bluzie. W lecie siadywałam czasem do pracy w szortach.

Tego ranka skorzystałam z całego arsenału kosmetyków Meredith oraz jej lokówki. Nie mam pojęcia, po co jej lokówka, skoro włosy kręcą się jej naturalnie, ale Meredith miała wszystko, co powinna mieć prawdziwa kobieta, więc nic mnie nie dziwiło. To był zresztą jeden z powodów, dla których tak ją uwielbiałam. Ułożyłam sobie włosy w burzę fal i loków, zostawiając z przodu opadającą grzywkę. Umalowałam się, co mi się nie zdarza prawie nigdy, no chyba że wychodzę na miasto. Na resztę nie mogłam już nic poradzić. Pakowałam się w środku nocy i to po włamaniu, a także tuż po tym, jak poznałam kolejnego przystojniaka i odbyłam następną dziwną i irytującą, ale również niestety cudowną konfrontację z Hawkiem. Wzięłam ze sobą tylko dżinsy i błękitną bluzkę z Thrifty Stick,

fajnego sklepu dla snowboardzistów na Broadwayu. Co prawda nie jeżdżę na desce, ale dla mnie każde miejsce jest dobre na zakupy. Na koszulce tuż nad biustem widniała czarna czaszka i skrzyżowane piszczele, a wokół dekoltu i na rękawach były czerwone naszywki. Włożyłam do tego czarny pasek, kozaki i leciutki rozpinany sweterek z kapturem.

Dobrze, że ułożyłam włosy i starannie się umalowałam. Dobrze, że wzięłam swoje genialne policyjne okulary z drucianą oprawką, te z lustrzanymi szkłami. Jak tylko podjechałam pod dom, okazało się, że stoi przed nim cała masa motocykli i wielki czarny van.

O cholera!

Zaparkowałam na podjeździe swojego małego niebieskiego hyundaia, zerkając jednocześnie na armię motocyklistów. Stali grupkami w ogrodzie, kręcili się po ganku i zaglądali do domu.

Zeszłej nocy udowodniono, jak łatwo się do niego włamać. Później zrobiło się jeszcze łatwiej, bo w miejsce szyby w oknie wstawiono karton. Gdy podjechałam, drzwi były otwarte już zupełnie na oścież, a karton zniknął. Zresztą cała rama okienna zniknęła.

Na moim trawniku stali Śruba i Dog. Śruba też miał lustrzane szkła. Zauważyłam, że obaj zwrócili uwagę na moje auto.

Ledwo zdążyłam zaciągnąć ręczny, a Śruba ruszył w moim kierunku, zostawiwszy Doga z tyłu. Wysiadłam, a on był już przy aucie, nie dał mi nawet podejść do drzwi.

Przyjrzałam mu się, odruchowo oceniając jego wygląd. Śruba był niższy niż Hawk i Lawson, ale za to wiedział, jak strzyc brodę. Wrażenie z poprzedniego dnia tylko się potwierdziło. W tej konkurencji Śruba rozbił bank i to z niezłym hukiem.

– Cześć – powiedziałam i zabrzmiało to, jakby zabrakło mi tchu.

– Cześć, słonko – odpowiedział głębokim, niskim głosem. On oddychał swobodnie.

– A… co wy tu robicie? – zapytałam i skorzystałam z okazji, żeby się trochę rozejrzeć. Jakiś motocyklista mierzył właśnie moje okno.

– Słyszeliśmy, że miałaś wczoraj gościa – powiedział Śruba, a ja przyjrzałam mu się badawczo.

– Coś w tym stylu… tylko musiał lecieć… zanim mogłam go poczęstować swoją masą na ciasteczka – odparłam.

Między szpakowatą bródką i wąsikami pojawiły się dwa rzędy białych zębów. Postanowiłam w duszy, że już nie będę taka pyskata, bo niegrzecznym chłopcom to się najwyraźniej bardzo podoba.

– Nie zadzwoniłaś – stwierdził Śruba.

– Ja… no, nie – przyznałam mu rację.

– Mówiłem ci, że jak coś się stanie, daj znać – ciągnął.

Zza swoich lustrzanek wpatrywałam się w jego lustrzanki. Nie wydawał się zły. Nie próbował mnie przestraszyć. Gdy chciał być groźny, to było widać i słychać, to się po prostu czuło.

Uznałam, że lepiej zignorować tę uwagę.

– Jak się dowiedziałem, że coś się tu działo, a ty nie zadzwoniłaś – ciągnął Śruba – uznałem, że ruch jest po mojej stronie.

Spojrzałam na motocyklistów na moim trawniku i na ganku, potem znów na Śrubę.

– Sorry, nie słyszałam, jak dzwoniłeś. Musiała mi się rozładować bateria.

– Nie, mała – powiedział, pochylając się i ruchem głowy wskazując na motocyklistów. – To mój ruch.

Jeszcze raz przyjrzałam się motocyklistom kręcącym się po ganku. Nagle do mnie dotarło. Śruba chciał pokazać, że mu się spodobałam i że zamierza o mnie zadbać.

Och. Och!

– Aha – szepnęłam.

Pomyślałam, że to nie wróży nic dobrego. A po moim ciele rozlało się miłe ciepło.

Przerwał nam ryk silnika. Odwróciłam się i zobaczyłam, że nowy model niesamowitego chevroleta camaro zaparkował tuż przy czarnym vanie. Za nim podjechał jeszcze jeden van. Ten drugi był nowszy, ładniejszy i na pewno droższy.

Drzwi camaro uchyliły się i z samochodu wysiadł Hawk, również w okularach przeciwsłonecznych. Miał aviatory, które były jeszcze bardziej

zajebiste niż jego camaro. Z vana wyskoczyło kilku muskularnych komandosów w bojówkach i obcisłych koszulkach z długim rękawem.

Hawk w tych swoich pilotkach ruszył w naszą stronę.

Ups!

Myliłam się. Było naprawdę źle. Już nie czułam żadnego ciepełka.

Usłyszałam, że ktoś zatrzasnął drzwi auta po drugiej stronie ulicy. Odwróciłam się i tym razem zobaczyłam policyjny radiowóz z kogutem na desce rozdzielczej zamiast na dachu. W moją stronę ruszyła kolejna para cudownych okularów, również w drucianej oprawce. A z nimi detektyw Mitch Lawson.

Och! Wszyscy naraz!

Mój radar na przystojniaków zaczął szaleć, bo z obu stron zbliżali się do mnie dwaj cudowni mężczyźni.

O rany, jak dobrze, że podkręciłam włosy.

Śruba odwrócił się, ale się nie odsunął.

Co ja mam teraz zrobić? – przemknęło mi przez myśl.

Postanowiłam udawać wyluzowaną. Nie było to łatwe, bo tak naprawdę byłam przerażona.

Hawk podszedł do nas pierwszy i zatrzymał się tuż obok. Przyglądał mi się zza okularów.

– Mała – rzucił grobowym tonem. Chyba nie był w najlepszym humorze.

– Cześć – przywitałam się.

Lawson stanął za Hawkiem, tak żeby móc mnie dobrze widzieć. Ale zanim przyjrzał się mnie, obrzucił Śrubę uważnym spojrzeniem, oczywiście zza okularów.

– Dzień dobry, Gwendolyn – pozdrowił mnie, ignorując Hawka i Śrubę.

– E, dzień dobry – przywitałam się z Lawsonem.

– Dobrze spałaś? – spytał.

– Nie bardzo – odparłam szczerze.

– Mam na to lekarstwo – wtrącił Śruba. Dwie pary okularów odwróciły się w jego stronę. Zrobiłam to samo. Skrzyżował ręce na piersiach i szeroko

się uśmiechnął.

Cholera.

W tym momencie Hawk nie wytrzymał.

– Ty i ty. Musimy pogadać – zarządził, wskazując najpierw Śrubę, a potem Lawsona.

Podejrzewam, że był jedyną osobą na świecie, która mogła pozwolić sobie na taki ton wobec tych kolesi.

Zrobił krok do tyłu, a Lawson i Śruba ruszyli za nim. Postanowiłam, że to dobry moment, żeby wejść do domu, ale zatrzymał mnie Hawk.

– Mała, zostań – powiedział.

Zamrugałam za swoimi szkłami.

I teraz to ja miałam dość.

– Nie jestem twoim psem! – warknęłam głośno.

Chwilę wcześniej stał kilka metrów ode mnie, a nim się zorientowałam, przyciskał mnie do boku auta.

– Poczekaj tu albo siłą wsadzę cię do swojego wozu i przykuję do kierownicy. Jak wolisz. Masz dwie sekundy do namysłu – powiedział.

W tej kwestii się nie myliłam, ktoś nie był w najlepszym humorze.

– Nie wiem, czy wiesz, ale jest tu z nami policjant. Może mu się nie spodobać, że chcesz mnie przykuć do kierownicy – odparowałam.

– Lawson mnie zna, Śruba zresztą też. I mogę się założyć, Groszku, że żaden z kolesi w twoim ogródku nie kiwnie palcem, żeby mnie powstrzymać, gdy uznam, że muszę przywołać do porządku swoją kobietę – powiedział.

Nie przekonał mnie, ale powiedział to w taki sposób, że nie chciałam sprawdzać, czy ma rację. Sytuacja i tak była już napięta. Nie miałam najmniejszej ochoty na wojnę komandosów z motocyklistami na moim trawniku ani na interwencję policji z Lawsonem na czele.

Poddałam się, ale nie umiałam znieść porażki z godnością.

– Właśnie straciłeś sporo punktów w moim rankingu – poinformowałam go z wyższością w głosie.

– Jakoś to przeżyję – rzucił i odwrócił się na pięcie. Ruszył w stronę Lawsona i Śruby, którzy przez cały czas się nam przyglądali, a ja wskoczyłam do auta i skrzyżowałam ręce na piersiach.

Motocykliści i komandosi w tej samej chwili odwrócili głowy i przenieśli spojrzenia na grupkę przystojnych twardzieli. A ja po prostu przyglądałam się tym cudownym kolesiom. Ich twarze wyrażały napięcie. Szkła odbijały się w szkłach. Wymienili krótkie uwagi, trwało to najwyżej ze trzy minuty. Może nawet mniej, nie patrzyłam na zegarek.

Po czym każdy ruszył w swoją stronę. Lawson machnął mi na pożegnanie, wsiadając do radiowozu. Śruba zagwizdał i strzelił palcami, a cała armia motocyklistów zaczęła się zbierać. Jedni wskakiwali na motocykle, reszta wsiadła do vana. Śruba rzucił mi spojrzenie, przyłożył palec do czoła i zasalutował, po czym wsiadł na swój motor. Lawson odpalił silnik, a harleye zaryczały. Gdy ruszali, Hawk skończył rozmawiać z trochę od siebie niższym, szczupłym, ale muskularnym chłopakiem i ruszył w moją stronę. Komandosi zaczęli wyładowywać pudła pełne sprzętu.

Wyskoczyłam z auta i stanęłam przed Hawkiem.

– Właśnie po raz setny udowodniłeś, że między nami wszystko skończone – oznajmiłam.

– Gwen, nie zaczynaj, już o tym rozmawialiśmy – odparł Hawk, szkła jego okularów odbiły się w moich. – Wczoraj w nocy moi chłopcy zmierzyli twoje okno. Już wycinają nowe, wkrótce je przywiozą i od razu wstawią. A teraz zamontują ci system alarmowy. To zajmie kilka dni. Do tego czasu zostaniesz ze mną – oznajmił.

– Za późno, już jeden twardziel zdecydował za mnie, gdzie dziś będę spać.

Widziałam, jak całe jego ciało powoli się napina. Miałam wrażenie, że nawet powietrze dookoła niego nagle się zelektryzowało, i siłą woli powstrzymałam się, żeby nie zrobić kroku w tył.

– Czyżby? Kto taki? – zapytał niepokojącym tonem.

– Mój ojciec – odparowałam wyzywająco.

Rozluźnił się i uśmiechnął, pokazując oba dołeczki.

– On ma do tego prawo – powiedział.

Boże, ten koleś jest niemożliwy.

– Dobra, wiem, że cierpisz na selektywną głuchotę i ignorujesz moje wypowiedzi, ale teraz spróbuj się skupić. Po pierwsze, powiedz swoim chłopakom, żeby przerwali robotę. Mój ojciec naprawi okno i nie potrzebuję żadnych systemów alarmowych, możesz odpuścić. Po drugie, nie wiem, o czym sobie gawędziliście, ale najwyraźniej postawiłeś na swoim i teraz ci się wydaje, że możesz się tu szarogęsić i rozstawiać mnie po kątach. Ale się pomyliłeś. Nie jestem „twoją kobietą” i nie lubię, jak mi się rozkazuje. Bardzo tego nie lubię. I po raz ostatni powtarzam ci, że między nami wszystko skończone! – wyrzuciłam z siebie.

Ledwie skończyłam mówić, a on błyskawicznie zdjął swoje okulary, zdarł moje i rzucił je na dach auta. Tak mnie zaskoczył, że na chwilę zupełnie zamarłam, dzięki czemu udało mu się bez problemów wykonać kolejny manewr. I oto znów napierał na mnie całym swoim ciałem, mocno mnie obejmując. Władczym gestem przyciągnął mnie do siebie i jego usta już były na moich.

Na tym właśnie polegał problem.

Dlatego nigdy nie wyrzuciłam go ze swojego łóżka. Zwykle zanim zdążyłam się odezwać, on już zamykał mi usta pocałunkiem.

A całował naprawdę dobrze.

Dlatego gdy wreszcie oderwał się ode mnie (jakkolwiek by to było upokarzające, wcale się z tym nie spieszył, ja zresztą go nie poganiałam), stwierdziłam, że jedną ręką obejmuję go mocno w pasie, a drugą za szyję. Oczywiście tylko po to, żeby się nie przewrócić.

– Jesteś pewna, że to koniec, Groszku? – szepnął.

– Wcale cię nie lubię – powiedziałam cicho, wciąż go obejmując.

W odpowiedzi parsknął tym swoim niskim męskim śmiechem.

Przeczesał mi palcami włosy, po czym objął mnie ramieniem i przyciągnął jeszcze mocniej do siebie.

– Muszę załatwić kilka spraw. Chłopcy mają tu sporo roboty, ale przyjadę po ciebie i zabiorę cię na lunch – powiedział.

Na lunch? My nigdy nie byliśmy na randce, a nagle, jak gdyby nigdy nic, chce mnie zabrać na lunch?

– Nie mam czasu. Mam trzy teksty do skończenia, a wczoraj popracowałam tylko kilka godzin. Muszę naprawdę przysiąść, żeby się ze wszystkim wyrobić. Planowałam zjeść lunch przy biurku – odparłam.

– W takim razie coś ci przywiozę. Na co masz ochotę? – spytał.

Boże! Ten koleś jest niemożliwy!

– Tom Yum Goong i Pad Thai z J'Noodles? – zaproponował, a ja spojrzałam na niego zdziwiona.

To były jedne z moich ulubionych dań. Lubiłam różne smakołyki, ale zupa Tom Yum Goong i makaron Pad Thai z J's były wysoko na mojej liście. Często właśnie to zamawiałam, gdy jadłam przy biurku w czasie swoich redaktorskich maratonów.

– Skąd tyle o mnie wiesz? – spytałam, mrużąc oczy.

Nie musiał nic mówić, wszystko jasno wskazywało na to, że mnie obserwował, zupełnie jakby bez przerwy krążył nade mną tym swoim black hawkiem.

– Nie wyspałaś się? – spytał, ignorując moje pytanie.

– Miałam tu dziś włamanie – przypomniałam mu.

– Myślałem, że pojechałaś do ojca, bo tam czujesz się bezpiecznie – odparł.

– Owszem, czuję się tam bezpiecznie, co nie zmienia faktu, że kręciłam się bezsennie pół nocy, rozpamiętując ten moment, gdy ujrzałam dłoń uchylającą drzwi mojej sypialni i zaczęłam rozważać, czy jeśli przywalę napastnikowi swoją śnieżną kulą, to ją przy tym roztrzaskam.

– To było wczoraj, a teraz jest dzisiaj. Nic się nie stało. Musisz o tym zapomnieć – poradził, przytulając mnie mocno.

Czy jego porąbało? Naprawdę sądzi, że mogę o tym zapomnieć? Sądzi, że jakakolwiek kobieta mogłaby o czymś takim zapomnieć? Mam przed sobą jakieś dwadzieścia pięć lat rozpamiętywania. Potem może rzeczywiście zapomnę.

– To nie jest takie proste – stwierdziłam.

– To nie jest też takie trudne – uciął.

Rzuciłam mu groźne spojrzenie.

Uśmiechnął się do mnie. Cholera, śliczne miał te dołeczki.

Czas wziąć się do roboty.

– Muszę napić się kawy i usiąść do komputera.

– Tak – szepnął, pochylił głowę i zanim zdążyłam się odwrócić, jego usta znów musnęły moje. – Do zobaczenia – szepnął, puścił mnie i na chwilę naparł na mnie mocniej, żeby sięgnąć po okulary. Krokiem twardziela ruszył w stronę camaro. Kiwnął głową na swoich chłopaków, odpalił silnik i odjechał z rykiem.

Stałam oparta o auto, gapiąc się za nim.

Cholera.

Sięgnęłam po swoje okulary, weszłam do domu, wymijając bardzo zajętych komandosów, i zaparzyłam duży dzbanek kawy. Część jego zawartości rozlałam do kubków zapracowanych chłopaków i wreszcie ruszyłam do swojej pracowni. Usiadłam i włączyłam komputer.

Rozdział szósty

Na ratunek

Zasiadłam do pracy. Udało mi się skupić na redakcji, mimo że po moim domu nadal kręciła się banda komandosów. Nagle poczułam, że ktoś odgarnia mi włosy z jednego ramienia na drugie.

Ustami muska to miejsce za uchem.

Cudowny dreszcz przeszył moje ciało. Nie byłam w stanie dłużej koncentrować się na tekście, nie widziałam już nic na ekranie komputera. Z podnieceniem czekałam, co będzie dalej. Przestał mnie całować, a ku mojemu zaskoczeniu na biurku przede mną, tuż obok komputera, stanęły dwie torby: papierowa i plastikowa. Spojrzałam na dolny prawy róg ekranu i zobaczyłam, że jest dwunasta czterdzieści siedem.

Idealna pora na lunch.

Obróciłam się na krześle i zobaczyłam przed sobą Hawka. Otwierał swoją torbę z jedzeniem.

Spełniało się właśnie jedno z moich marzeń i byłam tym tak zaskoczona, że nawet nie pisnęłam. Mówię poważnie, zdarzało mi się śnić na jawie dokładnie o takiej chwili. A teraz to się działo naprawdę.

To znaczy nie mam na myśli fantazjowania o tajskim jedzeniu, a o tym, jak to mój Tajemniczy Mężczyzna przychodzi do mnie w świetle dnia. Bezszelestnie podkrada się do mnie, gdy myję naczynia w kuchni, i obejmuje mnie od tyłu silnymi ramionami. Albo zjawia się, gdy biorę prysznic, i staje tuż obok mnie w strumieniach wody.

Albo zakrada się, gdy pracuję przy biurku, i całuje mnie w szyję.

Dokładnie w to miejsce za uchem. Tak jak lubię.

I on przed chwilą dokładnie tak się do mnie zakradł.

Zupełnie jak w moich snach. Nie, to było nawet lepsze i wcale nie chodziło o makaron, tylko o to, że to się działo naprawdę.

Kurde.

Zaczął rozpakowywać jedzenie, a ja próbowałam pozbierać myśli. Przyglądałam mu się, jak wyjmuje tekturowy pojemnik z zupą i kolejne opakowanie, w którym był makaron. Poznałam, że oba pochodziły z J's, więc były dla mnie. Następnie wydobył pałeczki, po czym sięgnął po swoje jedzenie. Wyjął je z foliowej torebki. Z kolejnej znajomo wyglądającej reklamówki wyjął butelkę wody – założyłam, że to dla niego – i puszkę dietetycznego napoju o smaku winogronowym dla mnie.

– Czy ty mnie śledzisz? – spytałam.

– Czasami – odparł, a ja odruchowo zmrużyłam oczy. – Czasami śledzą cię moi chłopcy.

Odwrócił się i podszedł do kanapy. Usiadł, postawił butelkę z wodą na małym stoliku i zabrał się do swojego dania.

– To pewnie założyłeś mi w swojej bazie specjalną teczkę? – zasugerowałam, rozpakowując pałeczki. Sięgnęłam po kubek z zupą i podniosłam wieczko.

– Nie – odparł. – Zdawali mi tylko ustne raporty. „Była w J's, zamówiła makaron i zupę. Pojechała do 7-Eleven i kupiła dietetyczny napój o smaku winogronowym". Takie tam.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Ale czemu? – chciałam wiedzieć.

– Jak to czemu? – odpowiedział pytaniem.

– Czemu twoi chłopcy mnie śledzili?

– Mała – powiedział i zanurzył swoje pałeczki w makaronie jak gdyby nigdy nic. Jakby to było normalne, że mnie śledzi, że dostaje raporty o tym, co jadam i jakie napoje lubię. Przecież to jest naruszenie mojej prywatności. Spojrzałam na jego jedzenie, wyglądało na to, że je sam makaron z warzywami. Żadnego sosu, orzechów nerkowca, pokruszonych fistaszków czy choćby jednej smakowitej krewetki. Nic dobrego. Sam makaron i warzywa.

Skojarzyło mi się to z naszym pierwszym spotkaniem. Wtedy w restauracji zamówił stek, pieczone ziemniaki i warzywa na parze. Zaskoczyło mnie, że nie wziął żadnego sosu, śmietany, bekonu czy sera na te ziemniaki. Nie posmarował ich nawet masłem.

– Co jesz? – spytałam.

– Makaron z warzywami – potwierdził moje przypuszczenia i wsadził sobie kolejną porcję do ust.

– I nic więcej?

Pogryzł i połknął.

– Nic – odparł, po czym nałożył sobie kolejną porcję.

– Nie byłoby lepsze z sosem? – naciskałam.

Znów przeżuł, zanim odpowiedział.

– Mała, gdybym jadł tak jak ty, nie utrzymałbym formy. A w moim zawodzie to kluczowe.

Poczułam, że skacze mi ciśnienie.

– Chcesz powiedzieć, że jestem gruba?

Na jego twarzy pojawiły się oba dołeczki, a on zatrzymał się w pół gestu, z makaronem zwisającym z pałeczek.

– Słodki Groszku, dzięki temu, jak jesz, masz tyłek i cycki. I dobrze, bo ja je bardzo lubię. Niestety podobają się również Śrubie i Lawsonowi – stwierdził i wpakował sporą porcję makaronu do ust. – Śrubie chyba nawet bardziej – dodał z pełnymi ustami.

– Muszę popracować – oznajmiłam.

Rozprostował swoje długie nogi i skrzyżował je w kostkach. Wyraźnie się nie spieszył.

– To pracuj – odparł.

Rzuciłam mu groźne spojrzenie. Sytuacja nie była łatwa, bo wyglądał naprawdę pociągająco, gdy tak siedział wyciągnięty w moim biurze. Razem z Tracy pomalowałyśmy je na biało, ale w sklepie poprosiłam, żeby do białej farby dodali nutkę pomarańczy, aby biel wydawała się cieplejsza. Miałam typowo dziewczęce biurko: długie, białe, wąskie i wymuskane. Na ścianie powiesiłam pasujące do niego półki, a po obu stronach kanapy

postawiłam małe stoliczki – wszystko białe i kobiece. Zdecydowałam się na miękką łososiową kanapę, na której rozłożyłam kilka pstrokatych poduszek. Dobrałam do tego dodatki z białej wikliny i rozstawiłam białe ceramiczne lampy, by punktowo oświetlały różne części pokoju. Moje biuro nie było typowo dziewczyńskie – różowe i słodkie, ale starałam się mu nadać raczej kobiecy charakter.

Siedząc wygodnie na mojej kanapie, Hawk wyglądał jak zwycięski najeźdźca, który odpoczywa i zbiera siły, zanim ruszy znów plądrować i gwałcić. Choć akurat on nie musiałby nikogo gwałcić; kobiety z podbitej wioski same ustawiłyby się w kolejce.

Cholera.

Odwróciłam się do biurka i powąchałam zupę. Ach, trawa cytrynowa. Mniam! Zamieszałam zupę pałeczkami i spróbowałam, czy dobra.

– Zdradzisz mi swoje prawdziwe imię? – spytałam, patrząc w ekran komputera.

– Cabe, Cabe Delgado – odpowiedział bez chwili wahania, a ja spojrzałam na niego zdziwiona.

– Cabe Delgado?

Nie odpowiedział, tylko nawinął na pałeczki kolejną porcję makaronu.

– Cabe, co to za imię? – spytałam.

Przełknął i nabrał kolejną porcję.

– Skąd mam wiedzieć, matka jest trochę walnięta – wymamrotał, żując.

Ciekawe.

– Delgado to meksykańskie nazwisko? – nie odpuszczałam.

– Portorykańskie – odpowiedział znów bez wahania.

– Jesteś z Portoryko?

– Mała, raczej nie wyglądam na Skandynawa, nie?

To akurat była prawda.

– Urodziłeś się w Portoryko?

– Nie, w Denver.

No proszę, rdzenny mieszkaniec Denver. Bardzo ciekawe.

Ja nie byłam stąd. Gdy miałam dziesięć lat, razem z ojcem, Meredith i Ginger przeprowadziliśmy się do Denver z Południowej Dakoty. Nie odezwałam się; Hawk pewnie i tak już to wiedział.

– Twoi rodzice pochodzą z Portoryko?

– Ojciec, a matka jest pół Włoszką, pół Kubanką.

Wszystko się zgadzało. Portoryko, Włochy, Kuba – idealne pochodzenie dla przystojnego, lubiącego dominować twardziela.

– Miałaś pracować – zauważył.

Najwyraźniej ktoś tu ma dość zwierzeń.

Odwróciłam się do komputera i szybko pochłaniałam zupę, zostawiwszy sobie na koniec wielką krewetkę. Była świeża i mocno przyprawiona, idealna.

Popiłam resztką zupy i spróbowałam skupić się na pracy. Cabe „Hawk” Delgado ciągle rozpierał się na mojej kanapie. Nic dziwnego, że zupełnie nie byłam w stanie pracować. Miałam tylko nadzieję, że przynajmniej dobrze to maskuję.

Dokończyłam zupę, zostawiając na dnie kubka dziwne kawałki. Uwielbiałam tę zupę, ale te dodatki zawsze mnie niepokoiły i nigdy nie odważyłam się ich spróbować. Wzięłam łyk napoju winogronowego i już szykowałam się na kolejną kulinarną ucztę, gdy Hawk podszedł do mojego biurka. Pochylił się, żeby podnieść z podłogi torebkę.

Wrzucił do niej swoje opakowanie po makaronie i sięgnął po moje po zupie, a ja przez cały czas udawałam, że go nie zauważam.

– Hawk – usłyszeliśmy nagle.

Odwróciłam się i zobaczyłam kolesia, który, jak podejrzewałam, był jego *Numero Dos*. To był ten sam szczupły mężczyzna, z którym Hawk rozmawiał wcześniej. Z wyglądu tego faceta można było sądzić, że w jego żyłach płynie podobna mieszanka krwi, choć był od Hawka niższy i drobniejszy. Mówili na niego Zadymiarz. Miał bliznę, która przecinała mu czoło i niknęła w ciemnych włosach. Uznałam, że to typ, z którym nie ma żartów.

– Mamy gości – powiedział do Hawka, ignorując moją obecność. A potem nagle zniknął, zupełnie jak… dym.

Hawk wyrzucił opakowania do kosza i wyszedł. Odstawiłam swój makaron i ruszyłam za nim.

Gdy dogoniłam go w hallu, odwrócił się tak gwałtownie, że na niego wpadłam. Zrobiłam krok w tył, przyglądając mu się uważnie.

– Czy jest choć cień szansy, że nie zrobisz mi awantury, jeśli powiem ci, żebyś została na górze? – spytał, zanim zdążyłam się odezwać.

– Nie – odpowiedziałam szczerze.

Rzucił mi znaczące spojrzenie i pokręcił głową, jakbym to ja narzucała się mu w jego domu, a nie szła do własnych drzwi zobaczyć, kto do mnie przyszedł. Hawk odwrócił się i ruszył schodami w dół.

Zanim zobaczyłam, kto jest przy drzwiach, usłyszałam znajomy głos.

Nagle przypomniało mi się, że jest środa, a w środowe popołudnia zawsze wpadał Troy. Przychodził na kawę albo na piwo, czy też po prostu pogadać. Odbierał sobie wtedy wolne, bo musiał być w pracy w soboty rano.

Cholera.

– Kim wy jesteście? Gdzie jest Gwen? – Troy próbował się zorientować w sytuacji.

Spostrzegł mnie schodzącą po schodach, ale w tym samym momencie zauważył też Hawka i zapatrzył się na niego. Nic w tym dziwnego, w końcu Hawk to Hawk. Nagle Troy wzdrygnął się, jakby wyrwany ze snu, i ponownie spojrzał na mnie.

– Gwen, skarbie, co tu się dzieje? Nie mówiłaś mi, że coś jeszcze remontujesz.

– Cześć, Troy – przywitałam go, stając w pewnej odległości od Hawka, który zatrzymał się kilka kroków przed Troyem.

Widziałam, że to się nie spodobało Hawkowi. Pociągnął mnie za rękę, tak że się przechyliłam i wpadłam na niego. Wtedy puścił moją dłoń i objął mocno za ramiona.

– Cholera, dziś środa, zapomniałem – wymamrotał, gdy zakończył swoje manewry.

Troy zmierzył go wzrokiem, potem przyjrzał się mnie. Gapił się tak na nas z ustami otwartymi ze zdziwienia. Podejrzewam, że w ostatnich dniach co najmniej kilka razy sama wyglądałam na równie zaskoczoną.

Nie zaprotestowałam, gdy Hawk przyciągnął mnie do siebie, bo przypomniało mi się od razu, że jego zdaniem Troy chciałby mnie przelecieć. Stałam więc tak, przyglądając się jasnym włosom Troya, jego niebieskim oczom i służbowemu garniturowi. Robiłam małe porównanie. Troy był doradcą kredytowym w banku. Nie był ani szczególnie niski, ani wysoki, ale wyższy ode mnie. Nie był najgorzej zbudowany, ale nie miał w sobie cienia fantazji i nic z twardziela.

– Kim ty jesteś? – wydusił z siebie w końcu Troy, przyglądając się Hawkowi.

– To… – zaczęłam, ale Hawk nie dał mi skończyć.

– Hawk, facet Gwen.

Cholera, chciałabym, żeby przestał to robić.

– Facet Gwen? – szepnął Troy i zbladł.

Cholera!

– Troy, to nie tak… – zaczęłam.

Blady jak ściana Troy spojrzał teraz na mnie.

– Masz faceta?

– No, wiesz…

– Gwennie! – usłyszeliśmy, a w drzwiach stanęła Tracy.

Troy odwrócił się w stronę drzwi, a komandosi zamarli. Tracy często miała takie wejścia, więc nie zdziwiłam się, że nawet komandosi byli pod wrażeniem.

Tracy wyglądała jak modelka. Mówię poważnie. Była wysoka, wyższa ode mnie o kilka dobrych centymetrów. Miała naturalne blond włosy, długie, lśniące i zupełnie proste. Do tego zielone skrzące się oczy. Była też pięknie zbudowana: harmonijne rysy twarzy, baaardzo długie, szczupłe nogi i wąskie, piękne ramiona. Nie miała cycków i tyłka, ale była chodzącym wcieleniem ideału piękna. Każdy ze światowych projektantów mody podskoczyłby z radości na jej widok. Dlatego też butiki w Denver ochoczo

dawały jej pracę, mimo że była kapryśna i rzadko zostawała w jednym miejscu pracy dłużej niż kilkanaście miesięcy. Gdy mówiła, że w czymś ci ładnie, natychmiast wyobrażałaś sobie, że wyglądasz w tym tak jak ona, bo każdy chciałby mieć takie ciało jak Tracy. Taka mała fantazja wystarczyła, żeby sprzedać dowolny ciuszek.

– Dzwoniła Cam i mówiła, że Leo powiedział, że ktoś się do ciebie włamał – powiedziała Tracy, stając koło Troya. Wtedy zauważyła Hawka. Jej oczy zrobiły się okrągłe, gdy tak gapiła się na niego z otwartymi ustami. Zanim zdążyłam cokolwiek wytłumaczyć, jej twarz rozbłysła szczerą radością.

– O mój Boże! – zapiszczała.

Zaczęła skakać, klaszcząc przy tym w dłonie, a komandosi spokojnie przyglądali się przedstawieniu. Nie przestając skakać z radości, złapała mnie z ręce.

– Gwennie! To cudowne! – krzyczała.

Cholera.

– Tracy, to nie tak… – Wzięłam ją za rękę i mocno ścisnęłam.

Nie dała mi skończyć, puściła moją rękę i spojrzała na Hawka.

– Wiem, kim jesteś. I wiedziałam, że tak to się skończy! Cam do mnie wczoraj dzwoniła i mówiła, że się pojawiłeś. A gdy włamano się do Gwennie, ty przybyłeś na ratunek! Cudownie!

Cholera! Jasna cholera!

– Tracy…

– A nie mówiłam, że tak będzie?! – Tracy znów spojrzała na mnie, po czym zwróciła się do Hawka: – Mówiłam jej tysiąc razy, że to się tak skończy!

– Ktoś się włamał do twojego domu? – Troy przerwał tę paplaninę. Spojrzałam mu w oczy.

– Tak, ale to nic takiego – skłamałam.

– Ktoś się tu włamał? – Troy nie mógł uwierzyć.

– To dlatego są tu ci wszyscy kolesie? – spytała Tracy, obrzuciła wzrokiem pokój i wszystkich komandosów, po czym znów spojrzała na

mnie. – Co oni robią? Budują twierdzę?

– Montują system alarmowy – odpowiedział Hawk, a Tracy spojrzała na mnie przerażona.

– Kochanie, czy to znaczy, że jednak nie kupisz tych pantofli od Jimmy'ego Choo, tych, które miałaś od tak dawna na oku? Nie mogę ich odkładać dla ciebie w nieskończoność. W końcu ktoś zauważy.

Cała Tracy. Wygląd zawsze na pierwszym miejscu. Co tam bezpieczeństwo.

– To nie Gwen płaci za te zabezpieczenia – odparł Hawk, a twarz Tracy znów rozbłysła uśmiechem. Spojrzała uradowana na Hawka, a Troy zmierzył go ponurym wzrokiem.

– Cudownie! – ucieszyła się Tracy.

– Słuchaj, skończ z tymi krzykami. To wszystko nie jest tak, jak myślisz – udało mi się wreszcie dojść do słowa. Jednocześnie poczułam, że Hawk ścisnął mnie mocnej.

– Co tu się dzieje? – chciał wiedzieć Troy, ale nie zaczekał na odpowiedź. – Co to właściwie za koleś? I kto się włamał? Nic ci się nie stało? Była tu policja? Złapali tego drania?

Już otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale Hawk znów mnie ubiegł.

– Jak już mówiłem, jestem Hawk, facet Gwen. Nie wiemy, kto się włamał, a Gwen nic się nie stało. Teraz pilnuję jej ze swoimi chłopakami i już rozmawialiśmy z policją.

– Hawk – powtórzyła Tracy z błyszczącymi oczami. – Fajne imię, naprawdę fajne. Mega! Megafajne.

O Boże.

– Kochana, musimy pogadać, ale teraz naprawdę nie mogę, bo mam mnóstwo pracy – powiedziałam Tracy, po czym zwróciłam się do Troya: – Strasznie mi przykro, Troy, wiem, że się martwisz, ale tyle się dzieje, a ja muszę skończyć kilka zleceń. Musimy przełożyć nasze spotkanie na inny dzień. Ale nie martw się, wszystko u mnie w porządku. Jutro do ciebie zadzwonię i wszystko ci wytłumaczę. A ty – zwróciłam się do Hawka – raz na zawsze przestań za mnie odpowiadać, dobrze?

– Super – rzuciła Tracy, zanim Hawk zdążył się odezwać. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że cudownie ci w tych kręconych włosach.

Troy nie zamierzał tak łatwo odpuścić.

– Czy to ma jakiś związek z Ginger? – zapytał, wpatrując się we mnie.

Tracy spojrzała na mnie oczami wielkimi z przerażenia.

– O mój Boże, nie pomyślałam o tym – westchnęła.

Troy nie potrzebował odpowiedzi, sam się domyślił. Znał mnie już dość długo i wiedział, że nigdy nie wpakowałabym się w sytuację, która wymagałaby systemu alarmowego i bandy komandosów.

– Co zrobiła? – chciał wiedzieć.

– Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Wyrzekłam się jej – odparłam.

– Wreszcie – szepnęła Tracy.

– Ale mnie to obchodzi, zwłaszcza jeśli w związku z tym z dnia na dzień znalazłaś sobie tego rambo – powiedział Troy, wskazując głową na Hawka.

Hawk parsknął tym swoim niskim męskim śmiechem, a Tracy pośpieszyła z wyjaśnieniami.

– No co ty, oni spotykają się już od półtora roku – wypaplała i dopiero gdy zobaczyła reakcję Troya, zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła.

Ups!

– Półtora roku? – powtórzył cicho Troy, a ja poczułam skurcz w żołądku. Wyglądał, jakbym go kopnęła, i to w bardzo czułe miejsce.

Cholera, więc jednak Hawk miał rację. Podobam się Troyowi.

– Troy – zaczęłam, ale znów przerwał mi Hawk.

– Coś ci powiem, stary, następnym razem szybciej się ogarnij i pokaż, że ci zależy – wypalił.

– Hawk! – krzyknęłam, czując, jak moje ciało sztywnieje z oburzenia.

– Skarbie, faceci tak rozmawiają. Troy jest facetem i to rozumie, ale musi wiedzieć, że spieprzył sprawę.

Po raz pierwszy w życiu naprawdę miałam ochotę kogoś rozszarpać.

– Zdaję sobie sprawę, że to może nie najlepszy moment – zaczęła delikatnie Tracy – ale wiesz, Troy, on ma trochę racji.

Teraz to mnie opadła szczęka, bo oto moja słodka Tracy, która podobno nie umiałaby nikogo skrzywdzić, powiedziała coś, co z całą pewnością musiało zaboleć.

Wystarczyło spojrzeć na Troya. Zabolało. Bardzo.

Tego już było za wiele. Troy odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia.

Wyrwałam się Hawkowi i ruszyłam za nim. Złapałam go za rękę.

– Troy – szepnęłam.

– Nawet nie próbuj – odpowiedział, wyrywając się i patrząc na mnie wściekłym wzrokiem.

– Troy…

– Ale następnym razem jak ci się zepsuje zmywarka albo będziesz odmrażać sobie tyłek, bo wysiądzie ogrzewanie, to bądź tak miła, Gwen, i nie dzwoń do mnie. Poproś o pomoc swojego rambo – warknął, ruchem głowy wskazując na Hawka. – Mam nadzieję, że umie wbijać gwoździe.

Odwrócił się i wyszedł, a ja wróciłam do Hawka i Tracy.

– Czy wam odbiło? – wrzasnęłam.

– Mała – powiedział Hawk.

– Wiem, że byłam niemiła, kochanie – zaczęła spokojnie Tracy – ale że akurat nie było Cam, ktoś inny musiał to wreszcie powiedzieć. Już dawno o tym rozmawiałyśmy. Powinien był powiedzieć ci, co czuje, albo wreszcie dać sobie spokój. Ale on nie potrafił. Teraz, gdy ty jesteś z Hawkiem, może będzie umiał o tobie zapomnieć i związać się z kimś innym.

Od dawna rozmawiały o tym z Cam? Czemu nikt nie porozmawiał ze mną? – przemknęło mi przez myśl, ale nie chciałam mówić tego głośno.

– Przecież on ma dziewczynę, już jest z kimś innym! – powiedziałam zamiast tego.

Tracy machnęła tylko ręką.

– Akurat. Przecież zawsze spotykał się z dziewczynami, które mógłby w każdej chwili rzucić, jeżeli tylko dałabyś mu szasnę. Ja jej nie lubię. Cam jej nie lubi. Ty też jej nie lubisz. Przecież to straszna beksa. Nikt nie lubi ciągłego marudzenia. Nawet Troy. Dlatego z nią jest, bo łatwo ją zostawić.

Spojrzałam uważnie na Tracy, na Hawka, a potem na gapiących się na nas komandosów. Po czym postanowiłam zostawić to w cholerę.

– Wiecie co, ja nie mam teraz na to czasu – ogłosiłam. – Mój makaron już wystygł i muszę wracać do pracy. Teraz nie ma mnie dla nikogo. Nie ma mnie, wyszłam.

Ruszyłam na górę do swojego biura.

Złapałam makaron, a gdy się odwróciłam, Hawk stał już w drzwiach.

– Mała.

– Nie ma mnie – poinformowałam go.

– Gwen, ktoś musiał mu to powiedzieć.

– Wcale nie. A jeśli nawet już musiał to usłyszeć, to na pewno nie od ciebie – wypaliłam.

– Zrobiłem to dla niego.

– Naprawdę? Dla niego? To może teraz zadzwonimy do Troya i spytamy, czy jest ci wdzięczny, że powiedziałeś mu to wszystko, gdy ja byłam obok, a wszystko słyszała też Tracy i banda jakichś komandosów.

– Następnym razem może się ogarnie.

Czułam, że moja głowa naprawdę zaraz eksploduje.

– Idź sobie i nie pokazuj mi się na oczy przez… najbliższe sto milionów lat! Wtedy może mi przejdzie! Za sto milionów lat może nie będę już tak potwornie na ciebie zła! – wykrzyczałam mu w twarz.

Uśmiechnął się.

– Mała – powtórzył.

– Dzięki za jedzenie – burknęłam bez cienia wdzięczności w głosie. – Do zobaczenia za sto milionów lat!

Próbowałam go obejść, ale złapał mnie w talii. Postanowiłam się nie wyrywać, żeby nie upuścić makaronu. Poza tym wiedziałam, że i tak przegram.

– No co? – rzuciłam i spojrzałam mu wyzywająco w oczy.

– Jemy dziś razem kolację – oświadczył.

– Nic z tych rzeczy – odpowiedziałam. – Dziś jem kolację z ojcem i Meredith, będę musiała im jakoś wyjaśnić całe to zamieszanie z tobą i z Ginger. A potem zamierzam pracować, aż zasnę na klawiaturze.

– Tak bardzo jesteś do tyłu z pracą? – zapytał, marszcząc brwi.

– Tak! – krzyknęłam. – Byłam już wczoraj, gdy pojawiła się tu Darla i gdy jak idiotka pojechałam do tego cholernego Ride. A teraz jestem jeszcze bardziej do tyłu, a całe to zamieszanie naprawdę nie ułatwia mi pracy.

– Muszę dać ci więcej czasu – szepnął.

– No co ty? – warknęłam.

Objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie, tak że musiałam nieźle manewrować, żeby nie wysypać swojego pad thaia.

– Hawk – powiedziałam z groźbą w głosie, gdy przysunął głowę do mojej szyi. Próbowałam się odsunąć, ale on tylko mocniej mnie przyciągnął, a jego usta musnęły moją szyję.

– Rozumiem, że masz dużo pracy, ale proszę, znajdź też trochę czasu dla mnie – wymruczał prosto w moją szyję. Już miałam powiedzieć coś złośliwego, gdy jego język musnął to miejsce za uchem. Natychmiast zapomniałam, że byłam na niego zła.

– Coś mi się chyba należy?

– Należy? – szepnęłam, bo ciągle czułam jego język za uchem.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– No tak.

– Ale co?

Spojrzał mi głęboko w oczy, uśmiechnął się tak szeroko, że pojawiły się te jego dołeczki, i przyciągnął mnie jeszcze mocniej do siebie.

Och. A więc o to chodziło.

Gdy tak patrzyłam w jego ciepłe, ciemne oczy i czułam jego silne ciało tuż przy swoim, zupełnie zapomniałam, jak bardzo chciałam z nim skończyć.

– Mała – powiedział, a ja zamrugałam.

– Tak?

Uśmiechnął się szeroko, jego białe zęby pięknie kontrastowały z opalenizną. Pochylił się i dał mi szybkiego buziaka.

– Wracaj do pracy.

I już go nie było.

Stałam tak ze swoim pad thaiem w ręku, gapiąc się w pusty korytarz. Cholera.

Rozdział siódmy

Szósty zmysł

Udało mi się jakoś pozbyć Tracy, odgrzać i wreszcie zjeść swój makaron. Potem usiadłam przed komputerem, ale po godzinie pracy moje myśli znów zaczęły krążyć wokół ostatnich wydarzeń. Z jedną stopą na krześle i brodą wygodnie opartą na kolanie gapiłam się przez okno. Nie oddałam się marzeniom, zastanawiałam się, gdzie popełniłam błąd. Dwa lata temu, gdy Tracy skończyła internetowy kurs na barmankę i postanowiła rzucić pracę w ekskluzywnych butikach odzieżowych, postarała się o zatrudnienie w Clubie. To była modna restauracja, mieli dobre jedzenie, eleganckie, wyrafinowane kieliszki, w których serwowali drinki, a trzy kominki nadawały wnętrzu wyjątkowy charakter. Każdy stolik miał wydzieloną przestrzeń, a na środku stał wielki okrągły bar, przy którym należało się co jakiś czas pokazać.

Wtedy to było nasze ulubione miejsce. Siadałyśmy tam z Cam i Tracy, sącząc nasze Cosmo. Tak szczerze mówiąc, przychodziłyśmy tam głównie ze względu na kieliszki, bo były naprawdę odjazdowe. Przestałyśmy się tam umawiać, gdy Tracy rozbiła ich zbyt wiele i szef w końcu musiał ją zwolnić. Zrobił to ze łzami w oczach, w końcu był tylko mężczyzną i trochę się w niej zabujał. Byłam przy tym i zrobiło mi się go żal.

Półtora roku temu, gdy Tracy jeszcze pracowała w Clubie, siedziałam tam z nią w czasie jej zmiany. Sączyłam już trzecie Cosmo i byłam nieźle wstawiona. Przestrzegałam akurat jakiejś dziwnej diety i oczyszczałam ciało (oczywiście drinki się nie liczyły). A trzy Cosmopolitany na pusty żołądek to jednak jest dość sporo.

Byłam głupia. Teraz to rozumiem. Wtedy wydawało mi się, że wszystko jest w porządku, bo Troy mnie przywiózł, a Tracy miała mnie odwieźć do domu. Mogłam więc sobie pić, flirtować i chichotać z Tracy, ile tylko chciałam.

Wtedy pojawił się On. Mój Boski Tajemniczy Mężczyzna, który, jak się okazało, nazywał się Cabe „Hawk” Delgado. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Nie żartuję. Był przystojny, ale to było coś więcej niż pożądanie. To była miłość. No dobrze, może też trochę chodziło o pożądanie, ale głównie o miłość.

Nie umiem tego wytłumaczyć nawet teraz, z perspektywy czasu. Miał w sobie to coś. Był pewny siebie i pewny tego, jakie robi wrażenie. Miał na sobie wytarte spodnie i czarną elegancką, ewidentnie szytą na miarę koszulę. Wybrał się na podryw. To było widać, poruszał się z gracją, ale jednocześnie męsko i władczo. Ta pewność siebie, ten pewny krok, ten urok. Na sali był tylko on! Bawił się swoim telefonem, odbierał SMS-y i odpisywał na nie, co jakiś czas obrzucał salę uważnym spojrzeniem. Nie krępowało go, że jest sam. To było niesamowite.

Ku mojej radości kelner wskazał mu miejsce przy barze niedaleko mnie.

Hawk miał rację – gdy wychodziłam na imprezy, zakładałam za krótkie spódniczki, ale Meredith powiedziała, że powinnam podążać za własnym stylem, więc wybierałam to, na co miałam ochotę.

Tamtego wieczoru także założyłam obcisłą kusą sukienkę, która odsłaniała uda i ramiona, no i spory kawałek pleców, bo miała głęboki dekolt w literę V. W mojej szafie wisiało wówczas jedenaście małych czarnych. Ta akurat zajmowała trzecie miejsce na mojej liście najbardziej seksownych sukienek. Później lista wydłużyła się o jeszcze dwie, a ta spadła na miejsce piąte. Założyłam do niej czarne szpilki, na głowie nakręciłam sobie burzę loków i umalowałam się dość wyzywająco.

Nie przyszłam na podryw. Chciałam zabawić się w klubie ze swoją przyjaciółką, która zupełnie nie nadawała się do tej pracy i potrzebowała moralnego wsparcia, co nie znaczyło, że nie mogę wyglądać oszałamiająco.

Siedziałam sobie przy barze, popijając Cosmopolitany, jak gdyby to była dietetyczna lemoniada, i robiłam, co mogłam, żeby zwrócić na siebie uwagę Hawka. Kręciłam się, zakładam nogę na nogę, bawiłam się słomką z koktajlu, wyginałam, poprawiałam włosy.

Cały czas przyglądałam mu się ukradkiem. Ale on spokojnie zjadł, posiedział, pobawił się telefonem i nawet na mnie nie spojrzał.

Więc kiedy poprosił o rachunek i zaczął się zbierać, poczułam przerażenie.

Właśnie tak, przerażenie.

Mimo oszołomienia drinkami wiedziałam, że nie mogę pozwolić mu wyjść. To byłby dla mnie koniec. Straciłabym ostatnią szasnę na prawdziwe szczęście. Umarłyby moje sny.

Odwróciłam się do baru, dopiłam resztkę swojego Cosmo, zastanawiając się, co teraz zrobić, gdy nagle poczułam na plecach ciepło czyjejś dłoni.

Odwróciłam się. To był on. Zabrakło mi tchu.

– To jak? Idziemy? – zapytał.

I koniec. Tylko tyle. To jak? Idziemy?

Złapałam torebkę, pomachałam zaskoczonej Tracy i wyszliśmy. Swoim czarnym SUV-em zawiózł mnie do domu, gdzie kochaliśmy się jak szaleni.

Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przydarzyło. Straciłam głowę. Było cudownie.

Następnego dnia obudziłam się, ale jego już nie było.

Wiedziałam, że popełniłam błąd. On był wspaniały, ale to była tylko szalona noc, nie miałam jego numeru telefonu, nie zapytałam go nawet o imię.

Natychmiast wpadłam w otchłań rozpaczy, z której próbowałam się podnieść, popijając kolejne Cosmopolitany w Clubie. Tracy stała za barem, a Cam siedziała tuż obok mnie. Opowiedziałam im wszystko. Za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, podskakiwałam w nadziei, że może to on przyszedł mnie odnaleźć.

Nie przyszedł.

Dopiero trzy dni później znów się do mnie zakradł. Wyrwana z głębokiego snu poczułam, jak ogarnia mnie panika, gdy łóżko ugięło się pod ciężarem jego ciała.

– Cześć, mała. – Ten głos rozpoznałabym wszędzie.

Objął mnie i pocałował. A potem dał mi tyle cudownej rozkoszy.

Tak to się zaczęło. Na początku miałam nadzieję, że coś się zmieni, że dowiem się, jak on się nazywa, albo on spyta o mój numer telefonu, albo

przyjdzie w świetle dnia, albo zostanie na śniadanie. Ale nic takiego się nie stało.

Siedziałam tak w swoim biurze pogrążona w myślach i nagle zdałam sobie sprawę, że przez cały czas myślałam tak jak Tracy. Miałam nadzieję. Chciałam znów ją poczuć, znów poczuć się tak jak tego pierwszego wieczora. Choć za każdym razem, gdy przychodził, wypierałam to uczucie. Tę pewność, która pojawiała się zupełnie bez powodu, przeczucie, że to właśnie ten jedyny.

Ale minęło półtora roku, wciąż miałam nadzieję, za to powoli traciłam szacunek do samej siebie.

Teraz to się zmieniło.

Okazało się, że może i jest przystojny, pewny siebie, może porusza się z wdziękiem, może ma jeszcze milion cudownych cech, ale potrafi być też wkurzającym kretynem, który próbuje mnie kontrolować, w ogóle mnie nie słucha i nawet nie mrugnął, krzywdząc Troya.

Nagle zadzwonił telefon i aż podskoczyłam. Ktoś dzwonił na domowy numer, co się już nie zdarzało. Wszyscy dzwonili na komórkę. Wyłączyłam ją, żeby skupić się na pracy, i dlatego zjawiła się tu Tracy – bo usłyszała o włamaniu, a nie mogła się do mnie dodzwonić.

Odruchowo sięgnęłam po słuchawkę i już za chwilę miałam tego pożałować. Myślałam jednak, że może to jakiś akwizytor; nikt inny nie dzwonił na ten numer.

– Halo? – odezwałam się ostrożnie, gotowa się rozłączyć, jak tylko ktoś zacznie mi coś wciskać.

Ale to nie była promocja.

– O matko, Gwen! – zapiszczała w słuchawkę Cam.

Zamrugałam i podniosłam podbródek z kolan. Camille Antonine nie miała zwyczaju piszczeć.

– Cam? – upewniłam się.

– O matko, Gwen!

No ładnie, wiedziałam już, co się święci.

– Cam, nie przejmuj się tym włamaniem…

– Nie uwierzysz, co się stało!

Teraz się wyprostowałam.

O matko! Leo się oświadczył. Razem z Tracy i Cam czekałyśmy już całe wieki, żeby Leo się wreszcie oświadczył. Cam czekała pewnie ciut bardziej niecierpliwie niż my, ale tylko ciut. Nie mogłyśmy go rozpracować. Leo i Cam byli parą od pięciu lat, mieszkali razem od czterech. Na co on czekał?

I wreszcie to się stało. Hura!

– Cam, tak się… – zaczęłam.

Ale ona natychmiast mi przerwała.

– Mitch poprosił o przeniesienie!

Zamrugałam.

– Słucham? – spytałam.

– Żeby nie prowadzić tej sprawy! Twojej sprawy! A mógłby dzięki niej liczyć na awans, może nawet na nagrodę czy podwyżkę. Ale poprosił o przeniesienie ze względu na ciebie!

W głowie mi szumiało. *Mitch*, *przeniesienie*, *ze względu na ciebie*.

– Słucham? – powtórzyłam, ale teraz już szeptem.

– Gwen, nie wiem, coś ty zrobiła, ale… zawróciłaś mu w głowie. Wszyscy o tym mówią. Od rana nie mogę doczekać się przerwy, żeby ci o tym opowiedzieć, ale masz wyłączoną komórkę, więc musiałam się wstrzymać aż do powrotu do domu, bo nie pamiętam twojego stacjonarnego numeru. Nie mogę w to uwierzyć! To niezły koleś. Naprawdę miły. I fajny. Naprawę miły. Naprawdę!

– Cam… – zaczęłam.

– Wiesz, kapitan się nie zgodził, ale sam fakt, że o to poprosił, o czymś świadczy. Gwen, ja nie mogę! – piszczała w słuchawkę.

– Cam…

– Cudownie! Jak tylko Leo wróci do domu, o wszystkim mu opowiem. Pójdziemy na podwójną randkę.

– Cam! – krzyknęłam.

– Co? – spytała zaskoczona.

– Ktoś się do mnie włamał wczoraj w nocy – powiedziałam.

– No wiem – rzuciła od niechcenia, jakby to nie było istotne. – Rano dzwoniła do mnie Meredith, zresztą na posterunku wszyscy o tym mówią. Wiem też wszystko o TM. W ogóle wszystko już wiem.

Czy ja kiedyś zmądrzeję? Odkąd Meredith, cudowna, zabawna Meredith, poznała moje przyjaciółki, nie mogłam nic utrzymać w tajemnicy. To był błąd, że przyprowadziłam je kiedyś do domu. Już dawno to zrozumiałam, ale jakoś nie mogłam wyciągnąć wniosków. Meredith wciąż miała kontakt z moją przyjaciółką z liceum, Chelseą. Chelsea mieszkała w Hiszpanii na Costa del Sol z jakimś angielskim miliarderem. Meredith dzwoniła do niej kilka razy w roku, a ja nie rozmawiałam z nią od piętnastu lat. Nie wysyłałyśmy sobie nawet życzeń na święta.

Muszę to wreszcie zapamiętać: rodzinę i przyjaciół trzeba trzymać osobno!

– Cam, sprawy się trochę skomplikowały – powiedziałam.

Na chwilę zapadła cisza.

– Nie, Gwen, to ty komplikujesz sprawy. Słyszałam, że TM powiedział, że mu zależy, ale ty go odrzuciłaś. Mitch też to słyszał. Więc tego się trzymaj. Znam Mitcha Lawsona. Znamy się od lat. To dobry gliniarz, dobry człowiek i chce mieć dom z ładnym ogrodem, urocze dzieci i żonę, która będzie w łóżku równie dobra jak on, a mówią, że jest niesamowity. Tylko do tej pory nie mógł znaleźć właściwej dziewczyny, nie żeby się nie starał. Gwen, może to właśnie ty!

– Dobra, Cam, ale skąd tyle o nim wiesz?

– Chyba powiedziałam ci, że jest fajny, nie? – wypaliła. – To, że mam Leo, nie znaczy, że nie mogę się rozglądać, nie?

To prawda. Cam wiedziała, co mówi. Rozglądała się i to skrupulatnie, stała się niemal profesjonalistką w tej kwestii.

– Nie mam teraz na to czasu, Cam. Mam mnóstwo pracy – ucięłam. – Banda komandosów instaluje w moim domu system alarmowy. Hawk zmiażdżył dziś Troya, i to na oczach Tracy i przy wspomnianych

komandosach. Moja siostra władowała się w jakieś gówno, które teraz zalewa moje życie. Śruba też się dziś zdeklarował i miałam przed domem spotkanie twardzieli. Nie chciałam usłyszeć, co zdecydowali, ale efekt był taki, że Lawson i Śruba się wycofali. I tak do twojej wiadomości, to myślę, że tylko chcą się przegrupować. A poza tym od tego czasu trzy razy widziałam już Hawka w dzień i raz nawet mi przyniósł na obiad tajski makaron z J's, więc obawiam się, że na razie to jednak on wygrywa.

– Przyniósł ci tajski makaron z J's?

– Tak.

– Skąd wiedział, że tam chodzisz?

– Cam, już ci mówiłam, on wie o mnie wszystko! I mówię poważnie, wie naprawdę wszystko! Sam mi powiedział, że mnie śledzi, że jego chłopcy składają mu raporty, co robiłam. To jakieś szaleństwo!

– Dlaczego cię śledzi?

– Sama go o to spytałam. Wiesz, co mi powiedział? Powiedział: „Mała". W ogóle odpowiada tak na masę moich pytań. Mówi też tak do mnie, jak się na niego wydzieram.

– Cóż, może Mitch bywa lakoniczny, ale potrafi normalnie odpowiedzieć na takie pytanie.

O Boże!

– Nie mogę teraz myśleć o Mitchu, w ogóle nie mam na nic czasu – stwierdziłam. – Muszę popracować, ale to, co się dzieje, nie daje mi spokoju.

– Lepiej żebyś jednak zastanowiła się nad TM, bo gdy usłyszałam, że koleś, którego nazywają Hawk, ogłosił, że jesteście razem, postanowiłam trochę popytać. No i dowiedziałam się sporo. Moim zdaniem powinnaś od razu z nim skończyć.

O rany, to nie brzmi zbyt optymistycznie.

– Nic mi nie mów. Po półtora roku nagle poznaję go w przyspieszonym tempie i niemal za każdym razem, gdy ze sobą rozmawiamy, mam poczucie, że zaraz głowa mi pęknie.

– Już ci się nie podoba?

– Nie mam teraz czasu tłumaczyć ci całej złożoności moich uczuć do Hawka. Muszę w trzy godziny zredagować tyle tekstu, ile normalnie redaguję w dziesięć, a potem czeka mnie kolacja z ojcem i Meredith. Już zostali poinformowani, że Ginger ma kłopoty, i wiem, że będą się martwić. Wiem też, że to straszne i powinnam to olać, ale ja też się martwię. Więc muszę się jakoś uspokoić, żeby to wszystko ogarnąć i po kolei pozałatwiać.

Znów zapadła cisza.

– Brzmisz, jakby było ci źle.

Zamknęłam oczy i osunęłam się, waląc głową w biurko.

Dlaczego nikt mnie w ogóle nie słucha?

– Gwen, czy ty walisz głową w stół? – usłyszałam Cam.

– Właśnie tak – powiedziałam do telefonu, nie otwierając oczu.

– Dobra, skarbie, zostawię cię w spokoju, ale musimy się umówić na drinka i to jak najszybciej. Pogadam z Leo o tej podwójnej randce. Może skoro nie jesteś głównym podejrzanym w tej sprawie, Leo będzie mógł zjeść z tobą kolację. Albo po prostu spotkamy się u nas w domu i nikt się o tym nie dowie.

Na chwilę zapadła cisza.

– Naprawdę? Powiedziałaś mu, że to koniec? – spytała nagle.

– Cam! – krzyknęłam, nagle się prostując.

– Dobra, dobra, już cię zostawiam w spokoju.

– Jak możesz, to zadzwoń do Tracy i podziel się z nią tym, co już wiesz, to mi zaoszczędzi trochę czasu – zażądałam.

– Spoko.

– I żadnych podwójnych randek.

– Znajdziemy jakiś dobry termin.

– Cam!

– Pa, kochanie!

Przez chwilę wsłuchiwałam się w ciszę.

Wyłączyłam telefon i odłożyłam słuchawkę. Wstałam i zeszłam na dół, bo właśnie mi się przypomniało, że powinnam mieć jeszcze mrożone

batony Twix. Robiłam ich sobie całe zapasy, ale zdarzało mi się już wyjeść wszystkie, oglądając film albo na gastrofazie. Wielokrotnie przetestowałam, że batony Twix znacząco poprawiają koncentrację. Potrzebowałam wsparcia.

Na szczęście miałam jeszcze kilka sztuk w lodówce.

Odkryłam też, że komandosi nie jedzą takich rzeczy. Poczęstowałam ich, ale odmówili.

I dobrze, będzie więcej dla mnie.

Wyjęłam podwójne opakowanie, wyprostowałam ramiona, siłą woli oczyściłam myśli i gotowa do pracy ruszyłam na górę.

Rozdział ósmy

Tak się poznaliśmy

W drodze na kolację u ojca i Meredith byłam nawet w dobrym nastroju. Udało mi się popracować. Przed wyjściem z domu skopiowałam wszystkie potrzebne pliki na laptopa.

Mój plan był prosty: zjemy kolację, wytłumaczę kilka spraw ojcu i Meredith, obie rzeczy zrobię możliwe szybko, a potem zaszyję się w pokoju ojca i będę pracować, aż przestanę widzieć na oczy.

Jedyny problem polegał na tym, że i tak byłam już zmęczona. Ostatniej nocy spałam może ze cztery godziny, więc kończyły mi się siły. W mojej branży dokładność jest kluczową sprawą i jak zaczynają mi się kleić oczy, muszę przerwać. Uznałam, że mam dość sił, żeby skupić się na jakieś dwie, trzy godzinki. A jeśli tym razem porządnie się wyśpię, jutro ruszę pełną parą i wszystko ogarnę.

Plan wydawał się bardzo dobry. Miałam też dobrą wymówkę, żeby wstać od stołu i ojciec nie będzie mógł mnie w nieskończoność pouczać. Czułam się poukładana i przygotowana na rodzinną kolację.

Gdy tylko podjechałam pod dom i na podjeździe zobaczyłam fantastyczne camaro w kolorze ciemnego metaliku, wiedziałam, że z mojego planu nici.

Zaparkowałam za camaro i pomyślałam, że naprawdę rozumiem, dlaczego ludzie popełniają potworne zbrodnie w afekcie.

Wyłączyłam silnik i zaciągnęłam ręczny, myśląc, że to jednak był błąd Hawka i że teraz to z nami już naprawdę koniec. Choć z drugiej strony fajnie byłoby przejechać się takim camaro.

Zabrałam torebkę i laptopa, wysiadłam z auta i ruszyłam w stronę domu.

Gdybym była innym typem kobiety, gdyby w moich żyłach nie płynęła krew mojej matki, może bym weszła do domu bardzo powoli, rozważając,

jakie mam opcje, i spokojnie ułożyła sobie plan ataku.

Ja za to ciężkim krokiem ruszyłam w stronę wejścia, otworzyłam drzwi i stanęłam, bo poczułam zapach czosnku.

Moi rodzicie mieszkali w dużym domu na wzniesieniu. Schody na wprost wejścia prowadziły na przeszklone półpiętro. Po lewej stronie znajdował się salon, który miał małą wnękę do pracy i wychodziło się z niego na niewielką przeszkloną werandę.

Po prawej stronie mieściła się przestronna kuchnia połączona z jadalnią. Przez mały składzik przechodziło się do garażu. Wszystko wyścielały wełniane dywany, z wyjątkiem, oczywiście, kuchni, gdzie leżała glazura. Na górze były jeszcze trzy sypialnie i dwie łazienki, do jednej z nich wchodziło się prosto z sypialni rodziców.

Odkąd pamiętam, mieszkanie od strony ogrodu wynajmowała pani Mayhew, która miała trzy koty. Liczba kotów co jakiś czas się zmieniała, jeden kotek zmarł, inny uciekł, choć pani Mayhew twierdziła, że ktoś musiał go uprowadzić. Byłam skłonna w to uwierzyć. Pani Mayhew zajmowała się swoimi kotami z taką miłością, jakiej niektórzy nie mają nawet dla swoich dzieci. Ale pani Mayhew nigdy się nie zmieniała. Już w dzieciństwie wydawało mi się, że jest bardzo stara. Na szczęście była cichą sąsiadką. Żadnych imprez ani głośnej muzyki, żadnych gości. Poza tym tolerowała Ginger, bo bardzo podziwiała mojego ojca i uwielbiała Meredith. Mnie też lubiła.

Kiedyś na górze były cztery sypialnie, jeszcze zanim Ginger i ja wyprowadziłyśmy się z domu. (Ja nigdy nie wróciłam do domu po ukończeniu uniwerku, ale Ginger zajęło to trochę więcej czasu i gdy skończyła szkołę średnią, wszyscy uznali to za cud). Kiedy zwolniłam swój pokój, ojciec zamienił go w łazienkę. A że z Meredith byli, jacy byli, wszystko było gustownie urządzone, pięknie utrzymane, wygodne i bardzo przytulne.

Gdy weszłam do domu, w kominku wesoło trzaskał ogień, a pokój oświetlały piękne świece.

Rozejrzałam się. W salonie ojciec zabawiał Hawka rozmową, a stół nakryty był na cztery osoby. Spojrzałam na ojca; siedział w fotelu plecami

do mnie, a przodem do Hawka, który rozparł się na kanapie. Wygodnie rozłożył ramiona na oparciu, zerkając na mnie.

Odstawiłam swoje torby i już miałam zacząć krzyczeć, ale tym razem ubiegł mnie ojciec.

– Kochanie, czemu nie powiedziałaś, że Hawk wpadnie na kolację? – powiedział, prostując się z butelką piwa w ręku.

– To żaden kłopot – usłyszałam głos Meredith z kuchni. – Jest mnóstwo jedzenia. To duży chłopiec, ale ja zawsze przygotowuję na zapas. A że Bax wspomniał wczoraj o lasagne, uznałam, że to świetny pomysł.

Ojciec i Meredith podeszli do mnie jednocześnie, uznałam więc, że muszę odłożyć na chwilę swoją tyradę. Ojciec pochylił się, żeby mnie pocałować, a ja odruchowo się nachyliłam, po czym odwróciłam się do Meredith, żeby dać jej buziaka, a ona objęła mnie ramieniem, co było bardzo w jej stylu.

Wyprostowałam się i spojrzałam na Hawka. Stał obok kanapy, ręce skrzyżował na piersiach. Gdy tak patrzył, jak witam się z rodziną, wydał mi się ucieleśnieniem uroczego twardziela.

Zebrałam się w sobie, ale ojciec znów mnie ubiegł.

– Pójdę zrobić ci Cosmo, chcesz? – zapytał.

– Nie mogę, tato, po kolacji muszę jeszcze usiąść do pracy.

Wydawał się zaskoczony.

– Ale przecież to miała być rodzinna kolacja.

– Nie wyrabiam się – wyjaśniłam.

Ojciec spochmurniał. Doskonale znałam ten wyraz twarzy. Mogłabym naszkicować go nawet z zamkniętymi oczami, oczywiście jeślibym umiała rysować.

Czekał mnie wykład.

– Gwendolyn, ile razy powtarzałem, żebyś przestała marnować czas?

– Kochanie, ojciec ma rację, zawsze gdy oddajesz się głupotkom, zaczynasz się stresować i jesteś w złym humorze – wtrąciła Meredith.

– Co możesz zrobić jutro, zrób dziś – ciągnął ojciec, nie zwracając uwagi na Meredith.

– Zamawiasz wtedy niezdrowe jedzenie, kupujesz ubrania, których nie potrzebujesz, i chodzisz w nieodpowiednie miejsca, a potem tylko się złościsz – ciągnęła Meredith, nie zwracając uwagi na ojca.

– Chodzi o spokój i zadowolenie. Ten, kto umie zarządzać swoim czasem, łatwo je osiągnie – nie przerywał ojciec.

– Gdybyś nie musiała ciągle spłacać swoich kart kredytowych, nie musiałabyś też brać tylu zleceń – dorzuciła Meredith.

– Zawsze to powtarzam, musisz nauczyć się koncentracji – nie zamierzał kończyć ojciec.

– A ja zawsze powtarzam, że najważniejsze są dodatki. Wystarczy, że wydasz swoje ciężko zarobione pieniądze na kilka pięknych podstawowych części garderoby, a potem wystarczy zmienić szal, żeby wyczarować zupełnie nowy zestaw! – oznajmiła Meredith. – Poza tym szal nie kosztuje tyle, co dziesięć mini – dodała.

– Mam trzynaście małych czarnych – poprawiłam ją, bo jednak powinna być na bieżąco.

– O tym właśnie mówię!

Nagle zdałam sobie sprawę, że Hawk spokojnie przygląda się, jak trzydziestotrzylatka, która utrzymuje się sama od ponad dekady, wysłuchuje wykładu rodziców niczym jakieś dziecko. Wtedy szczęśliwie zapiszczał stoper piekarnika.

– Już wszystko gotowe! – zawołała Meredith.

– Zupy nie będzie. – Ojciec uśmiechnął się do Hawka. – Później mi podziękujesz, synu, bo czeka cię prawdziwa uczta.

– Wszyscy do stołu – zarządziła Meredith, krzątając się po kuchni.

– Muszę porozmawiać z Hawkiem – oznajmiłam.

– Później, kochanie, pieczywo czosnkowe Mer nie może czekać – powiedział ojciec z uśmiechem i ruszył do stołu.

Kątem oka zobaczyłam, że Hawk idzie w moim kierunku. Ponieważ straciłam okazję, żeby go skarcić czy pokazać na migi, że to koniec, albo wyjść na taras i powiedzieć mu to w jakimś obcym języku, czy przynajmniej wystukać alfabetem Morse’a, w nadziei, że w jakiś sposób

przebije się to przez jego pancerz twardziela, postanowiłam tylko spiorunować go spojrzeniem.

Hawk oczywiście je zignorował. Podszedł i objął mnie za szyję, przyciągając do siebie. Po czym przesunął mnie w stronę stołu.

– Widzę, że jesteś zestresowana i będziesz się złościć – szepnął mi do ucha.

Gdy się odsunął, podniosłam głowę, by na niego spojrzeć, i zobaczyłam, że się uśmiecha.

– Nie wiesz czasem, jakie stawki mają płatni zabójcy? Może mógłbyś mi kogoś dobrego polecić? – spytałam.

Gdy to powiedziałam, staliśmy już przy stole, ale Hawk nagle zatrzymał się, odrzucił głowę do tyłu, zanosząc się śmiechem.

Zatkało mnie, na chwilę zapomniałam nawet, że jestem zła.

Śmiał się tak szczerze i donośnie. Było widać, że nieźle go to ubawiło.

Potem, wciąż się śmiejąc, pochylił się i mnie pocałował. Bez języczka, ale to był prawdziwy pocałunek, mocny i długi. A wszystko to na oczach mojego ojca, podczas rodzinnej kolacji.

– Nie możesz mnie całować przy moim ojcu! – krzyknęłam, gdy tylko odkleił się od moich ust.

– Właśnie to zrobiłem, Groszku – odbił piłeczkę.

– Więcej tego nie rób – zagroziłam.

– To mnie nie rozśmieszaj. Ostrzegam cię, jak będziesz mnie rozśmieszać, to będę cię całował – oznajmił.

– To nie miało być śmieszne – odparowałam.

– Ale było.

– Jak mam tego nie robić, skoro nie wiem, co ci się wyda zabawne?

– Chyba musisz się przyzwyczaić, bo z tobą to może mi się przytrafić w każdej chwili.

Już miałam coś odpowiedzieć, gdy przypomniało mi się, że mamy widownię. Odwróciłam się i zobaczyłam, że ojciec się uśmiecha, takim jasnym, radosnym uśmiechem, który jak podejrzewałam (bo nigdy

wcześniej go takim nie widziałam), wynikał z przekonania, że oto jego córka znalazła sobie właściwego mężczyznę. Meredith stała obok ojca, przez rękawice kuchenne trzymała talerz z lasagne. Jej wyraz twarzy mówił jasno, że ona poślubiła właśnie takiego mężczyznę i ogromnie się cieszy, iż jej ukochana pasierbica wreszcie poszła w jej ślady.

Wiedziałam, że mam przerąbane.

– Chyba teraz przyda mi się ten drink – oznajmiłam, wyrywając się Hawkowi.

Ojciec zaśmiał się i ruszył w stronę lodówki.

– Nic z tego, kochanie, musisz później popracować – stwierdził i spojrzał na Hawka. – Jeszcze jedno piwo? – spytał i przez chwilę czekał na odpowiedź.

Co za pomysł, od kiedy to muskularnie zbudowani przystojniacy piją piwo?

– Jasne – odparł Hawk, a ja spojrzałam na niego zdziwiona.

– Pijesz piwo?

– Jasne – powtórzył.

– Nie boisz się, że stracisz linię?

– Mała, życie jest krótkie i czasem trzeba się zabawić. Przecież nie będę popijał wodą lasagne z pieczywem czosnkowym.

Jego matka była w połowie Włoszką, więc pewnie wiedział, co mówi.

Postanowiłam od tej pory ignorować Hawka i poszłam do kuchni.

– Pomogę ci – powiedziałam do Meredith.

– Dzięki, kochanie – wymamrotała, stawiając na środku stołu lasagne na podgrzewanej żeliwnej tacy.

Ojciec przyniósł mi mój dietetyczny napój o smaku winogronowym, po piwie dla siebie i Hawka, dolał też Meredith czerwonego wina. A my postawiłyśmy na stole jeszcze górę świeżego gorącego pieczywa czosnkowego i miskę sałaty z masą przeróżnych dressingów. Potem wszyscy po kolei nałożyli sobie pokaźne porcje, komplementując, jak pięknie wszystko wygląda i pachnie. Przynajmniej ja z ojcem się zachwycaliśmy, Hawk po prostu sobie nałożył.

Gdy zajadając lasagne, zbierałam się na odwagę, by zacząć rozmowę o Ginger, nagle odezwała się Meredith.

– To gdzie się poznaliście?

Z wrażenia zakrztusiłam się gorącą lasagne, jednocześnie spoglądając przerażona na Hawka, którzy szeroko się uśmiechnął.

Starałam się jak najszybciej przeżuć, żeby odezwać się, zanim Hawk powie coś, co sprawi, że trafi mnie jednak szlag albo, co gorsza, trafi on moich rodziców. Hawk uniósł brwi, rzucając mi tym nieme wyzwanie.

– Na pewno było romantycznie. Mogę się założyć – stwierdziła Meredith, gdy nikt się nie odezwał.

Może się założyć, to bardzo miłe. Życie Meredith usłane było różami, no może oprócz tych momentów, gdy dewastowała je Ginger. Wynikało to oczywiście z usposobienia Meredith, która rzadko się złościła i zawsze starała się zachować optymizm.

A także z tego, że była bez pamięci zakochana w moim ojcu. Od chwili gdy go zobaczyła, wiedziała, że spotkała mężczyznę swoich marzeń. W związku z tym zemdlała jakieś dwie sekundy później, a ojciec ją złapał. Obudziła się w jego ramionach, siedząc mu na kolanach, a on głaskał ją po włosach. Był jak książę z bajki, który wpatrywał się w odzyskaną właśnie księżniczkę.

Wiem, że to prawda, bo byłam przy tym. To było tak niesamowite, że ciarki przebiegły mi po plecach. Zresztą za każdym razem, gdy o tym myślę, czuję dreszcze. To była najbardziej romantyczna scena, jaką w życiu widziałam, mimo że rozegrała się w barze z hamburgerami.

Ja poznałam Hawka w trochę innych okolicznościach.

Ale Meredith na pewno by chciała, żeby było równie pięknie. Chciała tego dla mnie. Ponieważ kochałam ją całym sercem i choć wiedziałam, że to będzie upokarzające, postanowiłam dać jej to, na co czekała.

Zresztą to właśnie się wydarzyło.

Czułam, że serce wali mi jak młotem. Wpatrując się w Meredith i udając się, że Hawk wcale nie siedzi naprzeciwko, zebrałam się na odwagę.

– To było, gdy Tracy pracowała jeszcze w Clubie. Pamiętacie, ciągle tłukła kieliszki i myliła drinki. No wiec pewnego wieczoru przyszłam dodać

jej otuchy i gdy siedziałam przy barze, sącząc drinki, nagle poczułam coś dziwnego. Byłam pewna, że zaraz wydarzy się coś bardzo ważnego. Spojrzałam w stronę drzwi, a w nich stanął Hawk. Od razu wiedziałam, co będzie dalej. „To jest właśnie ktoś dla mnie! Jeśli miałabym wybierać spośród wszystkich mężczyzn na świecie, wybrałabym właśnie jego!” – pomyślałam. Hawk usiadł przy barze i zjadł kolację, a ja sączyłam dalej drinki. Starałam się zwrócić jego uwagę, ale zupełnie mnie ignorował. Zaczął zbierać się do wyjścia, a ja poczułam bolesne ukłucie. Ale on nie wyszedł beze mnie. Podszedł, dotknął moich pleców i mnie zagadnął. Odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi tuż obok, wtedy poczułam, że spełniło się moje największe marzenie. – Spojrzałam na Meredith; słuchała mnie z otwartymi ustami. – Tak się poznaliśmy – dokończyłam.

Oczy Meredith błyszczały od łez. Patrzyła na mnie, głęboko wzdychając, po czym przeniosła spojrzenie na ojca, ale zaraz znów spojrzała na mnie.

– To cudowne – szepnęła.

Ojciec odchrząknął.

Wpatrywałam się w swój talerz, grzebiąc w sałatce. Starałam się, naprawdę bardzo się starałam nie podnosić wzroku, ale choć byłam wciąż pochylona, ukradkiem rzuciłam Hawkowi spojrzenie.

Natychmiast znów wbiłam wzrok w talerz i głęboko westchnęłam. Choć widziałam wyraz jego twarzy tylko przez ułamek sekundy, byłam pewna, że nigdy go już nie zapomnę.

Zobaczyłam Hawka, który w niczym nie przypominał Hawka, jakiego powoli zaczynałam poznawać. Wyglądał jak Hawk z moich marzeń. Wyglądał łagodnie, ale jego spojrzenie było gorące. Nawet nie patrząc na niego i nakładając sobie kolejne porcje sałatki, czułam, że zalewa mnie ten żar.

– To jak, Hawk – ojciec przerwał milczenie – brałeś udział w jakichś ważnych akcjach w czasie służby?

Hawk odpowiedział tym swoim głębokim głosem. A ja starałam się całkowicie skoncentrować na żuciu, przełykaniu i nabieraniu kolejnych porcji, próbując przy tym nie pobrudzić bluzki sosem pomidorowym, nie dać sałacie wejść mi między zęby i nie zadławić się kawałkiem pieczywa czosnkowego, więc zupełnie nie słuchałam, co mówił.

Wyczuwszy mój nastrój, Meredith zaczęła mnie podpytywać o książki, które redaguję, a ojciec z Hawkiem rozprawiali o wojsku. Na szczęście dobrnęliśmy w ten sposób dość sprawnie do końca kolacji i nikt nie zapytał o Ginger.

Meredith przepraszała, że nie przygotowała deseru, i wszyscy wstali od stołu. Wtedy Hawk stwierdził, że ma parę spraw do załatwienia i musi lecieć.

– Mała, odprowadź mnie do auta – zażądał.

Nie byłam pewna, czy to rozkaz, czy prośba. Ale jakkolwiek by było, po opowiedzeniu swojej historii nie chciałam za nic w świecie zostać z Hawkiem sam na sam. Najchętniej schowałabym się i zabarykadowała w szafie w sypialni. Nie mogłam jednak zrobić tego przy ojcu i Meredith, więc tylko przytaknęłam.

Po podziękowaniach, pożegnaniach i kolejnych zaproszeniach udało się nam dotrzeć do drzwi. Gdy tylko wyszliśmy, ojciec zatrzasnął je zdecydowanym ruchem, dając nam w ten sposób znać, że szanuje naszą prywatność i nie będzie nam przeszkadzać, choć byłam pewna, że będą się nam cały czas przyglądać zza zasłony (przynajmniej Meredith). Ale w tym momencie było mi już wszystko jedno. Czułam się tak skrępowana, że niemal mnie paliło w środku, a jednocześnie żar spojrzenia Hawka wydawał się wręcz namacalny.

Dlatego nie protestowałam, gdy Hawk wziął mnie za rękę i zaprowadził do swojego camaro. Nic nie zrobiłam, gdy obrócił mnie i oparł o auto, po czym naparł na mnie całym swoim silnym ciałem, podpierając się na dłoniach po obu stronach mojej szyi. Nie zareagowałam nawet wtedy, gdy lekko nacisnął kciukami moją brodę, tak żebym musiała podnieść głowę i spojrzeć mu w oczy.

W ten zimny lutowy wieczór w Colorado spojrzałam w jego czarne oczy oświetlone światłem latarni i wreszcie coś we mnie drgnęło. Postanowiłam natychmiast zrobić coś, żeby się z tego wywinąć. Najlepiej zacząć sprzeczkę.

– Nie powiedziałam im o Ginger – zaczęłam. – Powinnam natychmiast usiąść do komputera i wziąć się do roboty. Teraz będę musiała tam wrócić i im to wytłumaczyć. Przerąbane. Wszystko sobie zaplanowałam,

przygotowałam się do tej rozmowy. A ty zepsułeś mój plan, pojawiając się jak gdyby nigdy nic.

Najwyraźniej Hawk nie miał ochoty się kłócić i zamiast się obrazić, pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

– Przed kolacją wyjaśniłem twojemu ojcu co nieco. Możesz tam spokojnie wracać i siadać do roboty – powiedział.

Zamrugałam.

– Rozmawiałeś z ojcem?

– Tak.

– Co mu powiedziałeś?

Jego odpowiedź była dość enigmatyczna.

– Wie więcej niż ty, a ty wiesz więcej niż twoja macocha – oznajmił.

– Słucham?

– Meredith nie musi wiedzieć, w jakie gówno wpakowała się twoja siostra, a przynajmniej ja nie zamierzam jej o tym mówić. Ty i tak wiesz już za dużo i nic więcej ci nie powiem. Twój ojciec ma prawo wiedzieć, co się dzieje, więc powiedziałem mu wszystko. Zgodził się ze mną, że nie powinniśmy wam za dużo mówić.

Nie wiedziałam, od czego zacząć.

– Wszystko mu wyjaśniłeś?

– Tak. On pytał, a ja odpowiadałem.

Nie byłam pewna, co mam o tym myśleć. Wiedziałam, że nie mogę cofnąć czasu, więc musiałam teraz odpuścić.

– Jak zareagował?

– Zmartwił się, ale nie był zaskoczony.

Dobrze to rozumiałam, ja zareagowałam tak samo.

– A Meredith nie słyszała, jak rozmawialiście?

– Była zajęta w kuchni, a ja poprosiłem twojego ojca, czy możemy porozmawiać na osobności. Wziął mnie do swojego biura i zamknął drzwi. Gdy wróciliśmy do pokoju, o nic nie pytała. Jeżeli będzie chciał, sam z nią porozmawia. To jego żona, niech sam zdecyduje.

Zupełnie nie umiałam ubrać tego w słowa, ale byłam mu bardzo wdzięczna. Hawk miał rację, że ojciec wolał wiedzieć, co się dzieje, nawet jeśli oznaczało to zmartwienia. Z kolei Meredith nie powinna wiedzieć zbyt wiele, chyba że ojciec uzna, że sobie z tym poradzi, ale to już on sam będzie wiedział najlepiej.

Choć byłam mu naprawdę wdzięczna, nie zamierzałam tego okazać. Spojrzałam w bok.

– Mała – zaczął, gdy tylko to zauważył, a ja znów popatrzyłam mu w oczy. – To, co powiedziałaś wcześniej…

O nie. Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Już prędzej przespaceruję się na bosaka po rozżarzonych węglach, po czym wskoczę na główkę prosto w morze lawy gotującej się we wnętrzu wulkanu.

Odruchowo chciałam się odsunąć, ale on był szybszy, złapał mnie jeszcze mocniej i przygniótł do boku auta. Dłońmi ujął mnie pod brodę i zmusił, żebym podniosła głowę.

– Mała – powtórzył, a ja usilnie wpatrywałam się w jego ucho.

Chyba nie da się uniknąć tej rozmowy.

– Wszystko zmyśliłam – skłamałam. – Meredith jest romantyczką, nie mogłam jej przecież powiedzieć prawdy. Ani przy ojcu, ani nawet na osobności, nigdy, przenigdy.

– Mała – zaczął znowu.

– Nie ma sprawy, przynajmniej teraz to już nie jest takie ważne. Jak kiedyś znikniesz, Meredith będzie przykro, ale ja sobie z nią poradzę.

– Groszku, spójrz na mnie – zażądał miękkim głosem.

Nasze oczy się spotkały.

– To ja poprosiłem o to miejsce przy barze – powiedział.

Wzięłam głęboki wdech.

– Słucham? – zapytałam niepewnie.

– To ja pierwszy cię zauważyłem, Gwen.

Wpatrywałam się w niego, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

– Zobaczyłem cię przez okno restauracji. Siedziałaś z przyjaciółką, śmiałyście się.

O Boże.

Pochylił się, patrząc na mnie świdrującym spojrzeniem. Wstrzymałam oddech.

– Gdy zamknę oczy, wciąż widzę cię taką roześmianą – szepnął.

O Boże!

Pogładził mnie kciukiem po policzku, a potem zanurzył dłoń w moich włosach. Drugą ześlizgnął się po mojej szyi, przez ramiona, nisko na plecy. Pochylił się i pocałował mnie.

Tym razem z języczkiem. To był cudowny, długi, wilgotny pocałunek. Chciałam, żeby nie miał końca.

Jak zwykle to on nagle podniósł głowę, gdy ja jeszcze cała drżałam. Zarówno tam, gdzie mógł to poczuć, jak i w tych miejscach, gdzie czułam to tylko ja. Tam dreszczyki były znacznie przyjemniejsze.

– Wracaj do pracy, Słodki Groszku – szepnął prosto w moje usta, odsunął mnie delikatnie od auta, wyłączył alarm, wskoczył do środka i z piskiem opon odjechał tym swoim camaro.

Jego tylne światła już dawno zniknęły, a ja wciąż tam stałam, lekkie dreszcze wciąż przebiegły po moim ciele. A w głowie kołatała się tylko jedna myśl.

Gdy zamknie oczy, widzi mnie roześmianą.

Rozdział dziewiąty

Skurcz żołądka

Z głębokiego snu obudził mnie gorący dotyk Hawka. Poczułam zaskoczenie, ale i podniecenie, gdy łóżko ugięło się lekko pod jego ciężarem, a on obrócił mnie do siebie.

Objął mnie ramionami i przylgnął całym ciałem. Znów zalały mnie sprzeczne emocje.

Byłam w domu swoich rodziców.

Zanim zdążył się pochylić, by mnie pocałować, zakryłam mu dłonią usta.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam wściekła.

Palcami ujął mój nadgarstek i odsunął dłoń z ust.

– To, co zawsze – odparł również szeptem.

– Włamałeś się do domu moich rodziców – syknęłam.

– Zgadza się – stwierdził niewzruszony.

– Nie możemy się kochać, gdy moi rodzice są dosłownie za ścianą!

Zamilkł na chwilę, leżąc bez ruchu, a potem nagle objął mnie z całej siły, jego twarz zniknęła na mojej szyi, przetoczył mnie na plecy i opierał się teraz na mnie swoim torsem. Usłyszałam stłumiony śmiech.

– Hawk! – warknęłam, próbując odepchnąć jego cudownie gładkie, a jednocześnie tak pięknie umięśnione ciało.

Podniósł głowę. Oparł się na przedramionach, przestając mnie przygniatać. Przyjrzał mi się w ciemnościach.

– Mała, przecież nie będziemy się tu kochać – szepnął.

– Sam powiedziałeś: „to co zawsze”. Zawsze to my uprawiamy seks – odparowałam.

– Tak, ale zaczynamy od pocałunku.

To akurat była prawda.

Przyglądałam mu się w ciemności.

– W takim razie po co przyszedłeś?

– Do ciebie.

– I?

Położył mi dłoń na policzku, po chwili jego palce ześlizgnęły się na szyję, a potem zanurzył je w moich włosach.

– Wczoraj w nocy ktoś się do ciebie włamał. Był na tyle blisko, że nieźle cię nastraszył. Gdy to się stało, moi chłopcy byli tuż obok twojego domu, ja byłem jakąś godzinę stamtąd.

– Już to słyszałam, Hawk.

– To się więcej nie powtórzy.

Najpierw wydawał się rozbawiony, potem spoważniał, a jego ostatnie słowa zabrzmiały jak przysięga.

Poczułam skurcz żołądka.

– Mój ojciec śpi za ścianą – przypomniałam mu, walcząc z zaciśniętym gardłem.

– Z całą pewnością jest w stanie zadbać i o siebie, i o ciebie, Groszku, ale nie wszyscy to wiedzą. Jak zobaczą moją furę zaparkowaną na podjeździe, dwa razy się zastanowią, zanim podskoczą komuś, kto tu mieszka.

O jasna cholera. Przyszedł, żeby ochronić mnie, ojca i Meredith.

Nieźle.

– Więc po prostu tu ze mną… pobędziesz? – spytałam.

– Tak, i utulę cię do snu.

O rety.

Coraz trudniej było mi opanować ten ucisk w żołądku.

– Sam chętnie się wyśpię, padam z nóg.

Och!

Mój Superbohater i Największy Twardziel na Świecie pada z nóg.

Ciekawe.

– Mała – zaczął.

– Słucham? – Aż podskoczyłam, bo wyrwał mnie z cudownego osłupienia.

– Idziemy spać?

Nie. Po czymś takim już nigdy nie zasnę. Gdy odjechał po kolacji, a ja tak stałam, patrząc za nim, poczułam przypływ energii i udało mi się przewalić dużą porcję tekstu. Działałam sprawnie mniej więcej do za piętnaście dwunasta, kiedy poczułam, że nie mogę się już skupić. Zamknęłam komputer i rzuciłam się na łóżko, przekonana, że czeka mnie teraz głęboki, spokojny sen. Ledwo zdążyłam przyłożyć głowę do poduszki, już spałam.

Ale teraz nie było o tym mowy.

– Jasne – skłamałam.

Pochylił się i po raz pierwszy tylko lekko pocałował to wgłębienie u podstawy szyi, między obojczykami. Wcześniej taki pocałunek prowadził zawsze do czegoś więcej.

Zsunął się ze mnie, położył obok i wtulił we mnie całym ciałem. Objął moją nogę swoją i czułam na sobie ciężar jego ciepłego uda. Wciąż obejmował mnie ramionami, znów się pochylił i pocałował to miejsce za uchem. Po czym umościł się na poduszce obok.

Wygląda na to, że Cabe Delgado tak mówi „dobranoc”.

Och!

Leżałam tak, wpasowana w łuk jego ciepłego ciała, czując jego oddech na policzku. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę!

Tracy oszaleje z radości, gdy jej o tym opowiem. Cam może dostanie z wrażenia zawału.

Nie wiedziałam, co mam właściwie zrobić, więc postanowiłam po prostu chłonąć tę chwilę, a była naprawdę, naprawdę cudowna.

Mój były mąż Scott nigdy mnie tak nie tulił. Czasem to ja przytulałam się do jego pleców, ale on nigdy mnie nie tulił. Nawet po seksie. Był raczej

typem „szybki numerek i cześć”. Dochodził, wycofywał się, przewracał na drugi bok, gasił światło i zasypiał.

Do tego chrapał.

Nie tulił mnie, nie mówił do mnie słodko. Nic z tych rzeczy. Nawet w nadziei na drugą rundę. Zresztą ze Scottem nigdy nie było powtórek. Jak się później okazało, nie miał ochoty na więcej, i tak był już wykończony, bo tego dnia już wcześniej przeleciał jakąś dziewczynę. Czasem nawet dwie albo trzy, kto go tam wie, niezły był z niego erotoman.

Ciało Hawka zrobiło się cięższe, rozluźnił ramiona, jego oddech stał się równomierny. Byłam pewna, że już śpi. Ale nawet we śnie nie przestawał mnie tulić.

Co ja mam z tym zrobić? Jak mam z nim zerwać, skoro jest tak cudownie? Do tego to, co powiedział przy aucie. I jeszcze chce chronić mnie i moją rodzinę.

To nie jest ten sam mężczyzna, który podeptał uczucia Troya i mi rozkazywał. To jest mężczyzna z moich snów.

Te różne myśli kłębiły mi się w głowie, aż wszystko zaczęło blednąć, moje ciało zaczęło się wtapiać w Hawka, a ja słodko zasnęłam.

Nie wiem, jak długo spałam, ale wydawało mi się, że trwało to ułamek sekundy, zanim poczułam, jak ramiona Hawka zaciskają się na mnie z taką siłą, że aż zabrakło mi tchu. Otworzyłam oczy, a ciepło jego ciała zniknęło.

Podniosłam się, gdy zobaczyłam jego cień przy łóżku. Zakładał bojówki.

Wsparłam się na łokciu i już miałam coś powiedzieć, ale on przysunął się do mnie, opierając kolano na łóżku, położył mi palec na ustach i powoli pokręcił głową.

Ups.

I zniknął.

Sekundę później usłyszałam odgłosy szarpaniny. Ktoś głośno dyszał, a potem rozległ się huk, jakby ktoś runął na ścianę.

– Co, kurwa? – usłyszałam znajomy pisk Ginger.

Ktoś zapalił światło w korytarzu, więc odrzuciłam pościel i wyskoczyłam z łóżka.

– Jezu! Ginger! – usłyszałam krzyk ojca, zanim zobaczyłam rozpłaszczoną na ścianie Ginger. Hawk przytrzymywał ją z całej siły. Hawk miał na sobie bojówki z niedopiętym guzikiem, a ojciec stał w samej piżamie i wpatrywał się wściekły w Ginger. Meredith, tak jak ja, dołączyła z opóźnieniem. W przeciwieństwie do mnie miała jednak na sobie długi satynowy peniuar z koronkami. Pamiętam z dzieciństwa, że zawsze tak się ubierała na noc, choć miała też krótszą wersję tego stroju. Zawsze mi się wydawało, że jest taka niesamowita właśnie dzięki swojej seksownej nocnej bieliźnie.

– Co ty tu robisz? – spytał ojciec, wpatrując się w moją siostrę. Najwyraźniej nie zrobiło na nim wrażenia, że w środku nocy był tu Hawk, na bosaka i w samych spodniach, w dodatku niedopiętych.

Mnie z kolei nie zaskoczyło, że Ginger wyglądała zupełnie jak Darla, tyle że miała na sobie jeszcze koronkowy stanik. Był ze dwa numery za mały, więc koronka się dziwacznie opinała, odsłaniając przy tym spory kawałek piersi. Zamiast kabaretek miała na sobie poszarpane i podziurawione rajstopy. Podobnie jak Darli przydałby się jej świeży make-up, bo rozmazany tusz do rzęs i kredka do oczu sprawiały, że wyglądała zupełnie jak panda. Do tego jej włosy, ufarbowane na miodowy blond, przypominały gniazdo jakiegoś ptaka.

Moja siostra w pełnej krasie.

– Wychowałam się tutaj – warknęła na ojca, a Hawk puścił ją, zrobił krok do tyłu i przysunął się do mnie.

– Zgoda, ale ostatnim razem chyba jasno się wyraziłem, nie jesteś już tu mile widziana – odparł ojciec. Spojrzałam na Meredith. Stała tak, obejmując się ramionami, jej śliczna buzia była teraz zupełnie biała i trzęsły się jej wargi.

Ten widok sprawił, że w swojej wyobraźni rzuciłam w moją siostrę jakąś olbrzymią afrykańską dzidą.

– Kurwa, potrzebuję tylko wziąć prysznic i się przebrać. Mam przesrane, OK? Nie mogę nawet przyjść się umyć? – wykrzykiwała Ginger.

– Nie klnij – warknęłam, bo wiedziałam, że Meredith tego nie znosi. Zawsze mówiła, że damie to nie przystoi. Co prawda sama potrafiłam

nieźle zakląć, ale najczęściej robiłam to tylko w myślach i nigdy przy Meredith.

– Odpierdol się, Gwennie – syknęła mi w twarz Ginger.

– Jest środek nocy – wtrącił się ojciec.

Ginger odrzuciła głowę w jego stronę.

– I co, kurwa, z tego? – odparowała.

– Ginger, pamiętaj, z kim rozmawiasz – warknęłam, a ona znów rzuciła mi groźne spojrzenie.

– Mówiłam ci, odpierdol się. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – A w ogóle to co ty tu robisz?

– Wczoraj przez ciebie była w niebezpieczeństwie – odparował Hawk. Ginger przyjrzała mu się spod przymkniętych powiek, potem popatrzyła na ojca i na Meredith.

– Jasne, jestem waszą córką i mam przerąbane, ale nie, nie mogę skorzystać nawet z waszej cennej wody, żeby się, kurwa, umyć. Natomiast Gwennie, słodka, cudowna Gwennie może tu się spotykać ze swoim kochankiem – wrzasnęła.

Wzięłam głęboki wdech. Czułam napięte ciało Hawka tuż przy swoim.

– Ginger! – warknęła Meredith.

– Co? – krzyknęła moja siostra. – Do mnie się przychrzaniacie, że jest środek nocy, a Gwen, ta idealna Gwen, może się tu zabawiać ze swoim chłoptasiem w pokoju obok i to wam nie przeszkadza?

Wzięłam kolejny wdech, czując, jak od Hawka wręcz promieniuje wściekłość. Ojciec zrobił się czerwony i przestraszyłam się, że zaraz dostanie zawału. Ale to Meredith ruszyła w stronę Ginger. Stanęła tuż przed nią i z całej siły ją spoliczkowała.

Wszyscy rzucili się na pomoc, bo Ginger ruszyła z odwetem. Ojciec odciągnął Meredith, a Hawk przycisnął Ginger do ściany, jednocześnie odpychając mnie do tyłu. W ten sposób powstrzymał mnie przed bójką z własną siostrą, a wiem, że nie obyłoby się bez ciągnięcia za włosy i szarpaniny.

Uspokoiłam się, gdy Ginger zaczęła się wyrywać. Próbowała kopnąć Hawka, ale nie mogła trafić, jednocześnie rzuciła się na jego ramię z okropnymi, pokrytymi czarnym złażącym lakierem pazurami i obawiałam się, że może mu zrobić krzywdę. Przyciskał ją do ściany jedną ręką, zaciskając przy tym szczęki tak mocno, że myślałam, że zaraz trzasną.

– Zabieraj łapy! – wrzeszczała Ginger.

– To się, do cholery, uspokój – próbował uciszyć ją Hawk.

– Powiedziałam, zabieraj łapy – teraz Ginger darła się już na całe gardło.

I wtedy to się stało. Na parterze ktoś wybił szybę. Wszyscy zamarliśmy, tylko Hawk po ułamku sekundy ruszył biegiem na dół. Usłyszeliśmy kolejny huk, ponownie dźwięk tłuczonego szkła, tym razem cichszy, i znów odgłosy przepychanki i kolejny huk.

Nagle włączył się alarm przeciwpożarowy.

– Hawk! – krzyknęłam i bez chwili zastanowienia ruszyłam na schody.

Ojciec złapał mnie wpół i z całej siły pociągnął do tyłu.

– Zostań tu! – rozkazał, grożąc mi palcem przed samą twarzą.

Sam ruszył w dół schodów.

– Bax! – krzyknęła Meredith, ale teraz to ja zareagowałam.

– Biegnij! – krzyknęłam. – Ubierz się, weź kurtkę i buty. I weź rzeczy dla ojca! – Ale ona nawet nie drgnęła. – Już! Szybko! – wrzasnęłam.

Meredith pobiegła do pokoju, a ja odwróciłam się do Ginger.

– Nie rób nic głupiego. Nie ruszaj się stąd – rozkazałam jej.

– Odwal się. – Rzuciła mi kolejne groźne spojrzenie.

Nie miałam czasu się nią zajmować. Ruszyłam do sypialni, złapałam swoje buty i zebrałam rzeczy Hawka. Już się podnosiłam, gdy nagle na kogoś wpadłam. To był Hawk. W rękach trzymał koc. Narzucił go na mnie i mocno mnie objął. Zanim zdążyłam pisnąć, wziął mnie na ręce i ruszył przed siebie.

Poczułam dym i gorąco. A potem chłód i świeże powietrze. Hawk postawił mnie na ziemi. Próbowałam uwolnić się z koca, wciąż trzymając w ramionach jego koszulkę i buty. Wyplątałam wreszcie głowę i zobaczyłam, jak Hawk wbiega z powrotem do domu na bosaka

i w samych bojówkach. Zrzuciłam z siebie koc, odłożyłam buty i koszulkę i ruszyłam biegiem na tył domu, przeskoczyłam niewysoki murek i już stałam przed drzwiami mieszkania pani Mayhew. Zaczęłam walić w drzwi i krzyczeć, ile sił w płucach. Wiedziałam, że ma problemy ze słuchem. Waliłam, dopóki w środku nie zapalono światła.

Starsza pani otworzyła drzwi i przyjrzała mi się ze zdziwieniem. Jej niebieskie włosy były starannie ułożone, zupełnie jakby dziś w ogóle nie kładła się spać.

– Gwendolyn, na Boga… – zaczęła, ale jej przerwałam.

– Nie mamy czasu, pani Mayhew, niech pani bierze kurtkę i buty. Musimy się spieszyć! Na górze się pali!

Nie czekałam, aż mnie posłucha. Wbiegłam do środka, przegoniłam koty i wpadłam do jej sypialni. Złapałam wełniany szlafrok i zanim zdążyła dojść do sypialni, już ją nim okryłam, po czym ruszyłam w stronę szafy. Wyciągnęłam podszyte futerkiem śniegowce, wzięłam ją pod rękę i pociągnęłam w stronę drzwi.

Gdy byłyśmy już na zewnątrz, zatrzymałyśmy się, a ona wsparła się na mnie, by włożyć buty. Zanim dotarłyśmy przed dom, Meredith już tam była. Otulona kocem, trzymała przy uchu telefon. Ku mojemu zaskoczeniu przed domem zobaczyłam Doga z wężem ogrodowym ojca. Wodą, która tryskała pełnym strumieniem, próbował ugasić płomienie buchające z okien na froncie. Skąd on się tu wziął? – przebiegło mi przez myśl.

– Gdzie ojciec i Hawk? – krzyknęłam do Meredith.

– Są w środku. Bax wrócił po gaśnice – odpowiedziała, odsuwając telefon od ucha.

Cholera!

Mój ojciec przez dziesięć lat był w ochotniczej straży pożarnej. W domu wszędzie były gaśnice. Obaj z Hawkiem byli właśnie takimi macho, którzy będą sami walczyć z pożarem.

Wzięłam głęboki wdech, tłumacząc sobie, że napad paniki czy szału nic tu nie pomoże. A miałam ogromną ochotę poddać się jednemu i drugiemu.

Przysunęłam się do rozdygotanej pani Mayhew.

– Ginger? – spytałam Meredith.

Pokręciła głową i wskazała wzrokiem na miejsce, gdzie obok domu rosło drzewo. Ginger zawsze się po nim wykradała. Ojciec już tysiąc razy groził, że je zetnie, ale ponieważ po drugiej stronie domu rosło podobne, Meredith się na to nie zgodziła, twierdząc, że będzie to źle wyglądać.

Choć moja siostra naprawdę była niezłą zdzirą, teraz ucieszyłam się, że ojciec zostawił to drzewo. Przynajmniej miała jak uciec.

Jednocześnie uprzytomniłam sobie, że się ulotniła, zostawiając swoją matkę i mnie na pastwę losu. Nawet się za siebie nie obejrzała. A przecież właśnie podpalono mój dom rodzinny i to była jej wina.

Objęłam panią Mayhew i zapatrzyłam się na budynek, który Dog wciąż polewał wodą. Modliłam się, żeby ojciec i Hawk wydostali się na zewnątrz.

Zawyły syreny, przyjechali strażacy. Rozstawienie sprzętu zajęło im ułamek sekundy i od razu rozpoczęli akcję. Ojciec wyszedł z domu w kurtce i w butach, ale Hawk ciągle był boso i w samych bojówkach.

Rzuciłam się po jego buty oraz koszulkę i ruszyłam z nimi w jego stronę.

Objął mnie i poprowadził na chodnik, gdzie stali już moi rodzice i pani Mayhew. A razem z nimi Dog.

Hawk włożył koszulkę przez głowę i naciągnął ją na swoją umięśnioną klatę.

– Może byś mi tak wyjaśnił, skąd się tu wziąłeś? – rzucił w stronę Doga.

– Taki rozkaz – odparł Dog.

– Gwen czy Ginger? – spytał Hawk.

– Gwen – powiedział Dog.

Hawk groźnie się wyprostował, ale byłam tak spanikowana, że wtedy tego nie zauważyłam.

Zdałam sobie za to sprawę, że cała jestem pokryta pyłem. Przytuliłam się mocniej do jego piersi.

– Kochanie, nic ci się nie stało? – szepnęłam, przywierając do niego.

– Wszystko w porządku – rzucił, patrząc na mnie z góry.

– Na pewno nigdzie się nie poparzyłeś?

Spojrzał na mnie, ale myślami był gdzie indziej. W końcu przyjrzał mi się uważnie, objął mnie ramieniem i przyciągnął jeszcze mocniej do siebie.

– Nic mi nie jest, Gwen – szepnął mi do ucha, po czym odwrócił się w stronę domu.

Moje ramiona ześlizgnęły się na jego talię, przytuliłam policzek do jego torsu. Poczułam, jak obejmuje mnie drugim ramieniem.

Sąsiedzi powychodzili z domów, a ojciec, Meredith i pani Mayhew zbici w ciasną grupkę wpatrywali się w strażaków walczących z płomieniami.

Rozdział dziesiąty

Wady i zalety

Obudziłam się, ale nie chciałam jeszcze otwierać oczu. Leżałam tak, czując ciepło słońca na powiekach.

Wyciągnęłam rękę i przejechałam nią po łóżku.

Hawk zniknął, byłam sama.

Ułożyłam policzek na złożonych dłoniach, nogi przyciągnęłam do brzucha i w końcu otworzyłam oczy.

W moim domu było pełno ludzi. Słyszałam ich ściszone rozmowy w kuchni, bo moja sypialnia była dokładnie nad nią.

Najprawdopodobniej byli tam Meredith i komandosi. Pewnie usmażyła im pączki, których i tak nie będą chcieli jeść, i raczyła opowieściami o moich poprzednich chłopakach, których tak naprawdę nigdy nie lubiła, ale nie chciała mi tego mówić, dopóki z nimi nie zerwałam albo oni mnie nie zostawili.

Ojciec poszedł już pewnie do pracy. Podpalono mu dom, walczył z płomieniami, a potem przyglądał się, jak robią to strażacy. Rozmawiał z policją, gdy jeden z chłopaków Hawka podjechał po nas swoim SUV-em. Hawk zapakował do auta Meredith, ojca, panią Mayhew i mnie, po czym chłopak (ten, co wyglądał jak połączenie zapaśnika i kolosa i nazywał się Mo) zawiózł panią Mayhew do jej przyjaciółki, a mnie, ojca i Meredith do mojego domu. Ojciec poszedł wziąć prysznic, a w tym czasie my z Meredith przeciągnęłyśmy kanapę do mojego biura i pościeliłyśmy łóżko. Ojciec i Meredith położyli się spać, trochę później ja też poszłam w ich ślady. Gdzieś nad ranem poczułam, że pojawił się Hawk. Położył się obok i wtulił w moje ciało. Zanim zdążyłam się upewnić, że to nie sen, już z powrotem zasnęłam.

Mimo to jestem pewna, że ojciec poszedł dziś do pracy. Całe Wschodnie Wybrzeże mogłoby runąć do morza, a on i tak stawiłby się na budowie i zacząłby wydzwaniać do swoich pracowników z pytaniem, czemu siedzą w domach i opłakują swoich bliskich i narodową tragedię, która pogrążyła kraj w chaosie. Po czym stwierdziłby, że mają zaraz przyjechać na budowę, bo jest mnóstwo roboty.

Oczywiście miał ze sobą tylko piżamę i płaszcz, ale to na pewno go nie powstrzymało.

Zamknęłam oczy i westchnęłam.

Wczoraj przyjechał detektyw Mitch Lawson. Rozmawiał najpierw z Hawkiem, potem z ojcem i z Hawkiem, a potem ze mną i z Meredith. Gdy zwrócił się do nas, chciał się tylko upewnić, czy nic nam się nie stało. Właściwie nie zadawał żadnych pytań związanych z podpaleniem. Lekko ścisnął moje ramię, żeby dodać mi otuchy, i popatrzył mi głęboko w oczy (w jego spojrzeniu wciąż był ten sam smutek). Po czym odjechał.

Dog zniknął, jeszcze zanim przyjechała policja razem z Lawsonem. Hawk nie pojechał z nami do domu, bo postanowił go odnaleźć. Nie byłam pewna, czemu go szukał, ale o nic nie pytałam. Stałam się nagle bardzo uległa i posłuszna, co było u mnie rzadkością, więc gdy Hawk znowu zaczął wydawać polecania, zamiast się buntować, od razu go posłuchałam. Wsiadłam do SUV-a, zabrałam swoją rodzinę w bezpieczne miejsce i położyłam wszystkich spać.

Pogrążona w myślach oderwałam wzrok od łóżka i zobaczyłam Hawka, który właśnie wszedł do pokoju. Tego się nie spodziewałam. Zakładałam, że będzie miał mnóstwo spraw do załatwienia, będzie potajemnie zbierał informacje do swoich supertajnych zadań, przesłuchiwał podejrzanych w szarych celach bez okien, wymuszał siłą posłuszeństwo krnąbrnych i tym podobne.

Zaskoczyło mnie też, że ma na sobie świeże zielone bojówki i obcisłą bordową koszulkę z długim rękawem. Widać jego chłopcy dowozili też ubrania. Ciekawe, czy wykonywali wszystkie polecenia i mieli kartę zniżkową w Nordstrom’s. Jeżeli tak, mogłabym to dopisać po stronie zalet na swojej liście oceniającej Cabe’a „Hawka” Delgado.

Hawk podszedł do łóżka, wpatrując się we mnie, usiadł i pochylił się do przodu, tak że jego twarz znalazła się tuż przy mojej.

– Jak się dziś czujesz, Słodki Groszku? – spytał czule.

– Mogę cię o coś prosić? – odpowiedziałam pytaniem.

– To zależy.

No proszę.

– Czy mógłbyś następnym razem, gdy ktoś podpali nam dom, chociaż założyć na siebie koszulkę i buty, zanim wskoczysz radośnie w płomienie?

Przyglądałam się z bliska, jak się uśmiecha i pojawiają mu się dołeczki.

– Radośnie wskoczyłem w płomienie? – udał zaskoczenie.

– No dobrze, zanim rzucisz się na ratunek. Przecież wiesz, o co mi chodzi.

W jego twarzy coś się zmieniło, ale nie umiałam tego nazwać, on zaś szybko przeniósł spojrzenie na moje włosy. Po czym położył się na brzuchu, opierając się na przedramieniu. Uniósł wolną rękę i przebiegł palcami po moim karku i wokół ucha. Odgarnął moje włosy na bok i znów spojrzał mi głęboko w oczy.

Zabrakło mi tchu, bo popatrzył na mnie spojrzeniem równie gorącym co wczoraj.

– Oczywiście, że wiem, o co ci chodzi – szepnął, a ja naprawdę chciałam odwrócić wzrok, ale zupełnie nie byłam w stanie. – Martwiłaś się o mnie.

– Walczyłeś z pożarem w samych bojówkach – starałam się, żeby zabrzmiało to lekko, ale chyba mi nie wyszło.

Utkwił we mnie gorące spojrzenie swoich czarnych oczu. Trwało to tak długo, że miałam wrażenie, iż sama zaczynam płonąć.

– No dobrze, następnym razem porządnie się ubiorę, zanim rzucę się w płomienie, zadowolona?

– Dzięki – szepnęłam.

Popatrzył na mnie z czułością.

– Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, może teraz ty odpowiesz na moje pytanie?

– Jakie pytanie?

– Jak się dziś czujesz?

– W porządku.

Wpatrywał się we mnie przez kilka długich sekund.

– Kłamczucha.

– Może i tak – zgodziłam się.

– Gwen, kochanie, znów zwinęłaś się w kulkę.

Cholera. Ma rację.

Wyprostowałam się i ułożyłam poduszki w taki sposób, żeby wygodnie oprzeć się na zagłówku. Hawk przysunął się do mnie i ułożył na boku, tak że opierał się na ręce, którą mnie obejmował.

– Meredith jest na dole? – spytałam.

– Tak.

– Piecze pączki?

– To poważne pytanie czy masz ochotę na pączki?

Ze smakiem zjadłabym pączka, ale za nic bym mu się do tego nie przyznała.

Postanowiłam zignorować to pytanie. Hawk się uśmiechnął.

– Nie, smaży jajecznicę na bekonie.

Jajecznica Meredith była smaczna, ale jej pączki były dużo lepsze.

– Miałam w domu jakieś jajka i bekon?

– Najwyraźniej, bo ma na sobie swoją nocną koszulę i twój szlafrok, a że żadna z was nie ma auta, to nie sądzę, żeby wybrała się w takim stroju do sklepu.

Może i miałam jeszcze jakieś jajka i bekon. A przynajmniej jajka, które w końcu były podstawowym składnikiem masy na ciasteczka.

– A gdzie ojciec? – spytałam.

– Jego kolega, Rick, przyjechał jakąś godzinę temu, przywiózł mu czyste ubrania i razem pojechali do pracy.

A nie mówiłam!

– Mój ojciec jest szalony – powiedziałam pod nosem.

Hawk uniósł dłoń, okręcił sobie jeden z moich loków wokół palca i lekko pociągnął.

To było naprawdę urocze.

Hawk potrafił być czuły. Potrafił się tulić. Uratował mi też życie, a przynajmniej wyniósł mnie z płonącego budynku.

Aż trzy nowe punkty na mojej liście, wszystkie na korzyść Hawka.

Cholera.

Gdy jeszcze się nad tym zastanawiałam, nagle powiedział coś, co wyjaśniało, czemu był taki miły.

– Mam dwie wiadomości: dobrą i złą. Którą chcesz najpierw?

Świetnie. Kolejna zła wiadomość.

– Poproszę tę dobrą, ze złą możesz poczekać jakiś tysiąc lat, dobrze?

– Spoko – rzucił i wiedziałam, że to nie wróży nic dobrego.

– Dobra, zacznijmy od złej – wymamrotałam, a Hawk spoważniał.

– Ginger uciekła.

– Słucham? – spytałam zupełnie zaskoczona.

– Uciekła.

– Przed czym? Przed ogniem?

– To też, ale przede wszystkim przed kolesiami, którzy podpalili dom. Chcieli ją wykurzyć.

O cholera.

– Myślałam, że chcieli ją zabić.

– Mała, przecież mówiłem ci, że przed domem stało moje auto.

– I co z tego?

– Wiedzieli, że nie pozwolę, żeby komukolwiek w tym domu stała się krzywda.

Skrzyżowałam ręce na piersi i popatrzyłam na niego ironicznie.

– Wiem, że niewiele brakuje ci do supermana, ale teraz chyba trochę przesadzasz.

Uśmiechnął się.

– Uważasz, że niewiele brakuje mi do supermana?

O nie, kryj się.

– Oj, żartowałam tylko – próbowałam się wycofać.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nieprawda, uważasz, że jestem tylko ciut gorszy od supermana.

– Zdaje się, że miałeś mi coś powiedzieć – próbowałam zmienić temat.

– To pewnie przez tę noc, kiedy miałaś trzy orgazmy – nie dał zbić się z tropu, a ja popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Słucham? – krzyknęłam oburzona.

– Wtedy, gdy tak cię pieściłem ustami i palcem, a ty…

– Nie miałam trzech orgazmów, Hawk – warknęłam, choć to nie była prawda.

– Mała, liczyłem.

– To był po prostu jeden bardzo długi – skłamałam.

– Gwen, myślisz, że nie wiem, kiedy dochodzisz, a kiedy kończysz?

– Myślę, że nie masz o tym pojęcia – odparowałam.

– Miałem okazję się wprawić – stwierdził i to akurat była prawda.

No dobrze, teraz mam coś do wpisania po stronie wad Cabe’a „Hawka” Delgado: był bezczelny.

– Mówiłeś, że masz dla mnie dobrą wiadomość. Chyba że wolisz mi wyjaśnić, co jest złego w tym, że Ginger uciekła.

Uśmiechnął się jeszcze raz, ale w końcu zmieniliśmy temat.

– Niedobrze, że Ginger uciekła, bo już ją miałem i mogłem ją przekazać Lawsonowi. A tak nie tylko zniknęła, ale jeszcze spłonął dom twoich rodziców.

– Chciałeś ją przekazać Lawsonowi? – spytałam, marszcząc brwi.

– W tej chwili będzie bezpieczna tylko na posterunku policji. Jeśli się z nimi dogada, skrócą jej wyrok. Jeśli wie choćby połowę z tego, co podejrzewa policja, przekażą ją FBI, a oni stworzą jej nową tożsamość.

Ginger Kidd będzie zeznawać, a potem zniknie, ale przynajmniej wyjdzie z tego cało.

– FBI? – szepnęłam.

Musiałam wyglądać na naprawdę przerażoną, bo Hawk spojrzał na mnie czule.

– Mała, mówiłem ci, że wdepnęła w niezłe gówno.

– Dobra, ale FBI?

– Tak, nie żartuję.

– Niech to szlag – szepnęłam, wpatrując się w podłogę.

Hawk ujął mnie pod brodę i zmusił, bym podniosła na niego wzrok.

– Już ją miałem, ale oni nie zrobili tego przedstawienia dla niej – ciągnął. – Chcieli ją wykurzyć i odwrócić moją uwagę. To im się akurat udało.

– Przecież była tam tylko kilka minut. Mieli dość czasu, żeby obmyślić i wprowadzić w życie taki ambitny plan?

– Znają się na robocie.

To z pewnością była zła wiadomość.

– Ale Ginger uciekła – dokończyłam.

– Tak, uciekła – potwierdził.

– A Dog?

– Znalazłem go. Unika policji, więc próbował zwiać. Pojawił się, gdy wybuchł pożar. Przejeżdżał akurat koło domu twoich rodziców. Śruba kazał mu mieć na ciebie oko. Ale nie wie, co się stało, nie widział Ginger, bo inaczej na pewno by już siedziała w bunkrze Chaosu.

– Śruba chciał, żeby Dog mnie pilnował?

Teraz Hawk posmutniał.

– Mówiłem ci, mała, lepiej unikać Śruby. Ale na to już za późno, spodobałaś mu się.

– No i co z tego. To nie powód, żeby Dog mnie pilnował.

– Widać Śruba bał się, że coś ci się stanie.

Spojrzałam zdziwiona na Hawka.

– Co miałoby mi się stać? – spytałam nerwowym tonem.

– Naprawdę nie rozumiesz? – odparł, wpatrując się we mnie.

– Widziałam go raz w życiu – przypomniałam Hawkowi.

– Dwa razy – poprawił mnie.

– Niech będzie, dwa razy.

– No – potwierdził Hawk.

– Ale nic z tego nie rozumiem. Czemu Dog miał mnie pilnować?

Hawk ciągle mi się przyglądał.

– Mała, naprawdę nie rozumiesz?

Podniosłam się i usiadłam po turecku.

– Tak, Hawk, naprawdę nie rozumiem – potwierdziłam, gestykulując. – Możesz mi to wyjaśnić?

Spojrzał na mnie spod przymkniętych powiek.

– Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę? – odezwał się w końcu.

Ups.

– Którą? – zapytałam niepewnie.

– Gdy powiedziałem, że spodobałaś mi się, jeszcze zanim wszedłem do restauracji, kiedy siedziałaś przy barze i czarowałaś wszystkich kolesi dookoła.

– Nie czarowałam wszystkich dookoła! – warknęłam.

– Mała, oboje wiemy, że tak było.

– Wcale nie!

– Groszku, poprawiałaś sobie włosy, kręciłaś się na stołku przy barze, bawiłaś się słomką. A już sam twój śmiech wystarczy, żeby nieźle faceta nakręcić.

Kolejny minus. Chyba. W sumie robiłam to wszystko, żeby zwrócić jego uwagę. Dobrze wiedzieć, nawet z pewnym opóźnieniem, że to zauważył. Oczywiście nie zamierzałam mu tego powiedzieć.

No i podobał mu się mój śmiech.

Idźmy dalej.

– I jaki to ma związek ze Śrubą? – chciałam wiedzieć.

– Nie widzisz tu jakiejś prawidłowości?

– Nie.

– A pamiętasz, jak stałaś wczoraj przed swoim domem, ze mną, Śrubą i Lawsonem?

Ups.

– Pamiętam, i co?

– A pamiętasz nieprzyjemną sytuację z Troyem?

Zaczynałam rozumieć, o co mu chodzi.

– To się nie liczy, z Troyem znamy się…

– Chybaby się z tobą nie zgodził – przerwał mi Hawk.

Obawiałam się, że ma rację.

Założyłam ręce na piersi.

– Możesz wreszcie wykrztusić, o co ci chodzi?

– O to, że jesteś kobietą, która dzwoni do kolesia, gdy pęknie jej w domu rura, a on zwleka tyłek z kanapy i jedzie do ciebie, choćby nawet akurat oglądał mecz.

Cholera. To prawda. Kiedyś zadzwoniłam do Troya w środku meczu Broncos.

Boże, jakie to było straszne, że Hawk wszystko o mnie wiedział.

Kolejny minus!

– Gdy jakiś mężczyzna zobaczy cię zwiniętą w kulkę, coś się w nim budzi i zrobi wszystko, żeby o ciebie zadbać.

– To dlatego tu jesteś? – spytałam zła.

Pokręcił głową.

– Jestem tu, bo gdy dochodzisz, to krzyczysz na całe gardło, ale potrafisz też się powstrzymać i być cicho. I dlatego, że gdy mówisz do mnie w łóżku „kochanie”, od razu mi twardnieje. Poza tym nie boisz się ze mną

wykłócać, a wszystkie dziewczyny, które znam, chodzą wokół mnie na palcach.

Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć.

– Ale jak się to ma do Śruby? – wydusiłam z siebie.

– Mała, zrobiłaś niezłą scenę w Ride. Nie znam zbyt wielu kobiet, które otoczone gangiem motocyklistów wydzierałyby się, że siostra zepsuła jej Barbie i nie chce z nią oglądać seriali.

Zmarszczyłam brwi.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Mam w Ride kamery. Widziałem całe przedstawienie, Groszku. Ale Śrubie ani słowa o kamerach.

Teraz byłam naprawdę zaskoczona.

– Masz kamery w Ride?

– Tak.

– Po co?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Faktycznie, wolałam pewnych rzeczy nie wiedzieć.

– Dobra, rozumiem, o co ci chodzi. A powiesz mi wreszcie, jaka jest ta dobra wiadomość?

– Tak – odparł. – Dobra wiadomość jest taka, że pożar strawił tylko salon. Mój brat pracuje dla ochotniczej straży pożarnej w Denver. Był dziś rano na miejscu i dał mi znać, że twój laptop nadal działa.

Hawk ma brata? Ma szaloną matkę, która dała mu dość dziwne, choć całkiem fajne imię, i brata, który jest strażakiem?

Tych informacji było dla mnie za dużo. Przez półtora roku nic tylko nocne wizyty i kolejne orgazmy, a teraz nagle cały rodowód.

– Masz brata? – spytałam.

– Tak.

– Masz więcej rodzeństwa?

– Tak.

– Siostrę? Brata? Pięciu? Dziesięciu? – naciskałam.

– Jeszcze jednego brata – odparł w końcu.

Dobry Boże, czyli po świecie chodziło trzech włosko-kubańsko-portorykańskich Delgados. Jak to możliwe, że dopiero teraz to odkryłam? Powinnam była już wcześniej jakoś wyczuć ich obecność.

– A ty jesteś który? – ciągnęłam przesłuchanie.

– Słucham? – nie zrozumiał.

– Który jesteś? Najstarszy? Najmłodszy?

– Najstarszy.

Cholera, nic dziwnego, że tak wszystkich rozstawia po kątach, skoro ma dwóch młodszych braci.

– Mała, nie słyszałaś, co powiedziałem o twoim komputerze? – spytał.

Zamrugałam.

– Jak mają na imię? Falcon i Eagle?

Pojawiły się mu dołeczki.

– To ja mam na imię Falcone.

– A nie Hawk?

– Nie, Falcone to moje drugie imię.

Znów zamrugałam powiekami.

– Naprawdę?

– Mówiłem ci, że moja matka była stuknięta.

– Falcone? To po włosku?

– Tak.

– A twoi bracia jak się nazywają?

– Von i Jury.

Jezu. Rzeczywiście ma dziwną matkę.

– Twój ojciec nie protestował?

Dołeczki się jeszcze pogłębiły.

– Nie wystarczy, że dał jej trzech synów? Wiesz, Groszku, ona bardzo chciała mieć córki. Wyszła za mojego ojca, urodziła mu trzech chłopaków i wiedziała, że czeka ją życie pełne bójek, krwi i pijaństwa, przeplatane rzyganiem i ciążowymi koszmarami. Skoro to wszystko jej zafundował, nie bardzo miał prawo kłócić się jeszcze o imiona.

To się musi natychmiast skończyć. Za dużo tego. Za dużo informacji naraz.

– Dość – szepnęłam.

– Co? – spytał.

– Za dużo tych wszystkich nowości, Hawk.

– Mała, spokojnie, wszyscy jesteśmy już po trzydziestce. Von się ożenił. Dorośliśmy, zmądrzeliśmy, nabraliśmy ogłady. Pijaństwo, rzyganie i ciążowe koszmary to już przeszłość.

Ciekawe, że nie wspomniał o bójkach i krwi.

Nagle z czegoś zdałam sobie sprawę.

– Nie zabezpieczasz się, jak się kochamy?

– Na początku używałem gumki.

To prawda.

– I co się stało?

– Przejrzałem twoje rzeczy i znalazłem tabletki antykoncepcyjne. Zacząłem cię obserwować, sprawdziłem, że sypiasz tylko ze mną, więc uznałem, że gumki nie są potrzebne.

Moje oczy zrobiły się okrągłe.

– Grzebałeś w moich rzeczach?

– Gwen, mała, zrozum. W ten sposób stałaś się moja. A jak chcę mieć jakąś kobietę, to podchodzę do tego poważnie.

Zagapiłam się na niego niepewna, co właściwie miał na myśli. Dla własnego zdrowia psychicznego postanowiłam nie pytać.

– Muszę zrobić masę na ciasteczka – wymamrotałam. Czułam, że potrzebuję potrójnej porcji. A potem od razu pojadę do galerii handlowej, czas na kolejną małą czarną.

Układanie planu przerwał mi Hawk, który nagle się na mnie rzucił, mocno mnie złapał, przekręcił na plecy i przygniótł całym swoim ciężarem.

– Widzisz, zaczynasz świrować – szepnął, przyglądając się mojej twarzy i lekko mnie przy tym gładząc.

Cóż.

– Wczoraj ktoś podpalił mój dom rodzinny i naprawdę nie wiem, co mam z tobą zrobić. To naturalne, że zaczynam świrować.

Wtulił się w moją szyję.

– Mogę nauczyć cię innych sposobów radzenia sobie ze stresem. Nie musisz się objadać pączkami – szepnął mi do ucha.

Byłam skłonna mu uwierzyć; jak do tej pory nieźle mu to wychodziło. Po nocy spędzonej z nim czułam się jak po cudownym półtoragodzinnym mistrzowskim masażu całego ciała. Co prawda potem stresowałam się, że w ogóle pozwoliłam mu zostać.

– Moja macocha jest na dole w kuchni razem z twoimi komandosami – oznajmiłam, kładąc mu ręce na ramionach.

Podniósł głowę i posłał mi gorące spojrzenie. Znów poczułam skurcz w żołądku.

– A tak szybko i cicho? – szepnął.

Szybko? Z nim nigdy nie było szybko. Był mężczyzną, który podchodził do sprawy z odpowiednim namaszczeniem, i trzeba przyznać, że przynosiło to genialne efekty.

– Nie mogę się z tobą kochać, gdy Meredith jest piętro niżej. Poza tym nie mogę się z tobą kochać, bo jeszcze nie podjęłam decyzji, co mam z tobą zrobić.

Nie zwracałam uwagi na to, co robi, więc gdy poczułam jego ciepłe dłonie wślizgujące się pod moją koszulkę, cała zadrżałam.

– Może dam radę cię przekonać – zaproponował, pochylił głowę i wargami musnął mój policzek. To było naprawdę miłe. Jego dłonie wciąż ślizgały się po mojej skórze, a ja poczułam kolejny dreszcz.

– Nie – powiedziałam, zebrawszy się w sobie. – Sama muszę o tym zdecydować. Robię właśnie listę twoich wad i zalet. Na tej podstawie

podejmę decyzję.

Uniósł głowę i uśmiechnął się szeroko. Pojawiły się dołeczki. Jedną rękę wciąż trzymał pod moją koszulką, drugą wyciągnął i pogładził mnie po włosach.

– Co masz na liście? – szepnął.

– Jesteś władczy, bezczelny, nachalny, irytujący, podeptałeś uczucia Troya i nawet nie było ci przykro. To wady – powiedziałam z całą szczerością.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

A nie mówiłam! Żadnej skruchy!

– I jeszcze nigdy mnie nie słuchasz – dorzuciłam.

– A mam jakieś zalety? – spytał, wciąż uśmiechnięty.

– Od czasu do czasu potrafisz być uroczy i lubisz się przytulać. A, i jeszcze wyniosłeś mnie z płonącego budynku. To lista zalet.

– Lubię się przytulać?

– Wtulasz się we mnie w łóżku.

Uniósł brwi.

– I to jest wystarczająco ważne, żeby trafić na listę?

– No.

Przyglądał mi się przez chwilę rozbawiony.

– Kobietom podobają się jakieś absurdalne rzeczy!

– Wada! – warknęłam, piorunując go spojrzeniem.

Popatrzył na mnie wyzywająco.

– Zapomniałaś o pewnej zalecie, kochanie.

– Nieprawda, wszystko tu mam – upierałam się.

Dłoń pod moją koszulką powędrowała w górę i poczułam cudowne ciepło na swojej piersi. Wzięłam głęboki wdech i zamarłam. Poczułam, jak odpływam. Gdy zaczął bawić się moim sutkiem, westchnęłam cicho.

– To chyba zaleta – szepnął, przyglądając mi się, po czym pochylił się i namiętnie mnie pocałował. To było potrójnie przyjemne: jego język

w moich ustach, ciepła dłoń na piersi (plus kciuk drażniący sutek) i jego ciężkie, cudowne ciało przygniatające mnie do łóżka.

Tak, chyba miał rację, to była zaleta.

Uwolnił moje usta, a kciuk przerwał tę cudowną zabawę, choć wciąż obejmował moją pierś. Zdałam sobie sprawę, że trzymałam go za kark, a drugą ręką objęłam za plecy. Nogami oplotłam jego udo.

– Widzisz, mała? – szepnął. – Zdecydowanie na plus.

Zamrugałam zaskoczona.

– Widzisz, kochanie, dokładnie to miałam na myśli: bezczelność! – odbiłam piłeczkę.

Parsknął rozbawiony, pochylił się i pocałował to wgłębienie u nasady szyi, jego dłoń zniknęła z mojej piersi. Obejmując mnie mocno, przetoczył się na plecy, pociągając mnie za sobą. Nie zdążyłam nawet mrugnąć.

– Musisz popracować i się ogarnąć – oznajmił niespodziewanie. – Potrzebuję, żebyś wieczorem mogła się skupić.

– Na czym?

Przysunął się jeszcze bliżej.

– Na mnie.

O rany.

– Moi rodzice zostaną tu na noc – przypomniałam mu.

– Ale ja mam swój dom – odbił piłeczkę.

Jego jaskinia. Kolejny dreszcz przeszył moje ciało i wiem, że go poczuł, bo uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Teraz siadaj do pracy, a wieczorem poszukamy kolejnych zalet na twoją listę – powiedział, lekko mnie przytulając.

Już miałam mu powiedzieć, że sama podejmę decyzję i że jego cudowne umiejętności w łóżku mnie nie zwiodą, ale nie zdążyłam. Pochylił się, musnął moje usta i już go nie było.

Siedziałam tak na łóżku, nie chcąc się poruszyć, choć nie było już jego silnych ramion ani cudownego ciała, na którym mogłam się oprzeć. Potem zapatrzyłam się na drzwi swojej sypialni.

– Nienawidzę, gdy to robi – szepnęłam.

To nie była prawda. Nawet mi się to podobało.

Rozdział jedenasty

Mała czarna i szpilki

Rzuciłam się w wir pracy. Wcześniej pochłonęłam jajka z bekonem i kawę, którą przygotowała mi Meredith, i wysłuchałam jej zapewnień, że to tylko salon; przekonywała mnie, że od dawna namawiała ojca na wymianę kanapy, a w ogóle to potrzebowała kilku dni wolnego (ona nigdy nie traciła optymizmu). Przywitałam się z komandosami, wzięłam prysznic i odebrałam swojego laptopa, torebkę i kurtkę – wszystko prosto „z miejsca zdarzenia” przywiózł mi jeden z pracowników Hawka. W końcu mogłam się wreszcie zamknąć w swoim biurze.

Rozmawiałam też z Cam i Tracy. Cam zadzwoniła, jak tylko usłyszała na posterunku o podpaleniu, a Tracy – jak tylko Cam jej o wszystkim opowiedziała.

Troy nie zadzwonił. Albo lizał rany, albo Cam i Tracy nic mu nie powiedziały o podpaleniu, bo założyły, że wciąż ma do mnie żal.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy to ja nie powinnam się do niego odezwać, ale uznałam, że lepiej dać mu spokój. Zdecydowałam, że tak będzie najlepiej. Poza tym bałam się zadzwonić.

Wszyscy wiedzieli, że jestem zajęta i nie mam czasu na nic poza krótkimi relacjami z podpalenia domu moich rodziców. Wyjaśniłam, że muszę się skupić. Nagle ku mojemu zaskoczeniu zadzwoniła komórka.

Pomyślałam, że to Troy.

Sięgnęłam po telefon, ale na wyświetlaczu pojawił się numer z podpisem: „Hawk”.

Dziwne. Nie miałam jego numeru w książce adresowej, przecież nigdy mi go nie dał.

Przyłożyłam telefon do ucha, zastanawiając się, czy to czasem nie jeden z kawałów Tracy. Tylko jak miałaby to zrobić i przede wszystkim po co?

– Halo?

– Mała – usłyszałam głos Hawka.

Więc to nie Tracy.

– Hawk?

– Mała czarna i szpilki, o wpół do ósmej – powiedział.

Zamrugałam.

– Słucham?

– Dziś wieczorem.

– Słucham?

– Dziś wieczorem przyjadę po ciebie o wpół do ósmej. Włóż mini i szpilki.

O mój Boże, Hawk chce się ze mną umówić!

Poczułam skurcz w żołądku.

– Czy to znaczy, że proponujesz mi randkę? – postanowiłam się upewnić.

– Groszku, pieprzymy się od półtora roku.

Skurcz minął.

– No tak.

– Dlatego też nic ci nie proponuję, tylko mówię, że będę o wpół do ósmej. Włóż mini.

No ładnie!

– Chcesz powiedzieć, że nie proponujesz mi randki, tylko mnie informujesz, że idziemy na randkę? – upewniłam się.

– Dokładnie tak – potwierdził.

– Nie można kogoś poinformować o randce! – oburzyłam się.

– Właśnie to zrobiłem.

– Minus – szepnęłam. I to duży.

Rozbawiony parsknął tym swoim męskim śmiechem.

– Bierz się do roboty, bo wieczorem chcę cię mieć tylko dla siebie.

– Obawiam się, że nie mam czasu na randki, mam mnóstwo pracy – skłamałam. Wczoraj w nocy i dziś rano udało mi się zrobić bardzo dużo. Miałam więc trochę czasu w zapasie. Poza tym moje życiowe motto zakładało, że nie należy marnować okazji do założenia mini, bez względu na okoliczności. Tym razem jednak zamierzałam zrobić wyjątek.

– Pozwól, że ci przypomnę, że już przy kolacji, jeszcze zanim ruszyłem w ogień z twoim ojcem, podbiłem serca twojej rodziny. Jak myślisz, Gwen, czy jeśli przyjadę, siłą cię ubiorę i wyrywającą się wyniosę do auta, pisną choćby słówko?

Niestety mógł mieć rację.

Postanowiłam zmienić temat na mniej irytujący.

– W moim telefonie jest twój numer, to ty go wpisałeś? – zapytałam.

– Tak.

– Kiedy?

– Zanim przywiózł ci go Kieł.

– Kto?

– Mój chłopak, który przywiózł ci rzeczy.

Jezu. Ten koleś nazywał się Kieł. Już wcześniej zauważyłam, że jego przednie zęby są dość duże. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę może mieć ksywkę, która otwarcie nabijała się z tej zębowej anomalii. Wyglądał raczej na kolesia, który stłucze na kwaśne jabłko każdego, kto ośmieli się z niego śmiać.

– Czemu? – pytałam dalej.

– Słucham?

– Czemu zapisałeś mi swój numer?

– Mała… – powiedział po dłuższej chwili.

Wiedziałam, że nie mam co liczyć na wyjaśnienia.

– Co: mała? Przez miesiące w ogóle ze sobą nie rozmawiamy, a nagle wszystko się zmienia. Już ci mówiłam, że nie jestem pewna, czy w ogóle chcę być z tobą.

– Możesz mówić, co chcesz, mojej pewności starczy za nas oboje. Mała czarna, szpilki. Wpół do ósmej.

Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale się rozłączył.

Zamknęłam komórkę i przez chwilę się w nią wpatrywałam.

– Boże, on jest straszny – westchnęłam cicho, rzucając telefon na biurko.

Choć mówiąc to, gdzieś w głębi ducha cieszyłam się, że znów będę miała okazję włożyć jedną ze swoich mini. Poza tym cała sytuacja była jednak odrobinę podniecająca. No i bądź co bądź, szłam na randkę z Cabe’em Delgado.

Wróciłam do pracy, udając, że wcale nie obchodzi mnie to, czy przyjedzie po mnie swoim camaro.

***

Dochodziło wpół do ósmej, ojciec wrócił do domu i oglądał właśnie telewizję w moim biurze, Meredith zaś krzątała się po kuchni, robiąc, zdaje się, porządki w szafkach i szufladach. Ja siedziałam w łazience i zaczynałam panikować przez randką z Hawkiem.

Moje przerażenie wynikało po części z tego, że postanowiłam pójść z Hawkiem na tę randkę, mimo że intuicja podpowiadała mi co innego, a udowodniłam już, że popełnianie błędów w tej relacji przychodzi mi z wyjątkową łatwością.

Denerwowałam się też, czy spodoba mu się moja sukienka.

Komandosi skończyli instalację systemu alarmowego. Zadymiarz szczegółowo wyjaśnił mi i Meredith, jak należy go używać.

Było to dość skomplikowane. Nigdy wcześniej nie miałam takich zabezpieczeń, ale wydawało mi się, że trzeba tylko wpisać jakiś kod i już! Tymczasem okazało się, że w moim biurze ukryty jest guzik alarmowy, podobnie jak w sypialni, kuchni, salonie, a nawet w łazience. Dostałam też całą serię kodów na różne sytuacje. Jeden blokował okna i drzwi, inny aktywował czujniki w domu. Był też specjalny kod, żeby wysłać informację do „bazy”, że pojawiło się „zagrożenie” i muszą przyjechać, ale wkroczyć „na miękko”, cokolwiek by to miało znaczyć.

Żadna z nas nie miała pamięci do cyferek, więc Meredith pobiegła po kawałek papieru i coś do pisania. Zadymiarz nic nie powiedział, wbił spojrzenie w podłogę i zacisnął szczęki, po czym zaprowadził nas do kuchni i posadził przy moim wielkim drewnianym stole. Przepytywał nas z różnych kodów tak długo, aż znałyśmy je wszystkie na pamięć.

Nie był szczególnie wyrozumiałym nauczycielem.

– Zupełnie nie rozumiem, po co to wszystko. Nie chcę cię zawstydzić, ale przecież my z ojcem wiemy, że ty i Hawk jesteście… ze sobą blisko – szepnęła Meredith, nachylając się do mojego ucha. Próbowałam unikać spojrzenia Zadymiarza, który wszystko słyszał. – Przecież on i tak tu będzie i o ciebie zadba – dokończyła Meredith.

Przygryzłam wargę i wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, jak inaczej zareagować. Meredith sądziła, że jesteśmy parą, bo Hawk chciał, żeby tak myślała, a ja postanowiłam grać w jego grę, co zupełnie nie rozwiązywało sytuacji. Najwyraźniej zakładała, że z nim jestem bezpieczna. Nie chciałam rozwiewać jej złudzeń. Szczególnie że dzień wcześniej przez problemy jej drugiej córki podpalono nasz dom rodzinny.

Poza tym w ogóle nie miałam ochoty rozmawiać ze swoją macochą o byciu blisko z kimkolwiek. Meredith była fajna, bardzo fajna, była jedyną mamą, jaką tak naprawdę miałam, i od początku weszła w tę rolę. Ale właśnie dlatego nie chciałam rozmawiać z nią o chodzeniu do łóżka z przystojnymi kolesiami i o cudownych orgazmach.

W przeciwieństwie do nas ojciec od razu zapamiętał wszystkie kody. Zawsze miał dobrą pamięć do liczb. Taki już był.

Gdy poprawiałam usta konturówką, odezwał się dzwonek do drzwi. Melodyjkę znów przerwał warkot. Przeszedł mnie dreszcz emocji, taki sam jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Hawka, i który wbrew sobie czułam za każdym razem, gdy mnie odwiedzał.

– Ja otworzę – zawołała Meredith z dołu. Wzięłam głęboki wdech, odłożyłam konturówkę i poprawiłam jeszcze usta szminką.

Aż trudno uwierzyć, ale Hawk po raz pierwszy zadzwonił do moich drzwi. Pewnie nie poczułabym takiego dreszczu, gdyby nagle zmaterializował się w mojej łazience. To byłoby raczej irytujące.

Pobiegłam do swojego pokoju, złapałam kopertówkę i szal, przymknęłam drzwi, tak żeby móc szybko rzucić okiem w lustrze na swoje plecy.

Mała czarna – jest. I to *numero uno* na mojej liście wieczorowych sukienek. Najlepsza ze wszystkich. Bez rękawów, z głębokim dekoltem aż do biustu i jeszcze głębszym z tyłu. Była lekko udrapowana przy talii, ale opinała mnie jak druga skóra na biodrach i na górnej części ud, gdzie się kończyła. Była bardzo krótka. Właściwie była niewiele dłuższa od tych dżinsowych miniówek, które nosiły Darla i Ginger, tylko że moja kiecka była w dobrym guście. Uszyta z cudownego materiału, pięknie podkreślała i jednocześnie ciut odsłaniała nawet te krągłości, które miała ukrywać. Cudo.

Szpilki – są. Założyłam czarne sandałki z paseczkami na seksowym wysokim obcasie. Nogi wyglądały w nich obłędnie. Dobry wybór.

Włosy podkręcone, przydymiony makijaż.

Nie można oczekiwać więcej od stroju na randkę.

Chyba.

– Tato, wychodzę! – krzyknęłam, zamykając za sobą drzwi pokoju.

– Baw się dobrze! – odkrzyknął w odpowiedzi ojciec. – Powiedz Hawkowi, żeby nie przejmował się dzwonkiem, naprawię go w weekend.

Podpalenie domu rodzinnego miało też pewną zaletę. Miałam w domu złotą rączkę.

– Dobra! – rzuciłam, choć podejrzewałam, że stan mojego dzwonka nie spędza Hawkowi snu z powiek.

Zbiegłam po schodach, w salonie było ciemno, za to w kuchni paliło się światło. Meredith z kimś rozmawiała. Pewnie proponowała Hawkowi piwo. Na czas pobytu Meredith w moim domu postanowiłam ustąpić z pozycji gospodyni. Odkryłam, że tak będzie najlepiej.

Meredith mogłaby pójść na kolację do Białego Domu, a pierwsza dama też pewnie pozwoliłaby jej przejąć pałeczkę.

Ruszyłam do kuchni, ale stanęłam jak wryta, bo okazało się, że Meredith rozmawia z detektywem Mitchem Lawsonem.

Poprzedniego wieczora byłam zupełnie przerażona, gdy ojciec i Hawk walczyli z płomieniami. Przez to nie miałam czasu przyjrzeć się, jak przystojny jest Lawson. Stałam tak w drzwiach kuchni w mini i z podkręconymi włosami. Lawson spojrzał na mnie i zamarł. Miałam więc świetną okazję, żeby się nim spokojnie pozachwycać.

Postanowiłam się nie spieszyć.

– Gwendolyn – odezwał się pierwszy.

Boże, jak ja lubię, gdy ktoś używa mojego pełnego imienia.

– Cześć, detektywie.

– Mów mi Mitch – powiedział z uśmiechem.

– No dobrze.

Lawson omiótł mnie spojrzeniem, po czym zwrócił się do Meredith.

– Przepraszam, pani Kidd, chciałbym zamienić kilka słów z Gwendolyn na osobności.

– Och! – Meredith aż podskoczyła. Chyba też chłonęła jego męską urodę. – Oczywiście. Ja tylko… wezmę coś do picia dla siebie i Baxa. – Podeszła do lodówki i wyjęła dwie butelki piwa. – Miło było pana znowu zobaczyć, detektywie.

– Mitch – poprawił ją.

– Mitch – powtórzyła, wycofując się z kuchni.

O matko. Sam na sam w mojej kuchni z Mitchem. Żadnych gliniarzy w salonie. Żadnego Hawka, który najwyraźniej się spóźniał.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, wchodząc do kuchni.

Przechylił głowę na bok.

– Tak, czemu pytasz?

– No wiesz… przyjechałeś tu… jesteś detektywem i do tego to zamieszanie wokół mojej siostry – zaczęłam.

– Przyjechałem w związku z twoją siostrą, ale to nic złego.

– Tak? Aha – odparłam.

– Naprawdę nic się nie stało – dodał.

– Aha.

– Chciałem cię tylko o coś prosić.

Wzięłam głęboki wdech.

– Tak?

Czułam się jak idiotka, odpowiadając monosylabami. Ale co miałam mówić? Stałam w małej czarnej, czekając na Hawka. A przede mną był Lawson, któremu się podobałam i który chciał mnie o coś prosić. Nie wiedziałam, co robić. Sytuacja wydawała się dziwna, niekoniecznie zła czy dobra, po prostu nieoczekiwana.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Podejdź tu, Gwendolyn – zażądał cichym, głębokim tonem.

Bez chwili wahania ruszyłam w jego stronę. W końcu jestem kobietą i gdy przystojniak takim męskim głosem mnie o coś prosi, po prostu to robię.

Zatrzymałam się tuż przed nim.

– Ładnie wyglądasz – powiedział miękko.

Nieźle, podoba mu się moja sukienka.

– Dzięki – szepnęłam.

– Umówiłaś się z Hawkiem?

Przygryzłam wargi i przytaknęłam.

Uśmiechnął się.

Wyprostował się i przysunął do mnie, tak że dzieliło nas może piętnaście centymetrów.

Albo i mniej.

Podniósł rękę i położył na mojej talii.

– Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała – zaczął, zanim zdążyłam się odezwać. – Ale po tym, co się wczoraj wydarzyło, muszę ci coś powiedzieć.

Ups.

Podniosłam głowę i spojrzałam w jego smutne oczy. W tej chwili wydały mi się jeszcze smutniejsze.

– Tak? – spytałam, zanim utonęłam w jego spojrzeniu.

Zawahał się.

– Twoja siostra nie jest zbyt mądra.

Nie tego się spodziewałam. Nie wiem, na co liczyłam, ale skoro trzymał rękę na mojej talii i stał tuż przy mnie, nie sądziłam, że będzie o Ginger.

– Odkryłam to już jakiś czas temu – odparłam.

– Podejrzewam, że wiesz to od dawna, a ostatnie noce były tylko potwierdzeniem tego, że ona nie ma skrupułów, każdego pociągnie za sobą na dno.

– Tak, ostatnie dni mnie tego nauczyły.

Pokiwał głową.

– Dlatego chciałbym cię o coś prosić. Jeśli ją znów zobaczysz, zadzwoń do mnie.

Cała zesztywniałam, to był odruch, ale on musiał to poczuć, bo przysunął się jeszcze bliżej i mocniej mnie objął.

– Nie mogę ci nic obiecać. Jeżeli będzie rozsądna, to się z nią dogadamy, spróbujemy ją chronić. Ale nie wiem, jak to się skończy, Gwendolyn. Jedno jest pewne, z nami jest bezpieczniejsza niż na ulicy. Dla ciebie też byłoby dużo lepiej, gdyby była z nami.

Już rozumiem.

– Jeśli ją aresztujemy, obiecuję, że ze względu na ciebie postaram się jej pomóc.

O rany.

– Dzięki – szepnęłam.

Uścisnął mnie lekko i się uśmiechnął.

– Żeby nie było niejasności, nie chcę, żebyś próbowała ją zatrzymać. Po prostu jeśli ją zobaczysz, jeśli się pojawi, daj mi znać. Jeśli się z tobą skontaktuje, nie rób tego, o co poprosi, wcale się jej nie przysłużysz. Zadzwoń i opowiedz mi, czego chciała, gdzie ją widziałaś i jakie ma plany.

– Chcesz, żebym doniosła na własną siostrę? – podsumowałam.

– Tak – przyznał zupełnie otwarcie.

– Dobrze – zgodziłam się bez wahania.

Uśmiechnął się.

Jego dłonie znów lekko ścisnęły moją talię.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz? – spytał.

Boże, on naprawdę był miły.

– Wiesz, są takie rzeczy w życiu, których chciałabym się nauczyć, na przykład jak zrobić pyszny suflet, a zamiast tego odkryłam, że potrafię zachować zimną krew, gdy wokół wszystko się wali. Trudno, jakoś to będzie.

– Chcesz się nauczyć, jak przyrządzić suflet? – zapytał ze zdziwieniem.

Nie wiedziałam, co zrobić z rękami. Między nami nie było dość miejsca, a ja wciąż trzymałam kopertówkę i szal. Ponieważ przysunął się jeszcze bliżej, nie miałam wyboru, musiałam położyć ręce na jego klatce piersiowej. To było całkiem miłe.

– Tak naprawdę – ciągnęłam – wolałabym nauczyć się robić błyskawiczną masę na ciasteczka czekoladowe.

Znów się uśmiechnął.

– Nie mam zresztą nic przeciwko sufletom, szczególnie czekoladowym.

Ależ on miał piękny uśmiech.

– Wiele się wydarzyło, Gwendolyn – powiedział, poważniejąc, a jego spojrzenie zrobiło się równie miękkie, jak ton jego głosu. – Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Był coraz milszy.

– Tak – szepnęłam. – Martwię się tylko o Meredith – nie wiedzieć czemu, zaczęłam mu się zwierzać. – Twierdzi, że ten pożar to świetna okazja, żeby kupić nową kanapę i sobie odpocząć, ale wiem, że bardzo się martwi. Tyle że o tym nie mówi. Nie chcę sama zaczynać tego tematu, jeśli ona tego sobie nie życzy, ale Ginger jest jej córką i…

– Ona cię kocha – przerwał mi Lawson.

– Słucham?

– Zauważyłem to przedwczoraj i wczoraj też to widziałem w jej oczach. Troszczy się o ciebie. Ginger jest jej córką i Meredith czuje się winna, że macie przez nią kłopoty, ale nie wie, co z tym zrobić.

Niestety mógł mieć rację.

– Musisz z nią o tym porozmawiać – ciągnął. – Wyjaśnić jej, że nie masz do niej pretensji. Pomóż jej pozbyć się tego ciężaru, bo przed nią jeszcze sporo trudnych momentów z Ginger. Niech się przynajmniej nie martwi, czy ty masz do niej pretensje.

– Masz rację – odparłam cicho.

Podniósł dłoń i odgarnął mi włosy za ucho, patrząc na mnie tymi smutnymi ciemnobrązowymi oczami. Poczułam jego ciepłą dłoń na swojej szyi.

To było bardzo miłe. Aż za bardzo.

– Myślę, że tak – stwierdził.

– My jesteśmy inni: Meredith, ojciec i ja – zapewniłam go, nie do końca wiedząc, w jakim celu to mówię, ale poczułam, że muszę to wyjaśnić. – Ginger… ona jest… – pokręciłam głową – ona jest inna. Nie wiem czemu, ale zawsze tak było.

– Rozumiem, Gwendolyn – powiedział miękkim tonem i pomyślałam, że chyba naprawdę mnie rozumie.

Przytaknęłam, czując ulgę, a jego dłoń lekko ścisnęła mnie za szyję.

Wtedy ktoś otworzył drzwi. Odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy Hawka.

Miał na sobie mniej więcej to samo co wtedy, gdy się poznaliśmy. Szyta na miarę koszula w kolorze nocnego nieba znów wydała mi się wystrzałowa. Do tego dżinsy, buty i świetny pasek, i jeszcze czarna skórzana kurtka w dobrym stylu, świetnie leżąca na jego szerokich ramionach. W ręku trzymał torbę Nordstromu. To nie była zwykła torba, było w niej pudełko z butami.

Poczułam, jak moje ciało sztywnieje, a Lawson objął mnie mocniej.

Hawk zamknął za sobą drzwi, nie spuszczając nas z oka.

Oparł dłonie na biodrach, torba huśtała się mu na wysokości uda.

– Przeszkadzam?

– Skąd – odparłam pospiesznie.

– Trochę – odpowiedział Lawson w tej samej chwili.

Powoli zrobiłam krok w tył, a Lawson musiał zabrać ręce.

Obaj mężczyźni mierzyli się groźnymi spojrzeniami, jakby stali na ringu i szykowała się walka na śmierć i życie.

Na chwilę zamarłam, po czym nagle zaczęłam paplać.

– On tylko wpadł zapytać, czy nie widziałam Ginger – wyjaśniłam.

Hawk rzucił mi krótkie spojrzenie, po czym znów popatrzył spode łba na Lawsona.

– Chyba wyraziłem się w tej sprawie jasno – warknął.

– Dość – odparował Lawson – ale może pamiętasz, że się z tobą nie zgodziłem.

– Nie będziesz wykorzystywał mojej kobiety, żeby robić karierę – ciągnął Hawk, ignorując słowa Lawsona.

Zacisnęłam usta. Czułam, jak fala gniewu narasta w Lawsonie. Za chwilę miałam usłyszeć jej echo w spokojnym głosie detektywa.

– Uważaj, co mówisz – ostrzegł.

– Nie mieszaj jej w to – ciągnął Hawk. – Wyrzekła się Ginger i już, i taką wiadomość puściliśmy w miasto.

– Hawk, ostatnie dwie noce pokazały, że to nieprawda. Ginger jest zupełnie nieprzewidywalna i dobrze o tym wiesz.

– Zgoda, ale cokolwiek się będzie działo, ja dam ci o tym znać, nie Gwen.

– Ginger jest zdesperowana – powiedział Lawson. – Mniej więcej od tygodnia szaleje i nie cofnie się przed niczym. Gwendolyn stoi na linii ognia. Twoi chłopcy są spoko, Hawk, ale nie jesteś w stanie chronić jej dwadzieścia cztery godziny na dobę, a przy tym ogarniać swoje inne sprawy.

– To już mój problem – odparował Hawk.

– Ale ona musi o tym wiedzieć – przekonywał Lawson.

– Tak, ale to ja jej o tym powiem – wypalił Hawk.

Ich spojrzenia znowu się starły. Na szczęście zanim doszło do rękoczynów i śmiertelnej walki twardzieli, Lawson przeniósł spojrzenie na

mnie.

– Masz mój numer – powiedział, a ja przytaknęłam. Pamiętałam, że dał mi swoją wizytówkę, nie wiedziałam tylko, co się z nią stało. – To ja już pójdę – stwierdził.

Nachylił się nade mną, choć Hawk stał tuż obok, i pocałował mnie w dół policzka. Od razu poczułam gęsią skórkę.

O rany.

Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Uważaj na siebie. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała albo po prostu będziesz chciała pogadać, dzwoń.

Pokiwałam głową.

Lawson rzucił przeszywające spojrzenie Hawkowi, po czym wyszedł z kuchni do salonu.

Patrzyłam za nim, próbując opanować oddech. Powoli odwróciłam się do Hawka, który stał bez ruchu. Wciąż trzymał dłonie na biodrach, a torba Nordstromu zwisała mu z nadgarstka. Popatrzył na mnie. W jego spojrzeniu było widać, że jest mu źle.

Cholera.

Rozdział dwunasty

Tacy mieliśmy być

Staliśmy, patrząc na siebie. On wciąż był smutny, więc postanowiłam działać.

– Hej – zaczęłam.

Nic nie odpowiedział. Podszedł do stołu, otworzył torbę Nordstromu i wyciągnął z niej znajomo wyglądające pudełko od Jimmy'ego Choo. Wiedziałam, jak wygląda takie pudełko, nie dlatego, że miałam takie buty, ale widziałam je setki razy, przymierzając pantofle tej marki w sklepie. Hawk położył pudełko na stole i popchnął je w moim kierunku.

Ponieważ to były buty, i to buty od Jimmy'ego Choo, wykazałam refleks i nie puszczając kopertówki, złapałam pudełko. Nie mogłam pozwolić, żeby spadły na podłogę. To byłaby tragedia.

Trzymając pudełko, podniosłam oczy na Hawka. Serce waliło mi jak młotem.

– Co to? – spytałam.

– Otwórz – powiedział ponurym tonem.

Wciąż patrzył na mnie smutno.

Odłożyłam torebkę oraz szal i otworzyłam pudełko. Moje serce na chwilę stanęło.

To były piękne srebrne sandały z wężowej skórki na platformie, z cieniutkim paskiem z tyłu, odkrytymi palcami i prawie dwunastocentymetrową szpilką. Były eleganckie i cudowne. A do tego potwornie drogie.

Od sześciu tygodni Tracy trzymała je dla mnie pod ladą w Nordstromie. Tak bardzo pragnęłam mieć te buty. Postanowiłam, że będę oszczędzać tak

długo, aż będę mogła sobie na nie pozwolić. Choć wiedziałam, że to nigdy nie nastąpi, nawet jeśli skorzystałabym ze zniżki, jaką miała Tracy.

To było jedno z moich marzeń, mieć własną parę od Jimmy'ego Choo, zanim umrę. Niektóre kobiety marzą o karierze, inne chcą być matkami, a jeszcze inne chcą ratować świat. Moim celem było posiadanie pięknych, naprawdę drogich butów.

Spojrzałam na Hawka.

– Nie rozumiem – szepnęłam.

– Spodobały ci się, prawda? – spytał.

Zamrugałam.

– Tak.

– Są twoje.

Bardzo się starałam oddychać, ale czułam, że zaraz zemdleję.

– Kupiłeś je dla mnie? – spytałam, próbując wszystko poskładać w całość. System alarmowy, alarmowe guziki, nowe okno. Buty za ponad siedemset dolarów.

Co tu się dzieje?

– Spodobały ci się – powtórzył, jakby to wystarczyło.

Czułam, że kręci mi się w głowie.

– Ale jak to? Czemu?

– Mała, przymierzysz je w końcu czy nie?

– Ale jak to? – powtórzyłam.

Westchnął.

– Twoja przyjaciółka powiedziała, że je dla ciebie odłożyła. Wiem, gdzie pracuje. Wysłałem tam po nie swoją dziewczynę. Ona znalazła twoją przyjaciółkę. Były wciąż odłożone. Kupiłem je i właśnie dałem ci je w prezencie.

– Ale dlaczego? – pytałam dalej, bo Hawk zamilkł.

– Gwen, spodobały ci się.

– I to wystarczy?

– Jak widać – potwierdził.

– Chciałabym mieć też na własność wyspę tropikalną – oznajmiłam. – To też mógłbyś dla mnie zrobić?

Smutny wyraz wreszcie zniknął z jego twarzy, drgnęły mu kąciki ust.

– To może chwilę potrwać.

Zapatrzyłam się na niego ze ściśniętym żołądkiem. Miałam wrażenie, że moje serce zrobiło się ogromne i zaraz rozerwie mi klatkę piersiową. Poczułam też dziwną gulę w gardle.

– Nie wiem, co powiedzieć – wydusiłam z siebie.

– To przestańmy wreszcie gadać – odparł. – Załóż te cholerne buty i chodźmy jeść. Umieram z głodu.

– Jasne – szepnęłam. Usiadłam na krześle i poprawiłam włosy. Rozpięłam swoje czarne sandały i wsunęłam stopę w nowe, cudowne srebrne platformy.

Tak samo jak wtedy, gdy przymierzałam je w sklepie, pasowały jak ulał.

Siedziałam tak z wyprostowaną łydką, gapiąc się z zachwytem na swoją stopę. Miałam wrażenie, że właśnie trafiłam do raju.

– Będziesz tak siedzieć i gapić się na buty przez najbliższą dekadę? – spytał Hawk. – Czy może ruszysz ten swój tyłeczek i wsadzisz go do mojego auta, co?

Odrzuciłam głowę do tyłu. Miałam na nogach cudowne buty, więc złośliwości Hawka nie mogły mnie dotknąć.

– Będę tak siedzieć – odparłam z uśmiechem.

Rzucił mi gorące, przeszywające spojrzenie. Serce znów zabiło mi mocniej.

– Mała, rusz tyłek, idziemy!

Wstałam, wzięłam torebkę i szal i podeszłam do Hawka w swoich nowych butach od Jimmy’ego Choo. Uśmiech nie schodził z mojej twarzy. Hawk uważnie mi się przyglądał.

Stanęłam tuż przed nim. Położyłam mu dłoń na torsie i przytuliłam się do niego.

– Dzięki, Hawk – szepnęłam, bo nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć, a coś powiedzieć musiałam. Nawet nie dlatego, że kupił mi te piękne buty, które tak chciałam mieć, ale dlatego, że usłyszał, jak mówiła o nich Tracy, i wysłał swoją dziewczynę, żeby je dla mnie kupiła. A także dlatego, że choć ktoś włamał mi się do domu, miałam już wymienione okno i system alarmowy. Bronił mnie przed wszystkimi. To on, ojciec i Dog sprawili, że pożar, który wybuchł w salonie rodziców, nie strawił całego domu, no i ocalał mój laptop.

Wiedziałam, że „dzięki” nie wystarczy. Przytuliłam się i delikatnie go pocałowałam.

Sekundę później już się nade mną pochylał. Zagarnął mnie ramionami, z całej siły napierając na mnie swoim ciałem, jego język wtargnął w moje usta. Mój delikatny pocałunek zamienił się w zapowiedź cudownego seksu na kuchennym stole.

Upuściłam torebkę i szal. Objęłam go mocno za szyję i przylgnęłam do niego całym ciałem. Jedną ręką mnie obejmował, a druga wślizgnęła się już pod moją sukienkę. Złapał mnie za tyłek. Boże, jego dotyk był taki cudowny. (Dobrze, że włożyłam stringi. Nie tylko nie znoszę, jak bielizna odciska mi się na sukience, ale uwielbiam też, gdy Hawk łapie mnie za tyłek tymi swoimi ciepłymi, silnymi dłońmi).

Nagle usłyszałam znajome chrząknięcie. To był mój ojciec.

Aż się wzdrygnęłam. Hawk podniósł głowę i spojrzał na drzwi. Zabrał rękę spod mojej sukienki, wciąż obejmując mnie ramionami, choć próbowałam się uwolnić z tego uścisku.

Powoli odwróciłam głowę i zobaczyłam tatę. Na ustach błąkał mu się uśmiech, wzrok wbił w podłogę.

O mój Boże. Mój ojciec właśnie widział, jak rzucamy się na siebie z Hawkiem. Widział, jak Hawk łapie mnie za tyłek!

Niech ktoś mnie dobije, proszę.

– Meredith zapomniała otwieracza – wymamrotał Bax i podszedł do jednej z szuflad.

– Wrócimy późno – powiedział Hawk, nadal mnie nie puszczając. – Albo wcale.

O mój Boże.

Spojrzałam na Hawka piorunującym wzrokiem, ale nawet tego nie zauważył, bo patrzył na ojca.

– Rozumiem – wymamrotał tata i ruszył do drzwi. – Bawcie się dobrze – powiedział, wychodząc z kuchni. Hawk wreszcie mnie puścił i pochylił się, żeby podnieść kopertówkę i szal.

– Pa, tato – powiedziałam drżącym głosem.

Hawk podniósł ręce, odwrócił mnie do siebie plecami i otulił szalem.

– Czy to się naprawdę stało? – szepnęłam.

– O, tak – odparł Hawk, wziął mnie za rękę i poprowadził do drzwi.

– Mój ojciec właśnie nas przyłapał, jak się całowaliśmy, a ty trzymałeś mnie za tyłek? – upewniłam się.

– O, tak – powtórzył Hawk, otwierając drzwi i ciągnąc mnie za sobą.

– Cóż, przynajmniej mam swoje buty od Jimmy’ego Choo, teraz mogę już umierać. Zabierz mnie na najbliższy przejazd kolejowy, a ja już sama rzucę się pod pociąg.

Hawk trzymał mnie mocno za rękę, prowadząc po schodach do bramy i cały czas chichotał pod nosem.

– To wcale nie jest śmieszne – powiedziałam, a on otworzył bramę, przeprowadził mnie na drugą stroną i zamknął ją za nami.

– Mała, miałaś męża. Wie, że nie jesteś dziewicą.

– No dobra, ale…

– Wie też, jakim typem kolesia jestem ja, bo sam jest taki sam. Wie też, że jeśli mam taką seksowną dziewczynę, to będę ją całował i łapał za tyłek, i robił dużo więcej.

– Dobrze, teraz możemy już zmienić temat – oznajmiłam.

Wyłączył alarm w swoim camaro i otworzył drzwi.

– Jeśli myślisz, że zaciągnął Meredith do łóżka dopiero po tym, jak wymienili obrączki, to grubo się mylisz – ciągnął, zupełnie mnie ignorując.

Wsadził mnie do auta, a ja zakryłam rękami uszy.

– La, la, la – zaczęłam powtarzać w kółko.

Choć śpiewałam dość głośno, i tak słyszałam, jak się śmieje.

Hawk zatrzasnął drzwi, a ja zapięłam pas, próbując zapomnieć o tym, co się właśnie stało.

On wsiadł z drugiej strony, odpalił swoje camaro i odjechaliśmy z rykiem silnika.

Nieźle.

Hawk prowadził w milczeniu. Trwało to dłuższą chwilę, więc postanowiłam wypełnić próżnię.

– System alarmowy już jest gotowy.

– Wiem.

– Zadymiarz nauczył nas kodów.

Chwila ciszy.

– Zadymiarz? – zapytał.

– Twój *Numero Dos*.

– Mój *Numero Dos*?

Odwróciłam się do niego.

– No, ten gościu o hiszpańskich rysach, który nadzorował prace.

Znów zapadła cisza, po czym Hawk wybuchnął śmiechem.

– Co w tym zabawnego?

– Zadymiarz – wydusił, wciąż zanosząc się śmiechem.

– Zadymiarz, i co z tego? Tak się przedstawił.

– Mała – powiedział, opanowując śmiech – robił sobie z ciebie jaja, nazywa się Jorge.

– A nie Zadymiarz?

– Nie.

– To nie jest jakaś jego ksywka czy pseudonim?

Znów wybuchnął śmiechem.

– Nie.

– To czemu mi powiedział, że mówią na niego „Zadymiarz”? – spytałam.

– Taki już jest. Wiedział, że mu uwierzysz. Pewnie myślał, że to bardzo zabawne.

Założyłam ręce na piersi.

– Ej, jeden z twoich komandosów nazywa się Kieł. Ty jesteś Hawk. Czemu ktoś nie miałby mieć ksywy Zadymiarz?

– Kieł to Kieł, a Hawk to ja.

Kieł niestety naprawdę tak się nazywał.

– Nie – powiedziałam, przyglądając mu się – ty nazywasz się Cabe Delgado.

– Kiedyś tak się nazywałem, Gwen, ale wiele się wydarzyło i choć ten człowiek gdzieś we mnie jeszcze siedzi, jestem już kimś innym.

Ciekawe.

– Co to znaczy? – chciałam wiedzieć.

– Wciąż sporządzasz swoją listę wad i zalet? – odpowiedział pytaniem.

– Tak.

– Jak wygrają plusy, Groszku, i już nie będziesz miała wątpliwości, to ci wszystko wytłumaczę.

Po czymś takim naprawdę chciałam się dowiedzieć, co ma na myśli.

Postanowiłam jednak, że na razie lepiej odpuścić.

– Masz dziewczynę? – zmieniłam temat, patrząc przed siebie.

Jakieś dziwne napięcie wypełniło samochód.

– Dziewczynę? – spytał nerwowo.

– Tę, która kupiła mi buty – wyjaśniłam, czując, jak napięcie narasta. Bałam się na niego spojrzeć.

Nagle jakby czar prysnął, napięcie zniknęło.

– No tak, mam – odparł zupełnie już rozluźniony, jak gdyby nigdy nic.

Trochę dziwne.

– Co to za dziewczyna? – naciskałam dalej.

– Recepcjonistka, sekretarka, taka dziewczyna – przyznał otwarcie.

Ciekawe.

– Jak ma na imię?

– Elvira.

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie.

– Elvira?

– No, tak.

– Władczyni ciemności?

– Czasem się złości, to pewne.

Cóż.

– Często się złości? – spytałam.

– Pracuje z trzynastoma kolesiami, którzy w oczywisty sposób utrzymują wysoki poziom testosteronu i uwielbiają konfrontacje, więc musi się umieć postawić. A jak ktoś ma charakter, to i miewa humory. Ona je miewa dość często.

Sporo tu było spraw do uporządkowania.

– Pracuje z trzynastoma kolesiami?

– Tak.

– I ty zatrudniasz tych trzynastu kolesi?

– Tak, i dziewczynę.

Ciekawe.

– I oni lubią ekstremalne sytuacje i buchają testosteronem?

– Aha.

O rany.

– Możesz mi dać przykład takiej ekstremalnej sytuacji? – spytałam, choć wcale nie byłam pewna, że chcę znać odpowiedź.

Zdjął rękę z kierownicy i położył na moim udzie.

– Mała, uwierz mi, jeśli chodzi o moją pracę, wolisz za dużo nie wiedzieć – powiedział miękkim głosem.

O rany, a więc jednak. Tak będzie lepiej.

Kolejny temat.

– Uważasz, że charakter idzie w parze ze złymi humorami? – spytałam, znów patrząc przed siebie.

– Z całą pewnością.

– A ja mam charakter?

– I to jaki.

– Chcesz powiedzieć, że ja też mam napady złego humoru?

Lekko ścisnął moje udo.

– Mała – powiedział. Wyraźnie go to bawiło.

Ech.

– Ale wiesz, co dziś odkryłem? – ciągnął. – Mogę poprawić Elvirze humor, wysyłając ją do sklepu po buty, które kosztują tyle, co używane auto. I że wystarczyło ci je dać, żebyś mnie po raz pierwszy pocałowała.

Odwróciłam się do niego.

– Już wcześniej cię całowałam.

– Nie, to ja ciebie całowałem. Ty tylko odpowiadałaś na moje pocałunki.

To prawda.

– Chyba będę musiał częściej kupować ci buty, Groszku – szepnął. Mój żołądek znów się skurczył, serce zabiło mi mocniej, a w gardle znów pojawiła się dziwna gula.

– Zaczyna mnie to przerażać – oznajmiłam.

– Co? – zapytał i rzucił mi szybkie spojrzenie.

– Jak jesteś taki słodki. Dobry i słodki. Zaczynasz nawet coś o sobie opowiadać. To strasznie dziwne.

– Czemu? – spytał.

– To nie my – odparłam.

– Tacy mieliśmy być, takich nas chciałaś, Gwen.

– Nie jestem tego taka pewna – skłamałam.

– Nie ściemniaj mi tu, mała – skarcił mnie. – Wiem, że wolisz udawać, że nic się nie stało, ale oboje to czuliśmy wczoraj na kolacji u twoich rodziców.

O cholera, znów do tego wracamy.

– Mówiłam ci już, że nazmyślałam – skłamałam ponownie. – Meredith jest romantyczką. Zemdlała, kiedy poznała ojca, bo wiedziała, że spotkała właśnie mężczyznę swoich marzeń. Wiedziała to od razu. Ona mnie kocha i chce dla mnie tego samego. Chciałam tylko sprawić jej przyjemność.

Zabrał dłoń z mojego uda, żeby skręcić.

– Gwen – powiedział cicho. – Wiem, że mówiłaś poważnie.

– Wcale że nie – odparowałam.

Zatrzymał auto i zauważyłam, że stanęliśmy przed Tomayo na Larimer Square w centrum Denver. Wszyscy mówili na to miejsce LoDo. Serwowali tu pyszne meksykańskie dania, oryginalne, smakowite koktajle i najlepsze guacamole na świecie. Bar w środku ozdabiał wielki mural, mieli też słoneczny taras. W ogóle Tomayo było ekstra.

Poczułam, że Hawk na mnie patrzy.

– Nie rób tego! – zażądał miękko.

– Czego?

Podniósł dłoń, ujął mnie delikatnie za szyję i przyciągnął do siebie.

– Nie psuj tego, co wczoraj powiedziałaś.

Nagle zrozumiałam, że to dla niego ważne, nawet bardzo ważne. Nie miałam pojęcia, jak się zachować, zaczęłam panikować.

– Hawk – szepnęłam, a jego dłoń ześlizgnęła się z mojej szyi, wziął mnie pod brodę, a kciuk położył mi na ustach.

– Nie – powtórzył.

– Dobrze – szepnęłam prosto w jego palec.

Zabrał dłoń, odpiął mi pas i wysiadł z auta. Zanim zdążyłam postawić nogę na chodniku, był już przy moich drzwiach. Podał mi rękę i pomógł wysiąść. Trzymając się za ręce, w towarzystwie Jimmy’ego Choo, ruszyliśmy do restauracji.

Rozdział trzynasty

Zupełnie zmarnowane

Obudziłam się i gdzieś w oddali usłyszałam głos Hawka.

Rozmawiał przez telefon.

Otworzyłam oczy.

Leżałam w jego łóżku.

Ułożyłam policzek na dłoniach i zamknęłam powieki. Powoli zaczęłam sobie przypominać poprzednią noc.

A wydarzyło się sporo.

Na początku okazało się, że w Tamayo serwują koktajle o nazwie Tamayopolitan. Tequila z sokiem ananasowym, żurawiną i guawą. Zdradziecko smaczne i orzeźwiające.

Nie miałam nic przeciwko temu, żeby zrezygnować ze swoich Cosmo, o ile drink miał w nazwie cząstkę „politan", a szczęśliwe się złożyło, że Tamayopolitan spełniał to kryterium.

Wypiłam ich sporo. Jedliśmy też różne pyszności. I gadaliśmy bez końca.

Hawk już w aucie wyczerpał swój limit zwierzeń, więc w czasie kolacji to on zadawał pytania, a ja odpowiadałam. Może i wiedział o mnie wszystko, ale chciał, żebym mu opowiadała, co czuję i co myślę o różnych sprawach. Zapytał mnie o matkę, więc wyznałam mu, że choć Meredith jest cudowna, bardzo przeżyłam to, że moja matka była w stanie nas zostawić. Chciał wiedzieć też coś więcej o moim ojcu. Wyjaśniłam mu, dlaczego tak mocno go kocham, i opowiedziałam, jakim jest cudownym rodzicem (to może było jedno i to samo, ale ja rozbiłam to na dwa oddzielne tematy). To samo tyczyło się Meredith. Potem mówiłam o Ginger. Przyznałam, że choć jest, jaka jest i nigdy się specjalnie nie kochałyśmy, to jednak jest moją

siostrą i nigdy wcześniej nie zwątpiłam, że jakoś się ogarnie. Aż do tej chwili.

Pytał też o Cam, Leo i Tracy. A potem ja sama z siebie, przy czwartym Tamayopolitanie, opowiedziałam mu o Troyu. Przyznałam też, że martwiłam się, że po tej nieprzyjemnej scenie zniknie zupełnie z mojego życia, a ja będę za nim bardzo tęsknić.

Hawk śmiał się z moich żartów i zabawnych historyjek, a mnie bawiły jego cięte komentarze.

W końcu naprawdę mnie słuchał. Był tam tylko dla mnie. Miałam wrażenie, że każde kolejne zdanie, które wypowiadam, jest jak kawałek układanki ilustrującej sens mojego życia. Hawk miał już część kawałków, ale chciał mieć pewność, że zbierze je wszystkie. Był rozluźniony, ale i uważny. Żadna z kobiet, które przechodziły obok nas, nie zwróciła jego uwagi. Nie widział nikogo poza mną – to było bardzo, bardzo miłe.

Wieczór był przyjemny, dobrze się bawiliśmy, jedzenie i drinki były pyszne. Czułam się dowcipna i seksowna. No i miałam cudowne buty.

To była najlepsza randka w moim życiu.

Wyszliśmy po szóstym Tamayopolitanie i wtedy zaczęła się druga część tej długiej nocy.

Pruliśmy camaro przez ulice Denver, a ja zastanawiałam się, gdzie nas ten wieczór jeszcze zaprowadzi. Na samą myśl o tym, co nas czeka, czułam miłe dreszcze w bardzo intymnym miejscu. I wtedy zadzwonił telefon Hawka. On odebrał, rzucił kilka słów, rozłączył się i zawrócił.

– Muszę na chwilę pojechać do bazy, mała. Zdarzyło się coś ważnego i muszę tam być. To pilne. Poczekasz chwilę w moim biurze?

O mój Boże, pomyślałam w pierwszej chwili, zobaczę jego biuro.

– Spoko – odparłam, ale ponieważ byłam już upojona wieczorem, nie udało mi się ukryć podniecenia. Hawk znowu się rozpromienił.

Wjechaliśmy do podziemnego garażu biurowca, który stał w samym centrum miasta. Hawk poprowadził mnie do windy i wjechaliśmy na czternaste piętro. Drzwi otworzyły się i zobaczyłam westybul, z którego w obie strony prowadziły długie korytarze. Hawk skręcił w prawo, potem

jeszcze raz i ruszył wzdłuż korytarza. Wybrał drugie drzwi i wstukał kod, by je otworzyć.

Weszłam do środka i zamarłam z wrażenia.

Prawdziwa baza komandosów!

Okna wychodzące na tył budynku były zaciemnione, mimo że na zewnątrz panował mrok. Przed sobą na otwartej przestrzeni miałam trzy platformy różnej wysokości, na każdej po cztery biurka. Pełno było tam przycisków i guzików, telefonów i paneli sterowania. Ścianę za mną pokrywał rząd ekranów, a pod nimi stały maszyny z numerycznymi wyświetlaczami, każdy pełen jakichś ludzi, miejsc i zdarzeń. Z tyłu po lewej stronie były jeszcze trzy oddzielne biura, wszystkie poza ostatnim, które znajdowało się na najwyższym poziomie, były całkowicie przeszklone, by było widać wszystko, co się w nich dzieje. Po prawej kolejne drzwi, dwie pary. Pierwsze szerokie do sali konferencyjnej, również przeszklonej, drugie prowadzące do pokoju bez okien.

W bazie było pełno komandosów, niektórych już kojarzyłam, innych widziałam po raz pierwszy. Część z nich była zajęta, ale część wyraźnie czekała na Hawka.

Jednym z nich był „Zadymiarz”.

– Cześć, Zadymiarz! – zawołałam i pomachałam w jego stronę. – Następnym razem jak będziesz musiał wymyślić sobie ksywkę, to będę mogła ja ci ją wybrać? – zapytałam możliwe głośno, przekrzywiając przy tym głowę na bok.

Zrobiło się zamieszanie, Zadymiarz uśmiechnął się do mnie, a z tyłu dobiegł mnie chichot Hawka. Podał mi kartę i położył rękę na moich plecach.

– Mała, idź do biura na samej górze i poczekaj tam. Wrócę, jak tylko skończymy – zarządził, wskazując ruchem głowy pomieszczenie bez okien.

Przytaknęłam, bo nie byłam już w stanie myśleć. Moje ciało i głowa były pod wpływem sześciu Tamayopolitanów, a stopy w butach od Jimmy’ego Choo, które mi dał, w żołądku czułam jeszcze cudowne jedzenie, a w głowie szumiało mi echo naszych rozmów. Delikatnie oparłam mu dłoń na torsie, stanęłam na placach i go pocałowałam.

Po czym ruszyłam po lśniącej czarnej podłodze w górę bocznymi schodami i kartą otworzyłam drzwi do jego biura. Banda komandosów odprowadziła mnie spojrzeniem, niektórzy z podziwem, inni tylko z ciekawością, ale nawet tego nie zauważyłam.

Weszłam i zapaliłam światło. Okazało się, że biuro Hawka jest skrajnie minimalistyczne i wręcz sterylnie czyste. Można by tu przeprowadzić operację. Żadnych odznaczeń na ścianach, statuetek na półkach czy dyplomów w ramkach. Nic osobistego. Na biurku nie leżały ani dokumenty, ani notatniki, ani nawet długopisy. Nie było tu komputera ani telefonu. Cały pokój urządzony był w czerni i szarościach – czarna skóra i chrom.

Na ścianie wisiały cztery telewizory z czarnymi ekranami, a przed nimi znajdowała się długa czarna kanapa. Przed biurkiem stały dwa czarne krzesła, a za nim czarny obrotowy fotel. Nic więcej.

Przez chwilę zastanawiałam się, co właściwie mam tu robić. Pomyślałam, że zamiast myszkować w szufladach, lepiej napiszę do Cam i Tracy, jak się udała randka. Po pierwsze grzebanie w cudzych rzeczach jest nie w porządku – co prawda on nie miał takich skrupułów, ale to nie znaczyło, że i ja muszę się tak zachować. A co ważniejsze, podejrzewałam, że w pokoju są kamery. Hawkowi by się to nie spodobało, a ja bałam się go, gdy się złościł.

Usiadłam na kanapie i zaczęłam wysyłać wiadomości do przyjaciółek. Po chwili dostałam ekstatyczną odpowiedź od Tracy i kolejne ostrzeżenie od Cam, która błagała mnie, żebym dziś już więcej nie piła.

Hawk powiedział, że to nie potrwa długo, ale się mylił. Ponieważ wypiłam sześć Tamayopolitanów, żołądek miałam pełen meksykańskich pyszności, a przez ostatnie noce nie miałam okazji się wyspać, bo a to ktoś się włamywał, a to coś podpalano, błyskawicznie zasnęłam na kanapie.

Obudziłam się w ramionach Hawka.

– Dam radę sama iść – szepnęłam.

– Czyżby? – zapytał z powątpiewaniem. – A może lepiej spróbujesz chodzić na tych szpilkach, jak już będziemy na poziomie zero, co?

Skoro chciał mnie nosić na rękach, nie zamierzałam protestować.

Wtuliłam czoło w jego szyję i objęłam go ramionami.

– Dobra – wymamrotałam.

Zniósł mnie po schodach obok biurek z konsolami i dalej przez korytarze. Postawił mnie dopiero wtedy, gdy stanęliśmy przed windą. Od razu się o niego oparłam.

– Zmęczona? – spytał.

– To te sześć Tamayopolitanów – wyjaśniłam, choć słowo „Tamayopolitany” wyszło mi jakoś dziwnie niewyraźnie. Byłam śpiąca i wciąż ciut wstawiona.

Zaśmiał się i objął mnie mocniej.

– Trochę długo to trwało – powiedziałam, gdy byliśmy już w windzie i znów się o niego oparłam.

– Sporo się działo, przyszły nowe raporty, musiałem przerwać akcję, zarządzić przegrupowanie.

Już same sformułowania, których używał, wydały mi się przerażające, a mój mózg zwyczajnie odmówił analizy tego, co się działo.

– Niech zgadnę, wolę nie wiedzieć, o co chodzi? – spytałam, spoglądając na niego.

– Z całą pewnością – odparł z uśmiechem.

– Jesteś zadowolony – zauważyłam. – To znaczy, że nie było ofiar?

– Po naszej stronie nie.

Straszne. Znów wyparcie. Ale to dobra wiadomość.

– Cieszę się – wymamrotałam, opierając policzek o jego klatę.

Przytulił mnie, po czym wyprowadził z windy prosto do swojego camaro. I znów zasnęłam.

Obudziłam się, gdy silnik camaro nagle umilkł. Hawk zaparkował. Pomógł mi wysiąść z auta, otworzył drzwi. Wiedziałam, że nie jestem u siebie w domu, ale było mi wszystko jedno. Musiałam się położyć.

– Spać – wymamrotałam.

– Nie ma sprawy, Groszku.

Wprowadził mnie potykającą się na jakieś schody, narobiłam przy tym sporo hałasu. Chciałam się nawet rozejrzeć, ale nie miałam już sił.

Zobaczyłam łóżko i ruszyłam w jego kierunku. Wyplątałam się z sukienki, zrzuciłam cudowne buty i runęłam na łóżko.

Obudziłam się dopiero rano.

Cholera.

Podniosłam dłoń i odgarnęłam włosy z twarzy.

Rozejrzałam się.

Leżałam w wielkim łóżku w jakimś olbrzymim pomieszczeniu. To musiał być kiedyś magazyn. Słońce przeświecało przez okna, które ciągnęły się od podłogi tak mniej więcej na wysokość trzech pięter. W nocy chyba spadł śnieg, a my musieliśmy być na zupełnym odludziu, bo wszystko dookoła pokrywał szron, a obok płynął strumyk czy rzeczka. Widziałam to wszystko, bo znajdowałam się na platformie na metalowym rusztowaniu. Nie było to zbyt dekoracyjne, raczej przemysłowe.

Spojrzałam w dół, poniżej łóżka rozciągała się drewniana podłoga, dalej stała spora przeszklona kabina. Drzwi były otwarte – to była łazienka.

Mój pierwszy przystanek.

Spojrzałam na podłogę. Moja sukienka i buty leżały splątane z dżinsami, koszulą i butami Hawka. Nawet mi się to podobało, choć jednocześnie poczułam skurcz w żołądku.

O rany, nieźle się władowałam.

Naciągnęłam kołdrę na piersi, przekręciłam się na bok, zwiesiłam nogi z łóżka. Zdecydowałam, że na tę okazję sukienka się nie nadaje, więc sięgnęłam po jego koszulę. Założyłam ją, ciągle jeszcze siedząc na łóżku. Odrzuciłam kołdrę i przytrzymując ją sobie na biodrach, ruszyłam do łazienki. Wciąż byłam jeszcze półprzytomna, ale też rozluźniona po cudownej nocy i szalenie podniecona. Byłam w kryjówce Hawka.

Łazienka była ładna, czysta i schludna, a przede wszystkim praktyczna. Żadnych osobistych akcentów, podobnie jak przestrzeń wokół łóżka. Grube miękkie ręczniki – ciemnoszare i ciemnogranatowe – w kolorze nocnego nieba – wisiały na poręczach i leżały równo złożone na półkach nad toaletą. Szary i granatowy wyraźnie dominowały, w tej tonacji była również pościel.

Skorzystałam z łazienki i umyłam ręce. Po czym zajrzałam do szafeczki z kosmetykami. Nie byłabym dziewczyną, gdybym tego nie zrobiła. Nie myszkowałam w jego biurku, za to szafeczce z kosmetykami nie zamierzałam odpuścić.

Pasta do zębów. Dezodorant. Nić dentystyczna. Krem do golenia. Golarka. Dwie zapasowe szczoteczki do zębów. I tyle. Wzięłam nową szczoteczkę i umyłam zęby. Jeśli będzie się złościł, odkupię mu. Może nie było mnie stać na buty od Jimmy'ego Choo czy remont salonu, ale ze szczoteczką do zębów mogłam zaszaleć.

Nagle zaczęłam się stresować. Między nami coś się zmieniło. To nie był już tylko gorący seks i kłótnie. Byliśmy na randce. Kupił mi buty. Wyniósł mnie na rękach z biura. Mój ojciec nawet się nie przejął, kiedy przyłapał nas rzucających się na siebie. Meredith go uwielbiała. Wiedziałam, gdzie pracuje, i poznałam kilku jego chłopaków. W czasie kolacji słuchał uważnie, gdy opowiadałam o swojej rodzinie.

I zabrał mnie do swojej jaskini.

Mój umysł próbował przetworzyć te wszystkie informacje naraz, a ja w tym czasie podeszłam do schodów, powoli zeszłam i kątem oka zauważyłam, że Hawk jest w kuchni. Próbowałam ogarnąć tę ogromną przestrzeń. Była tam część urządzona jak salon, z szeroką kanapą na środku i fotelami po obu jej stronach, a przed nimi wisiał wielki płaski telewizor. Wszystko to stało na grubym dywanie. Pod przeciwległą ścianą stał sprzęt do ćwiczeń i ciężarki. Była tam ławeczka do wyciskania, hantle, bieżnia, rowerek, wioślarz i orbitrek. Po przekątnej stało biurko, zwrócone w stronę pokoju. Tu wreszcie jakiś osobisty rys: papiery, teczki, laptop. Widać było, że Hawk używa tego biurka, czego nie można było powiedzieć o reszcie przestrzeni. W kuchni miał bar w kształcie podkowy obstawiony wysokimi stołkami i jeszcze jeden blat przy wąskiej ściance z cegieł pomiędzy olbrzymimi oknami. Do tego same najnowsze sprzęty. Pomiędzy tymi „pokojami" na cementowej podłodze leżało kilka sporych dywanów. Wszędzie było mnóstwo miejsca. Niesamowita przestrzeń.

Jezu, jak on jest w stanie to ogrzać?

Odwróciłam się i aż przygryzłam wargę, gdy zobaczyłam, że pod platformą, na której stało łóżku, znajduje się jeszcze jedna część. To był

cały Hawk. Od podłogi do platformy ciągnęły się regały wypchane książkami i płytami. Niezłe stereo. Wytarty skórzany fotel i kanapa, zupełnie inna niż meble w salonie czy sprzęt – stara i niemodna. Obok stał jeszcze równie zniszczony stół. Za fotelem była lampa podłogowa, tak wygięta, żeby można było wygodnie czytać. Pod fotelem leżał wystrzępiony, sfatygowany chodnik, na tyle szeroki, że wypełniał podłogę. Z tyłu znajdował się jeszcze jeden boks, cały pokryty starym drewnem, drzwi do niego były zamknięte. To miejsce zdawało się nie z tego świata, nie pasowało tu, a jednocześnie było ciepłe i przytulne. Zapraszające.

Ciekawe.

Podeszłam do schodów. Nie mogłam już tego dłużej ciągnąć.

Odwróciłam się do Hawka.

Stał w kuchni, bez koszulki, w ręku trzymał kubek z kawą. Przyglądał mi się.

Nagle zrozumiałam.

Było więcej zalet niż wad. Poczułam pewność. Już wiedziałam, czego chcę. Może i był arogancki i często mnie wkurzał albo przerażał, ale gdy był słodki, dobry, seksowny i otwarty, bił na głowę wszystkie moje marzenia. Na głowę.

A ja potrafiłam śnić na jawie. Zdążyłam się w tym wprawić. Niektóre moje marzenia były naprawdę niesamowite.

Jeśli więc rzeczywistość biła je na głowę, a przynajmniej była równie cudowna, to miała jeszcze tę przewagę, że nie rozpływała się w powietrzu.

Obeszłam bar, zobaczyłam, że Hawk jest boso i ma na sobie sportowe spodnie, czarne z szarymi paskami po bokach.

Przystojniak.

Podeszłam do niego, zatrzymałam się, dopiero gdy nasze ciała się zetknęły, objęłam go ramionami w talii i przytuliłam policzek do jego klatki piersiowej.

– Dzień dobry, kochanie – wymamrotałam.

Jego dłoń ześlizgnęła się po moim ciele i mocno mnie objął.

– Dzień dobry, Groszku. Wyspałaś się? – spytał w moje włosy.

Odwróciłam się i znów do niego przywarłam. W odpowiedzi pokiwałam tylko głową.

– To dobrze – szepnął, tuląc mnie do siebie. A ja znów się do niego przytuliłam.

– Kawy? – spytał. – Jaką pijesz?

Przesunęłam policzek po jego ciepłej skórze, odchyliłam głowę, żeby na niego popatrzeć.

– Jak to? Nie wiesz? – spytałam i rzuciłam mu zdziwione spojrzenie.

– Nie – odparł, a kąciki mu zadrgały.

– Z mlekiem i cukrem, pół łyżeczki.

Teraz to on się zdziwił.

– Pół?

– Zostawiam sobie trochę cukru, żeby móc też objadać się masą na ciasteczka.

Parsknął śmiechem, na sekundę przyciągnął mnie do siebie mocniej, cały czas patrząc mi w oczy. Widziałam, jak robi mu się maślane spojrzenie. Po raz pierwszy to u niego widziałam. Niesamowite.

Pochylił się, musnął moje wargi i mnie puścił.

Podszedł do stojącego pod ścianą ekspresu do kawy, a ja oparłam się o bar.

– Wzięłam sobie szczoteczkę do zębów – poinformowałam go.

– I dobrze – odparł, sięgając po jeden z kubków, które stały na półce przymocowanej do ceglanej ściany. Było tam sporo lakierowanych kamionkowych naczyń w kolorze nocnego nieba, na haczykach poniżej półki wisiały stalowe przyrządy kuchenne, a obok lśniące garnki i patelnie.

Chyba faktycznie nie musiałam mu kupować nowej szczoteczki. Wszystko było tu nowe i nieużywane, najwyraźniej rzadko gotował i jadał w domu.

– W soboty rozsuwasz wszystkie meble pod ściany i grasz tu z komandosami w piłkę? – spytałam, wpatrując się w jego opaloną szyję, gdy nalewał mi kawy.

– Nie – odparł, ale wiedziałam, że się uśmiechnął.

– W rugby?

Pokręcił głową, otwierając lodówkę.

– W paintball?

Wyjął mleko, zamknął lodówkę i spojrzał na mnie przez ramię. Uśmiechał się.

– Nie.

– Aha – wymamrotałam.

Skończył robić kawę i mi ją przyniósł. Oparł się biodrem o bar, stając tuż obok mnie. Nasze ciała się stykały.

Spróbowałam kawy, on wypił łyk swojej.

Była pyszna.

– Niezła – przyznałam.

Nic nie odpowiedział.

– Czysto tu masz – powiedziałam, odchylając głowę do tyłu, żeby na niego popatrzeć.

– Czysto? – Zmarszczył brwi.

– Masz czystą łazienkę, na podłodze wokół łóżka nie walają się bojówki ani koszule, no i udało ci się nieźle ukryć skład broni.

Pojawiły się dołeczki.

– Chaos w domu, chaos w głowie, chaos w życiu – odparł.

To prawda. Tego samego nauczył mnie ojciec, starałam się przestrzegać tej zasady, dlatego niekończący się remont mojego salonu doprowadzał mnie do szału.

– Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie sprzątającego – wyznałam.

– Bo nie sprzątam. Od tego mam Janine.

– Janine?

– Dba o to miejsce i o bazę. Ona zajmuje się porządkiem, a ja mogę się skupić na innych sprawach.

– Aha – wymamrotałam.

Sporo ludzi zatrudniał. Jeździł nowiutkim camaro. Instalował skomplikowane systemy alarmowe. Stać go było na buty od najlepszych projektantów. Był w stanie ogrzać wielki magazyn na tyle, żeby chodzić boso i z nagą klatą, a mnie wystarczyły stringi i jego koszula.

– To był kiedyś magazyn, prawda? – stwierdziłam oczywisty fakt.

– Tak – potwierdził.

– Hawk, tu jest tyle miejsca.

– Wiem.

– Naprawdę dużo – ciągnęłam.

Uśmiechnął się i wziął łyk kawy. Zrobiłam to samo.

– Nie lubię się gnieździć. Potrzebuję przestrzeni – powiedział, gdy odsunął kubek od ust.

Ciekawe.

– Tu chyba ci jej nie brakuje.

Uśmiechnął się, odstawił kubek i sięgnął po mój, również go odstawił i podszedł do mnie bliżej. Jego dłoń ześlizgnęła się po mojej talii na plecy, objął mnie mocno i przyciągnął do siebie.

Oparłam dłonie na jego klacie i podniosłam wzrok.

– Rano jesteś taka słodka, wiesz? – stwierdził.

– Naprawdę?

– Śliczna i słodka.

– Aha – wymamrotałam. To miło, że tak pomyślał, choć zawsze lubiłam wstawać wcześnie. Zresztą lubiłam też późno się kłaść. W ogóle o każdej porze byłam w formie, chyba że akurat się stresowałam albo miałam zły humor.

Zabrał dłoń z moich pleców. Gdy tak wpatrywał się w moją twarz, nagle jego spojrzenie zrobiło się gorące i świdrujące.

Po czym zrobił coś cudownego. Jeśli miałabym jeszcze jakieś wątpliwości, wtedy już na pewno bym o nich zapomniała.

Delikatnie pogłaskał mój policzek zewnętrzną stroną dłoni.

– Półtora roku. Zupełnie, kurde, zmarnowane – szepnął czule.

Mój żołądek się skurczył.

Nie miałam już żadnych wątpliwości.

– Hawk – szepnęłam.

– Dużo masz jeszcze pracy?

– Słucham?

– Wczoraj byłaś taka rozluźniona, radosna, udało ci się już skończyć?

– Cóż – zaczęłam. Nie miałam ochoty myśleć o pracy ani o niczym innym. Chciałam cieszyć się tą chwilą, marzeniem, które właśnie się spełniało.

– Mam parę spraw do załatwienia, mała – ciągnął Hawk. – Chłopaki przyjadą po mnie za kilka minut, ale chciałbym, żebyś tu na mnie czekała.

Zagapiłam się na niego.

O mój Boże!

Tak! Chciał, żebym była tu, gdy wróci do swojej jaskini.

Przypomniałam sobie o pracy.

O cholera!

Nie, muszę wrócić do domu i zabrać się do roboty.

Wtuliłam się w niego, moje dłonie powędrowały w górę jego torsu aż na szyję.

– Dziś mam oddać jedno zlecenie. Już prawie skończyłam, ale muszę jeszcze nad tym chwilę popracować. – Objął mnie mocniej. – Chciałabym tu na ciebie czekać, jak wrócisz – ciągnęłam dalej cichym, przejętym, ale i pełnym nadziei głosem. Podjęłam już decyzję i chciałam mu o tym powiedzieć, choć jednocześnie się tego bałam. – Ale wiesz, kochanie, ja zawsze dotrzymuję terminów. To obietnica, którą składam klientom…

– Mała – przerwał mi – nie ma sprawy.

– Ale ja chcę tu na ciebie czekać – powtórzyłam, zależało mi, żeby zrozumiał, co mam na myśli, nawet jeśli mówiłam szeptem.

Wziął mnie pod brodę i pochylił się nade mną.

– Rozumiem, Groszku – powiedział cicho. – Cieszy mnie to.

Ucieszył się.

Oblizałam usta i przytaknęłam.

Delikatnie mnie pocałował.

– Muszę jechać z chłopakami – powiedział, odsuwając się odrobinę. – Zadzwonię do Kła, ty się spokojnie umyj, ubierz i zjedz coś, na co masz ochotę. Przyjedzie po ciebie za pół godziny i zabierze cię do domu. Zostawię ci klucz, kod do alarmu to trzy, trzy, sześć, cztery. Gdy skończysz, po prostu przyjedź.

– Jasne – zgodziłam się ochoczo.

Objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie, zanurzył dłoń w moich włosach, a jego spojrzenie znów stało się gorące.

– Teraz to już jest na poważnie, mała. Serio. Wczoraj wieczorem zobaczyłem cię w tej sukience i szpilkach, a potem prawie naga padłaś i zasnęłaś w moim łóżku, zanim zdążyliśmy się zacząć bawić. Dużo się wczoraj wydarzyło.

O rany.

– O, tak – przytaknęłam równie ochoczo.

Uśmiechnął się do mnie, jego oczy płonęły, a ciało było tuż obok. Wiedziałam, że ma na mnie ochotę.

Cudownie.

Przeczesałam dłońmi jego włosy. Stanęłam na palcach i spojrzałam na jego usta.

– Zupełnie zmarnowane – szepnął, a ja przyglądałam mu się, gdy to wypowiadał.

Pocałował mnie, tak namiętnie, głęboko, a jego dłoń znów znalazła się na moim tyłku, pociągnął moje udo mocno do góry, a ja poczułam, że cała topnieję z rozkoszy.

Z pewną frustracją przerwał pocałunek, ale to było takie cudowne, że wciąż miałam ochotę na więcej. Gdy go pocałowałam, odpowiedział, znów się odsunął i ugryzł mnie lekko w wargę.

Uuu… nieźle.

– Hawk – szepnęłam, nie puszczając go.

– Mała, muszę iść. Jeśli zostanę, stracę klienta i nie będzie więcej ekstrabutów.

Przez chwilę rozważałam, co jest dla mnie cenniejsze: buty czy seks z Hawkiem w jego jaskini. Wciąż go nie puszczałam.

Uśmiechnął się, uścisnął mnie, po czym musnął moje wargi i zrobił krok w tył. Próbując zachować równowagę, oparłam się o bar. Uniósł dłoń i palcem wskazującym pogładził mnie pod brodą.

Uuu… nieźle.

– Do zobaczenia – obiecał.

– Tak – szepnęłam.

Położył mi rękę na szyi i lekko ją ścisnął. Odsunął się, sięgnął do jednej z szuflad, wyjął klucz, położył go na blacie i ruszył na schody. Patrzyłam za nim, aż dotarł na górę. Sięgnęłam po kawę, po czym przyglądałam się, jak wyjmuje rzeczy z szuflad i się ubiera.

Usłyszałam odgłos silników. Hawk siedział jeszcze na łóżku i zakładał buty. Czekałam na niego na dole schodów. Gdy zszedł, objął mnie ramieniem i poprowadził do drzwi pod platformą. Okazało się, że jest tam kolejne wielkie pomieszczenie, gdzie trzymał swoje camaro, czarnego SUV-a i motocykl przykryty plandeką. Zmieściłoby się tu jeszcze moje auto, samochód ojca i jeszcze domek na kółkach.

Złapał włącznik, który wisiał na kablu, były na nim dwa duże czerwone guziki. Przycisnął jeden z nich i olbrzymia brama powoli się otworzyła. Zadrżałam, bo na dworze było zimno, ale tylko przez chwilę, bo objął mnie i poprowadził do wyjścia. Ledwo udało mi się wymanewrować kubkiem z kawą, a już znów gorąco mnie całował.

– Jeszcze wiele się wydarzy – wymamrotał, unosząc głowę.

– No jasne – odparłam.

Uśmiechnął się. Patrzyłam, jak wskakuje do jednego z trzech SUV-ów, które właśnie podjechały. Jeden z komandosów zwolnił miejsce kierowcy i wsiadł z drugiej strony, a Hawk zajął miejsce za kółkiem.

Stałam tak na zimnie, w jego koszuli. Trzymałam w ręku błyszczący kubek w kolorze nocnego nieba. Nie wstydziłam się niczego, byłam taka

szczęśliwa, że moje marzenie się spełniło. Pomachałam nawet komandosom na do widzenia.

Żaden mi nie odmachał, ale widziałam, że kilku się uśmiechnęło, a jeden nawet rozbawiony pokiwał głową.

Znalazłam włącznik, wcisnęłam guzik, a wielka brama powoli się zamknęła. Wróciłam do jaskini Hawka.

***

Stałam przy łóżku na platformie, gdy zadzwonił telefon na jednej z ciężkich, ciemnych nocnych szafek. Oczywiście go zignorowałam.

Włączyła się automatyczna sekretarka. Elektroniczny głos poprosił o zostawienie wiadomości, po czym ktoś zaczął nagrywać wiadomość.

Gdy tylko usłyszałam jej głos, zamarłam z poduszką w ręku.

– Hawk? – Głos był niepewny, wyraźnie sprawdzała, czy jest w domu. – Skarbie, tu Czwartek, mam nadzieję, że wszystko OK. Wczoraj cię nie było. – Chwila ciszy. – Mam nadzieję, że nie jesteś zły, że dzwonię. – Kolejne wahanie. – Chciałam tylko się upewnić, że… wszystko w porządku. – Znów pauza. – No… to… pa.

Po czym było słychać szum, rozłączyła się i zapadła cisza.

Stałam tak z poduszką w ręku, gapiąc się na automatyczną sekretarkę. W żołądku czułam nieprzyjemne ukłucia.

Czwartek?

Jaki czwartek?

Co to, do cholery, miało znaczyć?

Wczoraj był czwartek. Najwyraźniej spodziewała się jego wizyty.

Czwartek.

Zawartość żołądka podeszła mi do gardła i wypełnia usta czymś, co smakowało jak kwas.

Rozdział czternasty

Awaryjna

Gdy zawstydzona szłam w kierunku domu, Kieł dla pewności kręcił się po chodniku. Choć ktoś, kto zobaczyłby mnie w świetle dnia w mojej małej czarnej i cudownych butach, raczej nie pomyślałby, że czegoś się wstydzę.

Kieł na szczęście nie był szczególnie rozmowny. To było jednocześnie i dobre, i złe, bo z jednej strony mogłam skulić się w sobie i milczeć przez całą drogę do domu. Potrzebowałam się skupić i uporządkować jakoś to, co się działo w mojej głowie. Z drugiej strony nie miałam na to najmniejszej ochoty i nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać.

Weszłam do domu. Meredith, Camille, Tracy i pani Mayhew siedziały na moich krzesłach w lewej części salonu i popijały kawę. Z mebli zdjęto okrycia, podłoga była zamieciona, zniknął pył, który wcześniej pokrywał wszystko grubą warstwą. Nie było też śladu po remoncie. Prawa strona salonu była równie czysta, tylko zupełnie pusta. Zajrzałam do swojego składziku, który jeszcze niedawno był pusty, i zobaczyłam, że to tam schowały wszystkie pędzle i kubły. Ściany nadal wymagały odmalowania, a podłogi odnowienia, trzeba było też wymienić obudowę kominka i zamontować nowe oświetlenie, ale ten pokój zaczął przypominać salon.

Jezu. Była dziesiąta rano. Meredith musiała się nieźle napracować.

Popatrzyłam na nie. Uwielbiałam te kobiety. Wszystkie razem i każdą z osobna. Tak się ucieszyłam, że dzięki Meredith ten pokój zaczął wreszcie jakoś wyglądać.

Ale miałam ochotę na masę na ciasteczka i chwilę spokoju.

Bardzo tego potrzebowałam. Bardzo.

– Cześć – przywitałam się.

– Dobrze się bawiłaś? – spytała Meredith rozpromieniona.

– Aha – wymamrotałam.

– Ładna sukienka – zauważyła pani Mayhew.

– Dziękuję – odpowiedziałam. Cała pani Mayhew, komplementuje moją sukienkę, gdy jest jasne, że mam na sobie kieckę z wczorajszej nocy i w dodatku jest to superwyzywająca kiecka.

– Podobno owinęłaś sobie wokół palca pewnego kawalera – zagadnęła z uśmiechem.

Może to i prawda, choć obawiam się, że to raczej on mnie sobie owinął.

– Aha – zdołałam wymamrotać.

– Wszystko w porządku? – spytała Cam, przyglądając mi się uważnie.

– No…

Teraz wszystkie zaczęły mi się przyglądać, a ja nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. Cam wkroczyła do akcji.

– Dobra – powiedziała kategorycznie, wstając z kanapy. – Weź prysznic i przebierz się w coś wygodniejszego! – zażądała i klasnęła w dłonie. Podeszła do mnie i poprowadziła mnie po schodach na górę prosto do łazienki.

Stanęłam przed drzwiami i odwróciłam się do niej. Cam była mojego wzrostu, zgrabna, z długimi nogami, nie miała zbyt dużego biustu, ale zupełnie nie przeszkadzało jej to wyglądać olśniewająco. Wielkie migdałowe oczy, pełne wargi, śliczne kości policzkowe, elegancki kształt twarzy i pięknie wygięte łuki brwiowe. Cam – ta cudowna Afroamerykanka – była egzotycznym jin dopełniającym klastycznie piękne jang – Tracy. Kiedyś miałam z tego powodu kompleksy, widząc, jak moje urocze przyjaciółki działają na otoczenie. Nauczyłam się jednak kontrolować emocje. Żeby podbudować swoją samoocenę, gdy wychodziłyśmy gdzieś razem, pochłaniałam drinki i kupowałam sobie cudowne ciuchy.

– Cam – zaczęłam.

– Widzę, że jesteś przerażona. – Jak zwykle intuicja jej nie myliła. Nie żebym jakoś szczególnie ukrywała swoje emocje.

– Coś się stało – powiedziałam. – Znaczy wczoraj wydarzyło się mnóstwo rzeczy, ale…

– Najpierw weź prysznic, a ja w tym czasie zaparzę kawy, będziemy czekać z Tracy w twoim biurze. Masz kwadrans – oznajmiła i ruszyła po schodach w dół.

Uwielbiałam Cam. Ja jak to ja, co jakiś czas życie wymykało mi się spod kontroli, a wtedy zawsze była przy mnie Cam – konkretna i opanowana.

Zrobiłam wszystko, jak mi kazała, i w spodniach do jogi, koszulce, rozpinanej bluzie i z mokrymi włosami weszłam do biura.

Cam wręczyła mi kubek z kawą. Wzięłam go posłusznie.

– Jak udało ci się spławić Meredith i panią M.?

Wiedziałam, że łatwo nie poszło. Meredith była jedyną mamą, jaką znałam, i martwiła się o mnie, mimo że miałam już trzydzieści trzy lata i z reguły nie dawałam jej powodów do trosk. Z kolei pani M. była jak babcia i dla mnie, i dla większości dzieciaków na naszej ulicy, bez względu na to, czy mieli trzy, trzydzieści trzy, czy sześćdziesiąt trzy lata. Wystarczyło być młodszym od niej, a już traktowała cię jak wnuczka. Chyba tylko jej przyjaciółka Emma była od niej starsza, ale ona była naprawdę wiekowa.

– Nie musiałam nic robić – odparła Cam. – Pani M. i Meredith pojechały na spotkanie z ubezpieczycielem. Ale musiałam obiecać, że wszystko im opowiem.

– Nie ma mowy – powiedziałam, rozsiadając się wygodniej, i upiłam łyk kawy.

– Jasne, że nie – zgodziła się.

– Coś jest nie tak z twoją twarzą – zauważyła Tracy, a ja spojrzałam na nią zdzwiona.

– Słucham?

– Masz taką dziwną twarz – odparła. – Wyglądasz… sama nie wiem, jak to nazwać. Myślałam, że randka się udała. Wysłałaś mi z tuzin entuzjastycznych wiadomości. Ale wyglądasz, jakby coś się stało.

– Bo tak jest – szepnęłam, patrząc w okno.

– No i? – ciągnęła mnie za język Cam.

– I zadzwoniła Czwartek – wyjaśniłam, a Cam powoli zamknęła oczy, zaś Tracy wydała się zbita z tropu.

Popatrzyłam na Cam; ona coś wiedziała.

– Kto zadzwonił? – dziwiła się Tracy.

Zignorowałam jej pytanie.

– Cam? – spytałam. Otworzyła oczy, w jej spojrzeniu było coś poważnego i smutnego.

– Cam – szepnęłam.

– Powiedziałaś, że między wami wszystko skończone – zaczęła miękkim głosem.

Tak było.

– Kto zadzwonił? Czwartek? – chciała wiedzieć wyraźnie zniecierpliwiona już Tracy.

– Byliśmy na cudownej randce, która przyćmiła moje najśmielsze marzenia. Byliśmy naprawdę razem, słuchał tego, co mówiłam, żartowaliśmy, kupił mi buty Jimmy’ego Choo – opowiadałam, a oczy Tracy się zapaliły.

– Wiem, wiem. Przyjechała ta jego Elvira, naprawdę fajna dziewczyna, kazała mi obiecać, że nic ci nie powiem. To było takie cudowne. I co za gest. Zaproponowałam jej nawet swój rabat, ale odmówiła, po prostu podała mi firmową kartę. Niesamowite! – zapiszczała na koniec Tracy i walnęła się na kanapę.

– Tak, niesamowite! Tyle że potem zadzwoniła Czwartek – ostudziłam jej entuzjazm, a Tracy znów spojrzała na mnie zdziwiona.

– O co chodzi z tym czwartkiem? – chciała wiedzieć.

– Ja nie wiem – odparłam, patrząc na Cam. – Ale ty wiesz, prawda?

Przez chwilę Cam patrzyła mi głęboko w oczy, po czym westchnęła.

– Cabe „Hawk” Delgado figuruje w naszym systemie – zaczęła. – Właściwie to jest wszędzie, jest powiązany z mnóstwem spraw, które prowadzimy. Kryje się za tym jakaś tajemnica i krąży o nim wiele plotek. Ale tak naprawdę to on kontroluje system. Jeżeli w Denver coś się dzieje, on zawsze o tym wie, choć nie wiadomo właściwie, jak to możliwe. Nikt

też nie wie, czym on się tak naprawdę zajmuje ani jaki to ma zasięg. Wiadomo tylko, że ma ręce pełne roboty.

Tyle to już sama wiedziałam i na tym etapie było mi wszystko jedno.

– No i? – chciałam wiedzieć więcej.

Wzięła głęboki wdech, zawsze tak robiła, gdy miała powiedzieć coś nieprzyjemnego.

– Jedyną rzeczą, jaką wiemy o nim na pewno, to że ma określone Dni – oznajmiła.

– Dni? – powtórzyła Tracy.

– Swoje kobiety – wyjaśniła.

– Cholera – zaklęła pod nosem Tracy i spojrzała na mnie, ale ja wbiłam wzrok w Cam, bojąc się choćby poruszyć.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć. Wszystko, co wiesz – wyksztusiłam z siebie.

Cam zacisnęła usta.

– Gwen, tak mi przykro – powiedziała.

Poczułam narastającą gulę w gardle, tyle że tym razem nie wynikała z podniecenia jak wczoraj wieczorem.

– Mów – szepnęłam.

Wzięła kolejny głęboki wdech.

– No dobra. Delgado ma zwyczaj, że bierze sobie kobiety, po czym wpisuje je w grafik. Zmieniają się, ale dopóki w nim są, należą do niego.

Sprawdza je i dla wszystkich jest jasne, że mają się do nich nie zbliżać. Kiedy ma dość, po prostu je zostawia. Jedna znika, na jej miejsce przychodzi następna.

– To niemożliwe – stwierdziłam. – Przecież nie przypisał mnie do żadnego dnia.

Cam przełknęła ślinę. To nie wróżyło zbyt dobrze.

– No co? – spytałam.

– Gwen…

– No co? – powtórzyłam, pochylając się w jej stronę.

– Ty jesteś „Awaryjna”.

O mój Boże.

– Awaryjna?

Przytaknęła.

– Kiedy ma ochotę na zmianę albo gdy jedna z jego kobiet akurat wyjedzie i ma wolny wieczór, wtedy przychodzi do ciebie.

– Mówią na mnie „Awaryjna”?

– Kochanie – szepnęła Tracy.

– Kto tak na mnie mówi? – spytałam.

– Teraz to – Cam się zawahała – chyba już wszyscy.

– Wszyscy? – upewniłam się.

Znów pokiwała głową.

– Lawson?

Cam przygryzła wargę i znów potwierdziła.

O mój Boże!

– Śruba?

– Pewnie też – odparła Cam.

Wbiłam spojrzenie w podłogę. Nagle coś mnie uderzyło i znów spojrzałam na Cam.

– Ona wiedziała.

– Co wiedziała, Gwen? – spytała Cam.

– Wiedziała, że jest Czwartkiem. Wiedziała, jaka jest jej rola, jaki jest jej dzień. Znała jego imię, miała jego numer.

– No wiesz… – zaczęła Cam, ale jej przerwałam.

– Rozumiem, jak jest wolne miejsce, to dostajesz numer telefonu. Ale „Awaryjna” jest tylko na nagłe sytuacje. Tylko na wszelki wypadek.

– Gwennie, kochanie – szepnęła Tracy.

– To nie może być prawda! – krzyknęłam, zrywając się z krzesła.

Camille i Tracy też się zerwały.

– Gwen, kochanie, posłuchaj. Podobno ostatnio nie przestrzega swojego planu. Te cholerne dni, te dziewczyny to tylko nocne wizyty, stawia im jasne granice. Nie umawia się z nimi, tylko z nimi sypia.

– I co z tego? – krzyknęłam, waląc kubkiem o biurko i rozbryzgując przy tym kawę na wszystkie strony.

– To dobrze. Bo z tobą się umówił. Przebiłaś się – wyjaśniła pospiesznie Tracy. Nawet w takiej chwili nie traciła nadziei.

– Nie ma w tym nic dobrego, Tracy. To poniżające! – wypaliłam.

Naprawdę czułam się poniżona. Dotknięta do żywego. Najgorsze, że to wszystko była moja wina.

Znowu moja wina.

Złapałam się za głowę.

– Nie mogę w to uwierzyć! Co ja mam teraz zrobić? – spytałam, wpatrując się w podłogę.

– Może powinnaś z nim o tym porozmawiać – poradziła mi Cam, którą chyba było stać na lepsze rady. Podniosłam głowę i popatrzyłam na nią spode łba.

– Czyś ty oszalała? – wrzasnęłam, a Cam aż się wzdrygnęła. – Jestem „Awaryjna” i wszyscy o tym wiedzą. Boże! – złapałam się za włosy i zaczęłam targać je na wszystkie strony.

– Kochanie, uspokój się – powiedziała łagodnie Cam.

Przycisnęłam dłonie do czoła i spojrzałam na Cam spomiędzy palców.

– Ja chcę z nim być – wyjawiłam im szeptem swoją tajemnicę.

– To z nim porozmawiaj – wyszeptała w odpowiedzi Cam.

– To miał być ten jedyny – ciągnęłam słabym głosem.

– Gwen – Cam również szeptała, podeszła do mnie i wzięła mnie za rękę – po prostu z nim porozmawiaj.

– Ale jeżeli on ma być tym jedynym, to ja też muszę być dla niego jedyna. Nie może być znów tak jak ze Scottem. – W tym momencie usłyszałam jęk Tracy. Wiedziała, jak źle było mi ze Scottem, obie wiedziały. – A już na pewno nie może być jeszcze gorzej niż wtedy.

Cam wzięła mnie za drugą rękę, próbując mnie uspokoić. Stała teraz tuż przy mnie i objęła ramionami, Tracy też do nas podeszła.

– To wszystko moja wina – szepnęłam.

– Gwen – odpowiedziała Cam.

– Skarbie – szepnęła Tracy i objęła mnie w talii.

– Tak bardzo chciałam uwierzyć, że się przebiłam – ciągnęłam.

– Może ci się udało – stwierdziła Cam.

– Na pewno ci się udało – zapewniła mnie Tracy.

– Czekałam, wierząc, że w końcu się przebiję – ciągnęłam, nie zwracając uwagi na ich słowa.

– Gwen, weź głęboki wdech, musisz się uspokoić – poradziła mi Cam.

Zwiesiłam głowę i zagapiłam się na swoje paznokcie. Ciemny jagodowy lakier, zimowy kolor. Potrzebowałam lata, słońca, wakacji.

– Zawsze już będę „Awaryjną” – poinformowałam, patrząc na swoje stopy.

– Skarbie – szepnęła Tracy.

Nagle odsunęłam się i podniosłam głowę.

– Muszę skończyć pracę – oznajmiłam. – Mogę dziś spać u ciebie i Leo? – spytałam, patrząc na Cam.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – stwierdziła Tracy.

– Jasne, że możesz – odparła Cam.

– Cam! – skarciła ją Tracy.

– Ona musi ochłonąć – odparowała Cam.

– On dziś po ciebie przyjedzie, prawda? – spytała Tracy, patrząc na mnie.

– Nie, chce, żebym to ja do niego przyjechała.

– To jedź! – poradziła mi z błyszczącymi oczami.

– Nie – odparłam.

Tracy położyła mi dłonie na ramionach.

– Gwennie, to jest porąbane. Rozumiem. Ale nie mogę uwierzyć, że to tylko…

– A ja mogę – ucięłam, odsuwając się od niej. – Nawet nie jestem na niego zła, Tracy. Naprawdę. To moja wina. To wszystko moja wina. Sama na to pozwoliłam. Jeżeli kiedykolwiek mam odzyskać szacunek do samej siebie po całym tym bagnie, to ja muszę powiedzieć „stop”.

– Popełniasz błąd – stwierdziła ostrym tonem Tracy.

– Może i tak, ale to moja sprawa – odparowałam, prostując się. – Scott mnie zdradzał, a ja i tak go kochałam. Zapłaciłam za to straszną cenę. Wiedziałam, co się dzieje, i się na to godziłam, aż do momentu, gdy już dłużej nie mogłam tego znieść. Powinnam była wcześniej o siebie zadbać. Łudziłam się, że on się zmieni. Zbyt długo czekałam na Hawka. Nawet jeśli coś się w nim zmieni, zawsze będę wiedziała, jak pozwoliłam się traktować i co inni o mnie myśleli. Nic dziwnego, że Lawson i Śruba chcieli spróbować swoich szans. Trudno im się dziwić. Fajna sprawa, dziewczyna rozkłada nogi, nie zadaje żadnych pytań, niczego nie oczekuje, możesz się wyszaleć i robić swoje, a potem zniknąć. Cholera jasna!

– Gwen, wiemy, że to nieprawda – zapewniła mnie Cam.

– Nie? Coś mi się wydaję, że jednak tak!

– Nie, Gwen, mylisz się – nie dawała za wygraną.

Pokręciłam głową.

– Nie jestem w stanie teraz o tym myśleć. Muszę popracować. Przyjadę do ciebie, jak tylko powysyłam wszystkie dokumenty – powiedziałam do Cam.

Przyglądała mi się przez dłuższą chwilę.

– No dobra – powiedziała w końcu. – Mam dziś wolne, kupię lody.

– Masę na ciasteczka – poprawiłam ją.

– Dobrze, masę – szepnęła.

– Gwennie – zaczęła Tracy, ale jej przerwałam.

– Kocham cię, Tracy, ale nie mogę teraz. Nie jestem w stanie myśleć tak jak ty. Proszę, zrozum to.

– Dobrze – szepnęła.

– Muszę popracować – powtórzyłam.

– Tak – zgodziła się Cam.

Pokiwałam głową i usiadłam przy biurku, a Cam i Tracy zaczęły się zbierać. Wyjęłam chusteczkę i wytarłam rozlaną kawę.

– Gwen? – zapytała Cam. Odwróciłam się do niej, wciąż trzymając w ręku przesiąkniętą kawą chusteczkę. – Scott był świnią, a Delgado panuje nad swoim życiem w każdym najmniejszym szczególe. Wystarczyło jedno spotkanie z tobą w świetle dnia, żeby zupełnie zmienił swoje przyzwyczajenia. Nie powinnaś źle o sobie myśleć.

Cam potwornie się myliła. Dokładnie tak powinnam o sobie myśleć i co gorsza tak samo myślał o mnie Cabe „Hawk” Delgado.

– Muszę wracać do pracy – powiedziałam.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowa.

Zapatrzyłam się na nią.

– Masa na ciasteczka będzie na ciebie czekać – szepnęła, wychodząc.

***

– Już, już – zapewniłam kuriera stojącego w drzwiach. Wyraźnie się niecierpliwił, gdy wypisywałam czek na pokaźną sumę. Zadzwoniłam wcześniej do Nordstromu i dowiedziałam się, ile kosztują cudowne srebrne sandały na platformie, takie z wężowej skórki i z paseczkiem z tyłu.

Wypisałam czek, wyrwałam kartkę z książeczki i schowałam ją do koperty razem z liścikiem, który napisałam, gdy miałam jeszcze dość odwagi:

Hawk!

To za buty. Musisz sobie kogoś znaleźć na moje zmiany.

Gwen

Zakleiłam kopertę i podałam ją kurierowi.

– Nie wpisała pani nazwy firmy – zauważył kurier.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Wiem tylko, w którym budynku się mieści i że to na czternastym piętrze. Po wyjściu z windy trzeba skręcić w prawo, a potem jeszcze raz i to będą drugie drzwi po lewej. Proszę to tam oddać i powiedzieć, że to dla Hawka.

Zdziwiony zmarszczył brwi.

– Dla Hawka?

– Tak.

Popatrzył na mnie, jakby brakowało mi piątej klepki.

– Jak pani sobie chce – wymamrotał i poszedł.

Zamknęłam drzwi.

Poszłam na górę i odesłałam autorowi tekst ze swoimi uwagami. Zebrałam kilka rzeczy, napisałam liścik do ojca i Meredith i położyłam go w kuchni. Wsiadłam do auta, po które na szczęście pojechałyśmy z Meredith dzień wcześniej, i udałam się do Cam.

Rozdział piętnasty

Będę ratować fretki

Siedzieliśmy z Leo przy kuchennym stole. Miałam na sobie moją nocną koszulę, a Leo siedział w szarym T-shircie i spodniach od piżamy. Cam musiała jutro wcześniej wstać. Leo miał popołudniową zmianę.

Leonard Freeman był facetem średniego wzrostu, umięśnionym i nabitym, miał ciepłe czarne oczy i ciemną karnację. Był męski od stóp do głów, co czyniło go partnerem idealnym dla Cam, bo ona z kolei była wcieleniem kobiecości (może z wyjątkiem niezbyt obfitego biustu, ale rekompensowały to jej zgrabna figura i śliczna buzia).

Piliśmy kawę.

– Gwen… – zaczął nagle Leo.

O nie. Tylko nie to. Camille Antonine potrafiła powiedzieć prosto z mostu, co myśli. W przeciwieństwie do niej Leo był filozofem. Gdyby żył w starożytnej Grecji, pewnie przegadałby samego Platona. Niejedno już widział i potrafił dostrzec w ludziach ich prawdziwe ja. Zawsze wyczuwał, gdy coś się działo. Dzięki temu był dobrym gliną, ale też i trudnym przyjacielem.

Zdesperowana postanowiłam jakoś odwrócić jego uwagę.

– Leo, czemu się jeszcze nie oświadczyłeś? – wypaliłam z grubej rury.

Jego oczy zrobiły się okrągłe.

O cholera. Jasna cholera! Czy ja naprawdę powiedziałam to na głos?

– Ja… – próbowałam się jakoś wycofać, ale nie bardzo wiedziałam jak.

– Cam chciałaby, żebyśmy wzięli ślub? – zapytał i teraz to ja spojrzałam na niego zdziwiona. Najwyraźniej Leo rozumiał doskonale wszystkich poza swoją partnerką.

– No… – Zawahałam się. – Tak.

– Naprawdę?

Zamrugałam i zawahałam się jeszcze przez chwilę.

– Tak – powtórzyłam.

– Myślałem, że jest jej dobrze tak, jak jest – powiedział.

– Bo jest – wyjaśniłam.

Zdziwił się jeszcze bardziej.

No dobra, to ja nawarzyłam tego piwa, muszę je teraz jakoś wypić.

Cholera!

– A tobie jest dobrze tak, jak jest? – zapytałam ostrożnie.

– Kurde, no jasne – odparł.

Cóż, przynajmniej był szczery.

– A więc zwlekasz z zalegalizowaniem waszego związku, bo… – zaczęłam, patrząc na niego wyczekująco.

– Jeżeli tak jest dobrze, to po co coś zmieniać? – spytał.

No dobrze, zmierzaliśmy w zupełnie złym kierunku, więc uznałam, że mogę od razu wytoczyć najcięższe działa. Problem polegał na tym, że musiałam do tego wytłumaczyć mu, jak działają kobiety, a mężczyznom zawsze sprawiało trudność, żeby to pojąć.

– Słuchaj, bo to jest tak – zaczęłam, prostując się na krześle, żeby pokazać, że mam coś ważnego do powiedzenia. – Kobiety lubią ciuchy i buty, lubią też kwiaty i kiedy inni patrzą na nie z zachwytem. Im więcej zachwycających się, tym lepiej. Jest taki dzień, kiedy mogą mieć to wszystko naraz. To dzień ich ślubu. Do tego dochodzi biżuteria i prezenty, a potem jeszcze się jedzie na wakacje. Wszyscy wiedzą też, że wtedy nie może zabraknąć erotycznej bielizny i cudownego seksu.

Leo uśmiechnął się do mnie szeroko. Wiedziałam, że nic nie zrozumiał, ale zareagował na erotyczną bieliznę i cudowny seks. Poczułam ulgę.

Wyciągnęłam dłoń i położyłam mu ją na ramieniu.

– Daj jej taki dzień, po czym spokojnie wrócisz do domu i wszystko będzie po staremu, będziecie mieć tylko trochę nowych ręczników i zastawy stołowej.

Poruszył ramieniem i wziął mnie za rękę. Lekko ją ścisnął.

– To brzmi nieźle – powiedział cicho.

– Cieszę się i powodzenia. Ta rada była za darmo. Rozważałam kiedyś prowadzenie objazdowych szkoleń dla mężczyzn i wyjaśnianie im różnych spraw. Musiałabym się tylko dogadać z jakimiś firmami organizującymi śluby i kapelami weselnymi.

Leo znów szeroko się uśmiechnął.

– Pierścionki zaręczynowe z reguły nie są tanie – zauważył.

– To prawda, ale ja jestem najlepszą przyjaciółką Cam i nie zamierzam jej obsypywać kuchennymi czy łazienkowymi akcesoriami, będzie tylko piękna bielizna – zrobiłam znak krzyża na swojej piersi, po czym podniosłam dłoń do góry. – Słowo.

– Tylko spróbuj złamać tę obietnicę, słonko. Jak znajdę otwieracz do butelek między jakimiś wyciskaczami do czosnku i innymi obieraczkami, to zobaczysz, że się zemszczę – zagroził.

– Cam nie ma praski do czosnku? – udałam zdziwioną.

Znów szeroko się uśmiechnął. Po czym nagle jego oczy zrobiły się poważne.

– Bardzo się tym martwi?

– Cam?

– No.

– Tak – odpowiedziałam cicho z całą szczerością.

– Cholera – wymamrotał.

– Ona chce być twoja, Leo – wyjaśniłam.

– Przecież jesteśmy razem – powiedział.

– To daj jej pierścionek, który powie to całemu światu.

Popatrzył mi w oczy i kiwnął głową.

– Muszę iść na siłkę – stwierdził nagle.

– A ja muszę wracać do domu – odparłam.

Wstał, a ja wypiłam łyk kawy. Myślałam, że zmierza do zlewu, ale on ruszył w moją stronę. Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć, a on ujął

mnie delikatnie za szyję i się nade mną pochylił.

– To właśnie dlatego Cabe Delgado wreszcie się ocknął – szepnął.

Na chwilę stanęło mi serce.

– Leo – westchnęłam.

– Nie mam w tej sprawie nic więcej do powiedzenia – oświadczył, przysunął się jeszcze ciut bliżej, pocałował mnie w czubek głowy, po czym poszedł odstawić kubek do zlewu.

Boże, jak ja go uwielbiałam. Leo był wspaniały.

Zagapiłam się przez okno. Śnieg zniknął już bez śladu. Luty dobiegał końca. W Denver pogoda wtedy szaleje. Będą śnieżyce albo będziemy się opalać w bikini, albo jedno zaraz po drugim.

Mój telefon milczał, a Hawk nie próbował odbijać mnie z twierdzy Cam i Leo. Nawet jeśli nie dostał mojego czeku i liściku, to pewnie już wrócił do swojej jaskini i zdążył się zorientować, że mnie tam nie ma.

Nie zadzwoni, nie przyjdzie.

Tak byłoby najlepiej i próbowałam to sobie powtarzać, ale wcale nie czułam ulgi.

***

Gdy zaparkowałam pod domem, zauważyłam, że auto rodziców zniknęło. To był dobry znak.

Ojciec zadzwonił dzień wcześniej i powiedział, że będą z Meredith sprzątać i porządkować swój dom. Obiecałam przyjechać im pomóc, jak tylko skończę pracę.

Gorzej, że przed moim domem stał zaparkowany harley, a na nim siedział Śruba.

O, cholera.

Stanęłam przy krawężniku, tak żeby nie blokować mu wyjazdu, a on zsiadł z motoru. Ruszył w stronę drzwi wejściowych, więc poszłam za nim.

– Cześć, Brzoskwinko – ucieszył się, gdy podeszłam bliżej.

Nie chciało mi się tego dnia nawet umalować czy podkręcić włosów. Wzięłam tylko prysznic i włożyłam spodnie do jogi, podkoszulkę i rozpinaną bluzę z kapturem. Miałam nadzieję, że wyglądam beznadziejnie, ale on przyglądał się moim biodrom w taki sposób, że chyba nie było tak źle. Przynajmniej moje biodra dobrze się prezentowały.

– Cześć – rzuciłam.

– Masz chwilę? – spytał, przenosząc wzrok na moją twarz.

– To zależy – odparłam. – Przyszedłeś mi przypomnieć, że Ginger wisi ci trzy miliony dolarów?

– Nie.

– Ale chodzi w ogóle o Ginger?

Pokręcił głową.

– Zamierzasz mnie w jakiś sposób zdenerwować?

Zaprzeczył.

– Zaliczałoby się do tego również zaproponowanie mi randki – ostrzegłam.

– Mała, ja nie chodzę na randki – odparł.

To mnie zaskoczyło, więc przekornie przechyliłam głowę na bok.

– Naprawdę?

– Czy seria szotów z tequili, a potem pięć godzin seksu liczy się jako randka? – spytał.

– Cóż… raczej nie – odparłam.

– No widzisz.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Potrafisz uprawiać seks przez pięć godzin? – zapytałam trochę głupio.

Uśmiechnął się.

Rany.

Czas zmienić temat.

– No, dobra, to mogę mieć chwilę.

– Doceniam – wymamrotał.

Otworzyłam drzwi i zaczął piszczeć alarm. Spanikowałam, bo zapomniałam, jaki jest kod. Wzięłam kilka głębokich oddechów i wszystko sobie przypomniałam. Wstukałam te kilka cyfr i alarm ucichł.

Ufff.

Śruba wszedł za mną i zamknął drzwi.

– Widzę, że się urządziłaś – zauważył, rozglądając się.

– Nie, to moja macocha mieszkała tu przez chwilę, bo spłonął jej salon. To ona mnie urządziła.

– Nadal tu jest? – spytał, patrząc na mnie.

– Nie, wróciła do siebie posprzątać po pożarze.

– Przerąbane z tym pożarem – powiedział miękko.

– Żebyś wiedział – zgodziłam się i weszłam do salonu, rzuciłam na kanapę swój bagaż i torebkę.

Obejrzałam się i zdałam sobie sprawę, że stoi tuż za mną.

Przekrzywiłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Nie mam tequili – stwierdziłam, a on odrzucił głowę i zaniósł się śmiechem. Podobnie jak jego głos, śmiech był również niski i dudniący. Muszę przyznać, że mi się to podobało.

Cholera.

Czas ustalić podstawowe zasady.

– Powinieneś wiedzieć, że wczoraj podjęłam życiową decyzję. Koniec z mężczyznami.

Uniósł wysoko brwi.

– Czyżby?

– Tak.

– Hawk o tym wie?

– Jeszcze nie miałam okazji powiedzieć mu tego osobiście, ale wysłałam mu wiadomość.

Spojrzał na mnie poważnie.

– Dlaczego? – spytał.

– Długo by opowiadać, nie chcę być niegrzeczna, ale muszę jeszcze dziś popracować. Po czym muszę powyjmować z szafy wszystkie swoje śliczne sukienki i buty na obcasach i oddać je ubogim. A potem mam w planach sprzątanie po pożarze. Jak już to wszystko załatwię, zamierzam wrócić do domu i objeść się masą na ciasteczka. Więc może powiedz mi lepiej, po co przyjechałeś.

– Widzę, że masz napięty plan – zauważył, ignorując moje słowa.

– Dużo się dzieje.

– A mnie się wydaje, że chcesz wszystko postawić na głowie. Gwen bez Hawka? Bez obcasów?

– Zacznę chodzić po górach.

Uśmiechnął się.

– I będę ratować fretki – dodałam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Chciałeś o czymś porozmawiać? – spytałam.

– Tak – zaczął, ale skończył, bo w tym momencie mój salon eksplodował. Dosłownie eksplodował.

Chwilę wcześniej staliśmy w pokoju i gadaliśmy, a nagle ściany zadrżały i wszędzie latało szkło i kawałki tynku. Zaraz potem rozległ się huk broni automatycznej, strzelano ze wszystkich stron.

Zamarłam jak głupia, na szczęście Śruba nie stracił głowy. Złapał mnie w talii, jednocześnie się pochylając, i jakoś dał radę wynieść mnie z salonu do kuchni, gdzie postawił mnie na nogi i zatrzasnął za nami drzwi.

– Co to było? – krzyknęłam, zapominając, że powinnam najpierw sprawdzić, czy któreś z nas nie zostało postrzelone.

– Kurwa mać – zaklął pod nosem. Wyciągnął telefon ze spodni i wybrał numer, cały czas popychając mnie, aż oparłam się o przeciwległą ścianę. Wtedy usłyszałam huk w moim salonie.

Ciągle na mnie napierał, chroniąc mnie swoim ciałem.

– Śruba! – krzyknęłam i położyłam dłonie na jego torsie.

Nagle wszystko ucichło.

Śruba miał już telefon przy uchu, udało mu się połączyć.

– Ostrzelali dom Gwen. Tak na ucho to ze trzy, cztery automaty, nie wysiedli z aut. Odcięli mnie od motoru i auta Gwen. Potrzebuję natychmiastowego rozeznania, chcę wiedzieć, czemu wybrali jej dom. – Zamilkł na chwilę. – Dobra – rzucił i się rozłączył.

Gapiłam się na niego ze ściśniętym gardłem. Adrenalina szalała w moim ciele, czułam napięcie w każdym milimetrze skóry. To uczucie stawało się denerwująco znajome.

– Śruba – szepnęłam.

– Zostań tu, nie ruszaj się. Zaraz wrócę – powiedział.

Zaraz wróci?

Co to znaczy? Gdzie on się wybiera?

Ale już go nie było.

O mój Boże. Cholera. Co ja zrobiłam? Ktoś właśnie ostrzelał mój salon!

Moja torebka była w salonie, a w niej mój telefon. Cholera.

Czemu nie wzięłam komórki do kuchni? Czemu? To straszne! Pierwszą rzeczą, jaką zrobię, gdy w moim pieprzonym domu będzie wreszcie znów bezpiecznie, zamontuję telefon w każdym pokoju.

Drzwi kuchenne się uchyliły i Śruba wyciągnął do mnie rękę.

– Gwen – szepnął, a ja rzuciłam mu przerażone spojrzenie. Wciąż opierałam się o ścianę.

– Co? – warknęłam.

– Chodź tu – powiedział.

Czy on zwariował? Mam iść do salonu? Jeszcze dziesięć sekund temu świstały tam kule!

– Co? – warknęłam ponownie.

– No już! – krzyknął i ruszył. Podbiegłam do niego, a on złapał mnie za rękę i przeciągnął mnie przez wyglądający jak pobojowisko salon do drzwi wejściowych i dalej na podjazd. Wsiadł na motor, a ja wdrapałam się na siedzenie za nim i objęłam go mocno ramionami. Silnik zaryczał. Śruba

gwałtownie wycofał, skręcił w najbliższą przecznicę i pomknęliśmy w mrok.

***

Śruba podjechał do Ride od tyłu, tam gdzie były warsztaty. Nigdy tam wcześniej nie byłam, ale widziałam, że z tyłu jest jednopiętrowy prostokątny budynek. Podjechał pod same drzwi i się zatrzymał. Zeskoczyliśmy z motoru, złapał mnie za rękę, a jakiś motocyklista otworzył nam drzwi. Weszliśmy do środka. Wyglądało to na bar, wszędzie kręcili się motocykliści, którzy sprawiali wrażenie zaniepokojonych. Gdy weszliśmy, wszystkie oczy skierowały się na nas.

– Awaryjna sytuacja, bracia – zaryczał Śruba i nie powiedział już nic więcej. Dalej ciągnąc mnie za sobą, poprowadził za bar do tylnej części, a motocykliści ruszyli w stronę drzwi.

Wyszliśmy na korytarz, wzdłuż którego ciągnął się szereg drzwi. Śruba poprowadził mnie do ostatnich. Otworzył je i wepchnął do środka. To była sypialnia, wyglądała jak chlew.

Wszedł za nami jeden motocyklista. Śruba popatrzył na niego, po czym spojrzał na mnie.

– Skończyłaś z Hawkiem? – zapytał takim tonem, że przeszło mi przez myśl, iż oszalał.

– Co? – Nie zrozumiałam.

– Mała, muszę to wiedzieć. Skończyłaś z Hawkiem?

– No… tak – odparłam.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Jesteś pewna?

– Tak, ale o co ci…

Nie zdążyłam dokończyć. Jak tylko usłyszał odpowiedź na swoje pytanie, zwrócił się do motocyklisty:

– Jeśli pojawi się Hawk albo któryś z jego chłopaków, spróbuj go ogłuszyć i zabierz ją stąd. Zrozumiano?

O mój Boże!

– Śruba! – krzyknęłam, a on gwałtownie się do mnie odwrócił.

Podniósł dłonie i złapał mnie z dwóch stron za głowę, po czym przysunął się do mnie bardzo blisko.

– Może i skończyłaś z Hawkiem, ale Hawk nigdy nie da spokoju kobiecie, zanim sam z nią nie skończy. Gdybyś nie zauważyła, właśnie zrobiło się gorąco. Nie wiem dlaczego, ale zamierzam się dowiedzieć. A ponieważ byłem z tobą, Brzoskwinko, gdy zaczęły świstać kule, to teraz jest także mój problem. Jasne?

Naprawdę bardzo, bardzo się bałam. Wiedziałam, że jeśli teraz powiem mu „jasne”, to będzie znaczyło, że właśnie uciekłam z deszczu pod rynnę.

– Śruba… – tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

– Jasne – wymamrotał, puścił mnie i wyszedł z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi. Usłyszałam, jak przekręca klucz w zamku.

Przerażona wpatrywałam się w drzwi.

O rany.

Rozdział szesnasty

Nie na mojej zmianie

Wzdrygnęłam się i otworzyłam oczy.

Spałam na niepościelonym łóżku w pokoju, który, jak zakładałam, mieścił się w siedzibie Chaosu.

Zapadł zmrok. Już jakiś czas siedziałam w zamknięciu, ale na szczęście moja racja żywnościowa składała się z pysznych pełnoziarnistych tostów z pastrami i topionym szwajcarskim serem, kręconych frytek oraz gęstego napoju czekoladowego. A do tego dostałam jeszcze lemoniadę.

Martwiłam się o ojca i Meredith, wiedziałam, że będą się o mnie niepokoić. Potwornie się bałam i jednocześnie nie byłam w stanie myśleć. Jednak kładąc się na tym jedynym w pokoju łóżku, nie sądziłam, że tak po prostu zasnę.

Ale zasnęłam.

Próbowałam ustalić, co mnie obudziło, ale nie byłam w stanie. Wsłuchiwałam się i wpatrywałam w ciemny pokój. Na szczęście przez okno wpadało trochę światła.

Zagapiłam się na drzwi i jeszcze bardziej wytężyłam słuch.

I wtedy to usłyszałam. Stłumiony huk, jaki wydaje ciało, uderzając o podłogę. Taki dźwięk wydaje, padając, jakieś wielkie ciało. Na przykład ciało wielkiego motocyklisty.

O jasna cholera!

Zeskoczyłam z łóżka i z przerażeniem rozejrzałam się pokoju. Znów pomyślałam, że przydałby mi się łom.

Nie zdążyłam znaleźć żadnej broni, a już rozległ się wystrzał i zobaczyłam, jak odpada zamek w drzwiach.

Rzuciłam się do ucieczki, wskoczyłam na łóżko i podciągnęłam do okna. (Już wcześniej zauważyłam, że jest zakratowane, ale to była moja jedyna nadzieja.) Nagle ktoś złapał mnie w talii. Zdołałam wydać z siebie tylko „och!”, a on przerzucił mnie sobie przez ramię.

Wtedy zaczęłam się wydzierać. Wiłam się, kopałam i darłam jak opętana. Mój porywacz wyniósł mnie na korytarz, ale szybko miał dość. Wylądowałam na podłodze, ktoś przyparł mnie do ściany.

– Skończ już, Gwen – usłyszałam dziwnie znajomy niski głos. – Uspokój się albo cię związę i zaknebluję. Mówię poważnie.

W mroku zobaczyłam cień twarzy Hawka.

Uspokoiłam się, a on znów przerzucił mnie sobie przez ramię.

Dotarliśmy do baru, gdzie chmurni komandosi ustawieni byli się w szpaler, a dookoła podłoga usłana była ciałami motocyklistów. Światło wysiadło, w ogóle nie było zasilania, zgasły nawet reklamy piw nad barem.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, Hawk i komandosi rzucili się biegiem do swoich aut.

No dobra, Hawkowi nie tyle brakowało niewiele do supermana, on był supermanem.

Otworzył drzwi po stronie pasażera i wrzucił mnie do środka. Obszedł auto, chowając jednocześnie broń, a drugą dłonią wydawał wycofującym się komandosom nieme polecenia. Wskoczył do SUV-a i włączył silnik. Zawrócił z piskiem opon. Ledwo zdążyłam zapiąć pas, a już zostawiliśmy za sobą Ride i gnaliśmy w stronę Broadwayu.

Wzięłam głęboki wdech.

– Hawk – zaczęłam.

– Nie zaczynaj – wycedził przez zęby, a mnie zabrakło tchu.

Nie był zły, był potwornie wściekły.

Włożył rękę do kieszeni bojówek i wyciągnął komórkę. Wybrał jakiś numer i przyłożył telefon do ucha. Połączył się po kilku sygnałach.

– Bax? – O cholera, ojciec. – Nic jej nie jest. Znalazłem ją.

Cholera!

Hawk zatrzymał się na światłach.

– Nie wiem, ale była w bezpiecznym miejscu. Pewnie zwyczajnie spanikowała.

– Mogę z nim porozmawiać? – spytałam, wyciągając rękę po telefon.

Odwrócił się do mnie. Gdy zobaczyłam jego wyraz twarzy w świetle ulicznej latarni, od razu opuściłam rękę i zacisnęłam usta.

Nie mogę nawet porozmawiać z własnym ojcem.

Mam przechlapane. Dobrze wiedzieć!

– Dobra, najpierw sam z nią pogadam, dowiem się, czy miała co jeść i czy nic się jej nie stało. Tak? – Chwila ciszy. – Dobra, to do usłyszenia.

Zamknął telefon i rzucił go na deskę rozdzielczą z takim impetem, że ten złowrogo zaklekotał.

Wzięłam głęboki wdech i poczekałam chwilę, żeby się uspokoił.

– Hawk – spróbowałam jeszcze raz.

– Jak Boga kocham, Gwen – warknął. Nie powiedział nic więcej, ale chyba zrozumiałam.

Siedziałam cicho. Najwyraźniej potrzebował dłuższej chwili.

Prowadził w ciszy. Jechaliśmy w kierunku jego jaskini.

Przez całą drogę więcej się nie odezwałam. Nie powiedziałam też nic, gdy podjechał pod swoją bramę garażową ani gdy wysiadł, podszedł do bramy i ją otworzył. Wskoczył z powrotem do auta, wjechał do środka, zgasił silnik, schował telefon i wysiadł.

Ja też wysiadłam.

Podszedł do włącznika na kablu i zamknął bramę. Wciąż nawet nie pisnęłam. Ruszył do wewnętrznych drzwi, otworzył je z impetem i wszedł do środka. Wzięłam głęboki wdech, próbując się uspokoić. Usłyszałam, jak odbezpiecza alarm, i ruszyłam za nim.

Weszłam do środka i zatrzymałam się pod platformą. Kręcił się, zapalając światła. Najpierw włączył lampę, która stała za fotelem w rogu, potem obie lampy stojące przy kanapie. Zapalił też lampy, których wcześniej nie zauważyłam, zwisały na długich kablach z sufitu nad kuchnią.

Oparłam się o metalową kolumnę podpierającą platformę.

– Czy możesz mi wyjaśnić, czemu jesteś wściekły? – spytałam cicho.

To było uzasadnione pytanie. Przecież sama się nie zamknęłam w siedzibie Chaosu. To nie moja wina, że ostrzelano mój dom. Byłam w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Pech chciał, że tym niewłaściwym miejscem był mój własny dom.

– Po pierwsze – zaczął, podchodząc do mnie powoli i wiedziałam już, że to zły znak. – Nie wiem, czy wiesz, ale właśnie wywołałaś wojnę.

Zamrugałam.

– Słucham?

– Wojnę, wojnę moich chłopaków z Chaosem.

– Jak to? Czemu? – spytałam.

– Mała – powiedział, stając tuż przy mnie. – Siedziałaś zamknięta w pokoju Śruby w kwaterze głównej. To deklaracja. Musieliśmy z chłopakami dostać się do środka. Nie puszczą nam tego płazem.

– A nie sądzisz, że źle to zinterpretowałeś? Zrozum, Śruba był ze mną, gdy ktoś ostrzelał mój salon. On tylko chciał mnie ochronić.

Muszę przyznać, choć nie wyjawiłabym tego Hawkowi, że naprawdę tak uważałam. Chciałam w to wierzyć, bo inaczej musiałabym się zupełnie załamać. Oczywiście pojawiały mi się w głowie też inne myśli, myśli bardziej przypominające to, co właśnie powiedział Hawk, ale nie dawałam im dojść do głosu. Nigdy wcześniej się nie załamałam, ale miałam przeczucie, że lepiej unikać takich stanów.

– Nawet Kane Allen, jeśli akurat bawi się w dobrego samarytanina, wie, że ofiarę ostrzelania należy zawieźć na najbliższy posterunek. A on pokazał światu, że jesteś jego, i ruszył w pogoń za sprawcami.

Ups.

– Wiem, że to źle brzmi, ale ja nic takiego nie powiedziałam.

– W takim razie może mi wyjaśnisz, co Śruba robił w twoim salonie?

– Przyjechał do mnie dziś rano.

– Po co?

– Chciał pogadać.

– I?

– Powiedział, że nie zamierza mnie zastraszyć, więc wpuściłam go do domu.

– Dobrze, Groszku, a powiedz mi, dlaczego w ogóle byłaś w swoim domu – spytał, robiąc krok w moją stronę – a nie na przykład tutaj?

Ups.

– Hawk…

Przerwałam, bo zrobił kolejny straszny krok w moją stronę, miał długie nogi, więc był już bardzo blisko. Za blisko. Zaczęłam się bać.

– Wczoraj… – zaczął przerażająco spokojnym głosem, robiąc kolejny krok. Odruchowo odsunęłam się od kolumny i zaczęłam się cofać. – Wczoraj tu się pożegnaliśmy. – Wciąż się przybliżał, a ja się wycofywałam. – Gdy wyjeżdżałem, byłaś słodka i szczęśliwa.

Wpadłam na półkę z książkami. Musiałam się zatrzymać, ale Hawk nie stanął. Przysunął się do mnie, patrząc na mnie z góry, ale mnie nie dotknął. Przyparł mnie do półki samym swoim spojrzeniem.

– Po czym – ciągnął – wczoraj po południu dostaję od ciebie ten pieprzony liścik, z którego nic nie rozumiem, i czek. To było dla mnie jak policzek, mała.

Cóż, może nie do końca to przemyślałam.

– Sprawdziłem urządzenie w twoim aucie i zobaczyłem, że pojechałaś do gliny – ciągnął.

– Śledzisz moje auto? – szepnęłam, ale on zrobił jeszcze groźniejszą minę, więc postanowiłam milczeć.

– Wróciłem do domu – ciągnął. – Odsłuchałem wiadomość od Gayle i zrozumiałem, o co ci chodziło w tym liściku. Usłyszałaś wiadomość, nasłuchałaś się jakichś głupot od swojej przyjaciółki, ale do mnie nie zadzwoniłaś, nie chciało ci się ruszyć tyłka i przyjechać do mnie, żeby o tym porozmawiać. Narobiłaś głupot i potwornie mnie wkurwiłaś.

Dobra. Skoro sam już poruszył ten temat, to sobie coś wyjaśnijmy.

– Wiem, że masz swoje dni – szepnęłam.

– Czyżby?

– Tak – ciągnęłam cicho. – I wiem, że ja jestem „Awaryjna”.

– Nie – odparował. – Dowiedziałaś się, że banda jakichś przygłupich glin, którzy nie mają nic lepszego do roboty, tak cię nazwała. Niespodzianka, sami to sobie wymyślili. To kompletna bzdura. Gayle mówi na siebie Czwartek, bo ma innego mężczyznę, który jej nie zaspokaja. A że wychodzi upijać się z kolegami w czwartki i nie wraca do domu do rana, to gdy mam ochotę, wpadam do niej. Nie mam żadnego rozkładu. Jedyną kobietą, którą sprawdziłem i którą śledzę, jesteś ty.

– Sam powiedziałeś, że jak chcesz, żeby kobieta była twoja, to ją…

– Nie, Gwen, zapomnij o tym, co sobie wymyśliłaś albo co zrozumiałaś z tego, co mówiłem. Jestem z tobą szczery. Nie będę cię oszukiwał, że nie ma innych kobiet. Są. Chyba już się zorientowałaś, że nie jestem facetem, który ma ochotę tracić swój cenny czas na takie pieprzone wyjaśnienia.

O kurde. Teraz to ja się wkurzyłam.

– Rozumiem – oznajmiłam. – Czyli wracamy do tego, jak było.

– Nie, gdybyśmy mieli wrócić do tego, jak było, to przez te ostatnie dni bym już się zabawiał twoim słodkim tyłeczkiem.

Opadła mi szczęka.

Ten facet jest niemożliwy!

– Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? – wrzasnęłam.

– Przecież to prawda – odparł.

– Nie, w ciągu ostatnich kilku dni moje życie zalało jakieś gówno. I to nie moja wina, tylko mojej siostry. Nie! Nagle wszystko się zmieniło. Znałam Doga, myślałam, że ma dobry wpływ na Ginger. Myślałam, że ona się przy nim uspokoi. Nie miałam pojęcia, w co się ładuję, jadąc do Ride. Skąd miałam wiedzieć? Przecież to nie ja zaprosiłam tego kolesia, który się włamał! Nie ja sprowadziłam podpalaczy do domu swoich rodziców! Dziś wróciłam do domu i tyle. Wróciłam do domu i znalazłam się na linii ognia! A potem po prostu robiłam to, co mi kazano. Nigdy wcześniej nikt do mnie nie strzelał. Wydawało mi się, że Śruba wie, co robi, więc uznałam, że lepiej się go trzymać. Przecież nie wiedziałam, że zamknie mnie w kwaterze Chaosu i rozpęta wojnę! Starałam się zachować najlepiej, jak potrafię w takiej strasznej sytuacji. A ostatnio sporo miałam takich chwil!

– Gwen…

– Jeszcze tego brakuje, żebyś ty zachowywał się jak kretyn.

– Gwen…

Rozłożyłam gwałtownie ręce.

– Ostrzelano dziś mój salon. Ze mną w środku! – piszczałam.

Ujął mnie pod brodę.

– Mała, uspokój się.

– Sam się uspokój! Możesz sobie przenikać przez ściany i powalać motocyklistów. Ja tak nie umiem, Hawk. Znów czułam, że przydałby mi się łom. To było przerażające! A teraz potrzebuję masy na ciasteczka. Albo przynajmniej jakiegoś dobrego chińskiego jedzenia z Dwugłowego Smoka, albo jeszcze lepiej z Imperialu.

Pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

– Dobrze, mała, dostaniesz jedzenie z Imperialu.

Pokręciłam głową, ale nie dość mocno, żeby zrzucić jego dłonie.

– Nie, poprzedniej nocy naprawdę cię lubiłam – oznajmiłam. – Teraz już mam cię dość. Dzięki, że uwolniłeś mnie z celi motocyklisty, ale teraz chcę do domu. – Nagle zdałam sobie sprawę, że nie mam już domu i że moi rodzice też nie mają domu. – Albo gdzieś, gdzie jest bezpiecznie – dokończyłam cicho.

– Nigdzie się stąd nie ruszysz, dopóki nie rozwiążemy tej pieprzonej sytuacji raz na zawsze – oznajmił.

– Słucham? – spytałam. – Ja nie żyję w twoim Świecie Twardzieli. Nie możesz mi rozkazywać.

– A właśnie, kurwa, że mogę – odparował.

– Nie! – krzyknęłam. Jego ręce zsunęły się na moją szyję, mocno objął ją palcami.

– Posłuchaj mnie, Gwendolyn – warknął. Nie zauważyłam, że w międzyczasie się uspokoił, ale teraz zdałam sobie sprawę, że znów jest wściekły. To, że użył mojego pełnego imienia, tylko to potwierdzało. – Z informacji, które zebraliśmy, wynika, że Ginger nie było dziś w pobliżu

twojego domu. Więc są tylko dwie możliwości, albo ostrzelano twój dom, bo ktoś chciał zlikwidować Śrubę, albo ciebie.

– Po co ktoś miałby chcieć mnie sprzątnąć? – spytałam.

– Chcą przycisnąć Ginger, chcą, żeby cierpiała. Może nie wiedzą, że się nie uwielbiacie, poza tym działają już desperacko. Mówię poważnie, być może to ty byłaś dziś na celowniku.

O jasna cholera!

Zamknęłam oczy.

– Czy to się nigdy nie skończy? – wymamrotałam.

– Twoja siostra jest niezłą zdzirą – powiedział Hawk, a ja otworzyłam oczy. Tym razem zamierzałam przyznać mu rację, ale nie dał mi dojść do słowa. – Nie mamy pewności, ale musimy założyć, że chodziło o ciebie. To znaczy, że również twoi rodzice potrzebują ochrony. Tutaj jesteś bezpieczna, dlatego musisz tu zostać. Jeśli chodzi o nich, spróbuję zrobić, co będzie w mojej mocy. Postaram się też dogadać jakoś ze Śrubą. Potrzebuję go po swojej stronie w tej zabawie. Już wystarczająco dużo jest na mojej na głowie, nie mam siły jeszcze się z tobą wykłócać.

– Zadbasz o moich rodziców? – spytałam, a on popatrzył na mnie z góry. Jego palce zacisnęły się mocniej na mojej szyi.

– Groszku, spójrz na mnie.

– Przecież patrzę.

Tak było!

– Nie, spójrz na mnie tak naprawdę.

Naprawdę na niego patrzyłam!

– Gayle nigdy tu nie była – ciągnął. – Nigdy jej tu nie zabiorę, a gdyby to jej dom ostrzelano i zwróciłaby się do mnie o pomoc, poradziłbym jej, żeby poszła na policję. Czy rozumiesz, co ci próbuję powiedzieć?

– Nie bardzo – odparłam, a jego palce znów się zacisnęły. – Dlaczego w takim razie śledzisz tylko mnie, a nie inne dziewczyny?

Wzniósł oczy do nieba.

– Jezu – szepnął.

– Teraz to ty na mnie nie patrzysz – zauważyłam, a on rzucił mi przeszywające spojrzenie.

– Wiem, że jestem dobry i że to lubisz. Umiem sprawić ci przyjemność, ale wiem, że to nie jest dla ciebie najważniejsze. Dla mnie ty to ty. Musiałem się zaangażować.

Moje serce zamarło.

– Słucham? – szepnęłam.

– Podszedłem do tego rutynowo – ciągnął. – Sprawdziłem cię i odkryłem, że Ginger to twoja siostra. Odkryłem, że nosisz za krótkie spódniczki, że rozmawiasz z nieznajomymi, jakby byli twoimi przyjaciółmi, że nie żyjesz w realnym świecie, tylko w świecie fantazji, nie zwracasz szczególnej uwagi na to, co się dzieje dookoła ciebie, i dokonujesz nie najlepszych życiowych wyborów. Sprawdziłem, że to, co masz do dania, dajesz tylko mnie. Stało się dla mnie jasne, że muszę cię chronić. Więc zacząłem to robić.

– Sama umiem o siebie zadbać, Hawk – skłamałam. W normalnej sytuacji to może byłaby prawda, ale nie, gdy ktoś do mnie strzela.

– Gówno prawda.

Nie zamierzałam się o to teraz kłócić, zwłaszcza że mogłam być na czyimś celowniku. Zmieniłam temat.

– Jakoś wczoraj nie przeszkadzało ci to, jak krótka była moja mini – przypomniałam mu.

– Tak, mała, ale to dlatego, że sam przywiozłem do knajpy ten twój tyłeczek i byłaś tam ze mną i tylko dla mnie.

Cóż. To nie była zła odpowiedź.

– I wcale nie żyję w świecie fantazji! – nie dawałam za wygraną.

– Gwen, wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziałaś, że chcesz ze mną być. Powiedziałem do ciebie jedno zdanie, a ty zabrałaś mnie do domu i wzięłaś do łóżka. I nigdy nic nie powiedziałaś, gdy do ciebie wracałem.

Miał trochę racji.

Czas się wycofać.

– Jestem głodna i muszę iść do łazienki – oznajmiłam.

Znów zacisnął ręce na mojej szyi.

– Boże, ale ty jesteś wkurzająca.

– Nie ma sprawy, już spadam, pójdę tylko do łazienki i mogę sobie zamówić taksówkę i pojechać do hotelu.

Spojrzał na mnie groźnie i zdecydowanym ruchem przyciągnął mnie do siebie.

– Mówisz, że cię nie słucham, a to ty nie uważasz, gdy ja mówię. Dajmy się temu ponieść, temu, co mamy, co mieliśmy wczoraj, nawet, kurde, temu, co jest w tej chwili między nami. Niech ci się nie wydaje, że możesz mi dać zasmakować takiej słodyczy jak wczoraj rano, a potem spanikować i się odciąć. Nie myśl, że pozwolę, żeby przez tę twoją pieprzoną siostrę podziurawiły cię kule czy żeby cię porwano, czy torturowano. Nie na mojej zmianie!

Musiałam przyznać, że ten ostatni fragment przyniósł mi ulgę i poczułam słodki skurcz żołądka. Nie zamierzałam tego przyznawać, ale po prostu się na niego zagapiłam.

Wytrzymał to spojrzenie, po czym westchnął. Opuścił ręce, a ja mogłam się ruszyć o kilka centymetrów, bo tyle zostawił mi miejsca.

– Zadzwonię po jednego z chłopaków i przywiezie coś z Imperialu. Potem możesz zadzwonić do ojca, a ja do Lawsona, niech tu przyjedzie i opowiesz mu, co się stało. Na co masz ochotę?

Byłam głodna, więc nie zmierzałam się dłużej sprzeczać. Poza tym Imperial serwował najlepsze chińskie jedzenie w Denver. To byłaby zbrodnia przeciwko naturze, gdybym się dalej kłóciła.

– Poproszę kurczaka po syjamsku i słodko-kwaśną zupę – powiedziałam. – A, i jeszcze pierożki wonton, krabowo-serowe – dodałam.

Przyjrzał mi się.

– Coś jeszcze?

– Nie.

– Na pewno?

– Nigdy u nich nie próbowałam deserów, zawsze byłam już zbyt najedzona, więc nie wiem, czy są dobre. Ale jeśli nie masz w domu gotowej

masy na ciasteczka, to nie byłoby tak źle, gdyby któryś z twoich chłopaków podjechał do King Soopers i kupił mi paczkę. Może być z czekoladą.

– Nie trzymam masy na ciastka w lodówce.

Wiedziałam o tym, bo gdy wczoraj sprawdzałam jego lodówkę, znalazłam tam tylko jogurt, serek wiejski, świeże owoce, kawałek łososia i jakieś warzywa. Nic dobrego. Nie miał też żadnych przypraw ani sosów.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Mała, to nie zbrodnia zdrowo się odżywiać.

– Ale nie masz nawet keczupu.

– Jakoś mi nie pasuje do serka wiejskiego.

Wydęłam wargi z niesmakiem i zauważyłam, że Hawk próbuje powstrzymać uśmiech. Rozluźnił dłonie. Pogłaskał kciukiem to miejsce za uchem.

– Już dobrze? – zapytał miękko.

– Co dobrze? Między nami? Czy z moim salonem? A, i zapomniałam jeszcze o wojnie ze Śrubą, którą naprawdę nie ja wywołałam!

– Tak w ogóle.

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Znów drgnęła mu warga.

– Musisz przestać tak się wymądrzać – poradził mi.

– Czemu?

– I jednocześnie być taka słodka – ciągnął, ignorując moje pytanie.

– Rzeczywiście chyba mam problem ze słodyczą – stwierdziłam, a on wreszcie się uśmiechnął.

– Oczarowałaś Lawsona, bo byłaś słodka i miła, oraz Śrubę, bo byłaś zadziorna, a przy tym słodka. – Znów mnie do sobie przyciągnął, jego twarz była tuż przy mojej. – Na szczęście tylko ja mam to wszystko dla siebie.

– Hawk – powiedziałam, gdy jego usta dotknęły moich.

– Tak? – spytał.

– Musisz mnie nakarmić.

– Racja – szepnął, musnął moje wargi i odsunął się, ale tylko odrobinę. Nie przestawał patrzeć mi w oczy.

– Gwen, nie próbuj się mnie znów pozbyć – ostrzegł. – Nie obchodzi mnie, czy facet twojej przyjaciółki jest gliniarzem, czy nie, i tak cię dorwę. Dziś miałaś farta. To już drugi raz w tym tygodniu. To musi się wreszcie skończyć, ale Śruba ci nie pomoże. Rozumiesz?

– Mogę się przestać wymądrzać, jak ty przestaniesz się rządzić.

– Widzę, że nie traktujesz tego poważnie.

– Śmiertelnie poważnie.

– Ty nie umiesz się nie wymądrzać.

– A ty musisz się rządzić.

Popatrzył mi w oczy.

Patowa sytuacja.

W końcu mnie puścił, zrobił krok w tył i wyciągnął telefon z kieszeni bojówek.

– Zadzwoń do ojca – powiedział, podając mi go.

– Widzisz, znów się rządzisz – szepnęłam.

Hawk tylko westchnął.

Wzięłam telefon i zadzwoniłam do ojca.

Rozdział siedemnasty

Obowiązki obrońcy
Gwendolyn Kidd

Obudziłam się i od razu wiedziałam, że jestem w łóżku Hawka.

Wyciągnęłam rękę i zdałam sobie sprawę, że nie ma go przy mnie. Otworzyłam oczy i zaczęłam nasłuchiwać. Panowała cisza.

Przekręciłam się na brzuch i omiotłam wzrokiem przepastną przestrzeń jego magazynu po brzegi wypełnioną promieniami słońca. Ułożyłam policzek na dłoni, potrzebowałam jeszcze chwili, by się dobudzić. Powoli zaczęły wracać do mnie wydarzenia poprzedniej nocy.

Ojciec się przestraszył, a Meredith zupełnie spanikowała. Podpalenie było już wystarczająco dramatyczne, ale ostrzelanie to był kolejny poziom zagrożenia. Zwłaszcza że na początku dowiedzieli się tylko, że moje auto stało na podjeździe, w środku – „na miejscu zdarzenia” – została moja torebka i rzeczy, a ja zniknęłam. Miałam z tego powodu wyrzuty sumienia, choć to przecież nie była moja wina.

Kiedy Cam otrzymała informację o strzelaninie, a mój telefon nie odpowiadał, zadzwoniła do mojego ojca. On z kolei natychmiast skontaktował się z Hawkiem. W międzyczasie musieli wymienić się numerami telefonów, mój ojciec został „Baxem”, a Hawk moim obrońcą i opiekunem, który zawsze wie, co robić.

Wcale nie byłam pewna, czy mi się to podoba. Raczej mnie to niepokoiło.

Skończyłam rozmawiać z ojcem i Meredith, po czym oddałam Hawkowi komórkę, żeby mógł wydać dyspozycje. Wszystko zostało wykonane co do joty i nie dotyczyło to tylko chińszczyzny. Przyjechali aż trzej komandosi. Przywieźli zamówienie z Imperialu, ale też i z King Soopers. W torbach,

które przynieśli, znalazłam colę zero, dietetyczny napój o smaku winogronowym, dwuprocentowe mleko (Hawk miał w lodówce tylko odtłuszczone. Ale bądźmy poważni, po co coś takiego pić? Wytłumaczyłam to Hawkowi, jeszcze zanim zadzwonił po komandosów). Oprócz tego przywieźli jajka, bekon, kurczaka, chleb, różne rodzaje chipsów, dwie rolki masy na ciasteczka z czekoladą i dwie bez czekolady, i jeszcze całą masę sosów i przypraw.

Cóż.

Przywieźli również moje biurko. Naprawdę. Moje krzesło, biurko i wszystko, co się na nim znajdowało, poczynając od komputera, a na opakowaniu chusteczek higienicznych kończąc. Wszystko zapakowali do pudeł i przywieźli. Moje biurko ustawili naprzeciwko stołu Hawka, podłączyli komputer, a resztę zostawili w pudłach.

Przywieźli również moją torebkę i, o niespodzianko, dwie duże walizki. Dwie! Zajrzałam do środka i odkryłam, że zostały bardzo starannie spakowane. Ubrania, bielizna, koszula do spania, buty, kosmetyki, mój żel pod prysznic i płyn do kąpieli o zapachu słodkiego groszku. Nie chciało mi się wierzyć, że komandosi potrafią tak pakować walizki, ale Hawk wyjaśnił, że akurat w tym pomogła im Elvira. Sama nie wiedziałam, co myśleć o tej nieznajomej kobiecie, która grzebała w moich rzeczach. Ale trzeba przyznać, że o niczym nie zapomniała.

Przyjechał Lawson. Jedząc chińszczyznę, opowiedziałam mu, co się wydarzyło. Nie wydawał się zadowolony. Pewnie dlatego, że ostrzelano mój salon, po czym Śruba właściwie mnie porwał i trzymał w zamknięciu. A może też chodziło o to, że złożyłam swoje zeznanie wygodnie rozparta na jednym z foteli Hawka, zajadając przy tym słodko-kwaśną zupę. Nie wiem czemu, ale wydawało mi się, że to wszystko jest jakoś ze sobą powiązane.

Gdy skończyłam, Lawson podszedł do mnie i pochylił się. Hawk przyglądał się nam z miną pokerzysty.

– Głowa do góry, skarbie, miej oczy otwarte i uważaj na siebie – szepnął.

– Dobrze – szepnęłam w odpowiedzi. Uznałam, że to pewnie dobra rada, skoro nazwał mnie „skarbem”.

Odgarnął mi włosy za ucho i uśmiechnął się do mnie. Wyprostował się, popatrzył smutno na Hawka i wyszedł.

Resztę wieczoru spędziłam, porządkując swoje rzeczy, a Hawk załatwiał jakieś sprawy przez telefon. Nie wypakowałam ubrań, ale wyjęłam kosmetyki i porozstawiałam w łazience cały ten mój dziewczyński majdan.

Nie pytałam Hawka o pozwolenie. Skoro chciał, żebym została, to znaczy, że mogłam się czuć tu jak u siebie.

Hawk wiedział, że mam dużo różnych kosmetyków, ale nie narzekał. W ogóle tego nie skomentował, kiedy wrócił z łazienki, mimo że moje rzeczy porozstawiane były dosłownie wszędzie.

Nie byłam pewna, jak to rozumieć, więc postanowiłam się tym nie przejmować, choć wiedziałam, że będzie to do mnie wracało. Zawsze wracały do mnie sprawy, które próbowałam wypierać, a które tak naprawdę należało przepracować.

W telefonie miałam trzydzieści siedem nieodebranych połączeń i czternaście nowych wiadomości – od ojca, Meredith, Cam, Tracy, Leo i nawet od Troya. Chyba wszyscy wiedzieli już o strzelaninie. Oddzwoniłam do Cam i Tracy. Na razie wolałam nie kontaktować się z Troyem. Nie miałam już masy na ciasteczka i choć jedzenie z Imperialu było pyszne, nie wystarczyło, żeby przygotować mnie na rozmowę z Troyem.

Zasnęłam, gdy Hawk rozmawiał jeszcze przez telefon. Albo był naprawdę zajęty, albo chciał mi dać trochę przestrzeni. W tak wielkim magazynie nie było to trudne.

Obudziłam się, kiedy się położył i przytulił do mnie. Wystarczyło, by objął mnie mocno ramieniem, a od razu zasnęłam.

A teraz nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Zbyt wiele rzeczy powinnam była przemyśleć, ale nie miałam na to siły, choć dopiero się obudziłam.

Westchnęłam i wtedy zadzwoniła moja komórka.

Uratowała mnie.

Sięgnęłam po telefon, który leżał na nocnej szafce. To była Tracy.

Otworzyłam aparat i przyłożyłam go do ucha.

– Cześć, skarbie.

– Co tam u ciebie, kochanie?

Aż skręcało ją z ciekawości, której, jak widać, nie udało mi się wczoraj zaspokoić. Choć pewnie nie co dzień tyle się dzieje. W końcu najpierw ostrzelano mi dom, a potem zniknęłam na wiele godzin, bo uwięziono mnie w siedzibie klubu motocyklowego.

– Wszystko dobrze, właśnie się obudziłam – odparłam. Odwróciłam się na plecy i oparłam wygodnie o zagłówek. Zdałam sobie sprawę, że coś się dzieje na dole. Wyjrzałam z łóżka i zobaczyłam wchodzącego po schodach Hawka. Był znów bez koszulki, boso, w samych bojówkach. Patrzył prosto na mnie.

Och.

– Dobrze spałaś? – spytała Tracy.

– Tak – odparłam, a Hawk szedł w moją stronę.

– Na pewno?

– Tak, kochana. Poważnie, już ci wczoraj mówiłam, nic mi nie jest – próbowałam ją przekonać. W tym czasie Hawk podszedł już do łóżka i ściągnął ze mnie kołdrę.

Zaskoczona na chwilę zamarłam.

O rany.

– A z Hawkiem wszystko dobrze? – dopytywała się Tracy.

– Aha… – wybąkałam, wpatrując się w niego. Ujął moje kostki i pociągnął mnie w dół, tak żebym znów leżała całymi plecami na łóżku. Po czym rozłożył mi nogi.

O rany!

– Gwennie? – zaniepokoiła się Tracy.

Zanim zdążyłam się poruszyć, Hawk oparł się już kolanem na łóżku, pochylił się, a cała jego wielka klata znalazła się między moimi nogami.

O rany!

– Tracy, wiesz, myślę, że… – próbowałam coś mówić, ale dłonie Hawka już płynęły po moich udach, zaczął zsuwać moją nocną koszulkę, pochylił

się i pocałował mnie tuż nad brzegiem majteczek.

Wywołał tym cudowny skurcz żołądka.

– Gwen, co się dzieje? – chciała wiedzieć Tracy, ale na szczęście nie czekała na moją odpowiedź. – Dobrze, w takim razie ja to powiem. Wiem, że może ci się to nie podoba, ale moim zdaniem to bardzo dobrze, że tam jesteś. Może nie wiesz, co teraz myśleć, ale to naprawdę dobrze o nim świadczy, że…

Mówiła coś dalej, ale ja już nic nie słyszałam, bo Hawk dalej zsuwał moją koszulkę, obsypując przy tym pocałunkami moją talię i brzuch.

– Rozumiesz? – spytała Tracy.

– No, słuchaj, Tracy, muszę kończyć – naprawdę musiałam, bo moja koszulka była już na wysokości piersi. Hawk gładził mnie tuż pod nimi, a moje sutki zdążyły stwardnieć.

– Wszystko w porządku?

O tak, wszystko było jak trzeba. Było idealnie.

– Zadzwonię później – powiedziałam z lekką zadyszką, bo Hawk całował mnie między piersiami.

– Masz dziwny głos – zauważyła Tracy.

– Naprawdę, wszystko w porządku, zadzwonię.

– Dobrze, trzymaj się. Pa, kochanie.

– Pa – westchnęłam, bo Hawk wsunął dłonie jeszcze wyżej i przejechał kciukami po moich twardych, drżących z podniecenia sutkach.

Rozłączyłam się.

– Hawk – westchnęłam, a on przyspieszył.

Koszulka pojechała do góry, tak że musiałam podnieść ręce, żeby ją zdjął. Odrzucił ją na bok. Po czym zabrał mi telefon i rzucił go na szafkę. Przysunął się do mojej twarzy, położył mi dłoń na policzku i delikatnie pogłaskał mnie kciukiem. Przekrzywił mi głowę i nasze usta się spotkały.

O… rany.

Czekałam na ten moment, więc dałam się całować, ale nie pozostawałam bierna. To straszne, że potrafił tak cudownie całować, bo to znaczyło, że

zbyt łatwo traciłam nad sobą kontrolę. Ale akurat w tym momencie jakoś mi to nie przeszkadzało.

Jego dłonie ześlizgnęły się po moich plecach przez pośladki, aż na tylną stronę ud, zaczął je rozgrzewać masażem. Jego dłonie znalazły się pod moimi kolanami i wtedy gwałtownie pociągnął je do góry.

Żeby się przytrzymać, złapałam go jedną ręką za plecy, drugą za kark.

Uwolnił usta z pocałunku i musnął wargami to miejsce za uchem. W odpowiedzi podniosłam głowę i zaczęłam całować go po ramieniu.

– Założę się, że już jesteś na mnie gotowa – szepnął mi do ucha.

To było potwornie bezczelne z jego strony, ale miał rację.

– Zobaczmy, jak szybko jestem w stanie cię doprowadzić – zaproponował, a ja, zaintrygowana, poczułam dreszcz emocji. Przesunął gorącą dłoń po moim brzuchu i dalej w dół.

O tak.

Moje ciało wygięło się w łuk.

– Kochanie – jęknęłam tylko.

Jego palce ześliznęły się między moje nogi.

– Czuję, że jesteś gotowa – zamruczał.

Jego palce zaczęły się cudownie poruszać, mocno i zdecydowanie. Udowodnił, że potrafi wywołać wspaniały orgazm i to naprawdę szybko.

Zalewała mnie słodka rozkosz, a wtedy zabrał dłoń i cały się odsunął. Moje majteczki powędrowały w dół i gdzieś zniknęły. I poczułam jego usta.

O tak!

– Kochanie – westchnęłam, gładząc go po krótko ostrzyżonych włosach.

Był w tym naprawdę dobry, bo to lubił. Dla Hawka to nie był obowiązek ani coś, co trzeba załatwić, żeby mieć to z głowy i iść dalej. On również czerpał z tego przyjemność, niemal taką samą jak ja.

Czułam jego usta, jego język, a zaraz dołączyła jeszcze dłoń.

Tak!

Moje uda poszybowały w górę.

– Hawk – jęknęłam.

Boże, on był w tym naprawdę dobry. Było tak cudownie, że poczułam, jak nadchodzi drugi orgazm, a on nie przestawał. Jego usta, język i palce wciąż się poruszały i zanim zdążyłam przeżyć do końca drugą, zalała mnie trzecia fala rozkoszy. To nie był tylko jeden przedłużony orgazm, o nie, to był długi, słodki i niesamowity orgazm, a zaraz po nim następny.

On naprawdę był supermanem.

Nagle zabrał dłoń i usta, odsunął się całym ciałem. Po ułamku sekundy wrócił, znów uniósł moje nogi i poczułam, jak we mnie wchodzi.

O tak!

Boże, jak ja to uwielbiałam. Był silny, więc mógł wejść głęboko, poruszać się mocno i szybko. Nie muszę dodawać, że to też było bardzo przyjemne.

Całował mnie po szyi, a ja oplotłam go ramionami i nogami.

– Najdroższy – szepnęłam.

Wsunął między nas dłoń i położył palec dokładnie tam gdzie trzeba, a moje ciało zadrżało.

– Hawk, kochanie – jęknęłam, a moje ciało zdawało się wibrować w rytm tego, jak się we mnie wbijał.

– Znowu zamierzasz mnie zostawić? – zapytał prosto w moje ucho, nie przestając pieścić mnie palcami, jednocześnie rytmicznie we mnie wchodząc.

– Nie – szepnęłam.

– Obiecaj, Gwen – zażądał.

– Obiecuję – westchnęłam.

Podniósł głowę i popatrzył na mnie z góry. Zatopiłam w nim swoje spojrzenie. Nigdy wcześniej nie widziałam jego twarzy w takiej chwili. Nigdy go takim nie widziałam.

Boże… Boże, jaki on był piękny. Zawsze był przystojny, ale kiedy mnie sobą wypełniał, dotykał, napierał na mnie swoim ciałem, twarz mu pociemniała z pożądania, jego spojrzenie było gorące, ale i poważne.

Boże.

Czułam, jak znów narasta we mnie pożądanie, wystarczyło samo takie spojrzenie (nie mówiąc już o całej reszcie).

– Jesteśmy w tym razem? – zamruczał.

No, jasne. Z całą pewnością byliśmy w tym razem.

– Tak – szepnęłam.

– Będziesz dla mnie taka słodka? – mruczał kolejne pytania, nie przestając obłędnie falować, uciskać, gładzić.

– Tak – szepnęłam. Czułam, że to on zaraz da mi kolejną słodycz.

Jego wargi musnęły moje.

– Czuję to – szepnął. – Ja pierdolę, Gwen, to jest niesamowite. Zawsze takie zajebiste. Dochodzisz, Groszku.

– Tak, kochanie – szepnęłam prosto w jego wargi. Moje uda poszybowały, całe ciało wygięło się w łuk i poczułam, jak sztywnieję. Kolejny cudowny, długi orgazm. Całował mnie, więc moje jęki trafiły prosto w jego usta.

Trzymałam go mocno, dochodząc. Po chwili moje ciało się rozluźniło, a on ciągle na mnie napierał. Jego wargi były tuż przy moim uchu i słyszałam, jak jęczy, coraz szybciej i głośniej. Uwielbiałam go tak oplatać, zamykać w swoich ramionach całą jego niezwykłą siłę.

Chwycił mnie za biodra. Podciągnął je i wbił się we mnie mocno, a z jego ust wydobył się długi jęk. Aż w końcu doszedł i się zatrzymał.

To było niewiarygodne, po prostu doskonałe.

Przez chwilę trzymał się mnie tak, jak ja jego przed momentem. Nie chciałam, żeby się od razu odsunął. Rozluźniłam jednak lekko uścisk, wiedziałam, że zaraz to nastąpi.

Jednak tym razem to nie był środek nocy, nie był tajemniczym kochankiem. Nie musieliśmy się nigdzie spieszyć.

I co teraz?

Puściłam go, a on się wysunął. Zamknęłam oczy, kiedy położył się obok mnie.

To było znajome. Wycofać się i zniknąć. Odciąć się.

Otworzyłam oczy, bo wciąż czułam obok jego gorące ciało.

Oparł się na przedramieniu, lekko pochylił, śledził swoją dłoń, która sunęła teraz po moim biodrze, w górę, do talii, przez brzuch między piersi, a potem aż do szyi, gdzie nagle zniknęła. Poczułam, jak muska mój kark, odgarnia mi włosy z szyi. Jego dłoń wróciła na moją brodę, przechylił mi głowę na bok i zabrał dłoń, ale cały przysunął się bliżej. Dotknął językiem tego miejsca za uchem, a jego dłoń znów zaczęła wędrować po moim ciele. Wreszcie ułożył dłoń w dole mojego brzucha, ramieniem obejmował moje udo.

Nie robił tego nigdy wcześniej. Coś się zmieniło. Było lepiej, znacznie lepiej.

O rany.

– Dziś tylko dwa razy – szepnął mi do ucha. – Tracę wyczucie.

– Słucham? – szepnęłam. Podniósł głowę, ale nadal był tuż obok, jego twarz tuż przy mojej.

– Mała, doszłaś tylko dwa razy.

– Cóż… doszłam też raz wcześniej i raz później, więc chyba wystarczy.

Uśmiechnął się, nachylił nade mną i pocałował u nasady szyi. Podniósł głowę, ale nie przestawał się we mnie wpatrywać.

Jego spojrzenie było gorące i poważne.

Cholera.

– Jak ty ogrzewasz to miejsce? – spytałam. Musiałam zmienić temat na jakiś przyziemny, żeby zupełnie nie zwariować. I tak miałam już mętlik w głowie, nie miałam pojęcia, w jakim kierunku to zmierza. Nie byłam nawet pewna, co sama o tym myślę, i jak jasna cholera bałam się przyznać do własnych uczyć. Rozmowa z Hawkiem o tym, jak cudowny był seks, tylko pogarszała sprawę.

– Co? – odpowiedział pytaniem.

– Mieszkasz w wielkim magazynie z betonowymi podłogami. Hawk, to graniczy z cudem, że jesteś w stanie ogrzać to miejsce.

W odpowiedzi podniósł się i nachylając się nade mną, złapał za kołdrę i szczelnie nas otulił.

Pomyślał, że jest mi zimno, i od razu rozwiązał problem.

No, dobrze, może już lepiej rozmawiać o naszym cudownym seksie. Gdy był taki słodki i opiekuńczy, jeszcze bardziej mieszał mi w głowie. Chyba nawet bardziej niż te cztery zajebiste orgazmy, i to w niecałe pół godziny.

Znów położył mi rękę na biodrze i odwrócił mnie do siebie tak, że leżeliśmy twarzą w twarz. Nasze nogi się splotły, a on przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

Położyłam dłonie na jego torsie, tak lubiłam go dotykać i było mi tak dobrze. Nie musiałam się chować. To nie był tylko szybki numerek. Było miło.

– Nie jest aż tak źle – odpowiedział w końcu.

– Ale to musi kosztować więcej niż rata mojego kredytu – zauważyłam.

– Nie. – Uśmiechnął się.

– No tak, ty wiesz najlepiej – szepnęłam, wpatrując się w jego szyję.

– Tak, wiem, Groszku, a ty powinnaś zmienić obsługę kredytu. Raty, które płacisz, są absurdalnie wysokie. Umówię cię ze swoim doradcą finansowym.

Spojrzałam mu w oczy i poczułam znajomy skurcz w żołądku.

– Umówisz mnie ze swoim doradcą finansowym? – spytałam.

– No.

Ups. Znów był słodki i opiekuńczy.

– Czy uważasz, że to należy do twoich obowiązków wobec Gwendolyn Kidd? Zadbanie, żebym nie dała się oszukać pożyczkodawcom? – spytałam.

Nadal się uśmiechał i objął mnie mocniej.

– Lista moich obowiązków wobec Gwendolyn Kidd jest dość długa.

– Powiesz mi, co przez to rozumiesz?

– Nie.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Aha – wymamrotałam po chwili.

Uśmiechnął się szerzej i pojawiły się jego cudne dołeczki.

– Aha? – spytał.

– Mężczyzna pełen tajemnic – odparłam.

Pogładził moje plecy i nachylił się nade mną.

– Lubię cię zaskakiwać, Groszku. Gdy zrobię coś, co ci się spodoba, twoja twarz tak łagodnieje. – Musnął moje wargi i odsunął się odrobinę. – Ładnie ci z tym – dokończył szeptem.

Och!

– Moja twarz się zmienia?

– O tak.

– Och – szepnęłam.

– Przed chwilą tak było, i jeszcze dwa razy wcześniej.

– Wcześniej? Kiedy?

Jego wargi musnęły moje i przesunęły się po policzku aż za ucho.

– Za każdym razem moje usta nie były akurat między twoimi nogami, mała, tuż przed tym, jak doszłaś.

Kolejny skurcz w żołądku.

– Hawk…

– Od tej pory będę cię pieprzył tylko przy zapalonym świetle. Zmarnowałem półtora roku, nie zamierzam nigdy więcej przegapić tego wyrazu twarzy.

Coś złapało mnie za gardło i poczułam, że serce rozpiera mi piersi.

Objęłam go ramieniem i przytuliłam się do niego. Ułożyłam się tak, żeby moje usta były tuż przy jego ustach.

– Nigdy nie pozwalasz mi zrobić nic dla siebie – szepnęłam.

– Możesz robić ze mną, co chcesz, przez jakieś dwie minuty – odpowiedział szeptem. Jego dłoń zsunęła się na moje pośladki i dalej w dół.

– Co chcę?

– Co tylko zechcesz, mała.

– Och – westchnęłam, a on zachichotał mi w ucho.

Nieźle.

Przytuliłam się jeszcze mocniej.

Nagle podniósł głowę. Spojrzałam na niego, był skupiony. Nasłuchiwał.

– Ja pierdolę – zaklął.

– Co się stało?

Nie odpowiedział. Wyskoczył z łóżka, ciągnąc mnie za sobą.

– Co się dzieje, Hawk? – powtórzyłam, kiedy postawił mnie na podłodze.

Spojrzał na mnie z góry, wziął za rękę i zaczął ciągnąć w stronę walizek.

– Ubierz się, mała. Mamy gości.

– Naprawdę? – spytałam, gdy już zatrzymaliśmy się przy walizkach.

– O, tak.

Jasna cholera.

– To dobrze czy źle? – dopytywałam się, a on wziął mnie za biodra, przyciągnął do siebie i przylgnął całym ciałem.

– Groszku, w tej chwili każde towarzystwo wydaje się kiepskim pomysłem.

Kiedy tak stałam i czułam jego ciepłe, silne nagie ciało tuż przy swoim, musiałam przyznać mu rację.

Ktoś zadudnił w drzwi. Aż podskoczyłam, wyrwałam się i pochyliłam nad walizkami. Hawk ruszył do swojej szafy.

Złapałam kilka rzeczy i schroniłam się w łazience.

Skorzystałam z niej, uczesałam się i odświeżyłam. Umyłam twarz, włożyłam bieliznę i właśnie zbierałam włosy w wysoki kucyk, gdy drzwi do łazienki otwarły się z hukiem. Nawet nie zapukał.

Podskoczyłam i zobaczyłam Hawka w ciemnobrązowych bojówkach i obcisłej koszulce z długim rękawem w kolorze khaki.

W głowie pojawiała mi się głupia myśl i zanim się zorientowałam, już wypowiedziałam ją na głos.

– Ile ty masz par bojówek?

Przeniósł spojrzenie z bielizny na moją twarz.

Po czym oznajmił coś, czego się zupełnie nie spodziewałam.

– Rodzinka przyjechała. Bez zapowiedzi. Musieli o tobie usłyszeć. Jury jest straszną paplą.

Powietrze ze mnie zeszło.

– Słucham? – spytałam.

– Matka robi śniadanie.

Jego matka? Robi nam śniadanie?

Oczy zrobiły mi się okrągłe ze zdziwienia.

– Słucham? – powtórzyłam.

– Chwilę jej to zajmie, więc zejdź, jak będziesz gotowa.

– Słucham? – spytałam już po raz trzeci.

Ale Hawka już nie było. Gapiłam się na zamknięte drzwi.

Odwróciłam się do lustra i potwierdziły się moje obawy – miałam wielkie okrągłe oczy i byłam bardzo blada.

– Cholera – szepnęłam.

Rozdział osiemnasty

Tasak

Wpatrywałam się w lustro.

Wzięłam z walizki pierwsze lepsze ubrania, ale nawet gdybym miała więcej czasu, i tak byłabym nieprzygotowana.

W normalnych okolicznościach jakiekolwiek spotkanie z rodzicami chłopaka oznaczało dokładnie zaplanowaną wycieczkę do centrum handlowego, manicure, pedicure, maseczkę, podcięcie włosów. I co najmniej tydzień psychicznych przygotowań.

Co najmniej!

Teraz nie było na to czasu.

Zamiast tego miałam parę czekoladowych spodni do jogi, kremową superobcisłą koszulkę oraz moją sportową dopasowaną bluzę z kapturem z fajnym wzorem. Wcześniej jej neonowy pomarańczowo-brzoskwiniowy kolor wydawał mi się superfajny.

W tej chwili uznałam, że jest idiotyczna.

Ponieważ była niedziela rano, a normalni ludzie nie stroją się przesadnie na niespodziewane rodzinne śniadania, więc nie zrobiłam sobie makijażu. Użyłam za to odrobiny perfum.

Wzięłam głęboki wdech. Nie mogłam siedzieć tu bez końca, musiałam do nich zejść.

Ech! Raz kozie śmierć.

Wyszłam z łazienki i podeszłam do schodów. Z kuchni dobiegały krzyki dzieci i strzępki rozmów dorosłych.

Ruszyłam w dół i zobaczyłam przepiękną starszą kobietę, która stała przy kuchence i smażyła bekon, jego zapach wypełniał cały magazyn. Podniosła głowę i spojrzała na mnie. Dwóch łudząco podobnych do Hawka

mężczyzn siedziało na barowych stołkach, byli równie przystojni, wysocy i szczupli. Uda rozstawione szeroko, po męsku, stopy oparte na metalowych podnóżkach. Odwrócili się w moją stronę. Kolejny, trochę starszy, ale nadal podobny do Hawka, również wysoki i szczupły, stał po drugiej stronie blatu i mi się przyglądał. Hawk stał do mnie tyłem, opierając się biodrem o podkowę. Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. Do tego obecnych było dwóch czarnowłosych chłopców, w wieku gdzieś między dwa a sześć lat. Ganiali się po olbrzymiej przestrzeni i zupełnie nie zwracali na mnie uwagi.

– Cześć – powiedziałam, stając na ostatnich stopniach. Zostało mi pięć. Tak liczyłam. Musiałam zejść już tylko z pięciu stopni.

– Cześć – odparł jeden z mężczyzn siedzących przy kontuarze. Uśmiechnął się, ale nie miał dołeczków. Ten drugi miał. Podobnie jak ten starszy.

Ruszyłam do kuchni. Nawet normalnie to był spory dystans, ale gdy cała rodzina Hawka tak się we mnie wpatrywała, przebycie go było niczym podróż w nieznane.

Nie byłam pewna, gdzie stanąć, więc podeszłam do Hawka. Zatrzymałam się tuż przy nim. Wszyscy wciąż na mnie patrzyli, nikt nie odwrócił wzroku. Nikt.

O kurczę.

– Wszystko w porządku? – zapytał czule Hawk.

Nie. Nic nie było w porządku. Byłam przerażona.

Zamiast tego przytaknęłam.

– Chcesz kawy?

– Chętnie się napiję – szepnęłam i już chciałam ruszyć w kierunku ekspresu, ale Hawk przytrzymał mnie ramieniem. Podniósł głowę i spojrzał na swoją matkę.

– Mama, nalejesz Gwen kawy?

Drgnęłam i również zwróciłam się w jej stronę.

– Sama mogę sobie nalać – powiedziałam i zamarłam.

Coś było nie tak. I to bardzo nie tak. W minie matki Hawka było coś dziwnego. Choć przecież jej nie znałam, ale zobaczyłam na jej twarzy

smutek i w jakiś dziwny sposób mnie to dotknęło.

– Maria, kochanie, dziewczyna Cabe’a chce napić się kawy – popędził ją ściszonym głosem starszy mężczyzna. Teraz to ona się drgnęła, a smutek zniknął.

Co to było?

– Tak, jasne. Gwen? – powiedziała i podeszła do mnie. – Nazywam się Maria, jestem matką Cabe’a.

Wyciągnęła do mnie rękę, a ja podałam jej swoją, choć Hawk nie zwolnił uścisku. Objęła palcami moją dłoń i przyjrzała mi się. Uśmiechnęłam się do niej, myśląc, że wreszcie rozumiem, czemu Hawk jest taki przystojny. Jego matka nie była już młoda, sporo ode mnie niższa, ale wciąż była zjawiskowa.

Uścisnęła mi dłoń, odpowiedziałam jej tym samym. Posłała mi ledwo widoczny uśmiech, puściła moją dłoń i odsunęła się.

Nie byłam pewna, czy dobrze to wypadło.

– Ja jestem Von – powiedział jeden z mężczyzn siedzących na stołkach, a ja spojrzałam w jego stronę. To ten, który miał dołeczki.

– A ja Gwen – odpowiedziałam.

Już wcześniej się uśmiechał, ale teraz spojrzał na mnie jeszcze weselej.

– Wiem – wymamrotał.

No tak.

– Żona Vona nazywa się Lucia. Jest pielęgniarką i ma dziś dyżur w szpitalu. A te dwa diabełki, którym kiedyś w końcu uda się roznieść tę chałupę, to jego – wtrącił Hawk, a ja pokiwałam głową.

– Jury – powiedział drugi z mężczyzn siedzących na stołkach, a ja przeniosłam na niego wzrok.

– Cześć – odpowiedziałam.

– Laptop działa? – spytał.

A więc to on był strażakiem. Był tak przystojny, że mógłby spokojnie trafić na okładkę kalendarza Strażaków z Denver i ilustrować miesiąc czerwiec. Jeśli strażacy zrobiliby taki kalendarz razem z policją i na jednym zdjęciu byliby Lawson i Jury naraz, papier mógłby samoistnie się zapalić.

– Tak, dziękuję za pomoc – odparłam.

– Nie ma sprawy – powiedział, przyglądając mi się badawczo. Właściwie wszyscy mi się bacznie przyglądali, z wyjątkiem Marii, która nalewała kawę.

– Augustin – wystrzelił ojciec Hawka i ruszył w moją stronę, szeroko się uśmiechając. Hawk był ogromnie do niego podobny, co dobrze wróżyło mu na przyszłość. Mama Hawka była zjawiskowa, a jego ojcu, podobnie jak mojemu, udało się zestarzeć w pięknym stylu. – Mów mi Gus – dodał.

– Dobrze, Gus. – Podałam mu rękę. – Gwen.

Puścił moją dłoń, ale nadal przyglądał mi się z uśmiechem. Po chwili przeniósł spojrzenie na Hawka.

– Dobry wybór, Cabe, ładne oczy, świetne włosy, niezły tyłeczek – powiedział, a ja aż zaniemówiłam.

– Gus! – krzyknęła na niego Maria, obracając się do nas, a reszta rodziny Delgado zachichotała.

– Przecież to prawda – powiedział Gus do żony.

– *Madre de dios* – warknęła. – Może i tak, ale nie mówi się takich rzeczy na głos!

– Dlaczego? – Gus skrzyżował ręce na piersi i zakołysał się na piętach.

Rzuciła mi krótkie spojrzenie, po czym znów popatrzyła na męża.

– Spójrz na nią. Obraziłeś ją! – wskazała na mnie ręką.

– Nie, nie – wtrąciłam szybko. – Wcale się nie obraziłam. – Ku mojemu zdziwieniu naprawdę nie było mi przykro. – Swoje kształty zawdzięczam regularnemu objadaniu się masą na ciasteczka – wyjaśniłam.

– Cokolwiek robisz, ślicznotko, tak trzymaj! Tylko tak dalej – poradził mi Gus z uśmiechem.

– To koniec! Chcę rozwodu! Jutro dzwonię do swoich prawników – zagroziła Maria, ale zabrzmiało to jak często powtarzana kwestia.

– Kobieto, przecież ty nie masz żadnych adwokatów – odparował Gus. Wszystko wydawało się częścią jakiegoś rytuału.

– To sobie jakiegoś znajdę! – warknęła Maria. – Pijesz z mlekiem? – zwróciła się do mnie.

– Tak, i pół łyżeczki cukru – odpowiedziałam pospiesznie.

– Pół łyżeczki nie pozwoli ci utrzymać takiego tyłeczka – wtrącił zatroskany Gus. Hawk lekko zadrżał. Wiedziałam, że stara się nie wybuchnąć śmiechem.

Ale wtedy Maria gwałtownie się odwróciła, chwyciła kubek i rzuciła nim w Gusa.

Tak, naprawdę w niego rzuciła.

Gus pochylił się szybko, ewidentnie miał doświadczenie w robieniu uników, a kubek odbił się od blatu i uderzył o podłogę. Nie rozbił się chyba tylko dlatego, że Hawk miał naprawdę superkubki.

Zamarłam i przyglądałam się, co się teraz stanie.

– Kobieto! – krzyknął Gus. Wyprostował się i stał teraz z rękami na biodrach. – Czyś ty zwariowała? Chcesz przestraszyć biedną Gwen!?

Ku mojemu przerażeniu Maria zwróciła się do mnie.

– Lepiej się ucz – ostrzegła, grożąc mi palcem. – Oni wszyscy są tacy sami. Nie można im folgować. Od początku musisz być twarda, rozumiesz, Gwen?

– Tak – szepnęłam.

– Ja za późno to zrozumiałam – wyznała. – Zwiódł mnie jego urok, ale to był mój błąd. Nie powtarzaj go, Gwen. To tylko mężczyzna. Będzie starał się udowodnić, że jest inaczej, ale uwierz mi, to tylko mężczyzna.

– Nie byłabym taka pewna – wyznałam z kolei ja. – Nie widziałam tego na własne oczy, ale wydaje mi się, że on umie przenikać przez ściany.

Kolejna fala męskich chichotów, Hawk cały już się trząsł ze śmiechu. Ale Maria nie wydawała się rozbawiona.

– Nic z tych rzeczy. Widzę, że i ty dałaś się oczarować. Obudź się, *querida*. Im szybciej, tym lepiej.

– No… dobrze – zgodziłam, się bo mówiła poważnie.

– A ty się zachowuj! – zażądała, celując palcem w Gusa, po czym odwróciła się, żeby nalać mi kawy.

Hawk pochylił się nade mną.

– Oczarowałem cię, Groszku? – szepnął mi do ucha.

Spojrzałam na niego.

– Zachowuj się – szepnęłam.

Uśmiechnął się i nagle zachwiał, ale tym razem dlatego, że jakiś młody człowiek właśnie na niego wpadł.

Spojrzałam w dół, prosto w czarne oczy i piękną młodocianą wersję Hawka. Chłopiec przecisnął się między nami i klepnął mnie w udo.

– Cześć, młody – powiedziałam do niego.

W odpowiedzi klepnął mnie jeszcze raz w udo.

– Javier – ostrzegł go Von.

– Pomarańczowy! – krzyknął i już po raz trzeci klepnął moje udo i wskazał na moją bluzę.

– Tak, pomarańczowy – przytaknęłam, po czym wskazałam na swoje spodnie. – A to jaki kolor?

– Brązowy! – wrzasnął i klasnął w dłonie.

Uśmiechnęłam się.

– Brawo, a to? – spytałam, pokazując na swój kucyk.

– Ładny! – ucieszył się. Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem, po czym kucnęłam, żeby być na jego wysokości.

– Nazywam się Gwen, a ty?

– Javier! – krzyknął i znów klasnął.

– A ja Santo – usłyszałam ze swojej drugiej strony i spostrzegłam, że starszy chłopiec też do mnie podszedł. Był spokojniejszy, uważny. Bacznie mi się przyglądał.

– Santo? – spytałam, a on potwierdził. – Cześć, Santo.

Nic nie opowiedział, ale zaczął się bujać, choć nie spuszczał mnie z oczu.

– Jesteś przystojny, wiesz? – poinformowałam go.

Dalej bujał się na boki.

– Podoba ci się jaskinia twojego wujka? – spytałam.

Przekrzywił głowę na bok.

– Jaskinia? – spytał.

Rękami wskazałam przestrzeń dookoła

– No, jego dom – wyjaśniłam.

– W naszym domu nie wolno biegać – odpowiedział.

Uśmiechnęłam się.

– A więc ci się tu podoba.

Zrobił krok w moją stronę i się zatrzymał.

– Dużo tu słońca – powiedział.

Spojrzałam na okna, po czym z powrotem na Santo.

– To prawda, skarbie.

– Możemy tu biegać i się wspinać – dodał.

– Ale na pewno bardzo uważacie, żeby babcia nie musiała się martwić, prawda? – spytałam.

– Bardzo – przytaknął.

– Ile masz lat? – spytałam, uśmiechając się do niego.

– Pięć – opowiedział i wyciągnął przed siebie pięć palców.

– Trzy! – wrzasnął Javier. Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że z pewną trudnością przychodzi mu odpowiednie ułożenie paluszków. Wyciągnęłam więc rękę i przytrzymałam mu zgięte dwa.

– Trzy – powiedziałam miękko.

– Trzy! – zgodził się, patrząc radośnie na swoją dłoń.

– Umiesz to sam pokazać? – spytałam, a on spojrzał w skupieniu na swoją dłoń, przygryzł wargę i przytaknął.

Powoli zabrałam dłoń, a on dalej dzielnie pokazywał trzy place.

Pogłaskałam go lekko po okrągłym policzku i cofnęłam rękę.

– Brawo! – pochwaliłam go.

Spojrzał na mnie i zaczął klaskać. Po czym nagle się na mnie rzucił. W ostatniej chwili się podparłam, dzięki czemu nie wylądowałam na tyłku.

Ten dzieciak był strasznie silny. Objął mnie mocno, dał mi małego buziaka z tych, jakie dają trzylatki, i pociągnął mnie za kucyk.

Po czym równie szybko wypuścił mnie z uścisku i pomknął przed siebie.

Typowy Delgado.

Santo ruszył za nim.

Wstałam i zdałam sobie sprawę, że znów wszyscy na mnie patrzą. Tym razem nikt się nie uśmiechał. Poczułam, jak atmosfera gęstnieje.

Dziwne.

Hawk znowu objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Podniosłam na niego wzrok, a sekundę później na ustach poczułam przelotny, ale mocny i słodki pocałunek.

Kiedy uniósł głowę, zdałam sobie sprawę, że bezwiednie objęłam go w pasie.

Zapatrzyłam się w jego oczy, próbując coś z nich wyczytać, ale nie byłam w stanie się skupić, bo jego ręka już powędrowała w górę, wierzchem dłoni pogładził mój policzek, po czym delikatnie objęła mnie za szyję.

Zapomniałam, że mamy widownię, ale wróciłam do rzeczywistości, kiedy jego spojrzenie nagle się zmieniło.

– Wszystko w porządku? – spytałam szeptem.

– Nie – odpowiedział.

– Hawk… – zaczęłam, ale nie byłam pewna, co mam powiedzieć.

Ścisnął mnie mocniej za szyję.

– Zmarnowałem tyle czasu.

Wiedziałam, że dzieje się coś ważnego, ale zupełnie nie rozumiałam co.

– Hawk – westchnęłam.

– Ja pierdolę, że też wcześniej tego nie dostrzegłem.

– Kochanie – szepnęłam miękko.

– Kawy, *querida?* – usłyszałam nagle i ku swojemu zaskoczeniu zdałam sobie sprawę, że Maria stoi tuż obok nas i proponuje mi kawę.

– Dzięki – wybąkałam, biorąc od niej kubek.

– Nie ma za co – wymamrotała, rzuciła Hawkowi krótkie spojrzenie i z powrotem zajęła się bekonem, który smażył się na patelni.

– Gwen, to czym ty się zajmujesz? – spytał Gus.

Spojrzałam na niego z ulgą, słysząc tak normalne pytanie, które rozładowało tę dziwną, ciężką atmosferę.

– Redaguję książki – odparłam i wzięłam łyk kawy.

– Lubisz swoją pracę? – pytał dalej Gus.

– Tak – przyznałam.

– A czym się zajmuje twój ojciec?

– Kiedyś był w armii, a teraz jest budowlańcem, a po godzinach złotą rączką, bo jego córka kupiła sobie dom, który okazał się skarbonką – odpowiedziałam.

Gus się uśmiechnął.

– Dbając o nasze dzieci, czujemy się wiecznie młodzi, bez względu na to, ile te dzieci mają lat.

– W takim razie ja robię, co mogę, żeby mój ojciec się nie zestarzał.

Gus uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Mogę się założyć, że dbanie o ciebie sprawia mu frajdę – stwierdził, choć tu akurat się mylił.

– Zrobił mi pięciogodzinny wykład, próbując mnie zniechęcić do kupna tego domu. Ale go nie posłuchałam. Gdy w łazience zarwała się podłoga i wanna wylądowała w salonie, musiał wyjść na godzinny spacer, żeby się uspokoić, inaczej by mnie udusił i wylądował na pierwszych stronach gazet jako ojciec zabójca. Nie byłabym taka pewna, czy można mówić tu o frajdzie.

– Dobra, dobra. Ja swoje wiem – nie dawał się przekonać Gus.

– Może masz rację – zgodziłam się.

– A twoja mama? – ciągnął przesłuchanie Gus.

– Meredith jest sekretarką w kancelarii prawniczej – odparłam.

– Meredith? – zdziwił się.

– To moja macocha.

– A co z matką? – dopytywał się.

– Tato – zwrócił mu uwagę Hawk, a Gus rzucił mu poważne spojrzenie.

– Zostawiła nas, kiedy byłam mała – odpowiedziałam i znów poczułam, że ze wszystkich stron napiera na mnie skondensowana siła rodziny Delgado.

– Przykro mi, Gwen, nie wiedziałem – powiedział Gus.

– Nie szkodzi, to było dawno temu – odparłam, a Hawk nagle odwrócił się w stronę drzwi i zmarszczył brwi.

– Kto znowu? – warknął pod nosem.

Puścił mnie i ruszył w stronę drzwi. Wzięłam łyk kawy i kiedy poczułam, jak pięknie pachnie ten smażony bekon, zdałam sobie sprawę, że jestem już bardzo głodna.

Javier wpadł do kuchni.

– Bekon! – krzyknął i klepnął swoją babcię w nogę i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie. Odwróciłam się i zobaczyłam wchodzącą Meredith. Na jej twarzy malowało się przerażenie. Zaraz za nią wszedł ojciec z miną pokerzysty. A za nimi jeszcze jedna kobieta. Miała na sobie dżinsy i kozaki, luźny top przetykany srebrną nitką i genialny skórzany pasek. Wyglądała trochę na hipiskę, trochę na dziewczynę harleyowca. Od razu spodobał mi się jej styl i poczułam, że nadchodzi jakiś ważny przełom. Wydawała się dziwnie znajoma, ale nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie ją poznałam.

Wyprostowałam się i odstawiłam na blat kubek z kawą.

No dobrze, i co teraz?

– Gwennie, kochanie, nie mogłam się jej… – zaczęła Meredith, patrząc na mnie nerwowo. Nawet nie spojrzała na rodzinę Delgado.

– Gwendolyn! – zawołała kobieta, której nie znałam, i ruszyła gwałtownie w moim kierunku. – O mój Boże! Strzelali do ciebie! – minęła Meredith i objęła mnie ramionami, a ja zamarłam, wpatrując się pytająco w Meredith. – Chcieli zabić mi dziecko – jęknęła kobieta, tuląc mnie i kołysząc na boki.

– Czy my się znamy? – wydusiłam z siebie.

Kobieta drgnęła. Z taką siłą złapała mnie za ramię, że mimo bluzy poczułam, że jej paznokcie wbijają mi się w skórę.

– Czy się znamy? – szepnęła.

– Gwen – zaczął ojciec, ale ta kobieta już mnie puściła i zwróciła się w stronę taty.

– Czy my się znamy? – powtórzyła, teraz już krzycząc. Nawet Santo i Javier przestali się kręcić i stanęli zdziwieni.

– Libby… – powiedział ojciec, a mnie zrobił się słabo i chciałam uciec.

– Libby? – szepnęłam, a ona zwróciła się teraz do mnie.

– Tak! – rzuciła. – To ja, twoja matka!

O Boże. Gus najwyraźniej był szamanem voodoo. Wystarczyło, że o niej wspomniał, i od razu się pojawiła.

Spojrzałam na Hawka, który ruszył już w moją stronę. W samą porę objął mnie ramionami, inaczej bym się chyba przewróciła. Oparłam się bezsilnie o jego szeroką klatkę piersiową, kręciło mi się w głowie.

– Nie musisz jej przede mną chronić – syknęła moja matka w stronę Hawka, oczy miała teraz jak szparki.

– To ja lepiej zabiorę chłopców na zewnątrz – powiedział cicho Von i podszedł do synów.

Kątem oka rejestrowałam, co się dzieje, nie będąc w stanie oderwać wzroku od mojej matki.

To była naprawdę ona.

– No, dobrze – syczała wciąż matka, odwracając się do Meredith. – Widzę, że nie przekazałaś jej listów i zdjęć, które wysyłałam – rzuciła z wyrzutem. Hawk objął mnie jeszcze mocniej, a ja spojrzałam przerażona na Meredith.

– Wiesz… – zaczęła Meredith.

– Nie, ja się na to nie zgodziłem – wtrącił ojciec. Teraz to on podszedł do Meredith, stanął za nią i objął ją w talii.

Jakie listy? Jakie zdjęcia?

– Powinnam się była domyślić, kiedy nie doczekałam się żadnej odpowiedzi – perorowała matka, wpatrując się w Meredith. – Moja córeczka tak by nie postąpiła. Na pewno by odpisała!

– To była moja decyzja, żeby Gwen o niczym nie wiedziała, a nie Mer, więc to ze mną rozmawiaj, Libby – zażądał ojciec.

– O mój Boże – szepnęłam.

Matka nawet nie spojrzała na ojca, tylko odwróciła się w moją stronę.

– Dobrze powiedziane! – krzyknęła.

– Czy mogłabyś się uspokoić? Nie wiem, czy zauważyłaś, ale Gwen i Hawk mają gości. Nie moglibyśmy porozmawiać o tym na osobności? – zaproponował ojciec.

– Nie ma mowy! – wrzasnęła w odpowiedzi matka.

– Widzę, że nic się nie zmieniłaś – odparował ojciec.

– Pierdol się! – krzyknęła, a ja aż podskoczyłam.

Wtedy do akcji wkroczył Hawk.

– Bax grzecznie poprosił cię, żebyś się uspokoiła. Jesteś teraz w moim domu i ja ci mówię, że masz się uspokoić.

Matka odwróciła się do Hawka.

– Myślisz, że się ciebie boję?

O mój Boże, moja dawno niewidziana matka miała niewyparzony język i lubiła prowokować.

– Rozumiesz teraz, czemu robiłem, co mogłem, żeby trzymać tę kobietę z dala od mojej córki? – rzucił ojciec w stronę Hawka.

– Nic z tego nie rozumiem – szepnęłam.

– Nic dziwnego, kochanie – stwierdziła matka.

– Gwen, nie dałem ci tych listów, ale mogę ci je teraz streścić, proszę bardzo – oznajmił ojciec. – Pierwszy wysłała, gdy zmarła twoja ciotka Mildred i zostawiła ci dziesięć tysięcy dolarów, dołączyła też zdjęcia. Twierdziła, że pracuje w Afryce i pomaga głodującym dzieciom i potrzebuje tych pieniędzy na lekarstwa oraz jedzenie. W rzeczywistości

mieszkała w Boulder i pracowała w barze dla harleyowców. Potrzebowała kasy, żeby mieć na kolejną działkę.

W Boulder? Boulder? Myślałam, że moja matka mieszkała w Dakocie Południowej.

Spojrzałam pytająco na ojca.

No, pięknie! Moja matka miała niewyparzony język, właśnie zadarła z Hawkiem, mieszkała pięćdziesiąt kilometrów od mojego domu i była zupełnie jak Ginger.

Cudownie.

Nie powiedziałam jednak tego głośno.

– Czy to się dzieje naprawdę? – szepnęłam zamiast tego do Hawka, który wciąż mnie podtrzymywał.

– List drugi i ostatni, napisała, gdy skończyłaś szkołę i przekazałem ci resztę twojego funduszu na edukację. Wtedy twierdziła, że pomaga ofiarom powodzi – ciągnął ojciec, a ja spojrzałam z wyrzutem na matkę. – O co chodzi tym razem, Lib? Usłyszałaś o strzelaninie i pomyślałaś, że załapiesz się na jakąś kasę z ubezpieczenia? Czy może dowiedziałaś się, że jest z Hawkiem, i myślisz, że coś na tym ugrasz?

– Tym razem chodzi o mnie – oznajmił Hawk, a ja spojrzałam na niego zdziwiona. Wpatrywał się smutno w moją matkę.

– Nie wiem nawet, kim jesteś – warknęła w jego stronę.

– Gówno prawda – odparował, a ja znów się wzdrygnęłam.

– Nie widziałam cię wcześniej na oczy – odparła.

– Byłaś laską Pope’a Rountree, zanim cię nie wykopał na bruk. Trzy razy cię u niego widziałem – wyjaśnił Hawk.

Matka pochyliła głowę i lekko się odwróciła.

Najwyraźniej Hawk mówił prawdę.

O mój Boże! Moja matka była utrzymanką bogatych kolesi.

– Teraz rozumiem, czemu darłaś się jak szalona, że musimy cię zabrać do Gwen, bo inaczej nie wyjdziesz z tego cholernego salonu Ricka. Wiedziałaś, że tam, gdzie będzie Gwen, tam będzie i Hawk – powiedział ojciec.

Matka przez chwilę się w niego wpatrywała, aż nagle uznała, że należy znaleźć winnego.

– Ostrzelano dom mojej córki – wrzasnęła, celując palcem w Meredith – bo twoja córka jest zwykłą zdzirą!

Meredith zbladła, ojciec poczerwieniał na twarzy, a ja miałam dość.

– Ani mi się waż – szepnęłam, a matka odwróciła się w moją stronę i widziałam, tak, cholera, widziałam to, jak świadomie zmienia wyraz twarzy.

– Kochanie – zaczęła.

– Nie masz prawa tak do mnie mówić. Przez cały ten czas byłaś w Boulder? – ostatnie słowa powiedziałam już dużo głośniej. Hawk spróbował mnie przytrzymać, ale ja parłam do przodu. – I ani razu mnie nie odwiedziłaś?

– Twój ojciec mi zabronił! – krzyknęła w odpowiedzi.

– Słucham?!? – wrzasnęłam. – Gdybyś naprawdę chciała zobaczyć swoje dziecko, to zrobiłabyś wszystko, żeby się z nim spotkać! Skoro chciałaś być w kontakcie, to może trzeba było wysłać więcej niż dwa listy? Może trzeba było wysłać dwa tysiące?!

– Gwendolyn… – zaczęła.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo – przerwałam jej. – Nie widziałam cię od trzydziestu lat, a teraz pojawiasz się, bo Hawka stać na buty od Jimmy’ego Choo!

Trafiłam w sedno, skrzywiła się.

– Wczoraj omal nie zginęłaś – powiedziała po chwili.

– Tak, wiem, byłam na miejscu zdarzenia – odparłam sarkastycznie.

– Jestem twoją matką! Martwiłam się o ciebie!

– Jakoś nie interesowałaś się mną, gdy Brian Takota złamał mi serce w dziesiątej klasie, a ja wpadłam w otchłań rozpaczy. To Meredith była przy mnie! To ona nauczyła mnie leczniczych właściwości masy na ciasteczka. I coś ci powiem, to była ważna lekcja, bo taka masa najlepiej leczy złamane serce. Meredith nauczyła mnie mnóstwa innych rzeczy, a ciebie jakoś nie było wtedy w pobliżu.

– Gwen… – matka próbowała coś powiedzieć, ale nie dawałam jej dojść do słowa.

– Nie było cię, gdy Scott Leighton zniszczył moje życie i myślałam, że już nigdy się nie zakocham. A Meredith była przy mnie! Nie miałam pieniędzy na dobrego prawnika, gdy Scott próbował mnie wyrolować. A Meredith poprosiła swojego szefa, żeby mnie reprezentował, i Scott się odwalił! Ty byłaś przez cały ten czas w jakimś Boulder i naprawdę nie miałaś daleko. Ale to Meredith była przy mnie!

– Tak, ale znam sporo ludzi i wiedziałam, co się z tobą działo. A teraz wiem, że masz problemy, bo ta córka Meredith z piekła rodem zatruwa ci życie – odparowała matka.

Wyrwałam się Hawkowi i zrobiłam kilka szybkich kroków w jej stronę. Uskoczyła w tył.

– Mówisz w tej chwili o mojej siostrze – wrzasnęłam jej prosto w twarz. – To są nasze sprawy, sprawy rodziny, do której ty… nie… należysz!

– Gwe… – zaczęła.

– Wynoś się stąd! – zażądałam.

– Nie mogę w to uwierzyć…

– To lepiej uwierz. Stworzyłaś sobie plan, jak skorzystać z kasy mojego faceta – odgryzłam się, uderzając dłonią we własną klatkę piersiową. – Obraziłaś moją siostrę! Wkurzyłaś mojego ojca! I sprawiłaś przykrość… mojej matce! – wykrzyczałam, wskazując na Meredith.

Zamknęła się, zbladła, ale nawet nie drgnęła.

– Powiedziałam, że masz się stąd natychmiast wynosić! Chyba że chcesz mieć do czynienia z Hawkiem – zagroziłam.

Spojrzała na Hawka, a ja, choć nie oderwałam od niej wzroku, wiedziałam, że popatrzył na nią groźnie.

Przyjrzała mi się uważnie.

– Wcale nie jesteś do mnie podobna – szepnęła.

To chyba miała być obraza.

– I dzięki Bogu – odparłam.

Zacisnęła usta, odrzuciła do tyłu włosy, które akurat po niej odziedziczyłam, tyle że ona musiała już swoje farbować. Odwróciła się na pięcie i nie patrząc już na nikogo, ruszyła do drzwi, ja zaś w stronę lodówki.

– Wiecie, już wolałabym chyba kolejne podpalenie! – zaczęłam mówić bardzo szybko. – Nie – poprawiłam się, sięgając do lodówki po masę na ciasteczka – wolałabym nawet kolejną strzelaninę!

Zatrzasnęłam drzwi lodówki, podeszłam do rzędu noży i wyciągnęłam pierwszy lepszy. Wyjęłam deskę do krojenia, podeszłam do blatu, przy którym stała Meredith, i z hukiem położyłam na nim deskę.

– Wiesz, Meredith, powinnaś wiedzieć, że nie mam do ciebie pretensji. Ginger to Ginger, jesteśmy rodziną, tak się zdarza – strzelałam słowami jak karabin maszynowy, jednocześnie unosząc wysoko nóż. – Przecież wiedzieliśmy, że to się kiedyś źle skończy.

Wbiłam nóż w masę na ciasteczka i zaczęłam odkrajać kolejne kawałki, gdy poczułam, jak silne palce obejmują mocno mój nadgarstek, a do mojego boku przywiera silne ciało Hawka. Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Mała, odpuść sobie tę masę na ciasteczka – szepnął.

– Nie ma mowy, Hawk. Masa jest najważniejsza – rzuciłam i wyrwałam rękę, wymachując przy tym nożem.

Zacisnął wargi.

– Rozumiem, ale jesteś zdenerwowana, więc odłóż przynajmniej ten tasak – zasugerował.

– Nie mam żadnego… – odwróciłam się i zdałam sobie sprawę, że mierzę w niego sporym tasakiem.

– O, cholera – szepnęłam.

Ujął mój nadgarstek i wyjął mi z dłoni tasak, po czym wyciągnął rękę i podał go swojej matce.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że rodzina Hawka widziała całą tę scenę. Poczułam, że mnie to wszystko przerasta, i wybuchnęłam płaczem.

Hawk wziął mnie w ramiona, chwyciłam się mocno jego koszuli, palcami wbijając mu się w plecy, twarz ukryłam w jego ramionach.

Pogładził mnie ciepłą dłonią i objął mnie za szyję.

Zapadła cisza, a po chwili usłyszałam szmer rozmów. To ojciec z Meredith przedstawiali się rodzinie Hawka. Postanowiłam to wszystko ignorować, już samo załamanie się było wystarczająco dobrą wymówką. Ale ponieważ rodzina superprzystojnego faceta, z którym sypiałam, właśnie mnie poznała i przy okazji była świadkiem nieprzyjemnego spotkania po latach, które skończyło się wrzaskami i machaniem tasakiem, nie miałam już innego wyjścia, jak tylko wszystko to olać.

Gdy przestałam płakać, odruchowo zaczęłam szukać wzrokiem osoby, która mogłaby mi teraz pomóc.

Odwróciłam głowę w stronę Meredith.

– Wiem, że Maria szykuje śniadanie, ale może mogłabyś usmażyć mi pączki? – szepnęłam w jej stronę.

– Pojadę zaraz po składniki i olej – oznajmił ojciec. Cały czas wpatrywałam się w Meredith i tylko kątem oka zobaczyłam, że ruszył do drzwi.

Ona też miała łzy w oczach, ale uśmiechnęła się do mnie.

I od razu było mi lepiej.

Odpowiedziałam jej uśmiechem i przycisnęłam policzek do klaty Hawka, a on przygarnął mnie jeszcze mocniej do siebie.

– Tylko nie zapomnij o polewie czekoladowej! – krzyknęłam do ojca.

– Spoko – rzucił, wychodząc.

Poczułam, że ktoś stanął obok mnie, zmieniłam policzek, który przytulałam do torsu Hawka, i zobaczyłam Gusa.

– Dobrze wiedzieć, że nawet po rodzinnej scenie Gwen wciąż dba o swoje krągłości – powiedział, patrząc Hawkowi w oczy.

– Gus! – krzyknęła na niego Maria.

Zaczęłam się śmiać.

Hawk też parsknął, nie widziałam tego, ale poczułam.

To było bardzo miłe.

Hawk przestał się śmiać i to miłe uczucie zniknęło.

– Może i ją oczarował, ale dziewczyna w razie czego nie boi się sięgnąć po tasak, to dobrze wróży – stwierdziła Maria, a ja znów poczułam, że Hawk się śmieje.

***

Hawk pojechał załatwiać jakieś tajemnicze sprawy i zapadła już noc.

Wcześniej wszyscy razem zjedliśmy jajka, tosty, bekon i domowe pączki. Wystarczyło wyjąć surowe pączki z opakowania, zrobić w środku każdego dziurkę, usmażyć je w głębokim oleju i oblać pyszną polewą.

Może i domowe pączki nie leczyły moich traum tak szybko jak masa na ciasteczka, ale tym razem wystarczyły, pewnie dlatego, że przygotowała je Meredith.

Ojciec z Gusem wyraźnie się polubili. Podobnie Maria i Meredith. Von i Jury byli mili, ale uważnie się wszystkiemu przyglądali, zupełnie jak ich brat. Gdy tylko pochłonęłam odpowiednią liczbę pączków, Javier i Santo namówili mnie na zabawę w chowanego. Nie było tu może zbyt wielu kryjówek, ale było za to mnóstwo miejsca do szukania. Popełniłam błąd i za pierwszym razem, gdy ich znalazłam, zaczęłam ich łaskotać. Tak im się to spodobało, że później za każdym razem to ja musiałam ich szukać, a oni robili wszystko, żebym ich szybko znalazła. Na koniec Javier udawał, że schował się na środku pokoju. Śmiał się i wołał „Niennie!” na całe gardło, bo nie umiał jeszcze wymówić mojego imienia.

Maria i Meredith pozmywały naczynia, po czym wszyscy się ze sobą pożegnali. Zostaliśmy z Hawkiem sami, a on stwierdził, że ma kilka spraw do załatwienia. Nie wyjaśnił mi, o co chodzi, a ja o nic nie pytałam. Pocałował mnie i wyszedł.

Rozpakowałam swoje rzeczy i ułożyłam wszystko na biurku. Podłączyłam komputer i usiadłam do pracy. Zgłodniałam, poszłam więc do kuchni i zrobiłam sobie kanapkę, otwierając przy tym różne dodatki. Starałam się nie myśleć o tym, że Hawk gdzieś tam prowadzi swoje akcje z komandosami i że może mu się coś stać.

Obróciłam się na krześle, żeby popatrzeć w ciemne okna i łunę świateł Denver. Faktycznie znajdowaliśmy się jeszcze w granicach miasta, tyle że

w jego opuszczonej, zapomnianej części. Gdy zlecą się tu deweloperzy, cała okolica zaroi się od loftów i modnych restauracji.

Oparłam obie stopy na siedzeniu krzesła, objęłam nogi i ułożyłam brodę na kolanach.

Zagapiłam się na widok za oknem i przypomniało mi się, że mam matkę o niewyparzonym języku, żyjącą na koszt bogatych kolesi. Matkę, która miała mnie gdzieś. Kule podziurawiły mój salon, a moja siostra miała poważne kłopoty. Ja z kolei zapracowałam sobie na opinię erotycznej towarzyszki zabaw. W dodatku mieszkałam właśnie u kolesia, któremu zawdzięczałam tę reputację. Gdzieś tam był też motocyklista, który chyba mnie trochę źle zrozumiał. Mimo wszystko miałam wrażenie, że spełniały się moje marzenia.

Jak to się w ogóle stało?

Usłyszałam hałas i odwróciłam się w stronę drzwi. Hawk wszedł do domu tym swoim męskim, pewnym krokiem.

Och.

Szedł w moim kierunku, a ja omiotłam wzrokiem jego ciało.

Cóż, widać dziś się udało – Hawk wrócił do domu niepodziurawiony przez kule, nie krwawił z otwartych ran po zabłąkanych odłamkach i najwyraźniej nie stracił żadnej kończyny.

– Cześć – powiedział, wchodząc do kuchni i nie spuszczając mnie z oczu.

– Cześć – odpowiedziałam, przyglądając się mu, gdy do mnie podszedł. Brodę wciąż opierałam na kolanach i nagle zrozumiałam, że to przedstawienie bardzo mi się podoba.

Hawk okrążył moje biurko i podszedł do mnie od tyłu. Pochylił się i najpierw ustami, a potem językiem dotknął tego miejsca za uchem.

Och.

– Mała, dlaczego znów zwinęłaś się w kulkę? – spytał, nie odsuwając się.

– Często tak siedzę – wyjaśniłam.

– Tak? – odsunął się, obrócił moje krzesło i ukucnął. Jego twarz znalazła się na wysokości mojej. – Czemu?

– Tak mi wygodnie.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– I nie ma to nic wspólnego z tym, że twoja matka pojawiła się tu nagle jak diabeł z pudełka i urządziła niezłe przestawienie?

Cóż, może jedno było z drugim jakoś powiązane.

Postanowiłam to przemilczeć.

Hawk nagle wstał, podniósł mnie z krzesła, odwrócił się i zamaszystym krokiem ruszył przez magazyn, niosąc mnie w ramionach.

– Co ty wyprawiasz? – zaprotestowałam, jednocześnie obejmując go ramionami.

– Zaraz ci pokażę, gdzie jest naprawdę wygodnie.

O rany. Wiedziałam, gdzie mnie zaniesie.

– Muszę zapisać zmiany w tekście, nad którym pracuję – oznajmiłam.

– To może poczekać – stwierdził, nie zatrzymując się.

– Hawk, mówię poważnie, a co, jak wysiądzie prąd?

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, Groszku, zanim zwinęłaś się w kulkę – oznajmił.

Zaniósł mnie do części wypoczynkowej i usiadł na fotelu z regulowanym oparciem. Pociągnął za wajchę i rzuciło nas do tyłu tak gwałtownie, że wylądowałam prosto na nim.

No cóż, najwyraźniej źle odczytałam jego intencje.

Gdy uniosłam głowę, objął mnie mocno i przytulił.

– Teraz dopiero jest wygodnie, mała – stwierdził, patrząc mi w oczy.

Miał trochę racji.

Umościłam się. Biodrem oparłam się na siedzeniu fotela, nogi owinęłam wokół jego ud, a klatką piersiową oparłam się o jego tors. Spojrzałam na niego z góry.

W tej pozycji to ja mogłam mu się spokojnie przyglądać.

Twarz miał rozluźnioną, był przystojny jak zawsze. Patrzył na mnie ciepłym, choć jednocześnie uważnym wzrokiem. Dołeczków brak. Czysta męska uroda od czubka głowy do samej brody i dalej w dół.

Uniósł dłoń, odgarnął mi włosy z twarzy i przytrzymał je z tyłu głowy.

– Cieszę się, że jesteś już w domu – odezwałam się. – I że nie podziurawiły cię żadne kule.

– Mądrala – szepnął i się uśmiechnął.

– I że nie drasnął cię jakiś płonący odłamek.

Jeszcze szerszy uśmiech, do tego dołeczki – wydał mi się jeszcze przystojniejszy.

Marzenia się spełniają.

– Opowiesz mi, gdzie byłeś? – zapytałam, choć było jasne, że odpowiedź może zepsuć tę chwilę.

– Musiałem złożyć kilka wizyt – odpowiedział bez namysłu. Uznałam, że to dobry znak, a ta rozmowa nie musi mnie koniecznie przerazić, doprowadzić do łez czy zaprowadzić od razu do lodówki.

– Komu? – chciałam wiedzieć więcej.

– Ludziom, którzy lubią plotkować i którzy powtórzą komu trzeba, że nie byłem zachwycony, gdy ostrzelano dom mojej kobiety, i to z nią w środku. I że jeśli to się jeszcze powtórzy, ci, którzy za tym stoją, z całą pewnością tego pożałują. I to wcześniej niż później. A tych, którzy ostrzelali twój dom, i tak jeszcze dorwiemy z moimi chłopakami.

– Ach – westchnęłam, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

– Wciąż nie wiemy, kto za tym stoi – wyjaśnił Hawk. – Śruba też ma swoich wrogów. Mógł to być jeden z nich. Śruba jasno pokazał, że jest tobą zainteresowany, więc może cała ta sytuacja to przez niego.

No ładnie, kolejna zła wiadomość. Miałam już dość cudzych problemów, które zatruwały mi życie.

– Mówisz poważnie? – spytałam.

– Tak – potwierdził z posępną miną. – Śruba siłą przejął prowadzenie klubu Chaos. Zaczynali jako grupa awanturników. Nie sprawiali problemów, co nie znaczy, że nie szukali zaczepki czy unikali bójek. Od

początku prowadzili warsztat i sprzedawali części samochodowe, ale to była tylko przykrywka. Ich sprawki były relatywnie niegroźne, tłukli się z innymi gangami motocyklistów i takie tam. Potem zaczęli hodować trawę i nią handlować. Mieli dobry towar, zarobili fortunę, rozbudowali warsztat i sklep. Wszystko zaczęło się powoli sypać, zresztą od początku w klubie były dwie frakcje: dobra i zła, które ciągle ze sobą rywalizowały. Źli przejęli władzę, ale gang to gang, więc reszta musiała się dostosować. Przestali hodować trawę i zamiast tego zajęli się transportem. To nie była dilerka, dostarczali tylko produkt z punktu A do punktu B. Dużo bardziej dochodowe niż trawa. Dalej rozbudowywali warsztat i sklep. Ale jak raz zrobisz coś złego, to z całą pewnością zrobi się potem tego więcej. I tak też się stało. Pojawiły się nowe fuchy, nowi sojusznicy, rozkręcali kolejne biznesy, nie tylko legalne. Pozrywali umowy, olali sojuszników i zaczęły się wojny. Czyste szaleństwo. Ten ich świat to równoległa rzeczywistość, tam nie ma zasad, nie ma praw, ale trzeba przyznać, że mają niezły instynkt.

Byłam zaskoczona, że Hawk mi to wszystko tłumaczy, i to tak obszernie.

– Instynkt? – spytałam, kiedy przerwał. Byłam podekscytowana i ciut przerażona.

– Gdy walczysz o przetrwanie, instynkt może ci się bardzo przysłużyć. A ci kolesie nie są idiotami. Zajmują się tą robotą od dawna, doprowadzili swój fach do perfekcji. Mówię poważnie.

– Och – szepnęłam.

– Przez cały ten czas Kane inwestował w auta i motory robione na prywatne zamówienia. Powolutku, krok po kroku, ale bardzo konsekwentnie. Przez dwadzieścia lat powoli zdobywał pozycję i popularność, a dziś wszyscy go znają. Tyle że trudno prowadzić ciemne interesy, gdy dziennikarze piszą o tobie artykuły, reporterzy robią ci zdjęcia, a gwiazdy Hollywood przyjeżdżają do twojego warsztatu. Przekonał klub, żeby zainwestować kasę w Ride, założyć filie, sklepy w Springs i Boulder. Teraz przynoszą niemal tyle samo kasy, co nielegalne interesy. Wszystko zaplanował i kiedy przejął klub, standard życia chłopaków się nie obniżył, a on odciął się od tego całego gówna. I tyle.

– Czyli Chaos jest na legalu?

– Tego bym nie powiedział, mała, ale już nie handlują dziwkami i nie rozwożą narkotyków.

– Chociaż tyle – stwierdziłam.

– Tak, dzięki temu Kane i jego chłopaki nie muszą się obawiać, że w pewnym momencie jedyny strój, jaki będą mieli do wyboru, to będzie więzienne wdzianko. Problem polega na tym, że odkąd nie oferują pewnych usług, zdarza się, że towar nie dociera do klientów. A to wkurzyło bardzo niebezpiecznych ludzi. Obwiniają o to Kane'a. Zresztą ma w swoich szeregach kolesi, którzy chętnie wróciliby do dawnych zleceń. Są więc niepokoje w klubie i Kane czuje presję z zewnątrz, z którą też musi sobie jakoś poradzić. Jest na celowniku i jak szybko nie wytropi, kto stoi za buntem w klubie, i nie dogada się jakoś z dawnymi partnerami, ma przerąbane.

– Jak to się ma… – wzięłam głęboki wdech i dokończyłam – do Ginger? Jest zamieszana w jakąś sprawę z narkotykami?

– Nie – odparł Hawk.

O, cholera.

– Była ich dziwką?

– Nie, mała – powiedział, przytulając mnie. – Była wtyką przy kradzieży trzech zrobionych na zamówienie aut i jednego motoru. Zabrali jeszcze sporo części samochodowych i sejf.

– Wtyką? – spytałam.

Hawk przez chwilę nie odpowiadał. Palcami przeczesał mi włosy. Zdałam sobie sprawę, że robił to w tych samych momentach, kiedy Cam brała głęboki wdech. Chciał mnie przygotować.

– Sama sobie wybrała taką rolę, Groszku. Wszyscy wiedzą, że nie można jej traktować poważnie. Była wystarczająco sprytna, żeby w różnych miejscach dokładnie wszystko obserwować i wyciągać wnioski. Sprzedawała informacje, za opłatą odwracała uwagę ofiar albo zapewniała dostęp do różnych miejsc. Nie była niestety dość sprytna, żeby siedzieć cicho i zejść pewnym ludziom z oczu. No i wkurwiła niewłaściwych kolesi. Nie była wybredna, wszystkich traktowała na równi i wyrolowała wszystkich po kolei, a teraz sama ma przejebane.

– Ilu ludzi wkurwiła? – chciałam wiedzieć.

– Zbyt wielu – odpowiedział Hawk.

– Bardzo wpływowych?

– Nawet sobie nie wyobrażasz – odparł. – Kane i Chaos to przy tym pestka. Gwen, może i są teraz na legalu, ale to nie znaczy, że grają fair. Jeśli ją dorwą, rozprawią się z nią po swojemu. Nie oddadzą jej policji. Znajdą sposób, żeby spłaciła swój dług, i nie cofną się przed niczym.

Zadrżałam i zdałam sobie sprawę, że kurczowo trzymam Hawka za koszulkę. Wyjął rękę z moich włosów i delikatnie pogładził wierzchem dłoni mój policzek.

– Tak, mała, to nie wygląda najlepiej – szepnął.

– Znajdziesz ją dla mnie? – wymamrotałam i zamarłam. Nie mogłam go o coś takiego prosić. Nie mogłam oczekiwać…

– Próbujemy, Groszku – odpowiedział, a ja spojrzałam na niego zdziwiona. – Nie chodzi mi o nią, ale o ciebie, o twojego ojca i macochę.

O… rany.

– Ja… ja nawet nie wiem… kim ty jesteś – wydusiłam z siebie.

– Gwen, wyniosłem cię z płonącego domu. Obiecuję ci, że to wszystko się wreszcie skończy.

– Dobrze – szepnęłam. Mój żołądek się skurczył, a serce zaczęło rozpierać klatkę piersiową. Popatrzyłam mu głęboko w oczy i poczułam dziwne drapanie w gardle.

– Możesz przygotować mi kolację. W ramach rekompensaty. – Uśmiechnął się, patrząc mi w oczy.

– I to wystarczy?

– No co ty. Ale przynajmniej zaczniesz powoli spłacać swój dług.

Wydęłam wargi i przekrzywiłam głowę na bok.

– Czy to znaczy, że muszę przygotować warzywa na parze?

– To zbyt trudne?

– Nie, ale w lodówce naprawdę są tylko owoce, warzywa i serek wiejski. Twoja mama zużyła wszystkie jajka i bekon, a ja zjadłam mięso na obiad.

Co znaczy, że nie mamy nic prócz warzyw na kolację. Obawiam się, że mój organizm może zaprotestować, i to w jakiś gwałtowny sposób.

Uśmiechnął się.

– Nie wiem, czy wiesz, ale w Denver jest kilka sklepów spożywczych.

– I kto się teraz wymądrza? – szepnęłam.

– Dobra, mała, zakładaj buty i pakuj swój tyłeczek do camaro. Jedziemy na zakupy.

– Zawsze musisz rządzić – mówiłam dalej pod nosem.

– Jesteś głodna? – spytał.

– Tak – odparłam.

– Chcesz jeść warzywa na kolację?

– Nie ma mowy.

– Więc zbieraj się i ładuj do camaro.

– Znów się rządzisz! – powiedziałam takim samym tonem, jakim wcześniej Maria zwracała uwagę Gusowi. Już chciałam wstać z fotela, gdy nagle mnie objął. Przycisnął mnie do piersi, dłonią lekko przytrzymał moją głowę i już tonęliśmy w cudownym pocałunku.

Już nie miałam ochoty się mądrzyć.

Zrobiłam dokładnie to, o co mnie poprosił.

***

– Najdroższy – jęknęłam.

– Dochodzisz – szepnął Hawk prosto w moje ucho. Dłonią obejmował moją pierś, delikatnie masował sutek. Palce drugiej ręki drażniły złoty punkt. Wszedł we mnie głęboko.

Miał rację, dochodziłam. Odrzuciłam głowę do tyłu, oparłam ją o jego ramię i poczułam cudowny, mocny orgazm.

Dłonią, którą miał ciągle między moimi nogami, wziął mnie za rękę i naszymi ramionami oplótł moją talię, druga dłoń nie puszczała mojej piersi. Wtedy mnie obrócił i teraz to on był na mnie. Czułam jego twarz na mojej szyi, każde jęknięcie wywoływało dreszcz.

Wbijał mnie w łóżko, falując ze mną, ani na chwilę nie straciliśmy rytmu. Poczułam, jak jęczy w moją szyję.

– Najdroższy – szepnęłam, czując, jak drżę. Uniósł głowę, jego usta znalazły moje, poczułam jego język.

Boże, jak ja lubię ten smak.

Trzymał mnie mocno w czasie tego pocałunku, a jego usta nagle zniknęły. Wysunął się ze mnie, obrócił mnie, położył na plecach na łóżku i zaraz sam był na mnie. Jego uda między moimi. Oplotłam je łydkami.

Leżał tak w moich ramionach. Czułam jego twarz na swojej szyi. Palcami gładziłam go lekko po plecach.

– Hawk? – powiedziałam.

– Nie, mała, nie jestem supermanem – szepnął mi prosto w szyję. Na chwilę zamarłam, ale zaraz zdałam sobie sprawę, że żartuje.

– Bezczelność – oceniłam, ale z uśmiechem.

Podniósł głowę i uśmiechnął się do mnie, a moja dłoń automatycznie powędrowała po jego klatce piersiowej prosto na policzek. Kciukiem pogładziłam jego dołeczek.

– Gwen – usłyszałam jego głos i spojrzałam mu w oczy.

– Tak?

– To ty zaczęłaś coś mówić.

– Tak?

Uśmiechnął się szerzej. Poczułam, jak jego dołeczek pogłębia się pod moim kciukiem.

– Wybacz, zapatrzyłam się na twój dołeczek.

Przez chwilę nie reagował, po czym przysunął się jeszcze bliżej.

– Jezu, uwielbiam, jak jesteś taka słodka.

Poczułam, jak topnieję w jego ramionach. Znów gładził mnie po włosach.

– Przypomniało mi się, co chciałam ci powiedzieć – zaczęłam z czułością.

– Tak, Groszku? – odparł równie czule.

– Dziękuję za to, co powiedziałeś mi o Ginger i Śrubie, i że byłeś taki miły dla mojej matki.

Uniósł dłoń i przejechał nią delikatnie po mojej szyi, tuż pod linią włosów.

– Nie ma za co, mała.

– I dziękuję, że mnie uratowałeś – ciągnęłam.

– Gwen – szepnął.

– I że próbujesz znaleźć Ginger.

– Już wystarczy.

– I że uwolniłeś mnie z celi motocyklisty – wyliczałam, ignorując jego słowa.

– Już mi za to podziękowałaś, choć co prawda zrobiłaś to w czasie jednej ze swoich tyrad.

– Powinnam ci jeszcze raz podziękować, bo tam było naprawdę brudno, brzydziłam się czegokolwiek dotknąć czy nawet na czymś usiąść. Więc właściwie to było dużo gorsze niż zwykłe uprowadzenie.

– Dopilnuję, żeby Janine wykonywała swoje obowiązki – wtrącił.

– Hawk, mówię poważnie – powiedziałam cicho.

Ujął moją głowę i kciukiem zaczął delikatnie gładzić mi skroń.

– Wiem, Gwen.

– Moje życie strasznie się skomplikowało – wyznałam, choć on oczywiście już to wiedział.

– To minie.

Wciągnęłam powietrze nosem i powoli je wypuściłam.

– Mam nadzieję – szepnęłam.

Jego dłoń ześlizgnęła się i pogładził kciukiem moje usta.

– Jest jedna dobra rzecz, którą dziś odkryłaś. Twoja matka może jest stuknięta, mała, ale to niezła laska. To ci dobrze wróży na przyszłość.

Zmarszczyłam brwi.

– Czy ty właśnie nazwałeś moją mamę „niezłą laską”?

– Fizycznie jesteś do niej podoba – stwierdził.

Cóż, to nie byłoby aż takie złe. Rzeczywiście była stuknięta, ale miała naprawdę fajny styl.

– Ale zachowujesz się jak Meredith – dodał.

Spojrzałam mu w oczy.

– Naprawdę?

– Kiedy jesteś słodka i miła, to tak. Gdy wygłaszasz swoje tyrady i rzucasz się na masę na ciastka z tasakiem, wtedy trochę mniej.

Uśmiechnęłam się.

– Nie rzuciłam się z tasakiem na żadną masę.

– Niewiele brakowało – odpowiedział mi z uśmiechem.

To była prawda i poczułam, że zaczynam się trząść ze śmiechu.

Śmiałam się, a on mi się przyglądał. Gdy już się uspokoiłam, pochylił się i pocałował mnie u nasady szyi. Zsunął się ze mnie, naciągnął na nas kołdrę i zgasił lampę, która stała przy łóżku po jego stronie, po czym sięgnął nade mną i zgasił również tę, która stała z mojej strony. Odgarnął mi włosy z szyi i pocałował to miejsce za uchem. Objął mnie mocno ramionami, przyciągnął do siebie i wygodnie ułożył się na poduszce. Nasze nogi się splotły.

W ten sposób Hawk mówił „dobranoc”.

Żadnych szybkich numerków. Zamiast tego rozmowy, śmiech i bliskość.

Od biedy mogłam nawet znosić podpalenia i strzelaniny oraz spotykać się po latach ze swoją szaloną matką, pod warunkiem że właśnie w taki sposób kończyłabym każdy dzień.

Leżałam w przepastnym magazynie Hawka, w jego wielkim łóżku, czułam jego ciepłe ciało tuż obok swojego i myślałam o tym cudownym wieczorze.

Tak, zdecydowanie mogłabym kończyć tak każdy dzień.

Tylko czy Hawk czuł to samo co ja?

Rozdział dziewiętnasty

Ciągle się zasłaniasz

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że już świta. W magazynie paliły się światła, wiedziałam już, że to te nad kuchnią. Gdzieś z oddali usłyszałam głos Hawka; rozmawiał przez telefon.

Przysunęłam się do brzegu łóżka, przechyliłam przez krawędź i sięgnęłam po nocną koszulkę. Odnalazłam bieliznę i wciągnęłam wszystko na łóżko. Siedząc pod kołdrą, założyłam koszulkę przez głowę i wciągnęłam na siebie majtki. Po czym wstałam z łóżka, poszłam do łazienki, zrobiłam, co miałam do zrobienia, wyszłam i ruszyłam schodami w dół.

Hawk wciąż rozmawiał przez telefon, miał na sobie obcisłą bluzę i oczywiście bojówki. Jego włosy były jeszcze mokre, ale na nogach miał już buty.

Opierał się jedną ręką o blat. Gdy weszłam, nawet nie drgnął, ale nie spuszczał ze mnie wzroku, aż znalazłam się tuż obok. Przytuliłam policzek do jego piersi i objęłam go ramionami. Odpowiedział mocnym uściskiem.

– Dobra, daj znać Lawsonowi i ustaw spotkanie ze Śrubą – powiedział do telefonu.

Westchnęłam. Nie zajmował się pracą, tylko moimi sprawami.

– Zrozumiałem – ciągnął. – Przyjedźcie za dwadzieścia minut.

Rozłączył się i wsunął telefon do kieszeni spodni. Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na niego, a on objął mnie drugim ramieniem.

– Dobrze spałaś? – spytał, pochylając się lekko, żeby mi się przyjrzeć.

– Aha – szepnęłam.

Pochylił się jeszcze bardziej, a jego usta musnęły moje. Ramię, którym mnie obejmował, przesunął w dół, dłoń wślizgnęła się pod moją koszulkę,

lekko ją uniósł i ujął w dłoń mój pośladek. Poczułam ciepły dotyk na skórze.

Jakie to miłe.

– A ty się wyspałeś? – spytałam, kiedy odsunął usta.

– Tak – odparł.

Wzięłam głęboki wdech.

– Czy coś się stało? – spytałam.

Przytulił mnie mocniej, jednocześnie ściskając mój tyłek.

– Mamy nowe informacje.

– To dobrze czy źle?

– Trudno powiedzieć.

– Och – westchnęłam.

– Muszę zaraz lecieć. Chcesz kawy, zanim ci wszystko opowiem?

– Chyba chciałeś spytać, czy nie potrzebuję środków na uspokojenie?

Uśmiechał się i znów mnie ścisnął.

– Tym, którzy ostrzelali twój dom, chodziło o Ginger, nie o Śrubę.

– To dobrze czy źle? – powtórzyłam.

– Z jednej strony dobrze, bo przynajmniej wiemy, kogo szukamy i dlaczego doszło do tej strzelaniny. Ponieważ Śruba ruszył za nimi z odsieczą, a ja wczoraj wszystko wyjaśniłem, wiedzą, że mają teraz dwóch nowych wrogów. Ginger dużo wie, wkurwiła wielu ludzi, jeśli wpadnie w ręce policji i FBI, może narobić im kłopotów, ale nie jest dla nich aż tak ważna, żeby opłacała im się wojna ze mną i z Chaosem. Sami to na siebie sprowadzili, organizując tę strzelaninę, ale wcale im to nie jest na rękę i będą woleli uniknąć zaostrzenia konfliktu. Nie mam jeszcze całkowitej pewności, ale wydaje mi się, że ty i twoi rodzice jesteście bezpieczni.

– To byłaby naprawdę dobra wiadomość – wtrąciłam.

– Tak, ale to nie znaczy, że nie musimy tego sprytnie rozegrać. Rozumiesz?

Nie wiedziałam, co ma na myśli, ale na wszelki wypadek przytaknęłam.

– Jest też coś, co cię niepokoi, prawda?

Przez chwilę się wahał.

– Jorge spotkał się wczoraj ze Śrubą – zaczął. – Podobno powiedziałaś Śrubie, że między nami wszystko skończone, a on uznał, że dajesz mu tym samym zielone światło. Ale Śruba nie jest kolesiem, który będzie cię prosił o pozwolenie, prawił komplementy, a potem kupi ci drinka z nadzieją, że może coś będzie z tego miał, on po prostu zamyka cię w swoim pokoju i zakłada, że jak wróci z pościgu za tymi, którzy chcieli cię skrzywdzić, to będziesz tam na niego czekać. On teraz rości sobie do ciebie jakieś prawa i nie cofnie się nawet przed wojną. To, że moi chłopcy wpadli do jego bazy i zabrali mu dziewczynę, nie poprawiło sytuacji. Musi coś zrobić, żeby zachować twarz. Wysłaliśmy na spotkanie naszych poruczników, ale nie byli się w stanie dogadać. Teraz czeka nas spotkanie kapitanów.

O rany.

– Opowiesz mi, jak wygląda taka wojna? – spytałam, choć wcale nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź.

– Powiedziałaś mu, że między nami wszystko skończone? – odpowiedział pytaniem.

– Cóż – zaczęłam, próbując się odsunąć, ale trzymał mnie mocno, więc nie miałam szans. – Byłam na ciebie zła – wyjaśniłam.

– Kurde, Gwen – warknął.

– Powiedziałam mu też, że w ogóle kończę z facetami, będę chodzić po górach i założę schronisko dla fretek.

Przez chwilę przyglądał mi się badawczo.

– Mała, chyba muszę ci wyjaśnić, jak działają faceci.

Ups.

– Och – zaczęłam, bo wcale nie miałam ochoty o tym słuchać. Hawk nie był jedynym mężczyzną, którego zachowania nie rozumiałam. W ogóle nie bardzo wiedziałam, o co facetom chodzi. Większość ich działań wydawała mi się bez sensu i już dawno stwierdziłam, że szkoda mojego cennego czasu, by próbować ich zrozumieć. Nieświadomość oszczędza trosk. Nauczyłam się płynąć z nurtem, miałam nadzieję, że po drodze się nie utopię i tyle.

– Gdy koleś taki jak Śruba słyszy podobny tekst, zakłada, że rzucasz mu wyzwanie.

– Słucham?

– Jest szefem Chaosu. Ma kupę kasy i jaja. Wie, czego chce, ma charyzmę i realną władzę. Tacy kolesie nie chcą dziewczyn, które łatwo zdobyć. Chcą zadziornych ślicznotek. Gdy dziewczyna taka jak ty mówi, że ma dość mężczyzn i będzie ratować fretki, facet taki jak Śruba zakłada, że właśnie rzuciłaś mu rękawicę, a tacy kolesie uwielbiają wyzwania. Żyją po to, żeby się ciągle sprawdzać. To tak, jakby jakiś koleś podszedł do Śruby w barze i dał mu w mordę. Przecież musiałby zareagować i zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby się wykazać.

– To jakieś wariactwo – stwierdziłam, bo przecież to było szalone.

– Tak działa Śruba.

Nagle coś zrozumiałam.

– Ty działasz tak samo.

Ścisnął mój tyłek.

– Szybko się uczysz.

Nagle zrozumiałam coś jeszcze.

– A co, jak taki koleś już się wykaże?

– Słucham?

– Co się dzieje, gdy zabraknie wyzwań?

Zdjął rękę z mojego tyłka, objął mnie ramieniem w talii i przyciągnął do siebie.

– Groszku – szepnął.

Odsunęłam się na tyle, na ile byłam w stanie, i wbiłam w niego pytające spojrzenie.

– Czy to twoja odpowiedź?

Nie odwrócił wzroku.

– A dasz mi całą siebie?

– Słucham? – teraz to ja spytałam.

– Mała, sama wczoraj powiedziałaś, że twój popieprzony były naprawdę cię zranił. Wiem, że to prawda. Już dawno zauważyłem, że gdy zaczynamy się kłócić, od razu podnosisz jedną rękę do góry, jakbyś chciała się przed czymś zasłonić. Kiedy zrobię coś, co ci się spodoba, twoja twarz łagodnieje. Jesteś zaskoczona, bo nigdy wcześniej facet cię tak nie traktował. Potrafisz podejść do mnie i tak cudownie objąć mnie ramionami. Sprawiłem, że dochodziłaś, i byłem w tobie tyle razy. Jesteś mi naprawdę wdzięczna za to, co dla ciebie zrobiłem. Ale Gwen, ty ciągle trzymasz tę rękę w górze, ciągle się nią zasłaniasz. Nie dałaś mi siebie, nie tak do końca. Dlatego muszę się jeszcze wykazać.

To była jakaś odpowiedź, choć akurat nie na taką liczyłam.

– No dobrze, a co, jak już się wykażesz?

– Jeszcze wiele przede mną.

– Ale załóżmy, że ci się udało.

– Gwen, to nie ma sensu.

– Załóżmy, że ci się udało – nalegałam.

– Wtedy zobaczymy, co będzie dalej.

Ta odpowiedź już zupełnie mi się nie podobała. Ja wiedziałam, co będzie dalej. Scott Leighton mnie tego nauczył. Spuściłam wzrok.

– Teraz już potrzebuję tej kawy – szepnęłam.

Wypuściłam go z objęć i oparłam się rękami o jego klatę.

– Gwen – powiedział.

Próbowałam go odepchnąć.

– Gwen spójrz mi w oczy – zażądał, ignorując moje wysiłki. Podniosłam wzrok. – Chcesz obietnic bez pokrycia? – Nic nie odpowiedziałam, więc przysunął się jeszcze bliżej. – Mała, nie umiem przewidzieć, co się wydarzy.

– Ale ja umiem – szepnęłam, znów próbując mu się wyrwać.

Jak tylko odsunęłam się na kilka centymetrów, przyciągnął mnie znów do siebie, zamykając mnie w żelaznym uścisku.

– O to mi właśnie chodzi, Gwen. Jedna ręka ciągle w górze – powiedział cicho.

– Chcę kawy, Hawk.

Schowałam głowę w ramiona, opierając ją na jego klacie. Pociągnął mnie lekko za włosy, tak że musiałam odchylić głowę i na niego spojrzeć.

– Prawda jest taka, mała – zaczął. – Są tylko dwie opcje. Jeśli ja się wykażę, a ty dasz mi całą siebie tak do końca, to mogę uznać, że szukałem czegoś innego, i każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Chciałam znów schować głowę w ramionach, ale trzymał mnie mocno.

– Albo – ciągnął – okaże się, że znalazłem prawdziwy skarb, a każdy facet, któremu się to uda, zrobi wszystko, żeby taki skarb chronić. Nie wiem, jak to się skończy, ale jestem gotowy zaryzykować i zobaczyć, gdzie nas to zaprowadzi. Już od dawna tak się nie czułem. Gwen, od dawna nie byłem gotów zaryzykować. Ale jesteś tego warta. Jeśli teraz się wycofasz, to tak jakbyś mi powiedziała, że dla ciebie nie jestem wart tego ryzyka.

Przestałam się wyrywać.

– Chcesz się wycofać? – rzucił.

– Muszę się zastanowić – szepnęłam.

Pokręcił głową.

– O nie, nic z tego. Nie możesz ciągle wszystkiego analizować. Zwijasz się w ochronną kulkę i odcinasz od świata. Spędzasz tak tyle czasu, że przestajesz normalnie żyć. Nie możesz ciągle bujać w obłokach. To nie jest prawdziwe życie. Zaufaj mi, mała, wiem, co mówię. Bardzo długo robiłem tak samo. W końcu zupełnie zapomniałem, jak smakuje prawdziwe życie. Gdy cię zobaczyłem wtedy, gdy wróciłaś z Ride, znów zacząłem coś czuć. To było naprawdę przyjemne, Groszku, dlatego ja się nie wycofam.

W gardle narastała mi jakaś gula.

– O czym ty mówisz? – zdołałam wydusić.

– Opuść tę rękę i przestań się bronić, to ci powiem.

– A może najpierw mi powiesz, a ja zdecyduję, czy chcę opuścić rękę – odparowałam.

– Nie, mała, to tak nie działa.

Zaczynałam się wkurzać.

– Jasne, że nie.

– Mała, ty nic nie rozumiesz.

– Świetnie rozumiem, ma być tak, jak ty chcesz, albo wcale.

– Widzisz, znowu się bronisz.

Boże! A już prawie zapomniałam, jaki potrafił być wkurzający.

Sam tego chciał, to proszę bardzo!

– Kochałam go – powiedziałam, a Hawk zamarł. – Bardzo. Teraz już zupełnie nie rozumiem dlaczego. Ale wtedy byłam pewna, że to ten jedyny. Nie miałam nawet cienia wątpliwości. Znasz takie uczucie?

– Mała…

– Ginger przespała się z nim w czasie naszego wesela.

Drgnął, a ja tylko pokiwałam głową.

– Nie żartuję. Nikt o tym nie wie, ani Cam, ani Tracy. Sporo później miała jakieś kłopoty, nie takie jak teraz, ale musiała u nas zostać na kilka dni. Pamiętam, że załatwiałam coś poza domem. Wróciłam i nakryłam ich w łóżku. Ginger się do wszystkiego przyznała, a Scott nie zaprzeczył. Nie byłam zaskoczona Ginger, ona ciągle robiła mi takie numery. Ale Scott? Chyba już wcześniej wiedziałam, ale zamknęłam się w mojej głowie, wszystko wyparłam, udawałam, że nic się nie dzieje. Miałam nadzieję, że on się zmieni. Ale jak wróciłam do domu i zobaczyłam swojego męża pieprzącego moją siostrę, to w końcu musiałam się otrząsnąć.

Hawk wpatrywał się we mnie, nie przerywał mi.

– I wiesz, co myślę? Myślę, że Ginger chciała mnie w ten sposób ostrzec. Chyba od początku wiedziała, że Scott jest zwykłym dupkiem, a w ten porąbany sposób chciała mnie chronić. Gdy ich przyłapałam, była smutna, nie chciała sprawić mi przykrości. Miałam wrażenie, że jej też trochę ulżyło. Ale musisz zrozumieć, że ja go kochałam. Byłam pewna, że to ten jedyny, i za żadne skarby nie chciałam przyznać, że mogłam się pomylić. Ale gdy już było jasne, że popełniłam błąd, zwątpiłam we wszystko, w siebie i w swoją zdolność podejmowania słusznych decyzji. Jak widzisz, mam dobry powód, żeby się zasłaniać. Kiedy cię poznałam, też pomyślałam, że możesz być tym jedynym, ale przez półtora roku nie dałeś mi nic poza cudownym seksem. I nie myśl sobie, że teraz tak po prostu się przed tobą otworzę. Nawet na to nie licz.

Położył mi ręce na głowie i przytulił mnie do siebie.

– Kochanie – szepnął.

Nie. Nie ma prawa teraz być słodki i miły. Teraz potrzebuję czegoś zupełnie innego.

– Powiedziałeś, że twoi chłopcy będą tu za dwadzieścia minut, a ja potrzebuję napić się kawy – przypomniałam mu. – I potrzebuję spokojnie pomyśleć. Może ci się to nie podoba, ale taka już jestem. A teraz mnie puść.

Nawet nie drgnął. Trzymał mnie mocno i zajrzał mi w oczy.

– Hawk…

– Dobrze, mała. Teraz cię puszczę, ale coś ci jeszcze powiem, żebyś miała o czym myśleć. Przez osiem lat byłem martwy. Miałem ludzi, którzy byli lojalni, którym ufałem, ale nikogo do siebie nie dopuszczałem. Pewnego dnia zobaczyłem w restauracji kobietę, która w miejscu publicznym chichotała z koleżankami, tak jakby siedziały i plotkowały przy kuchennym stole. Dałem jej wszystko, co miałem do ofiarowania. Wiem o tobie wszystko, Gwen, bo moi chłopcy codziennie składali mi raporty, co robiłaś. Gdzie byłaś, z kim się spotkałaś, ile wydałaś, z kim rozmawiałaś przez telefon, kiedy gasiłaś światło w sypialni i kiedy szłaś spać. Wmawiałem sobie, że robię to, bo potrzebujesz ochrony. Ale tak naprawdę chodziło o coś innego. Choć wtedy jeszcze tego nie rozumiałem. Zdałem sobie z tego sprawę, dopiero gdy zadzwonił Jorge, żebym przyjechał do bazy, bo jesteś w Ride. Nie posłuchałem go, pojechałem prosto do twojego domu, bo już wiedziałem, że narobiłaś sobie kłopotów, i nie chciałem, żeby ktoś cię skrzywdził. Potem obejrzałem nagrania i już się zorientowałem, że Śruba i Lawson będą próbować swoich sił, zrozumiałem też, że chcę, żebyś była tylko moja. Przez osiem lat nie dopuściłem do siebie nikogo, Groszku, tylko ciebie. I tak wiesz już o mnie sporo, ale nie zamierzam podzielić się z tobą resztą, dopóki nie będę pewien, że ty też mi ufasz. Proszę bardzo, teraz możesz sobie wszystko przemyśleć.

Skończył, puścił mnie i już go nie było. Nie zniknął, jego magazyn był zbyt duży, żeby mu się to udało. Zresztą ja i tak stałam jak sparaliżowana. Byłam zaskoczona i przerażona, ale czułam coś jeszcze, coś ciepłego i pięknego. Choć też bardzo się tego bałam. Dlatego nawet się nie odwróciłam, żeby odprowadzić go wzrokiem.

Rozdział dwudziesty

Musiałem przerwać

Usiadłam w starym wytartym fotelu Hawka i zagapiłam się w przestrzeń wypełniającą jego magazyn.

Przed chwilą skończyłam podróż po jego rzeczach. Nie posunęłam się do tego, żeby przeszukać jego biurko i szuflady przy łóżku, ale gdy wyszedł, zrobiłam sobie kawy, po czym poszłam myszkować w jedynym miejscu, które było naprawdę jego.

Poszłam do części, która znajdowała się pod platformą, i sprawdziłam, co ma na półkach.

Było tam pełno płyt. Widać było, że lubi muzykę i słucha bardzo różnych rzeczy. Był tam rock’n’roll, starsze kawałki, głównie z lat siedemdziesiątych; heavy metal, same najlepsze rzeczy, żadnych dziwacznych zespołów; jazz, słodkie brzemienia z dawnych czasów, a nie dzisiejsze ciężkie solówki na saksofon; blues, Billy Holiday i Robert Johnson; R&B, trochę rapu i na koniec nawet kilka klasycznych kawałków.

Innymi słowy, nie było tu nic ważnego, raczej wszystkiego po trochu.

Podeszłam więc do regału z książkami. Było ich sporo, ale nic mi nie mówiły. Najwyraźniej nie czytał wieczorami thrillerów czy kryminałów. Większość z tych książek była z dziedzin, z którymi nigdy wcześniej się nie zetknęłam, a byłam w końcu redaktorką. Stały tam podręczniki strategii wojennych, walki wręcz i filozofia sztuk walki. Biografie generałów wojskowych. Książki historyczne poświęcone konkretnym bitwom. Nic więcej. Żadnych tomików poezji, z których mogłabym coś wywnioskować.

Zwinęłam się więc w kłębek na jego fotelu i zapatrzyłam w przestrzeń. Próbowałam uporządkować sobie to, co widziałam w jego sypialni i biurze. Ale tu też nie znalazłam niczego szczególnego. Hawk wydawał się nie mieć drugiego ja. Jego życie było poukładane, a działania wyspecjalizowane.

Brakowało w tym duszy. Miał rodzinę, braci i bratanków. Dbali o niego i spotykał się z nimi, ale nigdzie nie było żadnych zdjęć. Żadnych pamiątek ani odznaczeń z wojska. Nie byłam też w stanie znaleźć żadnych filmów, które mówiłyby coś o jego guście, ani obrazów zdradzających upodobania. Umeblował magazyn eleganckimi, drogimi meblami. Były ciężkie, męskie i wydawały się trwałe. Nawet jeśli niektóre były ładne, miały być przede wszystkim użyteczne.

Oprócz tej części, tego krzesła, stołu i lampy. Nie pasowały tu, ale też nie byłam z nich w stanie wyczytać nic nowego.

Jeśli dobrze zrozumiałam to, co powiedział przed wyjściem, i to, co mówił o naszym pierwszym spotkaniu, najwyraźniej coś dla niego znaczyłam, jeszcze zanim pojechałam do Ride.

Codzienne raporty.

Nikt nie wysłuchuje raportów dzień w dzień o kimś, na kim mu zupełnie nie zależy, nawet jeśli to emocjonalnie porąbany i totalnie dziwaczny sposób wyrażania zainteresowania.

Westchnęłam. Podjęłam decyzję. Wyprostowałam nogi, na których do tej pory siedziałam, i poszłam po telefon, po czym ruszyłam w stronę kuchni, nalałam sobie kolejny kubek kawy i wróciłam na fotel Hawka. Wzięłam łyk kawy, odstawiłam kubek na stół i usiadłam wygodniej.

Otworzyłam telefon i przejrzałam kontakty.

Nagle poczułam skurcz w brzuchu i rozpieranie w piersiach. Uśmiechnęłam się do swojego telefonu.

Hawk wpisał mi aż cztery numery do siebie. Był tam „Hawk”, założyłam, że to numer jego komórki, był „Hawk baza” i „Hawk baza prywatny”, ten drugi był pewnie numerem do jego biura; był jeszcze „Hawk domowy”.

Najwyraźniej chciał, żebym w razie czego mogła się z nim skontaktować.

Tak dla jaj wybrałam „domowy”. Chwilę później zadzwonił telefon przy łóżku, kolejne w salonie, kuchni i na biurku Hawka.

Uśmiechnęłam się i rozłączyłam. Następnie wybrałam numer wpisany jako „Hawk”.

Zadzwonił dwa razy, po czym usłyszałam poważny, ale zdecydowanie kobiecy głos.

– Telefon Hawka, tu Elvira. W czym mogę pomóc?

Nie odezwałam się, bo zatkało mnie z wrażenia, że odbiera jego telefon.

– Halo? Długo mam jeszcze czekać? – spytała.

– E… przepraszam… dzwoniłam do Hawka – powiedziałam głupio.

Przez chwilę panowała cisza.

– Gwen? – zapiszczała nagle do słuchawki.

– No, tak… czy jest…

– Dziewczyno! – przerwała mi. – Jak leci? – spytała, jakbyśmy właśnie zrobiły sobie nawzajem manicure, a nie rozmawiały pierwszy raz w życiu. Choć co prawda to ona spakowała moje walizki, więc może uznała, że już się znamy.

– W porządku – bąknęłam.

– Tak się cieszę – odparła. – Gdyby mnie przydarzyło się to, co tobie, to chybabym zwariowała. Choć z drugiej strony, Hawk raczej by nie ruszył z chłopakami, żeby odbić mój tyłek z bazy motocyklistów.

– Tak, to prawda, Hawk daje mi cień poczucia bezpieczeństwa – zgodziłam się.

– Cień! – zaśmiała się, jakby to był dobry żart. Choć może i był. Hawk i jego chłopcy z całą pewnością dawali mi dużo więcej.

– E… dzięki, że spakowałaś mi walizki – powiedziałam.

– Dziewczyno, to ja powinnam ci dziękować. Grzebanie w twoich ciuchach to było jak wycieczka do Krainy Czarów. Ty masz trzynaście małych czarnych! – stwierdziła.

– Wiem, wiem.

– Wszystkie są takie seksowne. Sporo się ciebie naoglądałam na nagraniach z kamer. Wcześniej myślałam, że chodzi o twój tyłek albo może o włosy, ale teraz wiem, że to wszystko dzięki tym małym czarnym! – ciągnęła.

– Cóż… – wymamrotałam.

– Potrzebujesz czegoś? – spytała.

– Czy jest tam gdzieś Hawk? – odpowiedziałam pytaniem.

– Nie – odparła. – Coś teraz załatwia i jest poza zasięgiem. Przekierował wszystkie połączenia do mnie.

To nie brzmiało zbyt dobrze.

– A możesz przekazać mu wiadomość ode mnie?

– Jasne, ale możesz mnie wszystko powiedzieć i ja się tym zajmę. Chłopcy są zajęci, ale wiem, że siedzisz zamknięta u Hawka, więc jeśli czegoś potrzebujesz, wal śmiało, znajdę kogoś, kto się tym zajmie.

– To bardzo miłe z twojej strony. Ale chciałam tylko wiedzieć, czy mogę zaprosić tu swoje przyjaciółki.

– O której mamy przyjechać?

„Mamy”? Jakie „mamy”?

– No więc…

– Kończę o siedemnastej, więc mogę być u ciebie dwadzieścia po – ciągnęła.

– Widzisz, chodzi o to, że… – Nie wiedziałam, jak to powiedzieć, żeby nie zranić jej uczuć. Przecież ona kupiła mi buty i spakowała walizki. Co więcej, zrobiła to bardzo porządnie, o niczym nie zapomniała. Nawet jeśli to była jej praca, widać było, że się postarała. A teraz wyraźnie chciała się zaprzyjaźnić.

– O co chodzi? – chciała wiedzieć.

Co mi tam. Trudno.

– Chodzi o to, że chciałam z dziewczynami pogadać o Hawku.

– Znam go – zapewniła.

– Wiem, ale jest twoim szefem.

– Tym bardziej powinnaś mnie zaprosić.

– Jak to?

– Skarbie, Janine może i sprząta ten dom, ale jak myślisz, kto wydaje jej polecenia, co ma kupić do jedzenia i wysyła ją po kolejne bojówki? Ja. Chcesz poznać sekrety Hawka, nie znajdziesz lepszego źródła informacji.

– A to nie będzie nielojalne? – zapytałam, a ona znów zaniosła się śmiechem.

– Nielojalne na maksa, ale co mi tam – zapewniła. – Słuchaj, Gwen, pracuję dla Cabe’a Delgado od siedmiu lat. Kiedy przyszłam do jego biura na rozmowę o pracę, wydawało mi się, że trafiłam do raju. Wszędzie przystojni kolesie. Kurde, naprawdę niezłe ciacha! Mogłabym pracować tu za darmo. Ale pierwszego dnia po półgodzinie zmieniłam zdanie. Od razu zaczęli mnie wkurzać. Załatwianie dla nich spraw to jak zaganianie kotów. Na szczęście przynajmniej się na nich napatrzę. Inaczej już dawno dobrałabym się do składu broni, znalazła sobie porządną pałkę i nieźle sprała kilku z nich. Aż tu nagle parę dni temu Hawk przychodzi i mówi, że mam jechać do Nordstroma. Nordstrom! Nawet nie spytałam, o co chodzi, wzięłam firmową kartę i ruszyłam z kopyta. Jeśli wydaje ci się, że co jakiś czas nie wymyślam wymówek, żeby w ramach obowiązków odwiedzić galerię handlową, to grubo się mylisz.

O rany.

– Martwię się tylko, że może nie będziesz zbyt obiektywna w swoich ocenach – zasugerowałam.

– Jasne, że nie będę – zgodziła się ochoczo. – Dobra, to widzimy się dwadzieścia po piątej. Co pijesz?

– Cosmo.

– Uwielbiam je – zapewniła. – Zadzwoń do dziewczyn i do zobaczenia – rzuciła na koniec i się rozłączyła.

Cóż. Nie bardzo wiedziałam, co o tym myśleć. Jedno było pewne, dwadzieścia po piątej zjawi się tu Elvira.

Zadzwoniłam do Cam i Tracy. Na szczęście obu pasowała pora wielkiej narady nad przyszłością Cabe’a „Hawka” Delgado. Wyjaśniłam im, jak dojechać do jego jaskini, i powiedziałam o Elvirze. Po czym zrobiłam sobie jeszcze kawy.

Znów otworzyłam telefon, tylko po to, żeby pogapić się na numer Hawka w swoich kontaktach. Idiotka! Bezwiednie zaczęłam przeglądać inne numery i nagle zatrzymałam się na numerze Ginger.

Zagapiłam się na imię swojej siostry. Przypomniało mi się, że obecnie najlepszy scenariusz zakładał, że zostanie świadkiem koronnym, a potem zniknie. Usilnie starałam się nie myśleć, jakie były inne możliwości, bo nie chciałam dostać zawału.

Nagle coś mnie tknęło, wybrałam jej numer i przyłożyłam komórkę do ucha.

– Czego chcesz? – zapytała.

O kurde! Odebrała!

– Ginger? Tu Gwen.

– Kurwa, wiem.

No dobrze, może nie powinnam była martwić się jej przyszłością.

Problem polegał na tym, że bardzo bałam się tych najczarniejszych scenariuszy.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– A co cię to obchodzi?

– Ginger…

– Słuchaj, mam sporo roboty. Nie chce mi się marnować czasu na rozmowy z tobą. Nie musisz udawać, że ci zależy.

– Martwię się o ciebie – powiedziałam.

– Akurat.

Sarkazm.

Najwyraźniej to, że wpakowała się w niezłe bagno, nie skłoniło jej do refleksji nad życiowymi planami i stosunkiem do rodziny. Czemu mnie to nie dziwi?

– Właśnie, że tak, Ginger. Słuchaj, wiem, że nigdy nie byłyśmy blisko. Ty nie pijesz Cosmo, a ja nie ćpam, ale jednak jesteś moją siostrą. Z tego, co rozumiem, masz sporo problemów i martwię się o ciebie. Możesz mi nie wierzyć, ale taka jest prawda. Wszyscy się o ciebie martwimy: ja, ojciec i Meredith.

– Jakoś nie wydawaliście się, kurwa, zmartwieni, kiedy przyszłam do domu się umyć – odparowała.

– To było przed podpaleniem i strzelaniną.

Zapadła cisza.

– Może mogę coś dla ciebie zrobić? – spytałam, żeby przerwać ciszę.

– Ta, jasne, teraz nagle chcesz mi pomagać. Przez te wszystkie lata traktowałaś mnie jak zwykłą gówniarę. A gdy ci podpalili pokój, nagle sobie o mnie przypominałaś?

– Wcale cię źle nie traktowałam – zaprotestowałam. Cholera, naprawdę nie było jej źle.

– Aha – odparła ironicznie.

Zaczynałam się wkurzać.

– Aha – zaczęłam ją przedrzeźniać. – Nie wiem, co z tobą jest nie tak, ale skoro masz na to czas, to proszę bardzo. To nie ja obcięłam włosy twoim Barbie, nie ja kradłam ci rzeczy, żeby mieć na kolejną działkę. Nie wsadzałam ręki w spodnie twoim chłopakom i przede wszystkim nie przespałam się z twoim mężem!

– Wiedziałam, że będziesz mi to kiedyś wypominać – prychnęła.

Ona była niemożliwa.

– Przespałaś się z moim mężem! – wrzasnęłam.

– Tak, Gwen, i wtedy się wreszcie otrząsnęłaś. W ogóle nie powinnaś była wychodzić za tego dupka. A teraz zabawiasz się z pieprzonym Hawkiem Delgado! Powinnaś mnie całować po stopach, że cię uwolniłam od Scotta.

Tu akurat miała trochę racji.

– Wiem, że zrobiłaś to dla mnie – powiedziałam cicho.

– Ktoś musiał ci pomóc przejrzeć na oczy.

O mój Boże!

Czy to naprawdę była siostrzana miłość? Nie byłam w stanie tego stwierdzić, bo od wieków czegoś takiego nie czułam.

– Ginger, skarbie, posłuchaj…

– Nie. Nie wiem, co Conan ci powiedział, ale nie masz zielonego pojęcia, co się teraz ze mną dzieje. A ja wiem, że słodka, idealna Gwennie

nie ma możliwości mi pomóc. Teraz już nikt nie jest w stanie mi pomóc. Nawet Conan. Sama się w to wpakowałam i mam to gdzieś. I tak zawsze byłam sama.

– Może gdybyś powiedziała, jak mogę ci pomóc…

– Pierdol się, Gwen. Wcale nie chcesz mi pomóc. Chcesz uniknąć kolejnych strzałów.

– Jasne, że tego chcę – zgodziłam się. – Ale też wcale mi się nie podoba, że moja siostra musi sama walczyć z bandą jakichś strasznych kolesi. Może mogę coś zrobić?

– To nic już nie pomoże.

– Ginger…

– Kurwa, nigdy więcej do mnie nie dzwoń, Gwen. Nigdy. Rozumiesz?

I cisza.

Zamknęłam telefon.

– O cholera – szepnęłam.

Telefon znów zadzwonił. Od razu go otworzyłam i przyłożyłam do ucha.

– Ginger?

– Nie – usłyszałam w słuchawce. – Troy.

O cholera.

– Troy – powiedziałam cicho.

– Pamiętasz mnie jeszcze?

Ups.

– Troy, ja…

– Wiem, że ostrzelano twój dom. Dzwoniłem cztery razy, żadnego odzewu. To od Tracy dowiedziałem się, że nic ci nie jest. Dzwonisz do mnie, gdy zatka ci się umywalka, ale nie dajesz znaku życia, gdy odchodzę już od zmysłów, bo dowiedziałem się, że ostrzelano ci salon?

– Sporo się ostatnio działo.

– Gwen, ktoś strzelał z auta do twojego domu! – Troy nie dawał za wygraną. – Wiem, że dużo się dzieje, ale naprawdę nie miałaś ani chwili, żeby zadzwonić do swojego przyjaciela i dać mu znać, że nic ci nie jest?

– Wczoraj odwiedziła mnie matka – powiedziałam mu. – Zrozum, trochę mnie to rozbiło.

– Wiem, że Meredith potrafi panikować, ale…

– Nie, Troy, ja mówię o swojej prawdziwej matce.

Cisza.

Wzięłam głęboki wdech.

– Bardzo mi przykro, że Hawk był niemiły. On… no wiesz… Zresztą nieważne. On taki już jest. Nie wiedziałam, co ci powiedzieć, dlatego…

– Nie umiałaś mi powiedzieć, że od półtora roku ukrywasz przede mną swojego faceta? Ja, jak jakiś dureń, na każde wezwanie naprawiałem ci cieknące krany, a ty w tym czasie rozbijałaś się po mieście ze swoim rambo.

– To nie tak – zaczęłam, bo przecież nigdy tak nie było. Po prostu nie miałam najmniejszej ochoty wyjaśniać mu, jak było naprawdę.

– Gówno prawa. Dokładnie tak mnie traktowałaś, Gwen, jak durnia. Więc chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia.

No dobra, to robi się wkurzające.

– Szczerze mówiąc, Troy, wcale nie muszę ci się spowiadać. Nie traktowałam cię jak durnia. Jesteś moim przyjacielem. To normalne, że przyjaciele sobie pomagają.

– Tak, ty umiesz z tego korzystać.

– A ty nie? – odbiłam piłeczkę. – Czy to czasem nie do mnie zadzwoniłeś, kiedy miałeś grypę? To ja zawiozłam cię do lekarza, potem zabrałam do domu i zadbałam, żebyś miał wszystkie leki i dość chusteczek do nosa. Posprzątałam nawet, jak zwymiotowałeś. Wyobraź sobie, że to nie jest moje ulubione zajęcie. Wymioty są dla mnie jak pomarańczowe szminki, za wszelką cenę należy ich unikać. Ale czego się nie robi dla przyjaciół, nie?

– Gwen…

– A pamiętasz, jak chciałeś zaimponować tej dziewczynie, którą zaprosiłeś do siebie na kolację? I ja ugotowałam ucztę z trzech dań, a ty potem udawałeś, że sam to wszystko zrobiłeś?

– Ja…

Przerwałam mu i strzeliłam z grubej rury.

– I może zapomniałeś, jak rzuciłam wszystko i poleciałam z tobą do Arizony, żeby pomóc twojej matce przetransportować ciało ojca do Denver, żebyście mogli go tu pochować?

– Kochanie…

– To działało w obie strony i dobrze o tym wiesz. – Nie dawałam mu dojść do słowa. – Pomagaliśmy sobie nawzajem i przykro mi, gdy mówisz, że było inaczej. Zniszczono mi salon, nie mogę wrócić do domu, moi rodzice też nie mają domu, moja siostra ma przerąbane, a moja matka pojawiła się nagle po latach, bo spotykam się z kolesiem, którego stać na buty od Jimmy'ego Choo, więc chciała sama coś na tym ugrać… Zresztą nieważne. Nie widziałam jej od lat, a nagle się pojawiła. Okazało się, że mieszkała w pobliżu, ale nie przyszło jej do głowy, żeby mnie wcześniej odwiedzić. Przyjechała, dopiero gdy mogła coś z tego mieć. Przykro mi, że Hawk zranił twoje uczucia. Bardzo się martwiłam, że przez to cię stracę. Ale nie mam w tej chwili na to czasu, Troy. Teraz bardzo potrzebuję swoich przyjaciół i jeśli nagle okaże się, że nie należysz do tego grona, to nawet nie wiem, co mam ci powiedzieć. To byłoby straszne, gdybyś mnie teraz zawiódł, po wszystkim, przez co razem przeszliśmy.

– Gwen, ja cię kocham – wypalił. Mówił bardzo cicho, ale w jego głosie nie było wahania. Nic nie odpowiedziałam, gapiłam się we własne kolana, trafił mnie prosto w serce. – Kochanie? – zapytał, gdy wciąż milczałam.

– Szkoda, że nie powiedziałeś mi tego wcześniej – odparłam również szeptem. – Nie wiem, co by się stało, gdybyś zrobił to wcześniej, ale teraz… Troy, teraz nie mogę się tym zająć. Uwielbiam cię i bardzo cię szanuję, ale teraz w moim życiu jest inny mężczyzna. Nie wiem jeszcze, jak to się skończy, ale wiem, że uczucia, jakie we mnie obudził, w tej chwili mnie przerażają. I przykro mi, ale to na tym muszę się teraz skupić.

– Wiem, dlaczego się tego boisz, kochanie – powiedział Troy miękko.

– Czemu?

– Bo on jest dokładnie taki sam jak Scott Leighton.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Troy…

– Taka już jesteś. Zawsze taka byłaś. Wybierasz przystojniaków, którzy udają, że wszystko jest jak trzeba, a potem depczą twoje uczucia.

O Boże.

– Poprzedni raz to cię naprawdę zabolało, a Scott nosił mokasyny. Hawk chodzi w wojskowych buciorach.

– On chyba jest inny.

– Widziałem go wtedy po raz pierwszy, nie wiedziałem, kim jest, a on nawet się nie zawahał, żeby tak mnie potraktować, i to na waszych oczach i przy tych cholernych pakerach, kimkolwiek oni są. Miał gdzieś, jak ja się poczuję. Dlaczego oczekujesz, że postąpi inaczej, gdy będzie miał tobie coś niemiłego do powiedzenia albo gdy będzie musiał cię zranić.

– Wiesz, Troy, znam go trochę lepiej niż ty. On jest inny. Naprawdę myślał, że robi ci przysługę.

– No to się pomylił. Ty i ja zawsze byliśmy blisko, a teraz zupełnie inaczej ze sobą rozmawiamy. To jego wina. Może ci wmawiać, że zrobił do dla mnie, ale ja wiem swoje. To koleś, który obsikuje kąty. Oznaczył terytorium i gdy się do niego zbliżyłem, od razu mnie zaatakował. Tylko o to chodziło.

– Nie chcę sprawić ci przykrości, Troy, ale on chyba nie uważa, że jesteś dla niego zagrożeniem – powiedziałam spokojnie.

Na chwilę zapadła cisza.

– No tak.

– Troy, nie rób nam tego.

– To nie ja, Gwen. To wina rambo.

Już miałam coś powiedzieć, ale Troy się rozłączył.

Zamknęłam telefon i wściekła wpatrywałam się w aparat.

Cholera!

Znów zadzwonił mi w ręku.

Otworzyłam go i od razu przystawiłam do ucha.

– Niełądnie tak się rozłączać.

– Mała – przerwał mi znajomy głos.

– Hawk?

Zaskoczył mnie, myślałam, że jest poza zasięgiem.

– Czy możesz mi wyjaśnić, czemu zadzwoniłaś do Ginger?

Na chwilę zamarłam, po czym przypomniałam sobie, że przecież cały czas mnie śledzi, więc na pewno monitoruje też moje połączenia.

– Hawk…

– Nie znacie się.

– Hawk…

– Jak kogoś nie znasz, to do niego nie wydzwaniasz.

– Hawk…

– Zrozum, dzwonisz do niej, a ktoś, kto monitoruje jej połączenia, od razu sprawdza, kim jesteś. I wyciąga wnioski.

No dobrze, muszę coś jeszcze dodać do listy rzeczy, które wkurzały mnie w Hawku. Nie znoszę, kiedy ma rację.

– Zobaczyłam jej imię w swoim telefonie i coś mnie tknęło – przyznałam.

– Nie, po prostu przypomniało ci się, że się o nią martwisz, więc do niej zadzwoniłaś – wyłożył to jaśniej Hawk.

– To mniej więcej to samo.

Westchnął.

– Mała.

– Podobno byłeś zajęty – zmieniłam temat.

– Bo byłem, ale musiałem przerwać. Mo zadzwonił do Jorge, Jorge był obok mnie, nie był aż tak zajęty. I przekazał mi informację, że kontaktowałaś się ze swoją cholerną siostrą, więc musiałem przerwać.

– Och – szepnęłam.

– Gwen, kochanie, zrób to dla nie. Zaufaj mi, naprawdę robię, co mogę, żeby pomóc twojej siostrze. I uwierz mi, że będę w stanie ci pomóc, kiedy się załamiesz, jeśli nie damy rady jej uratować. Dobrze?

Oderwałam wzrok od kolan i spojrzałam na jego płyty, a potem rozejrzałam się po jego jaskini.

– Jesteś tam? – spytał.

Przerwał dla mnie pracę.

Chce, żebym mu zaufała.

Rozglądałam się po jego jaskini, ale wciąż nie umiałam nic z niej wywnioskować.

Wiedziałam jedno: Troy się myli.

– Tak – powiedziałam cicho. – Dobrze, zrobię to dla ciebie.

– Dzięki, Słodki Groszku – odparł równie cicho.

– Wpadną do mnie przyjaciółki. Nie masz nic przeciwko? – spytałam.

– Spoko, mała.

– Elvira uznała, że też jest moją przyjaciółką.

– Nie dziwi mnie to – odpowiedział.

– Musisz wracać do pracy – przypomniałam mu, mimo że nie wyczułam w jego głosie zniecierpliwienia, nie poganiał mnie. Założyłam po prostu, że skoro ktoś inny odbiera jego telefon, to dlatego, że on zajmuje się czymś bardzo ważnym, co wymaga całkowitego skupienia.

A dla mnie zrobił przerwę.

Cholera.

– Tak – potwierdził.

– Dobra, nie będę cię zatrzymywać.

– Do zobaczenia, mała.

– Do zobaczenia.

Rozłączył się.

Zamknęłam telefon i rozejrzałam się po jego jaskini.

Po czym znów otworzyłam telefon i zadzwoniłam do swojego agenta ubezpieczeniowego, żeby zgłosić strzelaninę.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Mistrzyni w dawaniu kosza

– O matko! To miejsce jest niesamowite! – piszczała Tracy, przechadzając się po magazynie, jakby właśnie trafiła do fabryki czekolady należącej do Willy'ego Wonki. Nagle zobaczyła w kuchni Elvirę.

– Cześć, jak tam?

– Mam superpracę. A co u ciebie, tyczko? – odparła Elvira, uśmiechając się od ucha do ucha, co mam nadzieję sprawiło, że przywołanie dawnego przezwiska Tracy za bardzo jej nie zabolało.

Jeśli Cam była jin, a Tracy jang, to przy Elvirze wszystkie byłyśmy jin. Miała może z metr sześćdziesiąt i była okrągła. Miała gładką cerę w kolorze mokki. Jej włosy były podcięte z tyłu i po bokach, ale z przodu zostawiła sobie gęstą grzywę z blond pasemkami. Jej strój w niczym nie przypominał tego, co nosili komandosi. I to wcale nie było śmieszne. Jeśli Hawk pozwalał Elvierze się tak ubierać, to miała pracę moich marzeń. Była ubrana w krótką musztardową wełnianą sukienkę z szerokim dekoltem opadającym na ramiona, a do tego założyła wysokie aż do uda krwistoczerwone zamszowe kozaki.

Siedziała w kuchni i układała coś, co nazwała „tacami", tyle że układała je z dużych kwadratowych talerzy Hawka, tych w kolorze nocnego nieba. Przyjechała do magazynu obładowana reklamówkami z Crate and Barrel i Fresh and Wild. Przyniosła w nich zestaw kieliszków do martini (w zestawie były cztery bardzo smukłe kieliszki na długiej nóżce), shaker do martini, wielki kawał sera brie, bagietkę, winogrona, jabłka, nadziewane oliwki, kiszone ogóreczki, marmoladę z czerwonej cebuli, kilka paczek krakersów i czekoladek oraz spory kawał pasztetu.

I przyniosła jeszcze składniki potrzebne do przygotowania drinków.

Zaskoczyła mnie tylko tymi szklankami do martini. Z całą resztą trafiła idealnie. Od razu powiedziałam jej, że ją uwielbiam, i przyjęłam ją do naszej paczki.

Na serio.

W odpowiedzi Elvira tylko się zaśmiała. Pewnie już wcześniej założyła, że przyjęłam ją do naszej paczki, albo wiedziała, że to wkrótce nastąpi.

– O matko, Gwen, on naprawdę tutaj mieszka? – spytała Cam, wchodząc tuż za Tracy. Rozglądała się zaskoczona, chyba trudno było jej w to uwierzyć.

– Lubi przestrzeń – wyjaśniłam.

– To widać – odparła.

– A ty kim jesteś? – chciała wiedzieć Elvira. Przyjrzała się Cam, a Cam w odpowiedzi zmierzyła ją wzrokiem.

– Najlepszą przyjaciółką Gwen – odparła.

Tracy w tym czasie doszła już do baru i oparła się na nim wygodnie, a ja usadowiłam się przy drugim blacie.

– Dzielimy się tą pozycją – wyjaśniła Elvirze.

Elvira spojrzała na mnie przez ramię.

– Jeśli to prawda, to lepiej szybko zdecyduj, którą wolisz, bo nie chcesz mieć dwóch druhen. Miałam przyjaciółkę, która boleśnie to sprawdziła. Jej dwie przyjaciółki zaczęły we wszystkim konkurować. Na początku to nawet wydawało się fajne, dwa wieczory panieńskie, dwie dziewczyny na każde twoje skinienie. Ale potem zrobiło się nieprzyjemnie. Wszystkie zaczęły się kłócić i gdy nadszedł wielki dzień, już ze sobą nie rozmawiały. To była masakra. Musiałam ratować sytuację, a sukienka na mnie nie pasowała. Związali mi ją z tyłu sznurówką. A trudno przejść przez kościół do ołtarza, tak żeby nikt tego nie zauważył. Szłam więc bokiem, ale to trochę dziwnie wyglądało. A ja strasznie nie lubię robić z siebie pośmiewiska. Teraz ja też już z nią nie gadam, ale nie przez to sznurowadło. Po prostu miałam jej już serdecznie dość. Chyba zawsze mnie trochę wkurzała, ale starałam się być miła. Aż w końcu miarka się przebrała.

Przestałam jej słuchać, kiedy powiedziała, że nie mogę mieć dwóch druhen. Próbowałam nie zemdleć, a w mojej głowie pojawiały się kolejne

wizje wesela pełnego komandosów. Hawk w czarnych bojówkach, ja w białej kamizelce kuloodpornej ozdobionej lamówką. Albo taka wersja: ja niosę bukiet, a Hawk karabin maszynowy. Albo: Hawk z wielkim nożem myśliwskim, a ja wpatruję się w niego zachwycona. Inna wersja: Hawk niesie mnie w ramionach na wesele w remizie strażackiej, a dookoła parkietu świszczą kule i wybuchają koktajle Mołotowa.

Tracy przestała jej słuchać w tym samym momencie. Ona chyba wyobrażała sobie coś innego niż ja.

– Ha! Widzicie, Elvira zna sprawę od środka i mówi, że to idzie w dobrym kierunku! – ucieszyła się.

– O Boże, nie zdążyłam nawet spokojnie usiąść, a już potrzebuję się napić – szepnęła Cam.

– To chodź tu, dziewczyno, i łap za shaker – zarządziła Elvira, po czym zwróciła się do Tracy: – Nie wiem, czy Hawk jest typem, który się żeni. Jeszcze tydzień temu powiedziałabym z całym przekonaniem, że nie. Ale wtedy nie był też typem, który kupuje dziewczynie buty, więc zakładam, że wszystko jest możliwe.

– Cam, ja też potrzebuję Cosmo – szepnęłam.

– Już się robi, Gwen – uspokoiła mnie.

– Wierzę, że będzie dobrze. Choć ja zawsze jestem optymistką – zauważyła Tracy i uniosła tyłek ze stołka, żeby sięgnąć po oliwkę z jednej z tac Elviry.

Długi nóż, którym Elvira kroiła chleb, zaklekotał o blat, a Tracy dostała po łapach.

– Jeszcze nie skończyłam – warknęła Elvira, a Tracy zabrała rękę, zaczęła ją lekko masować i spojrzała na nią ze zdumieniem. – Chodzi o wrażenie, nie psuj mi układu.

– Dobrze – szepnęła Tracy i rzuciła mi spojrzenie z ukosa. Zacisnęłam usta, a Elvira wróciła do krojenia i podjęła przerwany wątek.

– W bazie chłopaki nie lubią plotek. Wszystko, co dziewczyńskie, jest źle widziane. A jak im się coś nie podoba, to mogą cię i podtopić.

O jasna cholera!

– Czasem opowiedzą, która laska im się podoba, ale to wszystko – ciągnęła. – To jest najgorsze w tej pracy. Słyszałyście kiedyś o biurze, w którym nikt nie plotkuje? Ale jedno mogę ci powiedzieć – odwróciła się i wycelowała we mnie nóż do chleba – od dawna byłaś obiektem zainteresowania.

O cholera.

Elvira wróciła do krojenia chleba.

– Nikt nic nie mówił, nie było żadnych plotek. Hawk by się wściekł i sprał im tyłki, a on jest typem twardziela, którego boją się wszyscy, nawet jak nie jest wściekły. Ale niektórzy wymieniali znaczące spojrzenia. A takie spojrzenie mówi samo za siebie.

Żeby nie zemdleć, poszukałam wzrokiem Cam, która była w końcu najrozsądniejszą osobą, jaką znałam. Podeszła właśnie do blatu z shakerem pełnym lodu. Przygryzła wargę.

O cholera!

– Cam? – zagadnęłam.

– Tak, Gwen – powiedziała, wpatrując się w shaker.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – spytałam.

– Jasne, że chce – wtrąciła się Elvira. – Widziałam raporty. I znam wasze imiona. Camille pracuje na policji. A gliniarze lubią plotkować, więc doskonale wie, co się dziś stało.

Wcześniej opierałam się o tylny blat, ale usłyszawszy słowa Elviry, podeszłam do kontuaru w kształcie podkowy, żeby przyjrzeć się Cam z bliska.

– O czym ona mówi? – spytałam.

– Czemu nic mi nie powiedziałaś w aucie? – chciała wiedzieć Tracy, patrząc z wyrzutem na Cam.

Camille odstawiła butelkę wódki, ale nadal milczała.

– Nie chcę mówić o nim miłych rzeczy – oznajmiła w końcu.

Coś ścisnęło mi żołądek.

– Czemu? – zdziwiła się Elvira i podniosła wysoko brwi.

– Bo on jest taki… – zaczęła Cam i sięgnęła po sok z żurawiny.

– Cam – powtórzyłam.

Odstawiła sok i spojrzała mi w oczy.

– Zadzwonił do mnie Leo i wszystko mi opowiedział tuż po tym, jak to się stało. Wiedział wszystko, bo był na miejscu. Właściwie Leo nie mógł się doczekać, żeby mi o tym opowiedzieć.

– Ale co się stało? – chciała wiedzieć Tracy.

– Hawk Delgado udowodnił, że jest twardzielem, i pokazał, na co go stać, gdy się wścieknie – odpowiedziała za nią Elvira.

– Co to znaczy?

– Dorwał Jerry’ego Traversa.

– A to co za jeden? – dopytywała się Tracy.

Cam spojrzała na nią.

– To koleś, który według śledztwa Hawka rozpuścił plotkę, że Gwen jest „Awaryjna”.

O rany – pomyślałam, a w brzuchu poczułam cudowne ukłucie.

– O rany! – powiedziała na głos Tracy.

– O tak! – potwierdziła Elvira.

– Ale co się właściwie stało? – spytałam Camille.

– Leo powiedział, że Hawk nie jest głupi i nie przyszedł na posterunek, żeby napaść na policjanta. Co nie znaczy, że nie wyraził swojego niezadowolenia. Zrobił to, i to wyjątkowo jasno, w dodatku przy wszystkich.

– Cudownie! – zapiszczała Tracy. – I co było dalej?

– Leo mówi, że Hawk podszedł do Jerry’ego, stanął tuż przed nim i nieźle mu nawrzucał. Wszyscy to słyszeli – opowiadała Cam. Mój żołądek teraz był już zupełnie zaciśnięty. – No i wszyscy teraz o tym gadają.

– Naprawdę? – szepnęła Tracy.

Cam przytaknęła i posłała mi speszone spojrzenie. Wyraźnie nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Leo był przeszczęśliwy. Użył dokładnie tego słowa, „przeszczęśliwy”. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby stwierdził, że jest „przeszczęśliwy”. Po pierwsze, nigdy specjalnie nie lubił Jerry’ego Traversa, bo Jerry obgaduje innych i w ogóle potrafi być świnią. Znam Jerry’ego i wiem, że Leo ma rację. Naprawdę potrafi być świnią, ze mną akurat o tobie nigdy nie rozmawiał, ale to pewnie dlatego, że wie o naszej przyjaźni. Po drugie, Leo cię uwielbia, sama o tym wiesz, uważa, że Delgado dobrze zrobił, wpadając na posterunek i wyjaśniając niektórym, że nie będzie dłużej tolerował obrzydliwych plotek.

Ja też uważałam, że Hawk dobrze zrobił.

Zagapiłam się na jedzenie.

– Elvira, jeśli się nie pospieszysz, wezmę sobie masy na ciasteczka – powiedziałam.

– Przecież masa jest na kłopoty i na złamane serce, czemu miałabyś się nią teraz objadać? – spytała Tracy.

– Masa na ciasteczka przydaje się w różnych momentach. Na przykład wtedy, gdy panikujesz, co będzie dalej z miłością twojego życia – wyjaśniłam.

– Jedno wam powiem – podjęła Elvira, układając w wachlarz kawałki bagietki. Ładnie komponowały się z wachlarzem kawałków jabłka i leżącą na środku górą soczystych, lśniących winogron. – Gdybym to ja znalazła się na celowniku Hawka i to mnie śledziłby przez półtora roku i wysyłał na pomoc chłopaków, gdy tylko znajdę się w niebezpieczeństwie, na pewno nie potrzebowałabym żadnej ciasteczkowej masy. Dziękowałabym Bogu, że wreszcie mnie wysłuchał. Po czym włożyłabym najlepszy komplet bielizny, taki purpurowy, bo ładnie podkreśla kolor mojej skóry, i w łóżku odliczała minuty do jego powrotu.

– Ja wolę spać w nocnych koszulkach – oznajmiłam. – Jedna z nich jest bardzo seksy – dodałam od razu.

– Widziałam ją, skarbie, w twoim pojemniku na pranie. Nawet ładna, ale moim zdaniem Hawk jest typem, który woli satynę i koronki.

Cóż. Najwyraźniej Elvira dokładnie przejrzała moją szafę, pakując mi walizki.

– Naprawdę lubi satynową bieliznę z koronkami? – spytała mnie Tracy.

– Nie, jest raczej kolesiem, któremu wszystko się podoba – odparłam. Bo przecież i tak chodziło mu o to, żeby wszystko jak najszybciej zdjąć.

Elvira uśmiechnęła się szeroko.

– Akurat – rzuciła.

– Camille, chyba już czas na Cosmo – poprosiłam.

Cam podniosła dzbanuszek ze stali nierdzewnej i zaczęła mieszać składniki.

– No dobrze, trzeba przyznać, że ten związek może rozkręcał się powoli – stwierdziła eufemistycznie Tracy – ale mężczyźni potrzebują niekiedy trochę czasu, zanim zrozumieją, że są gotowi związać się na poważnie.

– Tak, coś o tym wiem – westchnęła Cam, zdjęła pokrywkę z shakera i zaczęła nalewać drinki.

Przygryzłam wargę i rzuciłam Tracy znaczące spojrzenie.

– Leo jest z tobą na poważnie – powiedziałam.

– Aha – Cam wciąż rozlewała alkohol do kieliszków.

– On bardzo cię kocha – zapewniła Tracy.

– Jasne – westchnęła Cam i zaczęła rozdawać gotowe drinki.

– O rany – szepnęła Elvira i wbiła się nożem w opakowanie sera brie.

– Jestem pewna, że sprawy przybiorą niedługo dobry obrót. Mówi mi to mój szósty zmysł – zapewniłam ją pospiesznie, biorąc od niej swoje Cosmo. – Na pewno wreszcie to zrobi, Cam.

– Też tak myślę! – dodała Tracy, a Elvira zaczęła mi się przyglądać, po czym spojrzała na Cam.

– Umiem czytać z ludzkich twarzy – oznajmiła, podnosząc nóż do swojej buzi i wywijając ostrzem niebezpieczne zygzaki. Na chwilę wstrzymałam oddech. – Z twarzy można się wszystkiego dowiedzieć. Zupełnie jak w tym programie telewizyjnym, ja też tak umiem. Twoja przyjaciółka mówi prawdę. Nie jestem szaloną optymistką, bo sama doświadczyłam wielu związkowych fobii, właściwie mogłabym napisać o tym książkę, ale jeśli twoja przyjaciółka mówi, że ma dobre przeczucia, to znaczy, że wszystko będzie dobrze. Co oznacza – ciągnęła Elvira

i wycelowała końcówką noża prosto w Cam – że musisz po prostu dać kolesiowi jeszcze trochę czasu.

Gdy Elvira skończyła swoje wyjaśnienia, Cam wpatrywała się w czubek noża, który wciąż znajdował się zaledwie kilka centymetrów od jej nosa. Złapałam więc Elvirę za nadgarstek i wyjęłam jej ten nóż z ręki. Spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Hawk ma bardzo jasne zasady co do noży w tym domu – wyjaśniłam szybko.

– Aha, jasne. Pewnie też ma zasady dotyczące gwiazdek ninja? – odparowała.

– Nie zdziwiłabym się – szepnęłam, bo to mogła być prawda.

– Czy ja też dostanę drinka? – przypomniała się Tracy, a Cam podała jej kieliszek.

– Jedzenie gotowe – oznajmiła Elvira, ułożywszy brie między winogronami. – Może przejdziemy do części wypoczynkowej?

Dziewczyny wzięły tace, a ja poszłam po małe talerzyki i ruszyłyśmy w stronę kanapy. Cam i Tracy usiadły na fotelach, a ja z Elvirą po dwóch stronach kanapy. Jedzenie ustawiłyśmy na ławie przed nami i siedziałyśmy tak, wpatrując się w talerze. Z jednej strony nikt nie chciał niczego tknąć bez pozwolenia Elviry, z drugiej – jedzenie wyglądało smakowicie, trzeba przyznać, że udało jej się naprawdę wszystko pięknie rozłożyć. Można by to obfotografować i wysłać do jakiegoś czasopisma.

– Na co czekacie? – spytała w końcu Elvira. – Zajadajcie.

Rzuciłyśmy się na talerze jak wygłodniałe sępy.

Szykowałam sobie właśnie kawałek bagietki z marmoladą z czerwonej cebuli, pasztetem i ogóreczkiem, gdy odezwała się Elvira.

– Powinnam była kupić jeszcze takie nożyki do past z ozdobnymi rączkami. W Crate and Barrel mieli sporo ładnych. Mamy brie, pasztety i piękne naczynia, brakuje tylko odpowiednich nożyków.

Jaskinia Hawka była surowa – cegła, metal i beton. Wysokie kieliszki na smukłej nóżce jakoś jeszcze od biedy tu pasowały, ale nożyki z ozdobnymi rączkami to byłoby już za wiele.

Oczywiście nie powiedziałam tego Elvirze.

– Uważacie, że ciągle bujam w obłokach? – spytałam zamiast tego w przestrzeń. (Liczyłam na odpowiedź Tracy albo Cam, bo Elvira mnie przecież nie znała).

Moje przyjaciółki wymieniły znaczące spojrzenia.

– To znaczy „tak” – wyjaśniła Elvira z ustami pełnymi brie i jabłkowych łódeczek.

– Naprawdę tak myślicie? – Przyjrzałam się im zdziwiona.

– Gwen… – zaczęła Cam.

– Nie ma w tym nic złego – wtrąciła szybko Tracy. – Wszyscy mamy jakieś mechanizmy obronne, które pomagają nam przetrwać. Ty akurat żyjesz w świecie swoich fantazji.

– Nieprawda! – oburzyłam się, bo przecież wcale tak nie było. No może czasem, ale na pewno nie bez przerwy. – Przecież żyję normalnie, wychodzimy razem na miasto, dobrze się bawimy, próbuję sobie kogoś znaleźć.

– Leo nazywa cię „mistrzynią w dawaniu kosza” – oznajmiła Cam, a ja spojrzałam na nią zdziwiona.

– Słucham?

– To jest nawet trafne. Zawsze się wystroisz i umalujesz, flirtujesz, uśmiechasz się, a potem bach! „Cześć, muszę już lecieć”. Nie zostawiasz numeru, nic. Koleś myśli, że ci się podoba i coś z tego będzie, a po chwili ty dajesz mu kosza i znikasz bez śladu. Mistrzyni w dawaniu kosza.

O… rany.

– Serio tak robię? – spytałam, ale wiedziałam już, że to prawda. Wcześniej nigdy tak o tym nie myślałam, ale słowa Cam wydały mi się bardzo trafne.

– Niestety tak – potwierdziła szeptem Tracy.

– Delgado powiedział ci, że bujasz w obłokach? – spytała Cam, a ja przytaknęłam. – Czemu?

– Rozmawialiśmy… Stwierdziłam, że muszę się zastanowić nad tym, co powiedział, a on nie chciał mi dać na to czasu. Powiedział, że zamykam się

w swojej głowie i wypieram rzeczywistość. Powiedział, że nie dałam mu całej siebie. Mówi, że ciągle podnoszę do góry rękę, jakbym się chciała przed nim zasłonić – wyjaśniłam.

Moje przyjaciółki posłały sobie kolejne znaczące spojrzenie.

– To znaczy, że naprawdę tak robisz – wyjaśniła znów Elvira.

– Przecież ja jestem miła i otwarta! – oburzyłam się.

Cam westchnęła, oparła się i wzięła łyk Cosmo.

Przygotowywała mnie.

O cholera.

– Mała – zaczęła w końcu. – Wiem, że przez ostatni tydzień sporo się wydarzyło, ale miałaś może chwilę, żeby zastanowić się nad tym, co wydarzyło się między tobą i Hawkiem?

– Tak – odparłam bez namysłu. – Bez przerwy o tym myślę.

– I co wymyśliłaś, skarbie? – spytała Elvira.

– Jeszcze nie wiem, potrzebuję więcej czasu – odpowiedziałam, a Elvira przewróciła oczami. Tracy zachichotała.

Kurde! Znów żyłam w swojej wyobraźni.

– No dobrze – zwróciłam się do Cam, świadoma ryzyka, jakie podejmuję. – Powiedz mi, co ty o tym myślisz?

– Proszę bardzo – zgodziła się.

Super! Sama o to poprosiłam, a teraz Cam, jak to ona, wyłoży mi wszystko kawa na ławę.

– Zauważyłaś, że po wielu miesiącach, kiedy tylko i wyłącznie się ze sobą zabawialiście, jeden raz, podkreślam: raz, normalnie z nim porozmawiałaś, a on od razu się zaangażował? – spytała.

Nie. Nie pomyślałam o tym.

Pokręciłam głową.

– A pomyśl, co by było, gdybyś w czasie jego nocnych wizyt choć raz otworzyła buzię i coś powiedziała, zamiast się tylko migdalić? – ciągnęła Cam.

O mój Boże.

– Podejrzewam, że wylądowałabyś właśnie tu, gdzie teraz jesteś – odpowiedziała za mnie Cam.

O mój Boże!

– Ale… – zaczęłam.

– Zasłaniałaś się przed nim przez półtora roku, Gwennie – powiedziała cicho Tracy.

– Aha – wymamrotała Elvira prosto w swoje Cosmo.

Boże! Jak ja nie znoszę, kiedy Hawk ma rację!

– Myślicie… myślicie, że powinnam przestać się zasłaniać? – wyjąkałam.

– Tak – odparła od razu Tracy.

– Z całą pewnością – dorzuciła swój głos Elvira.

– Sprawa jeszcze nie jest przesądzona – powiedziała Cam, wstała, tym samym dając znak, że to koniec dyskusji i że powinnam sama zdecydować, czego chcę. – Idę zrobić kolejną porcję drinków – oznajmiła i ruszyła do kuchni na swoich dziesięciocentymetrowych szpilkach.

Pochyliłam się i zgarnęłam ze stołu sporą kiść winogron oraz garść czekoladek. Muszę się nad tym spokojnie zastanowić.

A może właśnie nie!

O cholera.

Cam zrobiła drinki, wypiłyśmy je, poskubałyśmy jedzenia i bardzo chciałam jeszcze wrócić do kilku spraw, o których wspomniał Hawk, głównie dlatego, że była z nami Elvira, która w końcu pracowała dla niego od siedmiu lat i faktycznie mogła sporo wiedzieć. Z drugiej strony Elvira chyba chciała dalej chodzić w swoich seksownych sukienkach i czerwonych zamszowych kozakach, nie zamierzałam więc jej narażać na problemy czy tortury. Postanowiłam zachować swoje wątpliwości dla siebie.

Poza tym tak naprawdę to były pytania, która powinnam zadać Hawkowi.

Usłyszałam ogłuszających pisk i drzwi garażu powoli się otworzyły, a przez pokój jakby przeszedł prąd elektryczny. Poczułam, jak napięcie

promieniuje od Tracy, która cieszyła się ze względu na mnie. Poczułam też napięcie Elviry, która wyraźnie była bardzo ciekawa, jak wyglądają relacje między mną i Hawkiem. Cam też udzielił się ten nastrój, najwyraźniej cieszyła się, że będzie miała okazję sama go dokładnie obejrzeć i dzięki swojej niezwykłej przenikliwości ocenić, co ma właściwie o nim myśleć. Oczywiście ja też się ogromnie ucieszyłam, bo byłam zupełnie jak Tracy. Cieszyłam się, że wrócił do domu.

Kolejny pisk oznajmił, że brama do garażu się zamyka, a w drzwiach wejściowych stanął Hawk. Cztery kobiety przyglądały się uważnie, jak wkracza do środka. Patrzyłam na niego przez ramię i widziałam, że spojrzenie czterech par kobiecych oczu zupełnie go nie zdeprymowało. W końcu to był Hawk. Pewny siebie, władczy, a przy tym pełen wdzięku – przecież właśnie dlatego od razu mi się spodobał.

O rany.

Podszedł prosto do kanapy, na której siedziałam, i stanął za mną. Odchyliłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

– Cześć – powiedziałam cicho.

Pochylił się nade mną, odgarnął mi włosy na jedno ramię, jego głowa znalazła się tuż przy mojej i poczułam jego usta dokładnie w tym miejscu za uchem.

– Cześć, mała – szepnął, zanim się odsunął.

– Ech – westchnęła Elvira, ale do mnie to ledwie dotarło, bo wciąż czułam cudowne motylki w żołądku oraz słodki dreszczyk w bardzo intymnym miejscu.

Wyprostował się, położył mi dłoń na szyi i przyjrzał się moim przyjaciółkom.

– Miłe panie – wymamrotał.

– Cześć – powiedziała Tracy na wdechu.

– Hej, Hawk – przywitała się Elvira.

Cam przyglądała mu się w milczeniu.

Puścił moją szyję i obszedł kanapę. Odsunęłam się, a on usiadł między mną i jednym z podłokietników. Objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej

do siebie, po czym sięgnął po mojego drinka. Przyglądałam mu się, gdy tak sączył moje Cosmo. Z jednej strony to było cudowne uczucie dzielić z nim drinka, jednak z drugiej, chciałam mu jak najszybciej wyrwać kieliszek, żeby zostało jeszcze coś dla mnie.

Było jasne, który instynkt okaże się silniejszy.

– Może chcesz własnego drinka? – zaproponowałam uprzejmie.

– Twój mi wystarczy – odparł, ignorując to, co próbowałam zasugerować. Oddał mi kieliszek i sięgnął po jabłkowe łódeczki, których zostało jeszcze kilka. Rozparł się wygodnie i spokojnie je pogryzał.

Odwróciłam się do swoich przyjaciółek.

– Ciało Hawka jest jego świątynią – wyjaśniłam. – Po spożyciu wódki może dojść do wstrząsu anafilaktycznego, ale nie martwcie się, mamy pod ręką strzykawki z adrenaliną.

Tracy zachichotała, Elvira roześmiała się w głos, a Hawk parsknął tym swoim męskim śmiechem. Nawet Cam poweselała.

– Mo powiedział, że wyszłaś o wpół do czwartej – powiedział Hawk, gdy śmiechy przycichły. Spojrzałam na Hawka i zobaczyłam, że patrzy na Elvirę.

– Zgadza się – przytaknęła.

Przygryzłam wargę i spojrzałam na Tracy.

– Czy znalazłaś kreatywny sposób, jak wpisać to w służbowe wydatki? – spytał Hawk, nachylając się nad ławą i wskazując puste już niemal tace. Nabrał sobie porcję winogron, które jeszcze zostały.

– Stworzyłam konto dedykowane wydatkom na Gwen – oznajmiła Elvira zupełnie niespeszona.

Moje oczy zrobiły się okrągłe.

– Dobry pomysł – pochwalił ją Hawk i wygodnie się rozparł.

Przełknęłam ślinę, Tracy odstawiła drinka i usiadła na swoich dłoniach. Tylko tak mogła powstrzymać się, żeby nie zacząć klaskać.

– Chciałbyś zjeść coś normalnego? – spytałam Hawka.

– A czy doświadczysz stresu pourazowego, jeśli będziesz musiała mi zrobić warzywa na parze i wyjąć z pudełka serek wiejski? – zapytał

w odpowiedzi.

Uniosłam brwi.

– Naprawdę to chcesz na kolację?

– Tak – potwierdził.

– To obawiam się, że tak. Czy moje konto zakłada wydatki na psychologa?

Uśmiechnął się i nagle mocno mnie przytulił. Cudem uratowałam swoje Cosmo, gdy gwałtownie mnie do siebie przyciągnął, ujął moją głowę, lekko ją przechylił i mocno mnie pocałował.

To był krótki pocałunek, ale on naprawdę dobrze całował.

Choć oczywiście potrafił być jeszcze słodszy.

– Mała – powiedział, gdy tylko pozwolił mi odsunąć się na milimetr.

– Myślałam, że będziesz mnie całował, gdy cię rozśmieszę.

– Zgadza się.

– Nie roześmiałeś się – zauważyłam.

– Nie, ale zamierzam całować cię również wtedy, gdy poczuję, że chce mi się śmiać.

– Więc będziesz mnie całował zupełnie bez ostrzeżenia?

Jego dłoń zsunęła się na moją szyję.

– Tak to już jest, Słodki Groszku.

– Słodki Groszku – szepnęła Tracy, a ja przypomniałam sobie, że nie jesteśmy sami.

Odsunęłam się, usiadłam prosto i rozejrzałam się po pokoju. Tracy uśmiechała się zupełnie otwarcie, widać było, że jest przeszczęśliwa, bo od początku miała rację. Elvira uśmiechała się do swojego martini, pewnie w duchu żałując, że komandosi nie lubią plotkować i nie będzie mogła im opowiedzieć o tej scenie. Cam dopijała resztki swojego Cosmo. Rzucała Hawkowi taksujące spojrzenia. Wyraźnie przez te półtora roku przyzwyczaiła się do myśli, że Hawk to skończony dupek, ale widać było, że mięknie.

– Wybaczcie, ale muszę zrobić warzywa na parze – oznajmiłam. – Ktoś jeszcze ma ochotę?

– Ja nie – odparła od razu Tracy.

– Muszę chyba powoli wracać do domu – stwierdziła Elvira, dopijając swojego drinka.

– Ja też, mam jutro poranną zmianę – powiedziała Cam.

Hawk po raz kolejny sięgnął po mój kieliszek.

– Jeśli Cam jedzie, to ja też. Ona ma auto – dodała Tracy.

Hawk popił Cosmo i spojrzał Tracy w oczy.

– Jak chcesz jeszcze pogadać z Gwen, to mogę cię później odwieźć – zaproponował.

– Naprawdę? – spytała Tracy z okrągłymi ze zdziwienia oczami. Propozycja odwiezienia jej do domu była kolejnym dowodem, że się co do niego nie pomyliła.

– Jasne – zapewnił Hawk.

Tracy patrzyła to na mnie, to na Hawka.

– To chętnie jeszcze zostanę – zdecydowała.

– Zapraszamy – potwierdził Hawk, oddał mi mojego drinka i zaczął wyjadać resztki jabłek.

Dziewczyny zaczęły się zbierać. Razem z Tracy pożegnałyśmy się z Cam i Elvirą. Zapewniłam je też, że nie muszą się przejmować sprzątaniem. Zawołały coś na pożegnanie do Hawka, a on skinął im głową, stojąc koło lodówki. Kiedy już pojechały, wróciłyśmy z Tracy do kuchni. Hawk usiadł przy swoim biurku, otworzył laptopa i zanim włączył lampę, przez chwilę poblask ekranu oświetlał mu twarz. Tracy sprzątała, a ja przygotowałam warzywa i wyłożyłam serek wiejski. Gdy wykładałam już jedzenie na talerz, a Tracy przygotowywała kolejną porcję drinków, dołączył do nas Hawk. Przenieśliśmy się wszyscy do części wypoczynkowej. Tracy usiadła na fotelu, Hawk w rogu kanapy, a ja tuż przy nim.

Przy Tracy Hawk zachowywał się inaczej niż w czasie randki. Był rozluźniony, nawet dowcipny, niezbyt otwarty, ale też nie tworzył dystansu;

ledwo mogłam w to uwierzyć, ale był wręcz czarujący.

Skończył jeść, poszedł odstawić talerz do zmywarki i wrócił do biurka. A Tracy już niemal kipiała z radości i nie wynikało to tylko z tego, że wypiła trzy Cosmopolitany.

Gadałyśmy i śmiałyśmy się (głównie chichotałyśmy), aż w końcu Hawk odwiózł ją do domu. Kiedy pojechali, dokończyłam sprzątanie, przygotowałam się do spania, wdrapałam się na górę i już miałam zasypiać, gdy usłyszałam, że otwierają się drzwi garażu. Nie minęło kilka minut, a światła w jego jaskini zaczęły gasnąć jedno po drugim. Słyszałam, jak wchodzi po schodach, a potem poczułam jego ciepłą dłoń w dole moich pleców i łóżko lekko się ugięło pod jego ciężarem.

Przytuliłam się do niego, jeszcze zanim zdążył wtulić się w moje plecy.

Objął mnie.

– To jaki jest werdykt? – zapytał w ciemnościach. Najwyraźniej wiedział, czemu dziewczyny dziś mnie odwiedziły.

– Jestem mistrzynią w dawaniu kosza – oznajmiłam.

– Że co?

– Leo tak na mnie mówi, bo flirtuję, a potem nagle znikam.

– Mała.

– Nigdy tak o tym nie myślałam, ale to chyba prawda.

– Moje chłopaki mówią na ciebie „Zimny Prysznic”.

– Naprawdę?

– Aha – potwierdził, a w tym czasie moja koszulka powędrowała w górę.

– Elvira mówiła, że oni nie plotkują.

Koszulka powędrowała jeszcze wyżej, musiałam podnieść ręce i już jej nie było.

A nie mówiłam, że jest typem, który i tak wszystko zdejmuje?

Jego dłoń ześlizgnęła się po moich plecach prosto w majteczki. Ujął mój pośladek.

To było miłe.

– Przy Elvirze nie plotkują – wyjaśnił Hawk. – Już się tego nauczyli, bo ona jest patologicznie przyjacielska i od razu zaczyna się kumplować z każdą dziewczyną, która pojawi się w ich życiu. Trudno potem dać kosza takiej lasce, gdy pracujesz z jej nową najlepszą przyjaciółką.

Cóż. To wiele mówiący szczegół. Elvira właśnie próbowała się ze mną zaprzyjaźnić, a Hawk wyraźnie się tym nie przejmował.

Postanowiłam na razie o tym nie myśleć.

– „Laska zimny prysznic”? – spytałam.

– Wiesz przecież, że cię śledziłem. Widzieli to nieraz: wysyłasz kolesiowi mnóstwo sygnałów, on jest już totalnie napalony, oddałby nerkę, żeby iść z tobą do łóżka, a ty wtedy odwracasz się na pięcie i znikasz.

Cóż.

Ścisnął mocniej mój pośladek i przyciągnął mnie do siebie, jednocześnie wpychając mi kolano między nogi. Nie miałam więc wyboru, musiałam objąć jego udo. Podniósł głowę, ale już po chwili wtulał się w moją szyję.

– Co jeszcze dziś zdecydowałyście? – szepnął i poczułam jego oddech na swojej skórze. Zadrżałam, objęłam go mocno ramionami. Palcami błądziłam po gładkiej skórze pokrywającej mięśnie na jego plecach.

– Dały mi do myślenia – powiedziałam również szeptem i poczułam, że się uśmiecha.

– No tak – odparł cicho, a chwilę później poczułam jego język.

Och.

Moje dłonie zaczęły błądzić po jego plecach, objęłam nogami jego uda, a on zaczął się przesuwać wyżej.

Och!

– Troy powiedział, że mnie rozdepczesz – powiedziałam zupełnie niespodziewanie. – I to swoimi wojskowymi buciorami – dokończyłam.

Jego głowa wróciła na poduszkę.

– Rozmawiałaś z Troyem?

Przytaknęłam i pożałowałam w duchu, że w ogóle o tym wspomniałam, bo już nie czułam jego ust. – Zaraz po tym, jak zadzwoniłam do Ginger – wyjaśniłam.

– Mała, on nawet mnie nie zna, a wygaduje takie głupoty.

– Powiedział to samo o tobie. Widziałeś go po raz pierwszy, a i tak mu porządnie wygarnąłeś.

– Widzę, że nie skorzystał z okazji, by dorosnąć – wymamrotał Hawk.

– Byłeś dla niego niemiły – szepnęłam.

– Powiedziałem mu prawdę, Gwen – odparował. – Przez półtora roku znaczyłem teren wokół ciebie, ale się nie zdeklarowałem, miał dość czasu, żeby działać. Jak długo to już trwało? I jaka była szansa, że się wreszcie ocknie? Albo że nie powtórzy tego z inną kobietą?

Cóż, miał trochę racji.

– Powiedział mi, że mnie kocha – szepnęłam.

Ciało Hawka na chwilę zesztywniało, zabrał dłoń z mojego tyłka, przesunął ją po brzuchu i objął pierś. Zaczął drażnić sutek.

Cudownie!

– Będę ci wdzięczny, jeżeli powiesz mu, że cokolwiek się między nami wydarzy, będę delikatny – szepnął.

Och… wow!

– Hawk – westchnęłam, ale on uniósł lekko moją pierś, pochylił głowę i wziął sutek do ust.

Och, jakie to cudowne!

Jęknęłam.

Wypuścił moją pierś i pocałował mnie w usta, a kciukiem ciągle drażnił stwardniały już sutek.

– Podotykaj się, kochanie, a ja zajmę się twoimi cyckami – rozkazał.

– Aha – zgodziłam się i zrobiłam, co kazał.

Gdy tylko zaczęłam stymulować swój złoty punkt, podniósł głowę i jego usta zagarnęły moje, obracał teraz szybko mój sutek między palcami. Zapomniałam o Troyu, o drinkach z dziewczynami i życiu marzeniami. Postanowiłam przestać zasłaniać się ręką przed Hawkiem i wreszcie żyć pełnią życia.

Rozdział dwudziesty drugi

O nic więcej nie proszę

Hawk przewrócił mnie na plecy.

– Kochanie – westchnęłam. – Nie skończyłam.

Wbił się we mnie głęboko.

– Wiem, ale to trwało za długo – jęknął. – Jeśli tobie nie wychodzi, to pałeczkę przejmuję ja.

Tak się umówiliśmy. Hawk pozwalał mi się czasem ujeżdżać, ale jeśli moje starania nie wystarczały, żeby nas doprowadzić na szczyt, przejmował inicjatywę.

Wtedy właśnie tak było. Podciągnął moją nogę do góry i trzymał ją wysoko – jego biceps pod moim kolanem, objął je ramieniem, jego gorąca dłoń po wewnętrznej stronie mojego uda. Uniósł się, zapierając się drugą ręką o łóżko.

Patrzyłam na niego, kiedy opuścił głowę, by przyjrzeć się naszemu połączeniu. Spojrzenie miał gorące, pożądanie wypisane na twarzy. Był zadowolony z tego, co zobaczył. Samo przyglądanie mu się w takiej chwili wywołało cudowne dreszcze, zapowiadające zbliżający się orgazm.

Wtedy zrobił ten manewr z biodrami, jęknęłam z rozkoszy, bo naprawdę to uwielbiałam, po czym zaczął znów się we mnie rytmicznie wbijać.

– Hawk – westchnęłam, moja dłoń powędrowała w dół, objęłam go mocno. Czułam to połączenie między nami i siłę, z jaką we mnie wchodził. Cudowne. Był taki twardy i gorący.

Spojrzał mi w oczy i znów zrobił ten manewr z biodrami, odrzuciłam głowę do tyłu i poczułam, jak dochodzę.

Chwilę później Hawk też doszedł.

Puścił moją nogę i poczułam na sobie słodki ciężar jego ciepłego ciała. Przyjęłam go z radością i na powitanie oplotłam jego ciało nogami i ramionami.

Wtulił się w moją szyję, a ja zbliżyłam nos do jego ramienia.

Boże, jak on pięknie pachnie.

– Mam kilka spraw do załatwienia – szepnął mi do ucha.

Było już rano. Dzień po mojej naradzie z przyjaciółkami. Wczoraj Hawk obiecał, że będzie wobec mnie delikatny.

– Jasne – wyszeptałam w odpowiedzi.

Choć czekała na niego robota, to nie był wcale szybki numerek i cześć. Pocałował mnie delikatnie w usta i potem jeszcze raz, po czym lekko ugryzł w dolną wargę.

Cholera. Uwielbiałam, gdy to robił.

Tak bardzo, że kiedy przetoczył się ze mnie na łóżko, przetoczyłam się razem z nim. Teraz to ja byłam na górze, siedziałam na nim, oparta o ramę łóżka, piersiami muskałam jego tors, a moje włosy zasłoniły nas z obu stron.

Wymierzył mi lekkiego klapsa, po czym odgarnął moje włosy i przytrzymał mi je nad karkiem.

– Gwen – powiedział z czułością.

Boże, jak ja lubię swoje imię.

Pogładziłam go po twarzy, kciukiem przejechałam po brwi i kości policzkowej, aż do miejsca, gdzie pojawiał się dołeczek, i dalej, aż na wargi. Pozwolił mi się tak głaskać, przyglądając mi się uważnie.

– Obiecujesz, że będziesz delikatny? – szepnęłam, a serce zaczęło walić mi jak młotem.

Jego dłoń powędrowała z biodra na talię, a drugą ręką objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie tak blisko, że nasze twarze dzieliła tylko odległość oddechu.

– Obiecuję – szepnął.

– Przyrzeknij! – nalegałam.

– Przyrzekam, kochanie.

– Ty też się zasłaniałeś, wiesz? – powiedziałam.

– Ale już jakiś czas temu przestałem, Gwen.

Cholera. To prawda.

Przytaknęłam, nachyliłam się jeszcze odrobinę i nasze wargi się zetknęły. Objął mnie mocno, przetoczył na plecy i cudownie mnie pocałował – długo, czule, smakowicie.

– Więc dasz mi całą siebie? – spytał, gdy podniósł głowę.

– Spróbuję – stwierdziłam.

– O nic więcej nie proszę, Słodki Groszku – szepnął, pocałował trzykrotnie, ale bez gryzienia. – Idziemy dziś na randkę – oznajmił.

O tak!

– Jasne.

– Włóż dla mnie coś ślicznego, kochanie – zażądał.

Uśmiechnął się do mnie, pojawiły się jego dołeczki i wtedy wreszcie lekko mnie ugryzł w dolną wargę.

To było takie miłe.

***

– Mała – przywitał mnie Hawk, odebrawszy telefon.

Było wczesne popołudnie. Od dwóch dni po prostu spokojnie pracowałam. Wprawdzie nie miałam w lodówce mrożonych batonów Twix, które mogłyby mnie kusić, ale nie było też żadnych podpaleń, strzelanin ani komandosów kręcących się po domu. Nowa autorka przysłała mi swój tekst, ale umówiłyśmy się na odległy termin, więc wreszcie z pracą wszystko było jak trzeba. Byłam nawet do przodu. Zarobiłam sporo kasy, w tym miesiącu miałam wystawić faktury opiewające na niezłe sumki.

– Dzwonił mój agent ubezpieczeniowy – powiedziałam do telefonu i podeszłam do okna. Przyjrzałam się niezbyt atrakcyjnym krzaczkom i ciut ładniejszemu strumyczkowi, czy raczej małej rzeczce, która przepływała w pobliżu. – Muszę się z nim spotkać u siebie w domu.

– O której? – spytał Hawk.

– O trzeciej.

– Kogoś ci wyślę.

– Dzięki, kochanie – szepnęłam, ale Hawk nic nie odpowiedział, więc ciągnęłam: – Mogę spytać o dzisiejszy wieczór?

– A co z nim?

– Jakiego rodzaju to miejsce? Co będzie pasować? Mała czarna i szpilki? Błyszczący top i dżinsy? Czy może T-shirt i motocyklowe buty?

– Masz takie buty?

– Nie, ale w Denver jest jakiś tryliard sklepów Harleya-Davidsona. Któryś z twoich chłopaków mógłby mnie podrzucić.

– Tryliard, mówisz? – spytał i wiedziałam, że się uśmiecha.

– No, może tylko biliard.

Usłyszałam, jak parska tym swoim męskim śmiechem.

– Mała, wiesz, mi się nie podobają dziewczyny w takich buciorach.

– Dobra, to przesądza sprawę – wymamrotałam i usłyszałam kolejne parsknięcie.

– Więc włóż dziś coś pomiędzy szpilkami i sukienką a koszulką z buciorami. Dasz sobie radę? – odpowiedział w końcu.

– Spoko – zapewniłam. – A! Dzwoniła Meredith. Chce się umówić na kolację, ale nie może nas zaprosić do siebie, bo dopiero zaczęły się tam porządki, więc pyta, czy spotkamy się z nimi w Rock Bottom Brewery.

– Zadzwoń do Elviry, niech sprawdzi, kiedy mam wolny wieczór, i da ci numer do moich rodziców – odparł.

– Słucham? – spytałam.

– Polubili twoich starych, na pewno będą chcieli przyjść.

Nagle krzaczki i strumyk, czy tam rzeczka, zniknęły mi z oczu. Bo jednak to co innego, kiedy nasi rodzice przypadkiem na siebie wpadają i z konieczności uczestniczą w rodzinnej scenie, w której biorą udział tasaki i łzy, a co innego nieoficjalna kolacja, na którą zapraszamy naszych rodziców, jak gdyby nigdy nic.

– Gwen? – spytał Hawk.

– Słucham? – odpowiedziałam.

– Miałem wrażenie, że odpłynęłaś.

– Jestem, jestem.

– To zadzwoń do Elviry.

– Dobra.

Nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej. Nagle do mnie dotarło, że mój Tajemniczy Mężczyzna zna moich rodziców, przedstawił mi swoich i zaproponował właśnie, żebym zorganizowała wspólną kolację dla wszystkich, mimo że już się raz spotkali. Co więcej, my właściwie razem mieszkamy.

Znów zaczęłam panikować.

Przecież Hawk powiedział, że jeśli dam mu całą siebie, to być może odkryje we mnie skarb, którego szukał.

Choć, z drugiej strony, może się okazać, że chce czegoś innego.

Panikowałam też dlatego, że wreszcie zrozumiałam, jak bardzo mi na nim zależy. Bardzo chciałam, żeby okazało się, że to właśnie mnie szukał. Bardzo.

– Gwen – powtórzył jakby lekko zniecierpliwiony.

O nie! Zaczynam go irytować!

– Tak?

– Co się dzieje?

Przecież nie mogę mu tego wszystkiego powiedzieć.

– No… – spróbowałam coś z siebie wydusić.

Hawk milczał, a po chwili westchnął. Tak, wyraźnie się niecierpliwił.

Cholera!

– Gwen, kochanie – powiedział czule. – Pamiętasz, co ci obiecałem?

Zamknęłam oczy. Obiecał, że cokolwiek się stanie, będzie delikatny. A Cabe „Hawk” Delgado jest chyba mężczyzną, który dotrzymuje słowa.

– Wybacz – szepnęłam. – Nie przejmuj się mną – dodałam szybko. – Na chwilę spanikowałam. Czasem tak mam.

– Mała – powiedział i tym razem wydawał się rozbawiony.

– Hawk? – szepnęłam.

– Tak?

Wzięłam głęboki wdech.

– Chyba dość często tak mam – wyznałam.

– No co ty? – odparł, teraz już z całą pewnością go to bawiło.

Wypuściłam powietrze.

Czas zmienić temat!

– Nie masz nic do roboty? – spytałam. – Nie musisz ścigać jakichś niewiernych?

– Groszku, na czym twoim zdaniem polega moja praca?

– Cóż – zaczęłam. – Latasz ponaddźwiękowym samolotem do różnych gorących i wilgotnych tropikalnych miejsc, gdzie akurat trwa konflikt zbrojny, i wykonujesz swoje zadania żołnierza kontraktowego, co w praktyce oznacza wysadzanie mostów i ściganie niewiernych.

– A jak udaje mi się wrócić do domu na kolację? – spytał.

– Hawk, przecież masz ponaddźwiękowy samolot – przypomniałam mu.

Zaczął się śmiać, a ja poczułam ulgę i uśmiechnęłam się do telefonu.

– Mała – powiedział, gdy skończył się śmiać. – Gdybym miał taki samolot, to na pewno zabrałbym twój tyłeczek na pokład. Polecielibyśmy w jakieś gorące tropikalne miejsce, ale tylko po to, żebyś mogła cały dzień chodzić w bikini, a ja mógłbym się z tobą pieprzyć na plaży.

Nieźle!

– Twoje fantazje są znacznie fajniejsze niż moje – westchnęłam.

– Jak tylko skończy się to zamieszanie, Gwen, te marzenia się spełnią – odparł.

Wzięłam głęboki wdech i usłyszałam, że się rozłączył.

Nieźle!

***

Decha, jeden z chłopaków Hawka, zawiózł mnie pod dom i wtedy zobaczyłam, że okna zostały pozaklejane kartonami. Wyglądało to na robotę Hawka, ewentualnie ojca.

Już wcześniej poznałam Dechę; należał do grupy, która instalowała mi w domu system alarmowy. Był niebieskookim blondynem i sprawiał wrażenie typowego chłopaka z sąsiedztwa. Z tą różnicą, że Decha najwyraźniej miał w domu jeszcze większą siłownię niż Hawk. Innymi słowy, był nieźle przypakowany.

Jednak Decha w odróżnieniu od Kła lubił sobie pogadać. Wiedziałam już, że pracuje dla Hawka od trzech lat i że on też wcześniej służył w armii. Miał dziewczynę o imieniu Betsy, spodziewali się dziecka. Planowali ślub, ale dopiero po porodzie, bo Betsy nie chciała wyglądać grubo na ślubnych zdjęciach. Powiedziałam mu, że doskonale ją rozumiem.

Weszliśmy razem do domu, Decha wpisał odpowiedni kod i wyłączył alarm. Byłam mu bardzo wdzięczna, bo sama już pozapominałam wszystkie kombinacje.

Rozejrzałam się po salonie.

– O rany – szepnęłam na widok zniszczeń po strzelaninie. – Kule rzeczywiście potrafią wszystko rozpirzyć – powiedziałam do Dechy.

Może dlatego, że byłam tutaj, gdy zaczęła się strzelanina; a może dlatego, że mało brakowało, a sama padłabym jej ofiarą; może dlatego, że mój salon znów zupełnie nie nadawał się do niczego, a meble nosiły ślady po kulach – w każdym razie nagle zalały mnie wspomnienia i zaniosłam się płaczem.

Ku mojemu zaskoczeniu Decha objął mnie swoimi wielkimi ramionami. To było takie miłe z jego strony. Czym prędzej skorzystałam z okazji i mocno się do niego przytuliłam.

– To wszystko da się naprawić, Gwen – powiedział w czubek mojej głowy, a ja przytaknęłam, tuląc się do jego potężnego torsu. – To nie ma znaczenia. Pamiętaj, że kule nie sięgnęły jedynej rzeczy, której nie dałoby się naprawić, a która jest naprawdę ważna – ciągnął, gdy nic nie odpowiedziałam.

Pomyślałam, że Betsy jest szczęściarą, mając takiego fajnego chłopaka. A ponieważ ten chłopak był miły także dla mnie, mocniej się do niego przytuliłam.

Na szczęście miałam dość czasu, żeby się pozbierać i umyć twarz, zanim przyjechał agent ubezpieczeniowy. Stan salonu również na nim zrobił silne wrażenie. Widać było, że rzadko zdarza mu się wyceniać szkody po strzelaninie. Powodzie czy pożary zdarzyły się częściej, strzelaniny to wyraźnie nie była jego działka. Nie marnując czasu na dokładne oględziny domu czy notatki, wyjaśnił mi, jakie są procedury, zostawił odpowiednie formularze i się zmył. Nie miałam mu tego za złe. Może i piorun nie uderza dwa razy w to samo miejsce, ale ze strzelaninami to nigdy nic nie wiadomo.

Decha został na dole, a ja poszłam do swojego pokoju, żeby wybrać odpowiedni strój na wieczór. Wyciągnęłam swoją wielką płócienną torbę, której używałam, gdy chodziłam do pralni publicznej, jeszcze zanim ojciec zamontował mi pralkę z suszarką. Hawk miał pralkę w tym niewielkim pomieszczeniu pod platformą z łóżkiem. W tym pokoju znajdowała się też umywalka z bardzo głęboką miską i szerokim wężem doprowadzającym wodę. Wyobrażałam sobie, że to tam Hawk myje swoją broń. Chciałam uprać jedną ze swoich nocnych koszulek, założyć na siebie i sprawdzić reakcję Hawka. Planowałam też wyprawę do centrum handlowego, oczywiście jak tylko skończą się kłopoty z Ginger. Moja bielizna była zdecydowanie zbyt mało seksowana (a przynajmniej takie było moje zdanie), ale fakt faktem, kupowałam ją tylko dla wygody. Nie była wyzywająca ani kusicielska, a już moje nocne koszulki w ogóle wydały mi się nieodpowiednie. Zamierzałam obkupić się w koronki i satynę i zobaczyć, jaka będzie reakcja Hawka.

Zapakowałam swój strój na wieczór, biżuterię i kilka drobiazgów, które mogły mi się przydać. Zapinałam właśnie torbę, zastanawiając się, czy nie pobiec do lodówki i nie zabrać z niej wszystkich mrożonych Twixów, jakie tam jeszcze zostały, gdy znów usłyszałam strzały.

Odgłosy dochodziły z salonu.

Zamarłam na ułamek sekundy. Moje ciało weszło natychmiast w tryb alarmowy, cała zdrętwiałam, a serce zaczęło mi walić jak młotem. Sięgałam

właśnie po telefon, gdy usłyszałam ciężkie kroki na schodach. Bardzo chciałam wierzyć, że to tylko Decha.

Złapałam słuchawkę, ale nie zdążyłam nawet wykręcić 911, bo jakieś wielkie ramię złapało mnie w pasie, pociągnęło do tyłu, a czyjaś ręka wytrąciła mi słuchawkę telefonu, która zaklekotała o podłogę. Wbrew logice odwróciłam się jeszcze, żeby upewnić się, że to jednak nie Decha.

Niestety nie myliłam się.

Wtedy zaczęłam krzyczeć, kopać, rzucać się i drapać, ale mężczyzna, który mnie złapał, nic sobie z tego nie robił.

Po chwili do pokoju wszedł ktoś jeszcze. Usłyszałam dziwny dźwięk – coś trzasnęło i zazgrzytało, poczułam coś na szyi. Wtedy zemdlałam.

Rozdział dwudziesty trzeci

Cierpliwości

– Wszystko jasne?

Leżałam na brudnym łóżku w jeszcze brudniejszym pokoju w jakimś nieznanym mi miejscu. Miałam zakneblowane usta, ręce związane za plecami mocnymi plastikowymi paskami, które wpijały mi się w skórę. Takie same miałam na nogach, ale na szczęście założono je na buty. Przyglądałam się Darli. Miała podbite oko i siniaki na policzku, rozwaloną wargę i ślady na szyi. Rozmawiała z kimś przez telefon, jednocześnie robiąc mi zdjęcia i wysyłając je do niewiadomych mi adresatów. Z jednym z nich najwyraźniej właśnie była na telefonie.

– Tak, to ode mnie, głupia krowo – syczała do komórki. – Mamy ją i oddamy za dwieście kafli, nie mniej.

Cóż, przynajmniej byłam sporo warta. Choć to była jedyna dobra strona tej potwornej sytuacji. Naprawdę było strasznie. Leżałam związana i zakneblowana, plastikowe paski wpijały mi się w nadgarstki, bałam się, że zaraz mnie pokaleczą. Znajdowałam się w jakiejś obrzydliwej norze, nie miałam pojęcia, gdzie mogę być. Przywieźli mnie tu równie brudnym vanem, co nie należało do przyjemności, bo gdy van skręcał, turlałam się i obijałam od ściany do ściany, nie mając jak się przytrzymać. To bolało. Nie miałam pojęcia, co się stało z Dechą, ale raczej nie było to nic dobrego, bo z całą pewnością dostał rozkaz, żeby mnie chronić. Obawiałam się, że usiłował wypełnić go za wszelką cenę, a z dołu słyszałam przecież strzały. On był taki miły i jeszcze miał zostać ojcem. Poza tym wiedziałam, że Darla nie działała sama.

Było z nią trzech mężczyzn. Jeden z nich pochylał się właśnie nad lustrem i wciągał do nosa kokę. Drugi siedział w toalecie, a ponieważ zostawił otwarte drzwi, słyszałam, jak się załatwia.

Trzeci z kolei, ten, którego udało mi się trochę podrapać i pokaleczyć, siedział na krześle, które stało tuż przy łóżku. Łokcie opierał na udach, w dłoniach trzymał broń i wpatrywał się we mnie smutnym wzrokiem.

W panice zdążyłam zauważyć, że gdyby nie był tak przerażający i gruboskórny, to mógłby uchodzić za całkiem przystojnego. Wyraźnie też nie miał ochoty do mnie strzelać.

– Ach, jasne – krzyczała Darla do telefonu, a ja przeniosłam spojrzenie z przerażającego porywacza na nią. – Tak, byłam twoją przyjaciółką, ale mnie wystawiłaś i wyrolowałaś. Więc teraz na nic nie licz.

Przyjaciółką?

Boże, ona rozmawia z Ginger.

Ginger nie miała takiej kasy. A nawet jeśliby miała, na pewno nie oddałaby jej, żeby mnie ratować.

Cholera, miałam przerąbane.

– Gówno prawda – warknęła do telefonu Darla. – Dobrze wiem, że cię na to stać. Znam cię, głupia krowo, więc nie próbuj ze mnie robić debilki, i tak dałam ci upust. Zbierz kasę i zadzwoń do mnie, a powiem ci, gdzie masz ją zostawić. I ponieważ się przyjaźniłyśmy, dałam ci cynk, zanim zadzwoniłam do innych. Jeśli się nie odezwiesz w ciągu godziny, dogadam się z tymi, co zapłacą mi za nią dużo więcej i nie będą się z nią tak cackać jak ja i Czacha.

Od razu domyśliłam się, że Czacha to ten straszny porywacz; ta ksywa idealnie do niego pasowała.

Zmartwiłam się też, co może oznaczać, że nie będą się ze mną cackać. Przecież Czacha ze swoją bandą naprawdę nie byli delikatni.

Darla zamknęła telefon, po czym natychmiast znów go otworzyła i wybrała kolejny numer. Przyłożyła komórkę do ucha i widziałam, że od razu się połączyła.

– No, Dog, widziałeś ją, jest ze mną i z Czachą – rzuciła do telefonu. – Powiedz Śrubie, że może ją mieć za dwieście pięćdziesiąt. Daję wam godzinę, potem sprzedam ją komuś innemu.

Nie czekała na odpowiedź, tylko od razu się rozłączyła. Przyglądała mi się przez chwilę, po czym ruszyła do stolika z kokainą.

Unikając spojrzenia Czachy, wbiłam wzrok w brudną kapę i zastanawiałam się, czy Hawk dalej obserwował mój dom i widział, że Darla z kolegami mnie porwali, i czy organizuje już akcję odwetową. Zastanawiałam się też, czy ktoś z sąsiadów był w domu. Bo może ktoś usłyszał strzały i sam zadzwonił po policję. Martwiłam się o Dechę, żeby nie wykrwawił się w moim salonie, bo to by oznaczało, że jego dziecko będzie dorastać bez ojca. Dowie się tylko, że tata potrafił z taką czułością mówić o mamie i że był twardzielem, ale takim o dobrym sercu. Ciekawiło mnie też, czy Śruba zbierze taką kasę i co by to miało właściwie znaczyć.

Ten, który siedział w toalecie, już z niej wyszedł i zapalił papierosa. Dźwięk zapalniczki wyrwał mnie z zadumy, podniosłam wzrok. Zobaczyłam, że kokainowy porywacz ruszył w moją stronę. Wbiłam w niego wzrok, a on wyraźnie taksował mnie spojrzeniem.

On z kolei zupełnie nie był przystojny. Przydałby mu się prysznic i porządne śniadanie. Był strasznie chudy, i to nie w takim fajnym, rock’n’rollowym stylu Stevena Tylera, to było raczej chorobliwe i wskazywało, że zdecydowanie powinien odstawić kokę.

Oparł się o łóżko i pochylił nade mną. Gorączko-kokainowym spojrzeniem wpatrywał się w moje piersi.

– Niezła jest – szepnął, wyciągając rękę w kierunku moich ramion, choć próbowałam się jakoś zasłonić. Udało mi się odsunąć na kilka centymetrów, ale to nic nie dało, bo znów się przysunął. – Mamy godzinę – zauważył. – Możemy się zmieniać.

Mimo że miałam zakneblowane usta, wydałam z siebie przerażony pisk i spróbowałam się dalej odsunąć.

– Zostaw ją, Strzała – powiedział Czacha.

– No co ty, stary – przymilał się Strzała, nie odrywając wzroku od moich piersi. Jego palce wędrowały coraz niżej, były tuż-tuż. Nerwowo próbowałam się zasłonić, gdy oparł się kolanem na łóżku. – Wygląda na słodką cipkę. Od dawna już takiej nie miałem, stary, zasłużyłem na nią – ciągnął.

O Boże.

Przetoczyłam się, jak najdalej mogłam, ale Strzała był tuż obok. A nagle zniknął.

Wygięłam się, próbując zobaczyć, co się stało, bo usłyszałam głuchy łomot, sugerujący, że kimś rzucono o ścianę.

– Taki jesteś napalony na tę cipkę? – zaryczał Czacha, był wysoki i nie taki chudy, więc z łatwością dominował nad wątłym Strzałą. – Myślisz, że Śruba zapłaci nam za nią, jak mu ją wyświnisz?

Podejrzewałam, że raczej nie, ale nie mogłam nic powiedzieć, bo przecież byłam zakneblowana.

– A jak Śruba nie zapłaci – ciągnął Czacha – i zaproponujemy ją komuś innemu, to myślisz, że zapłacą nam za zepsuty towar? Masz tu laskę, która jest warta ze trzysta tysięcy, ale jest warta tyle, bo jest czysta i w jednym kawałku. Wyświnisz ją i będzie gówno warta.

Strzała nic nie odpowiedział. Był zajęty odpychaniem ręki, która zaciskała się na jego gardle i zaczynała go przyduszać.

Czacha spojrzał na niego z bliska.

– Dotarło?

Strzała przytaknął.

Czacha odrzucił go na bok, a głowa Strzały znów walnęła o ścianę. Czacha nawet się nie obejrzał, tylko ruszył przez pokój i znów zajął miejsce tuż przy łóżku, robiąc równie nieszczęśliwą minę co wcześniej.

Popatrzyłam na niego z wdzięcznością. Miałam nadzieję, że ktoś mnie uratuje, i wolałam doczekać do tego momentu czysta i w jednym kawałku. Bardzo się bałam.

Darla podeszła do Czachy, wąchając i wmasowując sobie coś palcem pod górną wargę, prosto w dziąsła. Gdy podeszła, Czacha się odwrócił, odchylił do tyłu i objął ją w talii. Posadził ją sobie na kolanach i popatrzył na nią czule.

– Wszystko dobrze, kochanie? – zapytał, a wyraz twarzy Darli również się zmienił.

– Tak, skarbie – odparła, tuląc się do niego.

Potem zaczęli się całować.

Odwróciłam wzrok, próbując się skupić nie na swoim obecnym położeniu, ale raczej na własnej konsternacji.

No, dobrze, ten koleś wyraźnie był kryminalistą, bo przecież porwanie to było przestępstwo. Ale trzeba przyznać, że był przystojny. Jednak miał coś z tego rock’n’rollowego stylu. Nie był chudy, ale zwarty i żylasty. Miał silne, ładnie wyrzeźbione ramiona (choć nosiły teraz ślady moich paznokci). Na głowie miał roztrzepaną, gęstą czuprynę ciemnych włosów. W jego oczach było coś przerażającego, ale były jednocześnie jakoś interesujące, srebrne, błyszcząco szare. I naprawdę dobrze mu było w tych znoszonych dżinsach.

Nawet w półświatku Denver był z innej ligi niż Darla. Ona nie była nawet brzydka, ale na kilometr było widać, że jest zdzirą. Mogłam sobie wyobrazić, że Czacha lubi łatwe i ostre panienki, ale Darla była jednak ekstremalnym wyborem.

Cóż, każda zmora…

Jeszcze przez chwilę się całowali, po czym Darla wróciła do stolika z kokainą. Strzała i porywacz z papierosem siedzieli cicho, wyraźnie naćpani. Strzała regularnie sięgał po kokę, a ten drugi palił jednego papierosa za drugim.

Czas płynął powoli, a ja próbowałam zmusić się do ucieczki w fantazje o plaży, bikini i Hawku, ale przed oczami ciągle pojawiała mi się moja siostra, która nie może zdobyć takiej kasy, albo właśnie skądś ją wysupłuje, albo w ogóle ma to wszystko gdzieś, choć przecież tyle razy w życiu nadstawiałam za nią karku. Wyobrażałam sobie też Śrubę, który stwierdza, że jednak nie jestem dla niego zbyt wiele warta. Skoro jedna Kiddówna kosztowała go już dwa miliony dolarów, może nie zamierzał jeszcze płacić dwustu pięćdziesięciu tysięcy za drugą.

Co i raz rozglądałam się uważnie po pokoju, a moje oczy często napotykały spojrzenie Czachy.

O ile nie miał akurat Darli na kolanach, uważnie mi się przyglądał. Wydawał się nieszczęśliwy, patrzył na mnie niewzruszenie, w skupieniu, cierpliwie. Bardzo cierpliwie. On nie był naćpany, nie podchodził do stołu z kokainą, nie palił. Właściwe w ogóle nie wstawał i zaczęłam mieć wrażenie, że jest strażnikiem. Może nie był w tym szczególnie dobry, ale

wyraźnie taka była jego rola. Intuicja podpowiadała mi, że Strzała i ten drugi porywacz są zupełnie nieprzewidywalni, więc Czacha musiał mnie pilnować, w przeciwnym razie okazaliby się nadgorliwi, być może zrobili coś z Dechą i bez sensu sprowadzili na siebie gniew Hawka.

Poza tym choć wydawał się wkurzony, nie był niecierpliwy. Zdawał się mówić: co będzie, to będzie. Cokolwiek mieli dzięki mnie ugrać, jemu to zwisało i był gotów zaczekać.

W końcu zadzwonił telefon. Darla powoli ruszyła w kierunku stolika z kokainą, gdzie go zostawiła. Otworzyła aparat i przystawiła do ucha.

– Mam nadzieję, że masz dobre wieści, krowo – wysyczała, odebrawszy.

Ginger.

Zamknęłam oczy i słuchałam.

– Pierdol się – warknęła Darla, a ja zacisnęłam powieki. – Wiem, że tyle masz. To ja ciebie wystawiłam? Dajesz sto? Pierdol się! Pożegnaj się z Gwennie, którą znałaś – rzuciła i zamknęła telefon.

Dobra wiadomość była taka, że moja siostra zebrała sto tysięcy dolarów, żeby mnie wykupić. To miłe z jej strony. Gorzej, że ja bardzo siebie lubiłam i nie miałam najmniejszej ochoty być jakąś inną Gwen.

– Moim zdaniem powinniśmy ją wystawić na licytację – zaproponowała Darla, a ja otworzyłam oczy i zobaczyłam, że stoi tuż obok Czachy. Popatrzył na nią z dołu.

– Cierpliwości – szepnął.

– Pierdolić cierpliwość – odparła Darla. – Ginger pewnie przelicza teraz swoje sterty forsy i cieszy się, że uratowała własny tyłek. Może i nie ma tych dwustu tysięcy. A skoro Śruba jeszcze tej tutaj nie popróbował, a ona rozkłada nogi dla Hawka, to może Śruba na to nie pójdzie.

– Cierpliwości – powtórzył Czacha.

– Stary – wtrącił się Strzała, zbliżywszy się do łóżka. – Właśnie wpakowałem trzy serie w tego gościa od Hawka i zabraliśmy mu cipkę. Hawk pewnie już szaleje po Denver. Nie mamy czasu.

Znów zamknęłam oczy.

Trzy serie.

Decha.

Wciągnęłam powietrze nosem i poczułam, że łzy zaczynają drażnić mi zatoki.

– Cierpliwości – usłyszałam głos Czachy.

– To jakieś gówno – włączył się do rozmowy porywacz z papierosem, a ja otworzyłam oczy i zobaczyłam, że dalej stoi w tym samym miejscu, opierając się o ścianę, z jednym kolanem zgiętym, z podeszwą butą na ścianie, i pali kolejnego papierosa. – Nie wiem, po co się pieprzymy z jakimiś rozmowami z tą, kurwa, Ginger i tym, kurwa, Śrubą. Ci dranie, którzy chcą dorwać Ginger, ozłocą nas, jeśli damy im przynętę, na którą złapią tę głupią sukę. Koniec czekania.

– Cierpliwości – powtórzył Czacha i nawet się nie poruszył.

– Pierdolę to! – krzyknął Strzała, wyraźnie najbardziej się nakręcił, bo to on ściągnął na siebie zemstę Hawka i to on najbardziej się naćpał.

Czacha powoli wstał. Przyglądałam się, jak atmosfera w pokoju gęstnieje. Rozumiałam dlaczego. Czacha po prostu wstał, ale zrobił to w naprawdę przerażający sposób. Nie umiałabym opisać, jak to zrobił, ale była w tym jakaś niema groźba, a nikt nie chciał go prowokować. Widać było, że jest niezadowolony, że musi się ruszyć, i wszyscy w pokoju doskonale to zrozumieli.

– Cierpliwości – szepnął.

Sekundę później wybuchły drzwi, a okna po obu stronach łóżka wypadły z hukiem, bo wpadli przez nie do środka jacyś mężczyźni. Jednym z nich był Jorge, drugiego nie widziałam. W drzwiach stanął Hawk, był z nim jeszcze jeden mężczyzna, nie rozpoznałam go, ale wydawał się znajomy.

Darla zaczęła piszczeć, Strzała i gościu od papierosa rzucili się do walki, ale było za późno, zresztą nie mieli żadnych szans z Hawkiem i jego komandosami. Chwilę później wszyscy czworo leżeli na podłodze, wszyscy na brzuchach, związani plastikowymi paskami, takimi samymi jak ja byłam. A ten mężczyzna, który wszedł przez okno, celował teraz do nich z pistoletu. Nie znałam tego kolesia, ale wydawał mi się dziwnie znajomy, choć nie był jednym z komandosów Hawka.

Gdybym była w stanie czuć cokolwiek innego niż ulgę, chybabym się zdziwiła, że nawet przy tak szybkim i brutalnym ataku Czacha nie próbował się bronić. Wydał mi się wojownikiem i to takim, który walczy na śmierć i życie.

Zamiast tego śledziłam jednak Hawka. Śmiesznie szybko pokonał Strzałę (oczywiście nie było mi wtedy do śmiechu) i podszedł prosto do mnie. Wyjął coś z kieszeni bojówek i oparł się kolanem na łóżku.

– Połóż się na brzuch, kochanie – szepnął i lekko popchnął mnie tak, żebym położyła się twarzą do łóżka. Poczułam jego ciepłe silne dłonie, a po chwili moje ręce były wolne.

Jęknęłam mimo knebla, wyciągnęłam do góry ręce i poczułam, jakby setki igiełek przeszyły moje ramiona. Hawk przesunął się błyskawicznie w dół łóżka i uwolnił moje nogi.

Przetoczyłam się na plecy, Hawk pomógł mi usiąść, po czym razem rzuciliśmy się na mój knebel. Trzęsły mi się ręce, więc pozwoliłam, żeby to on go wyciągnął i przełożył mi przez głowę. Rzucił go za siebie.

Popatrzył mi w oczy.

– Decha – szepnęłam.

– W stanie krytycznym – szepnął Hawk w odpowiedzi.

Nigdy nie sądziłam, że będę musiała martwić się, jakiego typu kobietą jestem. Wydaje nam się, że to jest coś, czym nie musimy się martwić, bo trudno sobie wyobrazić, że życie może zaprowadzić nas w takie miejsce, gdzie faktycznie będzie trzeba to rozważyć. Później bardzo żałowałam, że nie jestem silniejszą kobietą. Taką, która by tylko kiwnęła głową, zebrała się w sobie i sama przetrawiła to, że inny człowiek zginął, żeby ją ochronić.

Ale ja nie byłam taką kobietą.

Byłam kobietą, która rzuciła się z całej siły na swojego chłopaka. Zrobiłam to z takim impetem, że niemal się od niego odbiłam, schowałam głowę w jego szyję, objęłam go z całej siły ramionami i zaniosłam się płaczem.

Rozdział dwudziesty czwarty

Czacha

Siedziałam w szpitalnej poczekalni, opierając się o Meredith. Z drugiej strony siedziała Elvira i trzymała mnie mocno za rękę.

Naprzeciwko stali ojciec, Hawk, kilku komandosów i innych mężczyzn. To byli Lee i Hank Nightingale, Luke Stark oraz Eddie Chavez. Lee i Luke pomogli Hawkowi w czasie akcji ratunkowej. Dopiero gdy zabrali mnie z tamtego mieszkania, zdałam sobie sprawę, że ich znam. Lee Nightingale prowadził firmę detektywistyczną, o której rozpisywały się gazety. Wiedziałam o nim wszystko, podobnie jak o jego przyjaciołach: Luke'u, Hanku i Eddiem. Luke pracował z Lee. Hank był jego bratem i gliniarzem. Eddie – przyjacielem, i również służył w policji. Jakiś czas temu czytałam w gazecie o ich przygodach i romansach. Napisano o nich cały cykl książek pod tytułem *Rock Chick*[2], w którym szczegółowo przedstawiono ich mrożące krew w żyłach, ale jednocześnie też romantyczne przygody. Książki, które przypadkiem miałam, przeczytałam wielokrotnie i bardzo żałowałam, że nie byłam redaktorką cyklu.

W Denver wszyscy znali tych kolesi.

Przy bliższym poznaniu okazali się niezłymi twardzielami, byli też nieziemsko przystojni.

Na mnie nie robili jednak wrażenia, bo chwilę wcześniej poznałam Betsy, która przyszła do szpitala odwiedzić swojego narzeczonego. Wiem, że rozmowa między nimi była jednostronna, bo Decha nie tylko był nieprzytomny, ale w dodatku z gardła wychodziła mu rurka.

Siedziałam z zamkniętymi oczami, ale otworzyłam je, bo nagle poczułam, że na korytarzu gęstnieje atmosfera. Chciałam rzucić się do ucieczki, gdy zobaczyłam Czachę, za którym szli Lawson, Leo i jeszcze dwóch mężczyzn.

Czacha wpatrywał się w Hawka i wydawał się jeszcze bardziej nieszczęśliwy niż przed moim uwolnieniem. Choć, z drugiej strony, w końcu był świadkiem całej akcji ratunkowej.

Wszyscy mu się przyglądali, a ja poczułam gęsią skórkę, byłam tak przerażona, że nie mogłam myśleć. Mimo że obok stała całkiem spora grupka komandosów i kilku innych twardzieli, całe moje ciało spięło się jak przed walką.

Skąd on się tu wziął?

– Co tu się, kurwa, dzieje? – Czacha warknął w stronę Hawka, groza zdawała się bić od niego przerażającymi falami.

Zauważyłam, że pozostali twardziele też byli w stanie gotowości.

– Coś ty powiedział? – spytał spokojnie Hawk, wpatrując się w Czachę. Jego spojrzenie mówiło wyraźnie, że jest jeszcze dużo bardziej niezadowolony niż Czacha.

– Półtora roku, rozumiesz? – odparł Czacha, zajmując pozycję niebezpiecznie blisko Hawka. – Zmarnowałem półtora roku na to gówno, od miesiąca pieprzyłem tę zdzirę, udając, że mi się to podoba, starając się przy tym nie porzygać i modląc się, żeby mój fiut wytrzymał i żebym nie złapał od niej jakiegoś świństwa, a gdy byłem już, kurwa, tak blisko, kurwa, tak blisko, to wszystko mi rozpieprzyłeś. – Trzymał teraz palec wskazujący przy nosie Hawka, co moim skromnym zdaniem nie było najmądrzejsze z jego strony. – Wpadłeś tam i te półtora roku poszło się jebać!

Hawk poruszył się groźnie.

– Może wyjaśnisz mi, o co chodzi? – zasugerował tym przerażająco spokojnym głosem.

– On jest z DEA, to jeden z nas, Hawk – wtrącił się Lawson. Gdy to usłyszałam, moje ciało zaczęło się rozluźniać, co nie znaczy, że nie byłam w szoku.

Hawk się nie rozluźnił.

– Brałeś udział w akcji, w której raniono jednego z moich ludzi – zauważył Hawk.

– To był akcja, dzięki której wreszcie udało mi się zbliżyć do jednej zdziry, dzięki której miałem szansę dorwać drugą zdzirę, a ona z kolei miała

mnie zaprowadzić do naszego celu. Gdy to się nie udało, okazało się, że pierwsza zdzira może się jednak przydać, bo zaprowadziła mnie do siostry tej drugiej i jej z kolei mogłem użyć albo żeby skontaktować się z moją wtyką, która pomoże mi pozbyć się tych pieprzonych graczy, którzy dostarczają połowę tego gówna, które krąży po Denver, albo może nawet bezpośrednio dorwać tych dealerów – odparował Czacha.

Byłam ciut zdezorientowana jego wypowiedzią, ale widziałam, że inni wszystko zrozumieli. Widać było rosnącą wrogość na ich twarzach. Miałam wrażenie, że w pokoju zaraz zabraknie powietrza.

– Chcesz powiedzieć, że świadomie poświęciłeś mojego człowieka i zamierzałeś użyć mojej kobiety jako przynęty? – szepnął Hawk, a Elvira złapała mnie mocniej za rękę.

– Kurczę, zaraz mu odbije, zobaczysz – szepnęła.

– Była chroniona – odparował Czacha.

– Przez kogo? – chciał wiedzieć Hawk.

– Przez mojego człowieka w bandzie Roarkego – odparł Czacha.

– W bandzie Roarkego? – zapytał Hawk i nie wiem, jak mu się to udało, ale jego twarz skamieniała, a on dalej poruszał ustami.

– Widzę, że powoli zaczynasz rozumieć – warknął Czacha.

– Gdybyś mu oddał Gwen, Roarke by ją poćwiartował. Ginger doskonale o tym wie, więc próbowałaby jej pomóc, a wtedy on miałby nie tylko Gwen, ale i Ginger. Jeśliby ich obu nie wykończył, to spędziłyby resztę życia, żałując, że nie skrócił ich cierpienia – wyrzucił z siebie Hawk.

O rany. To brzmiało strasznie. Naprawdę potwornie. Miałam ochotę od razu ruszyć do galerii handlowej i kupić seksowną bieliznę, żeby móc podziękować mu za wyratowanie mnie z tego piekła.

– Była bezpieczna – powtórzył Czacha.

– Mówisz o swoim krecie? – spytał Hawk. Zabrzmiało to sarkastycznie, choć nadal był potwornie zły.

– No – potwierdził Czacha.

– Gdyby wyczuli sprawę, nie poszliby na to. Poderżnęliby mu gardło, a ciało porzucili na Platte – warknął Hawk. – Nie masz pojęcia, o czym

mówisz, nie była bezpieczna.

– Potrzebowałem Ginger albo Gwen, ale przecież zanim bym ją przekazał, założylibyśmy jej podsłuch i nadajniki, przez cały czas znalibyśmy jej dokładne położenie, wszystko byśmy słyszeli – odparował Czacha. – Swoją drogą, byłoby łatwiej, gdyby ona o wszystkim wiedziała, ale oczywiście ty i ten Superglina – powiedział Czacha, wskazując ręką na Lawsona – byliście tak napaleni i tak uważnie jej pilnowaliście, że gdy włamałem się do jej mieszkania, żeby zamienić z nią kilka słów i wyjaśnić jej nasz plan, policyjne syreny zawyły, zanim zdążyłem dojść do drzwi jej sypialni.

Cóż, to przynajmniej była jakaś ulga. Oznaczało to, że nie muszę się obawiać, że ktoś jeszcze planuje składać mi nocne wizyty.

Ale ani Hawk, ani Lawson, nie podzielali mojej refleksji.

– Co?

– Może gdybyś nie zgrywał ciągle pieprzonego rycerza w lśniącej zbroi, to nie spieprzyłbyś tego na każdym możliwym etapie – wypalił Czacha.

– A może gdybyś wprowadził mnie i Hawka w ten swój supertajny plan, nikt by nic nie spierdolił – zasugerował wściekły Lawson.

Czacha odchylił się do tyłu i uniósł wysoko brwi.

– Jasne, na pewno udałoby mi się nie zdradzić, gdybym spotykał się na pogaduchy ze Skałą i Johnem McClane’em – z powrotem się wyprostował. – Nie słuchałeś, jak mówiłem, do czego musiałem się posunąć, żeby utrzymać swoją przykrywkę? Jak musiałem pieprzyć tę obrzydliwą pyskatą, wiecznie naćpaną dupę?

Sarkazm, ale najwyraźniej ani Hawk, ani Lawson nie mieli teraz ochoty na takie gadki.

– Roarke od razu zauważyłby podsłuch i czujniki – włączył się do rozmowy Lee Nightingale, wyraźnie był po stronie Hawka (czyli też mojej).

– Mój człowiek był dobrze przygotowany – odpalił Czacha.

– Chciał się dobrać do Ginger i nie osiągnąłby tego samym grożeniem Gwen, musiałby ją pociąć – wtrącił Luke Stark, który też sprawiał wrażenie niezadowolonego.

– Przecież mówię, że mój człowiek był przygotowany – powtarzał Czacha.

– Igrałeś z losem, nie wtajemniczając głównego gracza – warknął Eddie Chavez, wskazując na mnie.

– Ty, Chavez, wiesz chyba najlepiej z nas wszystkich, że ostatnio towar znów zalał ulice Denver. A ci kolesie z policji tak strasznie starali się to jakkolwiek ogarnąć, że wezwali na pomoc samego Papieża i prosili go o jakiś cud. To wtedy Kane Allen zdecydował, że wycofuje się z interesu – odparł Czacha. Na twarzy Eddiego widać był napięcie, zaciskał mocno szczęki. – A Gwendolyn Kydd była drugą częścią tego cudu.

No dobrze, po pierwsze, gdybym miała możliwość zdecydować o swoim udziale w tym cudzie, to z całą pewnością bym odmówiła. Nie tylko dlatego, że byłam tchórzem, ale też dlatego, że do takiej roli dużo lepiej nadałby się ktoś z odpowiednim przygotowaniem. Po drugie, sama już nie wiedziałam, co myśleć, czy to było irytujące, czy może jednak pocieszające, że wszystko zaczęło się powoli wyjaśniać.

– W Denver tak się nie pogrywa – wtrącił Hank Nightingale.

– Właśnie i dlatego po Denver krąży tyle towaru. – Czacha odbił piłeczkę.

Hawk ruszył w jego stronę i stanął tuż przed nim. Dosłownie klata w klatę, twarzą w twarz. Intencje Hawka był jasne.

– To może wróćmy do rozmowy o tym, jak poświęciłeś mojego człowieka i chciałeś użyć mojej kobiety jako przynęty. Chętnie jeszcze o tym posłucham – powiedział Hawk spokojnym tonem, z którego można było jasno wyczytać, że nie ma ochoty nikogo słuchać, za to chętnie rozszarpałby Czachę na strzępy.

– Ups – szepnęła Elvira.

Ale teraz to ja miałam dość. Włamano się do mojego mieszkania, próbowano spalić i zastrzelić, uprowadzono mnie i więziono, porwano i związano, a do tego jeszcze tajny agent policji opętany żądzą łapania dealerów chciał mnie wystawić jako przynętę. Nie zamierzałam pozwolić, żeby jeszcze teraz mój nowy chłopak został aresztowany za obrażenie i pobicie gliny.

Tego już było, cholera, za wiele!

Wyrwałam się Elvirze i gwałtownie wstałam.

– Dość! – krzyknęłam.

Hawk i Czacha nie odsunęli się od siebie, ale przynajmniej na mnie spojrzeli.

– Rozumiem i szanuję twoją misję – zaczęłam, patrząc na Czachę. – Ale jesteśmy w Ameryce i mam prawo zdecydować, czy chcę brać udział w twojej akcji, czy nie. Jeżeli bym się zgodziła, powinieneś był mnie przygotować, żebym była w stanie sobie poradzić i wyjść z tego cało. To słabe, że odmówiłeś mi tego prawa. Ale chcę, żebyś wiedział, że i tak bym się nie zgodziła. Noszę obcasy, piję Cosmopolitany i redaguję książki – takie życie sobie wybrałam. Nie mam najmniejszej ochoty działać pod przykryciem. Przykro mi bardzo, że na mieście jest tyle narkotyków. Wolałabym, żeby było inaczej, ale skoro tak już jest, to z całego serca życzę ci szczęścia w naprawianiu świata. Jednak ja znam siebie i wiem, że nie przysłużyłabym ci się specjalnie. Wręcz przeciwnie, wszystko bym pokomplikowała. Wiem, że są ludzie, tacy jak ty, którzy podjęliby inną decyzję niż ja, którzy byliby gotowi pomóc, ale przykro mi, powinieneś był znaleźć inny sposób, żeby osiągnąć swój cel. – Wzięłam głęboki wdech i ciągnęłam: – I wiem, że moja siostra jest w to wszystko zamieszana, i rozumiem, że sytuacja jest poważna, ale tak się składa, że Meredith – mama moja i Ginger – już wie, że jest źle, więc byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś opanował swoje wyrzuty testosteronu, odpuścił, przegrupował się i kiedy indziej podjął walkę na nowo. Ja też miałam ciężki dzień, a Decha i Betsy mieli dużo gorszy. Naprawdę nie musimy jeszcze tego pogarszać.

Cała banda twardzieli i komandosów gapiła się na mnie w milczeniu. Postanowiłam więc iść za ciosem.

– Kochanie – zwróciłam się teraz do Hawka. – Rozumiem, że martwisz się Dechą i jesteś zły, że musiałeś mnie znowu ratować. Ale jest jeszcze szansa, że z Dechą wszystko będzie dobrze, a ty nie zapominaj, obiecałeś mi randkę. Chyba nie miałeś na myśli spotkania na posterunku policji, gdzie będziemy mogli porozmawiać tylko przez telefon i będzie oddzielać

nas szyba. Poza tym nie mam odpowiedniego stroju na taką okazję. – Pochyliłam się. – I za nic nie chcę, żeby mi był potrzebny.

– Dobrze im powiedziałaś – szepnęła Elvira. Wiedziałam, że się przy tym uśmiechnęła.

– Hawk, zostaw w spokoju tego policjanta – zażądałam, a że rzucił mi piorunujące spojrzenie, dodałam ściszonym głosem: – Kochanie, Betsy cię potrzebuje.

Hawk popatrzył na mnie groźnie, ale odsunął się od Czachy.

– Chodź tutaj – rzucił w moim kierunku.

Może i stanął z boku, ale powietrze w pokoju nadal można było kroić nożem. Przez chwilę rozważałam, czy nie rzucić się do ucieczki, ale gdy zobaczyłam, jak Hawk unosi brwi i znacząco się we mnie wpatruje, postanowiłam zaryzykować i go posłuchać.

Gdy tylko podeszłam, złapał mnie za szyję, przyciągnął mnie do siebie z taką siłą, że uderzyłam w jego klatę, jedną ręką objął mnie za ramiona, a drugą złapał mocno za nadgarstki. Podniósł je tak, żeby ślady związania i popękana skóra znalazły się tuż pod nosem Czachy.

– To twoja wina – powiedział cicho, puścił moje nadgarstki, palcami ześlizgnął się i ujął moją dłoń, po czym tak ją pociągnął, że musiałam objąć go w pasie. – Jeśli ona nie będzie mogła spać, jeśli stracę tu dziś swojego człowieka, to wszystko będzie twoja wina. I jeśli zdarzy się jedno albo drugie, dopilnuję, żebyś nigdy o tym nie zapomniał. Rozumiesz?

Chyba jednak nie zrozumiał.

– Nawet jeśli mój plan by się nie powiódł, jej i tak by się nic nie stało, a uratowałbym przy okazji jej siostrę – odparował Czacha.

Hawk już chciał coś powiedzieć, ale przygryzł wargi. Objął mnie mocniej i wiedziałam, że bardzo stara się nad sobą panować. Nic nie powiedział, więc Czacha zwrócił się teraz do mnie.

– Byłaś bezpieczna – zapewnił mnie.

– Ale wolałabym, żebyś dał mi prawo zdecydować, czy chcę brać w czymś takim udział – odparłam.

– Gwen, moja praca ratuje życie, ale ty nie miałaś szansy zobaczyć, jak to naprawdę działa. Nie myśl ani przez chwilę, że jestem facetem, który dla sprawy gotowy jest poświęcić życie niewinnej kobiety – przekonywał Czacha.

– Bardzo mi miło, ale jak w takim razie wyjaśnisz postrzelenie Dechy? – wypaliłam, a Hawk jeszcze mocniej przyciągnął mnie do siebie.

– To proste – powiedział miękko Czacha. W jego twarzy coś się zmieniło, nadal wyglądał na twardego rock'n'rollowca i superprzystojniaka, ale coś w nim zmiękło, co tylko dodało mu uroku, a ja niestety automatycznie to zauważyłam, mając wieloletnią wprawę. – Decha pracował dla twojego faceta, więc wiedziałem, że jest kolesiem, który rano, wstając z łóżka, wie, że podejmuje ryzyko i że może stać się to, co zdarzyło się dziś, a tym samym mógł się na taką ewentualność przygotować. On miał wybór, którego tak się domagasz, i bez mrugnięcia okiem wszedłby w moją grę.

Cholera. Miałam przeczucie, że coś w tym było na rzeczy.

Postanowiłam już się nie odzywać. Czacha dał mi czas na odpowiedź. I w tej gotowości, żeby mnie wysłuchać, było coś całkiem miłego. Choć oczywiście nie miałam zamiaru tego przyznać, w tej chwili nie był moim ulubieńcem.

Nagle zrozumiałam, że przez cały czas, gdy byliśmy w tym obleśnym mieszkaniu, on tak naprawdę mnie pilnował, i to w dobrym tego słowa znaczeniu. Wydawał się taki smutny nie dlatego, że go podrapałam. Po prostu był porządnym kolesiem, który dla sprawy musiał udawać, że jest tym złym. Prowadził operację, w której raniono kogoś po jego stronie, i mając na względzie wyższe dobro i powodzenie planu, znalazł się w trudnej sytuacji. Pewnie w czasie tego półtora roku wiele było takich momentów, ale musiał grać w tę grę. Za każdym razem podejmował decyzję i odpuszczał, bo tak naprawdę był bezsilny.

Jedno musiałam mu przyznać. Ja też byłabym bardzo nieszczęśliwa w podobnym położeniu.

– Słoneczko, bardzo mi przykro, ale musisz złożyć zeznanie.

Westchnęłam.

– Czy nie moglibyśmy przestać spotykać się w takich okolicznościach?
Hawk przytulił mnie mocniej do siebie.
Lawson się uśmiechnął.

Rozdział dwudziesty piąty

Obiecałeś

Otworzyłam oczy.

W lofcie Hawka panował mrok, ale skądś dochodziło przyćmione światło.

Leżałam w łóżku, ale on już wstał. Nie czułam jego ciężaru, ciepła ani obecności. Gdy był w pobliżu, zawsze to czułam. Nawet jeśli mnie nie dotykał, wiedziałam, że jest obok.

Teraz go nie było.

Wcześniej w szpitalu wszyscy czekaliśmy, aż Betsy wyjdzie z pokoju Dechy. Wyglądała, jakby przeżyła wstrząs. Nie znałam jej, ale nie sposób było tego nie zauważyć. Hawk, ojciec, Meredith, Elvira i ja – wszyscy czekaliśmy z Betsy i rodzicami Dechy, aż lekarze przyjdą na obchód. Powiedzieli Betsy, że nic się nie zmieniło, że jego stan jest stabilny, ale nadal krytyczny, więc lepiej, żeby wróciła do domu i przyszła znów rano.

Mimo że byli tam też jej rodzice, Hawk poprosił ojca, żeby się mną zajął, a sam odwiózł Betsy. Jej rodzina może i miała jakieś obiekcje, ale że Hawk to Hawk, więc nic nie powiedzieli. Elvira pojechała z nimi, bo miała zostać z Betsy na noc.

Ojciec i Meredith zawieźli mnie do Ricka, przyjaciela ojca. Zatrzymali się u niego do czasu, aż w ich domu znowu będzie można normalnie mieszkać.

Joanie, żona Ricka, i Meredith próbowały namówić mnie, żebym coś zjadła, ale ja wolałam poczekać na Hawka. Gdy wreszcie przyjechał, Joanie przygotowała jakieś błyskawiczne kanapki z grillowanym serem, owinęła je w folię i zapakowała do torebki. Hawk przez cały czas przyglądał się jej zniecierpliwiony. Wszyscy się wyściskali i wycałowali, po czym Hawk porwał mnie do swojej kryjówki.

Przez całą drogę ani razu się nie odezwał. Uznałam, że to pewnie dlatego, iż jeden z jego ludzi leżał teraz w szpitalu w stanie krytycznym i nieprzytomny walczył o życie. Wiedziałam, że Hawk ma nadzieję, iż ciało Dechy jednak zwycięży, bo sama na to liczyłam. Postanowiłam mu nie przeszkadzać, w jego głowie na pewno huczały podobne myśli, a ja przecież znałam Dechę dużo krócej niż Hawk.

Gdy weszliśmy do środka, nagle poczułam, że umieram z głodu. Poszłam prosto do kuchni, a Hawk pozapalał światła. Wyjęłam kanapki, pocięłam je w trójkąty i ułożyłam na talerzach. Hawk poszedł do lodówki i wyjął butelkę wody.

– Kochanie – powiedziałam cicho, proponując mu talerz z kanapkami, gdy zamknął lodówkę.

Spojrzał na mnie, potem na talerz. Wziął go ode mnie i podszedł prosto do kosza na śmieci, otworzył go, naciskając stopą na pedał, i wyrzucił kanapkę. Odstawił talerz na blat i ruszył do swojego biurka. Włączył laptopa oraz lampkę i usiadł. Otworzył butelkę z wodą i wziął sporego łyka.

Przez cały ten czas uważnie mu się przyglądałam i zdałam sobie sprawę, że w ogóle go nie znam. Byłam z nim od półtora roku, ale dopiero od tygodnia zaczęłam go poznawać.

Najwyraźniej gdy któryś z jego chłopaków miał kłopoty, Hawk robił się zły.

Właściwie to zrozumiałe. Dobrze wiedzieć.

Zjadłam swoją kanapkę, zostawiwszy go w spokoju, po czym szybko posprzątałam.

– Hawk, kochanie? – zawołałam, stając na środku kuchni.

Podniósł wzrok znad komputera, ale się nie odezwał.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli pooglądam telewizję?

Pokręcił głową i z powrotem nachylił się nad ekranem.

No, dobra.

Oglądałam telewizję, aż poczułam się bardzo śpiąca. Wyłączyłam telewizor i lampy w salonie, po czym podeszłam do jego biurka.

Nawet nie podniósł na mnie wzroku.

Stałam tak przed nim, czekając, aż wreszcie mnie zauważy. Po kilku długich sekundach lekko odchylił głowę i na mnie spojrzał.

– Idę do łóżka – oznajmiłam.

Przytaknął i znów zapatrzył się w ekran. Przygryzłam wargę, nie wiedząc, jak się zachować.

W końcu zdecydowałam, że zrobię to, czego sama oczekiwałabym w podobnej sytuacji. Okrążyłam biurko, podeszłam do Hawka, objęłam go za szyję i przytuliłam się. Drgnął, odchylił głowę i spojrzał na mnie poważnie.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęłam i przytuliłam go, choć wcale przecież nie mogłam mieć pewności, że tak będzie.

Hawk nie odpowiedział. W ogóle nie zareagował. Nie zacisnął zębów, nie drgnął mu żaden mięsień, nie strzelił oczami. Nic. Zamknął się w sobie.

Wzięłam więc głęboki wdech, pochyliłam się i lekko go pocałowałam.

– Przyjdź niedługo do łóżka – szepnęłam mu do ucha.

Jeszcze raz go przytuliłam, po czym odsunęłam się i poszłam na górę. Przygotowałam się do spania, położyłam się i choć początkowo nie mogłam się uspokoić, w końcu zasnęłam. Nie zorientowałam się, kiedy położył się obok, objął mnie ramionami i wtulił się we mnie, jego kolana znalazły się w zgięciach moich nóg. Zorientowałam się, że jest koło mnie, gdy już się umościł.

Poczułam, jak napięcie, które męczyło mnie nawet we śnie, wreszcie znika. Rozluźniłam się przy nim, wtuliłam się w niego. Otulało mnie jego ciepło i siła, a ja poczułam, że wszystko będzie dobrze.

A teraz byłam sama w łóżku, był środek nocy, a Hawka przy mnie nie było.

Odrzuciłam kołdrę, wstałam z łóżka i poszłam w stronę schodów. Widziałam światło i byłam pewna, że pali się ta lampa przy starym fotelu, więc zeszłam na dół. Po czym obróciłam się i skierowałam w stronę fotela. Ale nagle stanęłam jak wryta.

Hawk siedział zgarbiony w fotelu, padało na niego światło lampy. Miał na sobie tylko bojówki. Opierał się łokciami na kolanach, jedno ręka

zwisała mu bezwładnie między udami, a drugą trzymał się za pochyloną szyję. Siedział ze zwieszoną głową i nawet nie drgnął.

– Kochanie – powiedziałam czule, a on podniósł na mnie wzrok, nie zmieniając pozycji.

Coś było nie tak. Widziałam to w jego oczach.

– Kochanie – szepnęłam i ruszyłam w jego stronę.

– To był błąd – powiedział, gdy się zbliżyłam.

– Co było błędem?

– My.

– Słucham?

– Ja i ty, to był błąd, Gwen – odparł, a ja zamarłam.

Poczułam, jak ścisnęło mi się serce. Boże, jak to bolało.

– Co ty mówisz?

Puścił swoją szyję, częściowo się wyprostował, ale wciąż opierał się łokciami na kolanach.

– Dłużej już tak nie mogę.

– Czego… – Słowa uwięzły mi w gardle, więc odkaszlnęłam. – Czego nie możesz?

– Mam dość tego gówna.

– Tego… – wzięłam wdech, bo było mi trudno to powtórzyć – gówna?

– Tak, całego tego gówna. – Jemu wyraźnie przychodziło to z łatwością.

Zrobiłam kilka kroków w bok, gdzie szczęśliwie stała akurat żelazna podpora, objęłam ją ramionami i wsparłam się na niej.

– Co ty próbujesz mi powiedzieć, Hawk? – spytałam, choć ledwie mogłam oddychać, czułam, że zaraz pęknie mi serce.

– Myślałem, że dam radę, ale już dłużej nie mogę.

– Czy ty… – Znów straciłam dech, ale przełknęłam ślinę i dokończyłam: – Czy ty chcesz z nami skończyć?

– Tak – odpowiedział od razu, bez wahania.

– Więc to koniec? – chciałam się jeszcze upewnić.

– Tak – powtórzył równie szybko i z równym przekonaniem.

Poczułam łzy w kącikach oczu.

O Boże, więc Troy miał rację. Kiedy ktoś wojskowymi buciorami depcze twoje serce, to naprawdę bardzo boli.

– Obiecałeś – szepnęłam, bo przecież tak było. Nie minęły dwadzieścia cztery godziny od momentu, gdy przysiągł, że będzie delikatny.

Wstał, a ja puściłam kolumnę i zrobiłam krok w tył.

– Właśnie próbuję dotrzymać tej obietnicy, Gwen.

– Jesteś zwykłą świnią – ciągnęłam szeptem.

– Lepiej zrobić to teraz, niż jak już się do mnie naprawdę przywiążesz, mała.

– Ty… ty… – Pochyliłam się, ale nie wiedziałam, co powiedzieć dalej. – Jesteś zwykłą świnią! – zapiszczałam.

– Słodki Groszku – zaczął, ale mu przerwałam.

– Nie próbuj mnie tak nazywać, ty dupku! – piszczałam dalej.

Obróciłam się na pięcie i zaczęłam biec po schodach.

Hawk ruszył za mną, ale gdy wbiegł na górę, ja już zakładałam spodnie.

– Gwen, posłuchaj mnie – zażądał.

– Pierdol się – rzuciłam, zapinając rozporek.

Jego dłoń ujęła moją rękę i delikatnie mnie do siebie odwrócił, ale wyrwałam się, oparłam dłońmi o jego klatę i odepchnęłam się z całej siły.

Złapał mnie za przedramiona i mocno przytrzymał.

– Gwen, spójrz na mnie.

– Wszystko sobie zaplanowałeś. Od początku wiedziałeś, jak to się skończy. Ale nie, chciałeś, żebym dała ci całą siebie, a gdy to zrobiłam, nie czekałeś nawet dnia i pokazałeś, że dla ciebie to nic niewarte.

– Mała, posłuchaj mnie, ty…

– Idź do diabła, Hawk – warknęłam, wyrywając mu ręce.

– Mała, posłuchaj – powtarzał, potrząsając moimi ramionami. Szarpnęłam się, a jego dłoń zjechała na siniaki, które miałam na

nadgarstkach. Mimo woli krzyknęłam z bólu, a Hawk od razu mnie puścił.

Postanowiłam skorzystać z okazji i rzuciłam się do swoich walizek. Pochyliłam się nad jedną z nich, ale Hawk objął mnie w talii i przyciągnął do siebie z takim impetem, że odbiłam się od jego ciała, ale od razu przytrzymał mnie drugą ręką.

– Kochanie, posłuchaj mnie – szepnął mi prosto do ucha.

Coś we mnie pękło. Poczułam, że cała się trzęsę i że zaraz rozpadnę się na tysiąc kawałków. Wyrwałam się z jego objęć i stanęłam z nim twarzą w twarz.

– Ani mi się waż tak do mnie mówić, Cabie Delgado – pogroziłam, machając mu palcem przed nosem. – W tych ostatnich kilku minutach, jakie nam zostały, nawet nie próbuj nazywać mnie swoim „kochaniem”.

Wiedziałam, dlaczego tak mnie to dotknęło. Uwielbiałam, gdy tak do mnie mówił. Po raz pierwszy tak do mnie powiedział w mojej kuchni, poczułam wtedy, że już dłużej nie mogę walczyć z tym uczuciem, które taiłam od półtora roku, i że moje marzenia miały szansę się spełnić.

I dokładnie tak jak w przypadku Scotta to był straszny błąd. Błąd! Straszny błąd!

Otworzył usta, już chciał coś powiedzieć, ale potem jednak je zamknął. Na chwilę zamarł jak posąg.

– Ja pierdolę! – krzyknął nagle.

I wtedy usłyszeliśmy ryk silników. To były harleye. Nie jeden, nie dwa, ale cała banda.

Hawk odwrócił się i podniósł z podłogi koszulkę. Założył ją przez głowę i naciągnął na siebie, rzucając w moim kierunku: – Nie ruszaj się stąd! – I pogroził mi placem.

Nic nie powiedziałam, ale było dla mnie jasne, że go nie posłucham. Z mojego punktu widzenia to wyglądało jak w westernie: właśnie przyjechała kawaleria, a ja zamierzałam dać się jej odbić.

Pochyliłam się do walizki, wyjęłam bieliznę, skarpetki, buty oraz koszulkę i poszłam do łazienki. Złapałam jeszcze kilka potrzebnych rzeczy i zbiegłam ze schodów. Wrzuciłam wszystko do torebki, przerzuciłam ją przez ramię i już mnie nie było.

Gdy wybiegłam na dwór, zobaczyłam, że Hawk, jak to Hawk, stoi na bosaka w samych bojówkach i koszulce naprzeciwko Śruby i całego szwadronu motocykli, których reflektory oświetlały scenę. Niektórzy motocykliści zsiedli z maszyn, inni nadal na nich siedzieli. Śruba stał naprzeciwko Hawka.

Znalazłam Doga i pobiegłam prosto do niego, nie patrząc nawet na Śrubę i Hawka.

– Mała, lepiej wejdź do środka – powiedział Dog, gdy przy nim stanęłam.

– Zabierz mnie stąd – poprosiłam, a on aż się wzdrygnął.

– Co?

– Zabierz mnie stąd – poprosiłam i złapałam go za ramię, żeby pokazać mu, że mówię poważnie.

Przez chwilę mi się przyglądał, po czym podniósł głowę i głośno zagwizdał. Nie patrzyłam za siebie. Cała drżałam, trzymając się go, jakby od tego zależało moje życie. Bardzo starałam się nie rozpłakać.

Widziałam, że dał znak podbródkiem, po czym przełożył nogę nad motorem i usiadł na nim. Uznałam, że to znaczy, że zabiera mnie ze sobą, a nie miałam zamiaru stracić takiej okazji. Wskoczyłam na siedzenie za nim, objęłam go z całej siły, przytuliłam policzek do jego ramienia i mocno zacisnęłam oczy.

Poczułam, jak zaryczał silnik harleya, i ruszyliśmy. Dog zrobił spory łuk po wybetonowanym podjeździe Hawka, gdzie kiedyś znajdował się parking dla pracowników, a teraz był tylko pusty plac. Wyprowadził motor z zakrętu i ruszyliśmy przed siebie z rykiem silnika.

Cały czas zaciskałam powieki. Wiatr smagał mi ciało, tak że zupełnie zdrętwiałam, próbując nie czuć bólu. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że po policzkach płyną mi łzy.

Nagle Dog zjechał na pobocze i delikatnie odsunął mnie od siebie.

Odwrócił się, a ja podniosłam głowę i wreszcie otworzyłam oczy.

– Mała, zmieniasz motor – powiedział.

– Słucham?

Wskazał na coś podbródkiem. Odwróciłam się i zobaczyłam, że tuż przy nas stoi Śruba. Był zwrócony twarzą do nas i nawet mimo panujących ciemności wiedziałam, że się we mnie wpatruje.

Cholera.

Chciałam zostać z Dogiem, ale nie miałam ochoty robić sceny. Nie, teraz nie byłabym w stanie. Tego dnia już dość się wydarzyło. Szczerze mówiąc, wystarczająco dużo wydarzyło się w ciągu ostatniego tygodnia. Miałam już serdecznie wszystkiego dość.

Więc zeskoczyłam z motoru, poprawiłam na ramieniu torebkę i wdrapałam się na motor Śruby.

Gdy tylko objęłam go ramionami i przytuliłam policzek do jego ramienia, ruszyliśmy z rykiem silnika.

Rozdział dwudziesty szósty

Nie jestem tego warta

Poczułam, że ktoś usiadł na łóżku. Otworzyłam oczy i podniosłam się.

To był Śruba. Miał na sobie dopasowaną koszulkę i sprane dżinsy. Musiał właśnie wyjść spod prysznica, bo jego włosy były mokre. Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie.

Leżałam w jego łóżku, nie w siedzibie Chaosu, ale w dość ładnym domu na wzgórzu pod Denver. Zbudowano go na samym zboczu. Był jednopiętrowy i rozległy, z werandą na całą szerokość frontu. W świetle dnia musiał się z niego roztaczać piękny widok, ale nie miałam czasu go podziwiać, gdy przyjechaliśmy, bo byłam cała zesztywniała, wykończona i desperacko próbowałam powstrzymać łzy oraz pragnienie, by kogoś zamordować.

Śruba zaprowadził mnie do swojej sypialni i postawił moją torebkę na nocnej szafce.

– Wyśpij się, skarbie – polecił mi.

I wyszedł.

Zdjęłam buty, skarpetki i spodnie. Dobrze się złożyło, że miałam na sobie nocną koszulkę, bo mogłam od razu wskoczyć do nieposłanego łóżka i posłusznie zasnąć.

Ale teraz było rano, zwinęłam się w ochronną kulkę, a na dłoniach złożonych jak do modlitwy ułożyłam policzek.

– Dzień dobry, Brzoskwinko. Jesteś głodna? – zapytał.

– A gotujesz sobie sam czy masz dziewczynę, która robi ci śniadania i dowozi je prosto do łóżka? – spytałam. Znowu to samo. Znowu byłam zadziorna.

Czy ja nigdy nie zmądrzeję?

Śruba uśmiechnął się szeroko.

– Sam gotuję. Zrobię ci najlepsze naleśniki, jakie w życiu jadłaś. Lepiej wyłaź już z łóżka – odparł.

Po raz pierwszy w życiu nie byłam głodna.

Nie, to nieprawda. Gdy nakryłam swojego męża w łóżku z moją siostrą i wywaliłam go z domu, nie jadłam przez trzy dni. Nawet tego nie zauważyłam. Na szczęście Troy zauważył i zmusił mnie do jedzenia. Ale to był ostatni raz, kiedy straciłam apetyt.

– Brzmi nieźle – skłamałam, ale nawet się nie poruszyłam.

Wtedy Śruba wyciągnął rękę, wziął mnie lekko za przedramię i wyciągnął mi dłonie spod policzka. Poniósł moją rękę i nagle jego wzrok zatrzymał się na moich nadgarstkach. Powoli przesunął rękę i owinął palce wokół mojej dłoni. Patrzyłam na niego, jak podnosi moje ramię coraz wyżej, aż… pochylił się i pocałował delikatnie sińce i zdartą skórę na nadgarstku.

Wstrzymałam oddech.

Hawk powinien był to zrobić. Ale on był zbyt zajęty Dechą, czy może raczej już się zastanawiał, jak wszystko między nami zakończyć, bo udało mu się już wykazać i był gotowy zmienić obiekt. Zapomniał więc najwyraźniej, że przeżyłam tego dnia porwanie, że mnie związano i zakneblowano, i że miałam być czyjąś przynętą.

Śruba uniósł głowę, pochylił się i położył sobie moją dłoń na klacie.

– Moja dziewczyna miała wczoraj zły dzień – powiedział cicho.

Hawk powinien był to powiedzieć.

– Bywają złe dni i bywają bardzo złe dni. Ostatnio odkrywam, jak wiele tu może być poziomów. Wczoraj… tak, wczoraj to było zupełnie coś nowego.

– Mówiłem ci, potrzebujesz naleśników.

Nareszcie mężczyzna, który rozumie lecznicze właściwości jedzenia.

– Chyba tak – przyznałam mu rację.

– To wyskakuj z łóżka, będę w kuchni.

Uścisnął lekko moją dłoń. Uniósł ją do ust i lekko pocałował. Po czym wstał z łóżka i wolnym krokiem wyszedł z pokoju.

Nie spieszyłam się ze wstawaniem. Przejrzałam torbę, znalazłam szczoteczkę do zębów i żel do mycia twarzy. Poszłam do przylegającej do sypialni łazienki i zrobiłam co trzeba. Nie chciało mi się ubierać, zresztą i tak moja koszulka nocna zakrywała więcej niż większość moich sukienek. Wyszłam z pokoju, a ponieważ dom stał na wzgórzu i wszystkie pokoje znajdowały się po jednej stronie przeszklonego korytarza, moim oczom ukazał się piękny widok.

Ucieszyłam się, bo zaraz za domem zaczynało się zbocze, więc trudno byłoby z tej strony podjechać autem i ostrzelać budynek. Poza tym widok zapierał dech w piersiach. Po raz pierwszy od ponad tygodnia nie miałam żadnych nowych problemów.

Przeszłam wzdłuż korytarza, zaglądając do pokoi po lewej stronie. Łazienka, jeszcze dwie sypialnie, jedna z łóżkiem i toaletką, a dalej nieźle zabałaganiony pokój do pracy. Reszta była na otwartym planie – przestronny salon, część kuchenna z barem oddzielającym ją od przejścia. Przeszklone drzwi prowadziły na werandę.

Śruba stał przy kuchence.

Ruszyłam w jego stronę, ale stanęłam w pewnej odległości i oparłam się o blat. Spojrzałam, co przygotowuje, i zobaczyłam sześć pięknych, okrągłych jak monety naleśników.

Śruba spojrzał na mnie.

– Widać, że masz wprawę – zauważyłam.

Nic nie odpowiedział.

– Chcesz kawy? – spytał zamiast tego.

– Przecież nazywam się Gwendolyn Kidd i jest rano, to oczywiste, że chcę kawy – odparłam.

Cholera! Znowu to samo. Włączyła się mądrala.

Śruba uśmiechnął się szeroko. Ruchem głowy wskazał na bar, o który się opierałam.

– Czuj się jak u siebie w domu, Brzoskwinko – powiedział.

O rany.

– Ty też się napijesz? – spytałam.

– Nie, dzięki, mała – odparł.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu kubków.

– Powiesz mi, o co chodziło wczoraj wieczorem?

– O to samo chciałem cię zapytać.

– Słucham? – spytałam i odwróciłam się w jego stronę, jednocześnie zamykając szafkę, w której znalazłam kubek.

– Mała, wystrzeliłaś wczoraj z chaty Hawka, jakby u niego straszyło, i od razu wskoczyłaś na motor Doga.

– Wiesz… – zaczęłam, spuściłam wzrok i skupiłam się na nalewaniu kawy. – Może lepiej ty odpowiedz pierwszy.

Nie wahał się.

– Przyjechałem, bo chciałem wiedzieć, czemu cię porwano i wystawiono na sprzedaż. Umówiliśmy się z Hawkiem, że może mieć cię z powrotem, o ile dopilnuje, że nic ci się więcej nie stanie. A jednak się stało. To znaczy, że zawalił.

Podniosłam wzrok na Śrubę.

– Jego człowiek został postrzelony, próbując mnie chronić – powiedziałam miękko.

Śruba przyjrzał mi się uważnie.

– Właśnie o tym mówię, zawalił sprawę.

Cóż, to było bardzo niesprawiedliwe i przykre, ale przy tym bardzo prawdziwe.

– Masz cukier? – spytałam, sięgając do lodówki po mleko.

Śruba przewracał naleśniki. Skończył, sięgnął do szafki, wyciągnął pół paczki cukru i postawił ją przy moim kubku. Znalazłam łyżeczkę, nalałam sobie mleka, posłodziłam, odstawiłam mleko i zamieszałam kawę. Odłożyłam łyżeczkę i wzięłam łyk.

Śruba też robił dobrą kawę.

Cóż.

– Brzoskwinko? – powiedział Śruba. Podniosłam wzrok i zdałam sobie sprawę, że on mi się przygląda.

– Tak?

– Ja już ci odpowiedziałem. Teraz twoja kolej.

Wzięłam łyk kawy i przyglądałam mu się znad kubka. Nie spuszczał ze mnie oczu. Westchnęłam.

– Hawk wszystko skończył – wyznałam – więc bardzo potrzebowałam stamtąd uciec.

– Hawk z tobą skończył? – szepnął Śruba, choć cały czas na niego patrzyłam, nie zauważyłam, kiedy nastąpiła w nim jakaś zmiana. Gdy to wreszcie dostrzegłam, cała zesztywniałam.

Cholera!

– No…

– Zerwał z tobą tej samej nocy, gdy cię porwano, pocięto nadgarstki, a zdjęcie, na którym leżysz związana i zakneblowana, wystawiono na sprzedaż.

To brzmiało dość słabo, ale niestety tak właśnie było.

– No… – wymamrotałam.

Śruba przewrócił naleśniki.

– Przynajmniej wiesz, że to koniec, sprawa jest jasna.

Śruba przełożył naleśniki na przygotowany wcześniej talerz.

– Jasna? – spytałam.

– Tak, jeśli chodzi o ciebie. – Odwrócił się do mnie. – Hawk się wycofał. Nie muszę się już nim przejmować.

Ups.

– Śruba… – zaczęłam niepewna, jak mu powiedzieć, że teraz już naprawdę koniec z mężczyznami. Miałam ich dość. Raz na zawsze. Nie zamierzałam znów się angażować. Problem polegał na tym, że według Hawka, jeśli powiem coś takiego Śrubie, on uzna, że rzucam mu wyzwanie. A tego wolałam uniknąć.

Śruba odłożył łopatkę do naleśników. Odwrócił się i zanim zdążyłam mrugnąć, już stał obok mnie.

– Gwen, ludzie gadają i przez cały zeszły tydzień na językach była nie twoja siostra, ale ty i Hawk. Rozumiem, że przez chwilę coś was łączyło. Wiem też, że nie jesteś taka jak inne. Widziałam wczoraj twoje oczy, mała, i wiem, że bardzo to przeżywasz. Przykro mi to mówić, ale musisz mi uwierzyć, jak Hawk z kimś zrywa, to pozamiatane. To koniec, Gwen.

Poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

– Pamiętam też nasze pierwsze spotkanie, Gwen. Wiem, co poczułem, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, i doskonale wiem, co ty poczułaś, kiedy cię dotknąłem – ciągnął Śruba. – Ale nie jestem głupi i nie jestem też świnią. Wiem, że nie jesteś gotowa na coś nowego. Co nie znaczy, że ja na ciebie nie zaczekam – powiedział i stanął jeszcze bliżej. Dłonią objął mnie za szyję i pochylił się tak, że jego twarz znalazła się tuż przy mojej. – Nie spiesz się, skarbeczku – powiedział czule. – Daj sobie czas, żeby się pozbierać, a ja będę przy tobie i będę cię chronił. Jeśli miałabyś ochotę poszukać bardziej kreatywnych sposobów wymazania go z pamięci, jestem do twojej dyspozycji. A gdy już uda ci się pozbierać, będę na ciebie czekał.

– Śruba – powiedziałam na wdechu. Patrzyłam mu głęboko w oczy i czułam, jak łzy drżą mi w kącikach oczu. Chciało mi się płakać, bo moje marzenie o Hawku właśnie przepadło, ale też dlatego, że przede mną najwyraźniej stał dobry człowiek. Groźny, ale i dobry. Choć jednocześnie wiedziałam, że za żadne skarby nie wejdę znów do tej samej rzeki.

Pochylił się jeszcze głębiej, jego usta dotknęły moich. A ponieważ moje wargi były lekko rozchylone, skorzystał z okazji i wsunął między nie język. Moje wargi odruchowo odpowiedziały na pocałunek i poczułam z zaskoczeniem, że przeszył mnie jakby impuls elektryczny, poczułam też zupełnie inny dreszcz w zupełnie innym miejscu.

Śruba z jednej strony nie zmarnował tej okazji, ale też nie posunął się za daleko. Podniósł głowę, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że mi się przygląda.

Dłoń, którą trzymał mnie za szyję, lekko mnie ścisnęła.

– A teraz zajadaj naleśniki, mała – powiedział z czułością.

Ochoczo go posłuchałam. Wzięłam talerz z naleśnikami, a on przyniósł jeszcze do tego masło i syrop klonowy. Usadowiłam się na wysokim stołku przy barze, przygotowałam sobie naleśniki, a on zrobił kilka dla siebie.

Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że miał rację.

To były najlepsze naleśniki na świecie.

***

Dochodziło dopiero południe, a ja już byłam wykończona.

Śruba pojechał do miasta, żeby zabrać moje rzeczy. Zdecydował, że zostanę u niego. Rozważyłam za i przeciw. Ktoś mnie ciągle porywał, ojciec i Meredith też nie mieli gdzie mieszkać, a i tak już wystawiono ich na próbę podpaleniem. Co prawda Leo był gliniarzem, ale miał pracę i żeby się utrzymać, musiał do niej chodzić, więc nie mógł całymi dniami tylko mnie pilnować. Wciąż nie byłam przekonana, czy powinnam kupić sobie broń. Poza tym wydawało mi się, że trochę się czeka na zezwolenie, więc ta opcja odpadała.

Śruba miał swój gang motocyklistów na każde zawołanie i kryjówkę w górach.

Wybór był prosty.

Gdy Śruby nie było, zadzwoniłam do ojca i zostawiłam mu wiadomość, żeby wiedział, gdzie jestem i się o mnie nie martwił, obiecałam, że później mu wszystko wyjaśnię. Powiedziałam też, że ta kolacja z rodzicami Hawka, którą zaplanowała Elvira, już jest nieaktualna i że później mu wyjaśnię dlaczego. Nie dzwoniłam do Meredith, bo obawiałam się, że odbierze telefon, a nie byłam jeszcze gotowa na rozmowę z nią. Zadzwoniłam za to do Cam i Tracy. Cam od razu stwierdziła, że zawsze wiedziała, że Hawk jest zwykłym dupkiem. Za to Tracy wydawała się równie zrozpaczona jak ja.

Nie dzwoniłam do Troya. Wiedziałam, że by nie triumfował. Byłby miły. Powiedziałby też, że mogę się u niego zatrzymać. Troy był fajnym kolesiem, ale nie miał za sobą ani gangu motocyklistów, ani kryjówki w górach. Miał mieszkanie w bloku, a większość jego przyjaciół pracowała w banku.

Siedziałam na wielkiej, zapadającej się i bardzo wygodnej kanapie, z której można było podziwiać widok za oknem. Moje myśli krążyły wokół smutnych spraw, a jednocześnie rozważałam, czy nie uciąć sobie drzemki, najlepiej takiej, która trwałaby z pięćdziesiąt lat. Nagle z rykiem silnika pod dom podjechał Śruba. Był sam, a na harleyu nie zauważyłam żadnej walizki.

Cholera.

Wstałam i poszłam do drzwi, żeby go przywitać.

Wydawał się niezadowolony.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Nie – oparł, podszedł do szafy przy wejściu, otworzył ją i wyciągnął skórzaną kurtkę. Rzucił mi ją. – Załóż to, Brzoskwinko. Przykro mi to mówić, ale Hawk zachowuje się jak fiut. Powiedział, że nie odda twoich rzeczy, dopóki cię nie zobaczy. Moi chłopcy stoją w gotowości przed jego magazynem, jego chłopaki też już tam są. A że wolałbym uniknąć niepotrzebnego zamieszania, bo mogłoby dojść do przepychanek albo mogłaby się polać krew, więc musisz ze mną pojechać i się mu pokazać.

– Co? – Moje ciało zamarło, ale jakoś udało mi się wydusić z siebie to jedno słowo.

Śruba stanął tuż przy mnie, objął mnie w talii i ujął za szyję.

– Skarbie, Hawk mówi, że musi cię zobaczyć. Co znaczy, że musisz się mu pokazać. Cały czas będę przy tobie. Po czym spokojnie sobie odjedziemy, a moje chłopaki zabiorą twoje rzeczy.

– Szantażuje nas, bo chce mnie zobaczyć? – szepnęłam.

– Tak.

– Ale dlaczego? – spytałam wciąż szeptem.

– Nie mam, kurwa, pojęcia – odparł Śruba.

Stałam tak, a Śruba mnie obejmował, patrząc mi głęboko w oczy.

Wtedy się wściekłam. Zrobiłam krok w tył i wbiłam się w jego kurtkę.

– Ja nie mogę! Ale z niego pieprzony dupek! – krzyknęłam. – Boże, co ja w ogóle sobie myślałam? Musiałam zupełnie postradać rozum, żeby się z nim związać. To musiało być jakieś chwilowe zaćmienie!

Wyjęłam włosy spod kurtki i ruszyłam prosto na dwór, w stronę motoru Śruby. Gdy już miałam zejść z ganku prosto na żwirowy podjazd, Śruba złapał mnie wpół i gwałtownie pociągnął do tyłu.

Podniósł mnie, obrócił się i odstawił z powrotem na podłogę.

Wyrwałam się i już chciałam go minąć, gdy znów mnie zatrzymał.

– Mała, buty.

Spojrzałam w dół na swoje skarpetki. Przekrzywiłam głowę na bok i zobaczyłam, że Śrubie drżą kąciki ust.

Pomaszerowałam z powrotem do domu po buty.

***

Śruba miał rację.

Kiedy dotarliśmy przed magazyn Hawka, napięcie wisiało w powietrzu. Z jednej strony stał wielki czarny van, otoczony tuzinem motocyklistów, a kolejny tuzin stał naprzeciw podobnej grupy komandosów. Wyglądało na to, że Hawk ściągnął wszystkich swoich chłopaków.

Sam stał między nimi.

Śruba wjechał harleyem między linie frontu, zatrzymał się przed Hawkiem i postawił stopę na ziemi.

– Zobaczyłeś ją, to teraz wpuść moich chłopaków – ryknął.

Hawk spojrzał na mnie. Na szczęście całą drogę myślałam tylko o tym, jaka jestem na niego zła, dzięki czemu teraz byłam już naprawdę wściekła i gdy go zobaczyłam, nie wybuchłam płaczem ani nie zrobiłam nic równie upokarzającego.

– Do środka – rozkazał Hawk, patrząc na mnie.

– Nie ma mowy – odparował Śruba.

Hawk nie spuszczał ze mnie oczu.

– Do środka – powtórzył.

Śruba postawił motor na nóżce, wiedziałam już, że nie wygra, więc sama zeskoczyłam.

– Gwen – zaczął Śruba.

Odwróciłam tak szybko głowę, że włosy zawirowały mi wokół ramion.

– Nie martw się, dam sobie radę, zaraz wrócę – zapewniłam go.

– Brzoskwinko…

– Będzie dobrze, Śruba, słowo. Zaczekaj chwilkę.

Nie czekałam na odpowiedź. Minęłam Hawka i przepchnęłam się przez rząd komandosów, a dokładniej między Kłem i Jorge, i pomaszerowałam do magazynu.

Dotarłam do tej przestrzeni pod platformą i zrozumiałam, że Śruba miał rację. Gdy Hawk z kimś zrywał, to był naprawdę koniec. Przede mną leżały moje dwie walizki, stało moje biurko, odłączony komputer i pudło z rzeczami z biurka.

Czemu jeszcze chciał, żebym tu przyszła? Może po prostu dlatego, że był dupkiem. Jak większość facetów.

Złapałam swoje walizki, podniosłam je, obróciłam się i wpadłam prosto na Hawka.

Odrzuciłam do tyłu głowę.

– Zejdź mi z drogi – warknęłam.

Pochylił się, wyjął mi walizki z rąk i rzucił się na mnie. Nie zdążyłam zaprotestować, a już przyciskał mnie do ściany pod platformą, dłonią przytrzymując moją klatkę piersiową.

– A teraz, mała, pozwól mi coś wyjaśnić.

– Puść mnie!

– Nazywała się Simone – zaczął jakoś dziwacznie.

– Kto taki, twoja nowa zabawka?

– Nie, moja żona. Ona nie żyje.

Poczułam skurcz w żołądku, a moje serce na chwilę stanęło.

– Słucham? – szepnęłam.

– Moja córka miała na imię Sophie.

Córka. Jego córka. Cholera, miał córkę.

Miał.

Powiedział: „Miała na imię”.

– Miała brata – ciągnął. – Simone miała brata. Był dokładnie taki jak Ginger. Ale on miał dobry powód, żeby być popieprzonym, ich rodzicie byli potworni. Przy nich twoja matka mogłaby ubiegać się o tytuł Rodzica Roku. Ale Simone była mądrzejsza, przy pierwszej okazji uciekła od nich i od całego tego gówna. Niestety miała dobre powody, żeby wciąż być blisko ze swoim bratem. Przez to, kurwa, podjęła wiele bardzo złych decyzji. Był dla niej zbyt ważny. Powiedziałem jej, że będziemy ich odwiedzać tylko razem. Ale jego kobieta była w ciąży. Zadzwonili, że zaczął się poród, a ja prowadziłem wtedy akcję, nie było mnie w domu. Simone uwielbiała dzieci, kochała swojego brata i jego dziewczynę i tak się, kurwa, cieszyła, że zostanie ciocią. Więc pojechała do nich i wzięła ze sobą Sophie. Wyszedł do niej przed dom, wyszła też jego kobieta, Simone wysiadła z auta i szły z Sophie na ganek. Było wtedy u niego jeszcze kilku kolesi. Wszyscy stali przed domem. Łatwy cel. Simone nie wiedziała, że jej brat prowadzi wojnę, i zginęła, nie mając o tym pojęcia. Ale wiedziała, że cała okolica była bez przerwy terenem walk, przecież tam dorastała. Wrogowie jej brata wykorzystali okazję, podjechali pod dom i ostrzelali ich z aut, nie przeszkadzało im, że w zabawie ucierpi kilka niewinnych osób. Zginęła Simone, Sophie, Julian, brat Simone, i jego kobieta. Zmarła, zanim urodziła dziecko, ale maleństwo udało się uratować. Tę całą masakrę przeżyło tylko ono.

Słuchałam i cała się trzęsłam. Nie wiedziałam, czy krwawią mi uszy, ale byłam pewna, że krwawi mi serce. To był takie bolesne.

– Hawk – szepnęłam.

– Nie jestem w stanie jeszcze raz zaryzykować. Zrozum, mała, obiecałem, że będę wobec ciebie delikatny, i gdy mówię ci, że staram się dotrzymać słowa, to musisz mi uwierzyć. To się musi skończyć teraz, zanim będzie za późno.

Przyglądałam się i nagle coś zrozumiałam.

On był zupełnie popieprzony.

Postanowiłam mu o tym powiedzieć.

– Masz narąbane w głowie, wiesz?

Twarz mu skamieniała, a ręka powędrowała do kieszeni spodni. Wyciągnął portfel i zaczął przeglądać, aż wreszcie wyjął złożony kawałek papieru. Rozłożył go i podsunął mi pod nos. Na zdjęciu był on sam, wyraźnie młodszy, miał wytarte spodnie i uśmiechał się do aparatu, tuląc dwie osoby. Jedna z nich była przepiękną ciemnowłosą kobietą i również uśmiechała się do obiektywu, oparła głowę na ramieniu Hawka, obejmując go ramieniem, a drugą dłonią dotykając jego klaty. Druga to była dwu-, może trzyletnia prześliczna dziewczynka. Przytulała się do jego boku tak, że było widać jej twarz z profilu. Była cudownym połączeniem najlepszych cech swoich rodziców. Miała na sobie śliczną sukienkę. Różową. Swoimi małymi rączkami obejmowała Hawka za szyję. Nie patrzyła w obiektyw. Wyraźnie chichotała, wpatrując się w ojca.

Tak, moje serce z całą pewnością krwawiło.

Ale on naprawdę był popieprzony.

Zabrał zdjęcie i je złożył, po czym schował do portfela, który z kolei wcisnął do kieszeni bojówek.

– Tego dnia zaczął się desant, nigdy więcej ich już nie zobaczyłem.

– Ja przyłapałam swojego męża, jak posuwał moją siostrę – przypomniałam mu.

Spojrzał na mnie poważnie.

– Tak, mała, to przykre, ale musisz się wreszcie otrząsnąć i zająć czymś innym.

Czy on zupełnie oszalał?

– Jesteś bez serca – wysyczałam.

– Moja żona i córka zginęły w strzelaninie, Gwen, gdy ja byłem tysiąc kilometrów od nich. To, co przytrafiło się tobie, było naprawdę mocne, ale nie próbuj teraz tego wyciągać, bo, ja pierdolę, tego naprawdę nie można porównywać.

– Zgoda, nie można. Ale to nie znaczy, że to, co mi wcześniej powiedziałeś, nie działa w obie strony.

– O czym ty mówisz, mała?

– Powiedziałeś, że gdybym nie zaryzykowała, nie spróbowała dać ci całej siebie, to znaczyłoby tylko tyle, że nie jesteś tego wart. To działa w obie strony. To straszne, co cię spotkało, Hawk, naprawdę straszne, i serce mi krwawiło, gdy tego słuchałam, choć jestem na ciebie wściekła. Ale bez względu na to, co się stało, ty teraz stoisz przede mną i mówisz mi, że nie podejmiesz tego ryzyka, bo nie jestem tego warta.

Widziałam, że rozumie, o co mi chodzi. Jego twarz zmieniła się w maskę bez wyrazu. Skorzystałam więc z okazji, obeszłam go, wzięłam swoje torby i pomaszerowałam do wyjścia.

Już przy drzwiach odwróciłam się do niego, jego twarz wciąż była jak z kamienia.

– Chłopcy Śruby zaraz tu przyjdą, nie zatrzymuj ich. Chcesz to skończyć, proszę bardzo, ale uwolnij mnie całą.

Coś w nim drgnęło, rysy mu złagodniały i gdy tak patrzyłam na jego piękną twarz, czułam się, jakby ktoś kopnął mnie prosto w brzuch.

Kretyn!

– Gwen – zaczął.

Pokręciłam głową.

– Nie, powiedziałeś już, co chciałeś powiedzieć. Udowodniłeś, że mam rację. Nie mam pojęcia, co zrobić ze swoim życiem. Nie jestem dla ciebie nikim wyjątkowym, mimo że przeczucia mówiły mi co innego, mimo że czułam na twój widok skurcz w żołądku, jeszcze zanim zaczęliśmy być razem. Ale ty też nie jesteś już dla mnie nikim wyjątkowym, właśnie dlatego, że sprawiłeś, że czuję się nikim. Znowu! Posłuchałam swojego serca, zdałam się na przeczucia i pozwoliłam, żeby znów mnie to spotkało. Tak, podejmuję beznadziejne decyzje. Już to udowodniłeś. Wyciągnę z tego wnioski na przyszłość. Nie mogę ufać swojemu sercu, więc będę żyć marzeniami. Masz szczęście, bo między nami wszystko skończone i nie będziesz musiał tego oglądać.

Odwróciłam się, odstawiłam walizkę, sięgnęłam po klamkę i uchyliłam drzwi. Podniosłam z powrotem walizkę i kopniakiem je otworzyłam. Po czym z trudem się przez nie przecisnęłam, zostawiwszy za sobą Cabe’a „Hawka” Delgado.

Rozdział dwudziesty siódmy

Zawiodłam się

– Śruba, wiesz, ja się trochę boję – powiedziałam, siedząc z zasłoniętymi oczami.

– Jeszcze tylko chwilkę, Brzoskwinko – odparł.

Siedziałam w jego SUV-ie. Jak się okazało, Śruba miał nie tylko harleya, ale również wielkiego forda expedition. Jakieś pięć minut temu, gdy z drogi prowadzącej spod jego domu zjechaliśmy na autostradę do Denver, Śruba zatrzymał się na poboczu i namówił mnie, żebym założyła opaskę na oczy. Miał dla mnie niespodziankę, a że w zeszłym tygodniu był dla mnie taki miły, więc w końcu zgodziłam się zasłonić oczy, choć trochę mnie to przerażało.

Zeszły tydzień u Śruby był jak małe wakacje. Może to zabrzmi egoistycznie, a może wyjdzie na to, że jestem idiotką, ale gdy musisz się pozbierać po tym, jak jakiś komandos złamał ci serce, całkiem niezłą metodą jest spędzanie czasu z motocyklistą w jego górskiej kryjówce.

Nie kontaktowałam się wtedy z nikim. Krótko wyjaśniłam wszystko ojcu, Meredith, Cam, Tracy i Leo. Choć byli niepocieszeni, zostawili mnie w spokoju. Dzwonił Troy, ale nie odebrałam. Wiedziałam, że Tracy albo Cam wszystko mu wyjaśniły. Na pewno mi współczuł, ale nie miałam siły z nim rozmawiać. Elvira również dzwoniła kilka razy, ale to chyba oczywiste, że z nią też nie miałam ochoty gadać.

Motocykliści Śruby zabrali moje biurko i pudło z rzeczami do mnie do domu, ale komputer i walizki przywieźli do Śruby. Zrobiłam sobie miejsce do pracy w jego biurze. Przez większość dnia albo pracowałam, albo sprzątałam to biuro. Potem posprzątałam mu resztę domu. Na drugi dzień Śruba zabrał mnie na zakupy i przywieźliśmy góry jedzenia, a ja zabrałam się do szykowania cudownych, ale strasznie czasochłonnych posiłków, które serwowałam, gdy wracał do domu. Robiłam też desery, i to ile.

Gdy nie pracowałam ani nie gotowałam, siadywałam i czytałam. W sklepie kupiłam sobie pięć romansów. Zwijałam się w kłębek na wielkiej przytulnej kanapie Śruby i zatapiałam w świecie cudzych marzeń. Nie byłam w stanie zmierzyć się z własnymi myślami, na to było za wcześnie. Głównie dlatego, że przez ostatnie półtora roku większość moich snów na jawie dotyczyła Hawka i nie bardzo wiedziałam, o czym miałabym teraz fantazjować. Musiałam znaleźć jakiś nowy punkt zaczepienia dla swoich marzeń, ale te o samotnych górskich wycieczkach i schronisku dla fretek jakoś nie były w moim stylu.

Dni zaczynałam, zasiadając szczelnie owinięta kołdrą przy biurku Śruby i wpatrując się w cudowny widok za oknem. Popijałam kawę i walczyłam z pustką w sercu.

Kończyłam je w jego łóżku.

Przez pierwsze dwa dni byłam sama. Trzeciego dnia samotnie zjadłam kolację i położyłam się spać w pustym domu. Śruba wrócił późno i przyszedł do mnie. Ale nie było tak jak z Hawkiem. Nie dotknął moich pleców, nie obrócił mnie, żeby pocałować. Nie wtulił się we mnie, nie objął ramionami. Zamiast tego obrócił mnie twarzą do siebie, ułożył się na plecach i wciągnął mnie sobie na klatę.

Powinnam ostro zaprotestować albo przenieść się do innego łóżka. Ale zamiast tego, jak przystało na Gwendolyn Piper Kidd, zachowałam się jak idiotka i nie zrobiłam nic. Położyłam głowę na jego ramieniu, objęłam go w pasie i zasnęłam.

Śruba co wieczór wracał do domu na kolację i spał ze mną co noc. Nie kłóciłam się, nie dyskutowałam z nim. Po prostu dałam się ponieść. Nie miałam siły nic zmieniać. Nie powiem, żebym z nim nie żartowała czy nie była zadziorna. Wiedziałam, że to we mnie lubi. Ale też nie wysyłałam mu żadnych sygnałów, nie było żadnych podtekstów, które mógłby źle zinterpretować. Nie podrywałam go, po prostu byłam sobą.

Z wyjątkiem tego spania razem.

Cóż.

Dawał mi dużo przestrzeni, więc dni miałam dla siebie, był za to przy mnie w nocy, ale nie narzucał się, niczego nie oczekiwał. Obudził mnie kiedyś pocałunkiem. Ale to nie był taki głęboki pocałunek, raczej taki

zwyczajny: język, ciepło, splecione ramiona. Znów przeszył mnie dreszcz niczym prąd elektryczny, tym razem wcale nie był słabszy i ogniskował się w bardzo określonych miejscach. Śruba nie całował tak jak Hawk, nie traciłam od tego głowy i panowania nad sobą, ale to był naprawdę cudowny pocałunek.

– Muszę dziś wcześnie wstać, Brzoskwinko – szepnął, podnosząc głowę. – Ale dzięki, że dałaś mi piękny początek dnia.

Po czym pocałował mnie jeszcze w nos, jego genialna bródka lekko mnie połaskotała, i wstał z łóżka. Żadnej presji, jedynie subtelnie zawoalowana obietnica.

Pocałunek był cudowny. Kiedyś wystarczyłby, żebym pogrążyła się marzeniach. Ale ja miałam już dość obietnic.

A teraz jechaliśmy z nieznanych mi powodów do Denver i w dodatku musiałam mieć na oczach opaskę.

Ford się zatrzymał.

– Mogę już to zdjąć? – spytałam.

– Jeszcze chwileczkę – odparł Śruba.

Czekałam niecierpliwie, aż otworzy drzwi. Ostrożnie pomógł mi wysiąść z SUV-a i poprowadził mnie przed siebie. Nagle zatrzymał się, obrócił mnie, objął ramionami, tak że plecami opierałam się o jego klatę, i wreszcie zdjął mi opaskę.

Staliśmy przed moim domem. Wstawiono nowe okna i drzwi, nie było żadnych śladów po strzelaninie. Uzupełniono też brakujące cegły, pomalowane na rdzawoczerwono, jeszcze zanim ja się tu wprowadziłam. Teraz wyraźnie cały front został pokryty nową warstwą farby. Wreszcie ten budynek wyglądał jak dom, a nie jak pobojowisko.

– Niespodzianka, skarbie – szepnął mi do ucha Śruba.

– O mój Boże – szepnęłam.

Usłyszałam, jak śmieje się z rozczuleniem, po czym wziął mnie za rękę i poprowadził do domu. Weszliśmy na ganek, Śruba otworzył dwa zamki, a potem drzwi. Przepuścił mnie przodem i weszliśmy do środka, a tam okazało się, że wnętrze zostało równie pięknie odnowione. Zniknęły dziury po kulach i ślady na tynku. Ściany wygładzono. Ale to nie koniec.

Zniszczone meble wywieziono i odnowiono podłogi, podobnie jak oba kominkowe gzymsy. Było czysto, wszystko wręcz lśniło. Wystarczyło wstawić nowe meble i można było się wprowadzać.

– To dla ciebie – powiedział Śruba, kładąc mi na otwartej dłoni pęk kluczy.

Przyjrzałam im się uważnie.

– Możesz pomalować ściany na dowolny kolor, są jedynie zagruntowane – ciągnął.

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć, i poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

– Śruba… – szepnęłam. – Nie wiem, jak ci dziękować.

Uśmiechnął się szeroko.

– Witaj w domu, mała.

Bez chwili namysłu objęłam go i mocno przytuliłam.

– Dziękuję – zamruczałam mu prosto w klatę.

Odpowiedział silnym uściskiem.

– Chyba nie rozumiesz, co chcę ci powiedzieć, Brzoskwinko – odparł.

– To znaczy? – spytałam, odchylając głowę, ale nie wypuszczając go z ramion.

Podniósł lewą rękę i zanurzył palce w moich włosach, po czym odgarnął je delikatnie na bok i do tyłu.

– Jeśli nie będziesz czuła się tu bezpieczna, możesz zostać u mnie, ile tylko chcesz. Ale monitorujemy sytuację i twoja siostra najwyraźniej zapadła się pod ziemię. Wszystko się uspokoiło, więc jeśli chcesz, bez obaw wracaj do siebie.

Bardzo się ucieszyłam, że wreszcie jest spokój, choć nie byłam pewna, co to znaczy, że Gigner zniknęła. Ale wiedziałam, że Śruba próbuje powiedzieć mi coś jeszcze.

– Dajesz mi więcej przestrzeni – powiedziałam cicho.

– Jeśli zapragniesz do mnie przyjść, Gwen, to przyjdź, ale nie dlatego, że tego potrzebujesz, tylko dlatego, że tego chcesz. To ważne nie tylko dla

mnie, ale chyba też dla ciebie.

Rany, on naprawdę jest porządnym facetem.

Opuściłam głowę i oparłam czoło o jego klatę, a on położył dłoń na mojej szyi.

– Dziękuję – powtórzyłam.

– Widzę, że wolisz wrócić do domu – zauważył, a ja przytaknęłam. – Dobrze, skarbie. Zacznij się tu urządzać, pojadę po twój komputer. Sheila wpadnie i spakuje twoje rzeczy, a ja ci potem je przywiozę.

Odchyliłam głowę.

– Sama mogę po nie pojechać, nie musisz jeździć dla mnie w tę i z powrotem.

– Mała, lepiej zostań, musisz znaleźć swoje miejsce. Potrzebujesz tego.

Miał rację. Bardzo tego potrzebowałam. Zbyt długo nie wiedziałam, gdzie właściwie ono jest. Już niemal zapomniałam, jakie to uczucie.

Śruba naprawdę był porządnym facetem.

Przytuliłam się do niego.

– Dziękuję.

Pochylił się, jego usta dotknęły moich. Poczułam, że lekko rozchylił wargi, i jak idiotka, jak zwykła idiotka, zrobiłam to samo. Wsunął język, a mój zaraz odpowiedział.

To było miłe. Bardzo miłe.

Spodobało mi się, jak smakuje.

Odsunął się i pocałował mnie w nos.

– Dla ciebie wszystko, Gwen – powiedział czule, patrząc mi głęboko w oczy.

To naprawdę fajny facet.

Wtuliłam się w jego szyję i jeszcze raz go uścisnęłam. Pozwolił mi na to, po czym delikatnie ścisnął mnie za ramię. Zrozumiałam od razu. Puściłam go, zrobił krok w tył.

– Do zobaczenia, mała – powiedział cicho.

– Do zobaczenia, Śruba – odparłam, a on odwrócił się i wyszedł.

***

Kilka godzin później przywiózł mój komputer i podłączył go w pracowni. Zebrał też moje walizki. Potem się zawinął, przecież miał swoje życie, a ja musiałam sama podjąć ważne decyzje. Choć moje życie kręciło się wokół mnie, inni mieli swoje sprawy.

Rozpakowałam się, zrobiłam pranie i listę zakupów. Napisałam do Meredith, Cam i Tracy, że jestem już w domu, ale że dziś chcę jeszcze pobyć sama. Cam odpisała, że w takim razie następnego wieczora spotykamy się u niej na drinku, żadnych wymówek, żadnych awantur. Odpisałam, że na pewno przyjdę. Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa, ale musiałam wrócić do normalnego życia i mogłam równie dobrze zacząć od razu.

Wchodziłam po schodach, gdy usłyszałam melodyjkę dzwonka przerwaną znajomym zgrzytem.

Zamarłam, nagle przeszył mnie potworny ból.

Ostatni raz gdy słyszałam tę melodyjkę i znajomy zgrzyt, czekałam na Hawka, który miał zabrać mnie na kolację. Ojciec zawołał wtedy, bym powiedziała Hawkowi, żeby się nie przejmował dzwonkiem, że się nim zajmie. A potem Hawk wręczył mi buty. To wtedy zaczęła we mnie pączkować nadzieja.

Wzięłam głęboki wdech, żeby zapanować nad bólem, i odwróciłam się w stronę drzwi. Jedno było pewne, to nie Hawk.

Cam, Tracy i Meredith zrozumiały na pewno, że potrzebuję spokoju. Do ojca i Troya pewnie to nie dotarło. Ojciec bywał niecierpliwy, poza tym chciał mnie chronić, a po wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, i skoro nie byłam już z Hawkiem, na pewno bardzo się martwił i chciał wiedzieć, co się właściwie stało. Troy był już stałą częścią mojego życia, a ja jego. Skoro Hawk zniknął, mógł chcieć spróbować swoich szans.

Na żadne z tych spotkań nie miałam ochoty.

Podeszłam do drzwi, bo choć nie byłam gotowa na jakąkolwiek rozmowę, to bardzo ich kochałam i nie mogłam pozwolić im czekać. To byłoby niemiłe.

Wyjrzałam przez boczne okienko i nie chciałam wierzyć własnym oczom.

To prawda, nie byłam gotowa na rozmowę z ojcem czy z Troyem, ale tym bardziej nie byłam gotowa na niespodziewaną wizytę Marii Delgado.

Maria poruszyła się i zobaczyła mnie w oknie.

Odskoczyłam od drzwi.

Cholera!

Znów zagrała melodyjka i przerwał ją znajomy zgrzyt.

Cholera. Cholera jasna!

Widziała mnie, nie mogę już udać, że mnie nie ma.

Cholera.

– Cześć, Maria – powiedziałam, otwierając drzwi.

Popatrzyła na mnie poważnie, po czym bez słowa odsunęła mnie na bok i weszła do środka.

Wpatrywałam się w swój podjazd, modląc się w duszy o siłę. Przetrwałam rozstanie z Hawkiem. Bolało potwornie, ale jakoś wytrzymałam. To też jakoś przetrwam.

Zamknęłam drzwi i odwróciłam się do niej.

– Co za niespodzianka – zauważyłam, próbując się uśmiechnąć.

– Co to ma być? – Przyglądała mi się spod zmrużonych powiek.

– Słucham? – odparłam zdziwiona.

– Co to ma być? – powtórzyła. – Tydzień temu byłaś oczarowana moim synem. Tydzień temu pojawiliśmy się u niego z samego rana, a ty byłaś w łazience. A potem bawiłaś się z moimi wnukami w chowanego. Tydzień temu tuliłaś się do niego, gdy twoja matka robiła dziką awanturę. A teraz Elvira mi mówi, że wszystko skończone. Co to ma być? – spytała i pochyliła się do przodu.

No tak, Elvira. Świetnie.

– Mario – powiedziałam spokojnie. – To on wszystko skończył.

– I co z tego? – odparowała bez namysłu.

– Jak to, co z tego? – spytałam głupio.

– No właśnie się pytam: co z tego? – Wyrzuciła ręce w górę.

– No wiesz, jak Hawk z kimś zrywa, to koniec.

– On się nazywa Cabe, Gwen – poprawiła mnie, krzyżując ręce na piersiach.

W jej głosie było coś, co kazało mi przez chwilę się zastanowić. Ale w końcu pokręciłam głową.

– Nie, Mario, sam mi powiedział, że tego mężczyzny już nie ma. Jest Hawk.

Teraz to ona pokręciła głową.

– To nieprawda, Gwen. Rzeczywiście, myślałam, że już go nie ma. Ale gdy tydzień temu przyjechaliśmy do niego, po raz pierwszy od ośmiu lat zobaczyłam, że mój Cabe wrócił.

O Boże.

– Mario…

Zrobiła krok w moją stronę, podniosła wskazujący palec i wycelowała nim we mnie.

– Posłuchaj. Nie masz dzieci, ale myślę, że to zrozumiesz. Gdy twoje dziecko ktoś skrzywdzi, czujesz ten ból razem z nim. Mój syn cierpiał przez osiem lat. Nie mówię o takim bólu, który da się wytrzymać, do którego można się przyzwyczaić, ale o takim, który rzuca cię na kolana. Osiem lat. Przez osiem lat patrzyłam, jak cierpi. Ja, Gus i nasi chłopcy cierpieliśmy razem z nim. Po raz pierwszy od ośmiu lat widziałam, że jest spokojny i szczęśliwy. To było tego ranka, kiedy u niego byłaś.

O mój Boże!

Nie mogłam tego słuchać, bo wiedziałam, jak bardzo, bardzo się myli.

– On wciąż czuje ten ból, Mario – wyjaśniłam cicho.

– Tak, i zawsze będzie go czuł – zgodziła się. – Ale ty najwyraźniej nie rozumiesz, jakie przypadło ci zadanie. Jesteś w stanie pokazać mu, że choć stracił Simone i Sophie, nie stracił samego siebie. Może dalej czuć ból, ale też odnaleźć spokój. Jeśli raz podejmiesz się takiego zadania, nie możesz tak po prostu go odrzucić.

– Ale to on mnie odrzucił – odparłam, bo przecież tak właśnie było.

Znów pokręciła głową.

– Widzę, że nie rozumiesz, jak ważna dla niego jesteś.

– Jeśli ktoś jest dla ciebie ważny, Mario, to wybacz, ale naprawdę nie traktujesz go tak, jak twój syn potraktował mnie. To wszystko jest ciut bardziej skomplikowane, nie wiesz, co się stało, choć rozumiem, że bronisz swojego syna. Ale uwierz mi, to nie jest takie proste.

– Zgoda, nie wiem, co między wami zaszło, ale każda matka chce widzieć, że jej dzieci są szczęśliwe. I choć najwyraźniej nie zdajesz sobie z tego sprawy, obiecałaś mu, że go uszczęśliwisz, a skoro obiecałaś to jemu, obiecałaś to też mnie.

– Nic nie rozumiesz – szepnęłam, a ona założyła torebkę na ramię i pomaszerowała do drzwi.

Już trzymała rękę na klamce, ale się jeszcze odwróciła.

– Rozumiem, Gwen, przykro mi. Widzę, że jest ci źle. Widzę też, jak bardzo tobą to wstrząsnęło, co również daje mi do myślenia. Zawiodłam się na tobie, Gwen.

Jeszcze i to! Cios prosto w serce. Przecież prawie jej nie znam, a mimo to jej słowa tak mnie zabolały.

Po czym, zanim zdążyłam powiedzieć coś na swoją obronę, zupełnie jak inni Delgado, po prostu zniknęła.

Cholera!

Rozdział dwudziesty ósmy

Boston

Poczułam ciepłą dłoń na plecach, a po chwili materac na łóżku ugiął się lekko. Otworzyłam oczy, ale w pokoju panował mrok. Odwróciłam się i wpadłam prosto na Hawka.

Co tu się dzieje?

Położył się na mnie, poczułam jego słodki ciężar. Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo zamknął mi usta pocałunkiem.

Co on wyprawia?

Zanim zdążyłam stracić głowę i panowanie nad sobą, podparłam się ramionami i z całej siły go odepchnęłam. Odwróciłam głowę, przerywając pocałunek.

– Złaź ze mnie! – zażądałam.

– Pieprzyłaś się z nim? – zamruczał mi do ucha. Jego dłoń zsunęła się w dół, wślizgnęła pod moją koszulkę.

Co on wyprawia? Skąd się tu wziął?

– Co? – warknęłam. – Z kim?

– Ze Śrubą, mała. Pytam, czy się z nim pieprzyłaś – ciągnął, zdejmując moją koszulkę.

Przyjrzałam mu się w ciemności.

– To już nie twoja sprawa!

– Ja pierdolę, Gwen, pozwoliłaś mu się pocałować, i to na środku salonu.

Co?

– Coś ty powiedział? – szepnęłam.

– Mam kamery w twoim domu, zapomniałaś?

Zamarłam.

– Od kiedy?

– Od porwania, Gwen.

Kurczę. Zupełnie nie wiedziałam, co mam teraz zrobić. Bo co mogłam zrobić?

– Nie masz prawa mnie nadal podglądać! – krzyknęłam. – Zabieraj swoje kamery i wynoś się stąd! – darłam się dalej.

– Przyszedłem do ciebie.

– Widzę i czuję, ale nie możesz tu być.

Wreszcie puścił moją nocną koszulkę, ale tylko po to, żeby kciukiem unieść moją brodę. Całym swoim ciężarem przycisnął mnie do łóżka. Nie miałam żadnych szans. Przytrzymał mnie i chciał pocałować.

Ale tym razem nie zamierzałam na to pozwolić. Nigdy więcej. Niech nie myśli, że możemy wrócić do tego, co było. Nie pozwolę, by wziął to, co chce, a wszystko inne zatrzymał dla siebie.

Nie ma mowy!

Zaczęłam się wyrywać. Odsuwałam usta, wyrywałam się całym ciałem.

Ale on wiedział, czego chce. Był też znacznie silniejszy ode mnie. Mimo to w jednym miałam nad nim przewagę. Wiedziałam, że nie chce mnie skrzywdzić.

Ja nie miałam takich skrupułów.

Nie zamierzałam grać fair. Byłam zła i zdeterminowana. Postanowiłam użyć wszystkiego, co miałam.

Niestety gdy go ugryzłam, poczułam też jego smak, poczułam, jak pachnie. Poza tym w trakcie szamotaniny przestał próbować mnie unieruchomić i zajął się czym innym. I nagle zdałam sobie sprawę, że nie mam już na sobie nocnej koszulki. Potem też mój opór zniknął. Zamienił się w coś potężnego i obezwładniającego. To był głód.

Obróciłam Hawka na plecy, ale nie po to, żeby uciec. Idiotka! Skończona idiotka.

Dłońmi, ustami, językiem… pieściłam go, drażniłam jego klatę, sutki, jego silne mięśnie. Wzięłam w dłoń jego fiuta i lizałam sam koniuszek.

Och.

Przez krótką chwilę byłam w powietrzu, potem wylądowałam na plecach. Sekundę później zniknęły moje majtki, a kolana powędrowały w górę. Hawk trzymał mocno moje nogi i rozłożył je szeroko. Poczułam jego usta na sobie. Nie był niecierpliwy. Wyraźnie chciał smakować tę chwilę. Pieścił mnie, a ja nie tylko mu na to pozwoliłam, ale zanurzyłam palce w jego włosach, przyciągając go do siebie. Czysta rozkosz.

Byłam już tak blisko, Boże, tak niewiarygodnie blisko, czułam, że zaraz dojdę, jęcząc: „kochanie”. Gdy nagle jego usta zniknęły. Obrócił mnie na brzuch, rozłożył moje nogi, po czym pociągnął mnie lekko w górę, tak że oboje klęczeliśmy.

Wtedy poczułam go w sobie. Mocny, pulsujący, cudowny.

Wygięłam się w łuk na wyprostowanych ramionach, zaparłam się dłońmi i napierałam do tyłu w rytm tego, jak we mnie wchodził. Uwielbiałam to. Naprawdę to uwielbiałam.

– Popieść się, kochanie – zażądał głębokim głosem, a jedna z moich rąk ześlizgnęła się między moje nogi. – O tak – jęknął. – Pomóż mi.

Pomogłam. Gdy tak się we mnie wbijał, miałam wrażenie, że wiruję. Poduszka stłumiła moje jęki. I już po kilku sekundach doszłam.

Hawk potrzebował jeszcze chwili. Mocno ścisnął mnie za uda, cały pulsował, wbijając się we mnie i ciągnąc mnie w tył. Uwielbiałam tak go czuć.

Przyspieszył i wchodził coraz głębiej. Jęknął głośno. Dochodząc, wciąż się jeszcze we mnie wbijał.

Po czym zwolnił, jego ruchy stały się łagodniejsze, choć jeszcze się we mnie poruszał, potem powoli się wyślizgiwał. Najczulsza pieszczota. Jego palce puściły moje uda i delikatnie muskały pośladki, plecy, biodra. To było miłe. Słodkie i czułe.

Zamknęłam oczy, twarz ciągle miałam na poduszce.

Ale ze mnie… szmata.

Przecież tak naprawdę to było upokarzające. I to jak. Gorsze niż wszystko do tej pory. Trzeba by wymyślić jakąś nową skalę, żeby to w ogóle zmierzyć.

W końcu się ze mnie zsunął. Zaczął przekręcać się na bok. Jednocześnie poczułam, że obejmuje mnie w talii, zapewne by pociągnąć mnie za sobą. Ale tym razem mu się wyślizgnęłam. Wyskoczyłam z łóżka, schyliłam się po nocną koszulkę, włożyłam ją przez głowę i wybiegłam z pokoju.

Pobiegłam do łazienki i zamknęłam drzwi na klucz. Włączyłam światło i stałam, cała się trzęsąc.

Co jest ze mną nie tak?

Łzy napłynęły mi do oczu, ale wzięłam kilka głębokich wdechów i udało mi się je powstrzymać. Złapałam gąbkę i odkręciłam wodę, a gdy była już gorąca, dokładnie go z siebie zmyłam.

Zostawi mnie. Znów mnie zostawi. On zawsze odchodzi.

Zrozumiałam, że muszę się wyprowadzić. Nie tylko z tego domu, w ogóle do innego stanu. Mogę pracować w dowolnym miejscu. Znów cieszyłabym się wolnością. Trudno byłoby wszystkich zostawić, ale czułam, że potrzebuję takiej przygody. Kiedy byłam mała, ojciec wziął nas kiedyś do Bostonu. Poszliśmy do USS Constitution i Lexington Green. Zajadaliśmy się pyszną zupą z owoców morza. Zamówiliśmy też homara i nadal to była moja ulubiona potrawa. Lubiłam historię. Lubiłam homary. Boston będzie w sam raz.

Usiadłam na sedesie, rozmyślając o Bostonie. Przez chwilę nasłuchiwałam, ale wiedziałam, że i tak nie usłyszę, jak wychodzi. Wiedziałam, że wyjdzie. Znowu zniknie. Byłam tego pewna.

Czekałam w ciszy.

Wzięłam głęboki wdech i postanowiłam wyjść. Podniosłam rękę, żeby wyłączyć światło i jednocześnie pchnęłam drzwi. W takiej pozycji zamarłam. W korytarzu stał Hawk. W samych bojówkach. Opierał się o ścianę, nogi miał wysunięte lekko do przodu. Stał pochylony, wpatrując się w swoje stopy.

Cholera. Więc jednak nie zniknął.

Spojrzał na mnie.

– Powinieneś już iść – oznajmiłam, wyłączyłam światło i wyszłam z łazienki.

Sekundę później przyciskał mnie do ściany, napierając całym ciałem. Jedną ręką trzymał mnie za szyję, zmuszając, żebym na niego spojrzała. Drugą dłoń położył mi na biodrze. Z całej siły próbowałam go odepchnąć, ale nawet nie drgnął.

– Powinieneś już iść – powtórzyłam.

– Prowadziłem akcję, i to bardzo ważną akcję. Byłem potrzebny. Dlatego gdy zadzwonili, że moja żona i córeczka nie żyją, nikt mi o tym nie powiedział. Nie chcieli mnie rozpraszać. Dopiero dwa dniu później dowiedziałem się, że je straciłem.

O Boże.

– Nie chcę tego słuchać – powiedziałam. – Dla mnie to już nie ma znaczenia – ciągnęłam, ale chyba próbowałam przekonać samą siebie, a nie Hawka. Zresztą i tak zignorował moje słowa.

– Gdy straciłem swoją rodzinę, byłem tysiące kilometrów od miejsca, gdzie to się wydarzyło. Zrozum to, Gwen.

– Powinieneś już iść – powtórzyłam, znów próbując go odepchnąć.

– Kochałem ją – wyznał, a ja przestałam go odpychać.

– Hawk, proszę…

– Ale byłem też na nią wściekły. Jezu Chryste, jaki ja byłem wściekły. Czemu zrobiła coś tak strasznie głupiego? Nie dość, że sama tam pojechała, to jeszcze wzięła ze sobą naszą córeczkę.

Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę.

– Powinieneś porozmawiać o tym z kimś innym – powiedziałam, podnosząc na niego wzrok. – Może z Elvirą, ona umie słuchać.

Znów mnie olał.

– Byłem w bazie, gdy Lucas, Darla i jej ekipa wpadli do ciebie do domu. Byłem w pokoju przesłuchań, ale jeden z moich chłopców dał mi znak i spojrzałem na ekran. Zarządziłem pełną mobilizację, mieliśmy do ciebie jechać, już sam się zbierałem. Ale zanim doszedłem do drzwi, zobaczyłem, że Lucas niesie cię przerzuconą przez ramię. Nie ruszałaś się.

– Lucas?

– Brock Lucas to Czacha.

– Aha – szepnęłam.

– Nie ruszałaś się, Gwen.

– Ogłuszyli mnie – powiedziałam.

– Ale ja tego nie wiedziałem – ciągnął. – Wiedziałem tylko, że któryś z sąsiadów zadzwonił na policję, bo usłyszał strzały w twoim domu, a ciebie wyniesiono.

– Ogłuszyli mnie, Hawk – powtórzyłam.

– Skąd miałem o tym wiedzieć? – ciągnął. – Byłem w aucie, gdy dostałem wiadomość, że poległ Decha, trzy strzały prosto w piersi. Znałem graczy, mogłem się domyślić, w co grają. Myślałem, że zabiorą twoje ciało jako dowód, że cię sprzątnęli, a potem wezmą się za twojego ojca albo Meredith. Załatwialiby was po kolei, żeby wykurzyć Ginger z ukrycia.

– Ale nic takiego się nie stało – przypomniałam mu to, co przecież sam już wiedział.

– Jasne, tyle że przez dwie godziny nie wiedziałem, co się z tobą dzieje. Lee wytropił miejsce, w które cię zawieźli, ruszyliśmy tam, ale wchodząc do tego pokoju, nie miałem pojęcia, co zastanę w środku.

– Nic mi się nie stało – skłamałam.

– Gwen, związali cię i zakneblowali.

– Zgoda, ale poza tym nic mi się nie stało.

Hawk nie dawał jednak za wygraną.

– Kilka dni wcześniej ostrzelano twój dom. Twoje auto zostało przed domem, na kanapie leżała torebka, a po tobie ani śladu. Ja pierdolę, przez kilka godzin nie wiedziałem, co z tobą. Zrozum, znów moja kobieta była na miejscu strzelaniny. Jedyne, czego mogłem się trzymać, to że w domu nie było śladów krwi, a ktoś widział, że Śruba cię stamtąd zabrał. Staliście akurat w takim miejscu, że na nagraniu nie było za wiele widać, ale przynajmniej miałem pewność, że żyjesz.

Cholera, nawet o tym nie pomyślałam. Czemu mi to nie przyszło do głowy?

– Wtedy też nic mi się nie stało – przypomniałam mu.

– Może i tak, Gwen, ale skąd mogłem o tym wiedzieć?

No dobrze, tym razem miał rację.

Ale to bez znaczenia.

– Po co mi to wszystko mówisz? – spytałam.

Podniósł dłoń z mojego biodra i ujął mnie pod brodę.

– Jezu, Gwen, próbuję ci wyjaśnić, co się ze mną działo.

– Świetnie, już wiem. Dzięki za wyznanie, Hawk, a teraz chyba już powinieneś iść…

Zacisnął mocniej dłonie.

– Mała, nie bądź taka – szepnął.

– Jaka? Mam nie być zimną suką, która nie umie zrozumieć twojego bólu? Ciekawe. Bo wiesz, tego dnia, kiedy mnie porwano i zastrzelono gościa, który miał mnie chronić, po całym tym potwornym tygodniu, przekonałeś mnie, że powinnam ci zaufać, a potem zdeptałeś moje uczucia, Hawk. Byłeś chłodny i konkretny. Rozjechałeś mnie, zraniłeś prosto w serce i nawet nie mrugnąłeś.

– Ale teraz rozumiesz, co się ze mną działo…

– Nie, teraz wiem tyle, że zobaczyłeś na nagraniu, jak Śruba zabawia się z twoją kochaneczką, i że nie spodobało ci się, że musisz się z kimś dzielić.

Jego ciało zesztywniało, zacisnął place. Czułam, że zaraz wybuchnie, ale miałam to gdzieś. Między nami i tak wszystko skończone. Zranił mnie zbyt mocno i teraz byłam gotowa chronić się za wszelką cenę.

– Nie przejmuj się tak, kochanie – szepnęłam. – Przecież naprawdę dla wszystkich wystarczy. Ale zasady są proste, przychodzisz, doprowadzasz mnie do orgazmu i spadasz.

Nie poruszył się, czułam jego złość niemal fizycznie, gdy tak przypierał mnie wciąż do ściany. Nagle się rozluźnił, wściekłość jakby wyparowała, lekko pogłaskał mnie po brodzie.

– Zraniłem cię – szepnął.

– To nic takiego, masa na ciasteczka załatwiła już sprawę – odparowałam.

– Gówno prawda, Słodki Groszku.

Teraz to moje ciało zaprotestowało.

– Nie waż się tak do mnie mówić – warknęłam.

Znów zignorował moje słowa.

– Przeżyliśmy cudowny tydzień, wreszcie byliśmy sobą, a ja cię zraniłem…

– Boże! – krzyknęłam, znów próbując go odepchnąć. – Czy nie mógłbyś już wreszcie sobie pójść?

Nagle się odsunął. Po czym ku mojemu zaskoczeniu pochylił się i przerzucił mnie sobie przez ramię.

– Hawk! – zaprotestowałam, wyrywając się i kopiąc go z całej siły. – Zostaw mnie! – zażądałam, gdy zaniósł mnie do pokoju.

Posłuchał polecenia. Pochylił się, poszybowałam wysoko i wylądowałam na plecach na łóżku.

Podparłam się na łokciach i już chciałam coś powiedzieć, a właściwie wykrzyczeć, gdy w ciemności pokoju zobaczyłam, że zdejmuje bojówki.

Cholera!

Próbowałam uciec i już nawet przetoczyłam się na brzeg łóżka, gdy złapał mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Nie zaproponowałam ci, żebyś został na noc – powiedziałam w przestrzeń, bo już się wtulał w moje plecy.

Nie przejmując się moimi protestami, przykrył nas kołdrą, udaremniając jednocześnie moje próby ucieczki. Wtulił się we mnie, jeszcze bardziej niż zazwyczaj, naparł na mnie swoim ciałem tak, że nie mogłam się ruszyć, oplótł nogą moje nogi, a ramionami wciąż mocno trzymał talię.

– Idź spać, Gwen – szepnął mi prosto do ucha.

O mój Boże!

– Czyś ty się naćpał? – zapiszczałam.

W odpowiedzi dotknął ustami czułego miejsca za uchem i z powrotem wtulił się w poduszki i we mnie.

On chyba naprawdę był naćpany!

– Co ty sobie wyobrażasz? – syczałam spod kołdry.

– Mała, idź spać.

Jeszcze raz spróbowałam go odepchnąć, ale trzymał mnie teraz z całej siły, nie miałam więc szans.

– Co ty sobie wyobrażasz? – powtórzyłam.

– Śpij już, kochanie.

Zaskoczyło mnie, że tak do mnie powiedział. Najdrobniejszy błąd i mogłam się rozpłakać.

– Przeprowadzam się do Bostonu – oznajmiłam, próbując opanować ból, który mi zadał.

Rozbawiony parsknął tym swoim męskim śmiechem i poczułam, jak wtula twarz w moje włosy.

– Mała…

Boże!

– Hawk, nie możesz tu zostać – spróbowałam jeszcze raz.

Ścisnął mnie mocniej i przysunął usta do mojego ucha.

– Witaj w Świecie Skurczybyków, kochanie – szepnął. – Od razu ci mówię, że dopóki nie naprawię swojego błędu, nigdzie się nie ruszysz.

Och.

Cholera.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Myliłam się

Obudziłam się tuż przed świtem. Zobaczyłam jasne smugi na niebie i poczułam ciepło ciała Hawka.

A niech to.

Wysunęłam się z jego uścisku, ostrożnie, ale dość szybko, wyskoczyłam z łóżka, znalazłam swoją bieliznę i ruszyłam do łazienki. Włożyłam majtki i stanik, skorzystałam z toalety i ruszyłam w kierunku termostatu. Wyłączył się o konkretnej godzinie, więc dom zdążył się wyziębić przez noc. Przez chwilę nie mogłam go włączyć. Podkręciłam temperaturę i ruszyłam do biura. Ułożyłam poduszki po jednej stronie kanapy, umościłam się na nich i otuliłam miękkim pledem. Wiedziałam, że chwilę to potrwa, zanim w domu zrobi się ciepło. Pled idealnie nadawał się do tego, by się nim okrywać, oglądając telewizję, ale nie był specjalnie ciepły.

Leżałam tak, zastanawiając się nad różnymi strategiami wyjścia z tej niezręcznej sytuacji. Mogłam pojechać do Śruby, ale moje intencje mogłyby zostać źle zrozumiane, a potrzebowałam przecież czasu, żeby spokojnie pomyśleć, czego chcę. Mogłabym zgłosić Lawsonowi, że Hawk się do mnie włamał, ale nie wiem, jak wytłumaczyłabym, że się z nim przespałam.

Cóż, łatwo nie było.

Hawk powiedział, że znajdzie mnie, nawet jeśli ukryję się u Cam i Leo. Meredith i ojciec wrócili już do swojego domu, ale Hawk udowodnił, że potrafi się do nich wprosić. Troy mieszkał na siódmym piętrze na strzeżonym osiedlu, ale obawiałam się, że systemy zabezpieczeń nie stanowią dla niego najmniejszego problemu.

Co by tu jeszcze wymyślić…

Nagle, wbrew własnej woli, zaczęłam wyobrażać sobie Simone Delgado, która umarła, bo za bardzo kochała swojego brata, i tak bardzo cieszyła się, że będzie przy porodzie siostrzenicy czy siostrzeńca.

Zaczynałam to rozumieć.

Zaczynałam też rozumieć, jak smutek Hawka zamienił się w żal do niej, bo miłość sprawiła, że zapomniała o ostrożności i zabrała swoją córeczkę w miejsce bardzo nieodpowiednie dla dziecka. Byłam też sobie w stanie wyobrazić, że może czuć się winny, wciąż ją kochać, a jednocześnie być też na nią zły. To była błaha sprawa, ale on rozumiał zagrożenie i ją ostrzegł. Nie posłuchała go i ta piękna, szczęśliwa rodzina, którą pokazał mi na zdjęciu, już nie istniała. Puf! Pamiętał ciągle pożegnanie, gdy jechał do pracy, nie wiedząc przecież, że widzi je po raz ostatni.

Był tysiące kilometrów stamtąd. Simone i Sophie nie żyły już od kilku dni, a jego wciąż przy nich nie było. Hawk, który kontrolował swoje życie w każdym calu, był pochłonięty zupełnie czymś innym, bezsilny i bardzo, bardzo daleko stąd.

Postanowiłam już o tym nie myśleć. Próbowałam już tego nie roztrząsać i zaplanować, jak trzymać się z dala od niego, jak nie dać się więcej skrzywdzić, ale te obrazy ciągle wracały.

„Nie ruszałaś się, Gwen” – powiedział.

Podpalenia, strzelaniny, porwania. Przez ten cały czas był ze mną.

Zobaczył na ekranie, że Brock Lucas wynosi moje ciało z domu, i zrozumiał, że nie da rady przeżyć tego ponownie. Kurde, czy mogę mieć o to do niego pretensje?

– Cholera – szepnęłam w pustkę pokoju, ułożyłam policzek na złożonych dłoniach, podkuliłam kolana i poczułam, że dom zaczyna się wreszcie nagrzewać.

Zasnęłam.

***

Obudziłam się, bo ktoś delikatnie rozprostowywał mi nogi.

Otworzyłam oczy. Zobaczyłam, jak Hawk siada na brzegu kanapy, wpasowując się w ułożenie mojego ciała.

Odgarnął mi włosy z ramienia, po czym poczułam ciepłą dłoń na swojej szyi.

– Nie podoba mi się, mała, że tym razem to z mojego powodu zwinęłaś się w ochronną kulkę – szepnął na dzień dobry.

Był ubrany i wydawał się nieszczęśliwy.

Nic nie odpowiedziałam. Czułam się zaspana i potrzebowałam chwili, żeby wejść w odpowiednią rolę.

Próbował spojrzeć mi w oczy, a ja toczyłam wewnętrzną walkę. Nagle poruszył się, ściągnął mnie z kanapy, posadził sobie na kolanach i mocno objął ramionami.

– Hawk – szepnęłam.

– Gdybyś mogła mieć dowolną rzecz na świecie, mała, co byś wybrała? – spytał.

Zamrugałam.

– Słucham?

– Wyobraź sobie, że możesz mieć, co tylko zechcesz. Co byś wybrała?

– No… nie wiem…

Ścisnął mnie mocniej.

– Gwen, co tylko chcesz.

– Żeby Ginger była bezpieczna – odparłam.

Po tej odpowiedzi przyglądał mi się przez chwilę.

– Co jeszcze?

– Jeszcze? – spytałam zdziwiona.

Puścił mnie na chwilę i odgarnął mi włosy z ramienia.

– Co jeszcze byś chciała, Gwen, gdybyś mogła mieć wszystko.

– Hawk, nie rozumiem.

– Cokolwiek, po prostu mi powiedz.

– Hawk…

– Słodki Groszku, odpowiedź na pytanie.

– Nie mów tak…

– Gwen, odpowiedz.

– Żeby Simone i Sophie żyły i żebyś był tak szczęśliwy jak na tym zdjęciu, które nosiłeś w portfelu – wrzuciłam z siebie, a jego twarz zmieniła się w maskę.

Przyglądałam mu się zaspana i zdziwiona. Nagle zrozumiałam, jak działa ta maska. Zawsze gdy chciał coś ważnego przede mną ukryć, jego twarz traciła wszelki wyraz.

– Co by znaczyło – paplałam dalej – że już więcej byś się nie pojawił pod moim drzwiami.

Maska opadła, a Hawk uśmiechnął się szeroko, pojawiły się oba dołeczki. Bam! To naprawdę zabolało, bo bardzo mi tych dołeczków brakowało. Nagle odwrócił się, ja wylądowałam na plecach na kanapie, a Hawk na mnie. Moje nogi oplatały jego tors.

Pogładził mnie po karku i odgarnął mi włosy za ucho.

– I co jeszcze?

Zmrużyłam oczy.

– Czemu o to pytasz?

– Co jeszcze, Gwen?

– Jestem śpiąca – próbowałam się wykpić.

Przysunął się do mnie, jego twarz była tuż przy mojej.

– Kochanie, co jeszcze? – zażądał.

Boże!

Dobra, chciał się tak bawić, proszę bardzo.

– Żeby Meredith była moją prawdziwą mamą.

Przytaknął, pogładził kciukiem moją dolną wargę.

– Co jeszcze?

– Wyjaśnisz mi, o co ci chodzi? – poprosiłam.

– Co jeszcze?

Najwyraźniej nie zamierzał niczego wyjaśniać.

– To koniec mojej listy – oznajmiłam.

– Gówno prawda, Groszku, kobieta, która chciała mieć buty za siedemset dolarów, musi mieć całkiem długą listę życzeń.

– Proszę bardzo, no to diamentową bransoletkę od Tiffany’ego – odparłam. – A nie! Czekaj – poprawiłam się szybko. – Najpierw żeby Leo oświadczył się Cam, a potem dopiero bransoletkę.

Pochylił się i lekko mnie pocałował.

– Dobrze, kochanie, na razie wystarczy – szepnął.

Co wystarczy? O co mu chodzi?

Dobra, wolałam nie wiedzieć.

Były pilniejsze sprawy.

– Skoro już tu jesteś i wygląda na to, że nigdzie się nie wybierasz, mogę cię przy okazji o coś spytać – oznajmiłam, a Hawk szeroko się uśmiechnął. – Śruba twierdzi, że sprawy z Ginger się uspokoiły. Czy również według ciebie jestem bezpieczna?

– Ginger dobrze się ukryła – potwierdził słowa Śruby. – Darla, Strzała i Młody odpowiadają za porwanie. Na szczęście wszyscy przyznali się do winy, więc szybko nie wyjdą na wolność. Co samo w sobie już poprawia sytuację. Do tego może to zniechęci każdego, kto będzie chciał ci bruździć. Poza tym Lee włączył się do gry, a to kolejny argument, żeby trzymali się od ciebie z daleka. Ale nie, moim zdaniem, nie jesteś bezpieczna.

Cholerny świat!

– Czy to znaczy, że nie mogę nawet pójść na zakupy?

– Oczywiście, że możesz iść do sklepu, ale tylko w towarzystwie jednego z moich chłopaków.

Zesztywniałam, a serce podeszło mi do gardła.

– Nie – wydusiłam z siebie.

– Mała, Decha czuje się lepiej – szepnął. – To jeszcze trochę zajmie, ale wyliże się z tego.

– Nie chcę, żeby ktoś mnie pilnował.

– Gwen.

– Nie, Hawk – zaprotestowałam. – Kupię sobie pistolet – ogłosiłam decyzję, którą właśnie podjęłam.

Zaczął się śmiać, wyraźnie w odpowiedzi na moje słowa, zupełnie jakby to miał być głupi żart.

– Mówię poważnie – upierałam się.

– Mała – zaczął, gdy już opanował śmiech. – Jeśli chcesz mieć pistolet, proszę bardzo, mogę ci jakiś dać, ale nie pozwolę ci z nim biegać i zagrażać bezbronnym mieszkańcom Denver, dopóki nie nauczę cię, jak się z nim obchodzić, a ty się do niego nie przyzwyczaisz. Na razie więc odpada.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby kupić sobie pistolet.

– Chyba jednak tak, skoro żyjesz teraz w Świecie Skurczybyków.

– Planuję sobie zrobić małe wakacje od tego świata i wybiorę się do Emporium Zipa.

Uśmiechnął się, z dołeczkami. Po czym zmienił temat.

– Idziemy dziś na randkę.

Z całą pewnością nie!

– Nic z tego, na dziś umówiłam się już z Cam.

– To zawiozę cię do niej, a potem przywiozę do domu.

Wtedy właśnie podjęłam decyzję.

– Nie, zostanę u niej na noc, żebym mogła się porządnie upić.

– Mała, już ci to tłumaczyłem.

Coś mnie w tym strasznie wkurzyło. Podejrzewam, że przypomniał mi tym samym, jacy byliśmy, kiedy jeszcze trzymaliśmy się razem. Najwyraźniej on nie miał problemu, żeby do tego wrócić. Dla mnie nie było to takie proste.

Innymi słowy, mój temperament znów wziął górę.

– Może i tak. Ale rozmawialiśmy o tym, jeszcze zanim mnie zniszczyłeś. Przez Scotta się załamałam, ale ty mnie zniszczyłeś. Trwało to tylko tydzień, ale coś ci powiem, co może cię trochę ruszy. Pomyliłeś się, ja w ten tydzień zdążyłam się do ciebie przywiązać. Ja już się

zaangażowałam. Ty tego nie zauważyłeś i zadałeś mi śmiertelny cios. Z twojego zachowania wnioskuję, że zmieniłeś w tej sprawie zdanie. Ale to, że nie zrozumiałeś, jak ważne dla mnie było to, co ci dałam, jest jak sygnał ostrzegawczy. To znaczy, że to się może powtórzyć, ale ja już dostałam za swoje, nie mam zamiaru dać się zranić po raz kolejny.

– Mała, nie jestem twoim popieprzonym byłym, ja nie posuwam przypadkowych lasek po to, żeby coś sobie udowodnić – odparował i zdałam sobie sprawę, że on też jest wściekły.

– Rozumiem, Hawk, ale to nie zmienia faktu, że potraktowałaś mnie jak śmiecia.

– To nieprawda, Gwen. Wyjaśniłem ci już wszystko i wczoraj powiedziałem to jeszcze raz. Taki drobny szczegół, w Denver nikt poza moją rodziną i tobą, Groszku, o tym nie wie.

Super! Bardzo ciekawe.

Przez chwilę się zawahałam, ale postanowiłam się nie poddawać.

– Dobrze, rozumiem, co chcesz mi powiedzieć, ale czy choć przez sekundę możesz się zastanowić nad tym, co ja czuję?

Jego odpowiedź zupełnie mnie zaskoczyła. Być może tak daleko zapędziłam się w tej obronie własnych uczuć, że straciłam czujność. Zupełnie nie zauważyłam, jak strasznie wkurzył się Cabe „Hawk” Delgado.

– Ależ ja rozumiem, co czujesz, ale widzę, że nie masz zamiaru opuścić tej ręki i przestać się zasłaniać. Gwen, nigdy się nie odsłoniłaś. Byłem z tobą szczery, a ty teraz rzucasz mi w twarz poważne zarzuty. Scott nauczył cię zwijać się w kulkę i wypierać rzeczywistość. Wypominałaś mi, że mówiłem, że boisz się zaryzykować. A teraz nie widzisz, że popełniasz ten sam pieprzony błąd. Próbuję to jednak olać i iść dalej. Ale ty nie, mała. Ty się tego, kurde, uczepiłaś i nie puścisz. Moja żona i córka zostały zamordowane, Gwen, i osiem lat później znalazłam się w równie porąbanej sytuacji z inną kobietą, która też ma rodzeństwo, które może jej zagrozić. Zaryzykowałem, przez ten tydzień ja też byłem cały z tobą, cały dla ciebie i znów musiałem się zmierzyć z taką samą sytuacją. Nie byłem w stanie znieść myśli, że taka tragedia może się powtórzyć.

Nagle wstał, podniósł mnie i postawił na nogi tuż przed sobą.

Tak, był wkurzony i jeśli byłabym w stanie przebić się przez uzasadnione poczucie krzywdy, może nawet dostrzegłabym, że ma trochę racji. Niestety on nie przerywał.

– Dlatego, na litość boską, tak, rozumiem, co czujesz, i rozumiem, że chcesz się chronić. Ale w tej chwili mam przed sobą kobietę, która tak bardzo skupiła się na swoich pieprzonych sprawach, że nie jest w stanie zauważyć, że mężczyzna, z którym chciała się związać, sam potrzebuje trochę zrozumienia, a jeśli to zbyt wiele, to przynajmniej, kurwa, współczucia.

Zdałam sobie sprawę, że przestałam oddychać. Wpatrywałam się w niego i zrozumiałam, że ma rację. Cholera, naprawdę ma rację.

Byłam szmatą, i to szmatą bez serca.

– Więc dzięki, mała, że mnie ostrzegłaś. Wszystko, co zrobiłaś przez ten tydzień, każda reakcja na to, co się wokół nas działo, wszystko, co mówiłaś, to jak się zachowywałaś wobec ludzi, którzy cię kochają – wszystko to pozwoliło mi myśleć, że znalazłem skarb. Dzięki, że pomogłaś mi zrozumieć, jak bardzo się pomyliłem.

Zadał ten ostatni cios – a może to ja sama go sobie zadałam – po czym odczekał sekundę i zniknął.

Rozdział trzydziesty

Za dużo naraz

Było wczesne popołudnie. Wzięłam głęboki wdech, otworzyłam telefon, znalazłam odpowiedni numer i przycisnęłam zielony guzik.

– Mów – usłyszałam władczy głos Hawka, więc zaczęłam mówić, ale potem usłyszałam sygnał i zdałam sobie sprawę, że to była tylko jego poczta głosowa.

Przez cały dzień balansowałam na granicy histerii. Człowiek, którego tak pragnęłam, uświadomił mi, jak samolubna i wredna byłam, i to wobec jego próby poradzenia sobie z tragiczną przeszłością i bycia ze mną. Nie przygotowałam sobie czterech porcji masy na ciasteczka tylko dlatego, że nie miałam w domu masła.

To nagrane przez niego powitanie przeważyło szalę.

Choć było to bardzo nie na miejscu, biorąc pod uwagę fakt, że mnie porzucił, zaczęłam chichotać.

– Kochanie – zaczęłam, próbując opanować śmiech – ta wiadomość, którą nagrałeś, to „mów” – nagle przestałam się śmiać. – Ech, to cały ty – szepnęłam, zamknęłam oczy, bo tak go bardzo uwielbiałam, i dokończyłam: – Proszę, oddzwoń, żebym mogła cię przeprosić.

Zamknęłam telefon, odłożyłam go na kuchenny blat. Podniosłam dłoń i mocno wbiłam palce w policzki. Zamknęłam oczy i błagałam wszechświat, żeby Cabe Delgado do mnie oddzwonił.

Po czym chwyciłam telefon i torebkę, plecioną siatkę i wybiegłam z domu. Moje auto jeszcze od czasu strzelaniny, czyli od tygodnia, stało zaparkowane na ulicy. Byłam w połowie drogi do samochodu, gdy nagle podjechał swoim hyundaiem detektyw Mitch Lawson i zaparkował tuż za mną.

Zapatrzyłam się na niego.

Dlaczego?

Czemu znów mnie to spotyka?

Jego wizyta oznaczała albo nowe kłopoty z Ginger, albo że znów coś mi grozi, albo też usłyszał, że między mną a Hawkiem wszystko skończone i wyprowadziłam się od Hawka, i teraz on chciał spróbować szczęścia.

Dlaczego?

Opanowałam się i stanęłam przy nim na chodniku, przeklinając w duchu to, że facet jest tak strasznie przystojny.

– Cześć, Mitch – przywitałam się.

– Gwendolyn. – Uśmiechnął się.

Zapatrzyłam się na ten uśmiech.

Dlaczego znów mnie to spotyka?

– Przez cały tydzień nikt do mnie nie strzelał ani nie próbował mnie porwać – pochwaliłam się.

– Gratuluję – odparł z uśmiechem.

– Proszę, nie mów, że przyjechałeś tu, bo moja dobra passa się skończyła i zaraz znów coś się wydarzy.

Pokręcił głową.

– Nie dlatego przyjechałem, skarbie.

Przechyliłam głowę.

– To dlaczego?

– Rozmawiałem dziś z Leo i niespodziewanie dostałem zaproszenie na babski wieczór z drinkami.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

Zabiję Cam!

– Mitch – szepnęłam.

– Spokojnie, słonko, odmówiłem – powiedział cicho.

Poczułam ulgę i smutek. Jednak głównie ulgę, choć zrobiło mi się też smutno, bo on jest taki przystojny, i też dlatego że jest łagodny i bardzo podobały mi się jego smutne niebieskie oczy.

Podszedł bliżej, a ja nawet nie drgnęłam, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

– Intuicja mówi mi, że powinienem cię chronić, nie tylko przed tym, co dzieje się z twoją siostrą, ale też przez mężczyznami, którzy, jak się obawiam, nie są dla ciebie odpowiedni.

Przygryzłam wargę.

– Jednocześnie czuję – ciągnął – że powinienem dać ci spokój i pozwolić robić, co tylko chcesz.

Puściłam wargę i pokiwałam głową.

– Ale z drugiej strony byłbym idiotą, nie mówiąc ci, co czuję.

O rany.

– Gdybym był innym mężczyzną, takim jak oni, nie wahałbym się w obawie, że namieszam ci w głowie, i od razu coś bym zrobił.

W tym momencie poczułam, że muszę się wtrącić.

– Cóż, Hawk… to Hawk – próbowałam go głupio bronić. – A Śruba dał mi czas do namysłu.

– Zabrał cię do siebie do domu, słonko.

To prawda.

– Ale…

– On się już zdeklarował – oznajmił Lawson.

– No… tak – zgodziłam się, to on tu był mężczyzną i pewnie wiedział lepiej. – Ostatecznie wróciłam do siebie.

– Zgoda – przyznał Lawson. – Mimo to twój salon będzie ci za każdym razem przypominał o Śrubie.

Cóż. Miał rację. Że też o tym nie pomyślałam.

Ale Śruba był po prostu porządnym facetem.

– Mitch… – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem, Gwendolyn. Głowa do góry, oczy otwarte. I może dodałbym jeszcze: spróbuj być szczęśliwa. Jeżeli chciałabyś dać mi szansę, to wystarczy jedno słowo, a pokażę ci, że mógłbym cię uszczęśliwić.

Super!

– Mitch – powtórzyłam, a on wyciągnął dłoń i ujął mnie pod brodę. – Proszę, nie całuj mnie. Ja się bardzo lubię całować, a jeśli jeszcze okaże się, że naprawdę dobrze całujesz, to zupełnie namieszasz mi w głowie. Nie żartuję. A jak Boga kocham, naprawdę tylko tego mi jeszcze teraz trzeba.

Pochylił się nade mną. Zamarłam, ale zatrzymał się kilka centymetrów od moich ust.

– Spoko, skarbie – szepnął. – Nie pocałuję cię, chcę jednak, żebyś wiedziała, że jeśli chodzi o moje pocałunki, to żadna się jeszcze nie skarżyła.

Tak, jasne, że nie.

– Świetnie – szepnęłam. – Teraz rozbudziłeś moją ciekawość.

Uśmiechnął się i pogładził mnie kciukiem po policzku.

– Jeśli będziesz chciała tę ciekawość zaspokoić, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Właśnie mieszasz mi w głowie – ostrzegłam.

Uśmiechnął się szerzej. Ja wiedziałam, że on wie, że ja wiem, że właśnie taki był jego cel. A cała ta gadka to tylko przykrywka.

– Może masz melancholijne spojrzenie, ale tak naprawdę jesteś niebezpieczny – szepnęłam.

– Mężczyzna może łączyć obie te cechy – odparł i zanurzył palce w moich włosach, pochylił moją głowę i pocałował mnie we włosy. Odsunął się, a gdy podniosłam wzrok, puścił do mnie oko i odszedł.

Patrzyłam za nim, jak odjeżdża. A potem nagle zaczęłam zastanawiać się, pod jakimi kątami Hawk ustawił kamery i czy już widział całą scenę, czy może go o niej poinformują. Wsiadłam do auta i spojrzałam na telefon.

Żadnych połączeń.

Pojechałam po zakupy. Nauczona doświadczeniem uważnie się rozglądałam, więc nie uszło mojej uwadze, że gdy tylko odpaliłam swojego hyundaia, ruszył za mną czarny lśniący SUV. Towarzyszył mi całą drogę do sklepu. Przyjrzałam się i za kierownicą zobaczyłam Mo.

Cholera. Mo na pewno wszystko widział i złoży Hawkowi raport.

Do diabła.

Choć z drugiej strony to może dobry znak, że Hawk przysłał Mo, żeby mnie pilnował. To może nie znaczyło, że pożegnał się ze mną na zawsze, bo ma mnie za głupią, egoistyczną krowę.

Nie znaczyło to też, że mi wybaczył.

***

– Jestem głupią, egoistyczną krową – oznajmiłam, siedząc z Cam, Tracy i, zabijcie mnie, Elvirą.

Pochyliłam się i zaczęłam walić głową w kuchenny stół.

– Jej już chyba wystarczy – stwierdziła pod nosem Elvira.

Wypiłam cztery Cosmo, i to jeden za drugim. Po pierwsze dlatego, że Hawk nie oddzwonił. Po drugie, bo całe popołudnie świrowałam, zastanawiając się, czy powinnam jeszcze raz się nagrać. Po trzecie dlatego, że do Cam przyszła też Elvira.

Na szczęście po tym, jak zrobiła mi wykład o nieodbieraniu telefonu, okazała się znośna. Nie wypytywała o Hawka, nie naciskała, nie wtrącała się. Zajadała się pysznym ryżem z czerwoną fasolą Cam (tak naprawdę to nie był przepis Cam, tylko jej praprababci, próbowałam go już kilka razy od niej wyciągnąć, ale powiedziała, że musiałybyśmy przeprowadzić wzajemne transfuzje krwi i dopełnić formalności adopcyjnych, bo inaczej wyrzekłaby się jej własna rodzina, więc postanowiłam się zajadać i nie zadawać więcej pytań) i popijała swojego Cosmo, więc mogłam do woli świrować, że Hawk wciąż nie oddzwonił. Nie słuchałam więc specjalnie, o czym dziewczyny rozmawiają, aż nagle postanowiłam wydać swoje oświadczenie.

– Ja tam jestem zaskoczona, że tak długo wytrzymała – zauważyła Cam.

– Cam! – jęknęła Tracy.

– O kurczę, jedna już padła – szepnął Leo, a ja podniosłam wzrok i zdałam sobie sprawę, że właśnie wszedł do pokoju po piwo.

Bardzo zły moment.

– Przespałam się wczoraj z Hawkiem – powiedziałam Leo, w ten sposób mówiąc to wprost Cam, Tracy i Elvirze.

Leo zrobił kwadratowe oczy i wydał z siebie dziwny dźwięk.

– Co zrobiłaś? – zapiszczała Cam.

– Brawo – pochwaliła mnie Elvira.

– O rany – szepnęła Tracy.

– Przyszedł do mnie w nocy – zaczęłam opowiadać Leo, który wciąż wyglądał jak jeleń złapany w światła reflektorów.

Podniósł gwałtownie dłoń.

– Stop, nie chcę tego słuchać – przerwał mi. – Ostatni raz, gdy sprawdzałem, wciąż miałem jaja.

– Leo! – warknęła Cam, a Leo rzucił jej znaczące spojrzenie.

– Ostatni raz jak ty sprawdzałaś, też je miałem.

– Dobra, wszyscy wiemy, że masz jaja – odparowała Cam.

– Chodzi mi tylko o to, że przyszedłem tu po piwo i nie chcę brać udziału w tej rozmowie, dobrze? – powiedział, wziął butelkę i czym prędzej wyszedł z pokoju.

– Przepraszam za mojego faceta – powiedziała Cam do Elviry.

– Dziewczyno, nie ma za co. Jest przystojny, ma jaja, a skoro nie chce się przysłuchiwać babskiemu gadaniu, to znaczy, że wie, jak je wykorzystać. A teraz – stwierdziła, zwracając się do mnie – zajmijmy się pilniejszymi sprawami. Przespałaś się z Hawkiem? A mówiłaś, że wszystko skończone.

– Bo tak było, na chwilę to się zmieniło, ale chyba znów tak jest.

– Że co? – spytała Elvira, marszcząc brwi.

Dopiłam drinka i opowiedziałam im wszystko po kolei. Cam i Tracy znały już część historii, więc nie zaczynałam od nowa, opowiedziałam im tylko o ostatniej nocy i dzisiejszym poranku.

– I teraz myślę, że jednak jestem głupią, egoistyczną krową.

Przez chwilę panowała cisza. W końcu, jak zwykle, to Cam odezwała się pierwsza.

– Przykro mi to mówić, Gwen, ale w tej chwili ja też tak uważam – powiedziała spokojnie, ale jednak z całą stanowczością.

Świetnie. Po prostu cudownie.

– O mój Boże, nie miałam o tym pojęcia – stwierdziła Elvira, którą niemal zatkało, a Tracy tylko pokiwała głową.

– Przez cały zeszły tydzień martwiłam się, że wam nie wyszło, ale wydawało mi się to oczywiste, biorąc pod uwagę całą jego przeszłość – dodała Tracy.

– Naprawdę? – spytałam.

– Jasne, Gwennie, ale chciałaś, żeby zostawić cię w spokoju, więc nic nie mówiłam.

Przyglądałam się jej przez chwilę, po czym znów zaczęłam walić głową w stół.

– Gwen, uspokój się. Jeżeli mu na tobie zależy, a wszystko na to wskazuje, to jakoś dacie sobie z tym radę – zauważyła Camille.

Podniosłam głowę.

– Dzwoniłam do niego o pierwszej trzydzieści.

– Może jest zajęty – zasugerowała Tracy.

– Jest zajęty – potwierdziła Elvira. – Nie powiedziano mi, czym się dziś zajmuje, ale wiem, że to ściśle tajne, wybrał tylko najlepszych chłopaków i od rana nie ma go dla nikogo.

Promyk nadziei.

– Myślałam, że przekierowuje połączenia do ciebie – zauważyłam.

– Dziś nie, dziś jest poza zasięgiem – powiedziała Elvira.

– Czemu nie przekierował połączeń do ciebie? – dopytywałam uparcie.

– A czemu Ziemia kręci się wokół Słońca? Hawk to Hawk. Nikt nie zadaje mu pytań. Robi to, co robi, wtedy kiedy chce, a inni tylko płyną z nurtem – wyjaśniła Elvira.

– Czy ta operacja jest aż tak ważna, że nie może oddzwonić? – naciskałam.

– Nie mam pojęcia, kochana, przykro mi – odparła Elvira i miałam wrażenie, że naprawdę jej przykro.

– Czy powinnam jeszcze raz zadzwonić? Czy on sprawdza pocztę głosową?

– Jasne, albo ja odsłuchuję wiadomości za niego – przyznała Elvira.

Promyk nadziei zgasł.

Nie wiedziałam nic o jego akcjach, ale przecież każdy ma taki moment w ciągu dnia, kiedy może odsłuchać pocztę głosową. Jeśli to mnie by na kimś zależało, a ten ktoś nagrałby wiadomość z przeprosinami, od razu bym oddzwoniła, żeby skrócić jego męczarnie.

Może ten mój chichot go wkurzył.

Położyłam głowę na stole.

– Gwen – powiedziała miękko Cam.

– Zakochałam się w nim – wymamrotałam, wpatrując się w swoje kolana, a w odpowiedzi usłyszałam trzy kobiece westchnienia. – Bardzo – dodałam szeptem i podniosłam głowę. – I wszystko spieprzyłam.

– Jest zajęty, mała, nie wyciągaj zbyt daleko idących wniosków – poradziła Cam.

– Ale za każdym razem, kiedy go widzę, za każdym razem, kiedy mnie dotyka, czuję dreszcze – szepnęłam.

– O rany – mruknęła Elvira pod nosem.

– Nawet ze Scottem tak się nie czułam – wyznałam.

– Co za Scott? – chciała wiedzieć Elvira.

– Jej były mąż, największy dupek w całym Denver – wyjaśniła Tracy.

– Aha. – Elvira zrozumiała od razu.

– Nie mówiłaś mi wcześniej o tych dreszczach – szepnęła Cam.

– Starałam się to wypierać – szepnęłam. – Bałam się ich.

Cam spojrzałam na mnie czule.

– Oj, kochanie.

– Lubi się rządzić, irytuje mnie, nie zna granic, żyje w bardzo określony sposób, a przy tym oczekuje emocjonalnej bliskości, jednocześnie

zachowując dystans, ale to tylko dlatego, że stracił żonę. I córeczkę – ciągnęłam. – Ona była taka śliczna. Pokazał mi zdjęcie. Miała różową sukienkę i była do niego taka podobna. Odziedziczyła same najlepsze cechy.

Cam, Elvira i Tracy – teraz już wszystkie patrzyły na mnie z czułością.

– A on uważa, że jestem zabawna, ojciec i Meredith go uwielbiają, dużo się przekomarzamy, ale ja to lubię. Czuję się przy nim dobrze i bezpiecznie, choć chyba wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy. A on się jeszcze do mnie tuli w nocy i tak cudownie całuje, a najlepiej w łóżku. Raz doprowadził mnie do czterech orgazmów w pół godziny. Nie sądziłam, że to w ogóle fizycznie możliwe.

– Cztery w pół godziny? – westchnęła Elvira.

– Cztery – potwierdziłam.

Elvira położyła otwartą dłoń na stole.

– O panie dzieju! – szepnęła i zaczęła się chwiać.

– Może przydałyby się sole trzeźwiące – zasugerowała Tracy, wskazując na Elvirę.

– No co ty, nie mam żadnych soli – odparowała Cam.

– Muszę odejść – oznajmiła Elvira. – Złożę rezygnację. Nie mogę pracować z mężczyzną, wiedząc, jaką potrafi dać rozkosz. Mogłam z nim pracować, domyślając się tego, ale nie tak. To koniec. Muszę spadać.

– Nie możesz odejść z pracy przeze mnie – syknęłam. – Z tego, co zauważyłam, Hawk cię lubi i polega na tobie. Ktoś taki to skarb. Nie może stracić pracownika dlatego, że dał mi wielokrotny orgazm.

– To te cztery były jeszcze wielokrotne? – spytała Elvira.

– Nie, te były oddzielnie. Potrafi wywołać tylko trzy jeden po drugim – wyjaśniłam.

– Kurczę blade – westchnęła Tracy.

– Mówisz poważnie? – dopytywała Cam.

Elvira znów się zatoczyła, więc wzięłam ją za rękę, żeby nie spadła, i spojrzałam na Cam.

– A jak myślisz, czemu pozwoliłam mu do siebie wracać po nocy? Mówiłam ci, że jest dobry, naprawdę dobry.

– Nie chcę więcej tego słuchać – szepnęła Elvira. – Gdzie shaker do martini? Ja potrzebuję dolewki.

Cam wstała i ruszyła do blatu.

Wtedy coś zrozumiałam.

– O Boże, jeśli on mi nie wybaczy, jestem skończona dla innych mężczyzn.

– Gwennie, kochanie, nie przesadzaj. Nie minął nawet jeden dzień – uspokoiła mnie Tracy.

Cam zaczęła nalewać wódkę do shakera.

– Dobra, zaangażowałaś się, a jak się okazuje, on miał dobre powody, żeby zachowywać się jak kretyn, co znaczy, że nim nie jest. Zadzwoniłaś, nagrałaś wiadomość, przeprosiłaś. Teraz musisz zaczekać. Jeśli się nie odezwie do jutra do pierwszej trzydzieści, znów zadzwonisz. Mógł przegapić tę wiadomość. Jak odbierze, wszystko wyjaśnisz, jeszcze raz go przeprosisz. Jak nie odbierze, znowu się nagrasz. Jeśli, powiedzmy: przez dwa dni, nie zadzwoni, to będziesz wiedziała, co i jak, zrobisz masę na ciasteczka i po nas zadzwonisz, przyjedziemy i się razem poobjadamy.

Dzięki Bogu. Jakiś plan.

Tego mi było trzeba.

Wzięłam głęboki wdech, spojrzałam na Elvirę, żeby upewnić się, że nie spadnie z krzesła, puściłam jej dłoń i przeniosłam spojrzenie na Cam.

– Dzięki.

Camille pokiwała głową ze zrozumieniem i nalała soku z żurawiny.

– Zadzwoni – szepnęła Tracy. Uśmiechała się pełna nadziei.

Odpowiedziałam jej niepewnym uśmiechem.

Rozdział trzydziesty pierwszy

To moja siostra

Leżałam na boku w sypialni dla gości w domu Cam i Leo. Nogi podciągnęłam aż do klatki piersiowej. Otworzyłam telefon, wybrałam odpowiedni numer i przycisnęłam zielony guzik.

Od razu usłyszałam: „Mów”.

– Cześć – szepnęłam. – Nie wiem, czy dostałeś moją poprzednią wiadomość, ale chciałam, żebyś wiedział, że pojechałam do Cam i Leo i trochę wypiłam, więc wolałam sama nie wracać do domu. Zostanę u nich na noc. – Zrobiłam małą przerwę. – Chciałam tylko, żebyś wiedział, gdzie jestem. – Znów przerwałam na chwilę, po czym ciągnęłam szeptem: – Mam nadzieję, że mimo porannych wydarzeń miałeś dobry dzień, kochanie.

Rozłączyłam się i zagapiłam na aparat.

Rany, ale ze mnie idiotka.

Walnęłam telefonem we własne czoło i odłożyłam go na nocną szafkę.

Była prawie północ. To już ponad dziesięć godzin.

Niech to szlag.

Ułożyłam policzek na złożonych dłoniach i zamknęłam oczy, zastanawiając się, czy nie powinnam była raczej wysłać wiadomości.

Wtedy usłyszałam skrobanie w szybę.

Otworzyłam oczy i podniosłam się na łokciu. Spojrzałam w okno i serce mi stanęło.

W świetle latarni zobaczyłam Ginger. Cała lewa strona jej twarzy była spuchnięta, posiniaczona i zakrwawiona.

– Gwennie – usłyszałam jej zbolały szept.

Nie zastanawiałam się ani chwili. Odrzuciłam kołdrę i podbiegłam do okna. Miałam na sobie długą seksowną satynową kreację nocną Cam,

nawet Meredith by się takiej nie powstydziła. Miała głębokie rozcięcia aż do bioder i omal się nie potknęłam o fałdy materiału. Dopadłam do drzwi, otworzyłam je na oścież i jak szalona ruszyłam na dwór. Dobiegłam do rogu budynku, odwróciłam się i wpadłam na coś dużego i twardego.

Podniosłam głowę i zobaczyłam twarz Hawka.

– Gwen, wracaj do domu – powiedział.

– Ale Ginger… – szepnęłam zaniepokojona, minęłam go i stanęłam jak wryta.

Ginger siedziała na tyłku, oparta o ścianę domu tuż pod oknem mojej sypialni. Zwieszoną głowę opierała na kolanach.

Podbiegłam do swojej siostry, podwinęłam nocną kreację i uklękłam tuż przy niej.

– Kochanie, spójrz na mnie – szepnęłam, ale ona nie podniosła głowy, tylko tak jakoś dziwnie oddychała. – Ginger, kochanie, proszę cię – błagałam. Wyciągnęłam dłoń, wzięłam ją pod brodę i lekko uniosłam jej głowę.

Zobaczyłam jej twarz i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Z bliska wyglądało to znacznie gorzej.

Hawk kucnął z drugiej strony, teraz to on ujął Ginger pod brodę i odwrócił jej głowę w swoją stronę. Z telefonem przy uchu uważnie obejrzał obrażenia.

– Potrzebuję Freemana do Gwen i strażników, żeby pilnowali jej w magazynie, dopóki tam nie przyjadę. Mieliśmy rację, Ginger chciała się z nią skontaktować, mamy ją tu. Zadzwoń po lekarza, musi ją opatrzyć, strasznie ją potarmosili. Zabierzcie ją do naszej kryjówki. A potem zadzwoń po Lawsona. – Przerwał na chwilę i dorzucił: – Natychmiast. – Zamknął telefon i wsunął go do kieszeni spodni. – Masz trudności z oddychaniem? – spytał Ginger.

– Żebra – jęknęła.

– Kurwa mać – mruknął. – Spróbuję cię przenieść do domu, wytrzymasz?

Ginger zignorowała jego słowa.

– Żadnych glin.

– Najwyraźniej twój plan nie wypalił, więc może teraz zdaj się na mnie, co?

– Żadnych glin – powtórzyła, a ja wzięłam ją za rękę i mocno ścisnęłam.

– Ginger, kochasz swoją siostrę? – spytał nagle Hawk. Wyrwała mu się i zaczęła buczeć. – Zadałem ci pytanie – naciskał.

– To moja siostra – odparła Ginger, a mnie łzy zaczęły płynąć po policzkach.

Wzruszyłam się, bo jej odpowiedź znaczyła przecież, że mnie kocha.

Przysunęłam się bliżej i znów ścisnęłam ją za rękę.

– Więc zaufaj mi, że chcę waszego dobra – przekonywał Hawk.

– Nie jesteś w stanie mi pomoc – jęknęła.

– Ale mogę przynajmniej spróbować – odparował i spojrzał na mnie. – Puść, muszę ją przenieść.

Puściłam dłoń Ginger. Hawk pochylił się i dźwignął ją z ziemi. Ginger zawyła z bólu. Ruszyłam pierwsza, ocierając łzy z twarzy otworzyłam drzwi i wparowałam do środka, żeby pozapalać światła. Hawk wszedł za mną i położył Ginger na kanapie, a ja pobiegłam do korytarza. Leo już się obudził, więc pospieszyłam z wyjaśnieniami.

– Przepraszam, Ginger mnie tu znalazła – wyrzuciłam z sobie.

– Ja pierdzielę – zaklął.

Zaniepokojona Cam stanęła w drzwiach sypialni.

– Ginger tu jest – powiedziałam.

– Ożeż ty – szepnęła.

Pobiegłam na dół, a Leo i Cam ruszyli za mną. Ginger leżała na kanapie. Hawk zniknął.

Wydało mi się to dziwne, ale podeszłam do Ginger i ukucnęłam przy kanapie. Wzięłam siostrę za rękę, a ona odwróciła głowę w stronę oparcia.

– Zobaczysz, on ci pomoże, obiecuję – szepnęłam.

– Gwen, proszę cię, nie dzwoń po rodziców – błagała.

– W tej chwili chodzi przede wszystkim o ciebie, Ginger.

Spojrzała na mnie poważnie.

– Proszę, nie dzwoń po nich.

– Dobrze – zgodziłam się.

– Obiecaj mi to, mówię poważnie. I nie tak jak wtedy, gdy powiedziałam ci, że wymknęłam się na randkę z Derrenem Petrim, a potem dowiedziałaś się, że miał syfa, i wszystko wypaplałaś rodzicom. Obiecaj mi na poważnie.

O rajciu. Derren Petri, to było sto lat temu.

– Ginger, ty ciągle z nim sypiałaś, a on miał syfa, to było niebezpieczne – przypomniałam jej.

– Ale był taki słodki – rozmarzyła się.

Tu akurat miała rację. Był słodki. Ale kurde, miał syfa, a Ginger zwierzyła mi się, że się nie zabezpieczają. Co innego miałam zrobić?

Nagle tuż obok mnie kucnął Hawk.

– Dobra, jak się uda, to później sobie pogadacie, a teraz leć zbierać swoje rzeczy – rozkazał mi, po czym przyłożył ręcznik z lodem do spuchniętej twarzy Ginger.

Widziałam, jak zamyka oczy, gdy materiał dotknął pokaleczonej skóry. Poczuła ulgę.

– Zostanę z Ginger.

– Leć zebrać swoje rzeczy – powtórzył Hawk, a ja posłałam mu wymowne spojrzenie.

– Kochanie, moja siostra mnie potrzebuje – szepnęłam.

– Nie, Gwen, musisz mi zaufać, że o nią zadbam, i natychmiast zebrać swoje rzeczy – stwierdził i ciągnął przerażająco poważnym tonem: – Moi chłopcy będą tu za chwilę i zabiorą cię do mnie, a ja się zajmę Ginger. Śledziłem ją, ale wiem, że i mnie ktoś śledził. Ona musi stąd zniknąć, żeby nic się nie stało twoim przyjaciołom, rozumiesz? Ty też nie możesz tu zostać.

O cholera. Jasne, że zrozumiałam.

– Zadbasz o nią? – spytałam.

Posłał mi przenikliwe spojrzenie.

Wiedziałam, że tak.

Nie byłam pewna, jak to właściwie jest z naszym związkiem, ale wyciągnęłam rękę i objęłam Hawka za szyję, pochyliłam się i delikatnie pocałowałam go w usta, żeby jakoś wyrazić swoją wdzięczność.

– Ja pierdolę, zaraz się porzygam – jęknęła Ginger.

– Przynieść ci miskę? – spytałam, z troską ściskając jej dłoń.

– Nie, ty sprawiasz, że chce mi się rzygać. – Spod opuchlizny, której akurat nie przysłaniał ręcznik z lodem, popatrzyła na Hawka. – Zawsze była taka egzaltowana. Niedobrze się robi. Nawet jak oglądałyśmy telewizję, ciągle chciała się do mnie tulić. Ja pierdolę, to obrzydliwe.

Nic nie odpowiedział.

– Myślałam, że lubisz się tulić – wyznałam.

– Taak, lubiłam, jak miałam pięć lat – odburknęła Ginger, a ja nabrałam powietrza, szykując się do ciętej riposty.

– Gwen – odezwał się Hawk i zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

– A tak – szepnęłam, odwróciłam się do siostry i znów wzięłam ją za rękę. – Cokolwiek się stanie, słonko, i cokolwiek razem przeszłyśmy, wiedz, że bardzo cię kocham i nigdy nie przestanę. Możesz mi nie wierzyć, twoja sprawa. Ale ja muszę ci to powiedzieć, bo tak właśnie czuję. A co z tym zrobisz, to już twoja sprawa.

Cmoknęłam ją w wierzch dłoni i pobiegłam do sypialni.

Rozdział trzydziesty drugi

Wszystko będzie dobrze?

Pilnował mnie Kieł i mężczyzna o imieniu Suarez.

Suarez był takim minikomandosem, wciąż jeszcze bardzo młody, ale nie mniej przerażający niż cała reszta. Jego ciało nadawałoby się idealnie jako pomoc wizualna na lekcję anatomii, można było dokładnie obejrzeć każdy mięsień.

Gdy dotarliśmy do magazynu, Kieł został na zewnątrz, a Suarez wszedł ze mną do środka i zajął pozycję przy drzwiach.

Zaproponowałam mu kawę, ale odmówił.

Nie próbowaliśmy rozmawiać. Najwyraźniej był pod tym względem podobny do Kła, poza tym ja też jakoś nie miałam ochoty na pogaduchy.

Przez chwilę kręciłam się po domu. Nagle zdałam sobie sprawę, że cała się trzęsę. Nie z zimna, z przerażenia. Ruszyłam w stronę metalowych schodów i podeszłam do szafy Hawka. Powinnam się normalnie ubrać. Ale po tym, jak pojawiła się Ginger, zaczęłam działać w trybie wykonywania poleceń i wychodząc od Cam i Leo, złapałam tylko najważniejsze rzeczy, a kurtkę i buty wrzuciłam do jakiejś reklamówki. Byłam zbyt przejęta, żeby zadbać o ubiór. Pogrzebałam chwilę w szafie i znalazłam flanelową koszulę Hawka, taką granatową. Założyłam ją i od razu przestałam się trząść.

Najwyraźniej nadprzyrodzone moce Hawka mieszkały też w jego ubraniach.

Dobrze wiedzieć.

Wróciłam na dół i znów zaczęłam kręcić się po domu.

Po jakimś czasie Suarez się odezwał.

– Może powinnaś się trochę przespać – zasugerował.

Taak, jakby to było takie proste.

– Obawiam się, że nie dam rady – odparłam. – A mogę pooglądać telewizję?

– Wolałbym słyszeć, co się dzieje – stwierdził.

Słusznie. Jeśliby przyjechali tu ci źli, to faktycznie lepiej, żeby usłyszał ostrzeżenie.

Przytaknęłam.

I znów zaczęłam chodzić w tę i z powrotem.

Czas mijał, poziom adrenaliny spadał i powoli ogarniało mnie zmęczenie. Położyłam się na kanapie, zwinęłam w kłębek i zagapiłam na światło księżyca padające na tę niewielką rzeczkę, która płynęła za oknem. Zastanawiałam się, czy nie powinnam złamać obietnicy danej Ginger i jednak zadzwonić do rodziców. Przypomniałam sobie jej twarz i pomyślałam, że nigdy jej nie zapomnę. Miałam tylko nadzieję, że jeszcze kiedyś ją zobaczę, najlepiej jak nie będzie poobijana i opuchnięta.

W końcu zasnęłam.

Skrzypnęła brama garażu, a ja aż podskoczyłam. Od razu się obudziłam i usiadłam na kanapie, rozglądając się za Suarezem. Stał na szeroko rozstawionych nogach, twarzą zwrócony do drzwi, dłonie miał na biodrach, tuż przy pasie z bronią.

Brama znów zaskrzypiała, a w drzwiach pojawił się Hawk. Wszedł do środka, serce podskoczyło mi do gardła i poczułam skurcz żołądka. Ale Hawk spojrzał najpierw na Suareza.

– Możesz odejść – rzucił rozkaz, a Suarez wyszedł, nawet się nie oglądając.

Hawk ruszył w moją stronę. Podbiegłam do niego.

– Co z nią? – spytałam.

Zatrzymał się i położył mi ręce na ramionach, po czym podniósł mnie i postawił na tyle daleko, żebym nie mogła go dosięgnąć. Jakby tego było mało, sam zrobił jeszcze krok w tył.

Patrzyłam na niego z przerażeniem.

No to już wiedziałam, jak to z nami jest. Nie oddzwonił, bo mi nie wybaczył. A skoro mi nie wybaczył, to nie chciał, żebym go dotykała, nie

chciał, żebym była blisko.

I choć tak bardzo chciałam się przed tym uchronić, znów poczułam przeszywający ból.

– Jest w szpitalu, pilnujemy jej – odparł. – Ma połamane żebra, wstrząśnienie mózgu i pęknięte kości twarzy. Żadnych wewnętrznych obrażeń, ale będzie potrzebowała operacji plastycznej.

Przełknęłam ślinę, bo poczułam kolejną falę bólu. Pokiwałam głową.

– A czy… – jeszcze raz przełknęłam – czy jest bezpieczna?

– Miałem układ z Lawsonem – odparł, krzyżując ręce na piersi. – Obiecałem oddać mu Ginger pod warunkiem, że dopilnuje umowy z FBI. Ginger będzie zeznawać i dostanie ochronę. Zabraliśmy ją do naszej kryjówki. Przyjechał tam do nas Lawson i sobie pogadali, w czasie kiedy oglądał ją lekarz. Trochę to zajęło, zanim ją przekonaliśmy, że musi zeznawać. Potem wszystko się jeszcze przeciągnęło, bo federalni chcieli najpierw potwierdzenia, co Ginger wie. Obawiali się, że okaże się niewystarczająco cennym świadkiem, żeby trzymać ją w specjalnym areszcie, a potem objąć programem ochrony świadków. Ma już kartotekę, co prawda tylko za drobne wykroczenia, ale wiadomo, że jest narkomanką, obracała się w podejrzanym światku, brała udział w niejednej akcji, a w pracy wytrzymała najdłużej cztery miesiące, i to w sklepie spożywczym. Nie jest idealnym materiałem na wiarygodnego świadka, oskarżyciel z łatwością przyciśnie ją do muru.

Niestety to wszystko prawda.

Przygryzłam wargi.

– Ale okazało się, że Ginger nie jest aż taka głupia, jak myśleliśmy. Nie tylko sporo wie, ale mądrze rozegrała kilka spraw i zebrała dowody. Powiedziała, że robiła notatki, ukradła sporo dokumentów, popstrykała zdjęcia, a nawet kilka razy miała na sobie podsłuch. Nie nadawałaby się na świadka, gdyby to miało być słowo przeciwko słowu. Ale jeśli ma twarde dowody, to już co innego. Roarke i inni dobrze o tym wiedzieli i dlatego tak wytrwale jej szukali. Chciała im wszystko oddać, żeby się jakoś wykaraskać z tej sytuacji, ale oni nie mieli ochoty jej płacić, skoro już raz ich wyrolowała. Nawet jeśli oddałaby im dokumenty, to przecież nie wymazaliby jej pamięci, już zawsze byłaby dla nich zagrożeniem. Jako

przejaw dobrej woli podała mi miejsce, gdzie ukryła część dokumentów, ale zapewniła, że jest tego więcej. Lawson pojechał tam z FBI, znaleźli te rzeczy i przez dobre pół godziny sprawdzali, co tam ma. Po czym uznali, że w to wchodzą. Przekazałem Ginger, a oni zabrali ją do szpitala. To znaczy, że do procesu nie możesz się z nią spotkać, a po nim twoja siostra zniknie na dobre.

Wzięłam głęboki wdech, ale Hawk ciągnął dalej.

– Ma sporo rzeczy na trzech dużych graczy, dwóch od narkotyków i jednego od handlu bronią. Dziś Ginger Kidd i Mitch Lawson pozamiatali ulice Denver. Ale ci goście mają własne armie i wpływy. Tak łatwo nie pójdą na dno, a na pewno wcześniej zrobią, co w ich mocy, żeby ją dorwać. A nawet jeśli ich wsadzą, będą szukać zemsty. Ona musi zniknąć, i to na zawsze.

Przyjęłam to na klatę i przytaknęłam.

– Wiem, że obiecałaś nie dzwonić do Baxa i Meredith – mówił dalej. – Ale moim zdaniem powinnaś im dać się wyspać, a potem z samego rana powiedzieć, co się stało. Mają prawo wiedzieć.

Ponownie przytaknęłam.

– Dziękuję, Hawk – szepnęłam.

– Idź do łóżka, musisz się przespać – rozkazał, unosząc brodę. – Jak trochę odpocznę, zabiorę cię do domu. Połóż się na górze, ja prześpię się na kanapie.

To było potwornie trudne, ale nawet nie mrugnęłam, gdy to powiedział. Co wcale nie znaczyło, że to nie był kolejny cios.

– Zadzwonię po taksówkę, nie będę ci przeszkadzać – zaproponowałam cicho.

– Połóż się na górze – odparł.

– Dobrze, ale…

– Gwen, nie mam siły, idź się połóż.

Przytaknęłam. Kusiło mnie, żeby zajrzeć mu w oczy, coś w nich zobaczyć, cokolwiek, ale za bardzo się bałam. Bardzo nie chciałam się

przekonać, że już nic w nich nie ma. Choć samo to, że nie powiedział do mnie „Groszku” czy „kochanie” znaczyło, że nie ma dla nas nadziei.

Spuściłam więc wzrok.

– Dobranoc – szepnęłam i wbiegłam po schodach.

Słyszałam, że zapiszczał mu telefon, ale byłam już zupełnie wykończona i nie reagowałam na nic. Zdjęłam jego koszulę i od razu zatęskniłam za jej ciepłem. Rzuciłam ją na podłogę, wślizgnęłam się do wielkiego łóżka. Usta mi drżały, a w kącikach oczu pojawiły się łzy. Starałam się nie rozpłakać, gdy zorientowałam się, że rozmawia z kimś przez telefon. Przykryłam się kołdrą i zwinęłam w kulkę. Przytuliłam się do poduszki, objęłam ją rękami i nogami, a na koniec zatopiłam w niej twarz. Moje ciało wcale nie chciało się rozluźnić, bo z całej siły próbowałam opanować szloch. Hawk na pewno usłyszałby moje łkanie.

Moja siostra wciąż była na celowniku, ale przynajmniej miała prawdziwą ochronę. Co prawda aż do procesu nie była bezpieczna, właściwie to już nigdy w życiu nie miała być bezpieczna.

Przerąbane.

A ja spieprzyłam sprawę z Hawkiem. Już nie da się tego naprawić. Gdy mówił „koniec”, to nie zmieniał zdania. A jednak z nami było inaczej. W jakiś sposób się do mnie przywiązał, i to mocno, ale to ja go odrzuciłam i nie dałam mu do siebie dostępu, a teraz już za późno.

Zamknęłam oczy, a Hawk skończył rozmowę. Wzięłam głęboki wdech, histerycznie zastanawiając się, czy fretki to miłe zwierzątka.

Wtedy usłyszałam, że wchodzi po schodach. Nawet on nie potrafi wejść po nich bezszelestnie.

W panice pomyślałam, że pewnie idzie do łazienki. Może przydałaby mu się łazienka na dole. Było na to dość miejsca. Gdyby to ode mnie zależało, zrobiłabym na nią miejsce na drugim końcu magazynu. Jego przestrzeń do pracy przesunęłabym bliżej kuchni i wstawiła jeszcze stoły do ping-ponga, bilardowy i może jeszcze do gry w piłkarzyki.

Bardzo starałam się nie poruszyć i myśleć o piłkarzykach, a nie o tym, ze Hawk wszedł na górę.

Znów zapiszczał mu telefon, dźwięk dochodził gdzieś z okolicy łóżka.

Nawet nie drgnęłam.

Usłyszałam, jak zamknął telefon i rzucił go na nocną szafkę. Zamarłam i otworzyłam oczy. Przez chwilę nic się nie działo, po czym nagle zapalił lampę przy łóżku. Wyprostowałam się i odwróciłam na plecy. Hawk stał przy łóżku i właśnie zdejmował koszulkę.

Na chwilę przestałam oddychać.

– Wszystko w porządku? – wydusiłam z siebie.

Rzucił koszulkę na podłogę, odwrócił się i usiadł na łóżku plecami do mnie. Pochylił się i usłyszałam, jak ściąga buty. Wstał, odwrócił się i zaczął rozpinać spodnie.

Gdy zaczął je zdejmować, zaczęłam szybciej oddychać, choć bardzo starałam się to opanować.

– Hawk – szepnęłam. – Wszystko w porządku?

– Wcześniej nic nie było w porządku – odparł, pochylił się, sięgnął po kołdrę i wsunął się do łóżka. Wyciągnął ramiona, odwrócił się do mnie i przyciągnął do siebie, a ja cała do niego przywarłam. – Ale teraz już znowu jest dobrze – szepnął mi do ucha i mocniej przytulił. – Właśnie odsłuchałem twoje wiadomości, mała.

A więc dopiero teraz je odsłuchał. Od razu przyszedł do mnie i wziął mnie w ramiona.

Poczułam, że kamień spadł mi z serca, nie byłam w stanie dłużej opanować łez, nieśmiało pogładziłam go po torsie.

– Hawk – jęknęłam przez łzy.

Pochylił się, przetoczył mnie na plecy, oparł się na mnie swoją klatą, a jego twarz znalazła się tuż przy mojej. Łzy płynęły mi po policzkach, a on pogładził moją mokrą od łez skroń.

– Kochanie – szepnął, zaglądając mi w oczy.

– Byłam głupią, egoistyczną krową! – zawodziłam, podniosłam głowę i wtuliłam się w jego szyję, obejmując go ramionami.

– Słodki Groszku.

– Przepraszam cię, tak mi przykro. Zraniłeś mnie i nie byłam w stanie myśleć o niczym innym – powiedziałam, kładąc głowę z powrotem na

poduszce. – Miałeś rację – wyznałam, patrząc mu w oczy. – Nie umiałam zrozumieć, co przeżyłeś.

Obrócił się na plecy i pociągnął mnie ze sobą tak, że leżałam teraz na nim. Wyciągnął dłoń, odgarnął mi włosy z ramienia i przytrzymał je z tyłu głowy. Przyciągnął mnie do siebie, nasze usta się spotkały. Po czym pozwolił mi się odsunąć, ale tylko odrobinę.

– Zraniłem cię – powiedział miękko. – Chciałaś chronić swoje uczucia. Mała, to normalne.

– To był wredne i… podłe – odparłam, wciąż płacząc.

– Tak, mała, ale wytrzymałaś z tą podłością jakieś dziesięć godzin i zadzwoniłaś, żeby mnie przeprosić. Tyle mogę znieść. Ja kazałem ci czekać cały tydzień.

Miał rację.

– To fakt – szepnęłam, opanowując łzy i przyglądając się, jak pojawiają się jego dołeczki.

Za chwilę zniknęły, puścił moją głowę, a jego dłoń ześlizgnęła się w kierunku mojej twarzy. Pogładził mnie kciukiem po brzegu policzka, po brodzie, a w końcu po wargach. Jego spojrzenie wędrowało za dotykiem. Popatrzył mi głęboko w oczy.

– Przykro mi, że cię zraniłem, kochanie – szepnął. Znów zalałam się łzami, a on gładził mnie po mokrym policzku. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby to się już nie powtórzyło – obiecał.

– Spoko – szepnęłam i teraz to ja pogłaskałam go po policzku. Przypomniała mi się wizyta jego matki. – A ja obiecuję, że nawet jeśli to się powtórzy, nie pozwolę ci odejść i na pewno nie będę już więcej wstrętną, głupią krową.

Zanurzył palce w moich włosach, znów przyciągnął mnie do siebie i gdy nasze usta się niemal stykały, szepnął:

– To byłoby bardzo miłe. – Delikatnie mnie pocałował i znów dał mi się ciut odsunąć. – Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy, Groszku – szepnął.

Zabrałam dłoń z jego twarzy i otarłam łzy.

– Tak – zgodziłam się, myśląc, że określenie „cieszę się”, w żadnym razie nie oddaje tego, co czuję.

– Ale to nie znaczy, że skończyliśmy tę rozmowę – powiedział, a w jego głosie coś się zmieniło.

Przyjrzałam mu się uważnie, jego twarz też się jakoś zmieniła. Było w niej coś twardego, poważnego.

Kurczę.

– Ja… – zaczęłam. Szukałam słów, żeby wymigać się jakoś od rozmowy, która zapowiadała się nieprzyjemnie.

– Chciałbym ci przypomnieć, że żyjesz w Świecie Skurczybyków – oznajmił, a ja miałam przeczucie, że to nie wróży nic dobrego.

– Aha – wymamrotałam. Zastanawiałam się, o co mu chodzi, i jednocześnie nie miałam najmniejszej ochoty się dowiedzieć.

– A w Świecie Skurczybyków, nawet jeśli między nami sprawy się komplikują, nie pozwalasz się dotykać i całować jakimś facetom, i to na chodniku przed własnym domem.

O rany.

– Mo ci powiedział – zgadłam.

– Od niego też dostałem wiadomość.

Cholera.

– Pocałował mnie tylko we włosy. – Broniłam się. – Nie mam brata, ale myślę, że to można nazwać właśnie takim braterskim buziakiem.

– Mitch Lawson nie darzy cię braterską miłością, mała – odparował.

Cóż, miał rację.

Cholera!

– Ja…

– Gwen, zadzwoniłaś do mnie i byłaś taka słodka, przeprosiłaś mnie, a to znaczy, że jednak opuściłaś tę rękę, że znów mi się oddałaś. A tym samym wróciłaś do Świata Skurczybyków. Zrobiłaś to z własnej woli, ale musisz respektować pewne zasady. Jeśli nie, poniesiesz konsekwencje. Zrozumiano?

Zaczynał się rządzić, a mnie zaczynało to wkurzać.

– Przecież nie rzuciłam mu się w ramiona i nie lizałam się z nim na chodniku!

Hawk mnie olał.

– Żadnego dotykania się, żadnych pocałunków, Gwen. Tylko ja mam do tego prawo, ja i twój ojciec. Żaden inny mężczyzna. I nie chcę słuchać jakichkolwiek wymówek. Jasne?

– Hawk…

– Aha, i nie wskakuj na żaden motor, chyba że to ja na nim siedzę – ciągnął.

– Hawk…

Ścisnął mnie mocniej w talii.

– Mała, potwierdź, że zrozumiałaś.

– Boże! – wybuchłam. – Dobrze, tak, zrozumiałam. Skończ już!

Pojawiły się dołeczki. Znów mnie przetoczył i znów to on leżał na mnie. Wtulił głowę w moją szyję, a jego dłonie zaczęły ześlizgiwać się po satynowej koszulce Cam.

Cóż, to chyba znaczy, że sprawa zamknięta.

– Hawk, mówiłeś, że jesteś padnięty – przypomniałam mu.

– Taak, byłem, ale to jest bardzo miłe w dotyku, a pod spodem jest coś jeszcze milszego. Gdy to mówiłem, nie było cię obok, teraz nie czuję już zmęczenia – szepnął prosto w moją szyję.

Ach!

Językiem dotknął tego miejsca za uchem.

Ach!

Moje dłonie zaczęły błądzić po jego plecach. Były takie cudownie twarde i podniecające, dlatego nie przerywałam, głaskałam dalej.

– Twoja siostra jest wreszcie bezpieczna, mała, zrobiłem wszystko, co mogłem – szepnął.

Zamarłam, bo właśnie coś do mnie dotarło.

Ta ściśle tajna operacja, o której mówiła Elvira. Ta, do której wziął tylko najlepszych. Nieuchwytny, przez cały dzień nie odbierał wiadomości. Był tam, gdy Ginger przyszła pod dom Cam. Śledził ją, zgadując, że siostra spróbuje się ze mną zobaczyć.

Choć źle go potraktowałam, cały dzień narażał siebie i swoich chłopców tylko po to, żeby spełnić moje największe marzenie.

O Boże.

Podniósł głowę i przyjrzał mi się uważnie.

– Oddałbym duszę diabłu, gdyby to wróciło życie mojej żonie i córeczce – szepnął, a ja zamarłam. – Ale nie mam takiej możliwości, nic nie mogę zrobić. Pojawiłem się w twoim życiu, a ty przywróciłaś mi nadzieję. Nie chcę cię stracić.

O mój Boże!

– A Meredith już jest twoją prawdziwą mamą – ciągnął. – Chcesz mieć to na papierze, zadzwoń do prawnika. Ale moim zdaniem to już się stało, tylko ty musisz to zrozumieć. Więc tego akurat nie mogę ci dać, bo już to masz.

Poczułam łzy w kącikach oczu.

– Hawk – szepnęłam, tuląc się do niego.

– Co do Freemana – wciąż nie przerywał – to nie znam go i nie wiem, czy będę umiał go przekonać, ale mogę spróbować pogadać z nim o tym pierścionku zaręczynowym dla twojej przyjaciółki.

– Przestań, Hawk – poprosiłam.

– Jutro pojedziemy do Tiffany’ego i możesz wybrać sobie, co tylko chcesz.

Oplotłam nogą jego udo i mocno go przytuliłam.

– Hawk, już wystarczy.

Jego dłoń wślizgnęła się pod moją satynową koszulkę, delikatnie ujął moją pierś.

– To wystarczy, żeby naprawić mój błąd? – szepnął. – Czy chcesz mi dać nową listę?

Nie potrzebowałam żadnej listy. Wszystko już naprawił, bo mi wybaczył.

Przesunęłam dłoń na włosy, z czułością objęłam jego głowę, przyciągnęłam do siebie, jednocześnie lekko się uniosłam, a moje usta znalazły się tuż przy jego uchu.

– Kochanie, już wszystko naprawiłeś. A teraz przygotuj się na niezły szok – szepnęłam. Już chciał odwrócić głowę, ale ja szybko wyrzuciłam z siebie to, co chciałam powiedzieć; bałam się, że później nie starczy mi odwagi. – Zakochałam się w tobie, Cabe.

Na chwilę zamarł, a ja wstrzymałam oddech.

Może zbyt wcześnie to powiedziałam. Pogodziliśmy się, znów byliśmy razem, ale może to jeszcze nie czas na takie wyznania.

A może nie powinnam nazywać go „Cabe”. To jakoś samo tak wyszło, nie zrobiłam tego specjalnie. Może tak się do niego zwróciłam, bo właśnie Cabe był kiedyś tym cudownym mężczyzną, którego trzymałam w ramionach.

Obrócił się na plecy, pociągając mnie za sobą. Koszulka nocna Cam powędrowała w górę i gdzieś zniknęła. I znowu to ja leżałam na plecach, a on był na mnie.

Mówiłam, że jest facetem, który od razu wszystko zdejmuje. Przecież koszulka Cam była bardzo seksowna.

W ułamku sekundy zrozumiałam, że wcale nie przeszkadza mu, że nazwałam go Cabe, nie uznał też, że było za wcześnie na takie słowa. Przynajmniej to sugerowały jego usta i dłonie. A potem nie byłam już w stanie myśleć.

Pocałował mnie namiętnie, a po chwili jego gorące usta przeniosły się na moją szyję. Palcami zaczął drażnić mój sutek. Westchnęłam głośno.

Z całej siły zaparłam się stopą o łóżko i spróbowałam przetoczyć go na plecy. Nic z tego.

– Chcę być na górze – szepnęłam mu do ucha.

– Jeszcze nie skończyłem – wymamrotał w moją szyję, po czym przejechał po niej językiem.

Zadrżałam.

– Hawk, wczoraj miałam tylko chwilę, to nie w porządku.

W odpowiedzi mocniej ścisnął mój sutek, a ja znów głośno westchnęłam. Szarpnęłam biodrami. Podniósł głowę.

Obrócił się na plecy i znalazłam się na nim, ale przytrzymywał moją głowę obiema rękoma, tak że była tuż nad jego.

– Możesz mnie całować, ale nie chcę, żebyś mnie doprowadziła do orgazmu. Chcę dojść w tobie, jasne?

– Spoko – zgodziłam się od razu. Zobaczyłam jego dołeczki, zanim delikatnie przyciągnął mnie do siebie i pocałował. To był taki długi, mocny pocałunek. Cudowny.

W końcu uwolnił moje usta, wtedy zasypałam go pocałunkami, schodząc coraz niżej, aż wreszcie dotarłam do celu.

Nie spieszyłam się, smakowałam ten moment, jak długo chciałam, choć na szczęście Hawk czerpał z tego jeszcze więcej przyjemności.

Ale zgodnie z naszą umową nie doprowadziłam go do orgazmu. Jak zwykle to Hawk skończył, i to we mnie.

I jak zawsze było cudownie.

Rozdział trzydziesty trzeci

Piłkarzyki

Obudziłam się w łóżku Hawka, sama.

Promienie słońca wpadały do środka ze wszystkich stron. Wyjrzałam z łóżka, żeby sprawdzić, która godzina. Dochodziła jedenasta. Nie spałam tak długo od czasów liceum.

Usłyszałam, że ktoś krząta się po kuchni, i się uśmiechnęłam. Wychyliłam się, znalazłam flanelową koszulę Hawka i założyłam ją, nie wstając z łóżka. Wysunęłam nogi spod kołdry, znalazłam majtki i szybko je na siebie wciągnęłam.

Powędrowałam wzrokiem w dół schodów i zobaczyłam Hawka w białym podkoszulku i czarnych sportowych spodniach z białym paskiem. Był w kuchni, ale patrzył w moim kierunku.

– Hej – zawołałam i nawet z tej odległości widziałam, że się uśmiechnął.

– Dzień dobry, mała.

Odpowiedziałam mu uśmiechem i poszłam do łazienki. Musiałam otworzyć nową szczoteczkę, ale założyłam, że Hawk się nie obrazi. Dokładnie wyszorowałam zęby, wypłukałam usta, umyłam twarz letnią wodą i wytarłam ją do sucha. Wychodząc z łazienki, potknęłam się o jego bojówki.

Zanim zdążyłam pomyśleć albo spanikować, sięgnęłam do kieszeni jego spodni, wyjęłam portfel i znalazłam w nim zdjęcie. Schowałam portfel i rozłożyłam fotografię.

Sophie naprawdę była śliczna. Takie urocze dziecko. A Simone – po prostu piękna. Choć patrząc na nią, mogłam stwierdzić, że Hawk nie miał swojego typu kobiety, bo w niczym jej nie przypomniałam. Miała w sobie coś egzotycznego, a ja byłam prototypową białą Amerykanką.

Złożyłam zdjęcie w kostkę i schowałam je w dłoni.

Hawk stał przy kuchence, ale odwrócił się, gdy podeszłam bliżej. Oparłam się o jego silne ciało. Objęłam go w talii i położyłam mu policzek na klacie.

W odpowiedzi otulił mnie ramionami.

– Wyspałaś się, kochanie? – spytał w moje włosy.

– Tak, skarbie, a ty? – spytałam.

– O tak – odparł.

Przytuliłam go mocniej, odpowiedział mi tym samym. Spojrzałam na patelnię stojącą na kuchence. Przygotowywał omlet z samych białek, który musiał jeszcze złożyć na pół, ale już teraz podsmażał grzybki i różne zielone dodatki.

Śruba podchodził do jedzenia tak samo jak do życia jako takiego, chciał je smakować i się nim cieszyć. Nie chodziło o bezpieczeństwo i przewidywalność, ale przyjemność i różnorodność. Śruba mieszkał w kryjówce na zboczu góry z przepięknym widokiem. Potrafił też świetnie całować. Nie przygwożdżał mnie do łóżka, żądając bliskości i obiecując bezpieczeństwo, ale on także oczekiwał bliskości, tylko innego rodzaju.

Wszystko to pięknie, ale nie dałby mi niczego, czego nie miałam z Hawkiem.

Jednocześnie zaczęłam zastanawiać się, czy Lawson lubi się przytulać.

Przyglądałam się, jak Hawk z wprawą złożył omlet na pół, odłożył łopatkę, wyłączył palnik i zsunął omlet z patelni prosto na przygotowany wcześniej talerz. Zrobił to wszystko jedną ręką, nie wypuszczając mnie z ramion.

– Zostawiłeś żółtka – zauważyłam.

– Mała – powiedział tylko i odsunął mnie na bok, żeby dostać się do szuflady. Otworzył ją, wyjął widelec i znów przyciągnął mnie do siebie. Przyglądałam się, jak kroi omlet i śledziłam widelec wędrujący do jego ust. Potem patrzyłam jak żuje i połyka kolejne kawałki.

– Zrobić ci taki sam? – spytał.

Miałam ochotę się oblizać, ale mocno zacisnęłam wargi i pokręciłam głową.

Rozbawiony parsknął tym swoim męskim śmiechem i wrócił do jedzenia.

Wyswobodziłam się z jego ramion i ruszyłam w stronę lodówki. Na jej drzwiach był przyczepiony spory prostokątny magnes, który przytrzymywał malutki kalendarz (sprzed dwóch lat zresztą). Na kalendarzu widniał napis „Emporium z bronią Zipa", a pod spodem „Spełnimy wszystkie twoje zachcianki". Nie miałam specjalnego wyboru, Hawk nie dekorował swojej lodówki uroczymi magnesami, zdjęciami i podobnym badziewiem, jak robiłam to ja.

Postanowiłam, że kupię porządny magnes, taki z prostą plastikową ramką na zdjęcie, a może nawet jeden z tych z fantazyjnym obramowaniem, ale póki starczyło mi odwagi, rozłożyłam zdjęcie i przyczepiłam je do lodówki magnesem z kalendarza Zipa.

Powoli odwróciłam się w stronę Hawka i zamarłam.

Przyglądałam mu się, jak wpatruje się w zdjęcie, a jego twarz zamienia się w maskę pozbawioną wyrazu.

– Zrzuć tę maskę, Cabe – zażądałam miękkim głosem, a on rzucił mi poważne spojrzenie.

– Doceniam to, co próbujesz zrobić, Gwen, ale nie jestem jeszcze na to gotowy – odparł.

– Nosisz to zdjęcie w portfelu – przypomniałam mu z czułością.

– Gwen, powiedziałem, że nie jestem na to gotowy – powtórzył.

– To się przygotuj – odparłam szybko – bo widzisz, wczoraj w nocy, gdy mi wybaczyłeś, może weszłam do Świata Skurczybyków, ale ty jednocześnie wkroczyłeś do Dziewczyńskiego Cosmo Świata. A w tym świecie też obowiązują pewne zasady. Nie możesz żyć tylko pracą i zadaniami z nią związanymi. Nie możesz żyć w domu zupełnie pozbawionym osobowości. Nie trzymasz emocji wiecznie na wodzy. Chodzisz do kina. Chodzisz do miłych knajpek, a czasem nawet do podejrzanych barów, o ile serwuje się w nich dobre jedzenie. Przesiadujesz z przyjaciółmi i pijesz, i gadasz, zajadasz się łakociami, żartujesz. Twoje otoczenie odzwierciedla to, kim jesteś i co lubisz, dzięki czemu ludzie, dla których jesteś ważny, mogą czuć wszędzie twoją obecność. Zaczniemy od

tego. – Pokazałam na zdjęcie. – Od przyznania się do Simone i Sophie, bo w twoim życiu są ludzie, którzy bardzo za nimi tęsknią, na pewno nie tak jak ty, ale jednak tęsknią. Ty też za nimi tęsknisz, więc nie trzymaj ich schowanych w portfelu, tylko niech będą na widoku. – Zrobiłam przerwę, wzięłam głęboki wdech i dokończyłam: – A potem porozmawiamy o stole do gry w piłkarzyki.

Maska zaczęła pękać, bo zadrgały mu kąciki ust, a brwi powędrowały w górę.

– Słucham?

– Zaczęłabym od stołu bilardowego, potem do ping-ponga. Wszystko wzdłuż tylnej ściany magazynu. To znaczy, jak już zrobimy na dole łazienkę, może nawet z sauną albo wielką wanną – dzieliłam się pomysłami, które właśnie przyszły mi do głowy.

Podeszłam do niego, a on mnie objął.

Odchyliłam głowę w samą porę, by nasze usta się spotkały.

– No dobrze – szepnął, odsuwając się odrobinę. – Mogą być na widoku.

– Dzięki, kochanie – odparłam szeptem. – Ale już są, nieprawdaż?

Zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– To krzesło, dywan i lampa – odparłam. – To przecież z czasów, gdy byłeś z nimi.

Objął mnie mocniej, tak bardzo, bardzo mocno, a ja wtuliłam się w niego. Czułam, że ze sobą walczy. Potem rozluźnił się i przytaknął.

– Jej rodzice byli potworni, więc właściwie wychowywała się z dziadkami. Te rzeczy są z ich domu. Kiedy zaczynaliśmy być razem, przeprowadzili się na Florydę, więc oddali nam te meble, a Simone chciała, żebyśmy je zatrzymali, nawet gdy już sami meblowaliśmy swój dom. Gdy Sophie była malutka, Simone zawsze siadała z nią w tym fotelu, ja też ją tam brałem na kolana, na przykład gdy ją karmiłem. Wtedy mieszkaliśmy w Południowej Karolinie, ale kiedy odeszły, przy pierwszej okazji zwolniłem się z armii i wróciłem do Denver. Sprzedałem wszystko, co przypominało mi o naszym życiu, z wyjątkiem tych mebli.

Zamknęłam oczy, przytuliłam policzek do jego piersi i westchnęłam.

Cóż, skoro chciał coś zatrzymać, dokonał właściwego wyboru, zostawiając to, co było najważniejsze dla Simone, to, co wiązało się z pięknymi wspomnieniami, gdy zajmowali się swoją córeczką.

Boże.

– Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak to jest dźwigać taki ciężar – szepnęłam mu prosto w pierś, a on ujął mnie za szyję i lekko ścisnął.

– Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała się przekonać – odparł szeptem.

Przytaknęłam.

Wziął mnie pod brodę. Otworzyłam oczy, a on delikatnie pogładził mnie wierzchem dłoni po policzku.

Uwielbiałam, kiedy tak robił.

– Skoro już mowa o rodzinie, Słodki Groszku, to masz coś ważnego do załatwienia.

Westchnęłam i pokiwałam głową.

– Jeszcze jedno – powiedział, gdy już chciałam go puścić.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

– Zaczniemy od gorącej kąpieli – zarządził, uśmiechając się szeroko.

Przytuliłam policzek do jego twarzy i odpowiedziałam mu uśmiechem.

Rozdział trzydziesty czwarty

Tonę

– No co ty, mała?

Aż podskoczyłam, gdy Hawk wszedł do łazienki. Wyglądał cudownie w ciemnoszarym garniturze i ciemnowiśniowej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem.

– Jezu, Cabe, ale mnie przestraszyłeś.

Obejrzał mnie dokładnie od góry do dołu.

– Jesteśmy spóźnieni już dwadzieścia minut, a ty ciągle niegotowa?

Odwróciłam się do lustra i zaczęłam malować rzęsy, nie przejmując się jego zniecierpliwieniem.

– Jak ty to w ogóle robisz? Gwen, musimy już iść. Dlaczego tak się grzebiesz? Nawet się nie ubrałaś.

– Postanowiłam, że włożę inne buty – oznajmiłam, malując się. – Nie włożę tych od Choo, tylko te od Valentino.

– I przez buty musimy się aż tyle spóźnić?

– Tak, bo te od Choo są srebrne, a od te od Valentino w kolorze pudrowego różu. Wcześniej zrobiłam sobie szary przydymiony makijaż i okej, wiem, że buty od Valentino mają małe kryształki i siateczkę, ale jednak bardziej pasują do nich delikatny róż i błyszczyk niczym mgiełka. Rozumiesz chyba, że musiałam zmyć cały makijaż i zacząć od nowa?

Hawk nic nie powiedział, więc spojrzałam na niego wymownie.

Moje wyjaśnienia najwyraźniej go nie przekonały.

Postanowiłam rozegrać to inaczej.

– To zajmie już tylko chwilkę – obiecałam, co było oczywistym kłamstwem.

Hawk wyjął telefon z kieszeni marynarki, otworzył go, wybrał jakiś numer i przyłożył aparat do ucha. Rzucił mi znaczące spojrzenie. Zajęłam się swoim odbiciem i nakładaniem maskary.

– Bax, słuchaj, Gwen jeszcze się szykuje. Jesteśmy u niej w domu, ale zaraz wychodzimy – powiedział do telefonu, wychodząc z łazienki.

Dokończyłam makijaż i ruszyłam do pokoju. Hawk gdzieś przepadł. To zdarzało się dość często, mimo że mój dom nie jest przecież wielkim zamczyskiem. Jednak odkryłam, że Hawk potrafi gdzieś wyparować, ale ciągle być w pobliżu i równie niepodziewanie się pojawić.

Na początku mnie to irytowało, ale już się przyzwyczaiłam.

Popsikałam się perfumami i założyłam diamentowe kolczyki, które dostałam od ojca i Meredith na zakończenie studiów. W końcu zdjęłam szlafrok i zaczęłam się ubierać.

Ponieważ to była specjalna okazja, oczywiście wybrałam się na zakupy i zrobiłam coś, co jeszcze niedawno było nie do pomyślenia – nie kupiłam małej czarnej. Wybrałam lśniącą króciutką sukienkę w kolorze gołębiej szarości. Jej cieniusieńkie ramiączka podtrzymywały udrapowaną górę, która kończyła się tuż pod pachami. Nie miała pleców. Z tyłu udrapowany materiał sięgał mi tuż nad pupę. Poza tym ogólnie opinał się na biodrach i w różnych innych miejscach.

Idealnie pasowała do butów od Choo. Problem polegał na tym, że trzy tygodnie wcześniej podczas zakupów z Elvirą przymierzyłam buty od Valentino. Były niesamowite, zupełnie jak z bajki. Satyna w kolorze pudrowego różu. Miały dwunastocentymetrową szpilkę, a w przedniej części platformę, spore wycięcie na palec i olbrzymią kokardę z wielu warstw prześwitującej siateczki, wykończonej satyną i kryształkami. Kolejne paseczki wysadzane kryształkami opinały stopę i prowadziły od podeszwy do kokardy. Dałabym się za nie pokroić. Zrobiłabym dla nich wszystko. Niestety były tylko nieosiągalnym marzeniem.

Jednak gdy po ich przymierzeniu podziękowałam i zaczęłam je wkładać do pudełka, Elvira wyciągnęła telefon, zadzwoniła do Hawka, dostała zielone światło i wyciągnęła służbową kartę. Byłam w ekstazie.

Zadzwoniłam do Hawka i wyjaśniłam, że nie może przecież kupić mi butów dwa razy droższych niż te od Choo.

Rzucił tylko: „mała”, i się rozłączył.

Elvira zapłaciła za buty. W ciągu pół godziny nakupowałam mnóstwo seksownej bielizny, najlepszy komplet włożyłam od razu na siebie, żeby Hawk mógł go odkryć, zupełnie jakby rozpakowywał prezent. Gdy już byliśmy w łóżku, rzucił na nią okiem, jego źrenice się rozszerzyły i w ciągu pół sekundy wszystko ze mnie pozdejmował.

Wtedy postanowiłam znaleźć jakiś inny sposób wyrażania wdzięczności.

Na razie mi się nie udało.

Włożyłam sukienkę, usiadłam na brzegu łóżka, otworzyłam pudełko i moim oczom ukazały się buty od Valentino.

Obiecałam sobie, że je zwrócę.

Zmieniłam zdanie.

Potem postanowiłam, że nigdy ich nie założę. Nie mogłabym przecież chodzić w czymś, co jest warte więcej niż średnia miesięczna rata kredytu.

Cóż, w tej kwestii też zmieniłam zdanie.

Właśnie wsuwałam stopę w drugi but, gdy w drzwiach sypialni stanął Hawk.

Postawiłam nogę na podłodze i spojrzałam na niego.

– Dobrze, że jesteś, kochanie, mógłbyś pomóc mi z tą bransoletką?

Podeszłam do toaletki, otworzyłam szufladę z biżuterią i odszukałam pudełko od Tiffany’ego.

Zgadza się, kupił mi też diamentową bransoletkę. Dokładnie tak, jak obiecał dzień po tym, gdy do siebie wróciliśmy. Próbowałam go przekonać, że to szaleństwo, a gdy zabrał mnie do sklepu, zaparłam się i nie chciałam nic wybrać. Zrobił to za mnie.

Wyjęłam bransoletkę z pudełka i zamknęłam szufladę. Jednocześnie poczułam opuszki palców Hawka na swojej skórze, tam gdzie kończył się materiał. Chwilę później już cała gorąca dłoń ślizgała się po mojej sukience, po żebrach, powędrowała wyżej i Hawk z czułością objął moją pierś. Przyciągnął mnie do siebie.

– Hawk – szepnęłam, opierając głowę na jego ramionach, gdy kciukiem zaczął drażnić mój sutek. – Hawk – powtórzyłam.

– Przytrzymaj się toaletki, kochanie – szepnął mi do ucha.

– Słucham? – westchnęłam, gdy jego druga dłoń wślizgnęła się pod sukienkę.

– Przytrzymaj się – zażądał.

– Jesteśmy spóźnieni – przypomniałam. Głośno wciągnęłam powietrze, gdy znów tak cudownie podrażnił mój sutek.

– Poczekają – rzucił w odpowiedzi.

– Ale…

– Trzymaj się… – powtórzył, a jego dłoń wtargnęła w moje majteczki.

O Boże.

Od razu znalazł złoty punkt.

O Boże!

Odwróciłam głowę i czołem oparłam się o jego szyję.

– Teraz tylko tak na szybko – szepnął. – Ale później pokażę ci, co naprawdę myślę o twojej sukience.

– Spoko – zgodziłam się i głośno jęknęłam, bo tak niesamowicie mnie pieścił.

***

Założyłam nogę na nogę. Siedząc w camaro, przyglądałam się swoim butom, i bez przerwy poprawiałam bransoletkę. Nie żeby tego wymagała, ale lubiłam sobie przypominać, że tam jest.

– Dobra, potrzebujemy jakiejś wymówki. Nie wystarczy powiedzieć, że długo pracowałeś, a ja musiałam zmienić makijaż. Jest już strasznie późno – stwierdziłam.

– Mała, nie potrzebujemy żadnych wymówek. Nikt, kto zobaczy cię w tej sukience i tych butach, nie będzie miał wątpliwości, czemu się spóźniliśmy.

Zbladłam.

– To nieprawda – powiedziałam, odwracając się do niego.

– Niech będzie, każdy mężczyzna, który zobaczy cię w tej sukience, będzie wiedział, czemu się spóźniliśmy. To tyczy się również twojego ojca.

– Fuj! – pisnęłam i zakryłam uszy dłońmi. – La, la, la! Nic nie słyszę!

Usłyszałam jednak, że Hawk się roześmiał.

Gdy uznałam, że już się uspokoił, opuściłam dłonie.

– Odebrałem dziś niespodziewany telefon – zaczął.

– Tak? – spytałam, gdy nie powiedział nic więcej.

– Od dewelopera – odparł, a ja odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. – Dzwoni co jakiś czas. Chce kupić magazyn i tereny dookoła, a wszystko należy do mnie. Wcześniej proponował śmieszne sumy, ale teraz jego oferta zaczyna się robić kusząca.

– Tak? – szepnęłam.

Byliśmy razem już od czterech miesięcy. To naprawdę dobry czas. Zaczął się lipiec, dni były ciepłe, długie. A nasza namiętność nie osłabła. Jednak wiele się zmieniło.

Byłam teraz z nim bardzo związana, wiedziałam, że już nigdy się nie wyswobodzę, i nawet tego nie chciałam. Uczucie okazało się tak głębokie, że nie chciałam wydostawać się na powierzchnię.

Jednak choć zespoliłam się z nim zupełnie, nie zatraciłam przy tym siebie.

Żyłam swoim życiem, redagowałam książki, spotykałam się z przyjaciółkami, chodziłam na zakupy, kolacje i do kina, czasem sama, czasem z całą paczką, a czasem z Hawkiem.

Hawk pracował, i to dużo. Jednak gdy byliśmy razem, skupiał się tylko na mnie. Często jedliśmy kolację na mieście. Głównie z tej przyczyny, że ja nie chciałam jeść tego, co Hawk, a tak każde z nas mogło zamawiać sobie to, na co miało ochotę, a ja nie musiałam gotować dwóch różnych posiłków (choć oczywiście czasem to robiłam). Gdy miał wolne, przesiadywaliśmy w moim domu albo w jego jaskini.

Bez względu na to, co działo się w ciągu dnia, zawsze spaliśmy razem. Czasem wracał wcześniej i razem kładliśmy się spać. Czasem dopiero w środku nocy czułam jego ciepły dotyk na plecach. Czasem dzwonił

i prosił, żebym do niego przyjechała, więc jechałam. Miałam klucz do magazynu, choć on do mojego domu nie miał (a przynajmniej ja mu go nie dałam), ale jak już udowodnił, wcale go nie potrzebował.

Nasz związek nie był prosty, usłany różami. Nie było w nim wygody czy rutyny. On lubił się rządzić, a ja się wymądrzałam. Przekomarzaliśmy się, czasem dochodziło do kłótni. Ale odkryłam, że nie jestem w stanie znieść poczucia, że Hawk jest na mnie zły. Co więcej, odkryłam, że on czuje to samo. Nie obrażaliśmy się na siebie. Czasem iskrzyło, ale te iskry nie wznieciłyby groźnego pożaru. Rozbrajaliśmy bomby i szliśmy do przodu.

To było fajne. Było mi dobrze. Lubiłam mieć go obok, a on lubił spędzać czas ze mną. Zawiozłam do niego żel pod prysznic i płyn do kąpieli o zapachu słodkiego groszku. W jego szafce z kosmetykami stał mój dezodorant w kulce. A jego kosmetyki i golarka stały u mnie.

Kupiłam uroczą ramkę na zdjęcie Simone i Sophie. I jeszcze dwie inne. W jedną włożyłam zdjęcie, które zrobiła Tracy na urodzinach Leo. Przytulam się na nim do Hawka, otaczając go ramionami, głowę mam lekko odchyloną, a nosem dotykam jego brody. Hawk obejmuje mnie, patrzy w bok. Oboje się śmiejemy. To powiesiłam na lodówce Hawka. Na mojej znalazła się ramka ze zdjęciem, które zrobiła Elvira. Idziemy na nim przez jeden z pokoi w bazie, obejmujemy się. Hawk patrzy w bok, słucha raportu Jorge. Ja spoglądam przez ramię i śmieję się z czegoś, co opowiada Elvira. Uwielbiam to zdjęcie. Sama nie wiem czemu. Może dlatego, że jesteśmy na nim sobą, obejmujemy się, idziemy gdzieś razem, tak zwyczajnie. Hawk jest taki przystojny na tej fotografii, a ja wydaję się przeszczęśliwa. No i tego dnia podkręciłam sobie włosy.

On nie może teraz sprzedać magazynu. Przecież wszystko już urządziliśmy po naszemu. Mieliśmy własny system.

Gdzie byśmy postawili stół do piłkarzyków (o ile oczywiście byśmy się na niego zdecydowali)?

– Chcesz go sprzedać? – spytałam.

– Jasne, znaleźli smakowity kąsek, więc teraz nie odpuszczą. Jeśli zaproponują jeszcze więcej, to głupotą byłoby nie skorzystać.

– Myślałam, że lubisz swoją jaskinię, Cabe. Mówiłeś, że potrzebujesz przestrzeni. Niełatwo znajdziesz inne lokum, gdzie będzie tyle miejsca.

– Wiesz, Groszku, ostatnio zrozumiałem, że już nie potrzebuję tej całej przestrzeni. Zresztą ciężko byłoby w takim miejscu wychowywać dzieci.

Tak gwałtownie zassałam powietrze, że nie wiem, jakim cudem Hawk nie udusił się z braku tlenu.

– Gwen? – spytał.

– Dzieci? – wydusiłam z siebie.

Zapadła cisza. W wyobraźni zobaczyłam małych komandosków o ciemnych włosach i ślicznych dołeczkach, biegających w kółko w minibojówkach.

– Ja pierniczę – szepnął w końcu.

– Co się stało? – spytałam.

– Kurczę, mała, widziałem cię z Santo i Javierem. Myślałem, że lubisz dzieci.

– Ja…

– Myślałem, że chcesz mieć dzieci.

– No wiesz…

– Cholera, Gwen.

– No co? – podniosłam głos, bo zaczęłam już panikować. Poza tym wkurzało mnie, że nie daje mi skończyć.

Zjechał na pobocze, zatrzymał auto, odwrócił się i spojrzał mi w oczy.

– Niech to szlag – zaklął znów pod nosem.

– O co ci chodzi?! – teraz już krzyczałam.

– To nie jest dobry moment na tę rozmowę.

– Hawk, czy możesz dać mi…

– To rocznica twoich rodziców.

– Hawk! – warknęłam. – Czy możesz mi powiedzieć, co cię tak przeraziło?

– Ja chcę mieć dzieci.

Zagapiłam się na niego, serce waliło mi jak młotem, mogłabym przysiąc, że moja sukienka faluje razem z moją klatką piersiową.

On przecież nie mówił, że chce mieć dzieci tak w ogóle, on chce mieć dzieci ze mną!

Cabe „Hawk” Delgado chce mieć ze mną dzieci!

Juhuuu!

O cholera. Zaraz się rozpłaczę i popsuję cały makijaż.

– Kochanie, to dla mnie ważne – powiedział miękko.

Przełknęłam ślinę.

– Ile? – spytałam.

– Dwoje albo troje.

– Chłopcy? Dziewczynki?

– To bez znaczenia.

Też tak uważałam. Było mi wszystko jedno. Zupełnie.

Oczy zaszły mi łzami, gdy wyobraziłam sobie Hawka, jak trzyma nasze dziecko w ramionach i karmi je z butelki.

Nagle poczułam skurcz w żołądku.

Pogłaskał mnie wierzchem dłoni po policzku.

– Jeśli zdecydujemy się na jedno, też będę szczęśliwy, Gwen – powiedział cicho.

– Jedynacy często są rozpuszczeni. Trzeba mieć co najmniej dwoje. Rodzeństwo to ważna rzecz. Ale jeśli będziemy mieć dwóch chłopców, to musimy mieć jeszcze dziewczynkę, bo powinni mieć siostrę. Ale jeśli najpierw będą dwie dziewczynki, to musimy postarać się o braciszka. Zawsze chciałam mieć brata. Syn mojego ojca na pewno by sprał tych kretynów, którzy złamali mi serce. I nie musiałabym objadać się masą na ciasteczka. A Scott zaoszczędziłby sporo na prawnikach, bo dawno by już leżał w śpiączce.

Zrobiłam przerwę, bo poczułam, jak powietrze w camaro zaczyna się elektryzować.

– Mówisz tak, żeby zrobić mi przyjemność, czy naprawdę chcesz mieć dzieci? – spytał.

– Jedno i drugie.

Ani się obejrzałam, a mój pas już był rozpięty i zwinął się do tyłu. Zaraz potem zniknął pas Hawka, a mój tyłeczek poszybował do góry i wylądowałam Hawkowi na kolanach, plecami oparłam się o kierownicę. Zanurzył dłoń w moich włosach, objął mnie i pocałował. To był cudowny, wilgotny, gorący pocałunek. Czułe dłonie zaczęły delikatnie błądzić po moim ciele.

Nagle odsunął się odrobinę.

– Jeśli zaproponują więcej, to sprzedam magazyn – zadeklarował, a ja zamrugałam zdziwiona.

– Spoko – szepnęłam.

– Masz coś przeciwko temu, żebym wprowadził się do ciebie?

– Nie – odparłam bez namysłu. Serce waliło mi jak oszalałe, poczułam skurcz żołądka, a w głowie zaczęły mi wirować euforyczne wizje.

– Czyli wszystko ustalone.

– Jesteś pewien, że nie potrzebujesz już własnej przestrzeni?

– Nie, bo to znaczy, że gdziekolwiek zdecydujesz pojechać, będziesz daleko ode mnie. Wolę być blisko.

O mój Boże!

Doskonale rozumiałam, co próbował mi powiedzieć. Pogładziłam go po policzku.

– Naprawdę się zaangażowałeś, co, kochanie? – szepnęłam, bo tak bardzo pragnęłam usłyszeć odpowiedź.

– Gwen, ja tonę – szepnął.

O mój Boże! Więc on czuje to samo co ja!

– Kocham cię, Cabe.

Gdy tylko to powiedziałam, z całej siły przyciągnął mnie do siebie i wtulił twarz w moją szyję.

– Ja też cię kocham, Słodki Groszku.

Powiedział to!

O Boże, jak dobrze, że on też mnie kocha.

Rozluźniłam się w jego ramionach i pogłaskałam go po karku.

– Fajnie, nie? – szepnęłam mu prosto do ucha i poczułam, że się uśmiechnął.

Pocałował mnie, lekko przechylił głowę i dotknął językiem tego miejsca za uchem. A potem nasze usta się spotkały. Pocałował jeszcze raz, a na koniec ugryzł moją wargę. I dopiero wtedy pomógł mi wrócić na miejsce pasażera.

Zapiął pas, zrobiłam to samo. Przez chwilę czułam tylko cudowną radość.

Podniosłam z podłogi kopertówkę i wyjęłam z niej błyszczyk. Opuściłam osłonę przeciwsłoneczną i krytycznie przyjrzałam się swojemu odbiciu w lusterku.

– Dwa razy rozmazałeś mi błyszczyk, a nawet nie dojechaliśmy do restauracji – szepnęłam.

– Mała – powiedział tylko i włączył się do ruchu.

***

Meredith obchodziła rocznicę ślubu z moim ojcem, jakby to było święto narodowe. Nie skupiała się na okrągłych rocznicach, co roku organizowała wielką imprezę.

Gdy byłam mała i nie mieliśmy tak dużo pieniędzy, jeśli rocznica wypadała w ciągu tygodnia, Meredith brała wolne i cały dzień gotowała, by wieczorem ugościć rodzinę i przyjaciół wielkim ekstrawaganckim bufetem. Gdy ja i Ginger się wyprowadziłyśmy i sytuacja finansowa trochę się poprawiła, świętowanie zostało przeniesione do różnych lokali w Denver.

Tego wieczora świętowaliśmy w McCormick’s Fish House w Oxford Hotel. Serwowano tu przepyszne owoce morza i steki. To był elegancki lokal, ale też miał coś z atmosfery starego Denver, poza tym mieli świetny bar i znajdowali się tuż obok Oxford’s Cruise Room, czyli zdecydowanie najmodniejszego baru w Denver, słynącego z genialnego wystroju w stylu art déco i niezwykłych zdolności barmanów.

Objęci weszliśmy do wynajętej sali i od progu było jasne, że wszyscy już są.

Ponieważ Meredith adoptowała wszystkich moich przyjaciół, zobaczyłam Tracy, choć nie mogłam znaleźć żadnego z jej głupich chłopaków. Nie widziałam też nigdzie Cam i Leo, ale wiedziałam, że na pewno przyjechali. Była też Elvira. I Gus, i Maria, i Jury z cudowną kobietą o meksykańskiej urodzie, ubraną w przepiękną czerwono-czarną suknię. Przyszli również Von i jego żona Lucia.

Od razu dostrzegłam też Troya i jego jęczącą dziewczynę Hannę.

Przez ostatnie cztery miesiące nie układało się między nami najlepiej. Nie był zbyt szczęśliwy, że jestem z Hawkiem, zresztą powiedział mi to zupełnie otwarcie, ostrzegając, że co się stało raz, może się powtórzyć. Zakładałam, że po prostu chce być dobrym przyjacielem, ale że w końcu mu przejdzie.

Pomyliłam się.

Widzieliśmy się kilka razy, głównie to on przyjeżdżał. Ale gdy wpadł, a Hawk akurat był w domu, natychmiast się wycofał i nawet nie próbował kryć swoich motywów. Dlatego potem zawsze najpierw dzwonił i upewniał się, czy będę sama. Dawałam mu znać, że nie będzie Hawka, choć to mnie irytowało. Jasne, Hawk był dla niego niemiły, ale od tego czasu upłynęło już sporo wody i gdyby tylko dał Hawkowi szansę, jak wszyscy inni, na pewno by zrozumiał, że facet jest w porządku. W każdym razie powinien mu już odpuścić, choćby ze względu na mnie.

Ja przecież bez słowa sprzeciwu znosiłam tę jego Hannę, choć ciągle jęczała i była wkurzająca. Zresztą nie tylko ja jej nie lubiłam.

Niestety któregoś razu, gdy Troy wpadł do mnie, Hawk niespodziewanie wrócił do domu. Mimo że Troy właśnie otworzył puszkę z piwem, odstawił ją na bok, popatrzył spode łba na Hawka i stwierdził, że musi się zbierać, i wyszedł.

Dużo bardziej od Troya zaskoczył mnie wtedy Hawk. Bo był jak Camille. Jak miał coś do powiedzenia, to walił prosto z mostu. Był szczery i potrafił być delikatny, ale nie obawiał się wygłaszać swoich opinii. Wtedy nie powiedział nic. Dla mnie to było bardzo znaczące. Hawk wiedział, że przyjaźń z Troyem jest dla mnie ważna, i nie zamierzał mnie do niego zniechęcać. Wyraźnie postanowił poczekać i zobaczyć, jak to się skończy.

Jego pozycji i tak to nie zagrażało, a nie chciał powiedzieć niczego, za co musiałby później przepraszać.

– Założyłaś te buty od Valentino! – zapiszczała Tracy, klasnęła w dłonie i tanecznym krokiem ruszyła w naszą stronę, a za nią podążyła Elvira.

Objęłam ją na powitanie, po czym Tracy dała Hawkowi buziaka w policzek. Elvira również mnie objęła, ale z Hawkiem przywitała się tylko skinieniem głowy. Zrobiła krok w tył i omiotła mnie wzrokiem.

– Dziewczyno! Ale wyglądasz. Seksowna sukienka, seksowne buty, a po twojej minie widzę, że i między wami też było gorąco.

Zamarłam. Hawk parsknął śmiechem i przyciągnął mnie do siebie.

– A nie mówiłem? – szepnął mi do ucha.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, podeszli do nas ojciec z Meredith, a zaraz potem Gus i Maria.

– Cześć, kochanie – powiedziała Meredith i mnie przytuliła.

– Przepraszam za spóźnienie – odparłam.

Zrobiła krok w tył, ale nie puściła moich ramion.

– Wciąż jest jeszcze koktajlowa pora. Dopiero za jakieś dwadzieścia minut planowaliśmy usiąść do stołu, więc wcale się nie spóźniliście – powiedziała z uśmiechem i zwróciła się do Hawka, a do mnie podszedł ojciec.

Gdy przywitałam się już z ojcem, Marią i Gusem, wszyscy ustawiliśmy się w małym kółku. Gus przyglądał mi się z szelmowskim uśmiechem.

– Fajna sukienka – ocenił i było jasne, co ma na myśli. Zamknęłam oczy. Hawk znów się zaśmiał.

Najwyższy czas zmienić temat!

– Czy możemy wam już dać prezenty? – spytałam jubilatów.

– Jasne, kochanie – odparła Meredith.

Ze swojej ciemnoszarej satynowej kopertówki z kryształowym zapięciem wyjęłam sporą jasnobrązową kopertę. Z niej z kolei wysunęłam mniejszą białą kopertę, którą wręczyłam ojcu.

– Bilety na wszystkie mecze Broncos w tym sezonie – ogłosiłam, a ojciec spojrzał na mnie zaskoczony. – Zdobyliśmy najlepsze miejsca, Hawk zna kogoś w drużynie. – Na te słowa ojciec przeniósł wzrok na Hawka. – Wszystkiego najlepszego, tato – dokończyłam.

– A niech mnie – szepnął ojciec pod nosem.

– To prezent od nas obojga – przypomniałam, bo chociaż Hawk znał odpowiednią osobę, to za bilety zapłaciłam ja.

Pokłóciliśmy się o to, ale wygrałam. Hawk mógł do woli mnie rozpieszczać, ale jeśli chodziło o moją rodzinę, nie zamierzałam ustępować. Kosztowały fortunę, ale mój ojciec po prostu był tego wart.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnął.

– Nic nie musisz mówić, wystarczy, że mnie przytulisz – odparłam z uśmiechem.

Spojrzał na mnie poważnie. Wyciągnął rękę i położył mi dłoń na policzku. Jego czułość sprawiła, że łzy napłynęły mi do oczu. Miał przecież córkę, z którą nie mógł się zobaczyć, bo przebywała w specjalnym areszcie, i drugą córkę, która wiele ostatnio wycierpiała. Ale jakoś to przetrwałam, oddychałam i miałam na sobie cudowną sukienkę i wspaniałe buty, byłam szczęśliwa i tak bardzo go kochałam, że zapłaciłam nawet za bilety na Broncos. Dałam mu coś, o czym zawsze marzył. Popatrzył mi w oczy. Wiedziałam, że myśli o wszystkich cudownych rzeczach, które go spotkały w życiu, i że te bilety wcale nie są dla niego najważniejsze, najważniejsza jestem ja.

Cofnął rękę i uścisnął dłoń Hawka, jednocześnie poklepując go po ramieniu.

Czas na kolejny prezent.

Wręczyłam Meredith dużą szarą kopertę.

– A to dla ciebie.

Zmarszczyła brwi. Ojciec przyglądał się, jak jego żona otwiera kopertę.

– To tylko formalność – zaznaczyłam, czując nagłą panikę. – To był pomysł Cabe’a. Dla mnie to stało się już w dniu waszego ślubu, kiedy szłam z wami do ołtarza. Chciałam tylko, żeby to zostało udokumentowane.

– O czym ty mówisz? – spytała Meredith, wyjmując papiery.

– To dokumenty adopcyjne. Jeśli je podpiszesz, zgodnie z prawem będę twoją prawdziwą córką.

Wszyscy wzięli głęboki wdech, Meredith opadła szczęka, a oczy zrobiły się jej okrągłe ze zdziwienia. Zwykle umiałam rozszyfrować, co myśli. Szczerze mówiąc, w przypadku Meredith to nie było trudne. Nie byłam pewna, jak zareaguje na taki prezent, ale nieraz marzyłam o tej chwili. Wiedziałam, że mnie kocha, ale byliśmy jednak na eleganckiej imprezie w McCormick's i nie spodziewałam się, że zacznie skakać z radości. Na pewno nie w tych swoich dziesięciocentymetrowych szpilkach. Ale liczyłam przynajmniej na uśmiech.

– Wiem, że to może trochę dziwne – zaczęłam paplać – adoptować trzydziestoletnią kobietę… ale… z drugiej strony, czemu by nie? – Meredith wciąż nic nie powiedziała, a ja zastanawiałam się, czy jej czasem nie obraziłam. – To znaczy, ja zawsze czułam, że jesteś moją mamą, chciałam tylko… sama nie wiem… Chciałam tylko, żebyś o tym wiedziała.

Meredith wciąż milczała i nawet się nie poruszyła.

– Nie musisz ich podpisywać – zapewniłam. – Nic się nie stanie. Wszystko będzie po staremu. Ja…

Przerwałam, gdy nagle się wzdrygnęła i zwróciła do ojca.

– Znajdź mi długopis, Bax.

Poprosiła ojca, ale to Gus przyszedł jej z pomocą. Hawk objął mnie za szyję i mocno do siebie przyciągnął. A ja poczułam, jak do oczu napływają mi łzy.

Meredith spojrzała na mnie.

– Och, kochanie… teraz to ja nie wiem, co powiedzieć.

– Podpisz papiery, wystarczy – wtrącił Hawk z czułością w głosie.

Przejrzała dokumenty, po czym podniosła na mnie wzrok i zobaczyłam, że jej oczy również są pełne łez.

– To najlepszy prezent, jaki w życiu dostałam – szepnęła wzruszona.

Tracy cicho zaszlochała. Puściłam Hawka i przytuliłam się do Meredith, a łzy popłynęły mi po policzkach.

– Zawsze cię kochałam – wychlipałam jej prosto do ucha, a ona przytuliła mnie z całej siły. – Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia.

Jeszcze długo się tuliłyśmy, w końcu ją puściłam, a Meredith podeszła do Hawka, przytuliła go i dała mu buziaka w policzek. Gus podał długopis. Podpisała dokumenty, włożyła je do koperty i oddała mi ją, a ja przekazałam Hawkowi, który złożył kopertę na pół i schował wszystko do wewnętrznej kieszeni marynarki. Dokumenty przygotował adwokat Hawka, więc podejrzewałam, że to Elivra odniesie wszystko z powrotem.

– Czas na dolewkę – stwierdziła Elvira. Spojrzałam na nią i zauważyłam, że patrzy przy tym na Hawka. – Twoja kobieta jest tu już dłuższą chwilę, a ty ciągle nie przyniosłeś jej martini? Jak to? Myślisz, że jak kupisz jej buty za tysiąc dolarów, to nie musisz już być dżentelmenem?

Tracy zachichotała.

Odwróciłam się do Hawka i spojrzałam mu z powagą w oczy.

– Tak żeby wszystko było jasne, za każdym razem, kiedy kupisz mi buty za tysiąc dolarów, zdecydowanie masz prawo ociągać się z podawaniem mi drinków.

Na jego twarzy pojawiły się dołeczki, a chwilę później już nie miałam jak ich oglądać, bo pochylił się i lekko mnie pocałował.

– Ktoś jeszcze ma ochotę na dolewkę? – zapytał, gdy podniósł głowę.

– Ja – zgłosiła się Tracy.

– Ja już zamówiłam – dorzuciła Elvira.

– Dla mnie białe wino, skarbie – powiedziała Meredith.

– Cuba Libre, *querido* – szepnęła Maria.

– Pomogę ci – zaproponował Gus, i razem ruszyli w stronę baru.

Wtedy podeszła do mnie Maria, stanęła tuż przede mną, a ja spojrzałam na nią zdziwiona.

– Moi chłopcy wyglądają zupełnie tak jak ich ojciec – zaczęła. – Podobnie się zachowują, ale dał im coś jeszcze. – Zrobiła przerwę, po czym szeroko się uśmiechnęła. – Dobry gust.

Patrzyłam na nią przez chwilę, po czym odrzuciłam głowę do tyłu, zanosząc się śmiechem.

***

Kolacja dobiegła końca, ale impreza (to znaczy picie) trwała dalej w najlepsze.

Siedziałam obok Leo i przysłuchiwałam się paniom Mayhew i Ermie, obie były już uroczo wstawione. Opowiadały o poprzednich rocznicach ojca i Meredith. Przysłuchiwała im się również Elvira.

Nagle Leo wziął mnie za rękę, a ja powędrowałam za jego spojrzeniem i poczułam w sercu cudowne ciepło.

W drugiej części sali stały Cam i Meredith, podziwiając diamentowy pierścionek Cam, który tego wieczora dostała od Leo, gdy poprosił ją o rękę.

Dlatego się spóźnili.

– Erotyczna bielizna, mała – szepnął mi do ucha Leo, a ja się uśmiechnęłam. – Pamiętaj, obiecałaś – dokończył, patrząc mi w oczy.

Ścisnęłam go za rękę.

– Jesteś szczęśliwy?

– Cam jest szczęśliwa, więc ja też – odparł Leo.

To była naprawdę cudowna odpowiedź.

– Kocham cię, wiesz? – powiedziałam do niego miękkim tonem.

– Bielizna, nie zapomnij.

– Nie ma sprawy – szepnęłam z uśmiechem.

– Gwen, mogę cię prosić na chwilę?

Oboje z Leo odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy Troya, który wydawał się bardzo nieszczęśliwy.

Cholera.

Pokiwałam głową, ścisnęłam rękę Leo i wstałam. Troy położył mi dłoń na plecach i razem wyszliśmy z sali. Próbowałam znaleźć wzrokiem

Hawka, dać mu jakoś znać, żeby wiedział, że wychodzę i z kim, ale nie mogłam go nigdzie dostrzec.

Już w hallu odwróciłam się do Troya.

– Słuchaj…

– Gwen, daj mi tylko chwilę, dobrze? – poprosił rzeczowo.

Zaczęłam się zastanawiać, o co mu chodzi i czemu wydaje się taki niezadowolony. Choć to pewnie oczywiste. Hawk nie miał problemów z publicznym okazywaniem czułości. A że był do tego typowym samcem alfa, okazywanie uczuć wynikało u niego również z potrzeby znaczenia terenu. Tak więc głaskał mnie po szyi, gdy razem siedzieliśmy przy stole, albo poklepywał po tyłku, gdy zauważył, że jakiś mężczyzna się na nas gapi. Takie tam.

Troyowi się to najwyraźniej nie podobało.

Skręciliśmy w jeden z korytarzy i aż nas zamurowało, gdy zobaczyliśmy stojącego do nas tyłem Hawka. Kobieca dłoń obejmowała go za szyję, a druga mocno trzymała w pasie.

Próbowałam załapać głębszy oddech, bo zakręciło mi się w głowie, na szczęście Troy objął mnie mocno w talii.

Ułamek sekundy później Hawk się poruszył, a kobiece ramiona zniknęły. Wtedy zrozumiałam, że właśnie ją odepchnął, i to dość gwałtownie.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – warknął.

Słychać było, że jest naprawdę wściekły. Nie zdziwiłabym się, gdyby ściany się od tego zatrzęsły.

– No wiesz… – zaczęła wyjaśniać kobieta, ale Hawk jej przerwał.

– Jezu, co ci odbiło?

– Ja… – zaczęła raz jeszcze.

– Daj mi choć jeden dobry powód, dla którego nie powinienem teraz pójść prosto do twojego faceta i opowiedzieć mu, że właśnie próbowałaś mnie pocałować – zażądał Hawk.

– Nie uwierzy ci – odparła.

Zamarłam i poczułam, że Troy również sztywnieje.

To dziewczyna Troya, ta jęcząca, wkurzająca, narzucająca się wszystkim Hanna.

– Masz rację – zgodził się Hawk. – A szkoda, bo to porządny facet, zasługuje na dużo lepszą dziewczynę niż ty.

O Boże!

Musiałam to jakoś skończyć, choćby ze względu na Troya.

– Cabe, kochanie? – zawołałam.

Hawk drgnął i odwrócił się do nas. Zauważyłam, że ma przymknięte oczy i zaciśnięte zęby. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mnie i przeskoczyło na Troya.

– A niech mnie – szepnął.

Hanna również go spostrzegła i nagle zrobiła się bardzo blada.

– Troy – wymamrotała.

– Mam nadzieję, że starczy ci pieniędzy na taksówkę – wypalił Troy.

– Och, Troy, to nie tak… – Zrobiła krok do przodu, ale ja objęłam Troya w pasie i pociągnęłam go do tyłu. Hanna stanęła.

– Nie chcę tego słuchać – przerwał jej Troy. – Nie musisz mi tu jeszcze kłamać, skoro już udowodniłaś, że jesteś szmatą.

Zamrugała. Przytuliłam Troya do siebie. Hawk przyglądał mu się przez chwilę, a gdy nikt nic nie powiedział, wkroczył do akcji.

– Spadaj stąd. Chyba najwyższy czas – zasugerował.

Spojrzała na niego, jeszcze bardziej zbladła i pokiwała głową.

Ruszyła pospiesznie w naszą stronę, ale posłałam jej serię morderczych spojrzeń, a gdy żadne z nas się nie ruszyło, ominęła nas dużym łukiem i zniknęła za rogiem.

Hawk podszedł do nas, przyglądając się Troyowi.

– Zajmiesz się nim, kochanie? – zapytał miękkim głosem, gdy stanął przed nami.

Przytaknęłam. A on podniósł głowę, rzucił okiem na Troya i przechodząc koło nas, pogłaskał mnie po udzie.

A nie mówiłam! Typowy samiec alfa znaczący teren, nawet jeśli żadnego rywala nie ma w pobliżu.

Potem zniknął.

Stanęłam przed Troyem, nie pozwalając mu odejść, i popatrzyłam w jego kamienną twarz.

– Chcesz piwa, tequili czy może masz ochotę na wybuch furii? – zapytałam cicho, a Troy odruchowo mocniej objął mnie w talii.

– Kurde, Gwen – szepnął.

Przytuliłam się policzkiem do jego ramienia.

– Kurde – powtórzył w moje włosy.

– Hawk ma rację, zasługujesz na kogoś lepszego.

Objął mnie i mocno przytulił.

Przez chwilę staliśmy tak w ciszy.

– Może jednak nie jest dupkiem. – Troy w końcu przerwał milczenie.

Przygryzłam wargi i wtuliłam się mocniej w jego ramiona.

Podniosłam głowę.

– Tęskniłam za tobą – szepnęłam mu prosto do ucha. – Tak strasznie za tobą tęskniłam, Troy. Dobrze, że już wróciłeś.

Wtulił twarz w moją szyję, a ja zamknęłam oczy i poczułam, że w tej jednej chwili wszystko, naprawdę wszystko jest na swoim miejscu (no może z wyjątkiem mojej siostry, która siedzi w areszcie, ale powtarzałam sobie, że jest pod specjalną ochroną). Moje marzenia się spełniły. I rzeczywistość okazała się jeszcze dużo lepsza. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Przytuliłam się do Troya, po czym podjęłam męską decyzję.

– Tequila – zarządziłam.

Podniósł głowę, spojrzał mi głęboko w oczy, po czym smutno się uśmiechnął.

– Tak jest – szepnął.

Westchnęłam i poprowadziłam swojego przyjaciela prosto do baru.

***

O Boże.

Zaraz go doprowadzę!

– Kochanie – szepnęłam w szyję Hawka. Z całej siły obejmowałam go ramionami, a on mocno trzymał mnie za biodra. Nieźle go ujeżdżałam.

Odwrócił głowę, jego usta znalazły się przy moim uchu.

– Usta – jęknął. Podniosłam głowę i po chwili nasze wargi się spotkały. – Mocniej, kochanie, zaraz dojdę – mruknął prosto w moje usta.

– Hawk – szepnęłam, objęłam go za głowę i jeszcze przyspieszyłam.

– Cabe – poprawił mnie gardłowym głosem. – Nazywasz mnie Cabe, gdy mnie doprowadzasz do finału.

– Cabe – szepnęłam i głęboko westchnęłam. Cała wygięłam się w łuk, bo poczułam w sobie cudowny ogień.

Hawk zanurzył palce w moich włosach, złapał je całą garścią i lekko pociągnął, przez co wygięłam się jeszcze mocniej. Poczułam jego gorące usta na sutku, ssał go mocno, przedłużając mój orgazm. Zalewały mnie kolejne fale gorąca. Po czym puścił sutek, wbił się we mnie z całych sił, ukrył twarz w moich piersiach i wydał z siebie głośny jęk.

To było niesamowite.

Doszedł, a jego usta ześlizgnęły się po mojej piersi. Pocałował mnie. Pociągnęłam jego głowę lekko do tyłu i pochyliłam się, szukając jego ust. Gdy wreszcie nasze spragnione wargi się odnalazły, całowaliśmy się długo i cudownie.

– Udało mi się – zawołałam, gdy ciut się odsunął.

– O tak! – potwierdził, a ja poczułam na ustach jego uśmiech.

Podniosłam się odrobinę, przesunęłam dłonie na jego brodę i szyję.

– Było ci dobrze? – zapytałam z nadzieją.

Dołeczki, tak już widoczne, tylko się pogłębiły.

– Serio o to pytasz?

– Aha – odparłam.

Dłonią, która wciąż buszowała w moich włosach, przyciągnął mnie z powrotem.

– Tak, Gwen – powiedział i lekko mnie pocałował w usta, po czym pochylił głowę i delikatnie pocałował mnie w szyję. – O, tak – szepnął.

– Super – ucieszyłam się.

Czubkiem nosa przejechał po mojej brodzie i znów troszkę się odsunął. Pogładził sukienkę, którą miałam teraz zwiniętą na wysokości talii. Zdjął mi ją przez głowę i odrzucił za siebie.

W innym wypadku przejęłabym się, że taka droga, satynowa kreacja wylądowała na podłodze.

Ale wtedy było mi wszystko jedno.

Hawk położył się i pociągnął mnie za sobą, po czym przeturlał mnie na plecy. Niestety wtedy się rozłączyliśmy, ale zgodziłam się na taką stratę, bo poczułam na sobie jego słodki ciężar.

Całował moją szyję i szeptał:

– Następnym razem gdy włożysz te buty, mała, wezmę cię na kolanach i nie próbuj ich zdejmować.

Odwróciłam głowę i podniosłam na niego wzrok.

– Tak ci się podobają?

– Sukienka jest ładniejsza, Słodki Groszku, ale te buty są bardzo seksowne.

Zamrugałam. Zachwyt sukienką mogłam zrozumieć, odkrywała więcej niż zakrywała i opinała te części, których nie było widać. Zaskoczyło mnie jednak, że takiemu twardzielowi podobają się cukierkowe buty, które mógłby nosić Kopciuszek.

– Naprawdę tak myślisz?

– Jesteś zdziwiona?

– No wiesz, to satynowe buciki z kryształkami. Gdyby bracia Grimm umieli przewidywać przyszłość i wiedzieli, że ktoś kiedyś zaprojektuje podobne buty, wybraliby takie dla Kopciuszka. To nie są buty dla komandosa.

– Nie, to buty dla dziewczyny komandosa. Mają wysoki obcas, a ty masz świetne nogi, mała, a do tego cudowny tyłeczek. W tych butach wszystko razem wygląda jeszcze lepiej.

Nigdy bym nie pomyślała, że mam cudowny tyłeczek, ale byłam przeszczęśliwa, że Hawk tak uważa.

– A więc – zaczęłam, obejmując go w pasie – chcesz powiedzieć, że kupiłeś mi te buty, bo ci się spodobały?

– Nie, Groszku, kupiłem je, bo gdy później na mnie popatrzyłaś, wiedziałem, że to dla ciebie ważne. Miałaś w twarzy coś tak delikatnego… – Jego palce powędrowały na moje skronie, ześlizgnęły się na kark, po czym łagodnym ruchem objął mnie dłonią za szyję. – Zrobiłbym chyba wszystko, żebyś tak na mnie patrzyła, Gwen – powiedział miękkim głosem. – I będę starał się zawsze cię zaskakiwać, a wiem, że lubisz, jak cię rozpieszczam, że to dla ciebie ważne. Dlatego będę cię rozpieszczał, jak długo będzie ci się to podobać.

Och… Jak ja go kochałam.

– Hawk – szepnęłam.

– Pomogła chyba też ta cudowna bielizna, którą kupiłaś w ramach podziękowania.

Uśmiechnęłam się.

– Przecież od razu ją ze mnie zdjąłeś.

– Mała, widok ciebie w tej bieliźnie już mi się wrył w pamięć. Wciąż cię taką widzę.

Zachichotałam, w odpowiedzi zobaczyłam dołeczki.

– Cóż, cieszę się – stwierdziłam. – Myślałam, że wszystko od razu zdejmujesz, bo bielizna ci tak naprawdę przeszkadza. Ale miło mi, że moje wysiłki zostały docenione.

Pochylił głowę i jego usta musnęły moje wargi.

– Ja wszystko w tobie doceniam – szepnął.

Ścisnęło mi się serce, żołądek rozpłynął, a w gardle poczułam dziwne drapanie.

– Cabe… – Z czułością ujęłam jego głowę w obie dłonie. – Powinieneś wiedzieć, że życie z tobą jest jak sen – wyznałam. – Jak marzenie, które się spełniło. Nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Nigdy. – Uniosłam głowę, objęłam go za ramiona i pocałowałam w brodę. – Dziękuję, Hawk – szepnęłam mu do ucha.

Przetoczył nas tak, że leżeliśmy na boku, a on obejmował mnie ramionami.

– Nie ma za co, Słodki Groszku.

Westchnęłam, tuląc się do jego szyi.

Językiem dotknął tego miejsca za uchem, po czym obrócił mnie tak, że leżałam do niego plecami. Odsunął się tylko po to, żeby zgasić światło i znów wtulił się we mnie. To był jego sposób mówienia „dobranoc”.

– Dobranoc, kochanie, kocham cię – powiedziałam na głos.

Przytulił mnie mocniej i zanurzył twarz w moje włosy.

– Ja też cię kocham, Gwen – powiedział miękko. – Śpij już – dorzucił rozkazującym tonem.

Musiał się rządzić.

Ale czy naprawdę mi to przeszkadzało?

Odpowiedź była prosta: jasne, że nie!

Dlatego wpasowałam się w niego swoim tyłeczkiem.

– Spoko – szepnęłam.

I jakieś pięć sekund później zrobiłam dokładnie to, o co mnie poprosił.

Rozdział trzydziesty piąty

Umowa stoi?

Poczułam usta Hawka na swoim biodrze, po chwili zniknęły, za to pojawiła się dłoń, która zsunęła z nas kołdrę. Otworzyłam oczy i zauważyłam, że dopiero świta.

Odwróciłam głowę – Hawk stał pochylony nad łóżkiem. Był już ubrany.

– Muszę lecieć, Słodki Groszku – szepnął i lekko mnie pocałował.

– Spoko – szepnęłam, gdy znów się odsunął.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedział i otulił mnie kołdrą.

– Spoko – powtórzyłam, obracając się na bok. Ułożyłam policzek na złożonych dłoniach i zamknęłam oczy.

– Kocham cię – szepnął.

– Ja ciebie też, Cabe – odparłam.

I już go nie było.

***

Mój telefon zapiszczał, dając mi znać, że dostałam wiadomość. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że już jest dzień.

Był piątek i miałam sporo pracy. W poniedziałek miałam kolejny termin. Już prawie skończyłam, wiedziałam, że jeśli teraz przysiądę, zyskam wolny weekend. A bardzo tego potrzebowałam, przede wszystkim, żeby odpocząć.

Zaczynały się jakieś wstępne przesłuchania do procesu Ginger i planowałam być w sądzie z ojcem i Meredith. Co znaczyło, że muszę mieć dość czasu i potrzebuję też trochę spokoju.

Na szczęście to drugie już właściwie miałam. Musiałam tylko popracować nad pierwszą częścią.

Podniosłam się i sięgnęłam po telefon, który leżał przy śniegowej kuli ze szczęśliwym kotkiem.

Zobaczyłam przy nim zdjęcie zrobione polaroidem, które Hawk musiał wyjąć z kieszeni marynarki i położyć na szafce.

Podniosłam je i przyjrzałam mu się z czułością. Zrobiła je wczoraj Gloria, dziewczyna Jury'ego. Byłam na nim w olśniewającej sukience i jeszcze bardziej olśniewających butach. Siedziałam na kolanach Hawka, obejmując go ramionami, a on trzymał mnie w talii. Głowę miałam odchyloną do tyłu, bo śmiałam się z czegoś, co opowiadała Elvira. Hawk też się śmiał, tyle że on patrzył prosto w obiektyw.

To było świetne zdjęcie i żałowałam, że to polaroid, bo nie mogłam go powiększyć i powiesić nad kominkiem.

Odłożyłam fotkę i z uśmiechem na ustach wzięłam telefon. Otworzyłam wiadomość i zamarłam, poczułam, jak coś pali mnie w piersiach, a jednocześnie skóra mi ścierpła, jakby ktoś wylał na mnie kubeł zimnej wody.

Ktoś przesłał mi zdjęcie i krótką wiadomość: *Wymienisz go za Ginger?* Zdjęcie było malutkie, ale byłam w stanie zobaczyć na nim wszystko. Poczułam dreszcze, ręce zaczęły mi się trząść. Usiadłam na łóżku i dotknęłam ekranu, żeby powiększyć obraz.

Aż jęknęłam z przerażenia.

Hawk.

Boże, Boże, Boże. To Hawk.

Wisiał na czymś. Widziałam jego ramiona, związane nad głową. Widziałam przede wszystkim właśnie głowę, en face, był nieprzytomny.

Z ucha płynęła mu krew, ciekła po policzku, łącząc się w jedną strugę z tą, która płynęła z wargi. Kości policzkowe miał całe poobijane, a twarz spuchniętą.

Podskoczyłam, gdy telefon zapiszczał mi w dłoni. Wciąż wpatrywałam się w zdjęcie, próbując złapać oddech. Zamknęłam zdjęcie i przeszłam do wiadomości.

Ta była jeszcze krótsza.

Umowa stoi?

Starałam się oddychać przez nos, czując, że brakuje mi tlenu. Moje spojrzenie powędrowało w stronę polaroida.

Byliśmy tacy roześmiani, tacy szczęśliwi.

– Naprawdę się zaangażowałeś, co, kochanie?

– Gwen, ja tonę.

O Boże.

Zamknęłam oczy, ale pod powiekami wciąż widziałam zdjęcie, które dostałam.

Hawk widział coś takiego przez osiem lat. Wtedy to zrozumiałam. Gdy zamknął oczy, za każdym razem, gdy się nie pilnował, gdy na chwilę tracił kontrolę, to zdjęcie, które nosił w portfelu, pojawiało mu się pod powiekami. Dlatego się od wszystkiego odciął. Dlatego jego świat wydawał się pusty. Dzięki temu mógł się zawsze kontrolować i nie musiał oglądać tego zdjęcia, choć wyryło się w jego pamięci. Ostatnie wspomnienie, ostatni szczęśliwy moment… Myślał, że już nigdy czegoś takiego nie doświadczy.

Otworzyłam oczy.

Wpisałam *Stoi* i wysłałam wiadomość.

***

Śruba wychodził akurat z jednego z warsztatów na tyłach Ride. Zauważył moje auto.

Odkąd wróciłam do Hawka, zdarzyło się coś niesamowitego, między mną a Śrubą nic się nie zmieniło. Oczywiście nie spałam już w jego łóżku, a nasze języki nie spotykały się w pocałunkach. Ale dawałam mu znać zawsze, gdy działo się coś, o czym moim zdaniem powinien wiedzieć. Głównie się wymądrzałam. A Śruba odpisywał, najczęściej w typowy sposób, w jaki przemądrzały motocyklista odpisuje przemądrzałej cosmodziewczynie.

Poza tym poszłyśmy razem z Tracy na jedną z imprez Chaosu i było niesamowicie. Cudownie się bawiłyśmy, większość czasu spędziliśmy właśnie ze Śrubą i jego ukochaną. Piliśmy szoty z tequili i zajadaliśmy się przepysznymi kanapkami z wieprzowiną z sosem barbecue.

Hawk nie miał nic przeciwko temu, bo wiedział, jak bardzo mi na nim zależy, ale też dlatego, że to on nas tam zawiózł, a potem po nas przyjechał. Zresztą Suarez siedział przez cały czas w czarnym SUV-ie po drugiej stronie ulicy i kontrolował sytuację przez lornetkę. Choć nie było to łatwe, bo szalona impreza miała miejsce na wielkiej wybetonowanej przestrzeni za Ride.

Wysiadłam z auta, zatrzasnęłam drzwi, a Śruba uśmiechnął się szeroko.

– Cześć, Brzoskwinko – zawołał na powitanie.

Podbiegłam do niego, a gdy zobaczył mój wyraz twarzy, od razu przestał się uśmiechać.

– Co się stało, Gwen?

– Mają Hawka, chcą go wymienić za Ginger.

Wyprostował się.

– Kto? – warknął.

Zdjęłam torbę z ramienia, zaczęłam szukać telefonu.

– Nie wiem – odparłam, wyciągnęłam telefon, odnalazłam zdjęcie i podstawiłam je Śrubie pod nos.

Spojrzał i żyłka na policzku zaczęła mu pulsować.

– Roarke – zawyrokował.

Zamknęłam oczy.

– Dog! – warknął.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Śruba patrzy przez ramię w stronę warsztatów.

– Śruba – szepnęłam i złapałam go za koszulkę, a on odwrócił głowę. – Wiem, że między mną i Hawkiem… że ty i ja… wiem… – Pokręciłam głową. – Ja muszę go odzyskać.

– Co ja ci mówiłem? – zagrzmiało jego pytanie.

Zamrugałam.

– Co takiego?

– Gwen, co ja ci mówiłem?

Wyciągnął rękę i położył mi dłoń na karku, lekko ścisnął, po czym przysunął moją twarz do swojej.

– Powiedziałam, Gwen, że dla ciebie wszystko. Wszystko znaczy wszystko. Jasne?

Łzy napłynęły mi do oczu. Zacisnęłam wargi i pokiwałam głową.

– Jesteś gotowa oddać im Ginger?

O Boże.

– To konieczne? – spytałam.

– Chcę tylko wiedzieć, jaki masz plan.

Zamknęłam oczy, a on ścisnął mnie lekko za szyję, więc je otworzyłam.

– Brzoskwinko…

Czy naprawdę muszę to powiedzieć?

Wiedziałam, że tak.

– Zrobię wszystko. – Czułam, że pęka mi serce.

Popatrzył mi w oczy i pokiwał głową.

Puścił mnie i zaczął wydawać rozkazy.

– Jedź do domu, zadzwonię do ciebie.

Przytaknęłam, ale nawet się nie ruszyłam. Zauważyłam, że podszedł do nas Dog z innymi motocyklistami.

– Już, Gwen – pospieszył mnie Śruba.

Pokiwałam głową i pobiegłam do auta.

Nie pojechałam do domu.

Skoro byłam gotowa poświęcić swoją popieprzoną siostrę, którą wciąż kochałam, byle tylko ratować mojego mężczyznę, wiedziałam, że nie zatrzymam się już przed niczym.

***

– Czyś ty oszalała? – zapiszczała Cam.

Strzeliłam oczami w stronę komandosów, którzy siedzieli w centrum dowodzenia Hawka przed biurem Elviry. Zwołałam dziewczyny na pilne spotkanie. Cam i Tracy miały wolne, ale Elvira była w pracy, więc umówiłyśmy się w bazie, choć miałam wątpliwości, czy to dobry wybór.

Właśnie zdążyłam wyjaśnić Cam, czego potrzebuję.

– Mówcie ciszej – zganiła nas Elvira, a ja spojrzałam z powrotem na Cam.

– Musisz to dla mnie zrobić – szepnęłam.

– Po pierwsze, skarbie, to nie są informacje, które tak łatwo zdobyć. A po drugie i tak już nieźle się naraziłam, mówiąc ci, że FBI straciło kluczowego świadka w trzech dużych sprawach. Zrozum, mogę nie tylko wylecieć z pracy, ale nawet trafić za kratki! – odparła Cam.

Cholera. Nie pomyślałam o tym. Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Cholera.

A więc plan, że to Cam pomoże mi się dowiedzieć, gdzie jest Ginger, odpadał.

Elvira usiadła do swojego komputera.

– Może ja się tym zajmę… – powiedziała cicho.

– To znaczy? – spytała Tracy.

– Poszukam informacji, pogadam z chłopcami, sprawdzę, co mają w miejscach, gdzie sama nie dam rady zajrzeć. Do większości rzeczy sama mam dostęp, ale Hawk obłożył dodatkowymi hasłami wszystko, co dotyczy Ginger, a w związku z tym i Roarkego. Nikt nie ma dostępu, poza nim i Jorge. Co nie znaczy, że chłopcy nic nie wiedzą, a Jorge zniknął dziś rano i nikt nie ma pojęcia, gdzie jest. Więc nie będzie wiedział, że próbuję go zhakować.

Spojrzałam na komandosów. W bazie była tylko podstawowa załoga, ale wydawało się, że wszystko działa normalnie. Najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy, że ich szef wisi gdzieś i krwawi z ucha.

Co oni mu zrobili, że leciała mu krew z ucha?

Potrząsnęłam głową, żeby odpędzić złe myśli, i spojrzałam na Elvirę.

– Zrób, co możesz – poleciłam jej. – Ale bądź ostrożna. Jeśli uznasz, że zdołają pomóc, to powiedz im, co się dzieje, ale użyj ich tylko, jeśli będziesz pewna, że nie ruszą od razu do walki i nie narażą Hawka.

Elvira pokiwała głową, ale zrobiła to, wpatrując się w ekran. Zwróciłam się więc do Cam.

– Ale Lawson o tym nie wie, Leo też nie.

– Skarbie, kocham cię i wiem, że zależy ci na Hawku, tym razem jednak musisz poinformować gliny – ostrzegła Cam.

– Nie! – warknęłam. – Żadnej policji. I tak już wystarczająco zaryzykowałam, zapraszając cię tutaj. Pewnie cały czas nas obserwują.

– O Boże, naprawdę? – przestraszyła się Tracy.

– Tak – odparłam bez namysłu i zwróciłam się do Elviry. – Daj mi znać, jeśli coś znajdziesz. Muszę lecieć.

– Dokąd? – spytała Elvira, wciąż wpatrując się w ekran komputera.

– Do biura śledczego Nightingale – odparłam.

– Cholera – zaklęła pod nosem Cam.

– Pojadę z tobą – zaoferowała Tracy, a ja posłałam jej poważne spojrzenie.

– Nie, skarbie – odparłam.

– Pojadę – zapewniła mnie.

– Nie, Tracy, to niebezpieczne. Zostań tutaj, może będziesz umiała pomóc Elvirze – zasugerowałam, wiedząc, że to nie może być prawda.

Palce Elviry śmigały po klawiaturze.

– Pojadę z tobą – nalegała Tracy.

– Tracy – zaczęłam, ale urwałam, bo złapała mnie za rękę.

– Jadę z tobą – wycedziła.

Przez chwilę mierzyłam ją wzrokiem.

– Dobra – zgodziłam się.

– Cholera – szepnęła Cam.

***

Wsiadłyśmy z Tracy do auta. Ja prowadziłam i bardzo starałam się skupić, bo czułam, że zaczyna ogarniać mnie panika. Tracy wybrała jakiś numer w telefonie i przyłożyła aparat do ucha.

– Troy? – usłyszałam jej głos i o mało nie zjechałam z drogi.

Rzuciłam jej groźne spojrzenie.

– Tracy! Co ty…?

Tylko machnęła na mnie ręką, a ja skupiłam się z powrotem na jeździe.

Tracy zaczęła nadawać:

– No, wiesz, mamy taki trudny moment. Pamiętasz tych gości, którzy szukali Ginger? – Pauza. – Mają Hawka.

– Tracy! – krzyknęłam.

Zignorowała mnie zupełnie.

– Wiem, wiem. Chcą wymienić go na Ginger. Dlatego zrób coś dla mnie, dobra? Znajdź wszystkie nieruchomości, które należą do Nelsona Roarkego albo jakiejś firmy, w której ma udziały.

O! Dobry pomysł.

To pewnie pojawi się też na którymś z superkomputerów w piwnicy Federalnego Biura Śledczego.

– Tracy – zaczęłam ponownie.

– Nie, jasne, że nie zrobimy nic głupiego – skłamała.

Zamknęłam oczy, po czym szybko je otworzyłam i skręciłam ze Speer w stronę Piętnastej.

– Dobra, jak nie chcesz nam pomóc, to nie. Ale jeśli coś się stanie Hawkowi, a Gwen przytyje trzy kilo, bo przejdzie na dietę z czystej masy na ciasteczka, nie przychodź do Nordstroma i nie proś o moją zniżkę pracowniczą! – warknęła i zamknęła telefon. – Załatwi, co trzeba. Jest jak garnitur od Armaniego – stwierdziła.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś, Tracy. Przecież Troy może mieć przez nas kłopoty.

– No, tak… ale ktoś chce zabić Hawka.

To niestety prawda.

Jęknęłam.

– Wszystko będzie dobrze, mała – zapewniła mnie Tracy.

Zacisnęłam usta i skręciłam w Piętnastą.

***

Mój telefon zadzwonił, gdy byłyśmy na chodniku. Zobaczyłam numer Śruby i popatrzyłam na Tracy.

– Przyniesiesz nam kawę? Muszę to odebrać.

Spojrzała na mnie, potem na mój telefon, pokiwała głową i ruszyła w stronę Market on Lerimer.

Otworzyłam telefon i przyłożyłam aparat do ucha.

– Śruba.

– Brzoskwinko, ile czasu ci dali? – spytał.

– Nie wiem, nie było o tym mowy – odparłam.

Na chwilę zapadła cisza.

– No dobra, mała, mam same złe wiadomości.

Serce mi się ścisnęło, więc zamknęłam powieki, żeby nie dopuścić do siebie tego bólu.

– Bardzo złe? – szepnęłam.

– Sprawdziliśmy na miękko wszystkie znane nam miejsca Roarkego. Nic nie znaleźliśmy. Nie wiemy, gdzie szukać.

Cholera!

Otworzyłam oczy.

– Mój znajomy pracuje w agencji nieruchomości. Przeszukuje właśnie ich bazę. Jeżeli coś znajdzie, o czym jeszcze nie wiecie, mam ci dać znać?

– Mała, niech ten gość się lepiej nie ociąga i od razu do mnie dzwoni.

– Dzięki – szepnęłam.

– Cześć – odparł i się rozłączył.

Spojrzałam w stronę, gdzie zniknęła Tracy.

I podjęłam decyzję.

Otworzyłam telefon i zaczęłam pisać wiadomość.

Nie jestem w stanie sama jej wyciągnąć. Ale jeśli wymienicie Hawka na mnie, to Śruba, Chaos, chłopcy Hawka i pewnie jeszcze Mitch Lawson pomogą wam znaleźć Ginger, a wtedy wymienicie ją na mnie. Żadnych sztuczek. Nie żartuję. Wymienicie go na mnie, a potem mnie na Ginger. Umowa stoi?

Wysłałam wiadomość i czekałam na odpowiedź. Pewnie mijali mnie przechodnie, ale ich nie widziałam. Po prostu stałam na chodniku i wpatrywałam się w telefon.

Znowu zapiszczał.

Otworzyłam aparat.

Jest na Bannock 83. Jak ją wydobędziesz, napisz. Na to się umawialiśmy.

Cholera! Jak mam wyciągnąć siostrę z kryjówki FBI?

Niech to szlag!

Telefon znowu zapiszczał, dostałam kolejną wiadomość.

Odwołaj Chaosa albo przyślemy ci ciało w worku.

Zamknęłam oczy. Zamknęłam telefon.

Po chwili otworzyłam oczy i zdecydowanie ruszyłam do auta, dzwoniąc jednocześnie do Śruby.

Tracy jakoś sobie poradzi. Będzie zła, ale znajdzie drogę. Przynajmniej trafi do domu, a nie do zakładu karnego, gdzie ja zamierzałam się udać.

Obym miała farta.

Włączyła się poczta głosowa. Nagrałam Śrubie wiadomość, zamknęłam telefon, wsiadłam do auta i ruszyłam w stronę Bannock 83.

***

Siedziałam na Bannock dwa domy od numeru 83, gapiąc się w tamtą stronę. Myślałam właśnie, że to dość ładny budynek i że wcale nie wygląda

na kryjówkę. Nie żebym wiedziała, jak właściwie powinna wyglądać kryjówka.

Otworzyłam telefon i zaczęłam pisać.

Jeśli mam to zrobić, musicie mi dać jakiś dowód, że Hawk żyje. Żadnych zdjęć, chcę usłyszeć jego głos.

Wysłałam wiadomość.

Znowu poczułam się zawieszona w czasie, nerwowo wpatrując się w telefon.

Zadzwonił. Nieznany numer. Wzięłam głęboki wdech, otworzyłam aparat i przyłożyłam go do ucha.

– Halo – szepnęłam.

– Kochanie, nie słuchaj ich – jęknął Hawk, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Muszę, Cabe. – Łzy popłynęły mi po policzkach.

– Nie rób tego, Gwen.

– Ja też tonę, Hawk.

– Gwen.

– Tonę w tobie. Nie mogę cię tak zostawić.

– Ja pierdolę. Kochanie…

Usłyszałam, że ktoś wyrwał mu telefon.

– Załatw to i daj nam znać.

I się rozłączyli.

Uderzyłam głową o kierownicę, ale nawet tego nie poczułam. Nie otworzyłam oczu, twarz zalewały mi łzy.

Kochanie.

To też już wryło się w moją pamięć.

Kochanie.

– O Boże – szepnęłam, otworzyłam oczy i zagapiłam się na swoje kolana. – Jeśli to zrobię, Ginger, proszę cię, wybacz mi.

Ledwo mogłam oddychać, każdy oddech palił mnie w gardło.

Kochanie, nie słuchaj ich.

Zaczęłam głośno szlochać.

Nie rób tego, Gwen.

Złapałam się mocno za kierownicę.

Nie rób tego…

Objęłam palcami kierownicę, ale zupełnie tego nie czułam. Czułam palce, które objęły moje. Moja dłoń była malutka, zatopiła się w tej dużej. W myślach spojrzałam w górę i zobaczyłam Meredith w sukni ślubnej, uśmiechała się do mnie.

Ścisnęła mnie za rękę. To był ciepły, mocny uścisk.

Łzy kapały mi na spodnie.

Cholera. Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam odwrócić się od swojej siostry, od córki ojca i Meredith, po to żeby ratować mojego mężczyznę. Nie mogłam tego zrobić.

Puściłam kierownicę i ukryłam twarz w dłoniach. Głośno zaszlochałam, zaczęły mi się trząść ramiona.

– Mój kochany – płakałam w dłonie, pod powiekami wciąż widziałam to zdjęcie z polarioda. – O Boże, mój kochany – szepnęłam, cała dygocząc.

Nagle ktoś otworzył drzwi od strony pasażera. Wyprostowałam się, odwróciłam głowę i przez łzy zobaczyłam Ginger wskakującą do auta.

– Co ty…? – próbowałam coś z siebie wykrztusić.

– Jedź! – krzyknęła.

– Co?

– Jedź, kurwa, jedź! – wrzasnęła.

Zamrugałam, po czym jeszcze raz się wyprostowałam, przekręciłam kluczyk w stacyjce i ruszyłam na pełnym gazie.

Rozdział trzydziesty szósty

Podręcznik kobiety komandosa. Lekcja pierwsza

– To nie mój styl, Gwennie, ale te buty są naprawdę sexy – stwierdziła Ginger, mając usta pełne hot doga z wiedeńską wołowiną, chili, musztardą, korniszonami, pomidorowymi łódeczkami, sałatą i serem. Tak jak lubiła najbardziej, tak jak serwowali w Mustard Last Stand.

To tam chciała pojechać, gdy uciekła z kryjówki FBI, zobaczyła moje auto zaparkowane dwa domy dalej i mnie, jak siedzę załamana za kierownicą. Ruszyłam więc w stronę University Boulevard, kupiłam jej hot doga z chili i serem, po czy pojechałam do Target przy Colorado Boulevard, żeby mogła spokojnie zjeść. Przez cały czas Ginger sprawdzała, czy nikt nas nie śledzi, i stwierdziła, że jest czysto.

Zakładałam, że akurat na tym się zna, więc poczułam ulgę.

W jednej ręce trzymała hot doga, w drugiej moje zdjęcie z Hawkiem zrobione polaroidem. Uważnie mu się przyglądała.

– Ginger, musimy mieć jakiś plan. Myślę, że powinnam cię od razu zawieźć na posterunek policji. Możesz im powiedzieć, że miałaś straszną ochotę na chili z serem, a ja byłam akurat w pobliżu i przeżywałam załamanie nerwowe.

Rzuciła mi ironiczne spojrzenie.

– Czyś ty oszalała? – spytała, znów z pełnymi ustami.

Cóż, ta opcja chyba odpadała.

– Może w takim razie pożyczę ci auto, dam trochę kasy, pojedziesz do mnie do domu, wybierzesz sobie coś z ciuchów i ruszysz do Kanady – zaproponowałam.

– Gwen, nie chcę twoich ubrań… – powiedziała cicho, kręcąc głową.

– Spoko, możemy w takim razie pojechać do jakiegoś sklepu dla dziewczyn motocyklistów i striptizerek, coś ci tam wybierzemy.

Rzuciła mi kolejne wymowne spojrzenie.

– W Kanadzie jest zimno – stwierdziła.

– Tu też – przypomniałam jej.

– Przez kilka miesięcy. Tam jest zimno przez cały rok.

– Wcale że nie.

– Wcale że tak.

– Wcale że nie.

– Nigdzie się nie wybieram – ucięła, wzięła kolejnego gryza i wrzuciła zdjęcie do mojej torebki.

– Ostrożnie z tym polaroidem! – krzyknęłam i czym prędzej włożyłam rękę do torebki, żeby się upewnić, że go nie zarysowała ani nie zagięła. Wyjęłam zdjęcie i dokładnie je obejrzałam. Odetchnęłam z ulgą, gdy stwierdziłam, że nic się nie stało, a potem westchnęłam, patrząc na roześmianą twarz Hawka.

A niech to wszyscy diabli!

– Gwennie – szepnęła Ginger, a ja ostrożnie wsunęłam zdjęcie do torebki i spojrzałam na siostrę.

– A może zawiozę cię do ojca? On będzie wiedział, co zrobić.

– Nie mogę pojechać do rodziców. Nie powinnam nawet z tobą tu siedzieć. Oni mają twojego kolesia. Trzeba to jakoś odkręcić. I nie możemy wciągać w to nikogo więcej.

O rany! Ginger zdążyła przemyśleć pewne sprawy, siedząc w tym areszcie.

– Pojedziemy do Śruby – oznajmiła, a ja spojrzałam na nią zaskoczona.

– Ginger, kochanie, nie wiem, czy pamiętasz, ale wisisz Chaosowi ponad dwa miliony dolarów.

– Taak, ale w całej sprawie pomagali mi Strzała i Młody, a ci kretyni dali się złapać podczas twojego porwania i nie zdążyli odebrać szmalu. Zrobiło się gorąco. Śruba i jego chłopcy o tym wiedzieli. Nie mogliśmy nic ruszyć,

zanim sprawa nie przycichnie, ani zaprojektowanych na zamówienie aut, ani motorów, żadnej kasy, nic. Ale jeśli te rzeczy wypłyną, to zaprowadzą prosto do nich, a nikt nie wiedział, że oni maczali w tym palce, więc mieliby przesrane. Młody i Strzała nie mają nawet kropli oleju w głowie i nie potrafili otworzyć sejfu, choć wcześniej zapewniali mnie, że wiedzą, jak to zrobić. Ja się na tym nie znam, więc wszystko leży nietknięte w magazynie należącym do siostry Strzały.

Wreszcie dobra wiadomość.

– To świetnie się składa – podzieliłam się z nią tą myślą.

Połknęła ostatni kawałek hot doga, po czym zwinęła pobrudzony papierek i zatłuszczoną serwetkę, i ciągnęła dalej z pełnymi ustami. – Powiem ci, gdzie to jest, a ty przekażesz tę informację Śrubie, jego chłopcy pojadą to sprawdzić, znajdą wszystko na miejscu i po sprawie. Wtedy się z nim spotkamy, a ty dasz znać Roarkemu. Napiszesz mu, że to Śruba mnie przywiezie. – Wzięłam głęboki wdech, gdy ona wciąż przeżuwała, ale zanim zdążyłam się odezwać, znów zaczęła gadać: – Jeśli da radę mnie odbić po wymianie, to dobrze. A jak nie, no to… – Urwała i wzruszyła ramionami.

Przyjrzałam się jej uważnie.

– Odbiło ci? – spytałam

– Nie, Gwen, nie odbiło mi. Nie powinnaś się nawet zbliżać do Roarkego.

– Ty też nie! – odparowałam, a ona gwałtownie odwróciła się w moją stronę.

– Zadzwoń do Śruby, ustal z nim wszystko – zdecydowała.

– Nie, Ginger, myślę, że Kanada to jednak lepszy plan – oznajmiłam. – Jeśli nie chcesz jechać na policję, powinnyśmy jeszcze raz rozważyć wypad do Kanady.

– Stara, oni dorwali twojego faceta – przypomniała mi, a mnie znów zacisnęło się gardło i łzy napłynęły do oczu.

– Wiem – szepnęłam. – Ale nie pozwolę, żeby dopadli też i ciebie.

– Mają twojego kolesia – powtórzyła.

– Przestań, Ginger, wiem o tym, dobra?

Włożyła rękę do mojej torebki, wyciągnęła zdjęcie i podstawiła mi je pod nos.

– Gwen, ja pierdolę, mają…

– Wiem! – krzyknęłam i wyrwałam jej zdjęcie.

Po czym zacisnęłam powieki i odwróciłam się od niej.

Zamilkła, a ja próbowałam opanować łzy.

Nagle usłyszałam jej szept:

– Zadzwoń do Śruby, Gwennie.

– Nie – szepnęłam w odpowiedzi.

Wtedy zrobiła coś, czego nie robiła od lat. Niemal zapomniałam, że gdy byłyśmy małe, robiła to bez przerwy. Teraz była tylko słodsza i bardziej czuła.

Objęła mnie za szyję, oparła czoło o bok mojej głowy i zaśpiewała tę śmieszną, bezsensowną piosenkę, którą wymyśliła, kiedy miała trzy lata.

– Gwennie, Gwennie, heni, feni, Gwennie, Gwennie, leni, beni, moja kochana siostrzyczka… Gwennie.

Załkałam.

Delikatnie wyjęła mi zdjęcie z ręki.

– Nie pozwolę ci go stracić – szepnęła.

Odwróciłam głowę, nasze spojrzenia się spotkały.

– Kocham cię.

– Wiem – odparła. – A teraz zadzwoń do Śruby.

Wzięłam głęboki wdech.

– Nie ma innego wyjścia, prawda? – spytałam.

– Nie powinnam nawet wyglądać przez okna, Gwen, oni pilnowali mnie, jakby… – Zamknęła oczy, po czym znowu je otworzyła, ale nie dokończyła zdania. – Miała przyjść kolejna zmiana. A jeden z nich zawsze był nieuważny tuż przed zmianą, więc się przygotowywałam. Czekałam na taki moment i nie mogłam uwierzyć, kiedy zobaczyłam twoje auto. Więc skorzystałam z okazji, bo oni nie… – Pokręciła głową. – Gwen, oni i tak

mnie dorwą. W końcu im się uda. Nie są w stanie mnie chronić, bo, jak widać, nie są w stanie ochronić nawet ciebie. Ja to zaczęłam i ja to muszę skończyć.

Przyglądałam się jej przez chwilę. Miała rację.

Cholera.

– Zadzwonię – zaczęłam, ale nagle drzwi po obu stronach gwałtownie się otwarły.

Odwróciłam się i zobaczyłam przystojnego mężczyznę o indiańskich rysach. Pochylił się nade mną i wyjął kluczyki ze stacyjki. Miał długie włosy związane z tyłu głowy w kucyk. Od razu go poznałam – Vance Crowe, jeden z ludzi Lee Nightingale'a.

Niech to szlag!

Odsunął się, ale wciąż się we mnie wpatrywał. Jednocześnie usłyszałam krzyk Ginger i zdałam sobie sprawę, że wyciągnęli ją z auta.

– Lee chce z tobą pogadać – oznajmił Crowe. – Możesz wysiąść sama albo wyciągnę cię siłą.

– Dobra, dobra – szepnęłam, wsunęłam zdjęcie do torebki, założyłam ją na ramię i gdy tylko zrobił krok w tył, wysiadłam z auta.

***

Razem z Ginger w eskorcie Vance'a Crowe'a i Luke'a Starka weszliśmy do biura śledczego Nightingale.

Było tam bardzo elegancko, wszędzie lśniące parkiety i rzeźby z brązu.

Nieźle.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie wystawiłaś! – zapiszczała Tracy, gdy tylko weszłam do środka. Odwróciłam się, żeby na nią spojrzeć. Szła w moją stronę, ale kiedy zobaczyła Ginger, stanęła jak wryta. – Ja cię…! Wyciągnęłaś ją! – krzyknęła.

– Nie, sama uciekła – wyjaśniłam.

– Cholera – wycedziła na widok Ginger czarnoskóra kobieta z wielkim afro na głowie i niesamowitymi złotobrązowymi oczami, która siedziała w recepcji. – Całe to zamieszanie o takie chuchro? FBI, gliny, twardziele,

komandosi… Wszyscy w akcji. Szuka cię całe podziemie Denver i wszelkie możliwe służby. – Uśmiechnęła się szeroko i pokiwała głową. – Dobra robota, mała.

Ginger odpowiedziała jej uśmiechem.

Spojrzałam w stronę wewnętrznych drzwi, które właśnie się otwarły i wyszli z nich Lee Nightingale i Jorge.

– Zadymiarz – szepnęłam.

– Mamy szczęście, że nie wiedziałaś, że Hawk wciąż śledzi każdy twój ruch – zaczął Jorge. – Naprawdę każdy. Mamy urządzenie śledzące w twoim aucie.

Cholera!

– I w telefonie – ciągnął.

Cholera jasna!

– Monitorujemy też wszystkie twoje połączenia i wiadomości – dokończył.

Po prostu cudnie!

– No dobrze – odparłam. – Skoro monitorujecie moje wiadomości, czy to znaczy, że szukacie go od samego rana?

– Nie tylko szukamy, ale już znaleźliśmy – odpalił Jorge. – Poszłoby nam szybciej, gdybyśmy nie musieli pilnować jeszcze ciebie i latać za tobą po całym Denver.

Poczułam taką ulgę, że zakręciło mi się w głowie.

– Znaleźliście go? – westchnęłam.

– Zaraz zaczniemy akcję ratunkową, zaczęlibyśmy wcześniej, gdybyśmy nie musieli cię łapać i zamykać w kryjówce Lee, żeby i tobie coś się nie stało.

Uczucie ulgi zniknęło.

– A co miałam zrobić? – spytałam, mierząc go wzrokiem.

– Nie wiem, może pojechać do bazy i dać nam znać, że Hawk jest w niebezpieczeństwie? – odparował Jorge.

Sarkazm.

– Nie chciałam, żebyście rozpętali jakąś wojnę i pozwolili go zabić! – krzyknęłam.

– Firma Hawka zajmuje się między innymi P. i O. – poinformował mnie Jorge.

– Nawet nie wiem, co to znaczy – prychnęłam.

– Porwania i okupy, albo, jak w przypadku Hawka, O. znaczy czasem ocalanie – oświecił mnie Jorge.

Och! Ale fajnie.

– Naprawdę? – szepnęłam.

– Jezu – jęknął Luke Stark.

– Shirleen, zajmij się naszymi gośćmi – rzucił Lee, idąc w stronę drzwi wyjściowych; wyraźnie miał już dość tej rozmowy.

– Jadę z wami – oznajmiła Ginger.

– Wracasz do tajniaków – stwierdził Lee.

– To mnie szukają – ciągnęła Ginger.

– Ale cię nie znajdą – powiedział, stając tuż przed nią.

– Mogą coś zrobić kolesiowi mojej siostry – przekonywała.

– Kobieto, dobrze wiesz, kim jestem i kim jest Hawk. Wiesz, że jego chłopcy są dobrze wyszkoleni. Nie zgrywaj wariatki – ostrzegł Lee.

– Ale oni mogą mu coś zrobić – nie dawała za wygraną.

Lee pochylił się nad nią.

– Wisi właśnie na haku, Ginger. Jak będę tu stał i słuchał twojej paplaniny i twoich wyrzutów sumienia, to powisi dłużej. Więc zamknij się wreszcie, żebym mógł po niego pojechać i przywieźć go twojej siostrze. Coś jeszcze?

– Ja chętnie zwiedzę tę waszą kryjówkę – wtrąciłam szybko, spojrzałam w kierunku Shirleen, czyli tej kobiety o złotobursztynowych oczach siedzącej w recepcji. – Shirleen? Oprowadzisz nas?

– To jeden z moich obowiązków – powiedziała, szybko podnosząc się z krzesła.

– Super – ucieszyłam się, ale wypadło to jakoś blado.

Shirleen obeszła biurko, a ja spojrzałam na siostrę. W tym czasie mężczyźni ruszyli do wyjścia.

Recepcjonistka zgarnęła po drodze Ginger, wzięła ją pod ramię i pociągnęła za sobą.

Podniosłam wzrok. Lee wychodził ostatni.

– Uważajcie – szepnęłam. – Przywieźcie mi go żywego.

– Za mniej niż godzinę, Gwen, będziesz go miała na wyciągnięcie ręki – odpowiedział.

Łzy napłynęły mi do oczu i spłynęły po policzkach.

– Dziękuję – powiedziałam bardzo cicho.

Tracy wzięła mnie pod rękę, więc nie miałam wyjścia, musiałam się odwrócić. W ostatniej chwili zobaczyłam, że Lee mi skinął, po czym drzwi się za nim zamknęły.

***

Tracy, Ginger, Shirleen i ja zostałyśmy w kryjówce.

Nie był to duży pokój, a my siedziałyśmy tam i oglądałyśmy film Franca Millera *300* na płaskim telewizorze. Domyśliłam się, że Shirleen widziała go wiele razy, bo większość dialogów wypowiadała razem z aktorami. Poza tym płyta już była w odtwarzaczu. Kobieta nawet nas nie spytała, co chciałybyśmy obejrzeć, tylko usadziła nas i włączyła film.

W pokoju stało kilka mebli: podwójne łóżko, fotel i regał pełen DVD. Ginger wybrała fotel. Tracy siedziała przy mnie, trzymając mnie za rękę. A Shirleen wyciągnęła się w nogach łóżka.

Ginger i Shirleen oglądały film. Nie miałam pewności, co robi Tracy, bo sama byłam zawieszona gdzieś w czasie.

Nagle, bez ostrzeżenia, otworzyły się drzwi. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Hawka.

Wzięłam głęboki wdech i serce mi zamarło.

Był czysty, nie było widać śladów krwi, włosy miał wciąż mokre. Założył nowe czarne bojówki i ciemnoniebieską obcisłą koszulkę. Miał rozciętą wargę, nie wyglądało to dobrze. Równie paskudna wydawała się

rana i opuchlizna na policzku i wokół oka. Na nadgarstkach miał czerwone pręgi.

Oprócz tego sprawiał niezłe wrażenie. Stał, oddychał, wszedł zamaszystym krokiem. Nie było źle.

Ze zdziwieniem pomyślałam, że wydaje się wściekły.

Wszystko jedno.

Natychmiast się wyprostowałam i wstałam. Zrobiłam krok do przodu, przeskoczyłam przez Shirleen, odbiłam się od brzegu łóżka i rzuciłam się w stronę swojego mężczyzny.

Aż stęknął, gdy mnie złapał, i zrobił krok w tył.

Objęłam go rękami i nogami, zasypałam gradem pocałunków każdy centymentr skóry, jaki był odsłonięty.

– Mała – powiedział i jedną ręką złapał mnie za tyłek, a drugą objął w talii.

Nie zwróciłam na to uwagi i dalej całowałam jego szyję, brodę, policzki…

– Groszku… – Ręka, którą mnie obejmował, powędrowała w górę i zanurzyła się w moich włosach.

Dalej nie zwracałam uwagi na jego słowa. Nasze usta się spotkały.

– Gwen, kochanie, nic mi nie jest – szepnął, a ja spojrzałam mu głęboko w oczy.

Wpatrywałam się w niego, pożerałam go wzrokiem, czułam jego siłę, jego ciepło. Ramionami zagarniałam go całego. Nagle poczułam, że już dłużej nie wytrzymam, w samą porę ukryłam twarz, wtulając ją w jego szyję. Z mojego gardła wyrwał się szloch, zalałam się łzami.

Pogłaskał mnie po włosach.

– Kochanie – szepnął mi do ucha.

Gwałtownie podniosłam głowę.

– Nie mogę uwierzyć, że najpierw wziąłeś prysznic, a dopiero potem przyszedłeś do mnie – jęknęłam.

– Gwen…

– Następnym razem jak dostanę przerażającą wiadomość z twoim zakrwawionym zdjęciem, na którym z czegoś zwisasz, masz się inaczej zachować! – zapiszczałam. – Po tym, jak cię uratują, masz przyjść prosto do mnie!

– Właściwie to nawet nie musieliśmy go ratować – wtrącił Luke Stark, który, jak się okazało, stał tuż obok nas. Spojrzałam na niego zdziwiona. – Musieliśmy raczej posprzątać – dokończył.

– Co to znaczy? – spytałam.

– Cieszę się, że pracuję dla Lee – usłyszałam i odwróciłam się w drugą stronę. Zobaczyłam, że równie blisko stoi Vance Crowe. – Lee nie lubi bajzlu. Kurwa – zaczął i pochylił się, żeby spojrzeć na Luke'a. – Widziałeś Jorge? Wszedł w ten pierdolnik i nawet nie mrugnął.

– Już zapomniałem, jak to pachnie – zaczął Luke pod nosem. – Taki strach – skończył i zacisnął wargi.

O rany.

– Coś ty zrobił? – spytałam Hawka.

Rzucił mi poważne spojrzenie.

– Mała, nie lubię, jak ktoś traktuje mnie paralizatorem, zawiesza na haku i jeszcze mi grozi.

Unikał odpowiedzi.

– Coś ty zrobił? – powtórzyłam.

– Powiedz, co zrobiłeś – przyłączyła się Shirleen, która stała za moimi plecami. Wydawała się naprawdę ciekawa, a nawet trochę podekscytowana.

– Myślałem, że pewnych rzeczy wolisz nie wiedzieć – odparł.

– Coś… ty… zrobił? – wycedziłam.

Uśmiechnął się i pojawiły się dołeczki. Myślałam, że więcej ich już nie zobaczę, więc moje serce podskoczyło z radości.

– Podstawowa zasada każdego komandosa – zaczął Hawk. – Jeśli bierzesz zakładnika, a wiesz, że jest wyszkolony, musisz go obezwładnić. Powinni mnie czymś nafaszerować. Ale związali mi tylko kostki i zostawili na haku. Związanie kostek niczego nie załatwia. Cała siła, mała, jest

w udach. Wystarczy, że złapię kogoś między uda, szyja to wrażliwa część ciała…

– Dobra – ucięłam. – Wystarczy tych zasad. To była pierwsza i ostatnia.

Znów zobaczyłam dołeczki. Postawił mnie na podłodze, a dołeczki zniknęły.

Ojej.

– No dobrze, Słodki Groszku, pierwsza zasada kobiety komandosa. Gdy dostajesz taką wiadomość, dajesz o tym znać do bazy, i to od razu!

Czyli jednak miałam rację, choć „ojej” to chyba mało powiedziane.

– Hawk… – zaczęłam.

– Nie jeździsz po miejscowych zaprzyjaźnionych klubach motocyklowych i nie szukasz wsparcia.

– Ha…

– Nie wciągasz w to swojej cosmoprzyjaciółki z policji, nie tylko dlatego, że mogą ją za to zwolnić, ale dlatego, że może jej się coś stać.

– Cabe…

– Nie prosisz przyjaciela z agencji nieruchomości o wyszukanie informacji, które sprawią, że wyląduje na bardzo nieprzyjemnej rozmowie w siedzibie FBI.

No tak!

– Ca…

– I nigdy, przenigdy – powiedział śmiertelnie poważnie i pochylił się nade mną – nie proponujesz siebie na wymianę.

– Kochanie…

– I nie pomagasz uciec przed policją swojej siostrze, która jest w areszcie ochronnym.

– Ja…

– Potwierdź, że zrozumiałaś.

– Ale…

Znów się pochylił, teraz jego twarz była tuż przy mojej.

– Potwierdź… że… zrozumiałaś.

Spojrzałam na niego poważnie.

W wyobraźni odtworzyłam wydarzenia tego dnia i wstrząsnął mną nieprzyjemny dreszcz. Wtedy wybuchłam.

– Mogę obiecać – zaczęłam, kładąc ręce na biodrach i wyzywająco patrząc w jego czarne oczy. – Ale najpierw muszę być pewna, że jesteś bezpieczny, a po drugie, że będziemy mieli razem jeszcze wiele wspólnych wspomnień. Dobrze, zadzwonię do bazy, a potem będę robić, co mi się, kurde, podoba, żeby tylko jakoś pomóc. Więc przykro mi, Hawk, ale chyba nie zrozumiałam.

– Gwen…

– Przez cały dzień byłam przerażona! – krzyczałam już, wyrzucając ręce do góry i robiąc krok w tył. – Tego ranka nie dałeś mi żadnych porad dla kobiety komandosa. Nie, dałeś mi buziaka na do widzenia i powiedziałeś, że zobaczymy się wieczorem. Robiłam, co mogłam, żebyśmy naprawdę się wieczorem zobaczyli!

– Gwen…

– Krwawiłeś z ucha! – piszczałam.

Wyciągnął ręce, chwycił mnie i z całej siły przyciągnął do siebie.

– Kochanie – szepnął.

Zacisnęłam dłonie na jego koszulce, a on otoczył mnie ramionami.

– Wiesz, jaki miałam wybór? Ty albo moja siostra. Wiesz, co się w takiej chwili dzieje z człowiekiem?

– Rozumiem, Słodki Groszku – powiedział miękko.

– Tak, Cabe. – Spojrzałam mu głęboko w oczy. – Ty akurat powinieneś to rozumieć. Ty wiesz, co ja dziś przeżywałam. Ty wiesz. – Patrzyłam, jak zamyka oczy, puściłam koszulę i przesunęłam dłonie na jego szyję. Otworzył oczy i wiedziałam, że naprawdę, naprawdę mnie rozumie. Ciągnęłam dalej cicho: – Rozumiem, czemu się złościsz, skarbie, ale tym razem musisz odpuścić. Robiłam, co mogłam, żeby nie zostało mi po tobie tylko zdjęcie na lodówce.

Pochylił się, oparł czoło o moje czoło, po czym zsunął głowę na bok, jego policzek otarł się o mój i dalej sunął w dół. Zagłębił twarz w moją szyję i mocno mnie przytulił.

Z kolei ja objęłam go za ramiona i mocno przycisnęłam do siebie.

– Powinniśmy ich zostawić – rzucił Luke, co zabrzmiało jak „wszyscy się stąd wynoście”.

Usłyszałam, jak szurają, wychodząc, po czym drzwi się zamknęły.

Odwróciłam głowę.

– Myślisz, że mógłbyś zadzwonić do tajniaków, żeby nie trzepali Troya? – szepnęłam mu do ucha.

– Spoko – odparł i zadrgały mu kąciki ust.

– Myślisz, że zanim oddamy tajniakom Ginger, mogłaby zobaczyć się z rodzicami?

Posłał mi ciepłe spojrzenie.

– Spoko – powtórzył.

Ujęłam go za głowę.

– To teraz mnie pocałuj, kochanie – szepnęłam.

Popatrzył mi głęboko w oczy, lekko przechylił głowę i, jak to Hawk, dał mi to, czego najbardziej pragnęłam.

Epilog

Pokaż mi te dołeczki

Cabe Delgado zaczekał, aż drzwi do garażu całkowicie się otworzą, i zaparkował swoje camaro obok mustanga Gwen. Zabrał torbę z rzeczami na siłownię z siedzenia pasażera i wysiadł z auta.

Podszedł do mustanga od przodu i zobaczył, że z drugiej strony stoi expedition. Gwen mówiła na niego „gigant” i nie znosiła go prowadzić ze względu na jego rozmiary.

Ale Hawk wprowadził prostą zasadę. Jeśli jechała gdzieś z chłopcami, brała expedition. Jeśli wybierała się gdzieś sama, mogła jechać mustangiem. Oczywiście protestowała, powiedziała, że on ciągle się rządzi, ale wygarnęła mu tylko dlatego, że taka już była. Wiedziała, że expedition jest bezpieczniejszy, a ona zrobiłaby wszystko, byle tylko chłopcom nic nie zagrażało.

Minął expedition i wszedł do domu, odłożył torbę w garderobie i ruszył w stronę otwartej kuchni. Gwen zostawiła dla niego włączone te małe światełka nad blatem. Zgasił je i skierował się w stronę szerokich, wyścielanych dywanami schodów, gdzie też paliły się przyćmione nocne lampeczki. Nie potrzebował tych świateł, ale i tak je zostawiała, trochę na wszelki wypadek, gdyby któryś z chłopców się obudził. Poza tym chciała, żeby jej mężczyzna po powrocie do domu wiedział, że ona o nim myślała.

Skłamał, choć wtedy jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy. Potrzebował przestrzeni, a raczej – przestrzeni Hawka i Gwen. Chciał, żeby jego chłopcy mieli dla siebie dość miejsca i chciał też wspólnej przestrzeni rodzinnej. Dlatego przeprowadzili się z domu Gwen do tego „monstrum”, jak to określiła. Mieli pięć sypialni i trzy garaże. Gwen zgodziła się tylko dlatego, że to Janine miała sprzątać ten dom. Stwierdziła, że zawsze trzymała się zasady, by nie mieszkać w domu, którego posprzątanie zajmuje

więcej niż dwie godziny. Teraz w takim właśnie mieszkała, ale Hawk zadbał o to, żeby to nie ona musiała go sprzątać.

Cicho wszedł po schodach, skręcił w prawo i przeszedł przez przestronny pokój – jedną z rodzinnych stref. Nie widział zdjęć, ale wiedział, że tam są. Gwen lubiła wieszać zdjęcia. Na szczęście nie lubiła bibelotów, tego by było już za wiele.

Hawkowi podobało się to, jak urządziła wnętrza. Wszędzie było pełno zdjęć, ozdabiały każdą powierzchnię – wisiały na ścianach, ledwie było spod nich widać lodówkę. Wieszała zdjęcia Hawka, swoje, ich dwóch synów, ich rodzin, przyjaciół – były solowe portrety, zdjęcia parami, w grupach. Choć niemal wszyscy się uśmiechali albo śmiali, zdjęcia nie były pozowane.

Wisiało też zdjęcie Simone i Sophie. Gwen razem z jego matką zadbały, żeby w domowym wystroju nie zabrakło dla Simone i Sophie miejsca.

Potrzebował trochę czasu, żeby się do tego przyzwyczaić. Trochę minęło, zanim ból przycichł, ale w końcu tak się stało. Nauczył się widzieć, co było na zdjęciach, zamiast tylko odczuwać stratę. Wciąż przywoływały słodko-gorzkie wspomnienia, ale wraz z upływem czasu i dzięki wsparciu Gwen słodycz przeważyła.

Skręcił jeszcze raz w prawo i wszedł do pokoju.

Zobaczył śpiącego Ashera. Chłopiec leżał na brzuchu w luźnych szortach i koszulce. Jego czarne włosy w nieładzie zasłaniały małą buzię, a ręce i nogi rozrzucone na boki zajmowały zdecydowanie za dużo miejsca jak na czterolatka w podwójnym łóżku. Skopał z siebie całą kołdrę. Już jako niemowlę wszystko z siebie skopywał. Ash lubił być wolny. Żadnych ograniczeń. Nawet w czasie snu. Mama Hawka mówiła, że on był taki sam, a Hawk zdążył się do tego przyzwyczaić.

Asher pod wieloma względami przypominał ojca. Zawsze silny, właściwie już od chwili, kiedy opuścił brzuch Gwen. Jeśli Hawk był w domu, Asher był przy nim. Gdy tylko nauczył się raczkować i usłyszał, że otwierają się drzwi wejściowe, siadał na tyłku i wpatrywał się w drzwi. Czekał, aż przyjdzie tata. Nie był przylepą. Nawet jako maluch potrafił się sam sobą zająć.

Po prostu lubił być z tatą.

Hawk podszedł do jego łóżka i zrobił to co zwykle, a raczej to co zawsze, kiedy wracał do domu, a jego chłopcy już spali. Kładł na moment rękę na plecach swojego syna i przez chwilę czuł, jak ten oddycha, wsłuchiwał się w rytm małego ciała. Potem głaskał go lekko po gęstych włosach. Wychodził z pokoju i szedł na drugą stronę korytarza do następnej sypialni.

Bruno spał na plecach, jedno ramię wyprostowane, kolano zgięte i zwieszone, druga noga wyprostowana, dłoń na brzuchu. Trochę przykryty, trochę odkryty. Pluszowy miś w za dużej koszulce Broncos wypadł mu z ręki.

Bruno siedział jak zaczarowany na kolanach dziadka na każdym meczu Broncos. Było w tym coś niesamowitego, ale Hawk mógłby przysiąc, że jego dwuletni syn śledzi grę z większą uwagą niż Bax. Gdy w telewizji był akurat mecz, Bruno zatrzymywał się i wpatrywał w ekran. Kask do futbolu zdejmował tylko do spania, a jeśli Hawk albo Gwen próbowali go ściągnąć w innym momencie, chłopczyk dostawał szału. Ustalili więc, że musi go zdejmować tylko przed spaniem i do obiadu. To było dobre rozwiązanie, bo Bruno, jeśli nie jadł, nie oglądał meczu w telewizji i nie siłował się ze swoim bratem, bez przerwy coś rozwalał.

Hawk pochylił się, delikatnie położył dłoń na klatce piersiowej Bruna i przyglądał się twarzy swojego synka, czując pod ręką bicie małego serca.

Jego obaj synowie byli podobni do niego z wyglądu – czarne włosy, czarne oczy. Bruno miał dołeczki i Gwen często, głośno, a przy tym przezabawnie dziękowała za nie Bogu. Właściwie to za każdym razem, gdy je widziała. Czyli sporo razy. Bruno był jak jego matka, lubił się śmiać i tak jak ona często to robił.

Na myśl o tym Hawk sam się uśmiechnął.

Jego żona lubiła dołeczki męża, a on lubił dołeczki ich syna.

Wyszedł z pokoju i wtedy zadzwoniła komórka. Idąc w stronę sypialni, wyciągnął telefon z kieszeni bojówek. Rzucił okiem na ekran i zmarszczył brwi.

Dzwoniła Gwen.

Nie odebrał, tylko spojrzał w kierunku drzwi; sączył się spod nich strumień światła.

Nie spała. Dziwne, tak późno.

Kurde.

Była już prawie w dziewiątym miesiącu ciąży z ich, jak zdecydowała, ostatnim dzieckiem. Podjęła taką decyzję, kiedy badanie USG wykazało, że to kolejny chłopiec. Miała dość. Straciła nadzieję.

Wiedziała, że czeka ją życie pełne bójek, krwi i pijaństwa, przeplatane rzyganiem i ciążowymi koszmarami. Nie miała zamiaru jeszcze pogarszać sytuacji.

Dlatego pozwolił jej wybrać imiona dla dzieci. Deacon wydawał mu się strasznym pomysłem. Zresztą nie podobało mu się imię Asher, dopóki Asher nie pojawił się na świecie. I naprawdę bardzo nie podobało mu się imię Bruno, ale potem poznał Bruna. W sprawie Deacona uznał, że pewnie się do niego przyzwyczai.

Jego matka pomagała wybierać te imiona, ale Hawk nie miał nic przeciwko. Wiedział, na co się zanosi, Asher był taki skupiony, a Bruno wszystko rozwalał. Gwen miała przerąbane.

Wrzucił wciąż dzwoniący telefon z powrotem do kieszeni, nacisnął klamkę i otworzył skrzydło podwójnych drzwi do sypialni.

Wszedł do środka i stanął jak wryty.

Na nocnej szafce paliło się światło. Pościel leżała w nieładzie, ale łóżko było puste. Była za to na nim kałuża krwi, czerwony ślad prowadził do łazienki.

– Cabe, kochanie, gdy odsłuchasz tę wiadomość, jedź do szpitala. – Drgnął na dźwięk głosu swojej żony. – Coś jest nie w porządku, dzwonię…

Przerwała, kiedy otworzył drzwi. Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Siedziała w koszuli nocnej na podłodze, jedną ręką obejmując brzuch. Jedną zgrabną nogę miała wyprostowaną, drugą podwinęła pod siebie. Długie gęste blond włosy miała rozpuszczone i w nieładzie, jej oczy wyrażały czysty ból, a piękna twarz była aż popielata. Wokół niej na czarno-białych kafelkach rosła kałuża krwi.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, do jej oczu napłynęły łzy. Opuściła rękę, która bezwładnie opadła na kolana.

– Kochanie – szepnęła.

Nie minęło pięć minut, a Cabe „Hawk” Delgado zapakował już do expedition swoją żonę i dwóch synków, wszystkich pozapinał pasami i z telefonem przy uchu wyjeżdżał z garażu, by jak najszybciej dotrzeć do szpitala.

***

– Synu – usłyszał Hawk, oderwał wzrok od szyby i spojrzał na Baxtera Kidda.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Bax wzdrygnął się i Hawk wiedział, że jego twarz zdradza, co teraz czuje.

Bax wyciągnął rękę i położył ją Hawkowi na ramieniu.

– Z Libby było tak samo – powiedział cicho. – Dokładnie tak samo, Cabe. Nic wam nie mówiłem, z Ashem i Bruno poszło tak łatwo, myślałem… – przerwał, zamknął oczy, wziął głęboki wdech, otworzył oczy i ciągnął – Libby nic się nie stało, Gwen urodziła się zdrowa. Teraz też wszystko dobrze się skończy.

Hawk pokiwał głową i znów zapatrzył się na coś za oknem. Bax lekko ścisnął go za ramię i zabrał rękę. Hawk poczuł, że Bax się odsunął, ale nawet za nim nie spojrzał.

Meredith i jego matka próbowały go przekonać, żeby Tracy zabrała chłopców do domu, ale się na to nie zgodził. Może popełniał błąd, ale miał to gdzieś. Potrzebował ich blisko siebie.

Lekarzowi wystarczyło, że rzucił okiem na Gwen i natychmiast zaczął wydawać polecenia. Błyskawicznie przewieziono ją do innej sali. Gwen nic nie mówiła, ale cały czas się w niego wpatrywała, aż do momentu, gdy zniknął jej z oczu. Kazali mu opuścić salę i przejść do poczekalni, gdzie byli już Meredith i Bax z Ashem i Brunem.

Minęły dwie godziny, odkąd była w środku. Przyjechali jego rodzice, Von i Lucia, Jury i jego żona Gloria, Tracy i jej mąż Uri, Cam i Leo, Elvira

i jej chłopak Malik, Troy i jego żona Keeley i pani Mayhew. Ale nic nie było wiadomo. Zupełnie nic.

Hawk gapił się przez okno, ale ciągle widział tylko wpatrzone w siebie, przerażone, przepełnione bólem oczy Gwen.

Zacisnął powieki i nagle zalały go wspomnienia.

Przytulona do niego Gwen, jedwab jej sukni, całujące go usta smakujące lukrem i śmiech, który próbowała powstrzymać, gdy kroili swój ślubny tort i rozdawali gościom. Odsunęła się od niego odrobinę.

– Nie martw się, kochanie, od takiego małego kawałka nie przytyjesz – uspokoiła go.

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i całował tak mocno i tak długo, że goście zaczęli gwizdać i buczeć, a Elvira zagroziła, że obleje ich zimną wodą.

Gwen wychodząca z łazienki na wakacjach na Bermudach. Otwarte okna, wietrzyk rozwiewający cienkie zasłony, szum oceanu wypełniający pokój. Przyglądał się jej, jak idzie w stronę łóżka. Miała na sobie króciutką seksowną koszulkę, ręce ukryła za plecami, uśmiech błądził po jej twarzy. Wślizgnęła się na posłanie i wygodnie ulokowała na jego biodrach. Wysunęła zza pleców rękę i pokazała mu biały podłużny przedmiot, na którym pojawił się różowy plus.

Przylgnęła całym swoim miękkim ciałem do jego zimnego torsu, ujęła jego twarz w dłonie.

– Zdecydowałyśmy z Marią, że jeśli będzie chłopiec, nazwiemy go Asher – powiedziała z uśmiechem. – A jeśli to będzie dziewczynka, ty możesz wybrać jej imię.

Gdy skończyła mówić, objął ją ramionami i obrócił na plecy. Przez następne dwie godziny zajął się nią tak, że tylko co jakiś czas jęczała: „O, kochanie”.

Gwen siedząca w fotelu Simone z głową odchyloną do tyłu, gdy wracał późno do domu. Ash skulony w jej ramionach, oboje uśpieni. Żadne się nie obudziło, gdy zaniósł ich po kolei do łóżek.

Gwen, już w lekko widocznej ciąży z Brunem, ale jeszcze w szpilkach, przechadzająca się po „monstrum” razem z Hawkiem, który trzymał Asha

na biodrze. Agent nieruchomości bacznie się im przyglądał. Podeszła do niego.

– To monstrum jest jeszcze większe niż twoja jaskinia – stwierdziła z lekką przesadą.

Objął ją za szyję, przyciągnął mocno do siebie i pocałował, a Ash w tym czasie walił w nich swoimi malutkimi piąstkami. Wciąż trzymając ją w ramionach, spojrzał na agenta.

– Bierzemy – stwierdził.

Gwen krzyżująca nogi w camaro, poprawiająca błyszczyk i spoglądająca w lusterko w aucie.

– Chyba lubię rocznice ojca i Meredith bardziej niż oni sami – szepnęła.

– Bo masz dzięki temu okazję, żeby wkładać drogie buty? – podpuszczał ją Hawk.

Odwróciła głowę i poczuł na sobie jej spojrzenie.

– Nie – odparła. – Bo to również rocznica tego dnia, kiedy powiedziałeś, że mnie kochasz, i choć dałeś mi wiele cudownych momentów, Cabie „Hawku” Delgado, to ten wciąż pozostaje najpiękniejszym dniem mojego życia.

No i Hawk musiał zatrzymać auto, żeby ją pocałować, a ona musiała potem znów poprawić błyszczyk.

Przez osiem lat jego życie było jak zły sen, odgrodził się od całego świata, nie chciał niczego czuć, aż pewnego dnia poszedł do jakiejś cholernej restauracji i zobaczył przez okno kobietę swoich marzeń w seksownej czarnej mini, która śmiała się w głos. Przez półtora roku tylko się z nią pieprzył. Przez półtora roku. Za każdym razem mówił sobie, że już więcej do niej nie wróci, i przez kolejne noce walczył z pragnieniem, aby ją ujrzeć, aż dłużej już nie mógł. Musiał jej dotknąć, posmakować, usłyszeć, jak miękkim, słodkim głosem szepce „kochanie”, poczuć, jak oplata go ramionami, chwilę po tym, jak szczytowała. Poczuć, że przygląda mu się, kiedy się ubierał i walczył z pragnieniem, by znów wślizgnąć się do łóżka obok niej i tulić ją, aż zobaczy jej twarz w pierwszych promieniach słońca.

Trzymał ją w ramionach, ale nie domyślał się, że oddała mu też swoje serce. I przez półtora roku wypierał, że on też coś do niej czuje.

Wiedział, że już nigdy więcej nie będzie tak kochał, i wiedział, za czym by tęsknił. Jak mógłby to wszystko stracić? To niemożliwe.

– Panie Delgado? – usłyszał swoje nazwisko i otworzył oczy. Do pokoju właśnie wszedł lekarz.

Wszyscy oprócz Tracy i Elviry zerwali się na nogi. Tracy nie wstała, bo tuliła w ramionach śpiącego Asha, a Elvira trzymała na kolanach równie rozespanego Bruna.

Hawk się nie poruszył, tylko wpatrywał się w doktora Huntera. Nie zareagował nawet, kiedy stojący przed nim lekarz się uśmiechnął.

– Pana żona ma się dobrze – zapewnił lekarz, odsunął się odrobinę i dodał jeszcze: – Z córeczką też wszystko w porządku.

– To córka? – zdziwiła się mama Hawka wśród okrzyków ulgi i zachwytu.

– Chcę zobaczyć swoją żonę – powiedział, patrząc na Huntera.

– Naturalnie – przytaknął lekarz. – Teraz śpi – dodał ostrzegawczym tonem.

– Chcę zobaczyć swoją żonę – powtórzył Hawk.

Hunter znów pokiwał głową.

– Proszę za mną.

Hawk spojrzał na swoich śpiących synów, po czym nie zwracając uwagi na nikogo więcej w poczekalni, ruszył za chirurgiem.

***

Był przy niej, gdy otworzyła oczy.

Przez chwilę wydawała się zagubiona. Ścisnął ją za rękę, a ona odwróciła głowę na poduszce.

– Cabe, kochanie – szepnęła.

Te słowa były jak dotyk.

Poczuł, że teraz to ona ścisnęła go za rękę. Kciukiem pogładził jej obrączkę.

Zamknął oczy.

Dzięki ci, Panie. Wielkie dzięki.

Otworzył oczy.

– Nazwiemy ją Genevieve – powiedział, a oczy Gwen zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Genevieve? – Popatrzyła na niego uważnie.

– Tak – odparł szeptem.

– Będzie Vivi – zdecydowała.

– Wszystko jedno – mruknął pod nosem.

Uśmiechnęła się do niego. Na widok tego uśmiechu Hawk odruchowo ścisnął jej dłoń.

Dzięki ci, Panie.

– Starczy tych dzieci – zdecydował.

– Jasne – zgodziła się miękkim głosem.

Wstał z krzesła, ale wciąż się nad nią pochylał, jego twarz była tuż przy jej twarzy.

– Nieźle mnie dziś nastraszyłaś, Słodki Groszku – wyznał.

Spojrzał za nią ciepło, a jej twarz się rozświetliła. Zaskoczył ją tak, jak lubiła.

O kurde, jak on uwielbiał ten jej wyraz twarzy. Nieważne, jak często go oglądał, wciąż się nim zachwycał. A naoglądał się go, bo bardzo się starał.

– Myślałam, że nie tak łatwo przestraszyć supermana – powiedziała, a on po raz pierwszy od wielu godzin się uśmiechnął. Odwzajemniła ten uśmiech. – A gdzie nasi chłopcy? – spytała.

– Śpią w poczekalni.

– Mogę ich zobaczyć?

– Nie wiem, ale jeśli tego chcesz, zaraz to załatwię.

– Tak – szepnęła.

– Da się zrobić, mała – odpowiedział szeptem, pochylił się jeszcze i ustami musnął jej wargi. Gdy zaczął się odsuwać, złapała go mocniej za rękę, więc się zatrzymał i spojrzał jej w oczy.

– Mamy córeczkę – powiedziała miękko.

– Tak – odparł z czułością.

– Mogę ją zobaczyć?

– Zaraz ją przyniosę.

Gwen pokiwała głową i przez chwilę przyglądała się Hawkowi.

– Co ja teraz zrobię? – spytała cicho.

– Słucham?

– Spełniłeś wszystkie moje marzenia. To co ja teraz zrobię?

Hawk się wyprostował i wypiął pierś. Jednocześnie poczuł dziwne drapanie w gardle.

– Już ja wymyślę, jak cię zająć, kochanie.

– Dobra.

Znów ścisnął jej rękę. Podniósł drugą rękę i pogłaskał ją wierzchem dłoni po bladym policzku. Zamknęła oczy.

– Kocham cię, Słodki Groszku – szepnął, a ona otworzyła oczy i się uśmiechnęła.

Już prawie wyszedł, ale go zawołała, więc się zatrzymał.

– Tak?

– Zanim pójdziesz, pokaż mi jeszcze te swoje dołeczki – zażądała.

W gardle znów coś go załaskotało. Pochylił się i pocałował to wgłębienie u nasady szyi. Po czym podniósł głowę i uśmiechnął się do niej szeroko.

Położyła mu dłoń na policzku i kciukiem pogładziła jeden z dołeczków.

Przez chwilę patrzyła na swój kciuk, potem głęboko spojrzała Hawkowi w oczy i się uśmiechnęła.

[1] Rosina Wachtmeister – artystka pochodząca z Austrii tworząca prace zainspirowane kotami (przyp. red.).

[2] *Rock Chick* to cykl książek napisanych przez autorkę niniejszej powieści.

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz